

BIBLIOTEKA MICHAŁA FRIEDMANA מ

Agady talmudyczne

tłumaczenie Michał Friedman

Agady talmudyczne

LUDOWE OPowieści, BAŚNIE, LEGENDY, PRZYPOWIEŚCI, AFORYZMY I PRZY-
SŁOWIA WYBRANE Z „Talmudu”

TEŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

Talmud składający się z *Miszny* i *Gemary* zawiera ustną tradycję opartą na wyjaśnieniu przepisów *Tory* w nowych czasach i nowych warunkach. Składa się z dwóch części — „halachy” i „agady”. Halacha (po aramejsku *agada*, po hebrajsku *bagada*) pochodzi od hebrajskiego słowa „*halach*” — „iść, chodzić, postępować”. Zawiera przepisy prawa i normy postępowania.

Agada od słowa „*bagad*” — „opowiadać” — to część ustnej tradycji. Jest swoistą formą literackiej twórczości rozwijanej przez stulecia. Składają się na nią opowieści, krótkie opowiadania ze świata realnego i świata fantastycznego, przypowieści, sentencje, aforyzmy, mity, wiersze, a nawet anegdoty. Opowieści agadyczne są zwięzłe. Odznaczają się często stylem *Biblij*. Można w nich znaleźć motywy zaczerpnięte z twórczości literackiej innych narodów. Wiele też opowieści agadycznych za pośrednictwem *Talmudu* weszło do folkloru europejskiego.

Celem agad jest nie tylko opowiadanie, ale też pouczanie.

Halacha wnika we wszystkie zjawiska życia, traktuje i rozwija teoretyczne przepisy prawne i rytualne.

Agada zaś za pomocą łatwo dostępnych środków przekazu literackiego przysposabia naród do dostosowania się do przepisów prawa.

Prezentowane w tym wyborze agady stanowią część większej całości zawartej w *Księdze Agady* — *Sefer ha-agada* opracowanej przez Rawnickiego i Bialika.

M.F.

AGADA I PRZYPOWIEŚĆ

Jeśli chcesz poznać Stwórcę świata, czytaj agadę. Przez nią zrozumiesz istotę Boga, oby był błogosławiony. Dzięki niej będziesz wiedział, jak się zachować i kroczyć Jego drogami. Nie traktuj lekko przypowieści. Z małą, groszową świeczką można czasem znaleźć monetę albo cenną perłę. Dzięki lekkiej przypowieści czy prostemu przykładowi można czasem zrozumieć najgłębszą myśl.

Kohelet¹ [Kaznodzieja] był mądry nie tylko dla siebie. Był także nauczycielem narodu. Zaszczepił w nim wiedzę. Wymyślił dla niego wiele przypowieści.

— Tora — powiada rabi Nachman — była do czasów króla Salomona labiryntem krętych korytarzy i skrytych komnat. Kto tam wszedł, w krótkim czasie zaczynał błądzić. Tracił orientację. Nie wiedział, którędy dalej iść i jak wyjść. Przyszedł Salomon i stworzył przypowieść, która stała się jakby ową nicią przywiązaną do drzwi wejściowych labiryntu, za pomocą której człowiek mógł się posuwać naprzód, zwiedzić wszystkie tajemnicze i skryte komnaty i bezpiecznie wrócić.

Można też przyrównać Torę z okresu poprzedzającego Salomona do gęstego, dziko rosnącego lasu. Przypowieść Salomona posłużyła za toporek, którym wyrąbany został pierwszy krzaczek zagradzający drogę do wejścia i wyjścia z lasu. Rabi Jose przyrównuje Torę z okresu przedsalomonowego do kosza pełnego przeróżnych drogich owoców. Kosz

Książka

Religia

¹Kohelet — kaznodzieja króla Salomona. [przypis tłumacza]

ten jednak nie miał uchwytów i dlatego nikt nie potrafił go ruszyć. Przypowieść Salomona stała się jego uchwytem, dzięki któremu każdy był w stanie dźwignąć i nieść kosz. Rabi Chanina powiada:

— Aż do Salomona Tora podobna była do studni z zimną, słodką wodą. Z powodu niezmierzonej głębokości studni nikt nie mógł się z niej napić. Aż pewnego dnia znalazł się człowiek, który wzięwszy do ręki jeden sznurek, przywiązał go do drugiego, trzeciego i następnych i uczyniwszy z nich jeden długi sznur, przymocował do niego wiadro, które spuścił w głęboką studnię, i czerpie wodę dla wszystkich. Tego dokonał właśnie Salomon za pomocą swoich przypowieści. Przypowieść do przypowieści, przykład do przykładu i głębia Tory zostaje wnikliwie poznana.

HALACHA I AGADA

„Chleb” — to halacha. „Wino” — to agada. „I nie tylko chlebem żyje człowiek”.

Rabi Abahu i rabi Chija spotkali się kiedyś w pewnym mieście, gdzie obaj mieli wygłosić kazania przed zebraniem tłumem. Pierwszy mówił o agadzie, a drugi o halasze. I oto ludzie opuścili rabiego Chiję i tłumnie udali się rabiego Abahu. Rabi Chija poczuł się dotknięty. Upadł na duchu. Rabi Abahu pocieszył go taką oto przypowieścią:

— Do pewnego miasta przyszli kiedyś dwaj handlarze. Jeden sprzedawał brylanty i perły, a drugi mało wartościowe przedmioty, jak igły, szpilki i różne inne tanie, lecz bardzo potrzebne drobiazgi. Czyj towar znalazł więcej nabywców? Rozumie się, że tego drugiego. Raw Ami i raw Asi siedzieli kiedyś przed swoim nauczycielem rabim Icchakiem Nafchą. Jeden z nich poprosił rabiego, żeby przytoczył którąś z halach, drugi zaś chciał usłyszeć agadę. Zaczyna rabi agadę, przerywa mu zwolennik halachy; zaczyna halachę — przerywa mu miłośnik agady. Wtedy rabi Icchak Nafcha opowiedział im taką oto przypowieść: „Wasz spór przypomina mi historię pewnego podeszłego wiekiem męża, który miał dwie żony — młodą i starą. Młoda żona wyrывała mu z głowy siwe włosy, stara zaś czarne. W rezultacie mąż kompletnie wyłysiał”.

Małżeństwo

PIERWSZE POKOLENIA

ADAM, PIERWSZY CZŁOWIEK

Bóg stworzył na świecie tylko jednego człowieka, lecz gdyby było dwóch, każdy z nich chwaliłby się, że to on jest ważniejszy. Ich potomkowie mogliby też powtarzać: „Mój rodowód jest szlachetniejszy od twego, bo mój pradziad jest piękniejszy od twego”.

Wszyscy ludzie są równi. Pochodzą bowiem od jednego ojca. Najpierw Bóg stworzył świat i wszystkie stworzenia, a człowieka dopiero w wigilię szabat, kiedy już było po wszystkim!

Zrobił to dlatego, że gdyby człowiek chciał się wywyższyć nad innymi, mógłby mu powiedzieć, że nawet mały robaczek został stworzony przed nim.

Uczył to również dlatego, że człowiek, przychodząc na świat, miał już wszystko gotowe. Tak postępuje król. Najpierw wznosi pałac, mebluje go, ozdabia, przygotowuje wspaniałą ucztę, a dopiero potem wprowadza do niego miłego gościa.

Kiedy Bóg przystąpił do stworzenia człowieka, aniołowie zawołali:

— Władco świata, do czego potrzebny Ci człowiek? Po co powołujesz go do życia?

— Jeśli jego nie będzie, to dla kogo stworzone zostały owce i pozostałe bydło? A ptaki pod niebem i ryby w morzach, komu się przydadzą?... Do czego potrzebny jest królowi pałac z całym wyposażeniem, jeśli nie ma w nim gości? Jeśli nikt nie skorzysta z jego przyjemności?

— Masz rację, Boże wszechmogący — odpowiedzieli aniołowie — stwórz człowieka zgodnie ze swoją wolą.

PIĘKNY ŚWIAT

Stworzywszy człowieka, Bóg przyjął go i zaczął oprowadzać po rajskim ogrodzie. Pokazując mu wszystkie drzewa, powiedział:

— Popatrz na moje dzieła. Zobacz, jakie są piękne! Jak wspaniale wyglądają! Stworzyłem je wszystkie dla ciebie. Uważaj przeto, żebyś nie zgrzeszył. Nie zniszcz swoim postępowaniem mego świata. Jeśli cokolwiek w nim zepsujesz, nie będzie komu go naprawić!

Grzech

„I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre”. Wszystko, co przez Boga zostało stworzone, było dobre. Świat stworzony został we właściwym czasie. Przedtem nie powinien być stworzony.

Stworzenie

Bóg, oby był błogosławiony, stworzył wiele światów, po czym je zniszczył. Tworzył i niszczył, aż powstał obecny świat.

Spojrząwszy nań, powiedział:

— Oto świat, który mi się podoba!

I przyjrząwszy się dokładnie nowemu, pięknemu światu, Bóg powiedział:

— Mój świecie, mój piękny świecie! Obyś zawsze w moich oczach posiadał ten sam wdzięk.

Dumny był Bóg ze swego świata:

— Popatrzcie — mówił — na stworzenia. Popatrzcie na krajobrazy. Zobaczcie, jak piękne jest niebo i śliczna jest ziemia. Stwórca je chwali, więc kto potrafi je zhańbić? Artysta wzrusza się nimi. Kto znajdzie w nich błąd? Tak, piękne są Jego dzieła. Wspaniałe i cudowne!

OBLUBIENICA — SZABAT

I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje — król zbudował ślubną komnatę i pięknie ją przyozdobił. Brakowało tylko oblubienicy.

Bóg, oby był błogosławiony, stworzył arcypiękny świat. Wszystko w nim było. Jednej rzeczy w nim brakowało — szabat.

Z szabatem dzieło Boga zostało dokończone.

TRAWY I DRZEWA

Najmniejsza trawka i najdrobniejszy kwiatek mają w niebie swego anioła, który budzi je i woła:

— Rośnij!

Zielone drzewa przekomarzają się z sobą. Zielone drzewa przekomarzają się z ludźmi. Ku przyjemności człowieka stworzone zostały zielone drzewa.

ŻELAZO

Zadrżały drzewa, kiedy doszła je wieść o tym, że zostało stworzone żelazo.

— Czego się boicie? — zapytało żelazo. — Jeśli wy same nie dacie mi drewna na trzonek, moja siekiera nie wyrządzi wam szkody.

SŁOŃCE I KSIĘŻYC

Słońce i księżyc z początku równe były wielkością. Oba świeciły tak samo. Zaczął księżyc uskarżać się przed Bogiem:

— Stwórcu świata, czy godzi się, żeby jedna korona pasowała na dwóch królów?

— Bądź więc ty mniejszy, księżycu — rzekł Bóg.

— Władco świata — użalał się dalej księżyc — czy dlatego, że zwróciłem Ci słuszną uwagę, mam się zmniejszyć?

— Za to w nagrodę dodam ci gwiazdy.

WSZYSTKIE STWORZENIA SĄ POŻYTECZNE

Nie ma ani jednego nieprzydatnego stworzenia Bożego. Nawet te, które wydają się niepotrzebne, jak na przykład muszki, pchły czy wszy mają też swoje miejsce wśród stworzeń świata. Pan Bóg realizuje swoje cele nawet za pośrednictwem węża, żaby czy najmniejszej muszki.

Pewnego razu zapytano tanaite² rabiego Nehoraja, w jakim celu Bóg stworzył gady i płazy.

— Potrzebne są — odpowiedział tanaita. — Kiedy człowiek zgrzeszy i powinien za to ponieść karę śmierci, Pan Bóg kieruje wzrok ku płazom i gadom i zastanawia się: „W czym ten grzeszny człowiek jest gorszy od płazów i gadów? Jeśli tym niepożytecznym stworzeniom pozwalam żyć, tym bardziej powinienem pozwolić żyć człowiekowi, który potrafi przynieść światu wiele korzyści”.

EWA

— Wasz Bóg jest złodziejem — powiedział rzymski cesarz do tanaity rabiego Gamliela.

— Uśpił pierwszego człowieka i wyrwał mu żebro!

— Pozwól — oświadczyła córka rabiego — że ja mu odpowiem. I zwróciwszy się do cesarza powiedziała:

— Proszę wezwać sędziego.

— Po co? — zapytał cesarz.

— Rozbójnicy napadli na nas w nocy i zrabowawszy srebrny dzban, zostawili złoty.

— Oby tacy rozbójnicy — powiedział cesarz — co noc na nas napadali.

— Czy Adamowi przez to nie było lepiej? Bóg zabrał mu żebro, ale w zamian dał mu żonę.

PIERWSZY GRZECH

Adam spędzał mile czas w raju. Aniołowie byli na jego usługach. Piekli dla niego mięso i wyciskali z owoców wino. Wąż patrzył na to zazdrosnym okiem. A że był chytry i zapragnął doprowadzić człowieka do grzechu skosztowania z Drzewa Poznania, zaczął się zastanawiać, jak to uczynić. Namówić najpierw Adama czy Ewę? Z Adamem będzie

Zwierzęta

Grzech

²tanaita a. tannaita (z hebr. *tannaim*: nauczać) — określenie stosowane dla pięciu (lub sześciu) generacji uczonych i nauczycieli *Tory*, którzy działali od ok. 20 do ok. 200 r. n.e. [przypis edytorski]

ciężko. Mężczyzna to mężczyzna. Jest twardy i niełatwo będzie go przekonać. Z kobietą pójdzie łatwiej. Ewa na pewno go posłucha. Przystępuje więc do Ewy i było nie było zaczyna obmawiać Boga:

— Widzisz — powiada do niej — z tego drzewa jadł sam Stwórca, kiedy stworzył świat. Dlatego surowo zabronił innym jeść z niego, żeby nie mogli tak jak On stworzyć światów. Każdy mistrz chce być jedyny w swoim fachu. Ponadto — dodał wąż — każde stworzenie, powołane do życia jako ostatnie, uzyskuje władzę nad istotami, które zostały stworzone przed nim. Człowiek został stworzony na końcu, żeby panować nad wszystkimi istotami. Szybko więc skosztujcie z Drzewa Poznania, zanim Bóg powoła do życia następne stworzenia, które zapanują nad wami.

Mówiąc to, wąż potrząsnął drzewem.

— Złoczyńco — odezwało się drzewo. — Nie dotykaj mnie!

— Widzisz Ewo — szepnął wąż — ruszyłem je i nic mi się nie stało. Nie umarłem. Ty też możesz dotknąć drzewa i nic się nie stanie.

Mówiąc to, popchnął ją tak, że dotknęła drzewa. I nagle zobaczyła przed sobą Anioła Śmierci.

— Biada mi — krzyknęła ogarnięta strachem — umrę i Bóg stworzy dla Adama nową kobietę.

Natychmiast zerwała z drzewa kiść winogron, wycisnęła je i podała Adamowi sok do wypicia.

— Napij się — powiedziała — może myślisz, że ja umrę, a ty sobie będziesz żył jak wolny ptak? Nie po to Bóg stworzył świat, żeby świecił pustką. Stworzył go po to, żeby był zasiedlony.

I tak długo nagabywała go, aż musiał spożyć z Drzewa Poznania.

FENIKS

Ewa podała owoce z Drzewa Poznania wszystkim zwierzętom, gadom i ptakom. Wszystkie wykonały jej polecenie i spożyły podane przez nią owoce. Nie posłuchał jej tylko ptak zwany feniksem. Dlatego śmierć nie ma nad nim władzy. Żyje tysiąc lat, potem wychodzi z gniazda i podpala je. Zostaje po nim tylko garstka popiołu, wielkości jajka. Z niego wyrastają na nowo wszystkie części ciała i ptak żyje dalej.

CIEKAWSKA KOBIETA

Rabi Szymon ben Jochaj mówiąc kiedyś o Ewie i Drzewie Poznania, przytoczył taką przypowieść:

Pewnego razu mąż przyniósł do domu beczkę, w której znajdowały się dokładnie policzone figi i orzechy. Następnie zrobił dziurę w pokrywie beczki, wpuścił przez nią jaszczurkę do środka i zakrywając otwór, postawił beczkę w kącie, po czym rzekł do żony:

— Wszystko, co się mieści w domu, jest do twojej dyspozycji. Wszystko jest w twoich rękach, ale beczki nie waż się tknąć.

Kiedy jednak mąż wyszedł z domu, żona natychmiast zdjęła pokrywę z beczki i wsunęła dłoń do środka. Ciekawość jej została ukarana. Jaszczurka wbiła zęby w jej rękę. Krzycząc z bólu, odskoczyła od beczki i ciężko wdychając, położyła się do łóżka.

Mąż, wróciwszy do domu, zapytał ją:

— Co ci jest, kobieto?

— Umieram — odpowiedziała, płacząc. — Wsunęłam rękę do beczki i ugryzła mnie jaszczurka.

— Przecież cię ostrzegalem, żebyś nie ważyła się dotykać beczki. Masz za swoje.

PO GRZECHU

Po skosztowaniu owocu z Drzewa Poznania Adam i Ewa usłyszeli rozlegający się w raju głos Boga. Usłyszeli, jak drzewa szepczą:

— Oto idzie złodziej. Oto łgarz, który oszukał swego Stwórcę.

Usłyszał Adam, co mówią o nim aniołowie:

— Zgubiony! W raju już nie pozostanie. Jakby już był martwy.

Grzech, Kuszenie

Przemiana

Raj

Grzech

O UTRACIE WIERNEGO SŁUGI

— Bądź przeklęty — powiedział Bóg do węża.

Rabi Szymon Menasze w związku z tym miał powiedzieć:

— Szkoda, wielkiego i pożytecznego sługę świat utracił. Gdyby wąż nie został wyklęty, każdy człowiek zaopatrzyłby się w parkę dobrych węży. Jednego posłałby na północ, drugiego na południe, żeby z tamtych dalekich stron przyniosły brylanty, diamenty i przeróżne inne szlachetne kamienie. Co więcej! Można by było zaprząć węże do pracy. Do wożenia ziemi do ogrodu albo gliny na budowę domu.

PIERWSZY ZACHÓD SŁOŃCA

Kiedy Adam zobaczył pierwszy zachód słońca, ogarnął go strach.

— Biada mi — krzyknął. — Robi się ciemno. Świat ginie. Nadchodzi dla mnie śmierć za popełniony grzech.

Kiedy potem świt wstającego dnia rozświetlił raj, uspokoił się.

— Widocznie taki jest porządek rzeczy na świecie. Dzień następuje po nocy, a ta następuje po dniu.

Wstał, wziął wołu i złożył go w ofierze.

PIERWSZY OGIEŃ

Ogień miał być stworzony po wigilii soboty, ale pojawił się dopiero na zakończenie soboty. Bóg wtedy podsunął Adamowi pomysł, w jaki sposób krzesać ogień. I Adam wziął dwa kamienie i zaczął trzeć jeden o drugi. I tarł je tak długo, aż wybuchnął płomień. Podziękował wtedy Bogu i odmówił błogosławieństwo na cześć „Stwórcy światła ognia”.

KRÓTKIE DNI

Kiedy Adam zauważył, że dni stają się coraz krótsze, ogarnął go taki sam strach jak przy pierwszym zachodzie słońca.

— Biada mi — krzyknął — ciemności ogarniają ziemię, świat zmierza ku zagładzie.

To jest śmierć, na którą zostałem skazany za mój grzech.

Przez osiem dni pościł i nie przestawał prosić Boga o zmiłowanie. Po tetwet³ — miesiącu w środku zimy, kiedy dni zaczynają stawać się dłuższe — uspokoił się.

— Wygląda na to — powiedział — że taki jest porządek świata.

Długie dni wymieniają się z krótkimi.

Z radości urządził sobie ośmiodniowe święta.

KAIN I ABEL

Pewnego dnia Kain rzekł do swego brata Abła:

— Wiesz co, podzielmy się światem.

— Zgoda — odpowiedział Abel. — Przyjmuję twoją propozycję.

Wziął wtedy Abel owce, a Kain ziemię. I zawarli umowę, że od tej chwili nie mają z sobą nic wspólnego.

Wyprowadza Abel owce na pastwisko i natychmiast podbiega doń Kain z pretensjami:

— Uważaj bracie! Ziemia, na której stoisz, należy do mnie.

— Ale wełna, którą nosisz na ciele, jest moja.

Jeden krzyczy: „Lataj w powietrzu”, a drugi mu odpowiada krzykiem: „Rozbierz się!”.

Od słowa do słowa rozpetęła się kłótnia i Kain napadł na Abła. Wziął Abel nogi za pas, a Kain goni za nim. Biegają po górach i dolinach. Wreszcie Kain dogonił Abła. Zaczynają się zmagać. I oto Kain leży pod Ablem i zaczyna skomleć:

— Ablu, bracie puść. Na całym świecie my obaj tylko. Co potem powiesz ojcu?

³tewet (z jid. *tejewes*) — dziesiąty miesiąc kalendarza żydowskiego; wg kalendarza gregoriańskiego: grudzień/styczeń. [przypis edytorski]

Ulitował się Abel nad bratem i puścił go wolno. Wtedy Kain zniechęca dopadł Abła od tyłu i zabił go. Jak to zrobił? Nie wiedząc, którędy dusza uchodzi z ciała, wziął kamień i, bijąc Abła po rękach i nogach, wreszcie trafił w gardło i zabił.

Widząc, że Abel nie daje znaku życia, pomyślał: „Muszę teraz uciec. Ojciec i matka spytają mnie o brata. Oprócz nas dwóch nikogo przecież nie ma na świecie”.

I wtedy usłyszał głos Boga:

— Złoczyńco, od rodziców możesz uciec, ale ode mnie nie uciekniesz. Czy człowiek potrafi tak się skryć, żebym ja go nie zobaczył? Gdzie jest twój brat, Abel?

— Azaliż jestem stróżem mego brata? Ty jesteś opiekunem wszystkich stworzeń i mnie pytasz o to? Z mojej ręki chcesz go dostać?

Przypomina to owego złodzieja, który w nocy ukradł wiele rzeczy i nikt go przy tym nie złapał, ale następnego dnia rano dozorca w bramie pyta go: „Dlaczegoś wczoraj w nocy kradł?”. Na to złodziej powiada: „Prosta sprawa. Jestem złodziejem, wykonałem swoją pracę. Ale twoja praca polega na pilnowaniu bramy. Dlaczego nie wykonałeś swego obowiązku?”.

W ten sam sposób odpowiedział Kain Bogu.

— Mniejsza o to, że go zabiłem. Bo przecież Ty tchnąłeś we mnie Jacer ha-ra. — Instynkt Zła. Ty przecież jesteś Strażnikiem wszystkiego, dlaczego więc pozwoliłeś, żebym go zabił? Nie ja go zabiłem, ale Ty. Gdybyś Ty przyjął moją, a nie jego ofiarę, nie powstałaby we mnie zazdrość.

— Złoczyńco — odpowiedział Bóg — głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi.

Przypomina to historię człowieka, który wszedł do obcego ogrodu, zrywał jagody i zjadał je.

Na ten widok wybiegł właściciel ogrodu i krzyknął:

— Co tam trzymasz w rękach?

— Nic.

— Dlaczego więc są pomazane sokiem?

Można to również przyrównać do osobnika, który dorwał się do obcego stada i wyciągnąwszy z niego owieczkę, zarzucił ją na plecy, i zaczął uciekać. Właściciel stada pogonił za nim i dopadłszy go, krzyknął:

— Co tam masz na plecach?

— Nic.

— Dlaczego więc to „nic” meczy?

Powłada Kain:

— Władco świata, w życiu nie widziałem zabitego stworzenia. Skąd mogłem wiedzieć, że od uderzenia kamieniem Abel umrze? I jeszcze jedno. Mój ojciec i matka na ziemi mają o tym pojęcie, to jak Ty, który jesteś w niebie, możesz o tym wiedzieć?

— Głupcze — rzekł do niego Bóg — cały świat jest w moich rękach.

— Cały świat — krzyknął Kain — nosisz w rękach i tylko mego grzechu nie jesteś w stanie znieść? Tak, zbyt wielki jest mój grzech, żebyś go mógł znieść.

I Bóg naznaczył czoło Kaina piętnem i wygnał go z Edenu na tułaczkę po świecie.

I gdziekolwiek się znalazł, ziemia pod nim drżała. Wszystkie zwierzęta ogarnięte strachem pytały:

— Co to jest? Kim jest ten człowiek?

— To Kain — szeptały sobie na ucho — to morderca, który zabił własnego brata. To ten, którego Bóg naznaczył i skazał na tułaczkę. Chodźmy i pożyjmy go.

I powziąwszy to postanowienie, ruszyły ku niemu.

W tym czasie Kain ronił łzy i użalał się:

„Dokąd, Boże, mógłbym uciec przed Twym gniewem? I gdzie mógłbym skryć się przed obliczem Twoim? Uniosę się do nieba — a tam Ty jesteś. Zejdę do podziemia i znowu Ciebie spotkam”.

I Abel pozostał w miejscu, w którym zabił go Kain, a rosnące wokół niego drzewa i leżące obok kamienie opryskane były jego krwią. I pies czuwający nad bezpieczeństwem owiec pilnował, żeby zwierzęta nie pożarły ciała Abła i ptaki drapieżne go nie dziobały. I Adam i Ewa siedzieli przy ciele zabitego syna i gorzko płakali. Nie wiedzieli, co z nim począć.

I oto przylatuje kruk. Na jego grzbiecie leży trup innego kruka. Opuszcza się na ziemię i zaczyna rozrzucać piasek. Powstaje dołek, do którego wkłada martwego ptaka, po czym zasypuje go.

Na ten widok Adam i Ewa poszli śladem kruka. Wykopali grób i pochowali Abła.

Lemech, prawnuk Kaina, był niewidomy. Jego najmłodszy synek Tuwal-Kain prowadził go zawsze za rękę. I dziwna rzecz. Mimo ślepoty Lemech był znakomitym strzelcem. Wystarczyło, że synek, dostrzegłszy w polu czy w lesie jakieś zwierzę, określił ojcu miejsce jego postoju, a stary Lemech natychmiast strzelał z łuku i bez pudła trafiał w cel.

Pewnego razu Tuwal-Kain prowadząc ojca przez pole, zauważył z daleka jakieś bliżej nieokreślone stworzenie. Zaraz powiedział o tym ojcu, kierując jego rękę w stronę owego stworzenia. Lemech wziął łuk, wycelował w kierunku stworzenia i wystrzelił. Strzał był celny. Ugodzone stworzenie zważyło się na ziemię.

Kiedy ojciec z synem podeszli do leżącego stworzenia, mały Tuwal-kain z drżeniem w głosie wykrzyknął:

— Ojcze, biada nam, tu leży zabity człowiek z piętnem na czole.

Lemech był nie mniej przerażony. Uderzył w dłonie i zawołał:

— Biada mi! To na pewno dziadek Kain!

Uderzając z rozmachem w dłonie, niechcący zawadził o głowę synka Tuwala-Kaina. Uderzenie było tak mocne, że synek padł martwy.

UPADLI ANIOŁOWIE I GIGANCI

Kiedy świat zaczął tonąć w grzechu, Bóg zabrał aniołów, żeby wspólnie z nimi naradzić się, jak ukarać grzesznych ludzi. Jako pierwsi zabrali głos aniołowie Simchazi i Azael:

— Panie świata! Kiedy postanowiłeś stworzyć człowieka, ostrzegaliśmy Cię, że nie warto tego robić. Teraz jesteśmy zdania, że powinieneś zgładzić wszystkich ludzi, żeby nie pozostał po nich najmniejszy choćby ślad.

Bóg wtedy zadał im pytanie:

— Jeśli zgładzę ludzi, to co będzie ze światem?

— Wystarczają Ci aniołowie w niebie.

— A ja myślę — powiedział Bóg — że gdybyście wy mieszkali na ziemi, to byście więcej od ludzi nagrzeszyli. Jestem przekonany, że żaden z was nie oparłby się Jacer ha-ra — Instyktowi Zła.

— A więc wypróbuj nas, a przekonasz się.

Z rozkazu Boga aniołowie zeszli na ziemię. I nie trzeba było długo czekać, żeby zaczęli grzeszyć.

Oto bowiem anioł Simchazi na widok młodej pięknej dziewczyny imieniem Istar tak się rozpałił, że zaczął namawiać ją do grzechu.

Istar wysłuchawszy jego propozycji, oświadczyła:

— Dobrze, ulegnę ci, ale pod warunkiem, że wyjawisz mi pełne Imię Boga — Szem Hameforesz⁴, za pomocą którego wznosisz się do nieba.

I ledwo zdążył Simchazi wyjawić Istar tak skrzętnie przed ludźmi ukrytą tajemnicę, ta szybko wymieniła Imię Boga i czysta, nieskalana grzechem uleciała do nieba. W nagrodę Bóg zamienił ją w jasną, świetlistą gwiazdę.

Tymczasem obaj aniołowie Simchazi i Azael ożenili się z ziemskimi niewiastami. Wkrótce te poczęły i wydały na świat dzieci-giganty. Każdy gigant za jednym zamachem zjadał tysiąc wołów, tysiąc koni i tysiąc wielbłądów.

Simchazi miał dwóch synów — gigantów.

Jeden nazywał się Hamija, a drugi Haja.

Pewnej nocy obaj mieli dziwne sny.

Hamija zobaczył we śnie kamień, na którym wryte były w równych liniach jakieś litery. I oto nagle zjawił się anioł i zeszkrobał nożem wypukłe litery. Zostawił nietknięte tylko cztery słowa.

Haja natomiast zobaczył we śnie ogród, w którym rosły przeróżne drzewa. Nim zdążył przyjrzeć się ogrodowi, zjawili się aniołowie z toporami w rękach i szybko zabrali się do wycinania drzew. Zostawili tylko cztery z nich.

⁴pełne Imię Boga Szem Hameforesz — Jehowa. [przypis tłumacza]

Skoro świt obudzili się i ciekawi tego, co widzieli we śnie, poszli do ojca, żeby im wyjaśnił, co to wszystko miało znaczyć.

— Nic innego — oświadczył im ojciec — jak tylko potop. Wkrótce wody zaleją ziemię i wszyscy ludzie zginą. Jeden tylko Noe i jego trzech synowie zdołają się uratować.

Ushłyszawszy słowa ojca, Hamija i Haja zaczęli się użalać:

— To znaczy, że nasze imiona zostaną wymazane i starte ze świata. Szamchazej zaczął ich pocieszać:

— Nie martwcie się. Wasze imiona pozostaną na wieki. Zawsze i wszędzie, kiedy człowiek będzie musiał używać siły, na przykład przy rąbaniu kłoców, podnoszeniu kamieni albo dźwiganiu ciężarów, przywoła wasze imiona: Hami! Hai!

NOE I POTOP

Sto dwadzieścia lat Pan Bóg ostrzegał pokolenie potopu przed popełnianiem grzechów i wzywał do czynienia pokuty. A ponieważ słowa Boga nie odniosły pożądanego skutku, zapadł wyrok.

Potop, Kara

Świat zostanie zalany potopem. Bóg polecił wtedy Noemu przystąpić do budowy arki. Żeby zdobyć drewno, Noe zasadził jodłowe drzewa.

Ludzie widząc, jak Noe sadzi drzewka, zapytali, dlaczego i w jakim celu to robi.

Noe tak im odpowiedział:

— Sadzę drzewka, bo wkrótce nastąpi potop i wody zaleją ziemię. Z tych drzew zbuduję arkę. W niej znajdę ocalenie.

Potop

Ludzie słysząc to, wyśmiali go i wykpiłi.

I za każdym razem, kiedy Noe podlewał wyrastające z ziemi drzewka, podchodzili i kpiąc pytali:

— Do czego ci to jest potrzebne?

Noe niezmiennie i cierpliwie wyjaśniał, że będzie potop i w arce znajdzie ratunek.

Kiedy wreszcie Noe przystąpił do wycinania i obrobienia drzew, znowu stanęli przy nim i drwiąc z jego pracy, pytali:

— Po co się trudzisz?

Noe nie zrażał się ich docinkami i jeszcze raz powtórzył, że ziemi grozi potop. Ludzie jednak nie uwierzyli mu.

A kiedy z nieba lunął potop i ludzie zobaczyli, że wkrótce nastąpi ich koniec, postanowili zniszczyć arkę zbudowaną przez Noego. Już byli blisko arki. Już wymachiwali siekierami. I widząc to, Bóg tak uczynił:

Postawił wokół arki lwy i lamparty, które nie dopuściły do niej nikogo. Ze wszystkich gigantów pozostał jeden Og, król Baszanu. Uprosił Noego, żeby pozwolił mu usiąść na pokrywie arki i podawał przez okienko jedzenie. W ten sposób Og ocalił swoje życie i za to przysiągł, że będzie służył zarówno Noemu, jak i jego potomkom do końca świata.

Kiedy wody opadły, Noe wypuścił z arki kruka, żeby sprawdził, czy już wylonił się jakiś kawałek łądu. Na próżno jednak czekał Noe na powrót kruka. Ten bowiem na wierzchołku wystającej góry dostrzegł padlinę i zapomniawszy o zadaniu, zaczął ją pożerać.

Nie doczekawszy się kruka, Noe wysłał gołębicę. Ta po pewnym czasie wróciła z gałązką oliwną w dziobie. Zdawało się, że chce przez to powiedzieć: „Lepsza z łaski Boga gorzka gałązka niż z łaski człowieka słodka strawa”.

Kiedy już było po wszystkim, syn Noego Sem opowiedział, jak było i jak się żyło w arce:

— Wiele wycierpieliśmy. Nie zazналиśmy ani spokoju ani odpoczynku. Harowaliśmy w dzień i w nocy. Trzeba było każdemu zwierzęciu o właściwym dla niego czasie podawać karmę. Jedno bowiem zwierzę posila się rano, kiedy kogut pieje, drugie w południe, a trzecie o północy. Każde je co innego. Wielbłąd słomę, słoń gałęzie winorośli, osioł jęczmień, jelen siano, struś szkło. Zdarzyło się, że pewnego dnia lew nie był zadowolony z jadła, które mu ojciec podał. Wściekły uderzył ojca łapą tak, że ten przez długi czas pluł krwią. Sporo kłopotów przysporzył nam także kameleon. Z początku nie wiedzieliśmy, czym go karmić. Dowiedzieliśmy się o tym przez przypadek podczas krojenia owocu. Nim się spostrzeżliśmy, kameleon połknął robaka, który z niego wyszedł. Od tej chwili zaczęliśmy go karmić robaczywą pokrzywą.

Któregoś dnia ojciec podszedł do drzemiącego w kącie feniksa i zapytał, co jada. Do-tychczas bowiem feniks nie upomniął się o jedzenie.

— Nie upominałem się — odpowiedział feniks — bo widząc, jak jesteś zajęty, nie chciałem cię trudzić.

Słyszając to, ojciec użył błogosławieństwa wiecznego życia.

KŁAMSTWO I PRZEKLEŃSTWO

Kiedy Noe wszedł do arki, przyszło do niego Kłamstwo, prosząc o wpuszczenie do środka. Noe wysłuchał jego prośby i rzekł:

— Nie mogę tego uczynić, ponieważ zabieram z sobą tylko pary. Męża i żonę. Samca i samicę. Znajdź sobie kogoś do pary. Wtedy oboje was wpuszczę do arki.

Kłamstwo rozejrzało się za partnerem. Szukało, aż znalazło Przekleństwo. Padła propozycja:

— Bądź moją żoną — powiedziało Kłamstwo.

Przekleństwo na to pytanie odpowiedziało pytaniem:

— A co mi za to dasz?

— Obiecuję ci, że oddam ci wszystko, co zarobię.

Przekleństwo wyraziło zgodę i razem weszły do arki.

Kiedy opuścili po potopie arkę, Kłamstwo zaczęło zarabiać, a Przekleństwo powoli wszystko roztrwonilo.

Pyta więc Kłamstwo swoją partnerkę:

— Gdzie się podział wszystkie dobytek, który ciężką pracą osiągnąłem?

— Przecież tak się umówiliśmy. Miałem dostać to wszystko, co zarobięś.

Dlatego ukute zostało w świecie takie powiedzonko:

„Co kłamstwem zdobyte.

To przekleństwem rozmyte”.

Przekleństwo, Kłamstwo

PIJAŃSTWO

Po opuszczeniu arki Noe zaczął zakładać winnicę. Szatan widząc, jak pracuje, podszedł do niego i zapytał:

— Co tu sadzisz?

— Winorośl.

— Co z niej będziesz miał?

— Winogrona są słodkie, a wyciśnięty z nich sok raduje serce.

— Zróbmy więc spółkę, a ja ci będę pomagał w pracy.

— Zgoda, weź się do roboty.

Wziął szatan owieczkę, wyjął nóż i zarznął ją. Potem opryskał krwią owieczki wystającą z ziemi winną latoroślą.

Dokonawszy tego, zarznął lwa, małą i na koniec świnię. Krwią zarzniętych zwierząt opryskał winorośl. W jakim celu to zrobił? Szatan chciał przez to pokazać, że kiedy człowiek wypija jeden kielich wina, łagodnie niczym owieczka. Po drugim kielichu nabiera hardości, pychy i dumy lwa. Po trzecim kielichu zaczyna podskakiwać i wygłupiać się jak małpa. Po czwartym kielichu zaczyna się jak świnia tarzać w rynsztoku.

Pijaństwo

NEMROD I POKOLENIE ROZPROSZONE⁵

Koszule, które Bóg sporządził dla Adama i Ewy w raju, Noe zabrał z sobą do arki. Po jego śmierci odziedziczył je Nemrod. Kiedy je wkładał, zwierzęta i ptaki nie mogły wyjść z podziwu dla ich piękna. A wyczuwszy bijący z nich wspaniały zapach raju, przypadły do stóp Nemroda.

Widząc to, ludzie pomyśleli, że Nemrod posiada ogromną siłę, przed którą nawet najpotężniejsze zwierzęta drżą ze strachu. Dumni ze swego króla, który posiada taką siłę, postanowili wznieść bunt przeciwko Niebu.

⁵*pokolenie rozproszone* — pokolenie, które budowało wieżę Babel i za karę zostało rozproszone. [przypis tłumacza]

Pewnego razu, a było to w tysiąc sześćset pięćdziesiątym szóstym roku⁶, niektórzy ludzie stwierdzili, że sklepienie nieba przegięło się i wierzchnie wody zaczynają spływać na ziemię. Oznaczało to nadejście potopu. Dlatego należało zbudować wysokie wieże i nimi, niby mocnymi filarami, podeprzeć niebo ze wszystkich czterech stron świata. Inni znowu wystąpili z taką oto pretensją:

— Jakim prawem On ze swoją świtą zajął najwyższe piętro w niebie, a nam zostawił nisko położoną ziemię? Musimy zbudować wysoką wieżę i umieścić na jej wierzchołku wyciosanego przez nas boga z mieczem w ręku. Będzie to oznaczało, że wypowiedzieliśmy Bogu wojnę!

To rzekłszy, przystąpili do wznoszenia wieży w dolinie Babilonu. Miała siedem schodów od wschodniej strony i siedem schodów od zachodniej. Z jednej strony wznosili cegły, a z drugiej schodzili.

Praca była ciężka. Jeśli osłabł człowiek i spadł z wieży, nikt się tym nie przejmował. Jeśli jednak spadła cegła, powstawał płacz i lament.

Żalono się:

— Kiedy podadzą nam na górę nową cegłę?

Pewnego dnia obok wieży przechodził Abraham. Zobaczył niecną pracę budowniczych wieży i rzucił na nich przekleństwo.

— Oby — rzekł — pomieszał im się język.

I tak się stało. W jednej chwili stali się dla siebie obcy. Przestali się wzajemnie rozumieć. Prosi jeden o podanie mu wody, dostaje cegłę. Prosi drugi o siekierę, podają mu łopatę. Wpada wtedy w gniew i rozstrzaskuje podającymu głowę.

PRAOJCOWIE

Kiedy Abraham przyszedł na świat, astrologowie zauważyli na wschodniej części firmamentu niezwykle jasną, świetlistą gwiazdę, która połączyła wszystkie pozostałe gwiazdy.

Poszli do Nemroda, żeby mu zameldować, iż staremu Terachowi urodził się syn, który rozstrzaska i połamie wszystkie uznawane przez nich bożki i zagarnie wszystkie ich kraje.

Nazajutrz Nemrod posłał do Teracha umyślnego, który tak do niego powiedział:

— Wczoraj w nocy urodził ci się syn. Przynieś go do mnie. Muszę go zabić. Za to Nemrod obsypie cię złotem.

Na te słowa Terach rzekł:

— Wczoraj ktoś powiedział do mego konia: „Pozwól, że ci zetnę łeb, dam ci za to dużo jęczmienia”. „Też mi pomyśl — odpowiedział koń. Jeśli pozbawisz mnie łba, na co mi, głupcze, potrzebny jęczmień?”. Na co staremu Terachowi potrzebne będzie złoto i srebro, jeśli pozbawią go dziedzica?

Po odejściu wysłannika Nemroda Terach natychmiast ukrył dziecko w grocie. I oto ku swemu zdumieniu zobaczył, jak ze ścian grotki wytrysnęły dwa źródła — jedno z miodem, drugie z oliwą. Abraham miał zapewnione pożywienie.

Kiedy Abraham osiągnął trzeci rok życia, opuścił grootę. Po raz pierwszy zobaczył wtedy słońce. Pomyślał, że to chyba Bóg, który stworzył niebo i ziemię, i jego samego. Przez cały dzień modlił się do słońca. Minął dzień i zbliżał się wieczór. Zobaczywszy, że słońce zachodzi, powiedział do siebie:

— Słońce jednak nie jest Bogiem.

Na widok księżyca i gwiazd pomyślał: „Może księżyc jest właśnie najwyższym władcą świata, a gwiazdy są jego sługami. Jeśli tak, to trzeba wznosić modły do księżyca”.

Jak pomyślał, tak zrobił.

Nad ranem widzi, że księżyc wraz z gwiazdami także zniknął. Podniósł wtedy ręce ku niebu i powiedział:

— Nie! Ani słońce, ani księżyc z gwiazdami nie są stwórcami świata. Jeden jest Bóg na niebie. On jest najwyższym panem i władcą nad nimi wszystkimi. Do Niego będę się modlił. Przed Nim pochylę się w ukłonie.

⁶było to w tysiąc sześćset pięćdziesiątym szóstym roku — tyle lat minęło od stworzenia świata aż do potopu. [przypis tłumacza]

BOŻKI TERACHA

Stary Terach zajmował się wyrabianiem bożków, które sprzedawał na targowisku. Codziennie wyprawiał na targowisko coraz to inne dziecko z koszem pełnym bożków. Większych i mniejszych. Drogich i tanich.

Pewnego dnia przyszła kolej na Abrahama. Wyjął z kosza bożki i ustawił je na targowisku w trzy szeregi. Największe z przodu w pierwszym szeregu, średnie w drugim, a najmniejsze w ostatnim, z tyłu.

Podchodzi do niego starszy człowiek, ale jeszcze w pełni sił, i powiada:

— Daj mi, Abramku, jakiegoś bożka, ale takiego, jak się należy. Dużego i silnego jak ja.

Pokazał mu Abraham największego bożka z pierwszego szeregu i rzekł:

— Ten, który jest największy, jest też najmocniejszy ze wszystkich. Moje bożki mają jednak taką naturę, że dopóki nie zapłacisz za nie z góry, dopóty nie ruszą z miejsca.

Zapłacił człowiek Abrahamowi, wziął bożka do ręki i zamierzał już odejść, kiedy Abraham nagle zapytał:

— Ile masz lat?

— Siedemdziesiąt.

— Ależ głupi z ciebie człowiek. Sam masz już siedemdziesiąt lat i chcesz się kłaniać bożkowi, który dopiero co wyszedł spod ręki rzemieślnika.

Usłyszawszy to, rozgniewany starzec wrzucił z powrotem do kosza dopiero co kupionego bożka i zażądał zwrotu pieniędzy.

Abraham bez słowa zwrócił mu pieniądze.

Podchodzi do Abrahama stara kobieta i powiada:

— Daj mi, Abramku, jakiegoś taniego bożka, takiego małego i nędznego jak ja sama.

Pokazuje jej Abraham najmniejszego bożka i powiada:

— Ten jest w sam raz dla ciebie. Mały, niziutki i leży pod warstwą średnich i dużych bożków.

Kiedy wręczyła mu za bożka kilka marnych groszy, Abraham ją zapytał:

— Ile masz lat?

— Dużo. Bardzo stara jestem. Już nawet nie pamiętam ile.

— Wstyd i hańba — zawołał Abraham — żeby taka stara kobieta oddawała pokłony bożkowi wczoraj dopiero wyciosanemu.

Usłyszawszy to, kobieta odebrała pieniądze i odeszła bez bożka.

Tak też Abraham Dostępował ze wszystkimi klientami. Wieczorem wracał zawsze z koszem pełnym nie sprzedanych bożków.

Bracia Abrahama nieraz przekonywali ojca:

— Tato, Abraham do handlu się nie nadaje. Trzeba go wykierować na kapłana.

Dziwi się Abraham i pyta:

— Co ma kapłan do roboty?

Wyjaśnia mu to Terach:

— Kapłan ma podawać bożkom jedzenie i picie. Ma je obsługiwać.

I Abraham został kapłanem.

Przychodzi do niego kobieta, przynosząc z sobą miskę czystej pszenicznej mąki.

— Chcę — powiada — złożyć ofiarę bożkom.

Bierze Abraham od niej miskę z mąką i stawia ją pośrodku izby. Potem bierze duży kij i roztrzaskuje wszystkie znajdujące się tam bożki. Zostawia tylko jednego, największego, któremu wkłada do ręki kij.

Kiedy stary Terach wrócił do domu i zobaczył, co się stało z jego bożkami, wybuchnął gniewem:

— Co tu się stało? Kto rozbił i połamał moje bożki?

Abraham, zachowując zimną krew, odpowiedział:

— Ojczce, powiem ci całą prawdę. Przyszła tu pewna kobieta z miską mąki przeznaczonej na ofiarę dla bożków. Leniłem się podchodzić do każdego bożka z osobna, żeby złożyć mu ofiarę, więc postawiłem miskę z mąką na środku izby i powiedziałem do bożków: „Weźcie sobie sami mąkę i niech to wam wyjdzie na zdrowie. Zaczęły się bożki

klócić. Każdy chciał być pierwszy do jedzenia. Wtedy ten największy bożek wściekł się, chwycił kij i rozbił je wszystkie w drobny mak”.

Słucha Terach wyjaśnień Abrahama i gniew zaczyna go rozsadzać:

— Czemu łżesz, urwisie? Z kogo kpisz? Czy te bożki mają siłę, żeby cokolwiek zrobić?

— Jak to nie mają? Zważ tato, na to, co mówisz. Jeśli nie potrafią niczego zrobić, to jakie z nich bogi?

Przekazał Terach Abrahama w ręce Nemroda.

Ten zaczyna go ganić i prawić morały:

— Jak ty, syn starego Teracha, mogłeś się tego dopuścić? Czyżbyś nie wiedział, że ja jestem panem i władcą całego świata? Jakże więc ośmieliłeś się roztrzaskać bogów, którym ja służę?

Na te pytania Abraham tak odpowiedział:

— Jeśli ty jesteś panem całego świata, to spraw, żeby słońce weszło na zachodzie i zaszło na wschodzie.

Zamyślił się Nemrod głęboko. Skubie sobie włosy z brody i nie wie, co odpowiedzieć.

Powiada do niego Abraham:

— Daremnie rozmyślasz! Nie jesteś panem świata, tylko synem ziemi Kusz. Własnego ojca nie potrafiłeś ocalić od śmierci i siebie samego też od niej nie uratujesz.

Wpada Nemrod w gniew i powiada:

— Za te słowa należy cię spalić, ale jeśli pokłonisz się ogniovi, podaruję ci życie.

— A może lepiej pokłonić się wodzie, która gasi ogień?

— Dobrze, pokłoń się wodzie!

— A może chmurze, która nasiąknęta jest wodą?

— Pokłoń się chmurze!

— Może wiatrowi, który rozpędza chmury?

— Pokłoń się wiatrowi!

— A może człowiekowi, który potrafi ujarzmić wiatr?

Wielka jest wściekłość Nemroda, który krzyczy:

— Nie zwracaj mi więcej głowy! Biję pokłony przed ogniem, więc wtrąć cię do rozżarzonego pieca, a wtedy niech twój Bóg próbuje cię ocalić.

IZMAEL I JEGO KOBIETY

Kiedy Sara wypędziła z namiotu pasierba Izmaela z jego matką Hagar, Abraham zawiązał na biodrach wypędzonej jej długi welon. Zrobił to, żeby welon pałający się pod jej nogami zostawiał ślad, po którym będzie wiedział, dokąd się udała i gdzie przebywa.

Po trzech latach stęsknił się za synem i postanowił go odwiedzić. Sara ostrzegła go, żeby za nic w świecie nie zszedł z wielbłąda, kiedy dotrze do Izmaela.

W samo południe podjechał pod namiot Izmaela na pustyni Paran. Na progu namiotu siedziała żona Izmaela. Na pytanie Abrahama, gdzie jest jej mąż, usłyszał, że razem z matką wyruszył w głąb pustyni do oazy po daktylu.

— Bądź taka dobra — powiedział Abraham — i daj mi kawałek chleba i szklanek wody. Jestem głodny, spragniony i zmęczony.

— Dla ciebie nie ma u nas ani chleba, ani wody.

Rad nie rad zawrócił Abraham wielbłąda, żeby ruszyć w powrotną drogę. Na odchodnym rzekł:

— Kiedy Izmael wróci, powiedz mu, że był tu stary człowiek z Kanaanu, który powiedział, że próg jego namiotu jest zbyt niski.

Kiedy Izmael wieczorem wrócił z pustyni, opowiedziała mu żona o wizycie starca. Usłyszawszy słowa o niskim progu namiotu, zrozumiał, że chodzi tu o moral, w którym ojciec podkreślił niskie cechy charakteru żony swego syna. Izmael wziął sobie do serca moral ojca i rozwiódł się z żoną, po czym ożenił się z inną kobietą.

Trzy lata po tym zdarzeniu Abraham znowu wyruszył na pustynię, żeby zobaczyć się z Izmaelem. I tym razem Sara poradziła mu, żeby nie schodził z wielbłąda, kiedy stanie przed namiotem syna.

Przybywszy na miejsce, Abraham, jak uprzednio, zastał na progu namiotu drugą żonę syna. Na pytanie, gdzie jest teraz Izmael, kobieta odpowiedziała, że wyruszył w głąb pustyni do oazy, żeby napoić i nakarmić wielbłądy.

— Daj mi — powiedział do żony syna — napić się i zjeść coś. Ustałem w drodze. Jestem głodny i spragniony.

Kobieta usłyszawszy prośbę starca, natychmiast podała mu jedzenie i picie i Abraham pobłogosławił ją.

Kiedy Izmael wrócił do domu i usłyszał, co się wydarzyło, zrozumiał, że ojciec nie zapomniał o nim, i że go nadal kocha.

OFIAROWANIE IZAAKA

Przyszędł szatan do Najwyższego ze skargą:

— Stary Abraham — powiedział — wydał z okazji odstawienia od piersi syna Izaaka wspaniałą ucztę, na którą zaprosił gości z całego świata, a Tobie, Panu Świata, marnego nawet gołębia nie ofiarował.

— Widzisz — odpowiedział mu Bóg — cała ta wspaniała uczta powstała z radości Abrahama, że na starość urodził mu się syn. Jestem pewny, że gdybym zażądał od niego złożenia mi ofiary z Izaaka, uczyniłby to.

I żeby to udowodnić, Bóg zwrócił się do Abrahama tymi słowami:

— Abrahamie, stoisz przed wielką próbą. Czy przetrzymasz ją?

— Doświadcz mnie, Panie świata...

— Weź syna...

— Mam dwóch synów...

— Tego jednego, jedyne...

— Obaj są jednakami u swoich matek.

— Tego, którego kochasz...

— Czy serce ojca zna granice i różnice?

— Weź Izaaka i złóż go w ofierze.

Zaczyna Abraham rozmyślać. Jest w rozterce:

— Co ma zrobić? Powiedzieć Sarze? Za nic się nie zgodzi. Nie pozwoli. Kobiety mają miękkie serca. Wykraść go — boję się. Jeśli zobaczy, że dziecka nie ma, gotowa popełnić samobójstwo.

Myśli więc i myśli, aż powziął postanowienie.

Podchodzi do Sary i powiada:

— Ugotuj dobry obiad. Trzeba nam się dziś poweselić.

— Z jakiego powodu mamy się weselić?

— Weselić się powinniśmy codziennie. Na starość urodził nam się taki wspaniały syn.

Sama radość.

Przygotowała więc Sara wystawny obiad. I kiedy tak sobie siedzą oboje i delektują się smacznymi potrawami, ni z tego ni z owego odzywa się Abraham:

— Wiesz co, stara, ja już w wieku trzech lat poznałem Boga, nasze zaś dziecko jest już duże i dotychczas nie ma o niczym pojęcia. Mam zamiar zaprowadzić go do takiego miejsca, gdzie będzie mógł się uczyć.

— Masz rację. Najwyższy czas. Zaprowadź go!

Nazajutrz, skoro świt, kiedy Sara spała jeszcze w najlepsze, Abraham wybrał się z Izaakiem w drogę.

Do pomocy wziął dwóch synów, Eliezera i Izmaela. Ci mieli zaopiekować się osłami, kiedy Abraham wraz z Izaakiem skierował się ku górze Moria.

Po odejściu Abrahama zaczęli się kłócić.

Izmael stwierdził, że Izaak zostanie złożony w ofierze i wtedy on jako najstarszy syn odziedziczy wszystko po ojcu. Eliezer na to odparł:

— Nie! Ciebie ojciec wypędził z domu i wydziedziczył. Ja natomiast obsługuję go w dzień i w nocy i dlatego ja będę jego spadkobiercą.

W chwili, kiedy wypowiedział te słowa, rozległ się głos z nieba:

— Ani Izmael ani Eliezer nie będą spadkobiercami Abrahama.

Nagle przed Abrahamem staje szatan w postaci starego człowieka i pyta:

— Dokąd podążasz człowieku?
 — Idę na górę, żeby się pomodlić!
 — To po co ci potrzebne są nóż, drewno i ogień?
 — Jeśli zatrzymamy się na dłużej, trzeba będzie zarzącić owieczkę, coś upiec i zjeść.
 — Ach, ty stary głupcze — powiada do niego szatan — wiem, dokąd idziesz. Ledwo doczekałeś się w wieku stu lat dziecka, to chcesz je teraz zgładzić!
 — Bóg tak kazał.
 Przybiera szatan postać młodzieńca i stojąc przed Izaakiem pyta:
 — Dokąd idziesz?
 — Uczyć się Tory.
 — Za życia, czy po śmierci?
 — Co znaczy „po śmierci”?
 — Oj, żal mi ciebie. Żal mi twojej matki! Ileż to razy nieszczęsna pościła, ile łez wylała, zanim ciebie urodziła! Twój stary zwariował i prowadzi cię na rzeź.
 — Wola ojca jest chyba wolą Boga — odpowiedział Izaak i zwróciwszy się do ojca, rzekł:
 — Posłuchaj tato, co ten młodzieniec gada.
 — Nie traktuj jego słów poważnie.
 Przekonawszy się, że nic nie wskóra, szatan przeistoczył się w głęboką rzekę, która zagroziła im drogę.
 Abraham wszedł do rzeki po kolana i zawołał do obu młodzieńców, żeby poszli za nim.
 Woda w rzece stawała się jednak coraz głębsza i wkrótce sięgała już Abrahamowi po szyję.
 — Panie świata — zawołał Abraham, wznosząc oczy ku niebu. — Idę wypełnić Twoje polecenie. Chcąc uświęcić Twoje Imię. Pomóż mi, bo zaraz utonę. Woda sięga mi już po szyję.
 I Bóg skarcił rzekę. I rzeka w mig wyschła. I znowu szatan staje przed Abrahamem i powiada:
 — Mam pewną wiadomość z nieba, że twój trud jest niepotrzebny. Zaczęło się od Izaaka, a skończy na baranie.
 — Kłamca — odpowiada Abraham — ma już takie szczęście, że jeśli nawet mówi prawdę, nikt mu nie wierzy.
 Tymczasem Bóg dał znak górą otaczającą dolinę, żeby się zjednoczyły i zlepily w jedną masywną, wysoką górę, na której szczycie spoczywać będzie Szechina⁷.
 Trzeciego dnia Abraham ze zdumieniem w oczach stwierdził, że nie poznaje okolicy, w której przebywa. Całkowicie się zmieniła. Pyta więc Izaaka:
 — Co tam widzisz w dali?
 — Widzę piękną, wysoką górę zasnutą chmurami.
 I zwracając się do młodzieńców, powtarza to samo pytanie:
 — A wy, chłopcy — co tam widzicie?
 — Nic. Same jeno pustynie.
 — Skoro tak, to zostańcie tutaj i przypilnujcie osłów.
 Wziął potem Abraham wiązkę drewna potrzebną do zapalania ofiarnego stosu i położył ją na ramionach Izaaka. Wyglądało to tak, jakby skazany na śmierć niósł swoją szubienicę na własnych ramionach.
 Izaak nie dostrzegłszy w rękach ojca rzeczy przeznaczonej na ofiarę, zląkł się.
 — Tato — zapytał drżącym głosem — widzę, że drewno i ogień masz, ale gdzie jest ofiarny baran?
 — Ty nim jesteś, synu. Ciebie Bóg wybrał na ofiarę.
 — Skoro taka jest Boża wola, jestem gotów. Żal mi tylko mamy.
 Kiedy przybyli na wyznaczone miejsce, Izaak powiedział do Abrahama:

⁷Szechina — dosł. „zamieszkiwanie”; Boża Obecność lub immanencja Boga; określenie używane jako synonim Boga. [przypis tłumacza]

— Kochany ojczy, spełnij jak najszybciej wolę Stwórcy i spal mnie. Pozostały po mnie popiół zbierz i daj go mamie. Będzie miała pamiątkę po złożonym w ofierze synu. Stanowić będzie jedyną dla niej pociechę. Tato, powiedz mi, co będziecie robili na starość?

— Długo już nie pożyjemy. Wkrótce i my pójdziemy za tobą. Wierzę, iż Bóg, który dotychczas nas wspierał, nie opuści nas.

— Zwiąż mi ręce i nogi, ojczy, albowiem dusza moja jest zuchwała i buntuje się. Boję się, że kiedy ujrzę nad gardłem nóż, mogę tak zadrzeć, że uszkodzę sobie ciało. Uszkodzonej zaś ofiary Bóg nie przyjmie.

Związał więc Abraham ręce i nogi syna, a Izaak tak mu powiedział:

— Nie mów tylko mamie o ofierze, kiedy będzie stała nad studnią albo na dachu. Z rozpaczki bowiem gotowa popełnić samobójstwo.

I ułożył Abraham swego syna na ołtarzu, twarzą do góry, i wziął do ręki nóż.

Izaak spojrział w błękit nieba, Abraham zaś, roniąc łzy, wpatrywał się w otwarte oczy syna.

I oto, pokonawszy na chwilę żal, Abraham uniósł nóż, żeby dotknąć gardła Izaaka. I zadrżała nagle ręka ojca, bo w tej samej chwili, uderzył w nią szatan. Nóż wypadł z ręki Abrahama, który natychmiast pochylił się ku ziemi, żeby go podnieść. I wstrząsnął nim gorzki płacz. Z nożem w ręku zastygł w bezruchu i, szukając oczami Szechiny na górach, wypatrywał stamtąd pomocy.

I wtedy niebo się rozstąpiło i Izaak przez mgłę zobaczył szeregi płaczących ognistymi łzami aniołów. Płakali i błagali Boga o litość nad jedynakiem Abrahama.

I zaraz rozległ się głos z nieba:

— Nie rań nożem dziecka. Nie czyn mu niczego złego.

Zdumiony Abraham zapytał:

— Kim jesteś?

— Jestem aniołem.

— Jeśliś tylko aniołem, nie posłucham cię. Sam Bóg polecił mi złożyć w ofierze syna. Niech sam Bóg odwoła swoje polecenie.

I Bóg natychmiast rozwił mgłę i otworzywszy niebo, rzekł:

— Przysięgam ci, że za to, iż wykazałeś dobrą wolę, obdarzę cię moim błogosławieństwem, a twoje potomstwo rozmnoży się jak piasek nad brzegiem morza.

Na to Abraham odpowiedział:

— Tyś, Boże, przysięgał, więc i ja przysięgam. Dopóty stąd nie odejdę, dopóki nie spełnisz mojej prośby. Kiedy dzieci mego Izaaka zgrzeszą i spadną na nie nieszczęścia, to przez wzgląd na ofiarę ich ojca odpuścisz im grzechy i wybawisz ze wszystkich nieszczęść.

— Ty, Abrahamie, powiedziałaś swoje, teraz ja powiem moje: kiedy twoje wnuki staną ze swoimi grzechami przed Moim Sądem w Rosz ha-Szana⁸ i będą się modliły, powołując się na ofiarę Izaaka, niech zatrąbią w szofar⁹.

— W jaki szofar?

— Rozejrzyj się, a zobaczysz.

I Abraham rozejrzał się i dostrzegł barana zaplątanego rogami wśród gałęzi, wśród krzaków i drzew.

I rzekł Bóg do Abrahama:

— Podobnie zdarzy się z twoimi potomkami. Zaplątani w grzechach, zagubią się pośród wielu narodów i państw świata, od Babilonii, poprzez Medię, Grecję aż po Rzym i dalej...

— Boże, Panie świata! Czy tak już wiecznie będzie trwało?

— Nie. W końcu zostaną wybawieni przy dźwięku szofara.

„Bóg zadmie w szofar

I objawi się w burzliwym wietrze z południa”.

ŚMIERĆ ABRAHAMA

Na szyi Abrahama wisiał brylant. Na jego widok każdy chory natychmiast odzyskiwał

Choroba

⁸Rosz ha-Szana — święto Nowego Roku, zwane też Świętem Trąbek. [przypis edytorski]

⁹szofar — róg; starodawny instrument dęty z wydrążonego rogu baraniego. [przypis tłumacza]

zdrowie. Po śmierci Abrahama Pan Bóg zawiesił ten brylant na słońcu. Dlatego chory człowiek czuje się w dzień lepiej niż w nocy.

SODOMA

Z nadmiaru dobrobytu mieszkańcy Sodomy stali się źli i grzeszni. Nie wiedzieli, co to trud i co troska. Ich kraj opływał w dobra wszelkiego rodzaju. Na urodzajnych polach rosło obficie zboże. Ziemia nie poskąpiła im ani złota, ani srebra, ani diamentów. Wskutek takiego bogactwa zapomnieli o tym, co sprawiedliwe i prawe. Nakazy i zakazy Boga stosowali w sposób dla siebie wygodny. Naginali je do swoich niecnych i dzikich obyczajów.

Mieli czterech sędziów: Kłamcę, Oszusta, Falszerza i Krętacza. Ustanowili oni prawa oparte na kłamstwie, oszustwie, fałszu i krętactwie.

Kiedy ktoś przyszedł ze skargą na osobę, która pobiła go do krwi, sędzia orzekł, że powinien sprawcy pobicia zapłacić cztery złote dinary, bo puszczanie krwi jest lekarstwem.

Ten, który posiada jednego wołu, powinien paść woły całego miasta przez jeden dzień. Ten zaś, który nie posiada wołu, powinien paść woły przez dwa dni.

Żył w Sodomie sierota, syn wdowy, który nie posiadał własnego wołu. Nakazano mu karmić bydło całego miasta przez dwa dni. Co zrobił chłopak? Zarzął wszystkie woły i zawołał:

— Kto posiadał jednego wołu, niech sobie weźmie jedną skórę. Ten zaś, kto nie posiadał własnego wołu, niech weźmie dwie skóry.

Wszystko w zgodzie z ustanowionym prawem. Ile dni paś, tyle skór otrzymuje.

Kto przechodził przez most, musiał opłacić podatek, zwany mostowym, wynoszący cztery złote. Ten zaś, kto omijał most i przechodził rzekę w bród, musiał zapłacić osiem złotych.

Pewnego razu przeszedł przez rzekę do Sodomy pewien pracz.

Zatrzymano go i kazano zapłacić cztery złote tytułem podatku mostowego.

— Jak to? — rzekł pracz. — Przecież nie skorzystałem z mostu. Przeszedłem rzekę w bród.

— W takim razie zapłacisz osiem złotych.

Za odmowę zapłacenia podatku pobito go do krwi, a sędzia Oszust kazał mu dopłacić do ośmiu złotych jeszcze cztery złote dinary.

ELIEZER W SODOMIE

Sługa Abrahama, Eliezer, przybył pewnego razu do Sodomy. Pobito go, po czym zaprowadzono do sędziego.

Ten orzekł:

— Zapłać za puszczanie krwi.

Słyszac to, Eliezer chwycił kamień i rzucił nim w sędziego, raniąc go do krwi.

— Te cztery złote, które mi się należą za puszczanie ci krwi, zapłać im za mnie. Moje zaś grosze zostaną u mnie w sakiewce.

Był w Sodomie taki obyczaj: jeśli ktoś zaprosił obcego przybysza do stołu, zabierano mu za karę płaszcz. W obawie przed utratą płaszcza żaden sodomianin nie odważył się zapraszać obcych gości.

Pewnego dnia Eliezer przybył do Sodomy i wstąpił do zajezdnego domu. Został tam siedzących przy stole gości, którzy jedli i pili. Nikt z nich nie zaprosił Eliezera do stołu. Usiadł więc nie proszony na końcu stołu i powiedział do sąsiada:

— Jeśli mnie zapytają, to powiem, że tyś mnie zaprosił.

Usłyszawszy to, sąsiad przy stole zerwał się z miejsca i ze strachu przed zabraniem mu płaszcza uciekł.

W ten sam sposób Eliezer pozbył się, jednego za drugim, siedzących przy stole gości. Kiedy już wszyscy uciekli, Eliezer zabrał się do jedzenia pozostawionych na stole potraw.

W Sodomie było też specjalne łóżko dla gości odwiedzających miasto. Jeśli gość był za długi, podcinano mu nogi, żeby się zmieścił w łóżku. Jeśli był za mały, rozciągano mu nogi.

Pewnego dnia zatrzymał się w zajezdnym domu w Sodomie Eliezer. Wprowadzono go do pokoju i pokazano łóżko, na którym miał spać. Wiedząc, co się święci, Eliezer oświadczył:

— Po śmierci matki złożyłem ślubowanie, że nigdy nie będę spał w łóżku.

GOŚCINNY SODOMIANIN

Pewnego razu przejeżdżał przez Sodomę pewien podróżnik, którego osioł miał przytroczone do grzbietu, opasany jedwabnym sznurem, drogi, kolorowy, wspaniały dywan. Zaprosił go z tego powodu do siebie jeden z mieszkańców Sodomy. Przez dwa dni z rzędu „gościnnie” gospodarz nie odstępował go ani na chwilę.

Trzeciego dnia, kiedy gość zamierzał opuścić dom gospodarza i poprosił o wydanie mu dywanu opasanego jedwabnym sznurem, ten otworzył ze zdumienia oczy, jakby nie wiedział, o co chodzi.

— Dywan? — zapytał. — Jaki dywan? Co za dywan? Ach tak, rozumiem. W nocy przyśnił ci się dywan. Powiadasz, że kolorowy i do tego jedwabnym sznurem opasany. Tak, to bardzo dobry sen, drogi przyjacielu. Zapowiada ci dobre rzeczy. Sznur zapowiada ci długie życie, a kolorowy dywan oznacza, że Pan Bóg obdarzy cię pięknym ogrodem pełnym najrozmaitszych kwiatów i wspaniałych drzew owocowych. To całkowicie wyjaśnia sens twego snu.

— Co ty pleciesz? Co za sen? O jaki sen ci chodzi? W twoim domu leży mój dywan, prawdziwy dywan, który dałem ci na przechowanie.

Poszli do sędziego. Ten wysłuchał obie strony, po czym powiedział do gościa:

— Powinieneś wiedzieć, drogi człowieku, że ten gospodarz, który cię tak pięknie przyjął w swoim domu, od dawna już u nas w mieście i całej okolicy słynie z bezbłędnego odgadywania snów. Skoro tak dobrze wyjaśnił ci zagadkę snu, powinieneś mu za to zapłacić cztery złote dinary. Tak przewiduje prawo. Ponadto masz mu zapłacić co do grosza za to, że przez dwa dni jadłeś i piłeś z jego stołu.

JAŁMUŻNA PO SODOMSKU

Kiedy biedak przywędrował do sodomy, otrzymywał od każdego mieszkańca jałmużnę w postaci monety, na której wypisywano imię dawcy, ale chleba nikt mu nie dawał. Z miasta też go nie wypuszczano, dopóki nie umarł z głodu. Po jego śmierci, każdy dawca odbierał monetę na podstawie zapisu swego imienia.

WYROK

Pewna młoda kobieta ulitowała się kiedyś nad biedakiem i podała mu ukryty w dzbanie z wodą kawałek chleba. Kiedy minęły trzy dni i biedak nie umarł z głodu, mieszkańcy zaczęli coś podejrzewać. Przeprowadzili szczegółowe śledztwo i wkrótce ustalili, kto pomógł biedakowi. Wtargnęli do domu młodej kobiety, rozebrali ją do naga, posmarowali jej ciało miodem i związaną położyli na dachu. Zleciały się pszczoły, które zagryzły ją na śmierć.

Dwie zaprzyjaźnione dziewczyny spotkały się przy studni. Przyszły tu ze swoimi dzbanami po wodę.

— Dlaczego tak źle wyglądasz? — zapytała jedna drugą.

— Nie mamy w domu nawet kawałka chleba, umieramy z głodu — odpowiedziała zapytana.

Usłyszawszy to, dziewczyna nasypała do swojego dzbana mąkę, po czym zamieniła się z dzbanem z koleżanką.

Kiedy sodomianie dowiedzieli się o tym, pochwycili miłosierną dziewczynę i spalili na stosie.

Krzyk konającej dziewczyny doszedł do tronu Wiekuistego w niebie.

— Teraz — powiedział Bóg — nie mogę już dłużej tolerować Sodomy.

I wyrok został wydany.

ŻONA LOTA

Kiedy trzech aniołowie, przybrawszy postaci ludzkie, przybyli do Sodomy, Lot zaprosił ich do swego domu na nocleg. Żona Lota pobiegła do sąsiadów z prośbą o pożyczenie miarki soli, bo ma gości i chce ich nakarmić.

Zrobiła to świadomie. Chciała, żeby sodomianie dowiedzieli się, że w jej domu są obcy przybysze, na których należy napaść. Dlatego za karę została zamieniona w słup soli.

Przemiana

JAKUB I EZAW

Bracia Jakub i Ezaw walczyli ze sobą już w brzuchu matki. Kiedy Rebeka przechodziła obok Bożego domu, Jakub zaczynał się ruszać. Kiedy zaś przechodziła koło domu, w którym stał bożek pogański, ruszał się Ezaw.

Obaj bracia wyszli na świat z brzucha tej samej matki. Z jednej i tej samej piersi ssali mleko. W jednym domu się wychowywali, w jednej i tej samej szkole się uczyli i mimo to, kiedy wyrosli i osiągnęli trzynasty rok życia, zuchwalec Ezaw wyruszył w step, a pobożny Jakub pędził spokojny tryb życia w namiocie.

Tak przez jakiś czas rośnie razem delikatny mirt z kolczastym cierniem. Trudno odróżnić jeden od drugiego. Dopiero kiedy wyrastają, łatwo określić: jedno pachnie, drugie kłuje.

ŚLEPOTA IZAAKA

Mędrcy przytoczyli niegdyś taką przypowieść:

Pewien wielki pan posiadał ogromny i wspaniały pałac. Sąsiedzi zaczęli mu dokuczać. Podpalali słomę i wpuszczali przez okna dym do pałacu.

Co zrobił właściciel pałacu? Zabił okna deskami, żeby dym się nie przedostał do wnętrza.

Tak samo postanowił Bóg: skoro żony Ezawa palą kadzidło dla bożków i Izaak ma z tego powodu zmartwienie, to lepiej, żeby jego oczy tego nie widziały.

BŁOGOSŁAWIENSTWA

Wieczorem pierwszego dnia święta Pesach Izaak wzywa Ezawa i tak do niego powiada:

— Ta noc jest nocą błogosławioną. To pierwsza noc wiosenna. Tej nocy otwierają się skarbcze rosy, żeby ożywić wyschniętą ziemię. Cały świat śpiewa hymn na cześć Stwórcy. Przygotuj mi, Ezawie, coś smacznego do jedzenia, a ja przed śmiercią udzielę ci błogosławieństwa.

Ezaw wyruszył w pole, żeby upolować zwierzynę. W tym momencie zjawił się szatan, który zaczął mu przeszkadzać, czyniąc różne psikusy.

Ezaw, na przykład, łapie jelenia, przywiązuje go do drzewa i ugania się za drugim. W tym czasie szatan uwalnia przywiązanego do drzewa jelenia. Kiedy Ezaw wraca z drugim schwytanym jeleniem, stwierdza ze złością, że pierwszy jeleni zniknął. Przywiązuje więc drugiego jelenia mocniej do drzewa i chwytą trzeciego jelenia. Przyprawdza go do drzewa, a tu widzi tylko zwisający z niego sznur. Szatan zdążył odwiązać drugiego jelenia i puścić go wolno. Słowem czas płynie, a trud Ezawa idzie na marne.

Tymczasem Rebeka ubrała Jakuba w piękne szaty Ezawa. Były to owe wspaniałe koszulki Adama z raju, które Ezaw przyjął od Nemroda.

Wręczając Jakubowi dwie upieczone kózki, powiedziała:

— Synu, ta noc jest nocą błogosławioną. To pierwsza wiosenna noc. Tej nocy otwierają się skarbcze rosy, żeby ożywić wyschniętą ziemię. Niebo i ziemia śpiewają hymn na cześć Stwórcy. Podejź do ojca i przyjmij błogosławieństwo, zanim zejdzie z tego świata.

Kiedy Jakub włożył koszulki Adama, Izaak poczuł zapach raju i pobłogosławił syna. Wkrótce po tym przyszedł do Izaaka Ezaw. Wraz z jego wejściem do namiotu jakby piekło się rozwarło. Izaakowi się wydawało, że piekło płonie, a Ezaw podkłada pod nim ogień.

Zadrzał ze strachu Izaak i zawołał:

— Co się tu wokół mnie dzieje?

Kiedy sprawa się wyjaśniła, powiedział do Ezawa.

— Tak, mój synu, łowca został złowiony!

Na wieść, że Jakub podstępnie zdobył błogosławieństwo ojca, Ezaw ogłosił wszem wobec, że go zabije. Izaak w obawie, że Ezaw może to uczynić, wyprawił Jakuba do krainy Aram-Naharaim. Na drogę dał mu sporo złota i srebra.

Kiedy Ezaw się o tym dowiedział, wysłał swego syna Elifaza w pogoń za Jakubem. Miał go dopaść, ograbić i zabić.

W połowie drogi Jakub obejrzał się i zobaczył z daleka goniącego za nim człowieka. Porzucił wtedy złoto i srebro, żeby mu łatwiej było uciekać.

I tak uciekał, aż dobiegł do Charanu.

W biegu dopadła go myśl: „Oto minąłem miejsce, gdzie modlili się kiedyś moi rodzice, a ja się nawet na chwilę tu nie zatrzymałem. Powinienem wrócić”.

I jak tylko pomyślał, ziemia pod nim podskoczyła i znalazł się w miejscu, które potem nazwał Bet-El. Odmówił modlitwę i postanowił ruszyć w dalszą drogę. Wtedy usłyszał głos Boga:

— Mąż sprawiedliwy przybył do mego gościnnego Domu. Jakże mam odmówić mu noclegu? — I natychmiast słońce przed czasem zaszło.

Co przypomina to zdarzenie? Przypomina ono historię króla, który miał dobrego przyjaciela, a ten rzadko go odwiedzał. Pewnego razu przyszedł w gości i król zawołał do swoich sług:

— Wygaście wszystkie lampy i wszystkie kandelabry. Chcę pobyc z moim droгим przyjacielem w serdecznej intymnej atmosferze.

Jakub ułożył wokół siebie wysokie ogrodzenie z dużych kamieni, żeby ustrzec się od napaści dzikich zwierząt. Wtedy kamienie zaczęły się kłócić między sobą o to, który z nich ma służyć Jakubowi za poduszkę pod głowę.

Jeden kamień powiada: na mnie ten cadyk ma położyć głowę, a drugi powiada, że na nim. Co robi Bóg? Ze wszystkich kamieni robi jeden kamień.

We śnie ukazuje się Jakubowi taki obraz: po wysokiej drabinie, sięgającej od nieba do ziemi schodzą i wchodzą „aniołowie” — najwyżsi władcy swych państw, w których potomkowie Jakuba będą żyli w diasporze. Patrzą na niego takim złym wzrokiem, że ogarnia go niepokój. Ale zaraz zjawia się ze swojej wysokości Pan Bóg i źli aniołowie pierzchają jak muchy.

Tak leży w kołysce królewicz. Siedzące na nim muchy przeszkadzają mu we śnie. I wtedy zjawia się wierna niania. Nachyla się nad nim z wachlarzem w ręku i muchy uciekają we wszystkie strony świata.

LEA

Lea słyszała, jak ludzie mówią: Laban Armi ma dwie córki, a jego siostra Rebeka dwóch synów. Będą z tego dwa związki małżeńskie. Starszy syn pojmie za żonę starszą córkę, a młodszy syn młodszą, jej siostrę. Zadaje im Lea pytanie:

— Kim jest starszy syn Rebeki?

— To złoczyńca. To rozbójnik.

— A młodszy?

— To człowiek prostoduszny. Siedzi w swoim namiocie i robi to, co do niego należy.

Rozpłakała się Lea nad swoim losem. Oto przyjdzie jej wpaść w ręce złoczyńcy. Wypłakała sobie oczy. Za to Bóg wynagrodził ją sześciora plemionami.

JAKUB ZMAGA SIĘ Z ANIOŁEM

Wracając od Lešana, Jakub doszedł do brodu w rzece Jabok. Przeprowadził żony i dzieci, owce i bydło rogate oraz całe swoje mienie. Na brzegu zostało tylko kilka glinianych dzbanków.

Powiedział wtedy Jakub:

— Każdą rzecz należy cenić i miłować. Jest bowiem darem Boga i dziełem trudu człowieka.

Wrócił więc na brzeg, żeby zabrać pozostawione dzbanki.

Zjawił się anioł Michael i mocuje się całą noc z Jakubem.

Mocuje się i nie daje mu rady. Kiedy nastał ranek, powiada Michael do Jakuba:
— Puść mnie. Zorza już wzeszła.
— Czyżbyś był złodziejem albo rozbójnikiem, że boisz się światła dnia?
— Błagam cię, puść mnie. Widzisz przecież, że aniołowie całymi gromadami przychodzą i wzywają mnie do nieba, żeby śpiewać hymny pochwalne na cześć Boga. Boję się, że mnie spalą tchnieniem swoich ust za to, że wstrzymuję ich śpiew.
— Puszczę cię, jeśli mnie pobłogosławisz.
I pobłogosławił anioł Michael Jakuba.
Tymczasem aniołowie, którzy przyszli, żeby zawołać Michaela, postanowili rozprawić się z Jakubem. Wtedy ukazał się Bóg i aniołowie przestraszyli się, gdyż Michael zwichnął w czasie walki staw biodrowy Jakuba.
I Bóg odezwał się do Michaela:
— Co robisz? Przez ciebie mój kapłan doznał skazy na ciele.
— Panie świata — odpowiada Michael — przecież ja jestem twoim kapłanem.
— Ty jesteś moim kapłanem w niebie, a Jakub jest moim kapłanem na ziemi.
Poprosił wtedy anioł Michael anioła Rafaela, który zarządza lekarstwami, żeby uzdrowił Jakuba. I tak się stało. Anioł Rafael zstąpił na ziemię i wyleczył Jakuba.

ŚMIERĆ REBEKI

Kiedy umarła Rebeka, najbliżsi przyjaciele zastanawiali się, kto odprowadzi ją do grobu. Abraham już dawno nie żył, Izaak jest ślepy, Jakub zawędrował do obcego kraju. Pozostał na miejscu jeden Ezaw. Ezaw — złoczyńca. Jakie słowa wygłoszone zostaną na jej pogrzebie? Przeklęta jest pierś matki, która wykarmiła takiego złoczyńcę. Tak więc przyjaciele postanowili pochować Rebekę w nocy i po cichu.

GRÓB RACHELI

Jakub pochował Rachelę przy drodze, albowiem dzięki świętemu duchowi zobaczył w proroczej wizji, że Żydzi kiedyś zostaną rozproszeni i, idąc do niewoli, przejdą obok jej grobu. Wtedy Rachela wstawi się modłami za nimi u Boga. Tak też się stało.

Kiedy Nebuzaradan, mistrz od pogromów u złoczyńcy Nabuchodonozora, pędził Żydów do niewoli babilońskiej, nie pozwolił im ani na chwilę zatrzymać się na drodze przy grobie Racheli, żeby się z nią pożegnali.

Wtedy matka Rachela wstała z grobu, wzniosła się do nieba i padłszy przed tronem Najwyższego, błagalnie zawołała:

— Panie świata! Ty przecież najlepiej wiesz, że Twój sługa Jakub mnie kochał. Siedem dodatkowych lat przepracował, żeby mnie pojąć za żonę. Po pierwszych siedmiu latach ojciec zamiast mnie dał mu za żonę moją siostrę Leę. Patrzyłam na to, cierpiałam i milczałam. Weź więc Miłosierny Boże to pod uwagę i przez wzgląd na jego zasługi zmiłuj się nad moimi dziećmi.

I Bóg okazawszy miłosierdzie, tak do niej powiedział:

— Przez wzgląd na ciebie sprawię, że naród Izraela wróci do swego kraju. Oto jak brzmią słowa tekstu:

„Słychać z nieba głos,
Lament i gorzki płacz
Rachela dzieci oplakuje
Pociechy nie przyjmuje”.

Tak powiedział Bóg:

„Powstrzymuj się od płaczu.
Nie daj oczom łzawić,
Za twoje czyny czeka cię nagroda.
W końcu spełni się nadzieja
I wrócą dzieci twoje
do upragnionej swej ojczyzny”.

URODA JÓZEFA

Był młody i piękny. Krew i mleko. Przypominał różę w rozkwicie. Zelicha, żona Putyfara, u którego służył, patrzyła w niego, jak w obraz. Chciała mu się spodobać. Chciała zwrócić na siebie jego uwagę. Dlatego trzy razy w ciągu dnia wkładała na siebie coraz to inne suknie. Na nic jednak zdały się jej zabiegi. Józef pozostał obojętny na jej zaloty. Poczuli się dotknięci w swojej kobiecej godności. Ze zmartwienia zaczęła chudnąć. Po prostu nikła w oczach.

Zauważyły to jej przyjaciółki i spytały, dlaczego tak źle wygląda. Zelicha wyznała im, że w jej domu służy młodzian niezwyklej urody, który nie odwzajemnia jej uczuć. Przyjaciółki nie mogły w to uwierzyć. Żeby je przekonać o urodzie Józefa, urządziła w domu przyjęcie, na które zaprosiła swoje przyjaciółki. Na stole obok różnych smakowitych dań znalazły się też owoce granatu.

W trakcie krajania owocu wszedł do pokoju wezwany przez Zelichę Józef. Kobiety tak się w niego zapatrzyły, że nożami skaleczyły sobie palce.

JÓZEF W EGIPCIE

Do tronu faraona prowadziło siedemdziesiąt jeden schodków. Według panującego w Egipcie obyczaju, faraon siedział na górze, na tronie, a jego doradcy i dygnitarze stali przez nim na schodach według hierarchii. Każdy według swojej specjalności. Kto znał tylko jeden język, stał na pierwszym, najniższym schodku, i tak dalej. Aż do siedemdziesiątego schodka. Tu mogli stać tylko najwyższej rangi astrologowie, którzy znali wszystkie siedemdziesiąt języków używanych w świecie.

Kiedy Józef rozszyfrował sen faraona, ten mianował go wicekrólem Egiptu. Astrologowie przyszedli wtedy do faraona i tak rzekli:

— Jak to wypada, żeby panował nad nami niewolnik, którego sprzedali za dwadzieścia srebrników?

— Dostrzegam w nim — odpowiedział faraon — cechy królewskie.

— Jeśli tak, to powinien znać siedemdziesiąt języków.

— Jutro przekonamy się, do którego schodka dojdzie.

W nocy przyszedł do Józefa anioł Gabriel i nauczył go wszystkich siedemdziesięciu języków.

Rano zjawił się Józef przed obliczem faraona i zaczął przemawiać po kolei w każdym języku. Na każdym schodku w innym.

I tak dotarł do siedemdziesiątego schodka.

Powiada wtedy do niego faraon:

— Jam faraon i nikt nie ma prawa podnieść na ciebie ręki. Jestem od ciebie wyższy tylko przez to, że siedzę na tronie.

Zaczyna wtedy Józef przemawiać do faraona po hebrajsku, a król nic z tego nie rozumie. Prosi więc Józefa, żeby nauczył go tego języka. Uczy go Józef i uczy, ale faraon niczego się nie nauczył. Ani w żąb.

Ze wstydu tak do Józefa powiada:

— Przysięgnij, że nikomu o tym nie powiesz, ponieważ mogą mnie za to strącić z tronu i ciebie na nim posadzić.

Józef przysięgnął mu dochować tajemnicy.

Po śmierci Jakuba Józef zameldował faraonowi, że pragnie zawieźć ciało ojca do Kanaanu, żeby je tam pochować. Faraon nie wyraził zgody na wyjazd Józefa z Egiptu.

— Przysięgnę ojcu — oświadczył Józef — że pochowam go w ziemi kanaanejskiej.

— To złam przysięgę.

— Wtedy złamię również przysięgę, którą złożyłem tobie.

W obawie, że Józef wyjawia tajemnicę, faraon pozwolił mu wyprawić się z trumną ojca do Kanaanu. Co więcej, w kondukcje pogrzebowym na rozkaz faraona wzięli udział najznamienitsi dygnitarze egipscy.

JÓZEF I JEGO BRACIA

Józef spodziewał się, że jego bracia przybędą do Egiptu, żeby kupić zboże. Dlatego polecił strażnikom bram prowadzących do miasta, żeby zapisali imię i imię ojca każdego przybysza. Wieczorem przynieśli mu wykaz przybyszów z pierwszej bramy. Figurował w nim Beuwen syn Jakuba. W spisie przybyszów z drugiej bramy znalazł Szymona syna Jakuba. I tak z dziesięciu bram miasta otrzymał spisy, w których figurowały imiona jego dziesięciu braci.

Polecił zamknąć wszystkie spichlerze oprócz jednego, w którym sam zaczął dyżurować.

Mija dzień, a braci jak nie ma, tak nie ma. Mija drugi dzień i braci dalej nie widać. Mija trzeci dzień i nic. Poleca Józef wszcząć poszukiwania. Słudzy Józefa wreszcie ich odnajdują. Kręcą się właśnie po mieście. Chodzą od targowiska do targowiska. Pętają się po wszystkich ulicach miasta. Wreszcie przyprowadzają ich do Józefa. Ten chciał sprawdzić, czy odczuwają skruchę za to, że go kiedyś sprzedali w niewolę. Udaje więc, że ich nie poznaje. Okazuje im obcość i odzywa się do nich ostro i surowo:

— Co tu robicie?

— Przybyliśmy, żeby kupić zboże.

— Dlaczego weszliście do miasta przez dziesięć bram? Każdy przez inną bramę?

— Tak nam nakazał ojciec. Nie chciał, żeby padł na nas zły urok.

— Dlaczego więc pętaliście się po ulicach miasta?

— Szukaliśmy zguby, którą przed laty straciliśmy.

— Wydaje mi się, że raczej jesteście szpiegami. Przybyliście do miasta na przespiewię. W moim czarodziejskim pucharze widzę dwie osoby z waszego grona, które zniszczyły miasto.

— Jakie dwie osoby? Jakie miasto?

— Szymon i Lewi zniszczyli miasto Sychem.

Przerazili się synowie Jakuba i odpowiedzieli, że jest ich dwunastu braci. Brakuje wśród nich teraz jednego. Najmłodszego, który został przy ojcu.

Powiada wtedy do nich Józef:

— Niech Szymon zostanie tu jako zakładnik, a wy sprowadźcie najmłodszego brata. Wtedy wam uwierzę.

Wybrał Szymona, żeby go oddzielić od Lewiego. Działając wspólnie, mogliby bowiem napaść na miasto. Po drugie zaś, to Szymon wtrącił go do dołu, zanim sprzedał go Midianitom. Powiada Szymon do braci:

— Tak jak postąpiliście z Józefem, tak postępujecie teraz ze mną. Nie chcecie mnie wyratować?

— Nie możemy ci pomóc.

— Róbcie jak chcecie. Sam sobie poradzę.

Józef tymczasem wysłał meldunek do faraona:

— W mieście pojawili się rozbójnicy. Proszę cię, królu, o siedemdziesięciu zbrojnych strażników w celu pojmania bandytów i zakucia ich w kajdany.

Kiedy strażnicy przybyli do spichlerza, przejęty strachem Szymon ryknął tak przeraźliwie, że zęby wypadły mu z ust. Józef znacząco skinął na swego syna Menasze i ten jednym uderzeniem uspokoił Szymona, który potulnie pozwolił zakuć się kajdany.

I nim strażnicy zdążyli go posadzić do więzienia, Szymon zawołał do swoich braci:

— Uderzenie, które otrzymałem, nie jest uderzeniem Egipcjanina. Wyczułem w nim coś swojskiego. Coś rodzinnego.

Kiedy bracia po raz drugi wybierali się do Egiptu po zboże i Jakub chciał zatrzymać w domu Beniamina, Reuwen oświadczył:

— Ojcze, jeśli nie przyprowadzę z powrotem Beniamina, możesz zabić moje dzieci.

— Głupi jesteś, mój ty pierworodny. Czy twoje dzieci nie są moimi?

Powiada wtedy Jehuda:

— To, że nie puszczasz Beniamina do Egiptu, wynika tylko z przypuszczenia, że może go spotkać nieszczęście. Pewne natomiast jest to, że jeśli nie udamy się do Egiptu, wszyscy zginiemy z głodu.

Jakub jednak dalej nie chciał się zgodzić na wyjazd Beniamina do Egiptu.

Wtedy Jehuda oświadczył:

— Bracia, dajmy na razie ojcu spokój. Kiedy skończy się chleb, zmięknie.

Podczas drugiej wyprawy synów Jakuba do Egiptu poddano ich znowu rewizji. W wor-ku należącym do Beniamina celnicy znaleźli srebrny puchar. Jehuda, uniesiony gniewem, zaczął krzyczeć nieludzkim głosem. Krzyk jego był tak potężny, że usłyszał go w dalekim Kanaanie Chuszim ben Dan, który jednym skokiem zjawił się w Egipcie. Razem z Jehudą podnieśli takie larum, że o mało nie przewrócili Egiptu do góry nogami. Na piersi Jehudy rósł włos, który w chwilach gniewu Jakubowego syna tak sztywniał i stawał sztorcem, że zamieniał się w igłę przebijającą wszystkie jego ubrania. Z prawego oka zaczęły też wypływać łzy zmieszane z krwią.

Kiedy Józef dostrzegł oznaki gniewu Jehudy, uderzył pięścią w kamień, na którym siedział. Siła ciosu była tak wielka, że kamień w mig rozpadł się na kawałki.

Powiada wtedy Jehuda do Naftalego:

— Tyś lekki w nogach niczym jelen, leć więc do miasta i policz, ile w nim targowisk.

Polecił Naftali do miasta i szybko wrócił z gotową odpowiedzią.

— W mieście jest dwanaście targowisk.

— Bracia — zawołał Jehuda — jest was dziewięciu. Niech każdy bierze na siebie jedno targowisko. Ja wezmę trzy. Razem zniszczymy całe miasto.

Na to bracia odpowiedzieli:

— Jehudo, niech ci się nie zdaje, że to Sychem. Egipt to klucz do całego świata. Niszcząc Egipt, doprowadzimy do zagłady całego świata.

Słyszając to, Józef nie mógł już dalej trzymać się w ryzach i polecił wszystkim Egipcjanom opuścić spichlerz.

W duchu zaś tak kombinował: „Lepiej będzie, jeśli mnie jednego zabiją. W ten sposób uniknę wstydu, kiedy się przed nimi ujawnię”.

Kiedy Egipcjanie wyszli ze spichlerza, Jehuda zawołał do Józefa:

— Puść nas wolno, w przeciwnym bowiem razie wyciągnę z pochwy miecz i cała ziemia egipska zostanie usłana trupami.

— Jeśli ty wyciągniesz miecz, to ja go owinę wokół twojej szyi.

Jehuda znowu wpadł w gniew. Chwyta żelazne kule, rozgryza je na proszek i tak powiada:

— Teraz pomaluję krwią wszystkie targowiska Egiptu.

— Wiem — odpowiada Józef — że znakomici z was farbiarze. Koszulę waszego brata zamoczyliście we krwi i oświadczyliście ojcu, że pożarło go dzikie zwierzę.

Usłyszawszy te słowa, bracia zaczęli płakać i kajać się!

— To jest należna nam kara za okrutny postępek z bratem.

Wzruszony ich skrucą, Józef zaczyna ich pocieszać:

— Wasz brat żyje! Za chwilę go zobaczycie!

Mówiąc to, zaczyna wołać:

— Józefie, Józefie, ukaż się twoim braciom. Oni chcą cię zobaczyć.

Rozglądają się bracia na wszystkie strony i niczego nie widzą. Wtedy Józef donośnym głosem woła:

— Jam jest Józef, wasz brat. Dowodem na to, że przemawiam do was w świętej naszej mowie hebrajskiej.

Szma Izrael

Przed śmiercią Jakub wezwał swoich synów i rzekł:

— Zbierzcie się, abym wam oznajmił, co was spotka w przyszłości.

Chciał objawić im to, co się stanie w końcu dziejów, kiedy nadejdzie Mesjasz.

W tym momencie opuściła go jednak Szechina.

— Kto wie — powiedział, upadłszy na duchu — może moje potomstwo, uchowaj Bóg, zostało czymś splamione. Może jest taką samą plamą, jaką Izmael był dla mego dziadka Abrahama albo Ezaw dla mego ojca Izaaka.

Synowie, usłyszawszy słowa ojca, jednogłośnie zawołali:

— *Szma Izrael* — słuchaj ojcze Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Panem Jedynym. Takim, jakim jest w tobie, takim jest w naszych sercach. Jednym i Jedynym.

Uspokojony oświadczeniem synów Jakub rzekł:

— Niech będzie błogosławione Jego Imię na wieki wieków!

Wiele stuleci minęło od czasu i po dziś dzień, kiedy Żydzi zbierają się na modlitwę poranną lub wieczorną, rozlega się to samo stare zawołanie.

— *Szma Izrael* — słuchaj Izraelu, który leżysz w grocie Machpela. Twego świętego nakazu pilnie przestrzegamy po dziś dzień „Pan jest naszym Bogiem — Panem Jedynym”.

POGRZEB JAKUBA

Kiedy karawan z trumną Jakuba podążał do Erec-Israel, zastąpiły mu drogę zbrojne zastępy Ezawa i Izmaela z zamiarem napaści. Na widok leżącej na trumnie korony Józefa, księżęta Izmaela i Ezawa, dowodzący zastępami wojskowymi, także położyli swoje korony obok korony Józefa. I tak trzydzieści sześć koron, bo tylu było książąt, ozdobiło trumnę Jakuba.

Kiedy karawan dotarł do groty Machpela, Ezaw stanął u jej wejścia i nie pozwolił wnieść trumny Jakuba.

— Tu jest — powiedział — miejsce dla czterech par. Siedem miejsc zostało już zajętych: Adam i Ewa, Abraham i Sara, Izaak i Rebeka oraz Lea. Znaczy to, że Jakub dostał już swoją dolę. Ósme miejsce należy do mnie!

Na uwagę, że po odstąpieniu pierworództwa Jakubowi sprzedał mu też za ciężkie pieniądze miejsce spoczynku w grocie, Ezaw kategorycznie temu zaprzeczył, twierdząc, że nie ma na to żadnego dowodu.

— Ależ jest — oświadczone mu. — Akt sprzedaży znajduje się w Egipcie.

— Przynieście więc go tutaj i pokażcie.

Postanowiono posłać po akt sprzedaży do Egiptu szybkobiegacza Naftalego.

Wtedy z związku z zamieszaniem, jakie powstało, wyskoczył z tłumu głuchy Chuszim ben Dan i zapytał:

— Dlaczego czekamy z wniesieniem trumny?

Wyjaśniają mu, że stojący u wejścia Ezaw dopóty nie pozwoli pochować Jakuba, dopóki nie dostarczą mu aktu sprzedaży.

Głuchy Chuszim ben Dan, nie dosłyszawszy wyjaśnienia, zrywa się z krzykiem:

— Rozumiem! Złoczyńca Ezaw chwali się swoimi mocnymi rękami. Zaraz mu pokażę.

I raptem chwytą pałkę i rozwała Ezawowi głowę.

Spełniły się więc prorocze słowa matki Rebeki: „Dlaczego mam was obu w jednym dniu stracić?”.

W POWROTNEJ DRODZE PO POGRZEBIE OJCA

Wracając z pogrzebu, Józef zatrzymał się nad owym dołem, do którego przed laty wrzucili go bracia. Chciał zajrzeć w głąb dołu, w którym dokonał się cud. Oto z głębokiego dołu, skazany na śmierć, wzniósł się na szczyty władzy w Egipcie.

Stał się wicekrólem wielkiego kraju, drugim człowiekiem po faraonie.

Kiedy stanął nad dołem, braci ogarnął strach.

„Zapewne — pomyśleli — obudziło się w nim pragnienie zemsty za doznaną krzywdę. Surowo się z nami rozprawi”.

Wyczuwszy ich strach, Józef rzekł:

— Bądźcie spokojni. Jeśli dziesięć świec nie mogło przyćmić jednej świecy, to z całą pewnością jedna świeca nie zgasi dziesięciu świec.

ŻYDZI W EGIPCIE

ZAKAZ WODY

„I nastał nowy król w Egipcie”. Nowy król wprowadził srogie i dotkliwe dla Żydów prawa.

Do ludu zaś swego tak rzekł:

— Oto lud izraelski stał się liczniejszy i potężniejszy od nas. Postąpmy więc z nim mądrze. Weźmy przykład z żydowskiego Boga. On odpłaca miarką za miarkę. Pięknym za nadobne. Jaka wina, taka kara. Jeśli synów Izraela zniszczę ogniem, On mnie w ogniu spali. Jeśli mieczem ich zabiję, spadnie na mnie Jego miecz. Dlatego utopię ich w wodzie. W tym wypadku nic mi nie może zrobić, gdyż przysiągł, że nigdy już nie ześle potopu na ziemię.

Niegodziwemu faraonowi nie przyszło jednak go głowy, że Bóg przysiągł, iż nie spowodzi potopu na całą kulę ziemską, w każdej zaś chwili może zalać pojedynczy kraj. Nie zdawał sobie również sprawy, jaki los spotka Egipcjan, bo nie wody spłyną na nich, ale oni sami wejdą do wody i utoną.

Na koniec wydał rozkaz, żeby wszystkich nowo narodzonych żydowskich chłopców wrzucić do Nilu.

Matki zaczęły więc ukrywać dzieci w piwnicach. Wtedy Egipcjanie wchodzili do mieszkań Żydów razem ze swoimi dziećmi i tam szczypali je w policzki. Z bólu dzieci wybuchały płaczem. Schowane dzieci żydowskie usłyszawszy płacz, zaczynały również płakać, czym zdradzały swoją kryjówkę. Zabrane przez Egipcjan, ponosiły śmierć w nurtach Nilu.

W niebie powstał ogromny szum. Bóg zwołał aniołów i nakazał im stanąć w obronie potomków Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Aniołowie natychmiast zlecieli na brzeg rzeki Nil. Weszli po kolana do wody i wyciągnęli topiące się dzieci, po czym wzięwszy je na skrzydła, polecili z nimi na wysokie skały. Tu Bóg uczynił cud. Z kamiennych skał wyrosły nagle kobiece piersi, pełne mleka. Dzieci przyłgnęły do nich ustami i pożywiły się.

ZARZĄDZENIE FARAONA W SPRAWIE GLINY I CEGIEŁ

Posługując się kłamstwem i podstępem, faraon powoli nałożył na Żydów jarzmo. Najpierw ogłosił, że Egipcjanie grozi niebezpieczeństwo ze strony wojsk Etiopii, które jakoby mają zamiar najechać kraj i go podbić. Dlatego należy niezwłocznie przystąpić do budowania obronnych twierdz.

Za pierwszy dzień pracy ochotnicy nie otrzymają zapłaty, natomiast za drugi dzień dostaną odpowiednie wynagrodzenie. Sam dla przykładu przystąpił do pracy jako pierwszy. Wziął wiadro z wapnem i narzędzie do ugniatania gliny.

Widząc to, Żydzi pośpieszyli za jego przykładem. Zakasali rękawy i zabrali się do roboty. Każdy starał się wyrobić jak najwięcej cegieł. Tylko plemię Lewitów nie stawilo się do pracy. Dzięki temu pozostało wolne, albowiem wszyscy Żydzi ze wszystkich innych plemion zostali zmuszeni do ciągłej, nieprzerwanej pracy. Nadzorcy egipscy przyjęli za obowiązującą normę wydajność, jaką osiągnęli Żydzi w pierwszym dniu pracy, kiedy porwani przykładem faraona pracowali ponad siły. Cały dzień, stojąc na bosaka, ugniatali glinę ze słomą. Kłujące źdźbła słomy raniły im stopy.

Wnuczka Szutelacha, Rachel, przyszła pomagać mężowi w pracy. Podczas ugniatania gliny urodziła dziecko, które wpadło do gliny. Egipcjanie wmurowali je w ścianę.

Przyleciał wtedy anioł Gabriel i wyciągnąwszy dziecko z muru, unosił je i postawił przed tronem wszechmogącego. Tej nocy zapadł wyrok Najwyższego na Egipt.

DZIĘKI POBOŻNYM KOBIECIOM

Dzięki zasługom pobożnych kobiet żydowskich z owego okresu Żydzi zostali wyzwoleni. Od świtu do późna w nocy ich mężowie ciężko harowali w polu. Słońce niemiłosiernie grzało, a oni gołymi nogami i krwawiącymi rękami ugniatali glinę na cegły. Na ich plecy

Pobożność, Kobieta

raz po raz spadały bity okrutnych nadzorców. Słony, krwawy pot zmieszany ze łzami zraszały ich ciała i wywoływał straszliwy ból niegojących się ran.

W tym samym czasie ich cnotliwe żony szły do rzeki z dzbanami, żeby nabrać wody. Bóg, oby był błogosławiony, sprawił, że do dzbanów wpływały rybki. Wróciwszy do domu, stawiały na ogniu dwa garnki. W jednym gotowały wrzątek, drugim rybki, po czym zanosily oba garnki mężom zatrudnionym przy wyrabianiu cegieł. Najpierw obmywały z brudu i potu ciała mężów, czyściły i smarowały rany oliwą, po czym karmiły ich i poiły.

Kiedy zaś miały rodzić, udawały się w pole i tam w cieniu jabłoni wydawały na świat dzieci. Bóg zsyłał im dobrego anioła, który odbierał dziecko, kąpał je i pielęgnował jak prawdziwa niania. Karmił je miodem i oliwą.

Kiedy Egipcjanie się o tym dowiedzieli, wyruszyli na pole, żeby zgładzić dzieci. Wtedy stał się cud. Ziemia wchłonęła dzieci i napastnicy nie mogli ich znaleźć. „Chyba, pomyśleli, zapadły się pod ziemię”. Sprowadzili więc woły i pługi, żeby przeorać pole. Niczego jednak nie odkryli. Potem dzieciaki, niczym źdźbła trawy, wyrastały z ziemi i grupami wracały do domów, do swoich matek.

Kiedy dzieci te przeszły przez morze i Bóg objawił się Żydom, one pierwsze go rozpoznały:

— To mój Bóg! — wołało każde dziecko, wskazując palcem. — Oto On, mój Bóg.

PO PRACY

Po ciężkiej pracy Żydzi nawet w nocy nie zaznawali spokoju. Egipcjanie bowiem wykorzystywali ich nie tylko do pracy na polach, ale też w swoich domach. Na domiar złego nakładali na mężczyzn prace stosowne dla kobiet, kobiety żydowskie zaś musiały wykonywać prace przeznaczone dla mężczyzn.

Mężczyźni więc miesili ciasto na chleb, gotowali i piekli, kobiety zaś rąbały drwa i orały pole.

MIARA SIĘ PRZEPEŁNIŁA

Z każdym dniem wzmagało się i wzrastało okrucieństwo faraona i jego namiestników. Jeśli jakimś Żydowi zabrakło do ustalonej normy choćby jednej cegły, to na jej miejsce wmurowywano w ścianę jego dziecko. Stłumione głosy nieszczęsnych dzieci wmurowanych w ściany budowli słychać było nie tylko na ziemi. Dochodziły do samych niebios.

Ostatnim krzywdzącym Żydów dekretem faraona było rozporządzenie w sprawie krwi. Ciało faraona pokryło się wrzodami i lekarze — czarownicy dworu — zalecili mu kąpiele w ludzkiej krwi. Faraon wydał rozkaz, żeby codziennie rano i wieczorem dostarczono mu po sto pięćdziesiąt żydowskich dzieci.

Krew zabitych dzieci wlewano do wanny, w której kąpał się faraon.

— Miara się przepęlniła — powiedział Bóg. — Muszę zesłać moim Żydom wybawcę. Do tego celu wybrał Mojżesza.

RODZICE MOJŻESZA

Amram, ojciec Mojżesza, był najwybitniejszym przedstawicielem owego pokolenia, któremu faraon nakazał wrzucać nowo narodzone dzieci do rzeki.

Amram postanowił wtedy rozwieść się z żoną.

— Lepiej — powiedział do niej — nie mieć wcale dzieci, niż wydawać je na świat, żeby wygubił je złoczyńca faraon.

Za jego przykładem poszli pozostali Żydzi. Córka Amrama Miriam nie podzielała zdania ojca.

— Twoje postanowienie — oświadczyła Miriam — jest jeszcze gorsze od zarządzenia faraona. Jego zarządzenie dotyczy bowiem tylko chłopców, twoje zaś również dziewcząt. On jest złoczyńcą, więc jego zarządzenie może być anulowane. Ty zaś jesteś cadykiem, mężem sprawiedliwym. Twoje zarządzenie posiada trwałą moc.

Słowa Miriam przekonały ojca. Amram znowu pojął za żonę Jochewed. Wyprawili huczne wesele, z muzyką. Aron tańczył z Miriam. Aniołowie w niebie radowali się, a pozostali Żydzi w ślad za Amramem wrócili do swoich żon, po wyprawieniu nowego wesela.

NARODZINY MOJŻESZA

W siedem miesięcy po powtórnym zawarciu małżeństwa z Jochemed przyszedł na świat Mojżesz. Cały dom wypełnił się wtedy blaskiem. Miriam zaczęła wieszczyć:

— To dziecko — powiedziała — będzie zbawcą żydowskiego narodu.

Po trzech miesiącach skrytego ukrywania Mojżesza szpicle faraona natrafili na jego ślad. Matka Jochemed włożyła wtedy malca do koszyka, który położyła na wody Nilu. Przejęta troską i lękiem Jochemed zapytała Miriam:

— No i co z twoim proroctwem?

Stała Miriam nad brzegiem rzeki, żeby patrząc z daleka na płynący koszyk, zobaczyć, czy się spełni jej proroctwo.

Tego dnia Bóg pozwolił słońcu objawić się w całej swojej okazałości. Było bardzo gorąco. Córka faraona, uciekając przed żarem, poszła do rzeki, żeby się wykąpać i ochłodzić. Tu zobaczyła płynący koszyk. Wyciągnęła go na brzeg i ujrzała dziecko, postanowiła uznać je za swoje. Mały Mojżesz nie chciał ssać mleka z piersi Egipcjanek, dlatego córka faraona zmuszona była poszukać mamki wśród Żydówek. Wtedy Miriam przyprowadziła do niej matkę Mojżesza Jochemed.

PRÓBA

Po odstawieniu od piersi Jochemed zaprowadziła Mojżesza do pałacu faraona. Wszyscy dworzanie polubili malca od pierwszej chwili. Sam faraon często brał go na ręce i bawił się z nim.

Pewnego razu podczas takiej zabawy Mojżesz zdjął koronę z głowy faraona i włożył na swoją.

Czarownicy — doradcy dworu królewskiego — dojrżeli w tym geście zagrożenie dla faraona.

— Strzeż się tego dziecka — ostrzegali go. — Kiedy podrośnie, pozbawi cię tronu. Dobrze zrobisz, jeśli go teraz, póki mały, zabijesz.

Wśród doradców-czarowników był też Jetro, który zaproponował faraonowi, żeby zanim poweźmie decyzję, poddał dziecko próbie.

— Należy — powiedział — postawić na stole dwie miski. Jedną wypełnioną złotymi monetami, drugą żarzącymi się kawałkami węgla. Jeśli sięgnie po złote monety, będzie to oznaczało, że jest mądry i łasy, a więc należałoby go zabić. Jeśli zaś sięgnie po ogień, należy go zostawić przy życiu.

Przyniesiono więc dwie miski. Mojżesz już miał sięgnąć po złoto, gdy wtem zjawił się anioł Gabriel i odepchnął rączkę Mojżesza od miski. Chwył wtedy Mojżesz płonący kawałek węgla z drugiej miski i włożył go do ust. Od tego czasu zaczął się jąkać.

MOJŻESZ WYCHODZI DO SWOICH BRACI

Kiedy Mojżesz osiągnął wiek młodzieńczy, zobaczył na własne oczy, jak Egipcjanie znęcają się nad Żydami, jak przymuszają ich do ciężkiej ponad ludzkie siły pracy. I ból ogarnął go na widok ich cierpień. Nie bacząc na swoją wysoką pozycję i zajmowane stanowisko na dworze królewskim, własnymi rękami zaczął pomagać Żydom w pracy. Jednemu pomógł, podstawiając plecy, drugiemu pomógł dźwigać ciężary. Pomagał też ciężarnym kobietom, które były słabe i nie mogły pracować. Udzielał pomocy starcom i dzieciom. Wszystko to czynił tak, jakby robił to dla dobra i w interesie faraona. Widząc szlachetność Mojżesza i jego miłosierny stosunek do prześladowanych Żydów, Bóg powiedział:

— Mojżeszu, chociaż sam mieszkasz w królewskim pałacu, wyszedłeś z niego, żeby okazać braterską pomoc uciskanim Żydom. Dlatego ja też zstąpię z wysokiego nieba na ziemię, żeby z tobą porozmawiać.

Widząc cierpiących braci, którzy nie zaznawali pokoju i odpoczynku ani w dzień, ani w nocy, zmusił Mojżesza, by wstawił się za nimi u faraona. Stanąwszy przed obliczem królewskim, Mojżesz rzekł:

— Królu, jeśli Żydzi dalej będą tak pracowali, umrą z wyczerpania, a ty stracisz cenną siłę roboczą. Stracisz wielu niewolników.

— Zrób więc — oświadczył faraon — tak jak sam uważasz.

Wprowadził więc Mojżesz jeden dzień odpoczynku w tygodniu. Była nim sobota.

Przez cały czas zadawał Bogu pytanie:

— Władco świata! Czym Żydzi zgrzeszyli więcej od innych narodów, żeby tak musieli cierpieć?

Potem, kiedy zabił Egipcjanina, a Datan i Awiram donieśli o tym faraonowi, Mojżesz oświadczył:

— A więc sprawa doszła do uszu króla. Teraz już wiem, dlaczego. Wygląda na to, że Bóg karze mój naród za grzech donosicielstwa. Za zły język.

UCIECZKA MOJŻESZA

Na wieść o tym, że Mojżesz zabił Egipcjanina, faraon rozkazał przygotować najostrzejszy z ostrych mieczy, żeby ułatwić katu ścięcie głowy zabójcy. I stał się cud. Szyja Mojżesza nagle stała się tak twarda i odporna na ciosy jak bryła marmuru. Kat uderzał z całych sił, a miecz rozlatywał się w kawałki. Przynieśli nowe miecze. Jeszcze ostrzejsze i jeszcze twardsze. Wszystkie, odbijając się od szyi Mojżesza, rozpadały się na kawałki.

I tak z dziesięciu mieczy zostały same odłamki. Mojżeszowi nic się nie stało. Był zdrow i cały. Wstał z miejsca z zamiarem wyjścia z pałacu.

Wściekły ze złości faraon kazał go schwytać i związać. Rzucili się dworzanie króla, żeby pochwytać Mojżesza. W tej samej chwili zjawił się anioł, który przybrał postać Mojżesza. Kiedy dworzanie faraona uganiaли się za aniołem, Mojżesz chyłkiem wydostał się z pałacu i uciekł. Zaraz też zniknął anioł.

W rezultacie wszyscy dworzanie faraona ulegli kalectwu. Jedni oślepli, drudzy ogłuchli, jeszcze inni zaniemówili.

Pyta faraon niemych: „Gdzie jest Mojżesz?”. Chcą odpowiedzieć, ale nie są w stanie mówić. Pyta głuchych o to samo: nie słyszą. Pyta ślepych: nie widzą.

W KRAJU KUSZ

W tym samym czasie król Kuszu toczył wojnę z królem Kittim (Cypr). Mojżesz, uciekły z Egiptu, wpadł w sam środek walczących stron.

Żołnierze Kuszu pochwycili go i zaprowadzili do swego króla, oświadczając, że to szpieg na usługach Kittima.

Mojżesz tłumaczy królowi, kim jest i skąd przybył. Na to król Kuszu oświadcza:

— Skoro pochodzisz z dworu faraona, zapewne znasz się na mądrej sztuce wojennej Egiptu. Pomóż mi więc w prowadzeniu działań wojennych. Bądź moim doradcą w tym dziele. Za to cię wywyższę i obdarzę zaszczytami.

Pomógł mu Mojżesz pokonać wroga i król Kuszu dotrzymał słowa. Postawił Mojżesza na czele wszystkich dowódców i ministrów swego kraju. I panował Mojżesz w kraju Kusz czterdzieści lat.

Ministrowie i wysocy dygnitarze źli byli jednak na Mojżesza. Nie mogli znieść faktu, że obcy panuje w ich kraju, ale nic nie mogli zrobić.

Król go chronił i naród go wielbił, za dobre sprawowanie władzy i za dobre, ustanowione przez niego prawa.

Po śmierci starego władcy naród Kusz ukoronował go na króla. To jeszcze bardziej rozłościło dygnitarzy, którzy zmówili się, żeby go zabić.

Mojżesz dowiedziawszy się o skrytobójczych zamiarach dygnitarzy, uciekł do kraju Midianitów.

JETRO

Najwyższym kapłanem w Midianie był w owym czasie Jetro. Na starość przekonał się, że jego Bóg to zwykły kawałek drewna.

Po długoletnich doświadczeniach doszedł do wniosku, że jego bożki nie są nic warte.

Zwołał wtedy mieszkańców miasta i tak do nich przemówił:

— Do dzisiaj służyłem wam, ale teraz jestem już stary i słaby. Wybierzcie sobie przeto nowego kapłana.

Mówiąc to, przekazał im wszystkie bożki i naczynia liturgiczne. Midianici zrozumieli, że podważa tym samym wiarę w moc ich bożków. Uniesieni gniewem, postanowili obłożyć go kłutwą.

Jako wyklęty nie miał prawa zatrudniać robotników ani z kimkolwiek rozmawiać.

Dlatego jego własne córki musiały paść owce. Pasły tak długo, aż zjawił się Mojżesz i zastąpił je w pracy.

WIERNY PASTERZ

Pewnego dnia ze stada, które Mojżesz pasł na pustyni, uciekła owieczka. Mojżesz puścił się za nią w pogoń. Kiedy ją dogonił, zobaczył, że pije wodę z rzeki płynącej za wysoką górą. Podszedł Mojżesz do niej, pogłaskał po łebku i powiedział:

— Biedna owieczko! Nie wiedziałem, że jesteś spragniona. Zupełnie niepotrzebnie za tobą goniłem. Zapewne jesteś teraz zmęczona. Wezmę cię na ramiona i zaniosę do stada.

Wtedy rozległ się głos z nieba:

— Za to, że okazałeś tak wielkie miłosierdzie niememu stworzeniu, zostaniesz w nagrodę pasterzem mego świętego stada — ludu Izraela.

CIERNISTY KRZAK

Prowadził Mojżesz owce Jetra po pustyni, ale myślami ciągle był przy swoich braciach, okrutnie przez Egipcjan prześladowanych. „Co się z nimi stanie?” — zadawał sobie bez przerwy pytanie. „Czy wytrzymają? Czy wskutek cierpienia nie zginą?”. I kiedy tak rozmyślał ogarnięty rozpaczą, ukazał się przed nim gorejący krzak ciernisty.

— Mojżeszu — rozległ się głos Boga — czy myślisz, że zapomniałem o moich dzieciach? Czy nie czujesz, że ich ból jest moim bólem? Popatrz, skąd ukazuje ci się moja Szechina. Z ciernistego krzaka. Z moimi dziećmi dzielę ból. Z nimi jestem zawsze razem. Widzisz, jak ten krzak płonie i nie spala się? Do niego podobne są moje dzieci żydowskie. Żadne cierpienia i żadne męki nie zetrą ich z powierzchni ziemi.

LASKA MOJŻESZA

Szafirową laskę Mojżesza Bóg stworzył w piątek wieczorem i przekazał ją Adamowi w raju. Następnie laska przechodziła z rąk do rąk. Trafiła do Chanocha, Sema syna Noego, Abrahama, Izaaka i Jakuba. Na koniec do Józefa. Po śmierci Józefa przeniesiono cały jego majątek do skarbcza królewskiego w Egipcie. W tym również laskę.

Jetro był jednym z dworskich czarowników. Będąc blisko dworu, zapragnął wejść w posiadanie laski. Wziął ją i zasadził w swoim ogrodzie. Od tej chwili nikt nie mógł dostać się do ogrodu. Trwało to aż do przyjścia Mojżesza, który wyrwał laskę z ziemi.

Widząc to, Jetro oświadczył:

— Ten człowiek dokonał tą laską cudów. Wyzwoli Żydów z Egiptu.

USTĄPIENIE STARSZYNY¹⁰ ŻYDOWSKIEJ

Kiedy Mojżesz z Aaronem przyszli do Egiptu, od razu zwołali starszyznę Izraela i razem z nią udali się do faraona. Po drodze starsi przywódcy ludu po cichu, jeden po drugim, wycofali się. Nim Mojżesz i Aaron doszli do pałacu faraona, nie było już ani jednego ze starszyzny.

Z tego powodu Bóg ukarał wszystkich członków starszyzny. Na górze Synaj, podczas nadania Żydom Tory Bóg powiedział:

— Mojżeszu i Aaronie, wstąpcie na górę, a wy starsi zostańcie na dole, u stóp góry.

MOJŻESZ I AARON U FARAONA

Faraon pysznił się i chwalił, że jest Bogiem, i wszyscy mu w tym przytakiwali i bili mu niskie pokłony.

Tego dnia, kiedy Mojżesz i Aaron przybyli do pałacu, odbywała się wielka uroczystość z okazji rocznicy koronacji faraona. Zjechali się na nią królowie ze Wschodu i Zachodu,

¹⁰starszyzna — przywódcy ludu od Jozuego ben Nuna do proroka Samuela. [przypis tłumacza]

którzy, jeden za drugim, zdejmowali swoje korony, żeby je włożyć na głowę faraona. W ten sposób potwierdzali, że król Egiptu jest władcą całego świata.

Tymczasem do siedzącego na tronie faraona podeszli słudzy i zameldowali, że u wrót pałacu stoją jacyś dwaj mężowie.

— Wpuście ich do pałacu — rozkazał faraon.

Pałac miał czterysta drzwi i przy każdym stały na warcie lwy i lamparty, które nikogo nie wpuszczały do środka, jeśli nie dostały do żarcia ludzkiego mięsa.

Kiedy jednak Mojżesz i Aaron podeszli do pałacu, dzikie zwierzęta zaczęły lizać im stopy i towarzyszyć do samego tronu królewskiego.

Zebrani w sali tronowej królowie ujrzeli nagle dwie postacie obosko pięknej urodzie. Mojżesz i Aaron, obaj sędziwi mężowie, wyglądali jak aniołowie. Wysocy jak dwie strzeliste jodły. Oczy jasne jak gwiazdy promienne. Brody jak gałązki daktylowych palm. W ręku Mojżesza szafirowa laska z wrytym Imieniem Wiekuistego. Na ich widok królów ogarnął lęk zmieszany z szacunkiem. W jednej chwili padli przed nimi na kolana.

Siedzący zaś na wysokim tronie faraon patrzy na nich, przekonany, że oto przynieśli mu koronę i dokumenty poświadczające, że są wysłannikami swoich państw.

Pyta ich:

— Kim jesteście?

— Jesteśmy wysłannikami Pana Boga.

— Czego chcecie?

— Rozkaz naszego Boga brzmi: „Wypuść lud mój, aby mi służył na pustyni”.

— Kim jest wasz Bóg, który wydaje mi rozkazy?

I patrząc na ich ręce, dodaje:

— I dlaczego nie przysłał mi korony? Zaczekajcie, zajrzę do rejestru wszystkich bogów i sprawdzę, czy w nim figuruje.

Przynoszą mu rejestr i faraon zaczyna czytać: „Bóg Moabitów.... bóg Ammanitów.... bóg Fenicjan...”

— Widzicie — powiada do Mojżesza i Aarona — waszego Boga nie ma w rejestrze.

Uśmiechają się Mojżesz i Aaron i wymieniają znaczące spojrzenia. A sens tych spojrzeń jest taki:

— Głupi jesteście! Jak mogło ci wpaść do głowy, żeby szukać Kohena na cmentarzu¹¹? Jak żywy może się znaleźć wśród martwych?

— Daremny twój trud — powiadają faraonowi. Nasz Bóg jest żywym Bogiem. Jest królem świata. W twoim rejestrze martwych bogów z pewnością go nie znajdziesz.

— Dobrze — powiada faraon — ale kim i czym jest ten wasz Bóg? Młodzieńcem czy starcem? Ile ma lat? Ile miast zdobył? Nad iloma państwami panuje? Kiedy wstąpił na tron?

— Chcesz wiedzieć, kim On jest, to ci powiemy: On jest najpotężniejszym, najbardziej wszechmogącym Bogiem. Jego mocą wypełniony jest cały świat. On jest wieczny. Był przed powstaniem wszystkich światów i przeżyje wszystkie światy. Jest jedynym Stwórcą. On stworzył ciebie i dał życie wszystkim stworzeniom. Pytasz, jakich dzieł dokonał? Oto nasza odpowiedź: On rozpościera niebiosa i umacnia ziemię. Jego głos wydobywa się z płomieni ognia. Łamie góry i rozstrzaskuje skały. Jego łukiem jest ogień, Jego strzałami płomień. Jego panczerem są chmury, mieczem błyskawica. Jednym tchnieniem wzdmuchuje wysokie góry, jednym stąpieniem wyźłabia głębokie doliny. Owija niebiosa chmurami. Nawadnia ziemię deszczem i rosą. Zazielenia ją trawą i drzewami. Strąca i ustanawia królów.

— O takim Bogu nie mam pojęcia. O takim Bogu nie chcę nawet wiedzieć. Jeśli ktoś z panujących ma do mnie interes, musi przysłać mi koronę.

SERCE FARAONA

„I serce faraona stało się jeszcze twardsze”. „Serce faraona” — przywodzi to na pamięć następującą przypowieść:

Pewnego razu lew w towarzystwie innych zwierząt płynął statkiem po morzu. Kiedy statek przybił do brzegu, wyszedł im na spotkanie osioł i zażądał opłaty. Odezwał się lis:

¹¹Kohen — kapłan; nie ma prawa wstępu na teren cmentarza. [przypis tłumacza]

— Zuchwalcze! Śmiesz żądać opłaty od króla wszystkich zwierząt?
 Uparty osioł, nie przejmując się pytaniem lisa, odpowiedział:
 — Co z tego, że król? Ja czynię swoją powinność.
 Wściekł się ze złości lew i zabił osła. Do lisa powiedział:
 — Zabierz się do osła i poćwiartuj jego ciało.
 Lis zabrał się do roboty. Rozczłonkował ciało osła i ułożył każdą część na osobnym miejscu. Kiedy dobrał się do serca osła, nie mógł się powstrzymać od zjedzenia go.
 Zauważył to lew i zapytał:
 — A gdzie się podziało serce?
 Chytry lisek miał w pogotowiu odpowiedź:
 — Pytasz o serce? Osioł w ogóle nie miał serca! Gdyby takowe miał, toby nie zażądał od ciebie opłaty.
 Gdyby faraon miał serce, toby od króla królów nie zażądał korony.

LASKI ZAMIENIONE W WĘŻE

I znowu Mojżesz i Aaron stanęli przed obliczem faraona, żądając po raz drugi w imieniu Boga, żeby uwolnił naród żydowski.

Powiada wtedy do nich faraon:

— Wykażcie się jakimś cudem, żebym wam uwierzył.

Rzucił Aaron laskę swoją przed faraonem i jego sługami, a ona zamieniła się w węża.

Na ten widok faraon wybuchnął gromkim śmiechem:

— I to jest ten wielki cud? Na tym polega cała sztuka waszego Boga? Solidny kupiec przynosi towar, którego na miejscu nie można dostać, a wy pokazujecie nam czary w Egipcie. Mamy tu własne i to pod dostatkiem. To rzekłszy, polecił zwołać dziatwę szkolną, która swoje laski przemieniła w węże.

MIEDZY PASTERZEM I WILKIEM

I jarzmo faraona narzucone Żydom stało się jeszcze cięższe.

— Nie dawać im — rozkazał — dodatkowego żdźbła słomy, ale wyznaczoną ilość cegieł muszą dostarczyć.

Rozgoryczeni przywódcy z żydowskiej starszyny przychodzą wtedy do Mojżesza i lamentują:

— Czego się do nas przyczepiłeś? Nie tylko nie pomogłeś nam, ale jeszcze zaszkodziłeś. Jesteśmy teraz w sytuacji owej owieczki, która wilk wyrwał ze stada, a pasterz przychodzi do wilka i usiłuje wyrwać mu z paszczy nieszczęsne zwierzątko. Szamota się pasterz tak długo, aż owieczka zostaje rozdarta na dwie części. Tak rzecz się ma z nami. Jesteśmy rozdzierani przez ciebie i faraona.

Słyszając te słowa, zwraca się Mojżesz do Boga:

— Od chwili, kiedy przyszedłem do faraona, przysporzył on Żydom jeszcze więcej nieszczęść.

W odpowiedzi na skargę Mojżesza Bóg rzekł:

— Patriarchowie znieśli wiele cierpień i nigdy nie stawali mi gorzkich zarzutów, a ty przychodzisz do mnie z pretensjami! Teraz zobaczysz, co uczynię faraonowi. Idź i pokaż im moje cuda.

PLAGA KRWI

I rzekł Bóg do Mojżesza:

— Powiedz Aaronowi, żeby wziął laskę i uderzył w wody Egiptu i te zamienią się w krew.

Rodzi się pytanie: Dlaczego ma to uczynić za pośrednictwem Aarona? Dlatego, że wody Nilu stanęły w obronie Mojżesza, kiedy był niemowlęciem.

W sitowiu rzeki przechowały koszyk, w którym leżał nowo narodzony syn Amrama i Jochewed.

Powiedział przeto Bóg:

— Nie byłoby słuszne, żeby z twojej ręki woda rzeki otrzymała uderzenie. Niech dostanie klapsa z ręki Aarona.

A dlaczego to wody Nilu miały dostać pierwszego klapsa? Dlatego, że faraon i wszyscy Egipcjanie pysznili się swoim Nilem i obdarzali go boską czcią. Od niego zależał urodzaj. On dawał im środki do życia. Z tego powodu Bóg rzekł:

— Pierwsze uderzenie niech spadnie na ich boga — Nil.

Jeśli Wszechmogący chce ukarać jakiś naród, to w pierwszym rzędzie rozprawia się z jego bogiem.

I gdzie tylko była woda, tam natychmiast płynęła krew. Nawet ślina wypluta przez Egipcjanina stawała się krwią.

Na pladze krwi niektórzy Żydzi zbili majątek. W jaki sposób? Otóż zdarzało się, że w jednym domu mieszkał Żyd i Egipcjanin. Podchodzi Egipcjanin do beczki, żeby zczepnąć wody, i okazuje się, że w dzbanku ma nie wodę, ale krew. Żyd zaś biorąc wodę z tej samej beczki, nabiera prawdziwej wody. Powiada wtedy Egipcjanin:

— Daj mi się napić z twego dzbanka.

W chwili jednak, kiedy dzbanek znalazł się w rękach Egipcjanina, woda stawała się krwią. Kiedy nawet pili jednocześnie z tego samego dzbanka. Egipcjanin łykał krew, a Żyd wodę. Dopiero wtedy, kiedy Egipcjanin uiścił Żydowi opłatę, mógł się napić czystej wody.

ŻABY

Po pladze krwi spadła na Egipt plaga żab. Wszystkie zakątki i zakamarki Egiptu wypełniły się żabami. Uszy puchły od ich kumkania. Wszystkie naczynia, dzieże, garnki, a nawet piece roily się od żab. Rechoć i kumkanie żab wdzierały się w mózgi iserca Egipcjan. Przenikały do trzewi. Od tego wszystkiego Egipcjanie stracili rozum.

MIARKA ZA MIARKE

Żydzi, ojcowie dzieci, które Egipcjanie utopili w nurtach Nilu, albo wmurowali żywcem w ściany piramid, musieli wbrew swojej woli służyć Egipcjanom jako wychowawcy ich dzieci. Zesłał wtedy Bóg plagę różnych dzikich zwierząt na Egipt.

Dopadały na ulicach egipskie dzieci i pożerały. Wychowawcy zaś żydowski wyszli obronną ręką. Ich zwierzęta nie tknęły. Kiedy wracali do domów bez podopiecznych, ojcowie dzieci pełni trwogi pytali:

— Gdzie są moje dzieci?

— Zaczekaj — odpowiadał wychowawca — zrobię rachunek. Policzę. Jedno dziecko porwał lew, drugie wilk, trzecie niedźwiedź. Czwarte pożarł lampart. Piąte ukąsił jadowity wąż. Jak widzisz, rachunek się zgadza.

PLAGA GRADU

A że faraon i tym razem zaciął się w swoim sercu i ludu żydowskiego nie wypuścił, Pan Bóg spuścił na Egipt ciężki grad z ogniem. Ogień i grad pośrodku. Ogień i grad razem. Przypomina to owe dwa legiony pewnego króla, które ciągle o coś się spierały. Trwało to tak długo, aż nieprzyjaciel napadł na państwo i król zmuszony był wystąpić do walki z całym swoim wojskiem. Wtedy oba zwaśnione legiony zaprzestały na czas wojny toczyć między sobą spory i razem wypełniły rozkazy króla. To samo zdarzyło się z plagą gradu. Połączyły się ogień z wodą. Oba wrogie z natury żywioły zawarły na określony czas pokój i razem napadły na wroga. Kule gradowe wyglądały jak ciężkie przejrzyste jajka o ognistych żółtkach w środku.

Spadając na głowy Egipcjan, gruba lodowa skorupa pękała, a w powstałą ranę wlewał się ogień, który ofiarę zamieniał w popiół.

TRZY DNI CIEMNOŚCI

I nad całą ziemią egipską nastąpiła taka gęsta ciemność, że można ją było dotknąć ręką.

Przez trzy dni nie widział jeden drugiego i nikt nie mógł wstać ze swojego miejsca, a kto stał, nie mógł usiąść. I kto leżał, nie mógł się podnieść. Żydzi mieli jednak wszędzie jasność. Wszyscy mieli światło w swoich siedzibach. Swobodnie poruszali się po ulicach

Egiptu. Wchodzili do egipskich mieszkań i widzieli wszystko, co w nich było. Przed wyjściem z Egiptu Bóg polecił Żydom zwrócić się z prośbą do Egipcjan, żeby im dali niektóre potrzebne rzeczy na drogę. Przychodzi wtedy Żyd do Egipcjanina i prosi o takie czy inne naczynie, a w odpowiedzi słyszy:

— Chętnie bym ci dał, ale nie mam takiego naczynia.

— Wybacz — powiada Żyd — ale radziłbym ci zajrzeć do tamtego miejsca. Znajdziesz tam rzecz, o którą proszę.

Myśli sobie Egipcjanin: zasłużył na to, żeby mu dać tę rzecz. Gdyby Żydzi nie byli uczciwymi ludźmi, toby przecież w czas ciemności mogli zabrać wszystko i nikt by o tym nie wiedział.

FARAON POSZUKUJE MOJŻESZA

Po dziesiątej pladze śmierci pierworodnych faraon o północy zaczął szukać Mojżesza. Był przerażony. Biegł po domach swoich ministrów. Postawił ich na nogi i razem z nimi zaczął krążyć po ulicach miasta, żeby znaleźć Mojżesza.

— Gdzie jest Mojżesz — wołał. — Gdzie mieszka? Gdzie go mogę znaleźć?

Usłyszały jego wołanie dzieci żydowskie i wskazały mu dom, w którym przebywał Mojżesz.

Wszedłszy do domu Mojżesza, faraon zawołał:

— Możecie opuścić kraj. I to już!

— Co się stało? — zapytał Mojżesz — czy jesteśmy złodziejami, żebyśmy w nocy się wykradali? Bóg polecił nam nie przekraczać progu domu aż do świtu. W pełnym świetle dnia wyjdziemy z Egiptu. Swobodnym krokiem, jak wolni ludzie. Na oczach całego świata.

TRUMNA JÓZEFA

Kiedy Żydzi zajęci byli pakowaniem swego dobytku potrzebnego na drogę, Mojżesz zajął się trumną Józefa.

Przed śmiercią Józef zobowiązał braci pod przysięgą, żeby opuszczając Egipt, zabrali z sobą jego zwłoki.

Kiedy więc Józef umarł, czarownicy i mędrzy egipscy powiedzieli do faraona:

— Jeśli chcesz, żeby ten lud tu został, ukryj dobrze zwłoki Józefa. Bez nich nie opuścą kraju.

Włożono wtedy zwłoki Józefa do żelaznej skrzyni i wrzucono do Nilu.

Teraz, kiedy nadeszła pora wypełnienia testamentu Józefa, nikt nie wiedział, gdzie znajduje się jego trumna.

Z Józefowego pokolenia tylko Serach córka Asera żyła jeszcze. Ona wskazała Mojżeszowi miejsce w Nilu, gdzie na dnie leżała skrzynia ze zwłokami Józefa. W tym miejscu na rzece było pełno wirów.

Stanął Mojżesz na brzegu rzeki i zawołał:

— Józefie! Józefie! Nastal czas wyzwolenia naszego ludu. Chcemy teraz spełnić przysięgę, którą złożyli ci synowie Izraela, ale nie jesteśmy w stanie. Cały lud czeka na ciebie. Czeka słupek obłoku, czeka Szechina, a ty wszystkich zatrzymujesz. Jeśli się ukazesz, bądźcie dobrze. Jeśli nie, uznamy się za zwolnionych z przysięgi.

I zaraz pojawiły się na wodzie bąbelki i trumna wypłynęła na powierzchnię. Mędrzy przytoczyli taką przypowieść na temat trumny Józefa:

„Pewnego razu złodzieje zakradli się do piwnicy wypełnionej dzbanami wina. Wybrali dzban z najlepszym winem i całą zawartość wypili do dna.

Tymczasem wszedł do piwnicy gospodarz. Na widok pijących złodziei zawołał:

— Smacznego! Dobrego apetytu! Niech wam pójdzie na zdrowie! Wino zdążyliście już wypić, ale dzban proszę mi zwrócić. Zwróćcie mi go i idźcie w zdrowiu i szczęściu.

Tak samo Bóg powiedział do dzieci Izraela:

— Józefa z ziemi Kanaan sprzedaliście do Egiptu. Za to chociaż zwróćcie jego kości ziemi, z której pochodził.

WYJŚCIE Z EGIPTU

NIEDORAJDA

Po dziesięciu plagach faraon zmuszony już był wypuścić Żydów z Egiptu. Przypomina to znaną bajkę o słudze-nedorajdzie.

Pewien król posłał sługę na targ, żeby kupił mu coś do jedzenia. Ten przyniósł mu zgniłą rybę. Uniesiony gniewem król rzekł:

— Masz do wyboru dwa wyjścia. Albo zjesz rybę, albo za nią zapłacisz.

— Wybieram pierwsze. Zjem rybę.

Kiedy zjadł pół ryby, poczuł mdłości. Cisnął pozostałą połowę ryby i rzekł:

— Wymierz mi lepiej, królu, sto różg.

Położyli go na ławce i zaczęli chłostać. Wytrzymał do pięćdziesięciu. Oświadczył, że woli zapłacić. I zapłacił za rybę swoimi pieniędzmi.

I wyszło na to, że zjadł zgniłą rybę, został wychłostany i na domiar wszystkiego zapłacił z własnej kieszeni.

Tak samo rzecz się ma z faraonem. Nie chciał z własnej woli wypuścić Żydów z Egiptu i spadło na niego i kraj dziesięć plag. Stracił mienie, a po tym wszystkim musiał wypuścić Żydów z Egiptu.

OBUSTRONNA RADOŚĆ

Wielka była radość Żydów, kiedy zostali wyzwoleni z niewoli egipskiej. Nie mniej zadowoleni byli również liczni Egipcjanie.

Przypomina to historię pewnego barczystego, tęgiego, dużo wającego człowieka, który na osle przejechał długą drogę.

Długa podróż na twardym grzbiecie osła nie należała do przyjemności. Ciężko mu było usiedzieć. Bolały go wszystkie kości. Ale ciężej jeszcze było osłowi, który na sobie dźwigał jego ciężar.

Kiedy przybyli na wyznaczone miejsce, ucieszył się zarówno człowiek, jak i jego osioł.

NIEWCZESNY ŻAL

Zaraz po wypuszczeniu Żydów faraon i jego ministrowie zaczęli gorzko tego żałować:

— Po cośmy to uczynili? — zadawali sobie pytanie.

Przypomina to przypowieść o pewnym człowieku, który posiadając pole usiane pagórkami złożonymi ze śmieci i kamyków, postanowił odsprzedać je komu innemu.

Oczyściwszy pole z pagórków śmieci i kamyków, nabywca znalazł pod jednym z nich źródło wody.

Nawodnił więc jałowe dotychczas pole i zasadził rzędami winorośl, granaty oraz wszelkie inne rośliny i zioła. Pośrodku zaś utworzonego ogrodu zbudował wieżę, na której czuwał wartownik.

Kiedy zobaczył to poprzedni właściciel pola, załamał ręce i gorzko zapłakał:

— Taką wspaniałą posiadłość wypuściłem z ręki.

Tak też rzecz się miała z Żydami. W Egipcie wyglądali jak kupa śmieci i kamyków. Unurzani w glinie i brudzie, niepodobni byli do normalnych ludzi. Teraz zaś, na pustyni, wolni i czysti, podobni byli do kwitnącego ogrodu. Przyjemnie było patrzeć na nich. Widząc ich takimi, jak teraz wyglądają na wolności, pożałował tego, że ich wypuścił. Nie namyślając się długo, zarządził za nimi pogoń.

ŻYDZI NAD MORZEM CZERWONYM

Gołąb uciekł przed jastrzębiem, szukając schronienia w skalnej szczelinie. Zniżywszy lot, dostrzegł w niej jadowitego węża. Co robić? Jeśli wejdę do szczeliny, ryzykuję śmiertelne ukąszenie węża. Jeśli zawrócę, czeka mnie śmierć w szponach jastrzębia. Zaczął gołąb wymachiwać skrzydłami i gruchać, a nuż jego właściciel przyjdzie mu z pomocą.

Tak było z Żydami: przed sobą mieli morze, za sobą nieprzyjaciela dookoła zaś gołą pustynię. Zaczęli wzywać Boga. I Bóg przyszedł im z pomocą.

ROZSTĄPIŁY SIĘ WODY MORZA CZERWONEGO

Kiedy Żydzi stanęli nad brzegiem morza, wybuchł spór między plemionami o to, które z nich jako pierwsze wstąpi do wody. Kto wie, jak długo trwałby spór, gdyby nagle nie wyrwał się do przodu Nachszon syn Aminadawa i wszedł do morza.

A Mojżesz przez cały czas stał i się modlił. Bóg zawołał wtedy do niego:

— Dlaczego mnie wzywasz? Rozkaż swemu ludowi, żeby ruszył naprzód! Ty zaś podnieś swoją łaskę, wyciągnij rękę nad morze i rozdziel je.

I kiedy Bóg postanowił zatopić faraona wraz z jego wojskiem, przyszedł Uza, anioł sprawujący władzę nad Egiptem¹² i przypadłszy do tronu Wiekuistego, wznosił błaganie:

— Panie świata! Przecież jesteś Bogiem litości. W miłosierdziu stworzyłeś świat. Dlaczego więc chcesz tak okrutnie i srogo ukarać moje dzieci?

Zwołał Bóg „Niebiańską rodzinę”, czyli Najwyższy Sąd Aniołów, i tak rzekł:

— Osądźcie, kto z nas ma rację. Ja czy Uza?

I aniołowie reprezentujący wszystkie siedemdziesiąt narodów stanęli w obronie Egipcjan. Orzekli, że nie należy im się taka sroga kara. Wtedy Michael, anioł opiekujący się Izraelem, mrugnął do Gabriela. Ten w mig poleciał do Egiptu i przyniósł stamtąd kawał ściany, w której wmurowane było żydowskie dziecko.

Na ten widok aniołowie-obrońcy Egipcjan nabrali wody w usta. I Bóg rozkazał morzu zalać i zatopić Egipcjan.

Wtedy aniołowie postanowili zaśpiewać hymn pochwalny, ale Bóg powstrzymał ich tymi słowy:

— Dzieła moich rąk toną teraz w morzu, a wy chcecie śpiewać!

I zawstydzeni aniołowie umilkli.

Egipcjanie widząc, że zalewają ich wody, chcieli zawrócić konie, ale pienie się morskie fale przybrały postać rączych rumaków o białych skręconych grzywach. Egipskie konie gnane jakąś wewnętrzną siłą, zaczęły z impetem podążać ku nim i coraz dalej brnęły w morze. Przerażeni Egipcjanie usiłowali wtedy zeskoczyć z koni, ale nie dali rady. Coś jakby przykuło ich do zwierząt. I tak razem z nimi pogrążyli się w odmętach morza.

ANIOŁ, WŁADCA MORZA

Żydzi owego czasu byli nieufni i słabo wierzący. Powiedzieli:

— My wychodzimy z tej strony morza, a Egipcjanie z tamtej strony morza. Nic więc im nie zaszkodzi.

Słyszając to, Bóg zawołał do anioła-władcy morza:

— Wyrzuć Egipcjan na tamten brzeg, żeby Żydzi zobaczyli, że są martwi.

Powiada wtedy anioł-władca morza:

— Panie świata! Czy król, który daje swemu słudze prezent, żąda potem jego zwrotu?

— Za to — odpowiedział Bóg — wynagrodzę cię półtora raza więcej.

— Czy sługa może upominać się i żądać od swego pana?

— Rzeka Kiszon będzie moją gwarancją. Ty wyrzucisz Egipcjan wraz z ich sześćuset żelaznymi rydwanami, a rzeka Kiszon zaleje Syserę z jego dziewięciuset rydwanami.

Potem w czasach prorokini Debory, kiedy złoczyńca Sysera na czele licznych wojsk uzbrojonych w żelazne włócznie, wspartych jazdą szybką na dziewięciuset rydwanach, napadł na Żydów, Bóg skierował przeciwko napastnikom gwiazdy z nieba. I każda gwiazda jaśniała blaskiem siedmiokrotnie większym niż słońce. Od żaru gwiazd rozżarzyły się grotty włócznie. Żołnierzom zrobiło się z tego powodu bardzo gorąco. Żeby się ochłodzić, wjechali na rydwanach do rzeki Kiszon. Widząc to, Bóg powiedział do rzeki:

— Teraz możesz się wywiązać z gwarancji.

I zaraz wezbrane wody rzeki uniosły do morza wojska Sysery.

I ryby w wodzie zaczęły śpiewać hymn pochwalny:

¹²anioł sprawujący władzę nad Egiptem — każdy naród ma swojego przedstawiciela w niebie. [przypis edytorski]

— Słowo Boga jest zawsze wiarygodne –
Opiewajcie i chwalcie Jego Prawdę.

TO JEST MÓJ BÓG

I rozstały się wody morza przed Żydami. I powstało dwanaście dróg do przejścia. Dla każdego plemienia osobna droga. Jedna oddzielona od drugiej ścianą przezroczystą jak szkło. Ścianę utworzoną przez wysoko wzniesione skamieniałe wody. Jeśli dziecko zapragnęło się napić, matka robiła paznokciem rysę w ścianie i od razu wypływał z niej strumyczek kryształowo czystej wody. Opromienieni olśniewającym blaskiem Bożej Szechiny Żydzi śmiało kroczyli naprzód po suchych drogach. I raptem uświadomili sobie, że Bóg uczynił dla nich wielki cud. I podniosła pieśń pochwalna wyrwała się z piersi sześciuset tysięcy Żydów. I pieśń brzmiała tak zgodnie i harmonijnie, jakby dobytą była z jednej piersi i z jednych ust. Śpiewali wszyscy. Młodzi i starzy. Nawet niemowlęta przestały ssać piersi matek i dołączyły swoimi głosikami do chóralnego śpiewu. Paluszkami wskazywały na Szechinę, jakby mówiły:

— To jest mój Bóg. Oto jest nasz wielki Bóg.

ŁUP Z MORZA

Kiedy faraon puścił się w pogoń za Żydami, używając przy tym rydwanów i konnych jeźdźców, ozdobił wszystkie konie brylantami i perłami. Pewny zwycięstwa chciał urządzić triumfalny powrót. Ozdobione drogocennymi brylantami i perłami konie miały przysporzyć mu blasku przy wjeździe do stolicy Egiptu. Stało się jednak inaczej. Zrządzeniem Boga Egipcjanie wraz z końmi utonęli w morzu. Brylanty i perły fale wyrzuciły na brzeg, skąd zabrali je Żydzi. Myśląc, że każdego dnia morze będzie nadal wyrzucało takie skarby, Żydzi nie odchodzili od brzegu.

Wtedy Mojżesz zawołał do nich:

— Co wy sobie myślicie? Myślicie, że Bóg codziennie będzie zatapiał nowych Egipcjan i podrzucał wam nowe brylanty i nowe perły?

A kiedy słowa nie podziały na nich, Mojżesz zmuszony był siłą oderwać ich od brzegu.

Cud

ŻYDZI NA PUSTYNI

MANNA

Manna, którą Żydzi żywili się na pustyni w ciągu czterdziestu lat, miała charakterystyczną właściwość polegającą na tym, że każdy spożywający ją odczuwał taki smak, jaki sobie życzył.

Jak tylko zaczynało grzać słońce, manna roztopiała się, tworząc strumyki biegnące do morza. Zbiegały się wtedy jelenie i pokrewne im inne rogacze, które wypijały słodką płynną mannę. Kiedy potem myśliwi różnych narodów złowili te zwierzęta i spożywali ich mięso, odczuwali smak manny. Zwykli byli wtedy powiadać:

— Dobrze jest narodowi, który posiada coś takiego.

Manna posiadała dar odkrywania ludziom wielu rzeczy. Dla przykładu można przytoczyć następującą historię.

Do Mojżesza zwróciło się dwóch mężów, żeby rozsądził ich spór o niewolnika. Jeden powiada:

— To mój niewolnik, kupiłem go od ciebie.

Drugi na to powiada:

— Nieprawda. Zabrałeś go siłą.

Rzecz wtedy Mojżesz:

— Jutro zapadnie wyrok.

Następnego dnia, kiedy każdemu domownikowi przydziela się równą miarkę manny, spozbręgli, że u jednego ze skarżących się u Mojżesza mężów została zbędna miarka.

Oznaczało to, że niewolnik należał do niego.

AMALEK

Mędrcy żydowski wypowiadali się o wojnie z Amalekiem, cytując różne przypowieści:

I

Pewien mąż miał bardzo rozkapryszonego jedynaka. Tak dbał o niego, że zawsze nosił go na ramionach. I co tylko oczy jedynaka zobaczyły, ojciec musiał natychmiast mu dostarczyć.

— Tato — wołał, siedząc na ramionach ojca — kup mi coś.

Ojciec kupił to, co chciał jedynak, i dalej go nosił na ramionach. Spotykają na drodze znajomego ojca. Chłopak go pyta:

— Czy nie wiesz czasem, gdzie jest mój ojciec?

Odzywa się ojciec:

— Głuptasku, przez cały czas niosę cię przecież na ramionach, a ty pytasz, gdzie ja jestem.

I mówiąc to, zrzucił go z ramion. W tej chwili podbiegł do dziecka pies i ugryzł je.

Tak rzecz się ma z Żydami — otrzymuj ą wszystko, czego tylko pragną: mięso z przepiórek, chleb z manny, wodę ze skały i na koniec pytają: „Czy Bóg znajduje się wśród nas?”.

Dlatego Bóg napuścił na nich Amaleka.

II

Jest napisane: „Pamiętaj, co ci uczynił Amalek! Stał na drodze, gdyś wychodził z Egiptu, napadł i ochłodził cię”.

Jest to podobne do wanny wypełnionej gorącą wodą, do której nikt nie odważa się wejść.

Wtem zjawia się szaleniec, wskakuje do wanny i parzy się, Woda jednak wskutek tego ochładza się trochę i następne osoby mogą się już w niej zanurzyć.

Tak samo było z Żydami. Wszystkie ludy nabrały respektu dla nich po klęsce faraona, aż Amalek jako pierwszy pokazał, że można na nich napaść.

Później, kiedy wywiadowcy wysłani na rozpoznanie do Ziemi Obiecanej wrócili i zdali sprawozdanie ze swojej misji, nie omieszkali postraszyć Żydów tymi słowami: „Amalek siedzi w miastach leżących na południu”.

Podobnie jest z dzieckiem, które za przewinienie zostało wychłostane. Żeby je zastraszyć, przypomina mu się bat albo różgę.

III

„Bóg prowadzi wojny z Amalekiem w każdym pokoleniu”. Przykładem tego jest następująca przypowieść:

Choć żmija została przepędzona,
Toć jad jej pozostał nieruszony.

Król Saul zabił wszystkich Amalekitów, pozostawił przy życiu tylko ich króla Agaga. Prorok Samuel wprowadził go do śmierci, ale po tym pojawił się Haman potomek Agaga, który zamierzał wymordować wszystkich Żydów. Hamana powiesili, ale zasiany przez niego jad pozostał do dnia dzisiejszego.

NADANIE TORY

I

Upłynęło sporo czasu od wyzwolenia Żydów z Egiptu do chwili, kiedy Pan Bóg dał im na pustyni Torę.

Pewien król miał jednego, jedyne syna, który przeżył ciężką chorobę. Kiedy tylko wygrzebał się z niej i wstał z łóżka, jego nauczyciel i wychowawca powiedział królowi, że pora wyprawić syna na naukę do szkoły.

Dbający o zdrowie syna król rzekł:

— Przecież dopiero co stanął na nogi. Jest błydy i mizerny. Niech się dobrze odżywi i odpocznie przez trzy miesiące aż nabierze świeżych sił.

Tak samo powiedział Bóg:

— Moje dzieci dopiero co wylazły z gliny. Nie zdążyły jeszcze wyprostować pleców po latach dźwigania ciężaru cegieł. Niech przez trzy miesiące pożywią się manną i przepiórkami. Niech napiją się odżywczej czystej wody ze studni Miriam. Wtedy dojdą do siebie. Wtedy dam im Torę.

II

Kiedy Żydzi wyszli z Egiptu, było wśród nich wiele kalek. Ciężka praca nie oszczędziła ich. Jednemu spadający z murów kamień zgruchotał rękę, drugiemu cegła połamała nogę. Bóg wtedy rzekł:

— Dam im Torę i uczynię z nich „królestwo kapłanów”. Będzie z nich „święty lud”.

Rodzi się pytanie:

— W jaki sposób kalecy mogą być kapłanami?

I Bóg szybko dał znak aniołom, żeby zstąpili na ziemię i uleczyli dotkniętych kalecstwem Żydów.

III

Jeszcze podczas sześciu dni tworzenia Bóg postawił wszystkim stworzeniom następujący warunek: jeśli w swoim czasie Żydzi przyjmą Torę, zostawię was przy życiu i będziecie dalej trwać; jeśli zaś Żydzi nie przyjmą Tory, przywrócę was do stanu niebytu.

Pewien człowiek miał ogród, a w nim przeróżne drzewa owocowe, jak figowce, winorośl, granaty i jabłonie. Po jakimś czasie powierzył pachciarzowi opiekę nad ogrodem. Do jego obowiązków należało pielienie chwastów, nawadnianie ziemi, pielęgnowanie drzew. Minęło kilka miesięcy i właściciel ogrodu postanowił sprawdzić, jak pachciarz wywiązał się ze swoich obowiązków.

Przychodzi do ogrodu i własnym oczom nie wierzy. Ogród zaniedbany, porośły zielonym, ciernistymi krzakami itd. Każe wynająć robotników, żeby wyciąć w pień wszystko, co pozostało w ogrodzie. I nagle zauważa wśród ciernistych krzaków piękną, świeżą różę. Wspaniałą, słodki zapach wypełnia jego nozdrza. Z rozkoszą wdycha aromat kwiatu. I z powodu tej jednej róży odwołuje robotników i zostawia ogród cały i nietknięty.

Tak samo jest z Torą. Dzięki niej stworzony został świat. Dwadzieścia sześć pokoleń minęło i Bóg spojrzawszy badawczym okiem na swój świat. Chciał sprawdzić, co się na nim

dzieje i czego ludzie tam dokonali. I co widzi? Widzi Kaina, pokolenie potopu, pokolenie rozproszenia po próbie zbudowania wieży Babel.

- Świat nie zasługuje — powiedział Bóg — na dalsze istnienie.
- I nagle dostrzega na świecie przepiękną, wspaniałą różę, żydowski lud z Torą.
- Dzięki niemu — oświadcza Bóg — cały świat zostanie uratowany.

IV

Kiedy Bóg postanowił obdarzyć ludzkość Torą, najpierw zaproponował ją po kolei wszystkim narodom. Żaden jednak naród nie chciał jej przyjąć. Przyszedł Bóg do synów Edomu, czyli Rzymian, i proponuje im przyjąć Torę. Ci z miejsca pytają:

- Co w niej jest napisane?
- Nie zabijaj!
- Takiej Tory nie możemy przyjąć. Najlepsze błogosławieństwo naszego pradziada Ezawa brzmi: „I żyć będziesz z twego miecza”.

Przychodzi Bóg z Torą do Moabitów i Amonitów. Ci pytają:

- Co w niej jest napisane?
- Nie cudzołóż!
- Takiej Tory nie możemy przyjąć. Wywodzimy się z rodu Lota i jego dwóch córek.

Przychodzi Bóg z Torą do potomków Izmaela. Ci pytają:

- Co w niej jest napisane?
- Nie kradnij!
- Takiej Tory nie możemy przyjąć. Nasz pradziad Izmael był dzikim człowiekiem. Żył z kradzieży i rabunku.

I trwało to aż do chwili, kiedy Bóg przyszedł do synów Izraela i zapytał ich, czy chcą przyjąć Torę. I w odpowiedzi rozległ się jednogłośnie okrzyk:

- Uczynimy wszystko, co Bóg rozkazał. Uczynimy i posłuchamy.

V

Kiedy Żydzi stali u stóp góry Synaj i zawołali „Uczynimy i posłuchamy”, kiedy słowo „uczynimy” padło z ich ust przed słowem „posłuchamy”, sześćset tysięcy aniołów zstąpiło na ziemię i na głowę każdego Żyda włożyli dwie korony. Jedną za „uczynimy” i drugą za „posłuchamy”.

Kiedy zaś odlali ze złota cielca, sześćset tysięcy aniołów zstąpiło na ziemię i zabrali Żydom korony.

VI

Żaden ptak nie zaczął latać, nie poruszyło się żadne skrzydło, żadna fala na morzu nie drgnęła, aniołowie zaś w niebie przerwali śpiewać hymn pochwalny, serafiny nie dokończyły słowa „święty”. Cały świat wstrzymał oddech w chwili, kiedy potężny głos Boga zagrzmiął od krańca do krańca świata: — „Jam jest Pan, Bóg twój”.

VII

„Jam jest Pan, Bóg twój” — Ja jestem twoim Bogiem we wszystkich postaciach. W postaci potężnego bojownika w walce — jak się to stało na Morzu Czerwonym. W postaci mądrego, doświadczonego nauczyciela na górze Synaj. Jako piękny pełen radości życia młodzieniec w czasach króla Salomona. Jako miłosierny opromieniony siwizną ojciec w czasach Daniela. „Jam jest Pan, Bóg twój” — jeden i ten sam we wszystkich postaciach.

VIII

Dziesięcioro przykazań, które wyszły z ust Boga, rozpowszechniły się po całym świecie. I każde przykazanie wypełniło świat słodkim zapachem wonności. I każde przykazanie ma inny zapach. I głos Boga rozległ się od krańca do krańca świata. I rozpadł się na siedemdziesiąt części, na siedemdziesiąt języków świata, żeby wszystkie narody mogły go usłyszeć i zrozumieć.

I słysząc ten głos, narody świata zadrżały. W najwyższym zdumieniu zastygły na tronach w swoich pałacach królowie. Ze wszystkich krańców świata przybyli do Bileama, proroka ówczesnych ludów, i drżąc ze strachu, zapytali go:

— Co ma to znaczyć? Bóg ma zamiar znowu spuścić potop na ziemię?
W odpowiedzi Bileam oświadcza im:
— Bóg już raz przysiągł, że więcej nie sprowadzi potopu na świat.
— Potopu, być może, nie, ale ogień nie jest wykluczony.
— Nie, świat nie ulegnie zagładzie. Staje się coraz mocniejszy i potężniejszy. Bóg przekazuje swemu ludowi dużą władzę.

Odpowiedzieli na to chórem:

— Niech Bóg pobłogosławi lud swój pokojem.

IX

Kiedy Mojżesz wstąpił do nieba, aniołowie stanęli przed Bogiem i zapytali:

— Co robi wśród nas istota zrodzona przez kobietę?

Odpowiada im Bóg:

— Wstąpił, żeby wziąć Torę.

— Drogocenny skarb przechowujesz od wielu lat. Miałeś go już 974 lat przed stworzeniem świata i teraz chcesz go oddać ludziom, a nie nam, Twoim wiernym sługom?

Powiada Bóg do Mojżesza, żeby udzielił odpowiedzi aniołom.

— Boję się — rzecze Mojżesz. — Mogą mnie jednym tchnieniem spalić.

Powiada do niego Bóg:

— Oprzyj się o mój tron i udziel im odpowiedzi.

— Panie świata — oświadcza Mojżesz. — A co jest napisane w twojej Torze?

— „Jam jest Pan, twój Bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej”.

A czy wy, aniołowie, byliście w Egipcie i służyliście faraonowi?

Drugie przykazanie brzmi: „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie”.

Czy życie wśród bałwochwalczych narodów? Następne przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”.

Czy zajmujecie się handlem? „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Czy macie rodziców? Następnie: „Nie zabijaj”, „Nie kradnij”, „Nie cudzołóż”. Czy posiadacie w sobie zazdrość i nienawiść? Czy tkwi w was Instynkt Zła?

Usłyszawszy to, aniołowie stali się przyjaciółmi Mojżesza i obdarowali go prezentami.

X

Kiedy Mojżesz zstąpił z nieba na ziemię, stanął przed Bogiem szatan i zapytał:

— Władco świata, gdzie jest Twoja Tora?

— Przekazałem ją ziemi — odpowiedział Bóg.

Zjawił się szatan na ziemi i zapytał ją:

— Gdzie jest Tora?

— Jeden Bóg zna dokładnie jej drogę.

Idzie szatan do morza i pyta:

— Gdzie jest Tora?

— U mnie jej nie ma — odpowiada morze.

Opuszcza się szatan na dno morza i o to samo pyta:

— Nie u mnie ją znajdziesz — odpowiada dno morza.

Wraca szatan do Boga i powiada:

— Władco świata, szukałem Tory na ziemi, ale jej tam nie znalazłem.

— Idź do syna Amrama.

Udaje się szatan do Mojżesza i pyta:

— Gdzie jest Tora, którą dał ci Bóg?

— Mnie? Kim i czym jestem, żeby Bóg mi ją powierzył?

— Mojżeszu — odzywa się Bóg — dlaczego zaprzeczasz?

— Panie świata, czy mam Twój drogocenny skarb, w którym co dzień się odzwierciedlasz, uważać za swój?

— Za okazaną przez ciebie skromność — oświadczył Bóg — zasłużyłeś, żeby Dar mój nazwany został przez naród twoim imieniem: „Tora Mojżesza”.

XI

Tora, która Mojżesz otrzymał na górze Synaj, napisana była czerwonym ogniem na białym ogniu. Ogień także ją spowijał. Mojżesz pisał i pióro wycierał o włosy na głowie. Od tego powstały na niej promienie.

ZŁOTY CIELEC

Przed wstąpieniem na górę Synaj Mojżesz umówił się z Żydami, że po czterdziestu dniach wróci i przyniesie im Torę.

Czterdziestego dnia tuż przed jego powrotem przyszedł szatan do Żydów i podniósł larum:

— Gdzie jest Mojżesz? Gdzie on może być?

— W niebie — odpowiedzieli mu.

— Już pół dnia minęło, a jego wciąż nie ma.

— Zapewne umarł.

Podnoszą oczy ku niebu i widzą, że wśród chmur szybuje coś w rodzaju trumny.

— Tak — powiadają — coś musiało się z nim zdarzyć.

Zebrało się czterdzieści tysięcy mężczyzn, wśród których byli również przedstawiciele innych, obcych ludów, którzy opuścili Egipt razem z Żydami. Znaleźli się wśród nich także dwaj czarownicy, magowie Junus i Jumbam, którzy na dworze faraona demonstrowali sztuki czarodziejskie. Przyszli do Aarona i powiedzieli:

— Mojżesz, już nie wróci. Zrób nam boga.

Aaron łagodną perswazją usiłuje ich przekonać, że nie należy tego czynić. Pomaga mu w tym Chur.

— Zaczekajcie — powiada do nich Aaron. — To potrwa niedługo. Mojżesz na pewno zaraz wróci.

Oni jednak nie chcą go słuchać. Doprowadza to Chura do wściekłości:

— Jesteście krnąbrni i hardzi — zawołał. — Już zdążyliście zapomnieć, ile dobrego uczynił dla was Mojżesz.

Rzucili się wtedy czarownicy na Chura i zabili go.

I jakby nic się nie stało, natarli znowu na Aarona:

— Zrobisz nam boga, to będzie dobrze. Jeśli nie, to i ciebie zabijemy.

Aaron próbując ich przechytrzyć, powiada:

— Przynieście mi złote kolczyki waszych żon i córek.

Mówiąc to, był przekonany, że kobiety, które lubują się w biżuterii, nie zgodzą się oddać złotych kolczyków.

I rzeczywiście, nie omylił się. Kobiety nie chciały rozstać się ze swoją biżuterią. Nie chciały oddać jej na taki cel.

— Jak to — protestowały — tak szybko zapomnieliście o Bogu i o cudach, które uczynił?

Wobec tego mężczyźni wyciągnęli złote kółka, którymi zdobili swoje nosy.

I Aaron wrzucił podane mu złoto do ognia.

— Panie świata — zawołał przy tym — Ty przecież znasz najskrytsze myśli człowieka, bądź mi świadkiem, że czynię to pod przymusem.

Podeszli wtedy czarownicy i wrzucili do rozpalonego tygla płytkę zawierającą czarodziejskie zaklęcie. Wyrity był na niej napis: „Cielec w górę”. I zaraz wynurzył się cielec, który zaczął meczeć i skakać.

Widząc to, Aaron przystąpił do budowania ołtarza. Podbiegli do niego Żydzi, żeby mu pomóc, ale Aaron nie pozwolił, mówiąc, że nie godzi się, aby czynili to Żydzi nie będący kapłanami. Chciał przez to przedłużyć czas budowy ołtarza, bo tymczasem mógł nadejść Mojżesz. Kiedy jednak Mojżesz się nie zjawił, oświadczył, że należy odłożyć budowę ołtarza do następnego dnia, bo „jutro jest święto Boga”.

Powłada Bóg do Mojżesza w niebie:

— Zejdź szybko na ziemię, bo lud twój zgrzeszył.

— Nie — odpowiada Mojżesz — to nie jest mój lud, tylko Twój własny lud, który wyprowadziłeś z Egiptu.

— Ale zgrzeszył przecież. Zrobił cielca!

— Niech — powiada Mojżesz — ten cielec stanie się Twoim pomocnikiem: Ty ześlij na ziemię wiatr, on — deszcz. Ty pozwól świecić słońcu, on księżycowi. Ty spraw, żeby rosły drzewa, on — żeby rosła trawa.

— Mojżeszu — odzywa się Bóg — widzę, że i ty uwierzyłeś w te głupstwa.

— Jeśli to wszystko jest głupstwem, jeśli to wszystko nie ma znaczenia, to dlaczego gniewasz się na Twój naród?

— Zejdź Mojżeszu na ziemię. Nic z twojej wielkości. Wielki jesteś tylko dzięki twemu ludowi. Gdyby nie on, byłbyś niepotrzebny.

Słyszac te słowa, Mojżesz poczuł się bezradny. Nie miał już odwagi dalej prowadzić z Bogiem dyskusji.

Kiedy jednak doszły do niego słowa Boga: „Zniszczę ich”, szybko w myślach rozważył:

— Skoro to zależy ode mnie, nie dopuszczę do tego.

I zaczął się modlić. Zaczął błagać Boga o litość nad ludem żydowskim. Pukał do wszystkich bram i zakamarków nieba.

— Dlaczego tak usilnie wstawiasz się za nimi? — zapytał go Bóg. — Ich zniszczę, a z ciebie wywiodę wielki lud.

— Boże, Panie świata — oświadczył Mojżesz — krzesło na trzech nogach¹³ nie jest w stanie przetrzymać Twego gniewu, jakże więc będzie z krzesłem, które będzie miało tylko jedną nogę. I co na to powiedzą nasi ojcowie? Popatrzcie na twego wodza ludu. O swoją wielkość zadbał, ale o los swego ludu się nie zatroszczył.

I na zakończenie dodał:

— A co powiedzą poganie? Jednego faraona zmoğeł, ale żeby pokonać trzydziestu jeden pozostałych królów, zabrakło Ci sił i dlatego zgładziłeś Żydów.

— Wycofuję się. Spełnię twoją prośbę. Teraz wszystkie narody świata powiedzą: „Szczęśliwy uczeń, któremu nauczyciel przyznaje rację”.

Kiedy Mojżesz otrzymał kamienne tablice z wrytym na nich przez Boga pismem, litery unosiły się same jak żywe i dlatego dźwigając tablice, nie czuł ich ciężaru. Zszedłszy z góry, zobaczył cielca, a wtedy święte litery pisma, niczym hurma przerażonych ptaszków z powrotem do nieba uleciały. I dwie ciężkie, kamienne tablice jak dwa ciała bez duszy tak zaczęły uciskać jego ręce, że ze złości i gniewu cisnął je na ziemię i rozbił.

PRZYBYTEK

Święty Przybytek zbudowany przez Żydów na pustyni składał się z desek. Skąd wzięli deski? Otóż Jakub przez wyruszeniem do Egiptu powiedział do swoich synów:

— Przyjdzie czas, że Bóg was wyzwoli i nakaze wam wznieść Przybytek na pustyni, na której nie ma drzew, dlatego powinniście zawczasu przygotować drewno i to, co jest potrzebne do jego zbudowania.

Zasadzili więc nie zwlekając jodły w krainie Goszen i przed wyjściem z Egiptu wycięli je i zabrali na drogę. Na pustyni pocięli je na deski, z których zbudowali Przybytek.

*

Tam, gdzie pojawia się stwierdzenie: „I było tak”, pojawia się też kłopot. Przy zakończeniu prac nad wzniesieniem Przybytku jest napisane: „I tak została ukończona wszelka praca nad Przybytkiem”. Co więc za kłopot czy nieszczęście się zdarzyło?

W związku z tym mędracy przytaczają taką przypowieść:

Pewien wielki dygnitarz miał żonę złośnicę. Któregoś dnia powiada do niej: „Uprządź i zrób mi płaszcz z purpury”.

Przez cały czas pracy nad płaszczem milczała. Nie klóciła się i nie klęła. Kiedy przyniosła mężowi gotowy płaszcz, ten zaczął wdychać. Zdziwiona jego reakcją pyta:

— Wykonałam twoje polecenie. Kosztowało to mnie wiele trudu, a ty wdychasz i biadolisz. Czy płaszcz ci się nie podoba?

Na to mąż odpowiada:

¹³krzesło na trzech nogach — lud żydowski opiera swoje trwanie na zasługach trzech praojców. [przypis tłumacza]

— Płaszcz jest piękny, a nawet wspaniały. Ale teraz nie mając już nic do roboty, będziesz znowu się kłóciła ze mną.

Morał z tej przypowieści jest taki:

Mojżesz zdawał sobie sprawę, że dopóki Żydzi zajęci są wznoszeniem Przybytku, dopóty są spokojni i grzeczni. Z chwilą jednak ukończenia prac zaczną znowu niepokoić go różnymi pretensjami i zarzutami, jak to często zdarzało się na pustyni. Zwykli byli podglądać Mojżesza i obgadywać go. Jeden, na przykład, powiada: „Popatrzcie tylko na jego kark. Na jego grubą szyję! Nic dziwnego. Zjada to, co należy do nas. Wypija to, co nasze”.

Drugi zaś przytakuje pierwszemu:

— A jakże inaczej? Człowiek dysponujący przy wznoszeniu takiej budowli niezliczoną ilością złota i srebra miałby z tego nie skorzystać?

Dlatego Mojżesz rozliczał się konsekwentnie z każdej sztuki złota i srebra zużytej przy budowie Przybytku.

W ostatecznym rozrachunku okazało się, że nie potrafił się rozliczyć z tysiąca siedmiuset siedemdziesięciu pięciu srebrnych monet. Mojżesz znalazł się w kłopotcie. Oglądając się na wszystkie strony, zauważył srebrne haki i kolumny. One to właśnie pochłonęły brakujące srebrne monety. Tym samym Mojżesz rozliczył się ostatecznie co do grosza.

RZESZA ŻYDÓW

Wędrując po pustyni, Żydzi zawsze wiedzieli, kiedy mają się zatrzymać i rozbić namioty. Ukazywał im się bowiem znak w postaci słupa obłoku. Obłok wskazywał im kierunek marszu i miejsce postoju. Kiedy się zniżył, oznaczało to, że trzeba się zatrzymać. Kiedy unosił się w górę — że trzeba ruszyć w drogę.

Mojżesz wtedy zwykle tak mawiał:

— Powstań Boże, a Twój wrogość się rozbiegną, a nieprzyjaciele Twój się rozpierchną.

Unosi się obłok w górę i rzesza zaczyna szykować się do drogi. Kto ma osła, ten ładuje na jego grzbiet swoje mienie. Kto nie ma osła, temu słup obłoku przychodzi z pomocą i bierze na siebie jego dobytek. I kiedy są już gotowi do drogi, rozlegają się dźwięki trąb i plemię Jehudy wyrusza jako pierwsze. Ono stoi na czele pozostałych plemion.

Każde plemię ma swoją flagę i herb. Każda flaga ma swój kolor odpowiadający barwie swego szlachetnego, cennego kamienia umieszczonego na szacie arcykapłana, zwanej Efodi Choszen.

Reuwen: kamień — rubin, flaga — czerwona, herb — liść mandragory.

Szymon: kamień — topaz, flaga — zielona, herb — miasto Sychem.

Lewi: kamień — hiacynt, flaga — szaroczerwona, herb — Urim wetuim¹⁴.

Jehuda: kamień — szmaragd, flaga — jasnoniebieska, herb — lew.

Isaschar: kamień — szafir, flaga — ciemnoniebieska, herb — słońce i księżyc.

Zewulun: kamień — diament, flaga — biała, herb — statek.

Dan: kamień — opal, flaga — granatowa, herb — wąż.

Jad: kamień — agat, flaga — szara, herb — obóz.

Naftali: kamień — ametyst, flaga — jasnowinnofioletowa, herb — jeleni.

Aszer: kamień — beryl, flaga — czarna, herb — oliwka.

Józef: kamień — onyks, flaga — ciemnobrązowa, na której narysowane są dwa przylegające do siebie pola. Jedno, Efraim z herbem — wół, drugie Menasze z herbem — byk.

Benjamin: kamień — jaspis, flaga — tęczowa, herb — wilk.

Z przodu niesiona jest Skrzynia Świadectwa. Z jej dwóch drążków tryskają iskry, które spalają węże i gady. Ogniem niszczą wrogów Izraela.

A kiedy słup obłoku obniża swój lot, Lewici natychmiast ustawiają Przybytek, wokół którego stają kołem plemiona. Opasują go jakby sznurem z czterech stron, po trzy plemiona z każdej strony. I Obłoki Chwały spoczywają nad nimi.

Mojżesz staje i powiada:

¹⁴Urim wetuim — szlachetne kamienie, które Arcykapłan nosił na napierśniku. [przypis tłumacza]

— Odpoczywaj Boże razem z nami z niezliczonymi miliardami Żydów.

I dopiero wtedy opuszcza się na Przybytek Oblók Szechiny.

Źródło Miriam tryska przed wejściem na podwórze Przybytku: dwunastu naczelników plemion staje przy nim i śpiewają hymn: „W górę, źródło”.

I ze źródła wytryska woda. Wypływają z niego strumienie, które zamieniając się w rzeki, rozcinają plac na części i nawadniają je.

Każde plemię zostaje zaopatrzone w wodę. Jedna rzeka płynie poza granicami obozu żydowskiego, otaczając go dookoła ze wszystkich stron.

Nawodnione brzegi pokryły się soczystą, tłustą, słodką trawą i bydło z obozu nasyciło swój głód. Wszystkie te rzeki i strumyki w dzień promieniały złotym blaskiem słońca, a w nocy odbijały się srebrzystym blaskiem księżyca. Narody świata z najdalszych okolic przyglądały się temu z wielkim szacunkiem. Zastygłe w zachwycie zadawały sobie pytanie:

— Kim są ci, którzy błyszczą jak blask dnia świetlistego. Piękni niczym księżyc i czyści jak słońce. I drżący jak flagi na wietrze łopocące.

PORTRET MOJŻESZA

Wielkie cuda związane z wyjściem Żydów z Egiptu i rozdzielenie wód Morza Czerwonego poruszyły cały świat. Imię Mojżesza stało się sławne wśród wszystkich narodów w najdalszych zakątkach świata. W związku z tym pewien arabski król zapragnął posiąść portret Mojżesza. W tym celu wybrał najlepszego ze swoich malarzy i polecił mu udać się na pustynię do żydowskiego obozu, żeby namalował portret Mojżesza. Kiedy artysta malarz wrócił z namalowanym portretem Mojżesza, król zwołał wszystkich swoich mędrców i uczonych, umięjących określić człowieka na podstawie jego portretu. Chciał usłyszeć od nich, co sądzą o walorach duchowych Mojżesza i na czym polega jego boska moc. Mędrcy długo oglądali portret Mojżesza, po czym tak orzekli:

— Mąż, którego portret mamy przed oczyma, wygląda na człowieka pełnego pychy, okrutnego, łasego na pieniądze, żadnego honorów, zaszczytów i władzy. Jednym słowem posiada najgorsze cechy.

Usłyszawszy to, król mocno się oburzył:

— Jak to — zawołał — czy jest możliwe, żeby ten człowiek mógł dokonać takich cudów i zyskać sławę w całym świecie? Jedno z dwojga: albo Mojżesz jest źle namalowany i fałszywie przedstawiony, albo wy się na tym nie znacie i wasza interpretacja obrazu jest fałszywa.

To rzekłszy król postanowił samemu udać się na pustynię, żeby na własne oczy zobaczyć Mojżesza i przekonać się, jaki jest naprawdę.

Dotarłszy na miejsce, stwierdził, że portret Mojżesza jest wiernym jego odbiciem. Ani o włos nie pomylił się malarz. Mimo to trudno mu było uwierzyć, żeby jego mędrcy i uczeni, którym mocno ufał, tak się mogli pomylić. Podchodzi więc do Mojżesza i opowiada mu o tym, co uczeni wyczytali z portretu.

Mojżesz pilnie go wysłuchał, po czym tak rzekł:

— Obie strony mają rację. Zarówno malarz, jak i twoi mędrcy. Przyjm do wiadomości, że natura obdarzyła mnie tymi wszystkimi złymi cechami, które twoi mędrcy wyłowili z portretu. Przez całe życie toczyłem ciężką i nieustanną walkę wewnętrzną z samym sobą, aż Bóg pomógł mi się wyzbyć złych cech.

KORACH

Bóg rozkazał Mojżeszowi: „Wyłącz spośród synów izraelskich Lewitów i oczyść ich. Oni zaś niech się ogolą”.

I Mojżesz tak uczynił. Zaczął od najbardziej ważnego Lewity — Koracha. Kiedy żona Koracha zobaczyła ogoloną twarz i błyszczącą nagą gładkością głowę krzyknęła:

— Co ten Mojżesz z was zrobił? Sam się zrobił królem, brata swego Aarona obdarzył godnością arcykapłana, a dzieci Aarona wyniósł nad wszystkimi pozostałymi kapłanami. Przynoszę terumę¹⁵, każe ją oddać kapłanowi. Maaser — dziesięcinę, przeznaczoną dla

¹⁵teruma — opłata w naturze, w zbożu dla kapłana. [przypis tłumacza]

Lewitów, zabiera z niej znowu dziesiątą część dla kapłanów. A jeśli mu tego jeszcze mało, to strzyże was jak te barany. Ścina wam brody i goli wam głowy. Wystawia was na pośmiewisko i hańbę. Jeśli masz piękne włosy, to ci ich zazdrości.

Powiada Korach do żony: Mojżesz sam jest Lewitą i też się ogolił. Na to odpowiada mu żona:

— Jemu wszystko uchodzi. W poczuciu swojej wielkości w duchu tak sobie myśli: „Sobie zetnę włosy, a im głowy”.

Zaczął Korach chodzić od namiotu do namiotu. Nikt go nie poznawał.

Pytają go:

— Kto cię tak urządził?

Odpowiada:

— Mojżesz! I nie tylko to mi zrobił. Po umyciu, ostrzyżeniu i ogoleniu podrzucili mnie do góry. Podrzucali w powietrzu. Po tym dopiero powiedzieli mi, że jestem czysty. Brata zaś swego wystroił niczym narzeczonego do ślubu i posadził przy drzwiach Namiotu Zgromadzenia. Najświętszy ze wszystkich świętych — arcykapłan. Jego dzieci wywyższone są nad pozostałymi kapłanami. Słowem cały świat do nich należy. Teruma — dla nich, różne opłaty kapłańskie w naturze — dla nich. Nawet część dziesięcin lewickich — dla nich.

I mówiąc to wszystko, prześmiewca przytacza taką oto bajeczkę:

— Wyobraźcie sobie, oto obok mnie mieszka biedna sąsiadka, nieszczęsna wdowa z dwoma sierotami. Posiada kawałek pola. Chce go zaorać, a tu przychodzi Mojżesz i rozkazuje: „Nie zaprzęgaj wołu razem z osłem”. Zabiera się kobieta do siania, a ten znowu się zjawia z zakazem: „Nie będziesz siała razem różnych zbóż. Przychodzi czas żniw — nakazuje zostawić kłosa, które spadły spod sierpów na bok, nie zbierać pozostawionych przez zapomnienie snopów. Każe też zostawić na krańcu pola nie zżęte pasmo zboża, dla ubogich. A kiedy nieszczęsna wdowa zawozi wreszcie swoje uszczuplone zboże do spichlerza, zaczyna się nowa seria danin: Teruma, Maaser pierwszy, Maaser drugi... Kobieta nie ma wyjścia. Musi złożyć daniny kapłanowi. Zaczyna się jednak zastanawiać. Dochodzi do wniosku, że lepiej opłaci się sprzedać pole i kupić za uzyskane pieniądze dwie owce. Jakkolwiek będzie owce dadzą trochę wełny na ubranie i zrodzą potomstwo.

I ledwo doczekała się chwili strzyżenia owiec, kiedy znowu ma kapłana na głowie.

— Pierwsze runo — powiada kapłan — należy się jemu.

Tak nakazał Bóg! Kobieta uznaje to za słuszne i oddaje kapłanowi. Przychodzi szczęśliwa chwila i owce wydają na świat małe.

I znowu przychodzi kapłan:

— Według nakazu Boga — powiada — pierworodne należy się jemu.

Wreszcie wyczerpuje się jej cierpliwość.

— Już dłużej tego nie wytrzymam — woła zrozpaczona — Zarżnę je i zjem.

I jak tylko zarżnęła owce, zjawia się znowu kapłan i powiada:

— Według bożego nakazu należą mi się przednie nóżki, żołądek i policzki.

Kobieta wpada w gniew i woła:

— Zarżniętych owiec też mi nie pozwalają spożyć, więc niech całe mięso zostanie poświęcone. Niech obłożone zostanie klątwą — cherem.

— Skoro tak — powiada kapłan — to wszystko należy do mnie. Tak jest napisane: „Każdy cherem¹⁶ od Boga należy się kapłanowi”.

Zabrał kapłan wszystko, a nieszczęsna wdowa ze swoimi sierotami pozostała bez niczego. I płacz tych trojga nieszczęśliwych istot nie znał granic.

— W ten sposób — oświadczył na zakończenie Korach — postępują święci kapłani, tłumacząc się, że tak nakazuje Bóg, oby był błogosławiony.

Słyszac to, przystąpiło do Koracha dwustu Lewitów. Razem przyszli do Mojżesza ze skargą.

Wysłuchawszy ich, Mojżesz tak rzekł:

— Pogańskie ludy świata mają wiele bogów. Dla każdego muszą więc mieć innego kapłana. My mamy jednego Boga, jedną Torę, jedno Prawo, jeden ołtarz i jednego arcykapłana. Was za to jest dwustu mężczyzn i każdy z was chce być nadkapłanem.

¹⁶cherem — klątwa religijna powodująca wykluczenie ze społeczności żydowskiej. [przypis edytorski]

Do bandy Koracha należał też On ben Pelet z plemienia Reuwena. Żona starała się go powstrzymać:

— Co ci z tego przyjdzie — powiedziała do niego — czy ten będzie panował, czy tamten, ty i tak wyjdiesz na durnia.

Na to mąż odpowiada:

— Byłem z nimi jednomyślny i przysięgłem dochować wierności ich związkowi.

— Już ja — oświadczyła żona — uwolnię cię od przysięgi.

Napoiła go winem i położyła spać. Sama zaś, rozplótwszy włosy, zasiadła przy wejściu do namiotu. Kto się zbliżył do namiotu i zobaczył jej odkrytą głowę, nie odważył się już wejść do środka. Tymczasem Koracha spotkała zasłużona kara.

WODA ZE SKAŁY W MERIBIE. ŹRÓDŁO KLÓTNI

Po śmierci Miriam źródło, które dzięki niej towarzyszyło Żydom na pustyni, krzepiąc ich słodką, życiodajną wodą, zniknęło. Spragnieni wędrowcy jak jeden mąż postanowili wystąpić przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi z żądaniem dostarczenia im wody. Obaj bracia byli tymczasem zajęci przygotowaniem pogrzebu zmarłej siostry. Na widok nadchodzącego tłumu Mojżesz powiedział do Aarona:

— Może ty wiesz, co oznacza to tłumne zgromadzenie?

— Przecież to potomkowie Abrahama, Izaaka i Jakuba. Zapewne przychodzą po to, żeby oddać cześć zmarłej Miriam.

— Nie bracie — powiedział Mojżesz. — Mylisz się. Nie każde zgromadzenie oznacza to samo. Gdyby to było normalne zgromadzenie, toby na czele szli wodzowie. Nie przychodzą po to, żeby pokłonić się prochom naszej siostry.

I rzeczywiście, po chwili rozległy się dzikie okrzyki i niewybredne złorzeczenia. Twarze nadchodzących pały gniewem. Ręce uniesione w górę. Mojżesz i Aaron przejęci strachem szybko weszli do swego namiotu.

I wtedy nad namiotem ukazała się Szechina i rozległ się głos Boga:

— Mojżeszu i Aaronie, jesteście sługami narodu, więc wyjdźcie do niego! Moje dzieci umierają z pragnienia, a wy siedzicie w namiocie i odbywacie żaloby nad staruszką.

Wyszedł Mojżesz z namiotu i zaprowadził gniewny tłum do skały, żeby uderzeniem laski wydobyć z niej wodę. I tłum stanął wokół skały. I zaraz znaleźli się wśród ubranych prześmiewcy, którzy zaczęli pokpiwać z Mojżesza:

— Czy nie rozumiecie, że Mojżesz nas naciąga. On sam, syn Amrama, był u swego teścia Jetro pasterzem. Pasterze zaś są doświadczeni w wynajdywaniu źródeł wody. Chce nas zaprowadzić do jakiegoś ukrytego źródła, żeby wyglądało, iż woda pojawiła się pod jego dyktando. Niech tu pokaże, że potrafi ze skały wydobyć wodę i napić nas.

Rozgląda się Mojżesz na wszystkie strony i widzi, że na każdej skale Żydzi ustawili się w koło i nie przestają wznosić okrzyków.

Wzywa ich, żeby ustawili się obok skały, przy której stoi. Wydobędzie z niej wodę. Na to Żydzi powiadają, żeby wydobył wodę z tej skały, którą mu wskażą.

Wzburzony Mojżesz podnosi laskę i uderza w skałę, przy której stoi. Powoli zaczynają sączyć się tylko krople wody. Wśród tłumu wybuchają śmiechy. Rozlegają się drwiny:

— Synu Amrama, czy myślisz, że jesteśmy oseskami?

Mojżesz rozgniewał się jeszcze bardziej. Uderza laską po raz drugi i wartki strumień wody trysnął ze skały, zalewając miejsce, w którym stali Żydzi.

ŚMIERĆ AARONA

Kiedy nadszedł czas śmierci Aarona, Bóg rzekł do Mojżesza:

— Pójdź do niego i powiedz mu o tym.

Wstał więc Mojżesz z samego rana i wszedłszy do namiotu brata, obudził go.

Zdziwiony trochę Aaron zapytał:

— Co tu robisz o tak wczesnej porze?

— Chciałbym cię prosić o wyjaśnienie pewnej kwestii w Torze. Przez całą noc głowiłem się nad nią. Oka nie zmrużyłem.

— Co to za kwestia?

— Właśnie wyleciała mi z pamięci, ale z całą pewnością wiem, że dotyczy sprawy poruszanej w Księdze Rodzaju.

Zaczęli więc razem czytać księgę od początku. Przy każdym rozdziale Aaron stwierdzał: „Dobrze Bóg zrobił, słusznie, tak jak się należy, zrobił”. Kiedy doszli do rozdziału, w którym jest mowa o Ewie i Drzewie Poznania, Mojżesz zapytał:

— A co powiesz, Aaronie, o śmierci?... Ja, który potrafiłem pokonać aniołów i ty który powstrzymałeś Anioła Śmierci nie wiemy jaki będzie koniec! Ile, myślisz, pozostało nam dni do śmierci?

— Niewiele.

Aaron doskonale zrozumiał, co miał na myśli Mojżesz. Nagle poczuł na sobie powiew śmierci. Stojący obok Żydzi zauważyli, że Aaron jakby się skurczył. Mojżesz zapytuje go szeptem:

— Jesteś gotów do przyjęcia śmierci?

— Tak.

We trójkę wstąpili na górę Hor: Mojżesz, Aaron i Eleazar. A kiedy znaleźli się na szczycie, otworzyła się przed nimi grota, w której stało pościelone łóżko. Nad łóżkiem paliła się świeca. Spowity mgłą Aaron zaczął zdejmować z siebie szatę za szatą, a Eleazar nakładał je na siebie.

— Zauważ, bracie Aaronie — rzekł Mojżesz — że kiedy umarła nasza siostra Miriam, obaj zajęliśmy się jej pogrzebem. Teraz, kiedy ty odchodzisz z tego świata, jestem przy tobie wraz z twoim synem Eleazarem. A co będzie ze mną, kiedy przyjdzie mi umrzeć? Kto położy rękę na moich oczach?

I kiedy Aaron był już przygotowany na śmierć, Mojżesz rzekł do niego:

— Aaronie, bracie mój, połóż się na łóżku!

Położył się Aaron na łóżku.

— Wyciągnij ręce! — wyciągnął Aaron ręce.

— Zamknij usta! — zamknął Aaron usta.

— Zamknij oczy! — zamknął Aaron oczy.

W tej samej chwili zjawiała się Szechina i złożyła na jego czole pocałunek.

I dusza opuściła ciało Aarona.

Mojżesz i Eleazar zaczęli go całować, ale zaraz pokryła go chmura i rozległ się głos z nieba:

— Wyjdźcie!

I kiedy wyszli, grota sama się zamknęła.

I wszystkim lud stał u stóp góry i z drżeniem wypatrywał ich powrotu. Kiedy zobaczyli, że tylko Mojżesz i Eleazar schodzą z góry i Aarona z nimi nie ma, powstał gwar i szum.

Jedni twierdzili, że Mojżesz zabił go z zazdrości za to, że go bardziej kochali, drudzy zaś znowu mówili, że Eleazar go zabił, bo chciał jak najprędzej przejąć po nim kapłaństwo.

Co uczynił wtedy Bóg? Dał znak aniołom i ci otworzyli grootę. Wyleciała z niej trumna Aarona. Szybowała w powietrzu tak długo, aż wszyscy przekonali się, że Aaron umarł naturalną śmiercią. W ciągu całego swego życia Aaron ani razu nikomu nie wypomniał i nikomu nie zarzucił, że „źle postąpił lub zgrzeszył”. Każdego spotykanego człowieka pierwszy witał. Nie zważał przy tym, czy to człowiek zły lub grzeszny. Zawsze witał go słowem „szalom”. Po takim przywitaniu najgorszy człowiek zaczął głęboko się nad sobą zastanawiać. „Jeśli — powiadał w duchu — jeszcze raz spotkam Aarona, pierwszy mu się pokłonię. Przyjazny stosunek Aarona do najgorszych nawet ludzi sprawiał, że ci starali się więcej zła nie czynić”.

Kiedy dwóch się kłóciło Aaron zwykle przychodził do jednego z nich i powiadał:

— Twój przeciwnik bardzo żałuje, że cię obraził, wrywa sobie włosy z głowy.

To samo powiadał do drugiego, który poczuł skruchę za to, że się pokłócił z pierwszym. W ten sposób wypalał z ich serca nienawiść i namawiał do pojednania.

W DOLINIE ARNONU

Dolina Arnonu leżała między dwiema wysokimi górami. Była tak wąska, że człowiek stojący na jednej górze mógł swobodnie rozmawiać z człowiekiem stojącym na drugiej górze. Droga ciągnąca się w dolinie między tymi dwiema górami miała siedem mil długości.

Na szczycie jednej góry świeciły otworami liczne grot. Z wierzchołka zaś drugiej góry wystawały ostre skalne bloki. Każdy blok wymierzony był w odpowiedni otwór groty i każdy otwór w grocie gotów był przyjąć odpowiedni skalny blok naprzeciw stojącej góry.

Na wieść o nadchodzących Żydach liczne rzesze żołnierzy wszystkich wrogich narodów rozmieściły się na tych górach. Jedni usadowili się w grotach, drudzy na wystających blokach skalnych. W chwili kiedy Żydzi mieli przejść dolinę ciągnącą się między górami, żołnierze mieli na nich napaść i wybić co do nogi.

I wtedy Bóg uczynił cud. Sprawił, że oba szczyty gór przybliżyły się do siebie tak szczelnie, że skalne bloki jednej góry weszły w otwory grot drugiej góry. W ten sposób zarówno żołnierze usadowieni na blokach, jak i w grotach zostali zmiażdżeni. Żydzi mogli wtedy swobodnie przejść przez dolinę jakby pod sklepieniem, nie wiedząc nawet, jakie niebezpieczeństwo im groziło i jaki cud sprawił im Bóg.

Dopiero przy końcu drogi zobaczyli w rzece Arnon, która tamtędy przepływała, zmiażdżone głowy, ręce i nogi. Powierzchnia wody czerwona była od krwi.

OG, KRÓL BASZANU

Kiedy Żydzi dotarli do granicy Edrei, Mojżesz zatrzymał ich i powiedział:

— Tu przenocujemy. Nad ranem, kiedy ukaże się słońce, ruszymy na podbój tej krainy.

Następnego dnia z samego rana Og, król Baszanu, stanął na szczycie muru i swoim olbrzymim ciałem zasłonił słońce.

Na ten widok Mojżesz ogarnął strach. Pomyślał, że w ciągu nocy ludzie Baszanu zbudowali taki wysoki mur, że słońca za nim nie widać.

Bóg powiada wtedy do Mojżesza:

— Nie bój się. To tylko Og. Z pewnością go pokonasz.

Og tymczasem zlustrował wzrokiem obóz żydowski.

Stwierdził, że zajmuje obszar o powierzchni trzech mil. Wyrwał więc z ziemi górę, włożył ją sobie na głowę z zamiarem zrzucenia jej na obóz, żeby za jednym zamachem zabić wszystkich Żydów.

Zleciały się mole i wygryzły w górze dziury i góra niczym nocny czepek zsunęła się na szyję Oga. Spróbował Og ściągnąć ten „czepek”, ale nagle wyrosły mu dwa duże, krzywe zęby niczym siekiery, które przebiły górę z obu stron, tak że nie dał rady.

Wtedy Mojżesz wziął miecz z długą na dziesięć łokci klingą, sam zaś mając dziesięć łokci wzrostu, podskoczył na dziesięć łokci w górę i dosięgnąwszy kolan Oga, jednym uderzeniem zabił go.

*

Abu-Szaul opowiadał:

— Byłem grabarzem. Pewnego razu gonilem za jeleniem, który wbiegł do otwartej niczym tunel kości biodrowej nieboszczyka. Przebiegłem już trzy mile i nie dopadłem go. A „tunel” nie miał końca.

Kiedy zawróciłem i wyszedłem z „tunelu”, zauważyłem, że jest zbudowany z jednej wydrążonej kości olbrzyma.

Zrozumiałem wtedy, że to jedna z kończyn Oga, króla Baszanu.

UBRANIE, KTÓRE ŻYDZI NOSILI NA PUSTYNI

Rabi Eliezer zapytał kiedyś rabiego Szymona:

— Skąd Żydzi wzięli ubrania podczas czterdziestoletniego marszu przez pustynię?

Odpowiedź rabiego Szymona brzmiała:

— Dostali ubrania od aniołów, kiedy stali u stóp góry Synaj.

— I ubrania nie podarły się przez ten czas?

— Nie! Wyraźnie jest o tym napisane: „Twoje ubranie nie zestarzało się”.

— A kiedy dzieci podrosły?

— To ubrania rosły razem z nimi. Rosły tak jak pancerz na żółwiu.

— I nie trzeba było ich prać?
 — Prały i czyściły je obłoki.
 — I nigdy się nie spaliły?
 — Były jak azbest. Im więcej go palą, tym jaśniej błyszczą i mocniejszy się staje.
 — I żadne insekty ich nie zapaskudziły?
 — Nawet po śmierci człowieka robaki w grobie nie miały do nich dostępu. Cóż dopiero za życia.
 — A od potu nie cuchnęły?
 — Źródło Miriam dostarczało im pachnących ziół i traw. Ludzie tarzali się w nich i ubrania nabrały miłych zapachów.
 Żydzi, widząc, że Bóg tak dba o nich i o ich szaty, zaśpiewali taką oto pieśń:
 „Pan jest pasterzem moim,
 Niczego mi nie braknie.
 Na niwach zielonych pasie mnie.
 Nad wody spokojne prowadzi mnie.
 Duszę moją pokrzepia.
 Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości
 Ze względu na imię swoje.
 Choćbym nawet szedł ciemną doliną,
 Zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną”.

ŚMIERĆ POKOLENIA PUSTYNI

Wskutek grzechów popełnionych przez liczące sześćset tysięcy osób pokolenie pustyni Bóg zawyrokował, że wszyscy ludzie należący do tego pokolenia mają w ciągu czterdziestu lat wędrowania umrzeć.

Każdego roku w wigilię Tisza be-aw¹⁷ Mojżesz zwykł zbierać wszystkich wędrowców i rozkazywać:

— Kopcie groby! Każdy ma wykopać grób i w nim przenocować.

Następnego dnia znowu rozlegał się rozkaz:

— Żywi niech się odłączą od martwych!

Za każdym razem pozostawało w grobach piętnaście tysięcy ludzi. Pozostali przy życiu wychodzili z grobów zdrowi i silni. Tak odbywało się to przez czterdzieści lat, aż stare pokolenie wymarło do ostatniego człowieka.

Ostatniego roku tak samo postąpili i wszyscy pozostali przy życiu. Pomyśleli, że źle obliczyli datę, więc następnego dnia znowu nocowali w grobach. Tak ciągnęło się to przez cały tydzień. Kiedy spostrzegli, że nastał już piętnasty dzień miesiąca aw i nikt nie umarł, zrozumieli, że wyrok Boga został odwołany. Tego dnia urządzili sobie święto.

Potem, kiedy osiedli w ziemi Izraela i zażywali spokoju piętnasty dzień miesiąca aw stał się jednym z największych świąt — Chamisza asar be-aw.

BILEAM

Moabici i Midianici to dwa nienawidzące się nawzajem narody. Zawsze toczyli między sobą wojny.

Kiedy jednak Żydzi zbliżyli się do granic Moabu, oba wrogie narody zawarły pokój.

Przypomina to historię z dwoma psami, które nawzajem się nie znosiły i gryzły tak długo, aż napadł na nie wilk. Wtedy pogodziły się i razem przystąpiły do walki przeciwko wilkowi.

Tak samo Moabici pogodzili się z Midianitami, żeby wspólnymi siłami pokonać Żydów i podzielić się zdobytym na nich łupem. Jak brzmi przysłowie:

„Pies z kotem się pogodzi,
 kiedy o skórę ofiary chodzi”.

I Balak, król Moabu, tak w myślach kombinował:

¹⁷Tisza be-aw — najsmutniejszy dzień żydowskiego roku upamiętniający zburzenie Świątyni Jerozolimskiej; aw (hebr.): piąty miesiąc kalendarza żydowskiego, przypadający w lipcu i sierpniu. [przypis edytorski]

— Ich wódz, Mojżesz wiele lat spędził u Midianitów. Powinniśmy przeto zapytać starych Midianitów, w czym tkwi siła Mojżesza.

Jak Balak pomyślał, tak i uczynił. Odpowiedź, którą uzyskali od starców Midii, brzmiała:

— Siła Mojżesza tkwi w jego ustach.

— Skoro tak — powiada Balak — naślę na nich Bileama, żeby udał się do Żydów i ich przeklął.

Wtedy Bóg zawołał do Bileama:

— Nie idź!

— Rzucę więc na nich przekleństwo tu na miejscu.

— Nie przeklinaj!

— To pobłogosławię im.

— Tego też nie czyn!

Kojarzy się to ze znanym przysłowiem o pszczole:

„Nie chcę twego miodu
I nie chcę twego żądła”.

A mimo to Bileam udał się w drogę i zbudował siedem ołtarzy i nadal zamierzał przekląć Żydów.

Zjawia się Bóg i pyta:

— Co robisz, złoczyńco? Przecież zakazałem ci to czynić.

— Ale zbudowałem siedem ołtarzy.

Przypomina to kramarza, który ma fałszywą wagę i fałszywą miarę, za pomocą których oszukuje klientów. I oto kontroler bazaru przyłapuje handlarza na szwindlu.

Pierwsze jego pytanie brzmi:

— Co czynisz?

— Drogi panie — odpowiada kramarz — posłałem ci już do domu piękny prezent.

Bóg jednak nie daje się przekupić i zabrania mu przekląć Żydów. W błogosławieństwach złoczyńcy widać, jakie przekleństwo miał na myśli. Bóg zamienił je w błogosławieństwo.

Bileam chciał przez swoje przekleństwo doprowadzić do tego, żeby Żydzi nie mieli szkół dla swoich dzieci ani bożnic, ani domów nauki dla dorosłych. I mimo to wyrzekł słowa błogosławieństwa:

— Jakże piękne są twoje namioty, Jakubie, twoje siedziby, Izraelu.

I znowu chciał przekląć Żydów, ale jego słowa zamieniły się w błogosławieństwo:

— Jak doliny potoków się ciągną,
Jak ogrody nad strumieniami,
Jak aloesy, które zasadził Pan,
Jak cedry nad wodami,
Z jego wiader wylewa się woda,
A jego zasiew ma wilgoć obfitą.

Chciał, żeby Żydzi nie panowali nad innymi narodami i znowu błogosławił.
Król jego przewyższy Agaga,
Królestwo jego będzie wyniesione.

Wszystkie błogosławieństwa Bileama zamieniły się potem w diasporze w przekleństwa, z wyjątkiem jednego: „Żydzi posiadali szkoły oraz domy nauki i modlitwy nawet w najgorszych czasach. Zawsze mieli uczonych w Piśmie i poświęcali życie dla Tory”.

Bileam, przekonawszy się, że nie jest w stanie przekląć Żydów, tak poradził Balakowi:

— Żydowski Bóg nie toleruje rozpusty, ale Żydzi przepadają za lnianymi ubiorami. Postaw całe rzędy namiotów-kramów, w których kobiety będą sprzedawały lniane szaty. Wewnątrz sprzedawczyniami będą młode kobiety. Na zewnątrz niech targują stare kobiety.

I Balak tak uczynił.

I wychodzi Żyd na spacer po obfitym posiłku. Najedzony i napity, w dobrym nastroju wybiera sobie na miejsce spaceru targowisko.

Tu zaczynają go zapraszać do kramów:

— Nie potrzebujesz czasem dobrego ubrania z czystego lnu? Stara kramarka wymienia mu prawdziwą cenę, ale wychylająca się z namiotu młoda kobieta podaje mu znacznie niższą cenę. Wdzięcznym uśmiechem zaprasza go do wnętrza, podstawia krzesło i powiada, żeby sobie wybrał to, które mu się najbardziej podoba. I zaraz pojawiają się na stole butelki najlepszego wina, które zaczyna go mamić i podniecać.

— A może skosztujesz? — pyta go młoda sprzedawczyni i zachęcająco się do niego uśmiecha.

Pokusa jest zbyt mocna, żeby Żyd mógł się jej oprzeć. Wychyla kielich za kielichem i krew w żyłach zaczyna mu kipieć. Zbliża się do młodej kobiety i wtedy ona wyciąga spod fartucha bożka i powiada:

— Jeśli ja ci się podobam, to pokłoń się również memu bożkowi.

— Jak to? Przecież jestem Żydem.

— A co to szkodzi?

Skończyło się na tym, że Żyd uległ pokusie i wyrzekł się Tory Mojżesza.

W taki sposób córki midianickie sprowadziły Żydów ze słusznej drogi. Z tego powodu dwadzieścia cztery tysiące Żydów zmarło w wyniku epidemii, która wtedy wybuchła.

Potem jednak Żydzi osiągnęli miażdżące zwycięstwo w bitwie z Midianitami. Bileam, który przybył do Medii, aby odebrać zapłatę za swoją radę, także poniósł śmierć w tej bitwie. Przywodzi to na myśl przysłowie:

„Osioł zapragnął mieć rogi,
To mu długie uszy odcięli”.

ŚMIERĆ MOJŻESZA

I Bóg powiedział do Mojżesza: — „Oto bliskie już są dni twojej śmierci”.

„Choćby jego pycha sięgała aż do nieba, a jego głowa dotykała obłoków, to jednak zginie (...)”.

O czym tu mowa? Mowa jest o dniu śmierci.

Człowiek może na podobieństwo ptaka przygotować sobie skrzydła i wznieść się do nieba — ale przychodzi godzina śmierci i skrzydła łamią się, a człowiek spada.

Słowa te odnoszą się do Mojżesza, który wznosił się do nieba i nogami stąpał po chmurach i stał się równy aniołom i twarzą w twarz z Bogiem rozmawiał i z ręki Boga otrzymał Torę.

A kiedy nadszedł kres jego życia, Bóg powiedział do niego:

— Oto bliskie są dni twojej śmierci.

A

Kiedy Mojżesz przekonał się, że wyrok na niego już został wydany, zakreślił wokół siebie koło. Stojąc w środku koła, powiedział:

— Dopóty nie ruszę się z tego miejsca, dopóki Ty Boże, nie odwołasz wyroku.

I włożył na siebie worek i, tarzając się w prochu i popiele, zaczął błagać Wiekuistego, oby był błogosławiony, aż niebo i ziemia, i cała natura zaczęły drżeć i zadawać sobie pytanie: „Może Bóg postanowił zniszczyć istniejący świat, żeby zbudować nowy?”

I rozległ się głos z nieba:

— Jeszcze nie objawiła się wola Boga, żeby odnowić świat, ale tylko „w Jego rękach spoczywa dusza każdego z żyjących”.

I Bóg rozkazał ogłosić w każdej bramie każdego nieba, żeby nie dopuszczono do Niego modlitwy Mojżesza, ponieważ wyrok na niego już podpisał.

I kiedy słowa modlitwy Mojżesza stawały się coraz głośniejsze, Bóg zwołał służebnych aniołów i tak im nakazał:

— Szybko polecieć do wszystkich bram każdego z niebios i natychmiast je zamknijcie, albowiem modlitwa Mojżesza jest jak miecz, który tnie i siecze, i nikt nie może jej powstrzymać.

I Mojżesz zawołał do Boga, oby był błogosławiony:

— Panie świata, Tobie znany jest mój trud i ból, którego doznałem, nim przekonałem Żydów, żeby uwierzyli w Ciebie. Ileż cierpień zniosłem, zanim zdołałem utrwalić w nich wiarę w Twoją Torę i przykazania. Myślałem, że tak jak byłem świadkiem ich cierpień i bólu, tak też będę świadkiem ich szczęścia. A teraz, kiedy szczęście jest już bliskie, powiadasz do mnie: „Ty nie przekroczysz Jordanu”. W ten sposób zadajesz kłam własnej Torze, w której napisałeś: „W jego dniu dasz mu (robotnikowi) jego zapłatę”. Czy to ma być moja zapłata za czterdzieści lat pracy, w wyniku której Żydzi stali się narodem świętym i wiernym Tobie?

Odpowiada mu na to Bóg:

— Taki wyrok wydałem!

I Mojżesz replikuje:

— Panie świata, jeśli nie mogę jako żywy wkroczyć do Ziemi Obiecanej, pozwól mi, bym po śmierci tak jak Józef był tam pochowany.

Na to Bóg powiada:

— Mojżeszu, Józef po przybyciu do Egiptu nie zataił, że jest Żydem. Przeciwnie, podkreślił to z całym naciskiem. Ty zaś podczas pobytu u Midianitów nie przyznałeś się do żydowskiego pochodzenia. Kiedy córki Jetro przedstawiły cię jako Egipcjanina, udawałeś, żeś tego nie usłyszał.

Broni się Mojżesz:

— Panie świata, jeśli nie chcesz mnie wpuścić do Ziemi Izraela, pozwól mi żyć tak, jak żyją w polu zwierzęta. Tak jak one będą się żywił trawą i pił wodę ze źródeł, ale za to będę mógł oglądać świat.

Zniecierpliwił się Bóg i zawołał:

— Dosyć!

Ale Mojżesz nie ustępował:

— Panie świata — zawołał — jeśli się na to nie zgadzasz, to pozwól mi żyć jak ptaszek, który w dzień lata swobodnie po świecie i żywi się tym, co na niej znajduje, w nocy zaś wraca do gniazda.

— Dosyć już — zawołał Bóg.

I słońce wraz z księżycem uniosły się z pierwszego nieba do trzeciego, zwanego Zwul, i tak do Boga przemówiły:

— Panie świata, jeśli wymierzysz sprawiedliwy wyrok synowi Amrama, znowu będziemy świeciły nad światem. Jeśli nie, przestaniemy świecić.

Bóg posłał im ogniste strzały i włócznie, mówiąc:

— Każdego dnia kłaniają się przed wami ludzie i nie przestaliście świecić. O moją cześć nie dbacie. Teraz, kiedy chodzi ocześć zwykłego śmiertelnika, tak bardzo się przejmujecie.

B

Kiedy Mojżesz zrozumiał, że Bóg nie ma zamiaru zmienić decyzji, udał się z prośbą do nieba i ziemi, prosząc je, by wstawiły się za nim u Boga.

W odpowiedzi usłyszał:

— To my powinniśmy prosić o zmiłowanie dla siebie. My też nie jesteśmy wieczne. O nas jest powiedziane: „Niebiosa jak dym się rozwieją, a ziemia jak szata się rozpadnie”.

Poszedł więc Mojżesz do gwiazd i znaków zodiaku, żeby prosiły Boga o zmiłowanie dla niego. W odpowiedzi usłyszał:

— To raczej za nas powinniśmy prosić Boga. O nas bowiem zostało powiedziane: „Rozprysną się na kawałeczki wszystkie władztwa na niebie”.

Poszedł wtedy Mojżesz do wysokich gór i tak do nich przemówił:

— Proście o litość dla mnie.

Odpowiedź gór była krótka:

— Raczej o zmiłowanie nad nami powinniśmy prosić Boga. O nas bowiem powiedziano: „Góry się rozplaszczą, a wzgórza rozpadną”.

Poszedł wtedy Mojżesz do morza i tak przemówił:

— Proś o zmiłowanie nade mną.

A morze tak odpowiedziało:

— Synu Amrama, czym się różni dzisiejszy dzień od wszystkich pozostałych? Jesteś przecież tym samym Mojżeszem, który uderzył mnie laską i rozbił na dwanaście ścieżek, a ja nie mogłem ci się przeciwstawić. A teraz co się z tobą stało?

Kiedy morze przypomniało mu czyny, których dokonał w młodości, Mojżesz podniesionym głosem zawołał:

— Jak odzyskać lata młodości? Kiedy w on czas stałem przed tobą, byłem królem świata, teraz zaś padam na ziemię, błagając o zmiłowanie, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Zaraz po rozmowie z morzem zwrócił się Mojżesz do Metatrona, anioła stojącego na czele służebnych aniołów przy tronie Najwyższego.

— Proś, aniele, Boga o zmiłowanie nade mną. Nie chcę umierać.

Na to Metatron odpowiedział:

— Mojżeszu, mój rabi! Daremny twój trud! Sam za zasłoną usłyszałem, że twoja błagalna modlitwa nie zostanie przyjęta.

Położył Mojżesz ręce na głowie, rozplakał się i zawołał:

— Do kogo mam się teraz udać, żeby prosić o zmiłowanie nade mną?

I Bóg bardzo się na Mojżesza gniewał, aż ten zawołał:

— Boże, Boże miłosierny i wielkoduszny!

I Święty Duch Boży natychmiast się uspokoił. Powiada wtedy Bóg do Mojżesza:

— Mojżeszu, złożyłem dwie przysięgi. Jedną, że zniszczę Żydów za to, że odłali złotego cielca i oddali mu cześć należną Bogu, i drugą, że umrzesz na pustyni i do Ziemi Izraela nie wstąpisz. Pierwszą przysięgę dzięki tobie unieważniłem. Tyś bowiem o zmiłowanie nad Żydami prosił. Teraz zaś prosisz, abym unieważnił drugą przysięgę. Chcesz ciągnąć sznur z obu końców. Jednej przysięgi muszę dotrzymać. Wybierz jedną z nich!

Ushłyszawszy to, Mojżesz zawołał:

— Panie świata, niech zginie Mojżesz i tysiąc innych jemu podobnych, ale nie dopuść do tego, żeby choć jeden syn Izraela stracił paznokcie.

I w dalszym ciągu powiada do Boga:

— Panie świata, czy nogi, które doznały szczęścia wstąpienia do nieba i twarz, która zetknęła się oko w oko z Szechiną, mają teraz walać się w prochu ziemi?

Odpowiada na to Bóg:

— Tak postanowiłem i taki jest porządek rzeczy na świecie. Każde pokolenie ma swoich przedstawicieli, swoich przywódców. Do dziś był czas twego przywództwa. Obecnie nadszedł czas, żeby twój uczeń objął przywództwo.

Rzecz na to Mojżesz:

— Panie świata, skoro mam z powodu Jozuego zejść z tego świata, to wolę pójść do niego, żeby zostać jego uczniem.

— Jeśli tak wolisz, to idź.

C

Z samego rana Mojżesz poszedł do namiotu Jozuego. Jozue właśnie wykładał uczniom Torę. Mojżesz stanął przed nim pochylony z rękami złożonymi na piersi. Jozue miał jednak przymknięte oczy i jakby nie dostrzegał Mojżesza. Nie chciał, żeby z jego powodu cierpiał i powodowany żalem zapragnął umrzeć.

Żydzi idący do namiotu Mojżesza uczyć się Tory pytali:

— Gdzie jest Mojżesz nasz nauczyciel?

W odpowiedzi słyszą, że Mojżesz poszedł do namiotu Jozuego. Przychodzą więc do namiotu Jozuego. Widzą, że Jozue siedzi, a Mojżesz stoi.

Pytają Jozuego:

— Co się z tobą dzieje? Nasz mistrz Mojżesz stoi, a ty siedzisz!

I kiedy Jozue otworzył oczy i zobaczył stojącego Mojżesza, podarł na sobie szaty i płacząc, zawołał:

— Mój rabi, mój nauczycielu! Ojcze mój! Ojcze!...

Powiadają wtedy Żydzi do Mojżesza:

— Nauczycielu nasz, Mojżeszu, ucz nas Tory.

A Mojżesz im odpowiada:

— Nie mam pozwolenia nauczać.

— Ale my ciebie nie opuścimy — wołają Żydzi.

Rozlega się głos z nieba:

— Uczcie się u Jozuego.

Wtedy pogodzili się z tym poleceniem i zasiedli w namiocie Jozuego, by słuchać jego wykładu.

Na czołowym miejscu zasiadł Jozue. Po jego prawicy Mojżesz, po lewicy synowie Aarona. I Jozue uczył Mojżesza. I tak Mojżesz został pozbawiony skarbnicy mądrości, która przeszła w ręce Jozuego.

Po wykładzie wyszli z namiotu. Mojżesz szedł po lewej stronie Jozuego. Doszli do Świątynnego Namiotu. Kiedy weszli do środka, rozdzielił ich słup obłoku. I kiedy słup obłoku zniknął, Mojżesz zapytał:

— Jozue, o czym Bóg z tobą rozmawiał?

— Czy kiedy Bóg z tobą rozmawiał — odpowiedział Jozue powiedziałeś mi, o czym była mowa?

Mojżesz słysząc to, zawołał:

— Lepiej sto razy umierać niż jeden raz zazdrościć! Władco świata, dotychczas błagałem Cię o życie, ale teraz gotów jestem oddać Ci duszę.

Kiedy Mojżesz pogodził się z myślą o śmierci, Bóg zaczął się żalić:

— Kto wstawiać się będzie za Żydami, kiedy zapłonie ogień mego gniewu? I kto będzie prosił o zmiłowanie nad nimi, kiedy zgrzeszą?

D

I Samael, najwyższy szatan, nie przestawał wypatrywać duszy Mojżesza. Co chwila powtarzał:

— Kiedy wreszcie nastąpi śmierć Mojżesza? Kiedy zstąpię, żeby zabrać mu duszę...? Kiedy wreszcie anioł Michael zacznie lamentować, a ja będę miał sposobność śmiać się śmiechem triumfu?

Powiada Bóg do Gabriela:

— Idź i odbierz duszę Mojżesza.

— Panie świata — odpowiada anioł Gabriel — jak mogę przyglądać się śmierci tego człowieka, który sam jeden równy jest sześciuset tysiącom?

Nakazuje Bóg aniołowi Michaelowi, żeby przyniósł duszę Mojżesza.

— Byłem — powiada Michael — jego nauczycielem, jak mogę przyglądać się śmierci mego ucznia?

Powiada wtedy Bóg do Samaela:

— Idź i przynieś duszę Mojżesza!

Samael natychmiast naładował się złością, przypiął do pasa miecz i pałając żądzą mordy, udał się do Mojżesza. Zastaje go w chwili, kiedy siedzi przy stole i wypisuje pełne Imię Boga na zwoju papirusowym. Twarz Mojżesza jaśnieje blaskiem słońca, a on sam wygląda jak boski anioł. Na ten widok ogarnia Samaela strach. Zaczyna drżeć. Nie może wymówić słowa. Dopiero pytanie Mojżesza otwiera mu usta. A pytanie Mojżesza brzmi:

— Złoczyńco, czego potrzebujesz? Po coś przyszedł?

— Przyszedłem zabrać twoją duszę.

— Kto cię przysłał?

— Ten, który powołał do życia wszystkie stworzenia świata.

— Precz stąd, bo chcę chwalić Pana Boga! Nie umrę. Żyć będę i o czynach Boga będę opowiadał.

— Cześć i chwałę Boga opiewają niebiosy.

— Każę im zamilknąć i ja będę Go chwalił.

„Nakłońcie uszy, niebiosy, a ja mówić będę.

I niech słucha ziemia słów ust moich!”

— Dusze wszystkich stworzeń świata zostały złożone w moje ręce.

— Moja siła jest większa od siły wszystkich stworzeń na świecie.

— Na czym polega twoja siła?

— Jestem synem Amrama. Już we wczesnym dzieciństwie poczułem w sobie boską siłę. Bez lęku wstąpiłem do pałacu faraona i zerwałem mu koronę z głowy... W wieku

osiemdziesięciu lat dokonałem cudów w Egipcie. Na oczach wszystkich mieszkańców tego kraju wyprowadziłem z niewoli sześćset tysięcy Żydów. Rozbiłem morze na dwanaście części i wstąpiłem do nieba, na którym wydeptałem drogę. Zmagalem się z aniołami i pokonałem ich. Tajemnice aniołów wyjawilem ludziom. Z Bogiem rozmawiałem twarzą w twarz. Z Jego rąk otrzymałem ognistą Torę i przyswoilem ją ludowi Izraela. Stoczyłem bitwy z dwoma mocarzami — Ogniem i Sychonem. Jednym uderzeniem laski obu zabiłem. A tam na niebie wstrzymałem słońce i księżyc. Kto spośród wszystkich istot na świecie potrafi takich rzeczy dokonać? Precz stąd! Nie oddam ci duszy!

Odstąpił Samael od Mojżesza i przekazał Bogu jego odpowiedź, ale Bóg polecił Samaelowi jeszcze raz udać się do Mojżesza po duszę.

Wyciągnął Samael miecz z pochwy i stanąwszy przed obliczem Mojżesza, znowu żądał jego duszy.

Zapałał gniewem Mojżesz i wzięwszy do ręki boską laskę, na której wyryte było pełne Imię Boga, natarł z całą mocą na Samaela. Ten, ogarnięty strachem, zaczął uciekać. Mojżesz, biegnąc za nim i trzymając laskę z Imieniem Boga na niej wyrytym wystrzelił z oczu promień, od którego Samael całkowicie oślepl.

I rozległ się głos z nieba:

— Wybiła godzina. Musisz zejść z tego świata.

— Przypomnij sobie, Boże — powiada Mojżesz — ów dzień, kiedy objawiłeś mi się w gorejącym krzaku. Przypomnij sobie dzień, kiedy wstąpiłem na górę Synaj, żeby przez czterdzieści dni i nocy stać w oczekiwaniu na Torę. Błagam Cię, nie oddawaj mnie w ręce Anioła Śmierci.

I znowu rozlega się głos z nieba:

— Nie bój się. Ja sam zajmę się tobą i twoim pogrzebem.

— Zaczekaj z tym — powiada Mojżesz — aż udzielię błogosławieństwa Żydom, którzy nie mieli lekkiego ze mną życia, gdyż stale strofowałem ich, ostrzegałem i karałem.

I Mojżesz zaczął błogosławić każde plemię oddzielnie. Kiedy się spostrzegł, że ma mało czasu, połączył wszystkie plemiona w jednym błogosławieństwie. Do ludu Izraela tak powiedział:

— Sprawilem wam wiele zmartwień z powodu nakazów i zakazów Tory. Proszę was, żebyście mi wybaczyli!

I wszyscy jak jeden mąż odpowiedzieli:

— To my sprawiliśmy ci wiele zmartwień i kłopotów. Obarczyliśmy cię wielkim trudem. To ty raczej wybacz nam!

— Wybaczam wam — odpowiedział wzruszony Mojżesz.

I znowu rozległ się głos z nieba:

— Wybiła ostatnia chwila. Musisz zejść z tego świata.

Powłada na to Mojżesz:

— Błogosławione jest Imię Tego, który żyje wiecznie.

I zwróciwszy się do Żydów, dodaje:

— Kiedy wy wstąpicie do Ziemi Izraela, nie zapomnijcie o mnie i moich kościach. Wspomnijcie mnie tymi słowy: „Biada synowi Amrama, który biegał przed nami jak koń, a jego kości pozostały na pustyni”.

I znowu rozlega się głos z nieba.

— Pozostało ci pół minuty. Zbieraj się. Musisz umrzeć.

Złożył wtedy Mojżesz ręce na piersi i rzekł:

— Żydzi, zobaczcie, jaki koniec czeka człowieka.

Po tym Mojżesz wstał i uświęcił się jak anioł. Bóg zstąpił z wysokich niebios, żeby wziąć jego duszę. Towarzyszyło mu trzech aniołów. Michael, Gabriel i Zagzegiel. Michael wyścielił trumnę Mojżesza, Gabriel rozpostarł pod głowę lnianą szatę, a Zagzegiel taką samą pod nogami.

Z jednej strony trumny stał Michael, z drugiej Gabriel. Powiada Bóg do Mojżesza:

— Mojżeszu, zamknij oczy!

I Mojżesz zamyka oczy.

— Połóż ręce na piersi!

I kładzie Mojżesz ręce na piersi.

— Złóż razem nogi!
I Mojżesz składa razem nogi.
Do duszy zaś Mojżesza Bóg tak rzecze:
— Córkko moja, sto dwadzieścia lat trzymałem cię w ciele Mojżesza. Teraz nadeszła chwila, żebyś je opuściła. Nie zwlekaj!
— Panie świata — odpowiada dusza — doskonale wiem, że Ty jesteś Bogiem wszystkich duchów i władcą wszystkich dusz. Tyś mnie stworzył i Tyś mnie umieścił w ciele Mojżesza na sto dwadzieścia lat. Czy jest teraz na świecie czystsze niż Mojżesza ciało? Kocham ciało Mojżesza i nie chcę z niego wyjść!
Powiada do niej Bóg:
— Wyjdź, zabiorę cię do najwyższego nieba i umieszczę pod moim Tronem obok serafinów i cherubinów.
I Bóg, oby było błogosławione Jego Imię, pocałował Mojżesza, a wraz z tym pocałunkiem wziął jego duszę.

SĘDZIOWIE I KRÓLOWIE

JEFTE I JEGO CÓRKA

Jefte był człowiekiem prostym. Można rzec prymitywnym. Taką gałęzią wyrosłą na grubym pniu o zgrubiałych korzeniach. Z tego powodu stał się przyczyną śmierci swojej córki. Przed wyruszeniem na wojnę z Ammonitami złożył uroczyste ślubowanie tej treści:

— Jeśli pokonam wroga i cały wrócę do domu, złożę Bogu w ofierze to, co pierwsze wyjdzie mi na spotkanie z drzwi mego domu.

Lekkomyślny ślub Jeftego wywołał gniew Boga. Kto bowiem może wiedzieć, co pierwsze wyjdzie mu na spotkanie?

Na jego wielkie nieszczęście pierwsza wyszła mu na spotkanie własna córka.

Na jej widok Jefte zaniósł się gorzkim płaczem:

— Córko — zawołał — biada mi! Jestem w rozpacz. Złożyłem straszne ślubowanie, z którego już wycofać się nie mogę. Muszę cię złożyć Bogu na całopalenie.

— Drogi ojcze, nie ma takiego zwyczaju u Żydów, żeby ojciec składał dziecko w ofierze Bogu.

— Zwyczaj zwyczajem, ale ja ślubowałem. Teraz nie ma odwrotu.

— Czy tego rodzaju ślubowanie może odnosić się do ludzi? Nasz praojciec Jakub ślubował kiedyś Bogu, że ze wszystkiego, co posiada, dziesiątą część złoży w ofierze. Bóg obdarował do dwunastoma synami. Powiedz mi, czy Jakub poświęcił Bogu choćby jednego z nich?

Na nic nie zdały się argumenty i prośby córki. Jefte nie dał się przekonać i młoda niewinna dziewczyna zesła ze świata. A święta Szechina żali się i rozpacza:

— Jakże to? Czy można żywe istoty ludzkie składać dla mnie w ofierze? Kto i gdzie to słyszał? Kiedy i gdzie zostało to przez kogoś nakazane? Komu mogło to wpaść do głowy?

ELKANA I ANNA

Elkana był ojcem proroka Samuela. Bóg obdarzył go tym wspaniałym synem za to, że Żydzi, którzy w burzliwych czasach sprawowania władzy przez Sędziów, odeszli od Przybytku Boga w Sylo, znowu zaczęli pielgrzymować do tej Świątyni Boga. Cztery razy w roku zwykł był Elkana pieszo pielgrzymować do Sylo. Trzy razy zgodnie z nakazem Tory i raz z własnej woli. Za każdym razem zabierał z sobą rodzi nę: żonę i dzieci, braci i siostry, i wszystkich krewnych. Po przybyciu do miasta leżącego na drodze do Sylo cała ta gromada nocowała pod gołym niebem, na ulicy. Poruszyło to mieszkańców miasta. Spytali ich:

— Skąd idziecie i dokąd się wybieracie?

— Do Bożego Przybytku — odpowiedzieli. — Do Świątyni w Sylo, skąd płynie święta nauka, gdzie można usłyszeć słowo Boże. — Chodźcie z nami, jeśli chcecie.

Iniejednemu mieszkańcowi miasta na dźwięk tych słów łza zakręciła się w oku. Wiele osób zatęskniło za Bogiem i poszło razem z rodziną Elkany do Sylo.

Za pierwszym razem poszło z Elkaną do Sylo pięć rodzin. Za drugim razem już dziesięć. Za każdym razem coraz więcej i więcej. Aż wszyscy mieszkańcy okolicy przyłączyli się do pielgrzymów.

Każdego roku Elkana zmieniał trasę pielgrzymki. Wybierał drogę prowadzącą przez nową okolicę. W taki sposób doszło do tego, że wszyscy Żydzi zaczęli pielgrzymować do Świątyni w Sylo.

— Elkano — powiedział do niego Bóg — dzięki tobie Żydzi wrócili do Tory, pielgrzymują do świętego Przybytku. Dlatego obdarzę cię takim synem, który stanie się nauczycielem ludu. Wychowa go i wprowadzi na dobrą drogę. Uszlachetni jego duszę.

*

Żona Elkany, Anna, była bezpłodna, toteż jego nałożnica Pennina często pozwałała sobie zjadliwie pokpiwać z nieszczęsnej prawowitej żony:

— Powiedz mi, czy już przygotowałaś dla syna czepek, koszulkę i płaszczyk?

Rano zaś, po śniadaniu zwykle się ni z tego ni z owego pytała Annę:

— Czy umyłaś już dzieci? Czy już pora im iść do szkoły?

Wieczorem znowu zaczynała dręczyć Annę pytaniami:

— Dlaczego nie wychodzisz na spotkanie dzieci powracających ze szkoły?

Przy stole, kiedy Elkana nakładał każdemu z domowników jedzenie na talerz, Pennina nie przestawała docinać Annie, wskazując jednocześnie na swoje dzieci:

— Elkano — wołała — nie zapomnij o tym moim dziecku. Nałóż tamtemu na talerz.

Anna przeżywała to bardzo mocno. Słowa Penniny przejmowały ją bólem. Po cichu i po kryjomu, kiedy nikt tego nie słyszał, wylewała całą gorycz serca przed Bogiem:

— Panie świata — szeptała — Boże wszystkich stworzeń, czy nie widzisz, jak Twoja służebnica cierpi? Stworzyłeś tyle państw i władców na Twoim wielkim świecie. Dlaczego mnie jednej poskąpiłeś dziecka? Czy wypada królowi, który wydaje wspaniałą ucztę dla dygnitarzy swego królestwa, odmówić biednej kobiecie stojącej przed drzwiami pałacu małej kromki chleba?

I przyłożywszy ręce do piersi, ciągnęła dalej:

— Panie świata, wszystko, co w ciele kobiety stworzyłeś, ma swój określony cel: oczy do patrzenia, uszy do słuchania, nos do wąchania, usta do mówienia, ręce do robienia, nogi do chodzenia, piersi do karmienia dzieci. Ale piersi, które kryją moje serce, do czego się zdają? Komu służą? Boże miłosierny, obdarz mnie dzieckiem. Niech poczuję, jak ssie moją pierś.

SAUL

Kiedy Bóg powiedział do Saula: „Idź więc teraz i pobij Amaleka i wytęp wszystko, co do niego należy, wytrąć męczyznę i kobietę, dziecię i niemowlę, wołu i owce, wielbłąda i osła”, ten odpowiedział:

— Jeśli ludzie zgrzeszyli, dlaczego mają zwierzęta ponieść karę? Jeśli dorośli zawinili, dlaczego dzieci mają cierpieć?

Rozległ się wtedy głos z nieba:

— Saulu, nie bądź zbyt bogobojny!

A kiedy Saul w jakiś czas potem rozkazał wytępić wszystkich mieszkańców kapłańskiego miasta Now, znowu rozległ się głos z nieba:

— Saulu, nie bądź zbyt grzeszny!

Albowiem zgodnie z przyjętą zasadą: „Kto jest zbyt miłosierny w stosunku do okrutników, staje się w końcu sam okrutnikiem w stosunku do miłosiernych”.

*

Przed ostatnią bitwą z Filistynami Saul polecił odszukać wróżkę, która przepowiedziałaby mu końcowy rezultat bitwy.

Przypomina to historię króla, który nie mogąc znieść piania kogutów, wydał rozkaz zgładzenia wszystkich kogutów w swoim królestwie. Pewnego razu, kiedy miał w nocy wyruszyć w drogę, zapytał dworzan, czy nie ma tu czasem koguta, żeby obudził go swoim paniem.

Tak rzecz się miała z Saulem: sam kiedyś kazał wytępić wszystkich czarowników w kraju i teraz, kiedy znalazł się w kłopotcie, szukał wróżki.

KRÓL DAWID

I. DAWID — WIERNY PASTERZ

Z pasterza owiec Bóg uczynił go pasterzem narodu żydowskiego. Kiedy Bóg zamierza powołać kogoś na przywódcę narodu, sprawdza przedtem, czy jest wiemy i oddany powierzonym mu owcom. Tak rzecz się miała z Mojżeszem i tak było w przypadku Dawida.

Dawid jako pasterz dokładnie wyliczał, ile i jaka karma należy się każdej owcy, jeśli ma być zdrowa i silna. Najpierw wyprowadzał na łąkę jagnięta. One skubały wierzchołki traw. Były miękkie i najłatwiej było je gryźć. Następnie wyprowadzał stare capy o słabych zębach, żeby mogły gryźć środkowe, dosyć jeszcze miękkie części trawy. Na koniec wyprowadzał na łąkę najzdrowsze, młode silne owce, które zjadały trawę przy samych korzeniach.

Dlatego Bóg powiedział do niego:

— Temu, który umie tak dobrze paść swoje stado owiec, umie karmić każde zwierzę według jego wieku i sił, powierzę przywództwo nad moimi owcami — nad moim ludem.

II. DAWID I BAWÓŁ

Pewnego dnia podczas wypasania owiec na łące, Dawid natrafił na śpiącego bawołu. W pierwszej chwili pomyślał, że to pagórek i wszedłszy nań, usiadł i baczynym okiem doglądał z góry stada. Nagle bawół się obudził, stanął na nogi. Dawid ocknął się, siedzący okraciem na grzbiecie bawołu. Ze strachu nie wiedział, co ma robić. Posłał mu wtedy Bóg na pomoc lwa. Bawół na widok króla zwierząt zgiął ze strachu kolana i Dawid znalazł się twarzą w twarz ze lwem. Ale oto przez drogę przebiegł jeleń. Lew rzucił się za nim w pogoń. Wykorzystał to Dawid i migiem zeskoczył z bawołu.

Nie zwlekając, zebrał stado i czym prędzej opuścił niebezpieczne miejsce.

III. MĄDROŚĆ I SZALEŃSTWO

Pewnego dnia Dawid powiedział do Boga:

— Jak wielkie są Twoje dzieła, Boże! Wszystko, co uczyniłeś, mądrze uczyniłeś. Mądrość jest najlepszym Twoim dziełem, ale dlaczego stworzyłeś również szaleństwo?

Na to Bóg odpowiedział:

— Szaleństwo też ci się kiedyś przyda.

W jakiś czas po tym, kiedy Dawid, uciekły przez Saulem, udał się do Akisza, króla Gat, powiada Bóg do Dawida:

— Dokąd idziesz? Przecież dopiero wczoraj zabiłeś Goliata. Jego miecz wisi u twego pasa. Krew na nim jeszcze nie wyschła, a ty udajesz się do Akisza, u którego bracia Goliata służą jako jego przyboczni strażnicy. Są jego osobistymi ochroniarzami.

Kiedy Dawid przybył do pałacu Akisza, bracia Goliata natychmiast mu doradzili:

— Zabij go! Zrób z nim to, co on zrobił z naszym bratem, Goliatem.

Odpowiada na to Akisz:

— Przecież zabił go w uczciwej walce. Obaj zgodzili się walczyć. Założyli się, że kogo pokona, temu cały lud się podda.

— Jeśli tak — odpowiedzieli bracia Goliata — to ustąp mu swój tron. Tak przecież umówili się przez walkę. Skoro Dawid zwyciężył, wszyscy Filistyni powinni stać się jego niewolnikami.

Widząc, że Akisz gotów jest spełnić żądanie braci Goliata, Dawid zaczął prosić Boga:

— Panie świata, użycz mi trochę szaleństwa.

— Mówiłem ci — odpowiada Bóg — że także szaleństwo może się przydać mądrym ludziom w pewnych okolicznościach.

I Dawid zaczął udawać szaleńca. Wypisał kredą na drzwiach: „Akisz jest mi winien sto dinarów, a jego żona pięćdziesiąt”. Żona i córka Akisza również były chore psychicznie. On szalał na zewnątrz domu, a one wewnątrz. Akisz nie mógł tego wytrzymać. O mało sam nie postradał zmysłów.

Nie namyślając się długo, rozkazał przepędzić Dawida. W ten sposób Dawid uniknął śmierci.

Wtedy zrozumiał, o co chodziło Bogu, i tak powiedział:

— Chwałę Boga w każdym czasie! W czas mądrości i w czas szaleństwa.

IV. OSA I PAJĄK

Król Dawid zobaczył kiedyś osę gryzącą pająka. Powiada wtedy do Boga:

— Władco świata, po co stworzyłeś takie brzydkie istoty na świecie? Osy psują miód pszczół i na dodatek potrafią użądlić. Pająk nie przestaje tkąć, ale sukni z jego tkaniny nie da się zrobić.

Odpowiada mu na to Bóg:

— Nie kpij z mych stworzeń! Przyjdzie czas, że od nich zależeć będzie twoje życie.

W niedługi czas po tym, kiedy, uciekając przed Saulem, Dawid schronił się w jaskini, Bóg zesłał pająka, który pajęczyną zakrył wejście do jaskini. Goniący Dawida Saul stanąwszy przed jaskinią, już chciał wejść do niej, ale spostrzegłszy, że otwór jest zasnuty pajęczyną, doszedł do wniosku, że gdyby tam się skrył Dawid, musiałby przedtem rozzerwać pajęczą nić. Zrezygnował więc z wejścia do jaskini i pobiegł dalej.

Dawid odczekał jakiś czas, po czym wyszedł z jaskini. Wtedy zobaczył pająka. W lot zrozumiał, że jemu zawdzięcza ocalenie. Pocałował pająka i rzekł:

— Błogosławiony jest Twój Stwórca i błogosławiony jesteś Ty. Potem, kiedy Dawid przybył do obozu Saula, zobaczył, że ten śpi w namiocie i wszyscy jego żołnierze leżą pogrążeni we śnie wokół jego namiotu. W otworze prowadzącym do namiotu Saula leżał z rozłożonymi nogami Abner. Dawid, po cichutku, przeszedł przez jego nogi do namiotu, skąd zabrał stojący przy łóżku Saula dzbanek z wodą, po czym zamierzał się wycofać. Tymczasem Abner w chwili, kiedy Dawid znalazł się między jego nogami, zwarł je i przydusił Dawida tak mocno, że ten nie mógł się wydostać.

Wtedy zjawiła się osa, która ugryzła Abnera w nogę i ten natychmiast je rozwarł. W ten sposób Dawidowi udało się bezpiecznie opuścić namiot Saula. Znowu przyszło mu podziękować Bogu za stworzenie takich istot jak osa i pająk.

V. DAWID I MIKAL

Kiedy po licznych bitwach stoczonych z nieprzyjaciółmi nastał czas pokoju, Dawid przewiózł z wielką paradą Arkę z Tablicami do swojej rezydencji, do Jerozolimy. Cały lud towarzyszył Arce w drodze do stolicy. Ludzie szaleli z radości. Dęli w szofary, grali na trąbkach i na różnych innych instrumentach. Na czele pochodu kroczył król ubrany w szczerolote szaty i klaskał w dłonie. Rozwinąwszy poły królewskiego płaszcza, śpiewał i tańczył. Przy każdym ruchu jego złote szaty łopotwały, mieniły się blaskiem kolorów i rytmicznie, w takt muzyki wydawały słodko brzmiące dźwięki. Na dachach i w oknach wszystkich domów Jerozolimy stały kobiety i dzieci patrzące z podziwem na tańczącego na czele pochodu króla Dawida.

Zona króla, Mikal, również stała w oknie, żeby zobaczyć, co robi jej mąż. Zmartwiło ją zachowanie króla. Kiedy Dawid wszedł do pałacu, zaatakowała go słowami:

— Pięknie wyglądałeś! Żydowski król ładnie się dziś popisał przed swoimi sługami. Nie tak, jak na zięcia króla Saula przystało. Gdzie tobie do naszej rodziny, która zawsze słynęła z cnotliwości i świętości. Nikt z naszej rodziny nie obnażał nawet palca u nogi, a ty szeroko rozwarłeś poły płaszcza i drygałeś nogami niczym ulicznik.

Dawid odpowiedział jej głosem, w którym zabrzmiała duma:

— Dla kogo to uczyniłem? Czy dla śmiertelnego króla? Uczyniłem to na cześć Boga, na cześć króla królów! Członkowie twojej rodziny dbali tylko o własną cześć. Cześć dla Boga mniej ich obchodziła. Ja postąpiłem odwrotnie. Dla Boga gotów jestem zawsze zrezygnować z własnej czci. A co do „sług”, to się mylisz. To nie słudzy. To są żydowskie matki. Matki dzieci żydowskich. Dumny jestem z nich!

O tym Dawid śpiewał w „Pieśni pielgrzymek”:

„Panie, nie wywyższa się serce moje” — kiedy Samuel namaścił mnie na króla.

„I nie wynoszą się oczy moje” — kiedy pokonałem Goliata.

„Ani nie chodzi mi o rzeczy zbyt wielkie” — kiedy mnie z powrotem na tron posadziles¹⁸
„I zbyt cudowne dla mnie” — kiedy świętą Twoją Arkę na miejsce zaniósłem.
„Zaiste, uciszyłem i uspokoiłem mą duszę;
Jak dziecię odstawione od piersi u swej matki,
Tak we mnie spokojna jest dusza moja” — nie wstydzę się swego zachowania. Wszystko
co czyniłem, dla Twojej czci uczyniłem.

VI. HARFA DAWIDA

Nad łóżkiem króla Dawida wisiała harfa. Każdej nocy wkładał się do sypialni Dawida północny wiatr, który, poruszając struny harfy, wydobywał z niej piękną, cichą melodię. Budził się wtenczas Dawid ze snu i stanawszy na nogi, zaczynał odmawiać modlitwę pochwalną na cześć Boga. Modlił się w ten sposób do świtania.

I kiedy słońce wzeszło, przyszedli do niego mędrcy Izraela i powiedzieli:

— Panie nasz i królu, twój lud jest w potrzebie. Nie starcza mu pożywienia.

— Niech jeden pomaga drugiemu — odpowiedział król. — Niech jeden podzieli się z drugim tym, co posiada.

— Nie jest to możliwe. Z małej garści jada lew nie będzie syty. Dół nie wypełni się własnym piaskiem.

— Wyprawcie się więc z wojskiem na wojnę.

Po tej rozmowie odbyto naradę z Arystofelem z sanhedrynu¹⁹...

Poradzono się Urim i Tummim i wyruszono na wojnę.

VII. DAWID I JISZBI

Bóg zapytał Dawida:

— Jak długo pozostaniesz bezkarny i nie odpokutujesz za popełniony grzech? Z twego powodu Saul wybił do nogi wszystkich mieszkańców No wraz z kapłanami. Z twojej winy zginął Saul wraz ze swoim dziećmi i wnukami. Sam wybierz sobie rodzaj kary. Albo zginą wszystkie twoje dzieci, albo sam wpadniesz w ręce wroga.

— Lepiej będzie — odpowiedział Dawid — jeśli sam poniosę karę. Dzieci nie powinny ponieść krzywdy.

Pewnego razu Dawid wyruszył w pole na polowanie. Szatan przybrał wtedy postać jelenia. Dawid puścił się za nim w pogoń. Gonił go i gonił, aż znalazł się w kraju Filistynów.

Kiedy znany ze swojej siły Filistyn Jiszbi zobaczył Dawida, krzyknął:

— Oto zjawił się ten, który zabił naszego brata Goliata. Teraz ja mu za to odpłacę.

Przy pomocy kilku Filistynów pochwycił Dawida i zwiąawszy go, postawił pod belkę tłoczącą wino. Belka miała go przydusić do ziemi i zmiążyć.

I oto stał się cud. Ziemia pod Dawidem zapadła się i belka nie mogła go dotknąć.

W przeddzień szabatu Awiszi ben Cruja, najwyższy rangą i najpotężniejszy spośród bojowników — siłaczy Dawida, mył głowę w ogromnej beczce obliczonej na czterdzieści wiader wody. Nagle zauważył w wodzie kroplę krwi. „Niedobry to znak, pomyślał Awiszi. Co to może znaczyć?”. I kiedy tak myślał, nadleciał gołąb, rozpaczliwie machając skrzydłami. Nagła myśl olśniła Awiszi: król Dawid, jest w niebezpieczeństwie. Przychodzi do domu Dawida i nie zastaje go. Zaniepokojony zapytuje mędrców, co robić? Według bowiem prawa nikt nie może dosiąść królewskiego konia, zasiąść na jego krzesło i używać jego berła. Ale co zrobić, kiedy nad królem i państwem zawisło niebezpieczeństwo.

— W takiej sytuacji — odpowiadają mędrcy — można.

Dosiadł Awiszi królewskiego konia i ziemia natychmiast zaczęła pod nim uciekać do tyłu.

W drodze zauważył Arpe, matkę Jiszbi, która zajęta była przedzeniem. Na widok Awiszi rzuciła w niego wrzeciono, chcąc go zabić. Nie trafiła. Wrzeciono upadło obok. Powiada wtedy do Awiszi:

¹⁸kiedy mnie z powrotem na tron posadziles — po buncie Absaloma. [przypis tłumacza]

¹⁹sanhedryn — wyższy sąd oraz najwyższa rada religijna w Izraelu w okresie Drugiego Kościoła. [przypis edytorski]

— Chłopcze podaj mi wrzeciono.

Awiszi podniósł wrzeciono i rzucił je na głowę Arpe, zabijając ją na miejscu.

Kiedy Jiszbi zobaczył Awiszi, ogarnął go strach. „Teraz — powiada w duchu — jest ich dwóch. Dwóch na jednego. Zapewne mnie zabiją”. Wypowiada wtedy zaklęcie i Dawid zostaje wyrzucony w powietrze. W mig ustawia włócznię sztorcem do góry, żeby Dawid spadając nadział się na grot włóczni. Awiszi wypowiada więc pełne Imię Boga i Dawid zawisa w powietrzu między niebem i ziemią. Awiszi pyta go, w jaki sposób znalazł się w kraju Filistynów.

Dawid opowiedział mu to, co Bóg mu oświadczył i to, co on Bogu rzekł w odpowiedzi:

Radzi mu wtedy Awiszi:

— Zmień swoją modlitwę do Boga. Powiedz mu tak: „Niech moje wnuki handlują nawet szmatami. Nie będę się tym martwił”.

Na to powiada Dawid:

— Skoro tak mi radzisz, to pomóż mi swoją modlitwą.

Awiszi wypowiedział Imię Boga i zdjął go z wysokości.

Zaczęli uciekać razem. Jiszbi gonił za nimi. Awiszi zawołał i wtedy do niego, żeby najpierw wykopał grób dla matki. Kiedy Jiszbi to usłyszał, opuściły go siły. Osłabionego siłacza Awiszi zabił bez trudu.

VIII. DAWID I JEGO PSALMY

„Panie świata — modlił się Dawid — pozwól mi mieszkać w Twoim namiocie po wszystkie czasy”.

Modlitwa Dawida spełniła się. Żyje wiecznie w namiocie Boga. Od jej czasów po dziś dzień słycać we wszystkich bożnicach i synagogach święte pieśni i hymny pochwalne króla-pasterza, „najsłodszy żydowski pieśniarz”.

Odszpiewawszy ostatnią pieśń Psalmów, Dawid odczuł zadowolenie. Wyszedł w pole na spacer i chodząc wzdłuż cicho płynącej rzeczki, spoznał na niebo i zawołał z dumą w głosie:

— Władco świata, czy ktoś jeszcze, poza mną, wyśpiewał tyle hymnów pochwalnych na Twoją cześć?

— Ja — rozległo się z sitowia kumkanie żaby. — Nie wbijaj się, Dawidzie, w dumę. Ja więcej od ciebie śpiewam na cześć Boga

IX. ŚMIERĆ DAWIDA

Dawid usilnie prosił Boga:

— Władco świata, powiedz mi, kiedy umrę.

— Moim niezłomnym postanowieniem jest, żeby nikt nie wiedział, kiedy nastąpi jego koniec.

— Powiedz mi przynajmniej, którego dnia to się stanie.

— W sobotę.

— Może lepiej w niedzielę.

— Niemożliwe.

— Dlaczego?

— W sobotę królestwo obejmuje Salomon. Jedno królowanie nie może się zetknąć z drugim królowaniem.

— To pozwól mi umrzeć w wigilię szabat.

— Nie! Jeden dzień, podczas którego studiujesz Torę i śpiewasz hymny, jest mi droższy od tysięcy ofiar, które złoży mi Salomon.

Od tej chwili Dawid zwykł był w każdą sobotę bez przerwy studiować Torę.

Ostatniej soboty Anioł Śmierci stanął przed jego domem, ale nie mógł przystąpić do Dawida, gdyż ten nie przerywał ani na sekundę studiowania Tory. Zaczął Anioł Śmierci poruszać gałęzie drzew rosnących przed domem Dawida. Słyszac szum drzew, Dawid przerwał czytanie i wyszedł zobaczyć, co tam szumi. Wtedy załamał się stopień schodów, po których schodził. Dawid spadł i natychmiast wyzionął ducha.

KRÓL SALOMON

I. MĄDROŚĆ SALOMONA

Bóg ukazał się Salomonowi i zapytał:

- Czym chciałbyś, żebym cię obdarzył?
- Mądrością — odpowiedział Salomon.

W pałacu był doradca, którego król bardzo cenił i miłował. Pewnego razu powiada do niego:

- Możesz ode mnie otrzymać, co tylko zechcesz.

Zastanawia się doradca, co by tu wybrać. Myśli sobie tak:

„Powiem, że chcę złota i srebra, to mi król z całą pewnością da: diamentów i brylantów też mi nie poskąpi. Powiem mu, żeby mi dał za żonę swoją córkę, młodszą królową. W tym życzeniu mieszczą się wszystkie poprzednie”.

Podobnie rzecz się miała z Salomonem. Nie prosił Boga ani o bogactwo, ani o siłę fizyczną, ani o zwycięstwa nad wrogami, tylko o mądrość, która jest córką niebios. W niej wszystko się mieści.

*

„I Salomon był najmądrzejszym wśród ludzi”.

I drżeli przed nim wszyscy królowie. Narody i ludy podatki mu płaciły.

Ryby z mórz i ptaki z niebios na jedno skinienie ciągnęły do niego.

Leśne zwierzęta i bydła z pól stoją przed nim i proszą: „Zarżnij nas na twoją ucztę”.

Bogaty jest i potężny. Ma włości co niemiara. Rozwiązuje zagadki, odkrywa tajemnice, w najgłębsze wnika sekrety. Wczorajsi wrogowie dziś go miłują. Królowie pokornie czekają na jego rozkazy.

— Każdy z nich stanąć chce przed jego obliczem,

By chłonąć z ust króla słowa mądrości.

I sława Salomona rozbrzmiewa po świecie

I pełni podziwu są dlań mędrzy na świecie.

Pobożność i prawość, dobroć i miłość,

Sprawiedliwość i prawda zdobią jego panowanie.

Książęta i wielcy panowie chętnie

Swe córki oddają mu w służbę.

W jego rękach wielki spoczywa klucz

Do wszystkich bram mądrości.

Zna języki wszystkich zwierząt i ptaków.

Rozumie, o czym szumią drzewa i trawa,

Przed nim biegają jelenie i samy,

A broń jego niosą lwy i tygrysy.

II. DWIE GŁOWY

Asmodeusz, król wszystkich diablów, zapytał kiedyś Salomona:

— Czy ty jesteś tym Salomonem, o którym mówią, że jest najmądrzejszym człowiekiem na świecie?

— Tak.

— I ty wiesz o wszystkim, co się na świecie dzieje?

— Tak.

— Pokażę ci więc rzecz, której nigdy nie widziałeś.

— Pokaż!

Asmodeusz wyciągnął rękę aż do drugiej strony świata, do kraju Tewel, skąd wyprowadził człowieka o dwóch głowach i czterech oczach. Przerażony król Salomon kazał go natychmiast zamknąć w celi.

Nie ochłonawszy jeszcze z wrażenia, Salomon wezwał Beniahu ben Jehuda i zapytał go:

— Jak myślisz, czy pod nami, na tamtej stronie świata, mogą być ludzie?

— Jako żyję, panie mój i królu, nigdy o tym nie słyszałem, ale kiedyś Achitofel, napomknął mi, że żyją tam jacyś ludzie.

— A możebyś chciał, żebym ci takiego człowieka stamtąd pokazał?

— Jak mógłbyś to zrobić? Głębokość ziemi jest przecież ogromna. Żeby ją przemierzyć, trzeba pięćuset lat.

Salomon kazał wtedy wyprowadzić z celi dwugłowego człowieka. Kiedy Beniahu zobaczył go, upadł twarzą do ziemi i wypowiedział błogosławieństwo szechajanu²⁰.

Salomon pyta dwugłowego człowieka:

— Kim jesteś?

— Potomkiem rodu Kaina.

— Jaka jest nazwa twego kraju?

— Tewel.

— Czy w twoim kraju świeci słońce i księżyc?

— Tak.

— Gdzie u was wschodzi i zachodzi słońce?

— Słońce u nas wschodzi na waszej zachodniej stronie i zachodzi na wschodniej.

— Czym się zajmujecie?

— Uprawiamy ziemię i hodujemy bydło.

— Czy modlicie się?

— Tak.

— Jak brzmi wasza modlitwa?

— „Jak wielkie są Twoje dzieła, Boże, wszystko, co uczyniłeś, mądrze uczyniłeś”.

— Czy chcesz wrócić do swego kraju?

— Bądź łaskaw i spraw, żebym wrócił.

Salomon polecił wtedy Asmodeuszowi, żeby go zaprowadził z powrotem do kraju, skąd pochodził.

Na to Asmodeusz odpowiedział:

— Tego nie potrafię. Po prostu nie jestem i nigdy nie będę w stanie zaprowadzić go z powrotem do kraju Tewel.

Salomon, chcąc nie chcąc, powiada wtedy do dwugłowego człowieka:

— Zostań więc u nas i żyj tak jak wszyscy tutejsi ludzie.

Dwugłowy człowiek zabrał się ochoczo do pracy. Uprawiał ziemię, orał, siał i zbierał żniwa. Wkrótce stał się prawdziwym bogaczem.

Po jakimś czasie ożenił się z biedną sierotą, która urodziła mu siedem synów. Sześciu wdało się w matkę i jeden w ojca. Miał tak jak on dwie głowy i czworo oczu.

Lata mijały i dwugłowy człowiek z kraju Tewel umiał. Synowie przystąpili do dzielenia schedy po ojcu. Powstał w związku z tym spór.

Sześciu normalnych jednym głosem twierdziło, że skoro jest ich siedmiu, należy spadek po ojcu podzielić na siedem równych części. Siódmy zaś, dwugłowy syn, oświadczył, że należy podzielić spadek według liczby głów. Słowem jemu należą się dwie części.

Nie mogąc dojść do ładu, zgłosili się do Salomona, żeby rozstrzygnął spór.

Król zwołał sanhedryn i zapytał członków tego najwyższego sądu o to, co w takim wypadku przewiduje prawo. Członkowie sanhedrynu nie znaleźli odpowiedzi. Wtedy król Salomon oświadczył, że jutro sam wyda wyrok.

W nocy zaczął modlić się do Boga:

— Panie świata, kiedy spytałeś mnie w Gibeonie, czego pragnę, odpowiedziałem Ci, że nie pragnę ani złota, ani srebra, tylko mądrości, żebym mógł sprawiedliwie sądzić Twój naród, naród Izraela. Teraz mam sądzić jednego z potomków Kaina i nie wiem, jak to zrobić. Oświeć mnie, żebym mógł wydać sprawiedliwy wyrok.

Bóg go wysłuchał i obiecał użyczyć mu mądrości następnego dnia rano.

²⁰błogosławieństwo szechajanu (z hebr. *szechajanu*: że dożyłem) — krótka modlitwa, odmawiana na rozpoczęcie ważniejszych świąt, w której dziękuje się Bogu, że pozwolił nam żyć tego dnia. [przypis edytorski]

I kiedy tylko słońce ukazało się na niebie, Salomon zwołał znowu sanhedryn i tak oświadczył:

— Należy sprawdzić, czy jedna głowa odczuwa, co się dzieje z drugą głową. Jeśli tak, to znaczy, że obie głowy stanowią jedną całość, że mamy do czynienia z jednym człowiekiem. Jeśli nie, to mamy do czynienia z dwoma osobami.

Następnie polecił przynieść wrzącą wodę i połączyć ją jedną z głów dwugłowego syna.

Ten, poczuwszy wrzątek, zaczął krzyczeć w niebogłosość:

— Królu, umieram! Ginę!

Wszyscy wtedy przekonali się na własne oczy o mądrości Salomona.

III. SĄD W SPRAWIE SPORU MIĘDZY WĘŻEM I CZŁOWIEKIEM

Pewien człowiek wyszedł w pole z dzbanem mleka. Po drodze natknął się na węża, który był bardzo spragniony i prosił o łyk mleka.

— Co mi za to dasz? — zapytał węża.

— Pokażę ci miejsce, w którym ukryty jest skarb. Napiwszy się do woli, wąż wskazał człowiekowi kamień, pod którym miał być skarb.

Kiedy człowiek nachylił się, żeby podnieść kamień, wąż oplótł swoim ciałem jego szyję.

Czując, że za chwilę się udusi, człowiek zawołał:

— Co ty wyprawiasz?

— Za to, że chcesz zagarnąć moje mienie, mam zamiar cię zadusić.

Zaczęli się kłócić i nie mogąc dojść do zgody, udali się do króla Salomona, żeby ich rozsądził.

Kiedy stanęli przed Salomonem, ten powiedział do węża:

— Nim cokolwiek powiem, złaż z tego człowieka. — Skoro przyszedłeś do sądu, musisz pozbyć się przewagi nad nim. Oplatając jego szyję, trzymasz go w szachu.

Wąż posłuchał i zlażł z szyi człowieka.

— Teraz — oświadczył Salomon — mów, co masz do powiedzenia.

— Mam prawo kasać człowieka. Bóg mi nakazał: „Żebyś kasał stopy człowieka”.

— Skoro tak — powiada Salomon do człowieka — pamiętaj, co tobie Bóg nakazał: „Rozwał wężowi łeb”.

Iczłowiek tak uczynił.

Dlatego przysłowie tak brzmi:

„Nawet najlepszemu z węzów łeb rozwał”.

IV. SĄD NA TRZEMA PODRÓŻNYMI

Trzej podróżni, którym ze względu na nadejście soboty przyszło urządzić postój w drodze, rozbili namiot w polu i schowali posiadane pieniądze w kryjówce. Kiedy na niebie ukazała się wieczorna gwiazda zwiastująca koniec soboty, trzech podróżni podeszli do schowka, żeby wyjąć pieniądze, i tu spotykał ich zawód. Pieniędzy nie było. Któryś z nich ukradł pieniądze, ale który? Wzajemne podejrzania sprzyjały kłótni. Udali się więc do króla Salomona. Ten wysłuchał każdego z nich, po czym polecił im stawić się następnego dnia rano w sądzie w celu otrzymania wyroku.

Kiedy następnego dnia stanęli przed sądem, król Salomon zwrócił się do nich tymi słowami:

— Jak wynika z waszych relacji, jesteście ludźmi doświadczonymi, poważnymi i biegłymi w sprawach świata. Pozwólcie, że opowiem wam pewną historyjkę i chętnie posłucham, co o niej sądzicie.

— W pewnym mieście na jednym podwórku mieszkali obok siebie młodzieniec i młoda dziewczyna. Oboje byli w sobie zakochani. Traf jednak chciał, że musieli się rozstać. Przed rozstaniem złożyli sobie ślubowanie, że ani on nie wstąpi w związek małżeński bez uzyskania od niej zezwolenia, ani ona bez jego zezwolenia. Mija trochę czasu i rodzice wydają dziewczynę za mąż. W noc poślubną, kiedy małżonek wszedł do sypialni, żona tak do niego powiedziała:

— Nie posiędziesz mnie dopóty, dopóki nie dostanę od mego dawnego przyjaciela zezwolenia. Jestem bowiem związana z nim przysięgą.

Wobec takiego oświadczenia małżonek odstąpił od swoich praw. Wkrótce oboje udali się do jej dawnego przyjaciela, któremu świeżo poślubiona małżonka zaproponowała w zamian za uwolnienie od przysięgi mnóstwo złota i srebra. Ten, wysłuchawszy ją, oświadczył:

— Skoro dotrzymałaś słowa, zwalniam cię bez żadnej zapłaty z przysięgi. Bądźcie szczęśliwi na waszej nowej drodze życia. Zadowoleni z takiego obrotu sprawy wracają do domu. Po drodze zostali napadnięci przez bandę rozbójników. Herszt bandy nie tylko zabrał im wszystkie pieniądze, ale zamierzał też zgwałcić pannę młodą. Ta zaczęła błagać bandytę:

— Nie dotykaj mnie, póki nie wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

A kiedy herszt bandy przystał na to, opowiedziała mu wszystko od początku do chwili obecnej. Na koniec tak rzekła:

— Teraz, kiedy już wszystko wiesz, zastanów się dobrze. Jeśli mój małżonek, młodzieniec pełen sił i werwy, w którego żyłach płynie gorąca krew, zdobył się na poskromienie Instynktu Zła i nie dotknął mnie w noc poślubną, to tym bardziej ty, który jesteś prawie starcem, powinieneś mieć Boga w sercu. Weź sobie całe nasze złoto i srebro i puść nas wolno do domu.

Stary herszt wzruszony słowami panny młodej puścił ich wolno. Zwrócił im też zabrane przedtem złoto i srebro.

— Teraz więc — oświadczył dalej Salomon — chcę wysłuchać waszej opinii o tym, która z tych wszystkich osób zasługuje na największy szacunek.

— Według mego zdania — odezwał się pierwszy podróżny na najwyższy szacunek zasługuje panna młoda, która dotrzymała przysięgi.

— Ja zaś sądzę — powiedział drugi podróżny — że na najwyższą pochwałę zasługuje małżonek, który poskromił namiętność i nie dotknął żony.

— Ja natomiast uważam — oświadczył trzeci podróżny — że na najwyższą pochwałę zasługuje rozbójnik, który wykazał się większym niż pozostali bohaterstwem. Miał w rękach taki skarb i zwrócił go.

— Ten właśnie jest złodziejem — zawołał król, wskazując na trzeciego podróżnego. Zaraz też polecił przesłuchać go w charakterze oskarżonego.

W trakcie długiego i dokładnego przesłuchania trzeci podróżny przyznał się do kradzieży.

V. CHYTRA SZTUCZKA EGIPTU

Kiedy Salomon postanowił wznieść Świątynię Pańską — bet ha-midrasz²¹ zwrócił się w liście do faraona Neche z następującą prośbą:

— Bardzo cię proszę o przysłanie architektów. Dobrze ich wynagrodzę.

Faraon Neche zwołał tedy wszystkich swoich astrologów itak do nich powiedział:

— Wskażcie mi tych architektów, którzy mają w tym roku umrzeć. Wyślę ich do króla Salomona.

Kiedy egipscy architekci wysłani przez faraona do Jerozolimy stawili się przed obliczem Salomona, ten mocą Świętego Ducha dostrzegł, że są w tym roku skazani na śmierć. Ubrał ich w całuny i odesłał z powrotem do Egiptu. W liście przekazanym przez nich faraonowi napisał:

— Być może, faraonowi zabraknie pieniędzy na pochówek tych architektów, dlatego ubrałem ich, na mój koszt, w całuny.

²¹bet ha-midrasz a. beit hamidrasz, bet midrasz, besmedresz — dosł.: „dom nauki”; pomieszczenie przeznaczone do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn, zaopatrzone w bibliotekę, z której każdy mógł w dowolnym czasie, wedle własnych potrzeb i zainteresowań korzystać; także miejsce modlitw (była w nim arka na *Torę*) oraz noclegownia. [przypis edytorski]

VI. CÓRKA FARAONA

Tego samego wieczoru, kiedy budowa Świątyni Pańskiej dobiegła końca, odbył się ślub Salomona z córką faraona. Ta uroczystość weselna wyprawiona z największym przepychem przyćmiła radosne obchody związane z otwarciem Świętego Przybytku.

Córka faraona wykonała przy wtórze różnych instrumentów i różnych melodii osiemdziesiąt różnych tańców. Każdy taniec i każda melodia odpowiadały stosownemu rytuałowi w służbie właściwego bożka.

Tej samej nocy Bóg rzekł:

— Obrzydła mi Jerozolima. Chyba będę musiał ją zniszczyć.

Anioł Gabriel natychmiast zstąpił na ziemię i wetknął w morze, niedaleko od brzegu, drąg. Wokół niego powstało bagno w kształcie półwyspu, które obrosło trawą. Na tym miejscu zbudowane zostało miasto Rzym.

Córka faraona zamówiła u najlepszych artystów łożo z baldachimem przypominającym firmament. Firmament baldachimowy sporządzony z granatowego materiału, usiany był brylantami, które skrzyły się jak gwiazdy na niebie.

Kiedy Salomon budził się rano ze snu, myślał, że noc jeszcze trwa i znowu zasypiał.

Klucze do Świątyni, których nikomu nie powierzał, trzymał pod poduszką. Dworzanie nie odważyli się wchodzić do sypialni króla i budzić go. Czekali, aż przyjdzie Batszeba, matka Salomona. Ona jedna nie bała się króla. Wchodziła do sypialni i zdejmując pantofle, biła syna po głowie, nie omieszkując przy tym przemówić mu do słuchu.

VII. TRON SALOMONA

Tron Salomona zrobiony był z kości słoniowej pokrytej złotem, usianej perłami i wysadzanej brylantami w rozmaitych kolorach. Były wśród nich czerwone rubiny, niebieskie szafiry, zielone szmaragdy i wiele innych cennych kamieni.

Na pierwszym schodku tronu spoczywał z jednej strony złoty lew, a z drugiej złoty wół. Na drugim schodku — złoty wilk naprzeciw owcy. Na trzecim — lampart i koza. Na czwartym — niedźwiedź i jelen. Na piątym — orzeł i gołąb. Na szóstym — jastrząb i wróbel. Wszystkie ze szczerego złota.

U samej góry na oparciu tronu stała menora ze wszystkimi niezbędnymi dla niej akcesoriami: świeczniki, obciążki, pogrzebaczki, puchary i kwiaty. Wszystkie ze złota. Siedem rurek sterczało z jednej strony. Wryte były na nich imiona siedmiu ojców świata: Adam, Noe, Sem, Abraham, Izaak, Jakub z Hiobem w środku. Po drugiej stronie menory sterczy także siedem złotych rurek. Wryte są na nich imiona siedmiu pobożnych, sprawiedliwych mężów świata: Lewi, Amram, Mojżesz, Aaron, Eldad i Mejar. W środku Chur.

Na menorze — złoty dzbanek. Pod nimi złota taca. Oba naczynia wypełnione są oliwą. Z tacy wystają dwa złote kłosa, a w nich dwa kanaliki. Na tacy wryte jest imię kapłana Eli. Na kłosach zaś wryte są imiona jego dwóch synów: Chafni i Pinchas. Na kanalikach dzieci Aarona: Nadab i Abihu.

Po prawej i lewej stronie tronu stoją dwa wysokie krzesła. Jedno dla arcykapłana, drugie dla jego zastępcy. Wokół zaś tronu ustawione są złote wysokie krzesła dla siedemdziesięciu członków sanhedrynu.

Po bokach króla siedzą dwie rusalki, żeby mógł oprzeć o nie głowę. I dwadzieścia cztery złote krzewy winne stoją z obu stron tronu i osłaniają swoim cieniem króla. Wokół tronu stoją jak żywe drzewa daktylowe, obwieszane liśćmi bawełny. Na koronie zaś tych liści stoją pawie z kości słoniowej i dwa złote lwy wydrążone wewnątrz, wypełnione wonnościami. Wydzielają przyjemne zapachy w chwili, kiedy na tronie zasiada król Salomon.

Kiedy Salomon wstępował na pierwsze schodki tronu, wprowadzał w ruch wmontowany wewnątrz mechanizm. Obraca się kółko i lew wystawia nogę z jednej, a wół wyciąga ku niemu z drugiej strony swoją łapę. I król, opierając się na ich nogach, wstępuje wyżej. Tak dzieje się na każdym następnym schodku. Na samej górze orzeł sadza króla na tronie i wkłada mu koronę na głowę. Wtedy złoty gołąb zniża się ze szczytu kolumny ku Arce Przymierza, z której wyjmuje zwój Tory i podaje go Salomonowi do ręki. I arcykapłan

oraz starcy, członkowie sanhedrynu, wstają z miejsc i pozdrawiają króla, po czym siadają i otwierają przewód sądowy.

W mechanizm tronu wmontowany był też zwinięty w kłębek, przypominający napiętą sprężynę, wąż. Kiedy przed Sądem Salomona stał fałszywy świadek, wąż odwijał się szybko jak puszczone nagle sprężyna. Wtedy wszystkie kółka zaczynały się obracać, a zwierzęta wydawać pomruki: woły i lwy ryczały, lamparty pomrukiwały. Każde zwierzę wydzierało się na swój sposób. Tak samo ptaki: gołębie gruchały, jastrzębie krakały, wróble kwiczały. Pawie zaczynały biegać, a orły latać. Fałszywy świadek ogarnięty strachem, zaczął mówić prawdę.

Faraonowi Neche²² udało się kiedyś wygrać bitwę i zdobyć tron Salomona. Zabrał go do Egiptu i wstawił do swego pałacu. Kiedy jednak chciał na nim usiąść, lew wyciągnął prawą łapę i grzmotnął go tak, że został kaleką. Utykał aż do śmierci.

Kiedy król Babilonii, złoczyńca Nabuchodonozor zburzył Jerozolimę, a potem podbił Egipt, zawiózł tron Salomona do Babilonu, do swego pałacu. Ledwo zdążył na nim usiąść, a tu w mig lew jednym uderzeniem łapy zrzucił go z tronu. A kiedy Dariusz, król Persji i Medii, zdobył Babilon i zawiózł tron do swojej stolicy, nikt już nie odważył się na nim usiąść.

Neche — kaleka, inwalida Aleksander Macedoński, późniejszy zdobywca świata, zawiózł tron Salomona z powrotem do Egiptu.

Kiedy zaś Agifonos syn Antiocha zburzył Egipt, zabrał tron na okręt. Tu jednak zdarzyła się dziwna rzecz. Z tronu wypadła nóżka, która zawisła na złotym łańcuchu. Sprowadził najlepszych mistrzów, żeby naprawić tron. Nikomu się jednak ta sztuka nie udała.

VIII. KRÓLOWA SABY

Pewnego dnia król Salomon po sutej uczcie zaprawionej winem był w tak dobrym nastroju, że postanowił zaprosić wszystkich królów panujących w ościennych państwach do swego wspaniałego pałacu w Jerozolimie. Chciał, żeby zobaczyli i podziwiali, jak wielkim jest monarchą.

Podczas uczty na cześć przybyłych królów Salomon kazał przynieść skrzypce Dawida, cymbały, bębny i flety, żeby muzykanci muzyką umilili gościom czas. Ponadto polecił także sprowadzić do pałacu zwierzęta, ptaki, gady, duchy, diabły, żeby przed nimi tańczyły i podrygiwały. Pisarze zatrudnieni na dworze Salomona wyczytywali z listy nazwy poszczególnych zwierząt, ptaków i duchów, a te na ich zawołanie zjawiały się same, nie związane i przez nikogo nie popędzane. Sprawdzone obecność wszystkich wywołanych ptaków i stwierdzono, że nie było wśród nich pustynnego koguta. Rozgniewał się król Salomon i wydał rozkaz, żeby natychmiast go sprowadzić i ukarać.

Niebawem pustynny kogut stanął przed obliczem Salomona i oświadczył:

— Królu mój i panie! Racz cierpliwie wysłuchać tego, co ci powiem. Od trzech miesięcy borykam się z pewną myślą i nie mogę znaleźć rozwiązania. Przez cały ten czas nie miałem w ustach ani chleba, ani wody. Bez przerwy zastanawiałem się, czy istnieje na świecie jakieś państwo lub kraj, które nie podlega ci i nie wykonuje twoich rozkazów. W tym celu odbyłem lot nad całym światem i znalazłem daleko od nas, na wschodzie, państwo ze stolicą Kitor. Piasek w tym kraju jest droższy od złota, srebro zaś ponieważ się niczym śmieci na ulicach. I drzewa rosną tam od prawników. Zasadzone zostały w pierwszych dniach stworzenia świata. Wodę piją tam ze źródła raju. Są tam liczne wojska. Żołnierze mają na głowach korony. Napinać jednak łuków nie potrafią. Nie znają się na sztuce prowadzenia wojny. Władcą tego państwa jest kobieta. To królowa Saby. Jeśli wyrazisz zgodę, to polecę do miasta Kitor, do kraju królowej Saby. Podległych jej królów zakuję w kajdany i sprowadzę do ciebie, Panie i królu.

Słowa koguta znalazły uznanie w oczach Salomona. Zwołał nadwornych pisarzy i dyktował im list do królowej Saby. Następnie list przywiązali do skrzydła pustynnego koguta, który natychmiast uniósł się w powietrze i wykonał kilka okrążeń. W tym czasie pozostałe ptaki, unosząc się w górę, otoczyły go kręgiem i razem z nim poleciały do stolicy królowej Saby, miasta Kitor.

²²Neche — kaleka, inwalida. [przypis tłumacza]

Rano, kiedy królowa Saby zgodnie ze zwyczajem wyszła z pałacu, żeby oddać pokłon słońcu, ze zgrozą stwierdziła, że nagle ziemię pokryła ciemność. To ptaki towarzyszące kogutowi zasłoniły skrzydłami słońce. Z rozpaczy podarła na sobie szaty. Zastygła w milczeniu, nie mogła powstrzymać swego zdumienia. Pustynny kogut opuścił się na ziemię i stanął przed nią. Królowa zauważyła przywiązany do jego skrzydeł list. Wzięła go do ręki, otworzyła i zaczęła czytać, co następuje:

„Ja, król Salomon, przesyłam Tobie i podległym Ci władcom słowa pokoju i ozdrowienia. Przyjm do wiadomości, że Bóg Najwyższy powołał mnie na króla i władcę wszystkich królów panujących zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie, na Północy i Południu. Powierzył mi też władzę nad wszystkimi zwierzętami na ziemi, nad ptakami latającymi pod niebem i nad wszystkimi duchami i diabłami. A teraz przystępuję do rzeczy. Jeśli przyjedziesz do mnie z wizytą, przyjmę Cię z większą czcią i szaczkami niż to czynię w stosunku do podległych mi królów. Jeśli nie złożysz mi wizyty przyjaźni, naślę na Ciebie i Twoje królestwo moich królów z wojskiem zarówno pieszym, jak i konnicą. Zapewne zapytasz, kim są ci królowie Salomona, to odpowiadam: są nim ptaki z nieba, jeźdźcy konni, duchy i diabły. One Was zgniotą i zabiją w Waszych domach i łózkach. Zwierzęta Was pożrą, a ptaki rozdziobią Wasze ciała”.

Przeczytawszy list Salomona, królowa Saby wpadła w jeszcze większą rozpacz. Zwołała swoich najwyższych rangą dostojników i doradców i zapytała:

— Czy potraficie mi wyjaśnić, czego pragnie ode mnie król Salomon?

— Nie mamy pojęcia, kim jest ten Salomon — odpowiedzieli chórem. — Nie mamy powodu szanować i cenić jego królestwa.

Ona jednak nie posłuchała ich. Kazała przywołać do siebie wszystkich dowódców okrętów i mistrzów żeglarskich. Poleciała załadować wszystkie okręty i żagłówki szlachetnym drewnem, koralami, perłami i brylantami. Ponadto rozkazała wybrać sześć tysięcy chłopców i sześć tysięcy dziewcząt urodzonych w tym samym dniu i o tej samej godzinie. Wszyscy mają być jednego wzrostu i ubrani w takie same wełniane szaty z purpury.

Przekazała też list do Salomona tej treści:

„Od miasta Kitor do Erec Izrael jest długa droga. Na jej przebycie potrzeba siedmiu lat, a ja postaram się przebyć ją w ciągu trzech lat”.

W trzy lata później królowa Saby rzeczywiście zjawiała się w Erec Izrael. Król Salomon polecił, żeby na jej powitanie wyszedł najpierw Beniahu ben Jehuda, który urodą przypominał wschodzącą czerwień poranka, skrzącą się wśród innych gwiazd, gwiazdę Nogah i różę rosnącą nad rzeką.

Zobaczywszy go, królowa Saby zeszła z rydwanu, ponieważ pomyślała, że to król Salomon. Beniahu powiada wtedy do niej:

— Przed tobą stoi nie Salomon, ale jeden z jego sług.

Królowa Saby zwróciła się wtedy do swoich sług tymi słowy:

— Jeśli nie zobaczyliście lwa to popatrzcie na jego legowisko. Nie zobaczyliście Salomona, to popatrzcie na jego pięknego sługę.

Beniahu zaprowadził ją do kryształowego pałacu.

Pomyślała, że pałac zanurzony jest w wodzie. Przestraszyła się i szybko ściągnęła z nóg pantofle.

Przywitawszy się z Salomonem, zadała mu zagadkę:

— Z ziemi to wylazi
Rozlewa się jak woda
I cały dom wypełnia.

Salomon w mig odpowiada:

— Jest to nafta.

Wtedy królowa Saby zadaje mu drugą zagadkę:

— Jak tylko wiatr zawieje,
Głowę szybko schyla
I płacząco lamentuje,
Dla bogatych — ozdoba,
Dla biednych — pożytek,
Dla żyjących — koniec,

Dla martwych — kara,
Dla ptaków — radość,
Dla ryb — plaga.

Odpowiedź Salomona brzmi:

— To len.

Ona jednak dalej każe mu zgadywać. Chce poddać go trudniejszej próbie. Pokazuje mu przywiezionych z sobą chłopców i dziewczynki i powiada:

— Zgadnij, który z nich jest chłopcem, a która dziewczynką?

Salomon poleca wtedy przynieść orzechy i spalone kłosa i podać je ustawionym w szeregu chłopcom i dziewczętom. Chłopcy podnieśli poły ubrań, a dziewczęta, które z natury są wstydlive, podstawily chusty, które noszą zazwyczaj na głowie.

W ten sposób Salomon rozróżnił ich.

Królowa Saby, pełna podziwu, oświadczyła głośno:

— Teraz przekonałam się na własne oczy, jak wielka jest twoja mądrość.

Obdarzyła go drogocennymi prezentami, a on ze swojej strony dał jej wszystko, czego tylko zapragnęła.

IX. ORZEŁ KRÓLA SALOMONA

Król Salomon miał dużego orła. Kiedy chciał odwiedzić leżące na pustyni miasto Tadmor, dosiadał orła i w ciągu jednego dnia lotu docierał do tego dalekiego miejsca.

X. KRÓL SALOMON I ASMODEUSZ

Budowa Świątyni Pańskiej trwała siedem lat. Salomon wybrał dla niej najpiękniejszą górę w Jerozolimie, górę Moria. Ściany zostały zbudowane z równo spiłowanych bloków kamiennych. Wewnątrz gmachu ściany obito boazerią z cedrowego drewna pokrytego czystym złotem. I przez cały czas budowania ani jedna piła nie rznąła, żadna siekiera nie cięła i żaden młot nie uderzał.

Z góry Przybytku Pańskiego nie rozlegał się żaden szum czy szczełk żelaza, albowiem żelazo skraca życie człowieka, a Dom Boga je przedłuża.

— Jakże więc można było — pytali ludzie — piłować kamienie bez użycia żelaza?

Jest na świecie cenny kamień, który nazywa się szamir²³ (korund), jest twardszy od stali i ostrzejszy od diamentu. Za pomocą diamentu tnie się cienkie tafle szkła, szamir zaś rozłupuje najtwardsze kamienie, ba, nawet całe góry!

Salomon zwołał mędrców i starszych wiekiem i doświadczeniem ze wszystkich państw i miast i zapytał ich:

— Czy wiecie, gdzie znajduje się ten szamir?

W odpowiedzi Salomon usłyszał:

— Panie nasz i królu, doskonale wiemy o tym, że Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, a na koniec, przed zapadnięciem zmroku, stworzył jeszcze dziesięć cudownych rzeczy. Wśród nich znajduje się właśnie szamir. Tymże szamirem wyryte zostały na dwóch tablicach dziesięć przykazań, które nasz nauczyciel Mojżesz otrzymał od Boga na górze Synaj. Szamirem wyszlifował Mojżesz owe dwanaście drogich kamieni z Choszen i efod²⁴, na których wyrył imiona wszystkich dwunastu plemion. Kiedy zaś Żydzi zgrzeszyli, szamir został przed nimi ukryty i dzisiaj tylko duchy i diabły wiedzą, gdzie jest. Zawołaj je, a one ci wskażą miejsce, w którym leży.

Zwołuje więc Salomon duchy i biesy i pyta ich, gdzie jest szamir.

— My nie wiemy, ale nasz wielki władca Asmodeusz być może wie — odpowiadają.

— A gdzie przebywa wasz Asmodeusz?

— Po tamtej stronie góry. Ma tam studnię przykrytą kamieniem, którą zaplombował i ostemplował własną pieczęcią. Codziennie unosi się w powietrze i bada niebo, po czym

²³szamir — szamirem zwano też robaka, który według innej wersji ciął skały na kawałki, z których Salomon zbudował Świątynię Pańską. [przypis tłumacza]

²⁴efod — szaty, które nosił arcykapłan. [przypis tłumacza]

opuszcza się w dół, by zbadać ziemię. Podchodzi do studni i ogląda pieczęć. Zdejmuje kamień i pije wodę, po czym znowu zakrywając studnię, pieczętuje ją i oddala się.

Wysłuchawszy ich, Salomon wzywa swego marszałka polnego Beniahu ben Jehuda i wręcza mu łańcuch z pierścieniem, na którym wyryte jest pełne Imię Boga, kłębki wełny i bukłaki z winem. Z tym wszystkim wysła go, by odszukał, pojmał i przyprowadził Asmodeusza.

Beniahu po wejściu na szczyt góry wykopał pod studnią Asmodeusza dół i zatkał otwór kłębkami wełny. Potem wykopał jeszcze jeden dół powyżej studni Asmodeusza. Wlał przez dół do studni wino, po czym zatkał otwór dołu wełną i zasypał oba świeżo wykopane doły ziemią. Sam zaś wlał na wysokie drzewo, żeby zobaczyć, co się tu stanie.

Zjawia się Asmodeusz, patrzy, czy pieczęć na studni nie została naruszona. Stwierdziwszy, że wszystko jest w porządku, podnosi zakrywający studnię kamień i wypija całe wino. Od wypitego wina zakręciło mu się w głowie. Zaraz potem zwałił się na ziemię i zasnął.

Na ten widok Beniahu szybko zeskoczył z drzewa i łańcuchem związał ręce i nogi, mocno podtrzymując pierścień z wyrytym Imieniem Boga.

Asmodeusz obudziwszy się ze snu i zobaczywszy, co Beniahu z nim uczynił, podniósł krzyk i usiłował zerwać z siebie łańcuch. Wtedy Beniahu pokazał mu pierścień z wyrytym pełnym Imieniem Boga i oświadczył:

— Daremne są twoje wysiłki. Nic ci nie pomoże. Imię twego Pana jest na tobie.

Na te słowa Asmodeusz przycichł i opuścił głowę.

— A teraz — powiada do niego Beniahu — zaprowadzę cię do króla Salomona, mego pana.

Wstał Asmodeusz i potulnie poszedł z Beniahu. Z przodu kroczył Beniahu, ciągnąc ze sobą związanego łańcuchem Asmodeusza, który cichcem powtarzał w kółko znane przysłowie:

„Wino drwi z człowieka,
Oszalał go i przytępia.
Kto w ten nałóg wpadnie,
Mądrym już nie będzie”.

Przechodząc obok wysokiego drzewa palmowego, Asmodeusz ociera się o nie i wyrwa z ziemi. Przechodząc obok pięknego pałacu, Asmodeusz jednym pchnięciem przewraca go. Kiedy zbliżyli się do chaty biednej wdowy, ta zaczęła błagać Asmodeusza, żeby nie niszczył jej mieszkania. Pod wpływem jej łagodnych słów Asmodeusz odskoczył od chaty, ale zwichnął sobie nogę. Dalej szedł już, kulejąc na swoich kurzych łapach i cytował słowa porzekadła:

„Łagodne słowo, wierz mi panie,
Najtwardszą kość przelamie”.

Zauważywszy na drodze błądzącego ślepcę, natychmiast wprowadził go na drogę, objaśniając, jak ma dalej iść. Na widok pijaka, który się zataczał, nie wiedząc jak i dokąd iść, zaprowadził go na prostą drogę.

Przechodząc obok domu, w którym odbywało się wesele, zaczął płakać.

Usłyszawszy, jak pewien mężczyzna zamówił u szewca buty, które miałyby mu służyć przez siedem lat, wybuchnął śmiechem.

Na widok czarownika odprawiającego czary pękał ze śmiechu. Beniahu ze zdumieniem obserwował jego diabelskie sztuczki i nijak nie mógł pojąć, co miały znaczyć. Nie chciał jednak wdawać się w dłuższą rozmowę z Asmodeuszem. Postanowił odłożyć ją na potem.

I tak szli i szli. Przez lasy i pola. Raz pod górę i raz z góry. Po siedmiu dniach dotarli do Jerozolimy.

Trzy dni trzymano go z dala od króla Salomona. Pierwszego dnia zapytał, dlaczego nie dopuszczają go do króla. W odpowiedzi słyszy, że król wczoraj w nocy wypił za dużo wina i z tego powodu boli go dzisiaj głowa. Słyszac to, Asmodeusz bierze dwie cegły. Mniejszą kładzie na większej. Donoszą o tym polnemu marszałkowi Beniahu ben Jehudzie. Ten w lot pojął, o co chodzi Asmodeuszowi, i powiada:

— Asmodeusz dał w ten sposób znak, jakie lekarstwo należy podać Salomonowi. Sądzę, że chodzi o to, żeby podać królowi do wypicia szklankę wina. Na zasadzie klin klinem.

I faktycznie ból głowy ustąpił.

Następnego dnia Asmodeusz znowu zapytał, dlaczego nie wzywają go do króla.

W odpowiedzi słyszy, że Salomon wczoraj zjadł za dużo mięsa, wskutek czego boli go brzuch. Co robi Asmodeusz? Zdejmuje mniejszą cegłę z większej. Kiedy dowiaduje się o tym Beniahu, powiada:

— Asmodeusz dał w ten sposób znak. Nie podawajcie dzisiaj królowi jedzenia, to wyzdrowieje.

Jednodniowy post króla przywrócił mu zdrowie.

Trzeciego dnia wprowadzono go do pałacu Salomona. Asmodeusz wziął z sobą kij i odmierzywszy cztery łokcie, rzucił go w kierunku króla Salomona, mówiąc:

— Po śmierci wystarczą ci cztery łokcie ziemi. Teraz nie wystarcza ci cały świat. Nawet nadę mną chcesz zapanować.

Na to Salomon tak odpowiada:

— Niczego od ciebie nie chcę. Powiedz mi tylko, gdzie schowany jest szamir? Kiedy dostanę go i zbuduję bet ha-midrasz, puszcę cię wolno.

— Nie mnie powierzony został szamir — odpowiada Asmodeusz. — Jest w rękach władcy morza, a ten powierzył go pustynnemu kogutowi, ptakowi, który dotrzymuje słowa i nie łamie przysięgi. Pustynny kogut wziął od niego szamir, poszybował i położył go na wysokiej skale, wokół której rozciąga się kraina dzika i pusta. Kiedy położył go na szczycie skały, ta pękła. Otworzyła się pod nią dolina. Wtedy kogut przyniósł nasiona roślin i rozrzucił je po dolinie. Powstało tam osiedle. Dlatego kogut ma przezwisko Rozłupywacz Skał.

I znowu Salomon wezwał do siebie, Beniahu i polecił mu odszukać gniazdo pustynnego koguta, zabrać stamtąd szamir i przynieść go do pałacu.

Beniahu wziął z sobą kilku ludzi z odpowiednimi narzędziami i naczyniami i udał się w drogę.

Przybywszy na miejsce opisane przez Asmodeusza, odnalazł po żmudnych poszukiwaniach gniazdo pustynnego koguta. W gnieździe roilo się od piskląt, które dopiero co wykluły się z jaj. Samego pustynnego koguta w gnieździe nie było. Właśnie wyleciał na poszukiwanie pokarmu dla swoich młodych. Beniahu wziął wtedy taflę szkła i przykrył nią gniazdo. Sam zaś schował się za gęstymi gałęziami drzewa.

Przylatuje kogut z dziobem wypełnionym pokarmem. Przez szkło widzi swoje pisklęta, ale podać im pokarmu nie jest w stanie. Uderza więc dziobem w szkło. Chce je przebić, ale daremne są jego wysiłki. Szkło jest grube, twarde i mocne jak żelazo. Lituje się i współczuje swoim pisklętom, ale nie może im pomóc. Zrozpaczony zastyga na chwilę w bezruchu z opuszczonymi skrzydłami. I nagle zrywa się i znika z oczu. Nie trwa to długo, bo oto Beniahu widzi powracającego koguta, który radośnie macha skrzydłami i niesie coś w dziobie. Tym czymś jest właśnie szamir. Opuściwszy się na gniazdo, kogut zaczął wodzić szamirem po szkłe. I oto szkło zaczyna pękać. Chwyta wtedy Beniahu kamień i ciska go w głowę koguta. Przerażony kogut mimo woli wypuszcza szamir z dzioba. Ludzie Beniahu podbiegają szybko do szamiru, podnoszą go i uradowani udają się z drogocennym łupem w drogę powrotną do domu.

Pustynny kogut pozbawiony szamiru wziął sobie mocno do serca fakt, że nie dotrzymał złożonej przysięgi. Tak był tym przejęty, że z rozpacz sam się na śmierć zadławił.

Tymże szamirem odebrany od pustynnego koguta cięli budowniczy kamienie do Pańskiego Przybytku.

Siedem lat minęło, nim budowa świątyni została ukończona. Przez cały ten czas Salomon nie pozwolił rozkuć Asmodeusza z kajdanów.

Pewnego razu, podczas rozmowy Beniahu zapytał Asmodeusza, co miały oznaczać jego sztuczki i rady, których udzielał w drodze.

— Powiedz mi — zapytał go Beniahu — skąd u ciebie, Asmodeuszu, taki miłosierny uczynek, jakim było bez wątpienia wprowadzenie na właściwą drogę błądzącego ślepeca i zataczającego się pijaka?

— Jeśli chodzi o ślepcę, to z nieba ogłoszono, że to mąż pobożny i sprawiedliwy. Za wyświadczenie takiemu człowiekowi najmniejszego nawet zadowolenia łatwo można uzyskać wieczny żywot na tamtym świecie. Dlatego uprzedziłem cię i wykonałem zbożny uczynek. Co do pijaka, głos z nieba był wręcz przeciwny. Pijak ogłoszony został jako człowiek występny. Moja drobna przysługa dała mu troszeczkę zadowolenia, którego już nie zazna na tamtym świecie, ponieważ nie zasłużył na wieczny żywot.

— Dlaczego rozpląkałeś się na widok radosnego wesela?

— Dlatego, że za plecami pana młodego dostrzegłem Anioła Śmierci. Panna młoda zaś o pięknej twarzyczce przez trzydzieści lat trwać będzie we wdowieństwie. Uschnie, nim według prawa Tory ożeni się z nią brat zmarłego męża.

— Dlaczego wybuchnąłeś śmiechem, kiedy spotkany przez nas człowiek zamówił sobie buty mające wytrzymać siedem lat?

— Ponieważ jemu samemu nie sądzono było przeżyć siedmiu lat.

— Dlaczego roześmiałeś się na widok czarodzieja czyniącego różne sztuczki?

— Dokładnie pod miejscem, na którym czarował, ukryty był skarb w ziemi. Niechby dokonał sztuczki i najpierw zgadł, co znajduje się pod nim?

Kiedy Świątynia została już zbudowana, Salomon wezwał do siebie Asmodeusza i powiedział mu:

— Zaraz będziesz wolny, ale najpierw pokaż mi, na czym polega twoja diabelska siła.

Na to Asmodeusz powiada:

— Zdejmij ze mnie kajdany, uwolnij moje nogi i ręce i daj mi na chwilę twój pierścień z wrytym na nim pełnym Imieniem Boga. Wtedy pokażę ci, na czym polega moja siła.

Salomon przystał na to i wręczył mu pierścień. Asmodeusz rozwinął skrzydła. Jednym skrzydłem sięgnął ziemi, a drugim nieba. Raptem otworzył usta i połknął Salomona. Zaraz po tym wypluł go i cisnął daleko na pustynne pola i dzikie lasy odległe o czterysta mil od Jerozolimy.

Sam zaś Asmodeusz włożył na siebie królewskie szaty i zasiadłszy na wspaniałym tronie przybrał postać Salomona. Nikt tego nie spostrzegł.

Jednej tylko rzeczy nie mógł zmienić: pozostały mu kurze nogi. Takie, jakie mają wszystkie diabły. Żeby je zasłonić, włożył długie pończochy, które nosił przez cały dzień.

W ten sposób panował dość długo i nikt nie zauważył, jaka zmiana się dokonała.

*

A Salomon ocknął się na obcej, dalekiej od Jerozolimy, ziemi. Samotny i opuszczony chodził po domach i żebrał. Wchodził do domu prosić o kawałek chleba i przedstawiał się: jestem królem Salomonem! Wywoływało to gromki śmiech. Nikt przecież nie mógł uwierzyć, że taki włóczęga może być królem Salomonem. Uważano go za wariata. Gonił go za nim po ulicach i obrzucano go kamieniami. Krzyczano: „Oto jest wariat, który twierdzi, że jest królem Salomonem!”

I nie bacząc na to, że ludzie uważali go za wariata, nie przestawał wołać, że jest królem Salomonem. Czasami znajdowali się tacy, którzy mu uwierzyli.

Pewnego dnia podszedł do niego pewien bogaty człowiek i powiedział:

— Panie mój i królu, uczyni mi łaskę i przyjdź do mnie na obiad.

Zabrał króla do domu i na jego cześć zarządził dobrze utuczonego wołu. Do stołu oprócz mięsa podał również inne potrawy i sporo dobrego wina.

I kiedy Salomon zamierzał zabrać się do jedzenia, bogacz, siedzący naprzeciw niego, kiwnął współczująco głową i powiedział:

— Biada oczom, które to widzą! Oto siedzi przede mną wielki władca, król Salomon, którego sława ogarniała kiedyś cały świat. Gdzie się podziały jego wielkość i bogactwo? Gdzie się podziały jego siła i mądrość?

Salomon przejął się mocno słowami gospodarza. Jedzenie utkwilo mu w gardle. Głodny i smutny wstał od stołu.

Innego razu podszedł do niego ubogi człowiek i tak do niego powiedział:

— Panie mój i królu. Uczyni mi honor i przyjdź do mnie.

Salomon, mając w pamięci obiad u bogacza, oświadczył:

— Czy ty też chcesz mnie urządzić tak jak tamten bogacz?

— Jestem biednym człowiekiem. Oprócz czarnego chleba i miski kiszzonej kapusty niczego więcej nie mam, ale daję ci to z chęcią i z całym sercem.

I Salomon przyjął zaproszenie biedaka i poszedł do jego domu. Biedak najpierw umył Salomonowi ręce i nogi, po czym posadził go na honorowym miejscu przy stole i podał mu miskę kiszzonej kapusty z chlebem. Sam zaś, usiadłszy przy królu, zaczął go pocieszać:

— Bóg dał słowo twemu ojcu Dawidowi, że jego dzieci i wnuki nigdy nie zostaną pozbawione królestwa. Słowo zaś Boga to czysta Prawda. Jedną ręką karze, a drugą wynagradza. Ufaj Mu, a On z całą pewnością przywróci ci wszystko, co przedtem posiadałeś.

O obu tych ludziach, którzy zaprosili go na obiad, Salomon ukuł przysłowie:
„Milszy czarny chleb z serca dany
Niż najlepszy przysmak wciąż wypominany”.

I tak poniewierał się i wędrował król Salomon od miasta do miasta, od wsi do wsi, aż znowu przybył do Jerozolimy.

Wszedł do sali, w której obradował sanhedryn i zawołał:

— Jam Salomon!

— Głupcze, co ty pleciesz? Król Salomon siedzi na tronie w swoim pałacu. Kręćka masz głowie.

Następnego dnia znowu przyszedł Salomon do sanhedrynu i znowu zawołał:

— Jam Salomon! Wasz król Salomon!

Członkowie sanhedrynu dalej nie uwierzyli jego słowom. Kiedy opuścił salę, niektórzy zaczęli medytować:

— Wydaje się normalnym człowiekiem. Mówi na ogół do rzeczy, ale ma kręćka na jednym punkcie. Wbił sobie do głowy głupstwo, że jest królem Salomonem. Należałoby rzecz dokładnie rozważyć.

Zaprosili go więc na drugi dzień, by go wysłuchać. Salomon opowiedział im całą historię z Asmodeuszem. Wtedy udał się do królewskiego pałacu i zaczęli wypytywać dworzan, czy nie zwrócili czasem uwagi na nogi władającego króla. Odpowiadając na to pytanie, oświadczyli, że nikt nie widział, żeby król czasem chodził na bosaka. „W dzień — powiadają — nos długie pończochy, a w nocy śpi w pokoju zamkniętym na klucz”.

Salomon poradził wtedy członkom senhedrynu, żeby wieczorem weszli do pokoju, w którym król ma spędzić noc, i rozsypali na podłodze piasek.

Tak też uczynili. Rano weszli do tego pokoju i zobaczyli ślady kurzych nóg na piasku.

Wybrali wtedy delegację złożoną z najznakomitszych osób Jerozolimy, która wprowadziła Salomona do pałacu, i posługując się pełnym Imieniem Boga, wypędzili Asmodeusza na odległą pustynię.

Salomon zaś znowu zasiadł na królewskim tronie z kości słoniowej i szczęśliwie panował nad ludem Izraela.

JONASZ I WIELORYB

Bóg objawił się Jonaszowi i powiedział:

— Wyjdź na ulice Niniwy i wołaj: za czterdzieści dni miasto legnie za wasze winy w gruzach.

I pomyślał Jonasz w głębi duszy: Bóg jest miłosierny i wielkoduszny. Pewnego razu posłał mnie do Jerozolimy, bym obwieścił jej mieszkańcom, że miasto zostanie zburzone, uczyniłem tak i kiedy Żydzi pokajali się i odbyli pokutę, wybaczył im i miasto zostało nietknięte. Nazwali mnie przeto fałszywym prorokiem. Teraz powtórzy się to samo w Niniwie i obce narody zaczną bluźnić przeciwko wysłannikowi Boga. Okrzykną mnie, tak samo jak w Jerozolimie, fałszywym prorokiem.

Ale rozkaz to rozkaz. Udałem się do Jafy i dwa dni stałem na brzegu morza, wypatrując statku. I żaden statek nie pojawił się na morzu.

Bóg wzburzył wtedy morze. Sztormowy wiatr zawrócił płynący już daleko w morzu statek ku brzegom Jafy. Na ten widok Jonasz z radością zawołał:

— Teraz wiem, że moje zadanie od Boga pochodzi.

Podchodzi do zakotwiczonego przy brzegu statku i pyta kapitana:

- Dokąd plyniecie?
- Do wysp położonych na morzu, a dokładnie do Tarsu.
- W takim razie płynę z wami do Tarsu.

Na drugi dzień, kiedy statek znajdował się już na pełnym morzu, zerwała się nagle burza. Wszystkie statki płynące niedaleko od nich posuwały się spokojnie naprzód. Burza ich nie tknęła. Tylko statkiem, na którym płynął Jonasz burza miotła na wszystkie strony. Statkowi groziło zatonięcie.

A na statku znajdowali się ludzie ze wszystkich siedemdziesięciu narodów świata. I wszyscy postanowili modlić się i prosić swojego Boga na pomoc. Który Bóg pomoże, ten okaże się prawdziwym Bogiem.

I każdy z nich wznosił modlitwę do swego Boga i żaden im nie pomógł.

Wtem kapitan statku zauważył w kącie drzemiącego Jonasza. Podeszedł i zapytał go:

— A ty z jakiego narodu pochodzisz?

— Z żydowskiego.

— Słyszałem, że wasz Bóg jest wielki i potężny, dlaczego więc nie modlisz się do niego?

— Bo wiem, że nic nie pomoże. Burza rozszalała się z mego powodu. Wrzucicie mnie do morza, a ono natychmiast się uspokoi.

Zanurzyli go więc po kolana w morzu i burza ucichła. Wyciągnęli go z wody, myśląc że morze już na dobre się uspokoiło, ale gdy Jonasz znalazł się na pokładzie, burza znowu zaczęła szaleć. Opuścili go aż po szyję i morze znowu ucichło. Po wyciągnięciu z wody na pokład znowu statkiem zaczęła miotać burza. Wtedy wrzucili go w odmęty wody i na morzu zapanowała kompletna cisza.

Tymczasem do Jonasza podpłynął wieloryb i połknął go. W brzuchu wieloryba Jonasz poczuł się, jakby wszedł do dużej sali. Dwoje oczu wieloryba oświetlały tę salę niczym dwa duże okna.

Dwa dni i dwie noce spędził Jonasz we wnętrzu wieloryba. Trzeciego dnia wieloryb powiada do niego:

— Nadszedł czas, żebym wpadł w paszczę Lewiatana.

— Zawieź mnie do niego — powiada Jonasz — a ja cię ocalę.

Dopłynąwszy do Lewiatana, Jonasz z wnętrza wieloryba donośnym głosem zawołał:

— Lewiatanie! Lewiatanie! Przyjmij do wiadomości, że dostałem się do wnętrza wieloryba po to, żeby obejrzeć twoje królestwo. Przyjdzie czas, że obetnę ci jęzor i zarżnę na wielki ucztę dla cadyków w niebie.

Przeraził się Lewiatan i szybko uciekł na odległość dwóch dni pływania.

Powiada wtedy Jonasz do wieloryba:

— Za to, że cię wybawiłem z paszczy Lewiatana, musisz mi pokazać to, co znajduje się na dnie morza.

I wieloryb pokazał Jonaszowi wszystko, co się znajduje w otchłani i na dnie morza. Ogromne źródło, skąd wypływają wody oceanu, dwanaście ścieżek Morza Czerwonego, przez które przeszli Żydzi z Egiptu. Każde plemię miało swoją ścieżkę. Pokazał mu też miejsce, gdzie rozstało się morze i powstały fale, oraz filary, na których opiera się świat, piekło i jego najniższy krąg. Na koniec pokazał mu fundament świata osadzony w otchłani, dokładnie pod Świątynią Pańską, i synów Koracha, którzy stoją nad nim i się modlą.

Powiada wieloryb do Jonasza:

— Teraz stoisz pod Przybytkiem Boga. Pomódl się do niego i On ci pomoże.

Zaczął Jonasz wznosić modły do Boga:

— Władco świata! Ty poniżasz i wywyższasz. Zsyłasz śmierć i przywracasz życie. Rzuciłeś mnie na sam dół i za chwilę zginę. Podnieś mnie i pozwól żyć.

A dopóty Bóg nie przyjął jego modlitwy, dopóki nie oświadczył:

— Dotrzymam danego przeze mnie ślubowania. Kiedy nadejdzie Mesjasz, zarżnę Lewiatana na ucztę dla cadyków.

Wtedy Bóg dał znak wielorybowi, żeby wypłul Jonasza na ląd.

MERODAK – BALADAN

Król Babilonii Merodak ben Baladan miał zwyczaj spożywać śniadanie o dziewiątej rano, a potem spać aż do trzeciej po południu.

I kiedy prorok Izajasz dokonał przez królem Chiskiaszem cudu, a mianowicie cofnął słońce o dziesięć godzin, Merodak wstał jak zwykle po południu i stwierdził, że dopiero świta. Pomyślał, że przespał dzień i noc i postanowił w złości zabić wszystkich służących, za to, że go w porę nie obudzili.

Przerażeni słudzy zaczynają się usprawiedliwiać:

— Panie nasz i królu, nie jesteśmy winni.

— Kto więc zawinił?

— Dzień! Słońce się cofnęło.

— A kto to zrobił?

— Żydowski Bóg. Jest silniejszy od wszystkich bogów!

Morodak natychmiast posłał dary do żydowskiego króla Chiskiasza. Załączył do darów list tej treści:

„Pokój Tobie, Chiskiaszu. Pokój tobie Jerozolimie i pokój wielkiemu Bogu Izraela”.

I jak tylko wysłał list, ogarnęła go wątpliwość:

— Niedobrze, że najpierw pozdrowiłem Chiskiasza, potem Jerozolimę, a dopiero na koniec Boga.

Zerwał się z tronu, postawił trzy kroki, żeby odwołać wysłanników i napisać nowy list:

„Pokój wielkiemu Bogu Izraela. Pokój Jerozolimie i pokój Chiskiaszowi”.

Wtedy Bóg oświadczył:

— Zrobiłeś trzy kroki, żeby mnie uczcić. Za to ukoronuję na królów trzech twoich synów, którzy będą panowali od jednego do drugiego krańca świata, a mianowicie: Nabuchodonozora, Ewil-Merodaka i Bal-Szar-usur.

MENASSES I PROROK IZAJASZ

Kiedy Menasses wstawił do bet ha-midraszu posąg bożka, przyszedł do niego Izajasz i zaczął do strofować:

— Tako rzekł Bóg: „Dlaczego pysznicie się bet ha-midraszem? Niebo i ziemia za małe są dla mnie, jaki więc DOM jesteście w stanie mi wznieść? Przyjdzie Nabuchodonozor i spali DOM, a was do niewoli zapędzi.

Menasses wpadł w gniew i rozkazał sługom schwycić Izajasza, żeby go ukarać. Izajasz cofnął się, po czym zaczął co sił w nogach uciekać do lasu. Słudzy Menassego pognali za nim i kiedy mieli go pochwycić, Izajasz wypowiedział Imię Boga i natychmiast wchłonęło go cedrowe drzewo. Poły jego płaszcz wystawały jednak z drzewa. Menasses rozkazał wtedy sprowadzić drwali, którzy przystąpili do piłowania drzewa. Wtedy z pnia drzewa zaczęła wyciekać krew. Kiedy piła dosięgła ust Izajasza, dusza opuściła jego ciało. Stało się to dlatego, że zgrzeszył ustami, mówiąc: „Przebywam wśród ludu o brudnych wargach”.

ŚMIERĆ MENASSESA

Król Babilonii, wzięwszy do niewoli Menasses, najpierw zakuł go w kajdany, po czym wsadził do dziurawego kotła i podłożył pod nim ogień tak, żeby go palił poprzez wszystkie otwory. Menasses zaczął wtedy modlić się do wszystkich bożków. O żadnym nie zapomniał. Żadnego nie pominął. Nic mu to jednak nie pomogło. Na koniec przypomniał sobie, jak jego ojciec Chiskiasz zwykł powtarzać werset: „Kiedy znajdziesz się w biedzie i wszystkie nieszczęścia spadną na cię, powrócisz do swego Boga”.

Pod wpływem tego wspomnienia Menasses powiedział:

— Spróbuję i ja pomodlić się do mego Boga. Jeśli mi pomoże, będzie to oznaczało, że słowa wersetu są słuszne. Jeśli nie, będzie to znak, że wszyscy bogowie są jednakowi.

Aniołowie tedy zamknęli wszystkie okna nieba, żeby modlitwa Menassego nie mogła się tam przedostać. Do Boga zaś powiedzieli:

— Panie wszystkich światów! Czy takiemu człowiekowi, który do bet ha-midraszu wstawił bożka, może pomóc pokuta?

— W taki sposób zamykacie przecież drzwi przed każdym pokutnikiem.

Co wtedy uczynił Bóg? Przebił otwór pod swoim tronem i modlitwa Menassego dotarła do Boga i została przez Niego przyjęta.

JOJAKIN I JECHONIASZ

Na wieść o wzniesieniu powstania przez króla Judy Jojakina przeciwko Nabuchodonozorowi, królowi Babilonii, ten wyruszył na czele wojsk do Judy z zamiarem zburzenia Jerozolimy. W drodze do Jerozolimy Nabuchodonozor urządził postój w Dafnej — przedmieściu Antiochii. Wtedy udała się do niego delegacja sanhedrynu, która nie chciała dopuścić do zagłady stolicy. Zadała mu pytanie:

— Czy już nastał czas, żeby Jerozolima została zburzona?

— Nie — odpowiedział Nabuchodonozor — ale Jojakin zdradził mnie. Wydajcie go w moje ręce, a ja zostawię Jerozolimę całą i nietkniętą.

Członkowie sanhedrynu przyszedli wtedy do króla Jojakina i przekazali mu warunek Nabuchodonozora.

— Czy jest takie prawo — zapytał ich Jojakin — na podstawie którego można wydać jedną ludzką istotę drugiej istocie? Jest przecież napisane w Torze: „I nie wydasz panu jego sługi, który uciekł”.

Na to członkowie sanhedrynu odpowiedzieli:

— Poświęcić jednego człowieka po to, żeby ocalić całe miasto, można! Twoja prababka również tak postąpiła. Kiedy król Dawid oblegał miasto Tekoa, mądra żona Tekoa powiedziała: „Szewa ben Bichri przeklął się — wyrzucimy ci więc jego głowę, a ty odstąpisz od miasta”.

A kiedy Jojakin nie posłuchał ich rady i nie wyraził zgody na poddanie się, zakuli go w kajdany i spuścili z muru na żelaznym łańcuchu.

Nabuchodonozor obwoził zwłoki Jojakina po miastach Judy. Ciął je na kawałki, które rzucał psom na pożarcie.

Tak spełniły się słowa proroka Jeremiasza — „Będzie pogrzebany jak osioł”.

A gdzie grzebie się osła? We wnętrzościach psa.

I Nabuchodonozor ukoronował na króla Judy Jechoniasza, po czym wrócił do Babilonii. Mieszkańcy Babilonu wyszli mu na spotkanie i zapytali:

— Coś ty królu, uczynił?

— Jojakin zdradził mnie, więc go zabiłem i na jego miejsce wyznaczyłem Jechoniasza.

Usłyszawszy to, przytoczyli mu przysłowie:

„Dobrego psiaka złej suki

Oko jeszcze nie widziało”.

Posłuchał ich Nabuchodonozor i jeszcze raz wyruszył do Jerozolimy. Członkowie sanhedrynu wyszli go powitać na peryferiach Antiochii i ponowili pytanie:

— Czy już nastał czas, żeby Jerozolima została zburzona?

— Nie — odpowiedział — chcę tylko związać Jechoniasza i uprowadzić go do niewoli. I jak rzekł, tak i uczynił.

*

Dziadek rabiego Prida znalazł kiedyś przy bramie Jerozolimy czaszkę człowieka, na której było napisane: „To i jeszcze coś”. Pogrzebał czaszkę, ale ta znowu wychyliła się z ziemi. Zrozumiał, że to czaszka Jojakina. Jak powiedział prorok Jeremiasz: „Będzie pogrzebany jak osioł. Wywłóczą go i wyrzucą poza bramy Jerozolimy”.

Pomyślał: „Mimo wszystko to jednak król. Nie należy do dobrych obyczajów, żeby króla zniewazyć”. Zrobił skrzynię i owinąwszy czaszkę w płótno, włożył ją do niej.

Kiedy zobaczyła to jego żona, opowiedziała o tym sąsiadkom. Te oświadczyły:

— To na pewno jest czaszka jego pierwszej żony. Wciąż nie może o niej zapomnieć.

To rzekłszy wyjęła czaszkę ze skrzynki i spaliła w piecu.

Kiedy dziadek rabiego Pridy zobaczył to, powiedział:

— To wyjaśnia napis na czaszce: „To i jeszcze coś”.

ZBURZENIE PIERWSZEJ ŚWIĄTYNI PAŃSKIEJ

GLÓD

Wojska Nabuchodonozora długo oblegały Jerozolimę. W mieście zapanował głód. Z każdym dniem coraz bardziej się wzmagał. Córy Syjonu błękały się po targowiskach śmiertelnie głodne.

Jedna drugą pyta:

— Skąd się wzięłaś na rynku? Jak długo żyjesz, nigdy nie opuściłaś domu, żeby pójść na targ.

— Prawda — odpowiada zapytana: — nie chodziłam na rynek, ale głód jest nie do zniesienia.

Biorą się obie za ręce i razem ruszają, żeby znaleźć coś do jedzenia. Daremne są jednak ich wysiłki.

Wyczerpane do cna chwytają się kolumn przy podcieniach ulic, żeby nie upaść, ale po chwili obie padają martwe na ziemię.

Ich niemowlęta przyczolgują się do nich. Każde przypada do pustyj piersi matki. Niemowlęta powoli umierają z głodu

PROROK JEREMIASZ

W swoim czasie Bóg powiedział do Jeremiasza:

— Udaj się do Anatot i odkup pole od swego stryja Chananeela²⁵.

Kiedy Jeremiasz wyszedł z Jerozolimy, na mur otaczający miasto zstąpił z nieba anioł.

Kopnięciem nogi zrobił w murze wyłom i zawołał:

— Niechaj wróg wstąpi do domu opuszczonego przez właściciela. Niech ograbi dom ze wszystkiego, co w nim jest, i niech go potem zrujnuje. Niech wdrze się do winnicy, którą stróż zostawił na pastwę losu, i niech wytnie krzewy i wszystko, co w niej rośnie. A kiedy zechce się chępić swoim zwycięstwem, usłyszysz to, co mu się powie:

— Zburzone miasto zburzyłeś. Martwy naród zabiłeś i spalony dom podпалиłeś.

POŻAR

I wrogowie wdarli się do miasta i zbudowali podium na Świątynnej Górze, w tym samym miejscu, gdzie król Salomon obradował ze starzyzną, nad wystrojem bet ha-midraszu. Teraz wrogowie obradowali tu nad sposobem spalenia go.

I kiedy tak siedzieli i obradowali, zobaczyli, że z nieba zlatuje czterech aniołów. W rękach każdego anioła płomień. I każdy podpala jeden z czterech rogów bet ha-midraszu.

W tym samym czasie Lewici wewnątrz Świątyni śpiewali hymny. I kiedy doszli do wersetu: „I niechaj Bóg wymierzy wrogom zapłatę i zetrze ich za zło, które uczynili” — wrogowie wdarli się do Świątyni.

I kiedy arcykapłan zobaczył, że święty Przybytek bet ha-midraszu płonie, wszedł na dach, a za nim grupami podążyli młodzi kapłani, niosąc w rękach klucze. Wyciągnęli ręce ku niebu i zawołali:

— Panie świata! Za to, że nie zasłużyliśmy i danym nam było zostać wiernymi strażnikami Twego Świętego Przybytku, zabierz od nas klucze!

I wynurzyła się z nieba ręka, która zabrała klucze.

A wrogowie schwycili arcykapłana i zarżnęli go na ołtarzu, na którym ten zwykł był składać codzienną ofiarę.

²⁵ *Udaj się do Anatot i odkup pole od swego stryja Chananeela* — w ten sposób Bóg zamierzał dać Żydom jeszcze jedną szansę: jeśli odbędą pokutę, to zmieni wyrok skazujący Świątynię na zagładę i ludność pozostanie w swoim kraju. [przypis tłumacza]

Córka arcykapłana widząc, co wrogowie czynią z jej ojcem, wybuchnęła płaczem. Zaczęła krzyczeć i lamentować. Pochwycili ją okrutni siepacze i zarżnęli na tym samym ołtarzu. I krew córki przemieszała się z krwią ojca.

Lewici na widok płomieni ogarniających Świątynię wzięli w ręce flety i wskoczyli w ogień.

Młode zaś niewiasty, które tkwały parochety, rzuciły się wraz z wrzecionami w ogień i spłonęły.

KRÓL SEDEKIASZ

Król Sedekiasz wraz ze swoimi dziećmi uciekł przez podziemny tunel prowadzący od królewskiego pałacu poza mury miasta aż do okolicy Jerycha.

Tymczasem żołnierze babilońscy zauważyli przebiegającego obok nich jelenia. Bez namysłu rzucili się za nim w pogoń. Jeleń biegł szlakiem, pod którym był tunel. Kiedy ścigający jelenia dotarli do okolic Jerycha, Sedekiasz ze swoimi dziećmi właśnie wynurzył się z tunelu. Rzecz jasna żołnierze zwany rzeźnikiem, odprawił ich do króla Nabuchodonozora.

Stanąwszy przed obliczem władcy, Sedekiasz błagalnym głosem oświadczył:

— Najpierw zabij mnie. Nie chcę bowiem patrzeć, jak giną moje dzieci.

Dzieci natomiast zaczęły błagać Nabuchodonozora, żeby najpierw je zabił, albowiem nie chcą widzieć, jak ginie ich ojciec. I Nabuchodonozor tak uczynił. Najpierw zabił dzieci, potem wydlubał oczy Sedekiaszowi i spalił je w piecu. Następnie oślepionego i zakutego w kajdany uprowadził do Babilonii.

Lamentujący nad tym autor tak się żali:

— „Nad nimi płaczę”. Gdzie była jego odwaga? Gdzie przepadło jego męstwo? Widział, jak zabierają się do wydlubowania mu oczu i nie znalazł w sobie siły, żeby roztrzaskać sobie głowę o mur. Odebrać sobie życie, żeby wróg nie zabawiał się jego kosztem.

Kiedy po zburzeniu bet ha-midraszu Jeremiasz opuścił Anatot i udał się w drogę powrotną do Jerozolimy, zobaczył z daleka unoszący się dym z bet ha-midraszu. Nagła myśl błysnęła mu w głowie: „Być może Żydzi pokajali się, odbyli pokutę i dym pochodzi z palonych ofiar, które teraz składają. A może to dym z kadzidła?”

Przyśpieszył kroku i wszedł na mur otaczający miasto. Na miejscu, gdzie stał przedtem bet ha-midrasz, wznosiła się kupa gruzu, popiołu i spalonych kamieni.

Z piersi wyrwał mu się krzyk rozpacz:

„Boże, zawiodłeś mnie i ja się dałem zwieść”.

I schodzi z muru i podąża dalej, rozpaczając:

„Którędy poszli grzeszni wygnańcy,

Jaką ścieżką odeszli, Ci nieszczęśni?

Taże drogą pójda, żeby razem z nimi zginąć”.

Rozgląda się, którą drogę wybrać! Patrzy i zauważa na jednej z nich mokry pył. Jest przesycony krwią. Potem dostrzega ślady dziecięcych stóp. To tędy prowadzili je do niewoli. I przypada ustami do tych śladów na drodze. Przyśpiesza kroku i dogania grupę młodzieńców, których szyje zakute są w żelazne obręcze. Wsuwa głowę w żelazną obręcz i pomaga im dźwigać ten ciężar. Zauważył to Nebuzaradan i wyciąga go spod obręczy.

Idzie dalej i widzi pokrytych siwizną starców zakutych w ciężkie kajdany. Przypada do nich i chce im pomóc, ale czujny Nebazaradan odrywa go od nich.

Idą więc odłączeni od siebie. On i starcy. I każdy z nich płacze osobno. I oni patrzą na niego i on patrzy na nich.

W ten sposób towarzyszył im aż do rzeki Eufrat. Tam się z nimi pożegnał.

Postanowił wrócić do ruin Jerozolimy, żeby pocieszać tych, którzy pozostali w mieście.

Kiedy wygnańcy zobaczyli, że Jeremiasz ich opuszcza, zaczęli płakać i prosić go:

— Jeremiaszu, ojciec nasz, dlaczego nas zostawiasz?

— Powołuję się na niebo i ziemię — odpowiedział Jeremiasz że gdybyście choć jeden raz tak płakali w Syjonie, nie zostalibyście wypędzeni z własnego kraju.

I ze ściśniętym bólem sercem ruszył Jeremiasz do Jerozolimy. I na drodze prowadzącej do niej napotyka na poniewierające się szczątki ciał swoich braci. Odrąbane ręce, obcięte

nogi i inne części ciała. Delikatnie podnosi każdą poniewierającą się część ciała i chowa ją w połach swojej szaty. Płacze przy tym i żali się:

— Dzieci moje, dlaczego przedtem, zanim nastąpił ten straszny mroczny dzień, nie chcieliście mnie posłuchać?

Idzie dalej i widzi, że wierzchołki gór pokryte są popiołem ze spalonych wsi.

Oto najpiękniejsze przedtem doliny zamienione zostały w pustynie. I bolesna pieśń elegijna wyrwała mu się z piersi. I długo słyhać ją było wśród gór i dolin.

*

Zmęczony i zalamany — opowiada Jeremiasz — dotarłem do gór otaczających Jerozolimę. Tu przejęty rozpaczą zatrzymałem się. Podniosłem wzrok i dostrzegłem siedzącą na samym jej szczycie kobietę ubraną na czarno. Włosy miała rozwichrzone. Z daleka doleciał do mnie jej głos. Powtarzała raz po raz jedno pytanie.

— Kto mnie pocieszysz?

Podszedłem do niej bliżej i powiedziałem — jeśli jesteś kobietą, pogadaj ze mną. Jeśli jesteś duchem, znikaj!

Zapytana odpowiada:

— Nie poznasz mnie? Jestem tą matką, która miała siedmiu synów. Mój mąż udał się do dalekich krajów i kiedy siedziałam tu i płakałam nad tym, że nie miałam wiadomości od mego męża, przyszedli do mnie ludzie i powiadają: „Twój dom został zburzony i twoich siedmiu synów zostało zabitych”. Siedzę więc i nie wiem, kogo mam bardziej oplakiwać. Po kim mam włosy wyrywać z głowy.

Powiadam do niej:

— Nie jesteś lepsza od twojej matki Syjon. Popatrz, jak zamieniła się w pustynię. Dzikie zwierzęta na niej grasują.

Odpowiada mi na to kobieta:

— Ja jestem Matką Syjon.

— Twoje nieszczęście — mówię do niej — równe jest nieszczęściu Hioba. On także stracił synów, córki i całe swe mienie. Bezdomny leżał na śmietniku i tarzał się w prochu. Z ciebie również powstała góra popiołu i kupa śmieci. Ale tak jak Hioba Bóg pocieszył, tak i ciebie pocieszysz.

ŻAŁOBA OJCÓW

Kiedy Świątynia bet ha-midrasz została zburzona, Jeremiasz udał się do groty Praojców Machpela, żeby nakłonić ich do wstawienia się u Boga za cierpiącymi Żydami.

Przybywszy na miejsce, zapukał w ścianę groty i zawołał:

— Ojcowie świata, wstańcie! Nadeszła pora, żebyście stanęli przed Bogiem.

— Co takiego ważnego zaszło, Jeremiaszu?

— Jeden Bóg wie — wykręcił się Jeremiasz, bojąc się, że ojcowie oskarżą go o to, że nic nie zrobił, żeby zapobiec nieszczęściu Jerozolimy.

Ale Ojcowie nie powstrzymali się od czynienia mu zarzutu:

— Jak mogłeś dopuścić do tego, co się stało z naszymi dziećmi?

Odwrócił się Jeremiasz od groty i udał się w drogę do rzeki Jordan. Stanąwszy na brzegu rzeki, zawołał:

— Ben Amram! Synu Amrama! Wstań Mojżeszu! Nadszedł czas, żebyś stanął przed Bogiem. Potrzebne jest twoje wstawiennictwo.

I zaraz po tym rozległ się z drugiego brzegu Jordanu głos Mojżesza:

— Co takiego się stało, Jeremiaszu, że wzywasz mnie?

— Jeden Bóg wie — odpowiada Jeremiasz.

I Mojżesz udaje się do aniołów służebnych, swoich starych znajomych z okresu nadania Tory na górze Synaj, i pyta ich:

— Słudzy nieba, może wiecie, do czego jestem potrzebny Bogu? Co takiego się stało?

Na to aniołowie odpowiadają:

— Ben Amram! Czyżbyś nie wiedział, że bet ha-midrasz zburzony, dzieci Izraela wypędzone z ojczyzno kraju?

Usłyszawszy to, Mojżesz podarł na sobie wspaniałe szaty, w które ubrał go Bóg przed śmiercią, założył ręce na głowę i lamentując głośno, podążył do grotty Ojców. Na jego widok Ojcowie również podarli na sobie szaty, posypali na głowę popiół i puścili się w drogę do Jerozolimy. Podeszli do opuszczonych bram miasta. Na chwilę zatrzymali się, po czym zaczęli chodzić od jednej bramy do drugiej. Patrząc na zagładę miasta, zaczęli płakać. Oplakiwali miasto, tak jak się oplakuje nieboszczyka leżącego przed oczami.

— Panie świata — skarżył się Abraham — czym moje dzieci zasłużyły na taki los? Dlaczego spotyka mnie taka zniewaga?

Kiedy aniołowie zobaczyli Abrahama, ustawili się w szeregi i zaczęli oplakiwać go, jakby teraz właśnie zmarł. I zwróciwszy się do Boga, tak powiedzieli:

— Władco świata, popatrz na Twojego umiłowanego Abrahama. Oto przyszedł do Twego Domu, z prośbą i pretensjami. Wysłuchaj go.

Z ogromną czułością i miłosierdziem Bóg spojrział na Abrahama i powiedział:

— Abrahamie, wiem, jak wielki jest twój ból i żal, ale weź pod uwagę, że równie wielkie są grzechy twoich potomków. Nie przestrzegali zasad Tory. Nie zważali na święte litery. Niech sama Tora przyjdzie tu i zaświadczy.

I natychmiast zjawia się Tora i chce świadczyć. Powiada do niej Abraham:

— Córkko moja, czy nie wstyd ci w mojej obecności negatywnie świadczyć? Wspomnij dzień, kiedy Bóg obnosił się z tobą, chcąc cię ofiarować wszystkim narodom, a te odmówiły przyjęcia. I tylko moje dzieci przyjęły cię jednogłośnie okrzykiem „Zrobimy i posłuchamy”. A teraz w dniu tak nieszczęśliwym dla nich przyszłaś świadczyć przeciwko nim?

Usłyszawszy słowa Abrahama, Tora wycofała się i słowem się nie odezwała.

— Jeśli tak się rzecz ma — powiedział Bóg — to niech się tu zjawią wszystkie dwadzieścia dwie litery Tory, żeby złożyć zeznanie.

Występuje litera „Alef”:

— Alefie — powiada Abraham — ty jesteś pierwszą literą alfabetu i chcesz wystąpić przeciwko moim dzieciom w dniu ich nieszczęścia? Pamiętasz ten dzień, kiedy Bóg się objawił na górze Synaj i rozpoczął wymienianie dziesięciu przykazań: „Anochi Haszem Elohecha” — Jam jest Pan, Bóg Twój. Kto cię wtedy przyjął oprócz moich dzieci?

Zawstydzona litera „Alef” i po cichu usunęła się na bok.

Występuje litera „Bejt”. Powiada do niej Abraham:

— Córkko moja, tobą zaczyna się pierwsze z pięciu ksiąg Biblii — Bereszit. Kto oprócz moich dzieci tak pilnie studiuje Biblię?

I litera „Bejt” usuwa się na bok. Potem żadna już litera nie chciała wystąpić.

Wtedy Abraham zaczyna znowu upominać się u Boga:

— Panie świata! Kiedy miałem już sto lat, obdarzyłeś mnie synem i w rozkwicie jego wieku nakazałeś mi złożyć go w ofierze. Poskromiłem w sobie ojcowskie uczucia i gotów byłem wypełnić Twoją wolę. Czy nie weźmiesz tego pod uwagę? Czy w świetle tego faktu nie zlitujesz się nad moimi dziećmi?

Kiedy Abraham skończył, odezwał się Izaak:

— Panie świata! Kiedy ojciec położył mnie na ołtarzu, sam, z własnej woli, dałem się związać. Gardło podstawiłem pod nóż. Czy nie weźmiesz tego pod uwagę? Nie ukazesz miłosierdzia moim dzieciom?

Po nim wystąpił Jakub:

— Panie świata! Dwadzieścia lat ciężko pracowałem w domu Labana. Wracając potem do mego domu, spotkałem na drodze złoczyńcę Ezawę, który chciał zabić mnie i całą moją liczną rodzinę. Stanąłem w jej obronie, narażając własne życie. Teraz, po tylu zmartwieniach związanych z wychowaniem synów, kiedy opiekowałem się nimi jak kwoka pisklętami i wykierowałem na ludzi, chcesz moje dzieci w ręce wroga wydać? Chcesz je niczym owce do rzeźni zaprowadzić? Czy cały mój trud ma pójść na marne? Czy doprawdy nie znajdziesz w sobie litości nad nimi?

Występuje po nim Mojżesz i powiada:

— Panie świata! Czy nie byłem oddanym pasterzem Żydów? Czy nie biegałem przed nimi przez czterdzieści lat jak koń na pustyni? I na koniec, kiedy wybiła szczęśliwa godzina wkroczenia do Ziemi Obiecanej, wydałeś na mnie wyrok śmierci. Moje zwłoki miały zostać na pustyni. Teraz zaś, kiedy wypęda się ich z ojczyzny, wezwano mnie, żebym na

własne oczy zobaczył, w jakim nieszczęściu się znaleźli, i pomógł im płakać i żalić się. „Śladu radości i mnóstwo boleści”.

I zwracając się do Jeremiasza, powiada:

— Chodź ze mną. Zobaczymy, kto podniesie na nich rękę.

Idą śladami wypędzonych. Na drodze widzą trupy zamordowanych i tych, którzy z wyczerpania umarli. I tak dotarli do rzek Babilonu. Na widok Mojżesza wygnąnci ucieszyli się. „Oto — powiadają — idzie syn Amrama. Z grobu powstał, żeby nas zwolnić z rąk wroga”.

Słyszając ich słowa, Mojżesz powiada z bólem w głosie:

— Nie, moje dzieci. Niestety, ja już nie mam władzy. Jeden Bóg może wam pomóc.

I Mojżesz zabrał się w powrotną drogę. I raptem wybuchnął wszechogarniający płacz zrozpaczonych wygnańców: „Nad rzekami Babilonu”. I krzyki bólu rozwarły bramy niebios.

Przychodzi Mojżesz znowu do Praojców, a ci go pytają:

— Co wrogowie uczynili naszym dzieciom?

— Część z nich zamordowali — odpowiada Mojżesz — część zakuli w kajdany, niektórym zawiązali ręce z tyłu. Niektórych rozebrali do naga i batami popędzili. Część z nich padła w drodze do niewoli. Ich ciała stały się żerem dla dzikich zwierząt i ptaków. Pozostali zaś leżą na ziemi pod palącym słońcem do cna wyczerpani, głodni i spragnieni.

Uszyszawszy to, Ojcowie zaczęli płakać i żalić się:

— Biada nam! Co się stało z naszymi dziećmi?

W tej samej chwili wstała Rachel i stanęła przed Bogiem:

— Panie świata! Ty przecież znasz prawdę o tym, że twój sługa Jakub kochał mnie wielką miłością. Dla mnie siedem lat służył ojcu, i mimo iż ten oszukał go i zamiast mnie dał mu za żonę moją siostrę Leę, poskromiłam moje uczucie i pogodziłam się z tym, a byłam przecież tylko zwykłą śmiertelniczką, istotą z krwi i ciała. Ty zaś, który jesteś wiecznie żywy, dlaczego gniewasz się na moje dzieci, które zgrzeszyły mało znaczącym bałwochwalstwem, kłaniając się bożkom z drewna i kamienia. Czy Ten, który jest największym Miłosiernym, nie może ulitować się nad moimi dziećmi?

Po wpływie słów matki Racheli obudziło się miłosierdzie Boga. Pocieszając ją rzekł:

— Ze względu na ciebie sprawię, żeby twoje dzieci powróci do swego ojczyzstego kraju.

O tym powiada prorok Jeremiasz:

„Słuchaj! W Ramie słyhać

narzekanie i gorzki płacz:

Rachel oplakuje swoje dzieci,

nie daje się pocieszyć po swoich

dzieciach, bo ich nie ma.

(...)

Powstrzymaj swój głos od płaczu,

a swoje oczy od łez,

gdyż jeszcze będziesz miała nagrodę

za swój trud — mówi Pan

i wróć z ziemi wroga”.

KREW PROROKA ZACHARIASZA

Rabi Jehoszua ben Karcha powiedział:

— Kiedyś pewien stary mąż z Jerozolimy opowiedział mu:

— W dolinie rzeźnik Nebuzaradan wymordował dziesięć tysięcy Żydów, a w samej Jerozolimie zarznął dziewięćdziesiąt cztery tysiące na jednym kamieniu. Ich krew rozlała się po kraju i dosięgła krwi proroka Zachariasza.

Nebuzaradan zauważył, że krew Zachariasza zaczęła nagle wrzeć. Pyta Żydów:

— Co to za krew?

— To rozlała się krew ofiary — odpowiadają Żydzi.

Wziął krew od owcy i porównał ją z kipiącą krwią. Natychmiast poznał, że to inna krew. Powiada wtedy do Żydów:

— Jeśli powiecie mi prawdę, wszystko będzie w porządku. Jeśli nie, to żelaznym grzebieniem zedrę z was skórę.

Wiedząc, że słowa Nebuzaradana to nie przelewki, Żydzi powiedzieli mu, jak się rzecz w istocie ma:

— Mielśmy proroka, który zwykł nas zawsze karcić za grzechy, dlatego zabiliśmy go. Minęło już sporo czasu od tego wydarzenia, a krew jego nie przestała wrzeć.

Nebuzaradan powiada na to:

— Ja go uspokoję.

Ściągnął członków wielkiego i małego sanhedrynu i zarzął ich na miejscu, gdzie znajdowała się krew proroka, ale jej wrzenie nie ustało. Zamordował na tym samym miejscu młodzieńców i dziewczęta, a krew dalej kipiała. Krew zamordowanych potem dzieci również nie uciszyła proroka. Wtedy Nebuzaradan zawołał gromkim głosem:

— Zachariaszu, Zachariaszu! Zabiłem najlepszych z najlepszych ludzi twego narodu. Czy chciałbyś, żebym wszystkich Żydów wymordował?

W jednej chwili krew przestała kipieć.

Jednocześnie w sercu Nebuzaradana zakiełkowało ziarno skruchy:

— Skoro z powodu jednej istoty burzyła się i kipiała krew, to jak wielka jest moja wina. Ja przecież zamordowałem tak wielu ludzi.

Odbywszy pokutę uciekł, po czym posławszy do domu testament, przeszedł na wiarę żydowską.

OKRUCIEŃSTWO POTOMKÓW IZMAELA

Wypędzeni z kraju przez Nabuchodonozora Żydzi wlekli się po drodze wiodącej do Babilonu. Mieli nogi zakute w żelazne łańcuchy i ręce związane sznurami. Kiedy mijali osiedla zamieszkałe przez potomków Izmaela, poprosili konwojentów babilońskich, żeby im pozwolili wstąpić do swoich kuzynów, potomków ich stryja Izmaela. Konwojenci zgodzili się.

Izmaelicy przywitani ich chlebem i solonymi śledziami, zanurzonymi w słonym sosie. Po spożyciu śledzi Żydzi poczuli ogromne pragnienie. Na ich prośby Izmaelicy podali im bukłaki, niby do picia. Z zewnątrz były rzeczywiście wilgotne, ale otwory zamknięto grubą i gęstą pokrywą uplecioną ze sznurów. Bukłaki były wypełnione nie wodą, ale powietrzem. Nieszczęśnicy rzucili się do picia. Zębami usiłowali przegryźć sznurową pokrywę. Kiedy udało im się wreszcie przegryźć pokrywę, powietrze z bukłaków wdarło się do ich płuc, wskutek czego padli martwi.

Rabi Jochanan twierdzi, że rzecz ta przydarzyła się osiemdziesięciu tysiącom Żydów, w tym liczny młodym kapłanom, którym udało się przebić przez wojska babilońskie do Izmaelitów.

NAD RZEKAMI BABILONU

Nabuchodonozor pędził żydowskich jeńców, nie dając im chwili wytchnienia. Nigdzie nie zarządzał dla nich postoju. Postępując w ten sposób, rozważał w myślach:

— Ich Bóg czeka na to, żeby się pokajali, dopóki jeszcze są na Ziemi Izraela. Wtedy ich uwolni, a nas zabije. Tak jak to już kiedyś uczynił z Sancherybem królem Asyrii!

Dopiero kiedy pędzeni Żydzi znaleźli się nad rzekami Babilonu, Nabuchodonozor poczuł się pewniejszy i zarządził postój. W czasie postoju Żydzi zasiedli do spożywania posiłku w innym miejscu niż prowadzący. Siedzieli i płakali. Jadło z trudem przechodziło im przez gardła.

Nabuchodonozor wydał polecenie, żeby Lewici podczas postoju przygrywali Babilończykom na instrumentach ze Świątyni.

Zaskoczeni poleceniem wrogiego króla, Lewici wymieniają spojrzenia. Jeden patrzy na drugiego. Co robić?

— Nie dość, że wskutek naszych grzechów bet ha-midrasz został spalony, to musimy jeszcze przed tym, który jest Nikim, grać na świętych instrumentach?

Naradzili się i postanowili zawiesić harfy na wierzbach rosnących nad rzeką.

Potem każdy włożył rękę w usta i odgryzł sobie kciuki, żeby wróg nie mógł zmusić ich do grania.

Mówi o tym psalm:

„Nad rzekami Babilonu — tam siedzieliśmy
I płakaliśmy na wspomnienie Syjonu.
Na wierzbach w tamtej krainie
Zawiesiliśmy lutnie nasze,
Bo tam żądali od nas słów pieśni
Ci, którzy nas wzięli w niewolę,
A ciemńcy nasi — radości:
Śpiewajcie nam jakąś pieśń Syjonu!
Jakże mamy śpiewać pieśni Pana
Na obcej ziemi?”.

— Jak możemy śpiewać — powiedzieli do wrogów. — Popatrzcie na nasze ręce. Były mocne jak żelazo. Teraz nie mają palców. Jak więc mamy śpiewać?

TEŃSKNOTA

„Kiedy to wszystko wspominam, serce we mnie taje”. Tak żałę się w pieśni wypędzeni ze swego kraju Lewici. Żałę się w imieniu Zgromadzenia Izraela.

— Panie świata! Wspominam spokojne i bezpieczne życie we własnym kraju. Teraz wszystko przepadło. Płaczę więc, wzdycham i tęsknię. Jak przywrócić dawny, szczęśliwy czas, kiedy bet ha-midrasz dumnie wznosił się w całym swoim blasku i przepychu, a Ty, wielki Boże nasz, zstępowałeś do niego ze swoich wysokości i Twoja święta Szechina spoczywała na mnie. Narody Świata przyglądały się memu wywyższeniu i nie tały swojej zazdrości. W ciężkiej chwili, kiedy grzech uciskał serce, było do kogo się modlić o miłosierdzie. Zwracałem się do Ciebie, Ojcze w niebiosach, i Ty od razu reagowałeś na moją modlitwę. Teraz jednak wielkie spadło ma nie nieszczęście. Wystawiony zostałem na pośmiewisko i hańbę. I strasznie ciężko robi mi się na duszy, kiedy przechodzę obok Twego Przybytku i widzę, że tylko ruiny z niego zostały. Dookoła niego wszystko umarło i jakiś cichy smutek unosi się tam w powietrzu. Wypełniony jest nim każdy kąt i zakątek. A przecież niedawno miejsce to kipiało życiem. Odprawiano tu Bożą służbę. Potomkowie Abrahama składali tu ofiarę. Tu kapłani rozwartymi dłońmi błogosławili lud. Tu stały chóry i kapele Lewitów, które grały i śpiewały na cześć Boga. Teraz na tym samym miejscu grasują dzikie szakale i skowyt tych bestii rozlega się po całej okolicy.

I Wielkie Zgromadzenie Izraela dalej ciągnie:

— Panie świata, na co mi zeszło. Kim i czym byłem przedtem i co ze mnie zostało. Dawniej trzy razy w roku pielgrzymowałem pieszo do Jerozolimy, pod osłoną cienia Twoich skrzydeł. Równe drogi ścieliły się przede mną, przez zielone pola i szpalery drzew o gęstych koronach osłaniały moją głowę. A teraz wepchnięty zostałem w cień obcych państw. Moja droga usłana jest kamieniami, zarośnięta cierniami i niebezpieczna. Ze zmęczenia ledwo włokę nogami, wystawiony jestem na palące promienie słońca. Dawniej panował ruch na drogach. Szumiały jak wodospady. W dzień i w nocy ciągnęły przez nie gromady ludzi z koszami pełnymi pierwszych owoców, zboża i warzyw. Ciągnęły z pieśnią na ustach. Z pieśnią radości i wesela. Teraz nie słychać pieśni. Drogi umilkły. Włokę się po nich z niemyim bólem w sercu. Miotam się z jednej drogi na drugą i nie mogę sobie miejsca znaleźć.

NECHAMA²⁶

„Nachmu nachmu ami” — Pociesz Mnie, mój ludu!

— Mój ludu, pociesz Mnie — powiada Bóg. — Ja, wasz Bóg, bardziej niż wy potrzebuję pocieszenia. Jeśli na dom napadają bandyci i spalają go, to kto jest bardziej poszkodowany niż sam właściciel? Ktoś dla przykładu posiada ogród i oto wpadają do niego zbójnicy i niszczą go. Kto w takim wypadku odczuwa najbardziej żal i ból? Jasne, że jego właściciel.

Wy zaś jesteście moim ogrodem i bet ha-midrasz jest Moim domem. I kiedy przyszedł wróg i wypędził lud Mój i spalił Dom Mój, to kogo, jeśli nie Mnie, należy w pierwszym rzędzie pocieszyć? Pocieszaj więc Mnie, ludu mój!

Psalm Asafowy: „Boże, poganie wtargnęli do dziedzictwa twego”.

Psalm Asafa — jak go nazwać?

Lepiej by pasowało „Płacz Asofa” — „Elegia Asofa”.

Ale co oznacza ten psalm?

Kiedyś król urządził dla swego syna pokój weselny. Ozdobił go najpiękniejszymi malowidłami, obwiesił najdroższymi kobiercami. Przepychem i blaskiem pokój weselny syna przykuwał do siebie wzrok każdego człowieka. Syn króla zszedł jednak z prostej drogi. Rozgniewany ojciec zerwał piękne dywany i połamał na kawałki drzewce ślubnego baldachimu.

Przypatrujący się temu wychowawca syna królewskiego wziął do ust flet i zaczął grać. Obecni w pokoju dworzanie nie posiadali się ze zdumienia. Co to ma znaczyć? Król zniszczył weselny pokój syna, a jego wychowawca gra sobie na flecie? Zapytany o to wychowawca odpowiedział:

²⁶*Nechama* — Pocięcha. [przypis tłumacza]

— Tak, gram właśnie dlatego, że rozgniewany ojciec wylał całą swoją złość na ślubny baldachim, dywany i obrazy, a nie na syna.

To samo oznacza Psalm Asafa. Wielkie było zniszczenie miasta. Spalona została Świątynia. Zrujnowane zostały jego święte przybytki. Niech więc pozostanie ta jedna pociecha, że Bóg wylał swój gniew na kamienie i drewno, a nie na swój lud.

MIĘDZY PIERWSZYM I DRUGIM ZBURZENIEM BET HA-MIDRASZU

POWIETRZNY PAŁAC KRÓLA TYRU HIRAMA NA ŚRODKU MORZA

— Synu człowieczy — powiedział Bóg do proroka Ezechiela pójdz w moim imieniu do władcy Tyru, Hirama i powiedz mu: Daremnie chęlpisz się, wmawiając sobie: „Jestem bogiem, siedzibę bogów zamieszkuję pośród mórz”.

Hiram, król Tyru, pysznił się swoim pałacem, który zbudował na wystającej z morza wysokiej skale. Pałac stał na czterech potężnych, wysokich żelaznych filarach wbitych w skałę... Był to siedmiopiętrowy gmach na kształt siedmiu niebios z ich źródłami światła, wspaniałym tronem, świętymi zwierzętami, piorunami i błyskawicami, kometami i meteorami. Pierwsze sklepienie nieba zbudowane było ze szkła wielkości 500 na 500 łokci. W dzień padało z niego światło słońca, a w nocy świecił księżyc i gwiazdy. Nad nim wznosiło się sześć pozostałych sklepień, coraz wyższych i większych. Drugie sklepienie nieba zbudowane było z żelaza, po którym toczyły się duże kamienie. Raz po raz toczący się kamień pękał, wydając przy tym potężny odgłos przypominający grzmot piorunu. Trzecie sklepienie było z ołowiu, czwarte z cyny, piąte z miedzi, szóste ze srebra inkrustowanego perłami, diamentami i brylantami. Ostatnie — siódme — było ze szczerzego złota. Na nim Hiram umieścił swój tron ze świętymi zwierzętami, cherubinami, nad którymi zwisały najcenniejsze ognistoczerwone szlachetne kamienie. Za pomocą przemyślnego mechanizmu sklepienie tego nieba wprowadzane było w lekkie drganie, a skrzące się szlachetne kamienie mieniły się blaskiem kolorów. Sprawiało to wrażenie, jakby meteory i błyskawice szybowały w powietrzu.

Powiada Bóg do Ezechiela:

— Synu człowieczy, pójdz do Hirama i powiedz mu: Dlaczego się chęlpisz? Jesteś przecież tylko dzieckiem kobiety.

— W jaki sposób — powiada Ezechiel — mogę dotrzeć do Hirama w jego powietrznym zamku?

Wtedy Bóg wprowadził w ruch powietrze i burzliwy wiatr uniósł Ezechiela w górę i zaniósł go przez morze do zamku Hirama.

Na widok stojącego przed nim żydowskiego proroka Hiram zdrzął ze strachu. Słabym głosem zapytał:

— Kto cię tu sprowadził?

— Bóg mnie tu sprowadził. Polecił mi zadać ci następujące pytanie: „Hiramie, dlaczego się tak chęlpisz? Jesteś przecież tylko dzieckiem kobiety?”.

Na to Hiram odpowiada:

— Prawda, jestem tylko dzieckiem kobiety, ale jak Bóg będę wiecznie żył w tym pałacu. Bóg przebywa w środku mórz i ja tak samo. Bóg przebywa w siedmiu niebach i ja także...

Hiram jednak mamie skończył. Bóg nasał na niego Nabuchodonozora, który strącił go z tronu. Wyrwał kawałki jego ciała, moczył je w occie i zmuszał do zjedzenia ich. Tak długo się nad nim znęcał, aż Hiram skonał.

A co się stało z pałacem Hirama?

Bóg spowodował, iż ziemia pod nim pękła i pałac zatonął. Spoczywa teraz na dnie morza i przeznaczony jest dla cadyków na tamtym świecie.

DANIEL I WĄŻ

Nabuchodonozor oddawał cześć boską wężowi. Nieraz chępił się tym przed Danielem.

— Popatrz — powiadał — jak silny jest wąż. Ile jadła by mu nie dać, a wszystko zeżre.

Powiada na to Daniel:

— Udziel mi pozwolenia, a osłabię go.

Uzyskawszy pozwolenie króla, Daniel wziął gwoździe i obłożywszy je słomą, podał wężowi do jedzenia. Wąż rzucił się z apetytem na słomę i połknął ją wraz z gwoździami, które przedziurawiły mu żołądek, w wyniku czego zdechl.

CHANANIA, MISZAEŁ I AZARIA

Kiedy Nabuchodonozor wrzucił do płonącego pieca Chananię, Miszaela i Azarię, anioł gradu Jurkemi stanął przed Bogiem i tak powiedział:

— Panie świata, pozwól mi zstąpić na ziemię, żeby ochłodzić piec.

Powiada do niego anioł Gabriel:

— To nie będzie wielkim cudem, ty bowiem jesteś aniołem od gradu i wszyscy wiedzą, że woda gasi ogień. Ja natomiast jestem aniołem od ognia, dlatego ja pójdę i pokażę im moc Boga. Piec wewnątrz będzie chłodny, ale na zewnątrz będzie tak gorący, tak rozżarzony, że poganie przyglądający się mu spłoną jak słoma w ogniu.

I tak się stało.

*

Kiedy Chanania, Miszael i Azaria wyszli z pieca, zebrały się wszystkie narody świata i z pogardą odnieśli się do Żydów. Pluli im w twarz:

— Powinniście się wstydzić. Macie takiego potężnego Boga i kłaniacie się bożkom pogan.

Chanania, Miszael i Azaria nie wiedzieli, gdzie się mają podziać ze wstydu. Skinieniem głowy przytaknęli, że zarzuty są słuszne i oświadczyli:

— Macie rację. Powinniśmy się wstydzić.

— W takiej plwocinie — powiedział tanaita, rabi Jehoszua — można się utopić.

CUD PURYMOWY

I. UCZTA ACHASZWEROSZA

Był tak zwyczaj w Persji, że na wielkiej uczcie każdy z gości musiał wypić ze specjalnie przygotowanego na tę okazję dużego wielkości pięciu ósmych wiadra, całe zawarte w nim wino. Nikomu nie przepuszczono. Nawet gdyby miał stracić zmysły. Na tym zwyczaju najbardziej korzystali wytwórcy wina, którzy dorabiali się wielkich fortun. Kto nie był w stanie wypić, po cichu wykupywał się u nich solidną opłatą.

Tym razem Achaszwerosz polecił odstawić na bok duży puchar. „Nie należy — powiedział — nikogo zmuszać do picia z niego. Każdy ma prawo postąpić zgodnie ze swoją wolą”. Powiada wtedy Bóg do niego:

— Złoczyńco, dlaczego sądzisz, że każdy może postąpić zgodnie ze swoją wolą? Kiedy dwa statki płyną po morzu i jeden z nich błaga o wiatr północny, drugi zaś o południowy, to nie ma mowy o tym, żeby jeden wiatr zaspokoił oba statki. Jutro przyjdą do ciebie dwaj ludzie Mordechaj i Haman. Obu nie potrafisz jedną decyzją zadowolić. Możesz jednego wywyższyć i drugiego powiesić. Każdego zadowolić potrafi tylko Bóg.

II. BIGTAN I TERESZ

Bigtan i Teresz pochodzili z kraju Tawsin. Kiedy Mordechaj znalazł się na drodze prowadzącej do pałacu królewskiego, podsłuchiwał mimo woli ich rozmowę. Obaj postanowili otruć Achaszwerosza, żeby móc ogłosić wszem wobec:

— Dopóki nie było Żyda na dworze królewskim, nie wydarzyło się nic strasznego. Z chwilą jednak kiedy pojawił się Mordechaj, trucizna znalazła się w pucharze z winem dla króla. Bigtan i Teresz rozmawiali w swoim ojczystym języku. Byli pewni, że nikt ich mowy nie rozumie. Niegodziwcy nie wiedzieli, że Mordechaj był w swoim czasie członkiem sanhedrynu i jako taki władał wszystkimi siedemdziesięcioma językami narodów świata.

III. JAK Z TYMI, CO NA GÓRZE, TAK TEŻ Z TYMI, CO NA DOLE

„I powiesili obu (Bigtana i Teresza) na drzewie”...

„Po tych wydarzeniach król Achaszwerosz wyróżnił znacznie Hamana — wywyższył go i przyznał mu godność wyższą od innych książąt ze swego grona”.

Otych dwóch sąsiadujących z sobą wersetach opowiada rabf następującą przypowieść:

— Lew zaprosił kiedyś na ucztę wszystkie zwierzęta. Postawił przed nimi namiot z lwiej skóry. Po spożyciu posiłku zwierzęta poprosiły lisa, żeby zaśpiewał. Lis przystał na tę propozycję pod warunkiem, że pozostałe zwierzęta będą towarzyszyły w śpiewaniu. Zwierzęta wyraziły zgodę.

Skierował lis wzrok ku lwiej skórze i tak powiedział:

— Widzicie, co się stało z tymi, co na górze. Tak samo stanie się z tymi, co na dole.

Tak samo powiedział Mordechaj:

— Tam, gdzie wiszą Bigtan i Teresz, tam zawiśnie także Haman.

IV. WYWYŻSZENIE HAMANA

Niektórzy mędrcy wypowiedzieli się o wielkości Hamana następująco:

— Pewien gospodarz miał konia, osła i wieprza. Koniowi i osłowi dawał jeść w miarę. Wieprzowi natomiast nie skąpił żarcia. Nie istniała dla niego żadna norma.

Zazdrosny i zdumiony tym osioł pyta konia:

— Dlaczego gospodarz tak z nami postępuje? My ciężko harujemy, a wieprz się tylko wyleguje.

Odpowiada mu na to koń:

— Przyjdzie czas i zobaczysz, co będzie.

Kiedy nastąpi święto, wieprza zarżnięto.

Tak było z Hamanem: przedtem go wywyższono, a potem powieszono.

V. ZAMIAR HAMANA

Ptak uwił sobie gniazdo na brzegu morza. W nocy morze zaczęło szumieć i fale zalały gniazdo.

Stanął ptak na brzegu morza, wsadza dziób w wodę i wylewa ją na ląd. Potem nabiera piasku w dziób i wyspuje do morza.

Zobaczył to drugi ptak. Podlatuje i pyta pierwszego:

— Co ty robisz?

— Nie odstąpię stąd ani na krok, póki nie zasypię morza i nie zaleję lądu.

— Głupcze, niczego nie zwojujesz swoim głupim dziobem.

Tak samo Bóg powiedział do Hamana:

— Ja też chciałem kiedyś zgładzić lud Izraela i nie potrafiłem tego dokonać. Teraz ty zapragnąłeś wytracić mój lud. Możesz być pewny, że przedtem sam stracisz głowę, nim z ich głowy choć jeden włos spadnie.

VI. DONOSY HAMANA

I przyszedł Haman do Achaszwerosza z donosem na lud żydowski.

Rabi Jehuda Hanasi powiada, że Haman był niezrównanym oszczercą i donosicielem. Naopowiadał Achaszweroszowi najgorsze oszczerstwa i wymysły o Żydach. Na koniec dodał:

— Najwyższa pora, żeby się do nich dobrać.

— Zgoda — oświadczył Achaszwerosz — ale oni mają potężnego Boga, który ich broni.

— Tak, ale Żydzi się od swego Boga odwrócili i jego przykazań nie przestrzegają.

— Są jednak wśród nich porządni i pobożni ludzie.

— To „jeden lud”. Żaden z nich nie jest lepszy od drugiego. Wszystkich należy wytracić.

— Czy skutkiem tego nie powstanie duża próżnia w państwie?

— Oni są „rozsiiani i rozproszeni”. Nie zauważy się tego.

— Królestwo dużo na tym straci.

— Nie są groźni dla królestwa. Ten lud to istna plaga dla państwa. Dzikie są jego obyczaje. Z żadnym innym narodem nie umieją współżyć. Nie zawierają mieszanych małżeństw. Nie jedzą tego, co my jemy i nie piją tego, co my pijemy. Nienawidzą nas i pogardzają nami. Wyszukują najrozmaitsze wykręty, żeby tylko nie służyć królowi, żeby tylko omijać jego nakazy i zarządzenia. To świętują sobotę, to obchodzą jakieś inne święto. A świąt mają bez liku. Pesach²⁷, Szawuot²⁸, Sukot²⁹, Rosz-haszana³⁰, Jom Kipur³¹ itd.

Słyszac to, Bóg powiedział:

— Złoczyńco! Widzę, że święta mego ludu kolą twoje oczy? Wkrótce poniesiesz klęskę i Żydom przybędzie jeszcze jedno święto.

*

Dwaj właściciele gospodarzyli na sąsiadujących z sobą polach. Na jednym polu wznosiła się góra, na drugim był głęboki dół. Myśli sobie właściciel pola z dołem: „Gdybym

²⁷*Pesach* — (hebr. pominięty, oszczędzony; jid. *pejsech*) zw. też *Chag ha-Awiw* (hebr. Święto Wiosny), najważniejsze i najstarsze święto żydowskie, jedno z trzech świąt pielgrzymich, obchodzone od czasów wędrówki Żydów przez pustynię ku Ziemi Obiecanej. [przypis edytorski]

²⁸*Szawuot* — (z hebr. Tygodnie; z jid. *Szawes*), zw. też Świętem Tygodni, Świętem Zbiorów oraz Dniem Pierwszych Owoców. Jedno z trzech świąt pielgrzymich, obchodzone 50 dni po święcie Pesach. [przypis edytorski]

²⁹*Sukot* — (z hebr. szalas, namiot; l.mn. od hebr. *suka*) Święto Namiotów, zw. też Świętem Szalasów lub Kuczek. Radosne święto plonów przypadające 15. dnia miesiąca tiszri (wrzesień-październik). [przypis edytorski]

³⁰*Rosz-haszana* — (z hebr. Początek Roku; z jid. *Roszeszone*) święto Nowego Roku, w Polsce znane też jako Święto Trąbek. Rozpoczyna się pierwszego dnia miesiąca tiszri (wrzesień-październik). [przypis edytorski]

³¹*Jom Kipur* — (z hebr. Dzień Pojednania, Dzień Pokuty; z jid. *Jonkiper*) jedyny nakazany przez *Torę* post, obchodzony 10. dnia tiszri (wrzesień-październik). W kalendarzu żydowskim nazywany Sobotą Sobót i Szabatem Szabatów. Dzień na rachunek sumienia, wybaczenie i odpuszczenie. [przypis edytorski]

miał tę górę, tobym zasypał dół”. Drugi zaś właściciel pola powiada w duchu: „Gdybym posiadał taki dół, tobym się pozbył góry!”.

Pewnego dnia spotykają się obaj właściciele.

Powiada jeden:

— Sprzedaj mi twoją górę!

— Weź ją sobie za darmo — powiada drugi.

Podobnie było z Hamanem. Przyrzekł królowi Achaszweroszowi, że jeśli wyda zarządzenie o wytopieniu Żydów, odważy dziesięć tysięcy talarów srebra dla wykonawców zarządzenia, aby wnieśli je do skarbcza królewskiego.

Wtedy król rzekł do Hamana:

— Tobie pozostawię to srebro i ten lud, abyś uczynił z nim, co uznasz za dobre.

VII. OKRUTNY DEKRET

Zwołano pisarzy królewskich i podyktowano im list zawierający okrutny dekret. Następnie list ten został rozesłany do wszystkich satrapów i namiestników w państwie.

A treść listu była następująca:

„Do wszystkich narodów i ludów mówiących różnymi językami. Niechaj radość największa będzie waszym udziałem. Niniejszym donoszę wam, że w naszym państwie pojawił się mąż z obcego kraju. Mąż ten wywodzi się z rodu Amaleka. Pochodzi z wielkiej arystokracji. Imię jego brzmi Haman. Zwrócił się do nas z małą prośbą. Oto — powiedział — znajduje się wśród nas lud mało wartościowy, pogardzany przez wszystkie narody, ale pełen pychy i uchwały. Przy tym jest szkodliwy dla naszych interesów państwowych. W każdej kłopotliwej sytuacji dla naszego kraju, w każdym nieszczęściu, które zwała się na nas, Żydzi maczają swoje palce. Kpią z nas. Nasze nieszczęście to dla nich źródło radości. Modlą się o to, żeby ich Bóg zesłał na nas klęskę. W cichości ducha łakną zemsty nad nami. I jakże niewdzięczni są. Wyraźnie potwierdzają to dzieje ich narodu. Weźcie dla przykładu to, co uczynili faraonowi w Egipcie. Ten poczciwy król niezwykle serdecznie przyjął ich do swego kraju. Osiedlił w najpiękniejszej krainie państwa, i w okresie głodu nie żałował im żywności. Za to wszystko chciał tylko, żeby zbudowali mu pałac. Ci zaś starali się wszystkimi sposobami i szwindlami wykręcić od tego. Pozwól nam — powiedzieli faraonowi — na trzy dni opuścić Egipt. Chcemy się udać na pustynię, żeby pokłonić się naszemu Bogu. Zaraz po tym wrócimy. Przy tej okazji racz nam pożyczyć trochę złota, srebra i ubrań.

I uwierzono im i pożyczono im to, czego chcieli. Załadowali Żydzi pożyczoną dobrą na osły i tyle ich potem widzieli. Po prostu uciekli. Puścił się faraon w pogoń za nimi. Chciał odebrać wypożyczone im mienie. I co, myślicie, zrobili Żydzi?

Mieli w swoich szeregach pewnego męża imieniem Mojżesz, syn Amrama. Wielki widać był z niego czarownik, bo oto bierze jakąś niby-laskę, wypowiada zaklęcie, uderza laską w morze i woda znika. Po suchym dnie przechodzą na drugi brzeg. Tymczasem wojska faraona doścignąwszy Żydów, padają ofiarą wody, która znowu wróciła na miejsce. W taki sposób odplacili Żydzi Egipcjanom za okazaną dobroć.

I co uczynili pradziadkowi memu Amalekowi? Kiedy nie mógł znieść krzywdy wyrządzonej przez nich faraonowi i zbrojnie przeciwko nim wystąpił, mianują wodzem Żydów ucznia Jozuego, młodzieńca znanego z okrucieństwa, który zebrawszy zgraję podobnych jemu młodzieńców, ni to czarowników, ni to siłaczy, uderza na wojska Amaleka. Sam Mojżesz podczas bitwy wziął znaną nam już laskę i usiadłszy na kamieniu, wypowiedział jakieś zaklęcie.

I oto pod wpływem tego zaklęcia, bitni żołnierze Amaleka jakoś osłabli, poczuli się bezradni i co do nogi zostali wybici. Po tym wszystkim ci sami Żydzi napadli na znanych mocarzy i olbrzymów Sychona i Oga, których dotychczas nikt nie odważył się ruszyć. Jest rzeczą niezrozumiałą, w jaki sposób udało się Żydom ich pokonać.

Myślicie, że to już wszystko? Ten sam Jozue prowadzi ich do ziemi Kanaan. Zabija trzydziestu jeden królów i osadza w podbitym kraju podzielonym na dwanaście okręgów dwanaście żydowskich plemion. Nie oszczędzili nawet Gibeonitów, z którymi Żydzi zawarli pokój. Podbili ich i uczyni z nich niewolników. Kiedy zaś potężny król Sysera

wystąpił przeciwko nim ze swoim wojskiem, załatwili go tak, że rzeka Kiszon pochłonęła wszystkich jego żołnierzy i uniosła ich do wielkiego morza.

Ich pierwszy król, Saul, napadł ze swoim wojskiem na jednego z moich pradziadków, na króla Amaleków, i bezlitośnie w ciągu jednego dnia wyciął w pień sto tysięcy jeźdźców. Nie oszczędził nikogo. Ani kobiet, ani nawet dzieci. Starego, siwizną okrytego króla Agoga, mego wielkiego dziadka, prorok ich pociął na kawałki, które rzucił na pożarcie drapieżnym ptakom. Jest rzeczą niepojętą, skąd się wzięła w nich taka siła.

Potem pojawił się u nich nowy król, Dawid syn Isaja, dzika bestia. Wyciął w pień wszystkie sąsiadujące z nimi narody. Zniszczył ogromne pałacie kraju. Jego syn Salomon wybudował dla nich Świątynię, zwaną przez nich bet ha-midrasz. Kto wie, co się wewnątrz tej Świątyni działo. Wybucho wojna, to biorą w niej udział. Odprawiają jakieś czary, po czym wychodzą i niszczą świat. Na pytanie, czy się tak godzi, odpowiadają, że uważają się za naród lepszy od innych, posiadają zalety, których inne narody są pozbawione.

Przyszedł jednak na nich czas. Ich Bóg się zestarzał i osłabł. Ich czary utraciły moc. Nabuchodonozor, król Babilonu, podbił i zamienił ich kraj w pustynię. Spalił Świątynię i wypędził Żydów. Rozproszyli się po naszym kraju. Czy myślicie, że się zmienili? Ani na jotę! Ta sama bezczelność, ta sama pycha i to samo wywyższanie się. I chociaż są u nas w niewoli, gardzą nami, drwią z naszej religii i nie znoszą nas.

W związku z tym wszystkim postanowiliśmy raz na zawsze uwolnić się od tego narodu. Rzuciliśmy losy, w jakim miesiącu mamy to uczynić. Wypadło na trzynastego dnia miesiąca Adar. W załączonym liście zawiadamiamy Was, żebyście byli gotowi wykonać to zadanie. Kto potrafi napiąć cięciwę łuku, niech napina. Kto potrafi utrzymać w ręku miecz, niech go weźmie. W oznaczonym dniu macie napaść na Żydów i wytępić ich co do nogi. Bez względu na płeć i wiek. Nie powinien pozostać po nich najmniejszy ślad”.

*

Ogromnie zadowolony z podpisanego przez króla Achaszwerosza listu do satrapów w państwie perskim, Haman opuścił pałac. Towarzyszyła mu, nie kryjąc radości, bliska mu kompania. Siedzący w bramie pałacu Mordechaj zauważył promieniejącą z twarzy Hamana radość. Nagle pokazało się na ulicy troje żydowskich dzieci, wracających ze szkoły. Mordechaj co sił w nogach podbiegł do nich. Haman i jego towarzysze zatrzymali ich. Chcieli zobaczyć, co się będzie działo. Mordechaj zapytał każdego z trzech chłopców, co dzisiaj przerabiali w szkole. Pierwszy zapytany o werset, który przykuł dzisiaj jego uwagę odpowiedział:

— „Nie przejmujcie się nagłym strachem i piorunem grożącym wam ze strony niegodziwców”.

Drugi chłopak odpowiedział:

— Ja zatrzymałem swoją uwagę na następującym wersecie: „Możecie powziąć postanowienie i nic z tego nie będzie. Uchwalicie coś i nie spełni się, albowiem z nami jest Bóg”.

Trzeci chłopak zaś tak odpowiedział:

— Ja zatrzymałem się na tym oto wersecie: „Aż do starości jestem waszym Bogiem i do samej siwizny wszystko zniosę. Ja jestem tym, który czyni, znosi, cierpi i zbawia”.

Kiedy Mordechaj to usłyszał, nie posiadał się z radości. Jakaś szczególna jasność opromieniła jego twarz.

Widząc to, Haman zapytał go:

— Co takiego powiedziały ci te dzieciaki, żeś tak się uradował?

— Dobrą nowinę przekazały mi — odrzekł Mordechaj — nowinę, że nie mamy się ciebie bać.

Wściekł się Haman i zawołał:

— Skoro tak, to najpierw zgładzę dzieci.

*

Kiedy Achaszwerosz wydał rozkaz zgładzenia wszystkich Żydów w państwie, prorok Eliasz pobiegł do praorców i głośno zawołał:

— Święci ojcowie. Niebo i ziemia płaczą. Cały świat drży, a wy sobie spokojnie leżycie.
 — Co się stało, Eliaszu?
 — Ukazał się okrutny dekret króla Achaszwerosza, na podstawie którego wszyscy Żydzi mają zostać zgładzeni.
 — Skoro wyrok już został przypieczętowany, to co my możemy pomóc?
 Zwrócił się wtedy Eliaz do naszego nauczyciela Mojżesza tymi słowami:
 — Wiemy i wypróbowany pasterzu! Ileż to już razy wstawiałeś się za Żydami i ileż to razy udało ci się unieważnić dekrety i ustawy o zgładzeniu Żydów. Co więc powiesz teraz, kiedy to nieszczęście spadło na twój naród?
 Na to Mojżesz odpowiada pytaniem na pytanie:
 — Czy w tym pokoleniu jest jakiś cadyk, jakiś mąż sprawiedliwy?
 — Jest taki — odpowiada Eliaz — nazywa się Mordechaj.
 — Jeśli tak, to niech on modli się tam, a ja tu go wesprę.
 — Ale co to pomoże, skoro list zawierający dekret o zgładzeniu Żydów został już napisany i opieczętowany? — powiedział Eliaz.
 — Jeśli — powiedział Mojżesz — list został opieczętowany stemplem z gliny, mo-
 dlitwa nasza zostanie przyjęta. Jeśli krwią to przepadło.
 — Stempel jest z gliny — oświadczył Eliaz.
 — Idź więc do Mordechaja i każ mu wznosić modły.

*

Po postawieniu szubienicy Haman natychmiast udał się do Mordechaja. Zastał go w chwili, kiedy ten prowadził lekcję! z dwudziestoma dwoma tysiącami małych chłopców. Mordechaj i chłopcy mieli głowy obsypane popiołem. Na biodrach mieli worki. Wszyscy pościli i płakali.

Haman polecił wszystkich zakuć w kajdany, po czym postawił nad nimi strażników, żeby nikt nie zdołał się wymknąć. Odchodząc, oświadczył:

— Jutro najpierw zabiję dzieci, a potem powieszę Mordechaja.

Na wieść o tym matki uwięzionych dzieci przyniosły im chleb i wodę, ale te nie chciały ani jeść, ani pić. Wzięły księgi i podały je Mordechajowi, mówiąc:

— Myślałyśmy, że dzięki naszym studiom nad Torą dożyjemy długich lat, ale skoro tak się nie stało, zabierz sobie te księgi.

Matki znajdujące się na zewnątrz budynku zaczęły płakać. Dzieci zaś znajdujące się wewnątrz budynku zaczęły wtórować matkom głośnym płaczem. I głosy płaczących doszły do nieba.

— Co to za głosy? — zapytał Bóg. — Przypominają głosy kozłat i owieczek.

— To nie są kozłeta ani owieczki — wyjaśnia Mojżesz. To jest święte stadko małych dzieci Twego narodu Izraela, które jutro mają być zarżnięte jak owce.

I natychmiast obudziło się miłosierdzie Boga. I natychmiast złamał pieczęcie i podarł listy.

VIII. KLĘSKA HAMANA

„Owej nocy sen króla został zakłócony”. Właściwie nikt tej nocy nie zmrzążył oka.

Estera zajęta była przygotowaniem uczyty dla Achaszwerosza i Hamana, Mordechaj pościł i nie ustawał w modłach, Haman zaś krzątał się przy wznoszeniu szubienicy, na której zawisnąć miał Mordechaj.

Powiada wtedy Bóg do Anioła Snu:

— Moim dzieciom grozi straszne niebezpieczeństwo, a ten złoczyńca śpi sobie w naj-
 lepsze w łóżku. Idź i odpędź od niego sen.

Zstępuje Anioł Snu na ziemię i budzi Achaszwerosza. Potrząsa nim i apeluje do jego sumienia:

— Niewdzięczniku, idź i podziękuj twemu wybawcy.

— Co się dzieje — woła obudzony Achaszwerosz — Komu winienem wdzięczność?

I żeby sobie przypomnieć, każe przynieść Kronikę Wydarzeń. Królewski pisarz, syn Hamana, bierze Kronikę i zaczyna czytać. Dochodzi do wydarzenia, które opisuje, w jaki sposób Mordechaj uchronił Achaszwerosza przed spiskiem Bigtana i Teresza. Chcąc

to zataić przed królem, przerzuca kartkę i zamierza dalej czytać. Kartka Kroniki z zapisem o spisku sama się jednak odwraca i staje przed oczyma czytającego. Ten znowu ją przewraca. Doprowadza do Ahaszwerosza do wściekłości.

— Jak długo będziesz mi tu przewracał kartki? Czytaj po kolei.

— Nie mogę tego czytać — powiada syn Hamana.

I nagle słowa tekstu zaczynają same siebie odczytywać.

Kiedy Ahaszwerosz usłyszał imię Mordechaj, uspokoił się. Zachciało mu się spać. Kiedy nad ranem zapadł w głęboki sen, ujrzał w nim stojącego nad sobą Hamana z mieczem w ręku, gotowego zadać cios. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi sypialni i Ahaszwerosz obudził się. Przestraszony zawołał:

— Kto tam?

W odpowiedzi słyszy, że za drzwiami stoi Haman.

— Nie, to nie jest sen — pomyślał Ahaszwerosz — To prawda.

I szybko pobiegł wpuścić Hamana.

Gdy tylko Haman się pokazał, król zapytał go:

— Co powinien uczynić władca, chcąc kogoś uszanować?

Usłyszawszy to pytanie, Haman od razu pomyślał, że chodzi o niego. W takim razie należy zażądać jak najwięcej.

— Królu mój i władco — rzekł Haman — powinienes ubrać tego człowieka w królewskie szaty, posadzić na królewskiego rumaka i włożyć mu na głowę koronę królewską...

Ahaszwerosz na dźwięk słowa „korona” zmienił się na twarzy. Po głowie przebiegła mu myśl:

— Oto rozwiązanie zagadki mego snu. Haman ma ochotę na moją koronę.

I hamując wzbierający w nim gniew, rozkazał:

— Biegnij szybko i uczyn tak z Mordechajem.

— Panie — zaczął bełkotać ze zdumienia Haman. — O jakiego Mordechaja chodzi?

— O tego Zyda, Mordechaja.

— Czy jeden Mordechaj znajduje się wśród Żydów?

— Chodzi mi o tego Mordechaja, który siedzi w bramie królewskiego pałacu.

— O tego Mordechaja? Czy nie za duży to dla niego honor? Myślę, że zadowoli się czymś znacznie mniejszym. Wystarczy podarować mu jakieś miasteczko albo rzekę.

Tego Ahaszwerosz nie mógł już zdzierżyć i ryknął jak rozwścieczony lew:

— Masz wszystko wykonać co do joty! Tak, jak sam proponowałeś.

I zaraz wezwał Ahaszwerosz Hatacha i Charbone, którym polecił dopilnować, żeby Haman nie zaniedbał najmniejszej rzeczy.

Haman stał jak wryty. Drżały mu ręce i nogi. Oczy wbił w podłogę. Świata wokół siebie nie widział. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Zgięty w pół wszedł do skarbcza królewskiego i wyjął królewskie szaty wraz z regaliaми. Przybity i zmieszany wstąpił do stajni i wybrał najpiękniejszego konia, po czym zarzuciwszy na ramiona królewskie szaty, udał się do Mordechaja.

Mordechaj ujrawszy z daleka Hamana z koniem, powiedział do swoich uczniów:

— Uciekajcie, dzieci. Ratujcie się. Złoczyńca zmierza do nas. Na to dzieci zgodnym chórem odpowiedziały:

— Nie rozstaniemy się z tobą. Razem żyliśmy i razem umrzemy.

Owinął się Mordechaj tałesem i zaczął wznosić modły do Boga.

Tymczasem Haman podszedł bliżej. Zatrzymał się i czekał, aż Mordechaj skończy się modlić. Gdy to nastąpiło, Haman zwrócił się do niego tymi słowy:

— Sprawiedliwy mężu, Mordechaju, potomku Abrahama, zrzuć z siebie worek i popiół, włóż szaty króla i wsiądź na jego konia.

Zgorzkniały Mordechaj, podejrzewając Hamana o podstęp, odparł:

— Złoczyńco, Hamanie, potomku Amaleka, poczekaj chwileczkę. Niech najpierw wypiję czarę goryczy. Potem możesz mnie zaprowadzić na szubienicę.

— Nie, cadyku Mordechaju. Od wieków przydarzają wam się wielkie cuda. Sam król przysłał mnie do ciebie. Chce cię ukoronować. Spełnij więc wolę króla, włóż na siebie królewską szatę i dosiądź królewskiego rumaka.

Zrozumiałwszy, że doprawdy dokonał się cud Boży, Mordechaj powiada do Hamana:
— Popatrz na mnie, Hamanie. Wytarzany przecież jestem w popiele, wybrudzony i wysmarowany. Jak mogę w takim stanie włożyć królewską szatę. Najpierw muszę się naleźć wymyć i ostrzyć.

Każę Haman sprowadzić łąziebnego i golibrodę, ale nie można ich znaleźć. Sam więc prowadzi Mordechaj a do łązni. Zakasuje rękawy, napina mięśnie i zaczyna myć i namaszczać Mordechaja najlepszymi olejkami i wonnościami. Następnie posyła gońca do siebie do domu, żeby przyniósł nożyczki, po czym zabiera się do strzyżenia włosów Mordechaja.

Słyszy Mordechaj, jak Haman ciężko przy tym wzdycha, i pyta go, co oznaczać ma jego wzdychanie.

— Jak nie mam wzdychać, kiedy ja, premier rządu, Haman stałem się łąziebnym i golibrodą.

Na to powiada Mordechaj:

— Tak to się toczy na tym świecie. Pamiętam doskonale twego ojca. Był golibrodą we wsi jakieś dwadzieścia dwa lata temu. Zdaje mi się, że nożyczki, którymi mnie strzyżesz, od niego pochodzą.

Uporawszy się z myciem i strzyżeniem, Haman powiada do Mordechaja:

— A teraz wsiądź na konia.

— Stary jestem i osłabiony od poszczenia. Nie potrafię dosiąść konia.

Nie pozostało Hamanowi nic innego, jak tylko pochylić się i podstawić Mordechajowi grzbiet, żeby ten mógł najpierw stanąć na nim, a potem wspiąć się na konia.

Jedzie Mordechaj na koniu po ulicach miasta, a Haman idzie z przodu i, trzymając uzdę w rękach, woła głośno:

— Tak czyni król z człowiekiem, którego chce uszanować.

Z obu stron jeźdźca maszerowało dwadzieścia siedem tysięcy młodzieńców z dworu królewskiego. W prawej ręce nieśli złote puchary, a w lewej srebrne. Raz po raz wznosili okrzyki: „Tak czyni król z człowiekiem, którego chce uszanować!”.

Wszyscy mieszkańcy miasta wylegli na ulice z pochodniami w rękach. Zewsząd rozlegały się okrzyki i pieśni chwające Mordechaja.

Stojąca w oknie córka Hamana na widok ojca w haniebnej dla niego sytuacji nie wytrzymała i wyskoczyła z najwyższego piętra, ponosząc śmierć na miejscu.

Tego dnia Haman wrócił do domu jako rzemieślnik, który opanował cztery profesje: łąziebnego, golibrody, koniuszego i herolda.

SZUBIENICA HAMANA

W dniu, w którym miał zawisnąć na szubienicy, Haman wszedł do swego ogrodu, żeby choć na chwilę zaznać spokoju ducha. Krążył na pół przytomny wśród wysokich drzew, przenosząc wzrok z jednego na drugie, jakby zadawał im pytanie: „Powiedzcie mi, starzy drухowie, na kim z was zawiśnie dzisiaj Haman, najwyższy dostojnik i minister w Persji i Medii”. W tej samej chwili wietrzyk poruszył gałęzie drzew. Szelest liści wydawał się rozmową, jaką drzewa prowadziły między sobą:

— Nie na mnie! Nie na mnie! — Zatrzęsło się drzewo winorośli i zasłoniło kiśćmi winogron. — Ze mnie biorą wino do świętego ołtarza. Ja nie zniosę na sobie tego złoczyńcy.

Oliwkowe drzewo także zatrzęsło się.

— Ze mnie — powiedziało — biorą oliwę do menory.

Drzewo figowe również odmówiło:

— Moimi liśćmi Adam i Ewa okrywali swoją nagość. Moje soczyste owoce są ozdobą święta pierwszych plonów w Jerozolimie.

— Na mnie z całą pewnością nie może zawisnąć Haman — powiedziała palma, z której wyplatają na święto Sukot lulawy. — Nie chcę, żeby ten złoczyńca, ta kłująca gałąź krzywego ciernistego krzaka wisała na moim równym smukłym pniu, do którego dzieci żydowskie są przyrównywane. Nie, za nic nie chcę.

— Ja także nie chcę — zakołysało się drzewo etrogowe (cytrusowe). — Moimi pięknymi i delikatnymi owocami ludzie radują się przed Bogiem podczas świąt.

— I ja także nie chcę — oświadczyło drzewo mitrowe. — Soczysty zapach moich gałęzi ma na celu krzepić i ożywiać ludzi.

— Pode mną leży Debora, mamka Rebeki — oświadczył dąb.

— Do mnie przyrównani są cadycy — oświadczyło drzewo granatu.

— Jeśli tak — stwierdził cedr — niech go powieszą na mnie. Ja do niego w sam raz pasuję, ponieważ mnie przygotował na szubienicę dla Mordechaja.

CZASY DRUGIEJ ŚWIĄTYNI PAŃSKIEJ

BEJT HA-MIKDASZ W PEŁNYM BLASKU

Kto nie widział Jerozolimy w jej pełnym blasku, ten niczego wspaniałego w całym swoim życiu nie widział. Kto nie widział bet ha-midraszu, ten nie ma pojęcia, jak może wyglądać taki precudowny budynek.

Z tyłu wąski, z przodu szeroki — wyglądał, jeśli patrzyło się na niego z oddali, na majestatycznie rozłożonego na placu lwa. W złocie jego drzwi i bram odbijały się promienie słońca, a święty ich blask oblewał światłem całe miasto.

Wszystkie bramy bet ha-midraszu, które najpierw zostały zrobione z miedzi, potem zastąpiono bramami wykutymi ze szczerego złota. Wyjątek stanowiły bramy Nikanora. Z nimi bowiem zdarzył się cud.

Nikanor zamówił bramy w Aleksandrii w Egipcie. Podczas przewożenia ich statkiem, na morzu zerwała się straszliwa burza. Statkowi groziło zatonięcie. Wyrzucono wtedy jedną bramę za burtę, ale nic nie pomogło. Burza dalej miotła statkiem. Marynarze postanowili wrzucić do morza następną bramę, ale Nikanor uczeplił się jej i oświadczył:

— Wrzucie mnie razem z bramą do morza!

I wtedy stał się cud. Morze natychmiast się uspokoiło. I pożałował Nikanor pierwszej bramy, która przepadła w odmętach morza.

Kiedy dobili do portu w Akko, zauważyli, że spod statku wynurzyła się nagle zatopiona brama.

Obie bramy odlane były z jednej bryły miedzi. Obie były starannie wyszlifowane. W świetle słońca błyszczały jak złoto. Przy drzwiach prowadzących do głównej sali bet ha-midraszu stał odlany ze złota krzew winny. Kto chciał, ten zawieszał na krzewie jako dar dla Świątyni złoty liść, kiść winogron ze złota albo złoty wisiołek.

Pewnego razu zaszła potrzeba uprzątnięcia i uporządkowania placu świątynnego. Zwołano w tym celu trzystu kapłanów, żeby ruszyć z miejsca ciężki złoty krzew winny.

Długość parochetu wynosiła czterdzieści łokci, szerokość dwadzieścia łokci, a grubość cztery palce. Utkano go na krośnie o siedemdziesięciu dwóch obręczach. Każda nić skręcona; była z dwudziestu czterech sztuk cienkich nitek. Takie parochety robiono co dwa lata. Ze względu na ich ciężar trzeba było trzystu kapłanów, żeby je zanurzyć w wodzie.

Flet w bet ha-midraszu pochodził jeszcze z czasów Mojżesza. Był gładki, cienki, wystrugany z drewna.

Pewnego razu król polecił pokryć go złotem, wskutek czego flet utracił swoje słodkie brzmienie. Po zdjęciu złota, flet odzyskał swoje dawne brzmienie.

Były w Świątyni także organy o dziesięciu otworach. Z każdego otworu wydobywało się dziesięć melodii. Razem sto melodii.

Spod Świątyni, spod jej Przenajświętszego Miejsca, wypływał strumyk. Z początku wyglądał jak cienki rożek szarańczy, przy drzwiach środkowej sali Świątyni miał już wygląd grubszej nici tkaniny, dalej zaś, przy drzwiach przedpokoju, stawał się coraz grubszy, a przy drzwiach świętego dziedzińca był szerszy i potężniejszy, aż dotarłszy do Domu Dawida zamienił się już w bystrą rzekę, w której nieczyści zwykle zanurzali się, żeby stać się czystymi.

SZYMON SPRAWIEDLIWY

Kiedy Aleksander Macedoński zajął Izrael, Samarytanie zwrócili się do niego z prośbą, żeby zburzył bet ha-midrasz. Dowiedział się o tym natychmiast Szymon Sprawiedliwy. Włożył na siebie szaty kapłańskie i w towarzystwie najszacowniejszych obywateli Jerozolimy udał się na spotkanie z Aleksandrem.

Wszyscy trzymali w rękach pochodnie.

Szli całą noc. Jedni prawą stroną drogi, drudzy lewą stroną. Kiedy rozwidniło się trochę, Aleksander zapytał Samarytan, kto nadchodzi z pochodniami w rękach.

— To Żydzi — odpowiedzieli Samarytanie. — Ci sami, którzy się tobie przeciwstawili.

Kiedy doszli do Antipatris, słońce weszło już w całej swojej okazałości i Żydzi stanęli przed obliczem króla. Na widok arcykapłana Aleksander Macedoński zszedł z konia i pokłonił mu się. Odezwały się głosy:

— Jak to może być, żeby taki potężny król jak ty kłaniał się Żydowi?

— Jego postać — odpowiedział król — zawsze pojawia się w moich snach. Zawsze życzy mi szczęścia i zwycięstwa.

Rzekłszy to, król zapytał Żydów:

— Czego chcecie ode mnie?

— Chcemy, żebyś nie uległ namowom naszych wrogów, którzy pragną, byś zburzył Świątynię, w której się modlimy.

— Kim są wasi wrogowie?

— To ci Samarytanie, którzy stoją przed tobą.

— Oddaję ich w wasze ręce.

Żydzi natychmiast przywiązali Samarytan do ogonów koni i zawlekli ich do góry Grizim, gdzie wznosiła się ich świątynia. Przeorali górę i zasiali na niej trawę.

ALEKSANDER MACEDOŃSKI

I

Kiedy Aleksander Macedoński przybył do Jerozolimy, niektórzy Samarytanie ostrzegli go:

— Wnet — powiedzieli — przekonasz się, że Żydzi nie zechcą cię wpuścić do najświętszego miejsca w Świątyni.

Dowiedział się o tym pewien Żyd Gwiha ben Psisa, człowiek prosty, ułomny, bo garbaty, ale bardzo mądry. Wziął parę pończoch i włożył do nich dwa drogocenne brylanty wartości dziewięciu tysięcy sztuk srebra.

Kiedy Aleksander doszedł do góry świątynnej, Gwiha ben Psisa powiedział do niego:

— Zdejmij buty i włoż na nogi pończochy, żebyś się nie poślizgnął na gładko wyszlifowanej posadzce Świątyni.

Gdy doszli do najświętszego miejsca, zwanego Kodesz haKodaszim, Gwiha powiada do niego z większą już odwagą:

— Królu, do tego miejsca wolno dojść, ale dalej już ani kroku.

Aleksander Macedoński rozumiał, o co mu chodzi, i uśmiechnąwszy się, rzekł:

— Ach ty garbusie, jak tylko stąd wyjdę, natychmiast wyprostuję ci garb na grzbiecie.

— Jego królewska mość — odpowiedział garbus — w ten sposób zasłynie jako wielki specjalista w sztuce lekarskiej i otrzyma za to spore

II

O tym samym Gwiha ben Psisie krąży następująca relacja. Pewnego dnia Afrykanie wezwali Żydów na sąd przed obliczem Aleksandra Macedońskiego.

— Kraina Kanaan — twierdzili — należy do nas. Otrzymaliśmy ją w spadku po naszym ojcu Kanaanie. Nawet żydowska Tora nazywa ją Erec Kanaan.

Na to zwraca się Gwiha ben Psisa do mędrców żydowskich:

— Pozwólcie mi podyskutować z nimi. Jeśli mnie pokonają, będziecie mogli powiedzieć, że nie sztuka pokonać prostego, nieuczzonego człowieka. Jeśli zaś ja ich pokonam, powiecie zapewne:

Zwyciężyła Tora Mojżesza.

Po naradzie pozwolili mu wstąpić w szranki z Afrykanami.

Z miejsca zadał im pytanie:

— Jakie macie dowody?

— Dowody są w żydowskiej Torze.

— Skoro tak, to i ja powołam się na Torę. Czy nie jest tam napisane, że Kanaańczycy skazani zostali na to, żeby być niewolnikami u swoich braci? Do kogo więc należy sam

niewolnik i jego mienie, jeśli nie do jego pana? Co więcej, od was należy nam się także wyrównanie za wszystkie lata od chwili, kiedy przestaliście nam służyć.

Wysłuchawszy go, Aleksander zapytał Afrykanów:

— Co możecie na to odpowiedzieć?

— Daj nam trzy dni do namysłu.

Aleksander zgodził się i Afrykanie odbyli naradę. Myśleli, rozważali i do niczego nie doszli. Trzeciego dnia zerwali się ze swoich gospodarstw, zostawili na pastwę losu zasiane pola i zasadzone winnice.

III

Innym znów razem przyszli do Aleksandra Egipcjanie ze skargą na Żydów:

— Niech nam — powiedzieli — Żydzi zwrócą srebro i pieniądze, które pożyczyli u nas przed wyjściem z Egiptu.

Wtedy znowu dał znać o sobie Gwiha ben Psisa. Zjawił się przed obliczem króla, który wysłuchawszy skargi Egipcjan, oświadczył:

— Żydzi ciężko u was pracowali na pustyni przez czterysta trzydzieści lat i żadnej zapłaty za pracę nie otrzymali. Zapłata powinna objąć sześćset tysięcy Żydów, którzy w tym czasie zatrudnieni byli przy ciężkich robotach.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Egipcjanie szybko odeszli zostawiwszy na pastwę losu swoje obsiane pola i zasadzone winnice.

IV

Pewnego razu Aleksander Macedoński wezwał wszystkich swoich naczelników i mędrców na naradę.

— Mam zamiar — oświadczył — udać się w podróż do odległych państw Afryki.

— Trudno się tam dostać — odradzali mędracy i naczelnicy. — Po drodze bowiem wznoszą się Góry Ciemności.

— Ja jednak postanowiłem tam dotrzeć. Nie wiem tylko, jak pokonać przeszkody.

— Weź osły libijskie (z Libii), przyzwyczajone do poruszania się w ciemności — doradzili mu. Zabierz także z sobą sznury i przywiąż je wzdłuż ścieżki wśród gór, żebyś mógł ją potem odnaleźć.

Posłuchał Aleksander ich rady i wyruszył w drogę. Wkrótce dotarł do Kartaginy, państwa, w którym rządziły kobiety. Postanowił wypowiedzieć im wojnę. Te wtedy tak do niego rzekły:

— Jeśli nas pokonasz, powiedzą, żeś zabił kobiety. Jeśli natomiast my ciebie pokonamy, powiedzą: oto król, którego kobiety pokonały.

Rozkazał wtedy kobietom z Kartaginy, by podały mu chleb. Podały mu złote bochenki chleba, złote jabłka i granaty. Nie posiadając się ze zdumienia, zapytał:

— Cóż to, w waszym państwie jada się złoto?

— Czy to znaczy, że miałeś na myśli zwykły chleb? Dlaczego więc zadałeś sobie trud, żeby przyjść do nas? Czyżby w twoim kraju brakowało chleba?

Opuściwszy państwo kobiet, król Aleksander polecił wyryć na jego bramach napis:

„Ja, Aleksander Macedoński, byłem głupim królem do czasu, gdy przybyłem do Afryki. Tu bowiem kobiety nauczyły mnie rozumowi”.

V

Odstąpiwszy od państwa kobiet, Aleksander udał się do króla panującego w kraju Kacja.

Ten, chcąc się pochwalić, pokazał Aleksandrowi Macedońskiemu swoje skarby.

— Nie po to — powiedział mu Aleksander — przybyłem do twego kraju, żeby oglądać twoje złoto i srebro. Mnie interesują wasze obyczaje i prawa.

Podczas tej rozmowy pojawili się dwaj mężowie, którzy poprosili króla Kacji o rozstrzygnięcie sporu, jaki między nimi powstał:

— Królu mój — oświadczył jeden z mężów — oto kupiłem u tego człowieka walcący się dom, prawdziwą ruinę, i kiedy zabrałem się do uprzątnięcia terenu, znalazłem ukryty w ziemi skarb. Uznałem, że skarb należy się jemu, bo ja kupiłem od niego tylko zrujnowany dom.

Były właściciel ruiny ze swojej strony tak twierdził:

— Ja też nie chcę tego skarbu. Tak jak on, nie chcę zgrzeszyć zagarnięciem cudzego mienia. Sprzedałem mu ruinę wraz ze wszystkim co się w niej znajduje. Całą posesję, od podziemi aż po dach.

Wysłuchawszy ich, król zwrócił się do jednego z nich z pytaniem:

— Masz syna?

— Tak.

— A ty — zwrócił się do drugiego — masz córkę?

— Tak.

— Niech więc oboje się pobiorą i skarb będzie ich posagiem.

Uszłyszawszy decyzję miejscowego króla Aleksander wykazał ogromne zdumienie.

— Co? Czy zły wyrok wydałem? — zapytał król.

— Oczywiście — odpowiedział Aleksander.

— A ty u siebie w państwie wydałbyś inny wyrok?

— Tak. Ja skazałbym obu na śmierć. Jednemu i drugiemu nakazałbym ściąć głowę.

Skarb zaś skonfiskowałbym na rzecz korony.

— A więc, skoro tak, to powiedz mi, czy w twoim państwie świeci słońce?

— Jasna rzecz!

— A są w twoim państwie świnię?

— Oczywiście.

— Jeśli są, to chyba tylko dzięki nim świeci dla was słońce i deszcze na waszą ziemię padają.

VI

W drodze powrotnej Aleksander Macedoński zatrzymał się przy źródle, by się posilić i odpocząć. Wyjął z torby solone ryby i umoczył je w wodzie. Oczyszczone z soli, nabrały przyjemnego zapachu.

— Wydaje się — powiedział Aleksander — że źródło wypływa z samego raj.

Obmył twarz i poczuwszy się rześko, ruszył z biegiem źródła do raj. Znalazłszy się przed bramą raj, zapukał, po czym głośno zawołał:

— Otwórzcie bramę!

W odpowiedzi słyszy:

— To jest brama Boga. Tylko cadycy mogą przez nią wchodzić.

— Ale ja jestem Aleksandrem Macedońskim, sławnym wielkim królem. Podarujcie mi stamtąd byle co.

Podali mu kawałek kości czerepowej. Po powrocie do domu położył kość na jednej szali wagi, na drugiej zaś położył złoto i srebro, które przyniósł ze sobą.

I oto okazało się, że kość z czerepu przeważała złoto ze srebrem. Zapytał wtedy swoich mędrców i uczonych, co to ma oznaczać.

— To jest — oświadczyli zapytani — orbita ludzkiego oka, które nigdy nie może się nasycić.

— Z czego to wnioskujecie?

— Spróbuj posypać ją garścią ziemi.

Uczył Aleksander tak, jak mu uczeni poradzili, i oto szala z kawałkiem czerepu uniosła się w górę³².

CHONIO I BET HA-MIDRASZ

Przez czterdzieści lat Szymon Sprawiedliwy pełnił funkcje arcykapłana. Po czterdziestym Jom Kipur oświadczył:

— Tego roku już nie przeżyję.

— Skąd wiesz? — zapytano go.

— W każde święto Jom Kipur, kiedy wstępuję do Kodesz ha-Kodaszim, czyli do Przenajświętszego Miejsca, widzę starego człowieka owiniętego w białą szatę. Razem ze mną zwykł wchodzić do Przenajświętszego Miejsca i razem ze mną wychodzić. W tym roku

³²szala z kawałkiem czerepu uniosła się w górę — znak, że garść piasku na ludzkim oku (grób) kładzie kres wszystkim żądzom. [przypis tłumacza]

ten stary człowiek był owinięty w czern i nie wyszedł razem ze mną z Przenajświętszego Miejsca.

Po święcie Sukot Szymon Sprawiedliwy zachorował i po ośmiu dniach zmarł.

Przed śmiercią nakazał, że arcykapłanem po nim ma zostać jego młodszy syn Chonio.

Zabolało to starszego Szymija, któremu według prawa należała się ta funkcja.

Powstał spór.

W końcu doszło jednak do ugody.

Chonio rzekł się zaszczytu i stanowisko arcykapłana objął starszy brat Szymij.

W głębi serca jednak Chonio zazdrościł bratu.

Co więc uczynił? Otóż przyszedł do Szymija i tak do niego powiedział:

— Chodź ze mną, to cię nauczę, jak odprawiać Bożą służbę w Świątyni.

Ubrał go w kobiecą suknię i postawił przed ołtarzem.

Do pozostałych zaś kapłanów tak rzekł:

— Idźcie i zobaczcie, co on robi, i jak wygląda. Dał słowo swojej kochance, że jak zostanie arcykapłanem, to wdzieje kobiecą suknię i w niej przystąpi do ołtarza. Teraz właśnie dotrzymuje słowa.

Kapłani, widząc to, chcieli zabić Szymija, ale ten powiedział im, że to właśnie Chonio tak go oszukał. Wtedy kapłani postanowili zabić Chonio, ale ten zdążył uciec do Aleksandrii w Egipcie, gdzie zbudował Świątynię.

ALEKSANDRYJSKA SYNAGOGA

Kto nie widział aleksandryjskiej synagogi, ten nie widział bożnicy w pełnym blasku jej żydowskiej urody architektonicznej. Duże wnętrze z dwoma rzędami kolumn, szeregiem ław, jedna wyższa od drugiej. W synagodze mogło się pomieścić dwa razy więcej Żydów niż wyszło z Egiptu³³.

Siedemdziesiąt jeden złotych pulpity dla siedemdziesięciu jeden członków sanhedrynu. Każdy pulpit ważył nie mniej niż dwadzieścia jeden razy dziesięć tysięcy centnarów złota.

W środku stała duża bima dla kantora. Wokół niej stali Szamasze z chustami w rękach. Kiedy trzeba było powiedzieć „amen”, machali chustami, żeby ci, którzy siedzieli dalej od bimy i nie słyszeli słów kantora, mogli, widząc trzepoczące chusty, powtarzać za innymi „amen”.

Zasiadywali tam według ustalonego porządku. Według przynależności do cechów: złotnicy, ślusarze, kotlarze, tkacze. Każdy cech oddzielnie. Kiedy do synagogi przychodził gość, to zajmował miejsce według wykonywanego przez siebie fachu. Cech, do którego się przysiadł, pomagał mu w urządzaniu się.

CUD CHANUKOWY

I

W czasie panowania Greków w Erec Izrael ukazał się wymierzony przeciwko Żydom dekret następującej treści:

„Każdy właściciel domu ma obowiązek wyryć na ryglu drzwi napis: «Nie mam nic wspólnego z żydowskim Bogiem»”.

Co zrobili Żydzi? Wyrwali wszystkie rygle ze wszystkich drzwi.

Wtedy ukazał się nowy dekret:

„Każdy Żyd, który posiada wołu, powinien napisać na jego rogu: «Nie mam nic wspólnego z żydowskim Bogiem»”.

Co zrobili Żydzi? Natychmiast sprzedali wszystkie woły.

II

„Za przywiązanie do Ciebie, Boże, zostaliśmy zamordowani. Jak bydło na rzeź zostaliśmy zaprowadzeni”. Znajduje to potwierdzenie w tragedii kobiety i jej siedmiu synów za czasów króla greckiego Antiocha.

³³dwa razy więcej Żydów niż wyszło z Egiptu — dwa razy sześćset tysięcy. [przypis tłumacza]

Miriam, córka Nachtuma, wraz z siedmioma synami została uwięziona przez greckie władze. Uwięzionych osadzono w osobnych celach.

Najpierw przed obliczem króla Antiocha postawiono najstarszego syna. Król wskazał mu obraz i polecił złożyć pokłon.

— Nie uczynię tego — oświadczył najstarszy syn. — W naszej Torze jest napisane: „Jam Bóg, Bóg twój”.

Za odmowę pokłonienia się obrazowi zabito go, po czym przyprowadzono królowi drugiego syna.

— Pokłoń się obrazowi — rozkazał Antioch.

— W Torze jest napisane: „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie!”.

Przyprowadzono więc trzeciego syna.

— Pokłoń się obrazowi — brzmiał rozkaz króla.

— W Torze napisane jest: „Nie będziesz się im kłaniał”.

Czwarty syn na to samo polecenie odpowiedział:

— Kto oddaje cześć bożkom niechaj zginie.

Piąty odpowiedział:

— *Szma Izrael*, Bóg nasz Pan jest Jedynym Bogiem.

Szósty na polecenie króla, żeby się pokłonił obrazowi, zawołał:

— Bóg jest Panem w niebie na wysokościach i na ziemi, i pod ziemią. Poza nim nie ma drugiego.

Wszystkich sześciu niepokornych synów zamordowano na rozkaz króla.

Kiedy przyprowadzono siódmego, najmłodszego syna nieszczęśliwej matki, król łagodnym głosem rzekł do niego:

— Dziecino, posłuchaj mnie i pokłoń się obrazowi.

— Za nic! Uchowaj Bóg!

— Dlaczego?

— W Świętej Torze jest tak napisane: „Ty wywyższyłeś Boga i On ciebie wywyższył”. Przysięgliśmy Mu, że nie zdradzimy Go dla innego Boga, i On przysiągł nam, że nie wybierze innego narodu.

Powiada wtedy do niego Antioch:

— Twoi braci pożyli już trochę i zdążyli zakosztować nieco z przyjemności tego świata, ale ty jesteś zbyt młody i szczęścia jeszcze nie zaznałeś. Pokłoń się obrazowi, a będziesz żył.

— Bóg jest wiecznym królem. Narody przeminą i znikną z powierzchni ziemi. Z was najmniejszy ślad nie pozostanie, władza Boga zaś jest wieczna i nie przemijająca.

Zaczyna król go błagać:

— Rzucę na ziemię pierścionek i ty się nachylisz, żeby go podnieść. Zrób to, żeby ludzie pomyśleli, że się pokłoniłeś obrazowi.

— Niedobrze z tobą królu! Chodzi ci o własny honor. Chcesz oszukać ludzi, aby tylko zaspokoić niegodziwą swoją zachciankę.

Widząc, że nic nie wskóra u chłopca, wezwał do siebie jego matkę.

— Ocal — powiada do niej — ostatnie swoje dziecko. Namów je, żeby mnie posłuchało.

Matka wzięła na bok synka i ucałowawszy go, powiedziała:

— Teraz nadszedł czas, żebyś odplacił matce za wszystkie trudy i wyrzeczenia, które zniosła, nim zdołała cię wychować. Mocno trzymaj się naszego Boga. Nie słuchaj tego złoczyńcy inie bądź mu powolny, śmiało i odważnie, wzorem twoich braci, idź na śmierć, za naszą wiarę. Nie bój się jej, synu mój! Wkrótce wszyscy się spotkamy na tamtym świecie.

Kiedy poprowadzono chłopca na śmierć, matka zaczęła błagać króla, żeby ją najpierw zabił.

Widząc, że jej prośba pozostaje bez echa, przypadła w ostatniej chwili do synka i wzięwszy go w ramiona, przytuliła do siebie i nie dała się od niego oderwać.

— Idź — powiedziała — synu mój, do naszego praojca Abrahama i powiedz mu w moim imieniu: „Ty miałeś do czynienia z jednym ofiarnym stosem, ja zaś z siedmioma. Ty byłeś tylko wystawiony na próbę, a ja naprawdę straciłam siedmiu synów”.

Po dłuższej szarpaninie strażnicy króla wyrwali chłopca z jej rąk i zabili. Wtedy ona weszła na dach i skoczyła, ponosząc śmierć na miejscu.

III

Grecy wpadli do świątyni i zanieczyścili wszystkie dzbanki z oliwą. Nie było czym zapalić w świecznikach.

Po zwycięstwie Hasmoneuszy nad nimi Żydzi, wstąpiwszy do Świątyni, zaczęli szukać czystej oliwy, żeby zapalić w menorze.

I oto wśród rozbitych naczyń znaleźli dzbanek oliwy z pieczętką arcykapłana.

Starczyłoby tej oliwy na jeden dzień, ale stał się cud, bo oto mała porcja oliwy paliła się w menorze przez osiem dni.

Z tego powodu ustanowiono święto Chanuka, podczas którego przez osiem dni płoną świeczki w ośmioramiennej menorze.

KRÓL JANAJ³⁴

Król Janaj udał się do kraju Kochalit i zajął tam czterdzieści miast.

Po powrocie wezwał do siebie wszystkich mędrców Izraela i tak do nich powiedział:

— Kiedy nasi ojcowie budowali świątynię Pańską, jadalі zazwyczaj chleb z solą. Wynikało to z pośpiechu i z biedy. Teraz, kiedy Bóg nam pomógł, jedźmy też ku pamięci naszych ojców coś słonego.

I zaraz służba królewska podała im na złotych stołach solone potrawy.

Wśród zebranych był pewien zły i niegodziwy mąż imieniem Elazar ben Poir.

Pierwszy zabrał głos i tak do króla Janaja powiedział:

— Faryzeusze nienawidzą cię.

— Co przeto należy z nimi zrobić?

— Włóż na czoło złotą blaszkę, wtedy oni staną przed tobą jak przed arcykapłanem i już nie będą w stanie twierdzić, żeś niezdatny do pełnienia funkcji arcykapłana.

Janaj posłuchał i opasał czoło złotą blaszką. Wszyscy zgromadzeni zerwali się z miejsc, oddając mu w ten sposób cześć. Jeden tylko stary mąż Jehuda ben Gdidja nabrał odwagi i oświadczył:

— Królu Janaju, wystarczy ci królewska korona. Kapłańską zostaw innemu kapłanowi. Chodzą bowiem słuchy, że twoja matka została kiedyś wzięta do niewoli w Modaim³⁵.

Postanowiono rzecz dokładnie zbadać i okazało się, że nie znaleziono dowodu, który by to potwierdził. Nic dziwnego, że mędrcy rozeszli się z poczuciem zawodu i gniewem w sercu.

Powiada Elazar ben Poir do Janaja:

— Prostego człowieka, który dopuścił się znieważenia bliźniego, należy surowo ukarać. Oni znieważyli ciebie, króla i arcykapłana w jednej osobie. Na jaką więc karę zasługują?

— Co, twoim zdaniem, mam uczynić?

— Chcesz posłuchać mojej rady? Zgładź ich.

— Co wtedy będzie z Torą? Z nauką?

— Tora zwinięta w rulon leży w kącie. Kto chce, może przyjść i studiować ją.

I stało się nieszczęście. Pod wpływem słów Elazara ben Poir Janaj skazał mędrców na śmierć. Cały świat zatrząsł się z rozpacz. I trwało to aż do chwili, kiedy Szymon ben Szetach, brat królowej Szlomit, żony Janaja, przywrócił Torę na jej właściwe miejsce.

Kiedy król Janaj dożył końca swoich dni, na łożu śmierci rozkazał uwięzić siedemdziesięciu starszych spośród mędrców Izraela. Naczelnikowi więzienia zaś polecił natychmiast po swojej śmierci zabić więźniów.

³⁴król Janaj — pochodził z rodziny Hasmoneuszy. Był też kapłanem. Żydowsy uczeni, z powodów politycznych i religijnych chcieli unieważnić jego kapłaństwo. [przypis tłumacza]

³⁵Kapłańską [koronę] zostaw innemu kapłanowi. [...] twoja matka została kiedyś wzięta do niewoli — syn matki wziętej do niewoli jest niezdatny do pełnienia funkcji kapłana. Tak samo rzecz się ma z synem niewolnicy. [przypis tłumacza]

— Żydzi — wyjaśnił mu — będą z pewnością oplakiwali swoich mędrców i nie przyjdzie im do głowy cieszyć się z powodu mojej śmierci.

Jego żona Szlomit była jednak kobietą pobożną i sprawiedliwą. Zdjęła z palca zmarłego męża pierścień i, posługując się nim jak znakiem rozkazu króla wydała polecenie wypuszczenia więźniów na wolność. Dopiero po ich uwolnieniu podała do wiadomości, że król Janaj umarł.

HYRKAN I ARYSTOBUL

Hyrkan i Arystobul, dwaj bracia z rodu Hasmoneuszy, rywalizowali ze sobą o tron. Hyrkan przy pomocy Rzymian oblegał Jerozolimę, w której bronił się Arystobul.

Każdego dnia zza muru oblężonego miasta spuszczano duży kosz, do którego oblegający wkładali dwa kozły przeznaczone na ofiarę całopalną.

Wśród oblegających był pewien stary i mądry człowiek, który grecką naukę miał w jednym palcu. Zwrócił uwagę dowódcy wojsk oblegających miasta, że dopóki oblężeni pełnią bożą służbę w Świątyni, dopóty nie uda się zdobyć miasta.

Następnego dnia zamiast kozłów wsadzili do kosza świnię. Kiedy wciągnięto kosz ze swinią, ta wpiła się pazurami w mur i cała Ziemia Izraela zatrzęsała się w posadach.

Tego dnia rozległ się okrzyk: „Przeklęty niech będzie człowiek, który hoduje świnię i przeklęty niech będzie ten, który przyswaja swemu synowi grecką naukę”.

HEROD

Herod był niewolnikiem w domu panującej rodziny Hasmoneuszy. Ze wszelkich sił starał się zdobyć zaufanie gospodarzy. W oko wpadła mu księżniczka, córka panującego króla.

Pewnego dnia rozległ się głos z nieba:

— Ten niewolnik, który wnet popełni zradę, osiągnie sukces.

I tak się rzeczywiście stało. Wkrótce wymordował całą rodzinę, pozostawiając przy życiu tylko księżniczkę, którą sobie upodobał.

Po tym wszystkim sam obwołał się królem.

Księżniczka widząc, że Herod chce ją pojąć za żonę, weszła na dach pałacu i zawołała:

— Ten, który teraz pochwali się, że jest z rodu Hasmoneuszy, jest w istocie zwykłym niewolnikiem. Ja jestem ostatnią z rodu Hasmoneuszy.

I wypowiedziawszy ostatnie słowa, rzuciła się w dół, ponosząc śmierć na miejscu.

Herod zaś w tajemnicy przechowywał przez siedem lat jej zwłoki w miodzie, żeby nieświadomi jej śmierci ludzie myśleli, iż żyje i jest jego żoną.

Mędrzy żydowscy nie uznali go za króla, ponieważ nie był Żydem, tylko Edomitą, a w Torze jest napisane: „Spośród swoich braci wybierzesz sobie króla. Nie wolno ci obcego wybrać za króla”.

On więc wszystkich wymordował, oszczędzając jedynie Bawa ben Buta, żeby mieć u kogo zasięgać czasem rady. Włożył mu jednak wieniec z pijawek na głowę i wyklął oczy.

Pewnego dnia Herod przyszedł do niego, udając kogoś innego, i zmienionym głosem zapytał:

— Widziałeś, co ten, wściekły niewolnik wyczynia?

— Co ja mogę na to poradzić?

— Przeklnij go!

— W piśmie jest napisane: „Nawet w myśli nie wolno ci przeklinać króla”.

— Ale ten nie jest przecież legalnym królem.

— „I najstarszego ze swego rodu nie wolno ci przeklinać”.

— Ten jednak pochodzi z narodu edomskiego i jego zachowanie nie jest żydowskie.

— Boję się, że mu doniosą o naszej rozmowie.

— Oprócz nas przecież nie ma nikogo.

— „Ptak może przenieść głos” — mówi Pismo.

Wtedy Herod przyznał mu się, kim jest, i oświadczył:

— Gdybym wiedział, że mędrzy są tacy ostrożni jak ty, tobym ich nie zabił. W jaki sposób mogę teraz naprawić swój błąd?

— Zabijając mędrców, zgasileś światło. Mędrzy bowiem to nasze światło. Wznies nową Świątynię, nowy bet ha-midrasz, który będzie światłem dla wszystkich narodów świata.

— Boję się władzy rzymskiej. Ona nie pozwoli.

— Wyślijcie więc do Rzymu pełnomocnego delegata. Droga zajmie ci rok. Pobyt w Rzymie potrwa rok i droga powrotna również rok. W tym czasie zdążysz rozebrać i zbudować Świątynię.

I Herod tak postąpił. Potem nadeszła odpowiedź z Rzymu tej treści:

„Jeśli nie rozebrałeś Świątyni, nie czyn tego. Jeśli uczyniłeś to, nie buduj nowej. Jeśli rozebrałeś ją i zbudowałeś nową — marny z ciebie sługa! Najpierw czynisz, a potem dopiero prosisz o radę. Jesteś bohaterem i nosisz broń, ale akta twego rodowodu są tutaj. Ani król, ani syn króla. Niewolnik Herod zrobił się królem”.

Kiedy za czasów Heroda przebudowywano Świątynię, deszcze padały tylko w nocy. Rano wiatr rozwiewał chmurę i zaczynało świecić słońce. Ludzie szli do pracy świadomi, że wykonują dzieło Boga.

Kto nie widział wzniesionego przez Heroda Przybytku Pana, ten nie widział niczego piękniejszego w swoim życiu. Herod zbudował go z białego i kolorowego marmuru i niebieskiego malachitu. Jedne kamienie wystawały, drugie były nieco schowane. Chciał je jeszcze pokryć złotem, ale mędrzy mu odradzili, mówiąc, że tak jest ładniej.

„Sprawiają wrażenie pienistych fal na morzu — przekonywali go”.

I. Kapłani i ofiary

Król Agryppa postanowił kiedyś złożyć naraz tysiąc ofiar całopalnych. Nakazał więc arcykapłanowi, żeby tego dnia nie przyjął innych ofiar.

I oto tego samego dnia przychodzi do arcykapłana pewien biedak, który chce złożyć w ofierze dwa gołębie. Arcykapłan rzecz jasna odmawia mu przyjęcia ofiary.

— Wielmożny arcykapłanie — powiada biedak — codziennie łowię cztery gołębie. Dwa składam w ofierze i dwa przeznaczam na wyżywienie. Nie przyjmując ode mnie gołębi, podkopujesz tym samym źródło moich zarobków.

Słyszając to, arcykapłan przyjął gołębie na ofiarę.

Agryppa doznaje we śnie jasnowiedzenia. Oto najpierw została przyjęta ofiara biedaka. Rozgoryczony, przywołuje do siebie arcykapłana i robi mu wyrzuty. Ten wyjaśnia Agryppie, jak do tego doszło. Słowa arcykapłana trafiają do serca króla.

— Dobrze postąpiłeś — powiedział.

*

Dwadzieścia cztery warty na przemian pełniły służbę w Świątyni. Co tydzień inna warta stała na straży.

W nocy nadzorujący wartę kapłan, oświetlając sobie drogę zapaloną pochodnią, sprawdzał każdy posterunek strażniczy. Wartownicy pozdrawiali nadzorcę i składali mu mel-dunek. Zdarzało się, że wartownik na służbie zasypiał. Wtedy za karę nadzorca palił jego płaszcz.

Dawniej panował zwyczaj, że każdy, jeśli tylko wyraził chęć, mógł sprzątać popiół z ołtarza. Potem, kiedy wśród kapłanów znalazło się wielu amatorów sprzątania popiołu z ołtarza, wydano zarządzenie zgodne z zasadą: „kto pierwszy, ten lepszy”. Pewnego razu dwaj kapłani równocześnie dobiegli do ołtarza i jeden z nich odepchnął drugiego. Uczynił to z taką siłą, że tamten upadł i złamał nogę. Od tej chwili wprowadzono losowanie.

Doszło też kiedyś do bardziej smutnego wypadku. Biegając do ołtarza, kapłan pchnął rywala nożem. Rabi Cadok stanął wtedy na schodach prowadzących do wnętrza Świątyni i zawołał:

— Bracia, synowie Izraela, posłuchajcie tego, co wam powiem! W świętej Torze jest napisane, że w wypadku znalezienia na polu zabitego człowieka, naczelnicy z okolicznych miast powinni się zbierać i ściąć łeb cielakowi. Dokonawszy tego, mają głośno oświadczyć: „Nasze ręce są czyste, myśmy tej niewinnej krwi nie przelali”. Rodzi się więc pytanie, kto ma przenieść cielaka bez głowy? Miasto Jerozolima czy też kapłani z bet ha-midraszu? Kto jest winien przelanej krwi?

Izgromadzony tłum wybuchnął płaczem.

Tymczasem przybiegł ojciec pchniętego nożem młodego kapłana.

— Moje dziecko — krzyknął — jeszcze się rusza. Czy nóż jest jeszcze czysty?

Tak ważna bowiem była mycwa czystości u Żydów. Ważniejsza od zakazu przelewania krwi.

II

Arcykapłan powinien przewyższać pozostałych kapłanów pod pięcioma względami, a mianowicie: urodą, siłą, bogactwem, mądrością i wyglądem ogólnym.

Kiedyś obwołano arcykapłanem Pinchasa, który był kamieniarzem. Kapłani, którzy przyszli, żeby oznajmić mu tę nowinę, zastali go przy łupaniu kamieni ze skały. Wsyпали mu do wylomu, który wykłuł w skałę, mnóstwo złota i nie pozwolili mu więcej pracować.

Opowiadają również o rabim Iszmaelu ben Fabi, że matka sprawiła mu koszulkę za sto złotych denarów. Raz tylko włożył ją do pracy, po czym podarował ją bet ha-midraszowi, żeby pozostali kapłani mogli z niej korzystać.

Rabi Eliezer ben Charsum otrzymał od matki koszulkę wartości dwudziestu tysięcy złotych denarów. Była zrobiona ze szlachetnego materiału i tak piękna, że kapłani nie pozwolili mu nakładać jej do pracy. W koszulce bowiem wyglądał z daleka jakby był nagi.

*

Pierwszy bet ha-midrasz stał czterysta dziesięć lat i przez cały ten czas służyło w nim nie więcej niż osiemnastu arcykapłanów.

Drugi bet ha-midrasz stał czterysta dwadzieścia lat i przez ten czas przewinęło się w nim ponad trzystu arcykapłanów. Jeśli odliczymy z tego czterdzieści lat służby pełnionej przez arcykapłana Szymona Sprawiedliwego, osiemdziesiąt lat służby arcykapłana Jochanana, dziesięć lat Iszmaela ben Fabi i jedenaście lat Eliezera ben Chartuma na stanowisku arcykapłana, to wyjdzie, że pozostali arcykapłani pełnili tę służbę przez niecały rok.

Urząd arcykapłana kupowali bowiem za pieniądze. Marta bat (córka) Bajtusa dała trzy garnki denarów, żeby Jehuszua ben Gamla otrzymał godność arcykapłana.

III

Pewnego razu w święto Jom Kipur rabi Ismael ben Kimchit wyszedł z bet ha-midraszu, żeby porozmawiać z królem arabskim. W czasie rozmowy kropla śliny króla padła na rabięgo i uczyniła go nieczystym na ten dzień.

Jego brat Jaszewew musiał go więc zastąpić w pełnieniu służby arcykapłańskiej.

Tym sposobem ich matka dostała zaszczytu posiadania dwóch synów jako arcykapłanów w jednym dniu.

Miała siedmiu synów i każdy z nich był przez jakiś czas arcykapłanem. Zapytano ją kiedyś, czemu zawdzięcza to szczęście?

Odpowiedziała:

— Od kiedy żyję ściany mego domu nie widziały włosów na mojej głowie.

*

Pewnego razu wieczorem, tuż po zakończeniu święta Jom Kipur, kiedy arcykapłan opuścił bet ha-midrasz, towarzyszył mu w drodze do domu tłum ludzi. Na widok jednak idących tą samą ulicą tanaistów Szmai i Awtaliona tłum opuścił arcykapłana i zaczął im towarzyszyć. Kiedy obaj tanaici pożegnaj się z arcykapłanem, ten do nich powiedział:

— Idźcie w pokoju potomkowie innych narodów³⁶.

Na to tanaici odpowiedzieli:

— Potomkowie innych narodów, którzy krocą drogą arcykapłana Aarona, wybrali pokój, ale potomkowie Aarona, którzy nie krocą jego drogą, dalecy są od pokoju.

³⁶Idźcie w pokoju potomkowie innych narodów — Szmaja i Awtalion byli prozelitami. [przypis tłumacza]

OFIARA PASCHALNA

Ofiarę paschalną zarzynano w trzech grupach, ponieważ zgromadzony tłum nie mieścił się w azarze³⁷ bet ha-midrachu. Zamykano wtedy bramy i dęto w szofary, aby powiadomić ludzi pragnących wejść do Świątyni, że hala jest już pełna ludzi. Dwa rzędy kapłanów stały od azary aż do ołtarza. W jednym kapłani trzymali srebrne łyżki, w drugim złote. Kiedy ofiarę zarzynano, przekazywano z ręki do ręki krew do opryskania ołtarza. Łyżki z krwią trzymano w prawej ręce, puste w lewej ręce.

Kiedy pierwsza grupa skończyła, weszła do środka druga, a za nią trzecia. Każda grupa odmawiała pochwalną modlitwę Hallel, aż złożono wszystkie ofiary. Praca szła tak wartko i szybko, że nie trzeba było więcej niż dwa razy powtarzać Hallel. Przy trzeciej grupie modlitwę przerwano, ponieważ zostało już mało ludzi.

Mimo ciasnoty nigdy nie doszło do nieszczęśliwego wypadku. Raz tylko pewnej Paschy w czasach Hilela Starego tłum zadusił człowieka. Ową Paschę nazwano Roztartą Paschą.

Pewnego razu król Agryppa zapragnął się dowiedzieć, ilu Żydów przybywa na Paschę do Jerozolimy. Poleciał arcykapłanowi, żeby z każdej ofiary wyjął nerkę, po czym policzono wszystkie i doliczono się sześćdziesięciu tysięcy par nerek, dwa razy więcej niż było wychodźców z Egiptu. Wielu Żydów zostało jednak w drodze. Niektórzy byli nieczyści i nie wolno im było przynieść ofiary paschalnej. Niektórzy jednoczyli się w grupy dziesięcioosobowe dla złożenia jednej wspólnej ofiary paschalnej, którą trzeba było upiec i w całości zjeść tej samej nocy. Z tego wynika, że naród żydowski liczył wtedy ponad sześć milionów osób.

*

Pewien goj zwykł był co roku przybywać w Paschę do Jerozolimy. Przebierał się za Żyda i spożywał wraz z innymi Żydami ofiarę paschalną.

Pewnego razu przyszedł do rabiego Jehudy ben Betejra i pochwalił się:

— W waszej Torze jest napisane „Żeby żaden obcy jej nie spożywał”, a ja co roku dostaję najlepsze części ofiary.

Pyta go rabi Jehuda ben Betejra:

— A tłusty ogon baranka dostałeś?

— Nie.

— Następnym razem poproś o niego, to zakosztujesz.

Po roku przybywa goj do Jerozolimy i prosi o ogon z ofiarnego baranka.

— Jak to — odpowiadają mu — przecież ogon baranka poświęcają na ołtarzu.

— Rabi Jehuda kazał mi prosić o niego.

Zaczęli więc go przesłuchiwać i przepytować, aż doszli do tego, że jest gojem.

Wysłali wtedy list do rabiego Jehudy:

— Pokój Tobie, rabi Jehudo ben Betejra, który mieszkasz w Babilonii, w mieście Neciwin, a Twoja sieć rozpościera się w Jerozolimie.

BIKURIM, CZYLI PIERWSZE PŁONY

Kiedy dojrzały owoce, ludzie z całego regionu zbierają się w mieście postoju i nocują na ulicach. Rano starszy miasta zarządza pobudkę, wołając:

— Chodźmy do Syjonu, do Przybytku Pańskiego!

Ci, którzy pochodzą z bliższych rejonów, zanoszą do Jerozolimy świeże figi i winogrona. Ci z dalszych okolic — suszone figi i rodzynki. Wół idzie z przodu. Rogi ma pokryte złotem, na łbie dźwiga wieniec z liści oliwki. Flet przygrywa ludziom przez całą drogę, aż do samej Jerozolimy. Naczelnicy, starszyzna, kapłani i lewicy wychodzą im na spotkanie, a rzemieślnicy, ustawieni według cechów, pozdrawiają ich tymi słowami:

— Bracia, skądkolwiek jesteście, wejdźcie z pokojem!

³⁷azar — hala świątynna [przypis tłumacza]

Flecista postępuje na czele orszaku i gra aż do chwili, kiedy ludzie docierają do świętynnej góry. Kiedy tu przychodzą, każdy, nie wyłączając króla Agryppy, bierze na ramiona kosz: i wnosi go do azary. Tu stoją już lewicy, którzy śpiewają:

— Chwałę Ciebie, Boże, który mnie wywyższyłeś!

Bogaci przynoszą zwykle pierwsze plony w złotych i srebrnych naczyniach, biedni zaś w plecionych z wierzby koszach, które zgodnie ze zwyczajem zostawiają na miejscu wraz z zawartością.

ŚWIĘTO CZERPANIA WODY

Kto nie widział parady urządzonej z okazji święta czerpania wody w bet ha-midraszu, ten nie widział niczego radośniejszego w swoim życiu.

Pierwszej nocy chol ha-moed³⁸ Sukot kapłani wchodzili do hali kobiecej w Świątyni, żeby naprawić i przygotować wszystkie urządzenia do pełnego oświetlenia jej podczas uroczystości. Stały w niej cztery menory z czterema miednicami u góry. Do każdej miednicy przystawiona była drabina. Czterej kapłani wnosili po drabinie dzban z oliwą, którą wlewali do miednic. W każdej miednicy mieściło się sto dwadzieścia kwart oliwy. Ze starych plecionych pasków noszonych przez kapłanów wyciągali knoty do menor i zapalali je. Nie było w Jerozolimie podwórza, które by nie jaśniało od blasku światła roztaczanego przez Dom Czerpania Wody.

Pobożni ludzie tańczyli, trzymając w rękach zapalone pochodnie. Lewicy ustawieni na piętnastu stopniach schodów grali na instrumentach i śpiewali pieśni do późna w nocy.

I kiedy zapiał pierwszy kur, ludzie ruszyli ku wschodniej bramie Świątyni, żeby czerpać wodę. Śpiewali przy tym taką pieśń:

Radośnie czerpmy wodę
Ze źródeł pomocy.

Żegnając się, składali sobie nawzajem życzenia:

Oby cię Bóg Syjonu pobłogosławił,
Obyś zobaczył szczęście Jerozolimy,
Oby twoi potomkowie,
Dożyli pokoju w Jerozolimie.

SUROWE ZARZĄDZENIE

W dawnych czasach, kiedy Żydzi byli pobożni, pielgrzymowali całymi rodzinami na trzy święta do Jerozolimy³⁹. Zostawiali swoje domostwa bez opieki i nigdy nie zdarzyło się, żeby ktoś je okradł albo uszkodził.

Pewnego razu jeden z pielgrzymów zapomniał zamknąć mieszkanie na klucz. Po powrocie zauważył, że na drzwiach jego domu okręcił się wąż, który pilnował dobytku.

Inny znów Żyd zapomniał przed wyruszeniem do Jerozolimy zamknąć kury w kurniku. Wróciwszy z pielgrzymki, zastał buszujące w trawie kury, a obok nich leżały martwe, rozszarpane dzikie koty.

W Aszkelonie żyli dwaj bardzo bogaci bracia. W ich sąsiedztwie mieszkało kilku niedobrych gojów, którzy czekali na to, że kiedy obaj bracia udadzą się z pielgrzymką do Jerozolimy, ogołocą ich domy ze wszystkiego, co w nich znajdują. Na próżno jednak czekali, bo oto dwaj aniołowie przybrali postacie braci i zamieszkali w ich domu.

Wracając z pielgrzymki, bracia przywieźli swoim sąsiadom prezenty. Ci, zdumieni tym, co się stało, bo przecież na własne oczy widzieli kręcących się przez cały czas w domu braci, zapytali:

— Gdzieście byli?

— W Jerozolimie: obchodziliśmy pielgrzymie święto.

— Kiedy wyruszyliście i kiedy wróciliście?

³⁸chol ha-moed — cztery powszednie dni między pierwszymi i ostatnimi dniami świąt Sukot i Pesach. [przypis tłumacza]

³⁹Żydzi (...) pielgrzymowali (...) na trzy święta do Jerozolimy — Żydzi zwykle pielgrzymowali trzy razy w roku na piechotę do Jerozolimy: na święta Pesach, Szawuot i Sukot. [przypis tłumacza]

- Tego i tego dnia.
- Kogo zostawiliście w domu?
- Nikogo.

Zrozumieli wtedy sąsiedzi, że stał się cud. Dali temu wyraz w następujących słowach:

- Niech będzie pochwalony żydowski Bóg, który nigdy nie opuszcza swoich wiernych.

PIELGRZYMI

Pewnego dnia ukazało się zarządzenie władzy królewskiej zabraniające Żydom zanoszenia pierwszych plonów do Jerozolimy. W ślad za tym zarządzeniem ustawione zostały na drogach prowadzących do Jerozolimy posterunki żołnierskie, które nie przepuszczały pielgrzymów niosących kosze z plonami.

Jak myślicie, co uczynili pobożni Żydzi?

Przykryli wczesne plony prasowanymi figami z ubiegłego roku i wzięli z sobą również moździerz z tłuczka.

Na pytanie żołnierzy dokąd i z czym idą do Jerozolimy, odpowiedzieli:

- Przecież widzicie, że prasujemy figi. Oto nasze moździerz i tłuczki.

Od nich wywodzą się rody prasowaczy fig.

Innym razem rząd zabronił przynoszenia drewna do ołtarza.

Pobożni Żydzi sporządzili wtedy drabiny i zanosili je do Jerozolimy.

Żołnierzom, którzy ich zatrzymali i pytali, w jakim celu dźwigają drabiny, odpowiedzieli:

- Hodujemy gołębie. Żeby dostać się do wysoko umieszczonych gołębników, potrzeba nam drabin.

Kiedy ominęli strażę i weszli do miasta, rozebrali drabiny i otrzymane drewno zanieśli na podpałkę do ołtarza.

Od nich pochodzi rodzina łamaczy drabin.

KAPŁAŃSKIE RADY

Rodzina Beit-Garmu знаła tajemnicę pieczenia świętego chleba dla Świątyni Pańskiej i nikomu nie chciała jej powierzyć. Nikogo nie chciała tego nauczyć. W związku z tym mędrscy sprowadzili do Jerozolimy mistrzów piekarskich spośród kapłanów, którzy pełnili służbę w Świątyni Pańskiej Choniona w Egipcie. Chleb przez nich wypieczony nie był jednak dobry. Zwrócili się wtedy znowu do piekarzy z rodu Beit-Garmu, ale ci zażądali podwójnej opłaty. Zamiast dwunastu złotych denarów — dwadzieścia cztery.

Zadano im wreszcie pytanie:

- Dlaczego nie chcecie nikogo nauczyć, jak należy piec?

— Nasz rodzina — odpowiadają — dobrze wie, że bet ha-midrasz zostanie kiedyś zniszczony i może się zdarzyć, że nieodpowiedni człowiek, który nauczył się sztuki dobrego pieczenia, będzie wypiekał święty chleb dla pogańskich praktyk religijnych.

Za jedną rzecz chwalili ich mędrscy. Za to mianowicie, że w ich domu nigdy nie było białego chleba. Z tej racji nie można było ich podejrzewać, że przywłaszczają sobie białą mąkę przeznaczoną na ofiarę w bet ha-midraszu.

Członkowie rodziny Beit-Awtinas znali tajemnicę sporządzania kadzidła. Ale oni również nie chcieli nikomu jej ujawnić z tego samego powodu. Mogłoby się bowiem zdarzyć, że kiedyś takie kadzidło zostałoby użyte podczas ceremonii ku czci pogańskich bożków.

Pewnego razu mędrscy sprowadzili mistrzów z Egiptu, ale sporządzone przez nich kadzidła nie były dobre. Ustępowało kadzidłu wytworzonemu przez ród Awtinasa. Dym bowiem z tego kadzidła rozchodził się nierównomiernie. Raz unosił się prosto, niczym słup, w górę, a raz niczym kłęb rozwiewał się na wszystkie strony.

Nie pozostało więc mędrcom nic innego, jak tylko odprawić egipskich mistrzów. Rzecz jasna za połowę umówionej zapłaty.

Z tych także powodów mędrscy chwalili się, że panny młode z ich domów nigdy nie używały wonności i olejków. Jeśli ktoś z ich rodzin miał zamiar żenić się z obcą panną,

stawiał jej z góry warunek, że nigdy nie użyje perfum lub innych wonności, bo ludzie mogą powiedzieć, iż korzystają z kadzidła.

Rabi Akiwa, powołując się na rabiego Iszmaela ben Lona, opowiada następującą historię:

— Pewnego dnia poszedłem z prawnikiem Awtinasa na pole zbierać zioła. Nagle zauważyłem, że chłopak płacze i uśmiecha się. Zapytałem go:

— Dlaczego płakałeś?

— Przypomniałem sobie, jakiej czci zażywali moi praojcowie.

— A dlaczego się uśmiechałeś?

— Bo wierzę, iż Bóg przywróci nam utraconą cześć.

— Czy zauważyłeś coś szczególnego?

— Tak, zielsko, które unosi dym kadzidła prosto w górę.

— Pokaż mi je.

— Nie mogę. Przysięgliśmy nikomu go nie pokazywać.

Rabi Jochanen ben Nurej opowiada:

— Pewnego razu spotkałem starego człowieka, który posiadał wykaz najrozmaitszych wonnych ziół. Wszcząłem z nim rozmowę i dowiedziałem się, że pochodzi z rodu Awtinasa. Poprosiłem go, żeby mi dał swój wykaz ziół co ten chętnie uczynił. Uprzedzając moje zdziwienie, powiedział:

„Dopóki żyła moja rodzina, dopóty nikomu nie dawaliśmy naszego wykazu ziół, ale teraz z całego rodu zostałem sam jeden. Jestem już stary i słaby. Weź go sobie i strzeż go”.

Kiedy opowiedziałem to rabiemu Akiwie, ten oświadczył;

„Od tej chwili nie wolno złego słowa powiedzieć o rodzie Awtinasa. Wszystko, co członkowie tego rodu robili, ku czci i chwale Boga czynili”.

Bar-Kamcar znał taką sztuczkę: brał do ręki cztery pióra do pisania, wstawiał je między wszystkie pięć palców i jednym ruchem wypisywał słowo składające się z czterech liter. Tej sztuczki nie chciał nikogo wyuczyć.

Poprzedni wymienieni posiadacze tajemnic na wszystkie pytania ludzi, którzy chcieli je poznać, wynajdywali przeróżne tłumaczenia. Bar-Kamcar nic nie mówił. O tamtych mówi znany werset: „Błogosławiona niech będzie pamięć cadyka”. O nim zaś powiadają: „Imię złoczyńcy zgnije”.

Isaschar z Kfar-Barka siebie wywyższał, natomiast świętość bet ha-midraszu cenił niżej. Do służby świątynnej owijał zwykle ręce w jedwabne chusty, żeby nie splamić ich krwią. Za to spadła na niego kara.

Pewnego razu król sprzeczał się z królową. O co się sprzecali? O to, co jest smaczniejsze. On twierdził, że najsmaczniejsze jest kozie mięso, ona zaś uparła się, że smaczniejsze jest mięso baranie. Oboje postanowili zapytać arcykapłana o jego zdanie. On, który codziennie zarzyna i piecze ofiarj powinien wiedzieć najlepiej.

Arcykapłanem, którego spytali o zdanie, był właśnie Isaschaf z Kfar-Barka. Zapytany wypowiada zdanie sprzeczne z opinią króla:

— Gdyby — powiada — kozie mięso było smaczniejsze, toby kozę składano jako codzienną ofiarę.

Słyszac to, król wpadł w złość i rozkazał ściąć arcykapłanowi prawą rękę. Ten dał łapówkę katu, żeby mu ściął zamiast prawej lewą rękę. Król dowiedziawszy się o tym, polecił uciąć mu również prawą.

Jedna spośród dwudziestu czterech wart z bet ha-midraszuj nazywała się bejt-Bilga. Miriam bat Bilga pochodząca z tej rodziny odeszła od żydowskiej wiary i poślubiła greckiego generała.

Kiedy Grecy weszli do bet ha-midraszu, Miriam bat Bilga zaczęła stąpać po ołtarzu w butach, wołając:

— Lukus⁴⁰, lukus, drapieźny wilku! Jak długo obracać będziesz żydowski pieniądz w popiół?

⁴⁰lukus — greckie *lukus* znaczy „wilk”. [przypis tłumacza]

Za to ją ukarano. Zasłonięto okna jej rodzinnej wartowni i ogrodzono miejsca, na którym ta rodzinna warta preparowała swoje ofiary. Wskutek tego zmuszona była korzystać z obcych miejsc⁴¹.

⁴¹[składając ofiary] zmuszona była korzystać z obcych miejsc — każda warta miała swoje wyznaczone miejsce do przygotowania ofiary. [przypis tłumacza]

MĄDROŚĆ DZIECI JEROZOLIMY

SŁAWA JEROZOLIMY

Jerozolima cieszyła się wielką sławą w świecie. Narody podziwiała jej piękno i jeszcze bardziej mądrość jej mieszkańców. Jeśli jerozolimczyk zawitał do jakiejś miejscowości na prowincji, witano go z najwyższą radością i obdarzano czcią i szacunkiem. Schodzili się ludzie. Sadzano go na honorowym miejscu, zapraszano do wygłaszania przemówień i słuchano z zapartym tchem.

BYSTRY WZROK

Rzymski żołnierz prowadzi do niewoli dwóch żydowskich jeńców. Pojmani zostali podczas walk na górze Karmel. Idą drogą prowadzącą w dół i rozmawiają.

Żołnierz nastawił uszu, chcąc usłyszeć, o czym mówią. I oto dolatują go ich słowa:

— Popatrz — powiada jeden jeńiec do drugiego. — Tam daleko przed nami idzie wielbłąd. Jest ślepy na jedno oko. Ma na sobie dwa bukłaki. Jeden bukłak wypełniony jest winem, drugi zaś oliwą. Po jego bokach kroczą dwaj mężowie. Jeden z nich jest Żydem, drugi gojem.

Usłyszawszy to, żołnierz wpada w gniew i krzyczy:

— Synowie krnąbrnego i upartego narodu! Skąd możecie to wiedzieć?

— Bardzo prosto — odpowiadają mu jeńcy. — Popatrz na trawę rosnącą po obu stronach drogi. Z jednej strony drogi trawa jest wygryziona, natomiast z drugiej jest nietknięta. Świadczy to o tym, że oko wielbłąda z tej strony jest ślepe. Teraz popatrz na piasek. Widać na nim ślady po kroplach. Jedne krople wsiąkły w ziemię, drugie zaś utrzymują się na powierzchni. Krople, które wsiąkały w ziemię, to wina. Te zaś, które pozostały na powierzchni, to oliwa. Co do pytania, który z prowadzących wielbłąda jest Żydem, a który gojem, łatwo jest odpowiedzieć. Przypatrzcie się dobrze temu, co obaj w tej chwili robią. Obaj załatwiają potrzebę naturalną. Ten, który zszedł z drogi, jest Żydem, ten zaś, który uczynił to na drodze, jest gojem.

Zdumiony żołnierz postanowił sprawdzić, czy prowadzeni przez niego żydowscy jeńcy trafnie wszystko określili. Doszedłszy do wielbłąda i towarzyszących mu mężów, obejrzał wszystko. Sprawdził oczy wielbłąda, zawartość bukłaków i przynależność narodową mężów.

Stwierdziwszy, że wszystko zgadza się z tym, co przewidzieli jeńcy, nabrał do nich szacunku. Pełen podziwu dla ich mądrości i przenikliwości, zamiast zaprowadzić do więzienia, postanowił puścić ich wolno. Na ich cześć urządził ucztę Tańcząc z radości, zaśpiewał następującą pieśń:

„Niech będzie błogosławiony Ten, który wybrał lud Izraela,
Ten, który hojną swoją ręką obdarował go wiedzą i mądrością”.

Zaraz też po uczcie jeńcy wyruszyli w drogę do domu.

PRZEGRAŁ Z KRETESEM

Pewien Ateńczyk przybył do Jerozolimy. Przechadzając się i po ulicach miasta, zobaczył budynek, w którym mieściła się szkoła. Ciekaw tego, czego uczą w szkole, wszedł do środka. W klasie, do której wstąpił, nie było nauczyciela. Dzieci uczyły się same. Wdał się z nimi w rozmowę. Rozmowa zaś polegała na tym, że on zadawał pytania, a dzieci udzielały odpowiedzi.

Po pierwszej wymianie zdań dzieci zaproponowały Ateńczykowi następujący układ:

— My będziemy zadawały pytania, a ty na nie odpowiesz. Jeśli na zadane przez jednego z nas pytanie odpowiesz prawidłowo, wygrasz u niego ubranie. Będzie musiał zdjąć je z siebie i tobie oddać. Jeśli natomiast nie potrafisz odpowiedzieć na zadane ci pytanie, ty będziesz musiał oddać mu swoje ubranie. Zgoda?

— Załatwione. Zgadzam się. Pytajcie!

— Myślmy, że będzie lepiej, jeśli ty zaczniesz. Jesteś przecież starszy od nas. Tobie więc należy się pierwszeństwo.

— Ja uważam, że wam się należy pierwszeństwo, ponieważ wy jesteście stąd, a ja z obcego kraju.

I dzieci zadały mu pytanie:

„Wyszło — dziewięć,

Weszło — osiem,

Dwie wylewały,

Jedno skorzystało.

Zgadnij co to jest!”.

Myśli Ateńczyk i myśli. Nic jednak nie przychodzi mu do głowy. Nie wie, co odpowiedzieć.

Zgodnie z umową dzieci chciały zabrać mu ubranie. Rozżalony Ateńczyk pobiegł ze skargą do nauczyciela. Odnalazłszy go, woła z oburzeniem:

— Rabi, co to za miasto? Co to za obyczaje? Przychodzi do was gość i wy zdieracie z niego ubranie.

— Ach, już wiem, o co chodzi — powiada do niego nauczyciel. — Zapewne dzieci zadały ci pytanie, a ty nie wiedziałeś, co odpowiedzieć.

— Prawda. Jakbyś przy tym był, rabi.

— Jak brzmiało pytanie? O co cię spytały?

Odpowiada mu Ateńczyk, jak rzecz się miała i rabi mu tak radzi:

— Idź do dzieci i powiedz im tak:

„Wyszło — dziewięć”, znaczy dziewięć miesięcy ciąży.

„Weszło — osiem”, oznacza osiem dni do uroczystości obrzezania.

„Dwie wylewały”, znaczą dwie piersi matki.

„Jedno skorzystało”, znaczy dziecko ssalo.

Mając gotową odpowiedź, Ateńczyk pobiegł do dzieci.

Te wysłuchawszy go, odprowadziły go z pieśnią:

„Z cudzej miski jadł,
z cudzego rozumu brał”.

NATYCHMIASTOWA ODPOWIEDŹ

Tanaita rabi Jehoszua spotkał kiedyś na drodze chłopca, który niósł szczelnie zakryte naczynie. Powodowany ciekawością zapytał chłopca, co zawiera naczynie.

— Gdyby — odpowiedział z miejsca chłopiec — moja matka chciała, żeby ludzie widzieli, co jest w naczyniu, nie kazałaby mi go przykryć.

Kiedy tanaita Jehoszua wszedł do miasta, zobaczył dziewczynkę, która czerpała wodę ze źródła. Podeszedł do niej i zapytał ją, czy da mu się napić.

— Tak — odpowiedziała dziewczynka — dam się napić tobie i twemu osłowi.

— Córeczko — powiedział rabi Jehoszua — postąpiłaś tak samo jak pramatka Rebeka i...

— Tak — przerwała mu dziewczynka — poszłam w ślady naszej pramatki Rebeki, ale ty nie poszedłeś w ślady Eliezera⁴².

⁴²nie poszedłeś w ślady Eliezera — Eliezer był sługą Abrahama, który zastał Rebekę przy studni. Kiedy ta dała mu się napić i napiła również jego wielbłądy, Eliezer wręczył jej prezent. [przypis tłumacza]

DRUGIE ZBURZENIE ŚWIĄTYNI PAŃSKIEJ

STRASZNE ZNAKI

Już czterdzieści lat przed zburzeniem Świątyni pojawiły się pierwsze, strachem napawające znaki, zapowiadające nieuchronną zagładę miasta i Przybytku Pańskiego.

Oto na przykład „ner tamid” — nieprzerwanie paląca się lampa w Świątyni — nagle zgasła. Szerokie drzwi Świątyni raptem, ku zaskoczeniu ludzi, same się rozwarły. Trwało to i powtarzało się aż do chwili, kiedy rabi Jochanan ben Zakaj zawołał:

— Świątynio, Świątynio! Dlaczego napawasz nas strachem? Tak, wiemy, że nadciąga zagłada. Jeszcze brzmiały w naszych uszach prorocze słowa Zacharii ben Ido: „Otwórz Libanie swe bramy. Niech ogień spali twe cedry⁴³”.

Rabi Lewi tak opowiada:

— Szczęść lat tlił się węgiel w rękach anioła Gabriela, który wciąż czekał na to, żeby Żydzi okazali skruchę. Nie doczekawszy się tego, podniósł rękę, żeby rzucić rozżarzony węgiel na głowy Żydów. Bóg jednak powstrzymał go, mówiąc:

„Powstrzymaj się Gabrielu. Nie spiesz się.

Jeszcze są wśród Żydów sprawiedliwi ludzie”.

Z JAKIEGO POWODU ZOSTAŁ ZBURZONY KRAJ?

Powiada król Salomon w swoich *Przypowieściach*:

„Błogosławiony jest człowiek, który zawczasu przewiduje niebezpieczeństwo. Ten zaś, który jest uparty i krnąbrny, wpada w nieszczęście”.

Rabi Jochanan odniósł te słowa do czasu zburzenia miasta.

Z powodu dwóch mężów Kamcy i Bar-Kamcy zburzona została Jerozolima. Z powodu koguta i kury zburzone zostało miasto Tur-Malka. Z powodu osi wozu zburzony został Bej tar.

I. Z POWODU KAMCY I BAR-KAMCY ZBURZONA ZOSTAŁA JEROZOLIMA

Pewien dostoyny jerozolimski mąż miał przyjaciela imieniem Kamea. Miał też wroga, który nazywał się Bar-Kamca. Z jakiejś okazji postanowił wydać ucztę, na którą zaprosił swego przyjaciela Kameę. Sługa wysłany z zaproszeniem zamiast do Kamcy trafił do Bar-Kamcy. Ten chętnie przyjął zaproszenie.

Gospodarz ku swemu przerażeniu nagle dostrzegł wśród biesiadników swego wroga Bar-Kamcę. Zdumiony i zdenerwowany jego obecnością podniesionym głosem zawołał:

— Skąd się tu wzięłeś? Jesteś moim wrogiem. Wynoś się!

— Skoro już tu jestem — oświadczył Bar-Kamca — to bądź łaskaw i nie wyrzucaj mnie. Za jedzenie i picie zapłacę co do grosza.

— Nie zgadzam się.

— Pokryję połowę kosztów uczy.

— Nie!

— Pokryję koszt całej uczy.

— Nie. Po stokroć nie!

I ująwszy za rękę nieproszonego gościa, wyprowadził go z domu.

Dotknięty do żywego Bar-Kamca mocno przeżył doznaną zniewagę. Nie przestawał o niej myśleć.

— Jak to się mogło stać? Tylu mądrych i uczonych ludzi siedziało przy stole i nikt się za mną nie ujął. Nikt słowem się nie odezwał w mojej obronie. Nikt nie zaprotestował przeciwko publicznemu naruszeniu godności człowieka. Zemszczę się na nim!

⁴³Niech ogień spali twe cedry — Bet ha-midrasz, czyli Świątynia Pańska, zbudowany był także z cedrowego drzewa rosnącego w lasach Libanu. [przypis tłumacza]

I długo się nie zastanawiając, udał się do cesarza z donosem na Żydów:

— Cesarzu, Żydzi buntują się przeciwko Tobie.

— Czy masz na to dowód?

— Poślij im zwierzę na ofiarę i zobaczysz, że oni go nie przyjmą.

Posyła cesarz przez Bar-Kamcę trzyletniego cielaka. W drodze do Świątyni Bar-Kamca rani cielaka, żeby nie nadawał się na ofiarę. Ta bowiem powinna być bez najmniejszej skazy.

Przedstawiając się w imieniu cesarza, poleca z jego rozkazu złożyć cielaka w ofierze na ołtarzu Świątynnym w Jerozolimie.

Żydowski mędrca, nie chcąc zadzierać z cesarzem, gotowi już byli machnąć ręką i przyjąć skażoną ofiarę, ale rabi Zacharia ben Awakilus stanowczo się temu sprzeciwił.

— Chciecie — zawołał — żeby Żydzi pogodzili się z tym, że można składać ofiary ze skazą?

Po krótkiej dyskusji doszli do wniosku, że trzeba zabić Bar-Kamcę, w przeciwnym bowiem wypadku, złoży cesarzowi nowy złowrogi donos. Rabi Zacharia znowu przeciwko temu zaprotestował.

— Chciecie — zawołał uniesiony gniewem — utwierdzić Żydów w przekonaniu, że za spowodowanie skazy w ofierze należy się kara śmierci?

Bar-Kamca tylko na to czekał. Natychmiast udał się z donosem do cesarza.

— Oj! — zawołał rabi Jochanan. To przesadna pobożność rabiego Zacharii spowodowała zburzenie naszego Domu. Doprowadziła do spalenia Świątyni i wypędzenia nas ze Świętej Ziemi.

Cesarz Neron, wysłuchawszy Bar-Kamcę, postanowił wyruszyć do Judei. Kiedy stanął w pobliżu Jerozolimy, wypuścił z luku strzałę w kierunku wschodnim. Strzała zmieniła kierunek i wpadła do miasta. Wystrzelił Neron w kierunku zachodnim i strzała także wpadła do miasta. To samo zdarzyło się ze strzałami skierowanymi na północ i południe.

Do namiotu Nerona przyprowadzono dziecko żydowskie. Cesarz przyjrzał mu się i zapytał.

— Chłopcze, powiedz mi jaki werset z Pisma przerobiłeś dzisiaj w szkole?

— „Moją pomstę nad Edenem złożę w ręce mojego ludu Izraelskiego”⁴⁴.

— Więc tak to wygląda — myśli sobie Neron. Bóg chce zburzyć swój Dom i mnie wybrał na wykonawcę swojej woli.

I zdawszy sobie z tego sprawę, Neron natychmiast uciekł spod murów Jerozolimy.

Szły potem słuchy, że nawrócił się na żydowską wiarę. Jednym z jego potomków był tanaita rabi Meir.

Potem wódz rzymskich legionów napadł na Judeę. Ciasnym pierścieniem wojsk otoczył Jerozolimę. Trzy lata trwało oblężenie miasta. Nikt nie mógł z niego wyjść i nikt nie mógł do niego wejść. Coraz trudniej było z żywnością.

W Jerozolimie mieszkali wtedy trzej bardzo zamożni, bardzo dobrzy i bardzo pobożni mężowie: Nakdimon ben Gurion, Ben Kalba-Szawua i Ben Cicit-Haksat. Ci mężowie wzięli na siebie obowiązek zaopatrywania oblężonych mieszkańców w żywność i inne artykuły niezbędne do życia. Jeden dostarczał miastu pszenicę i jęczmień, drugi wino i oliwę, a trzeci drewno. Okazało się po otwarciu ich magazynów i śpichlerzy, że zapasy wystarczą na utrzymywanie miasta przez dwadzieścia lat.

W tym czasie na czoło stronnictw politycznych działających w Jerozolimie wysunęło się ugrupowanie Zelotów. Jego członkowie byli zagorzałymi wrogami Rzymian. Nie szli na żadne kompromisy z obcą władzą. Uważali, że nie należy biernie trwać w oblężonym mieście i tylko odpierać ataki Rzymian. Forsowali plan wyrwania się z miasta i zaskoczenia nagłym atakiem oblegające wojska nieprzyjaciela.

Starsi, bardziej umiarkowani przywódcy innych ugrupowań usiłowali ich przekonać, że lepiej będzie, jeśli uda się zawrzeć pokój z Rzymianami.

Zeloci nie chcieli nawet wysłuchać ich do końca. Z uporem powtarzali:

— Nie! Ugoda z Rzymem jest nierealna. Tylko wojna może nas ocalić.

⁴⁴„Moją pomstę nad Edenem złożę w ręce mojego ludu Izraelskiego” — jest to werset z Księgi Ezechiela. Edom w Agadzie odnosi się do Rzymu. [przypis tłumacza]

— Wojny z Rzymem nie wygramy — przekonywali ich starsi i bardziej doświadczeni.
— Jesteśmy zbyt słabi, żeby pokonać Rzymian.

Co uczynili wtedy Zeloci? Podpalili wszystkie magazyny z żywnością. W mieście zapanował głód.

Było coraz mniej żywności. Najbogatsza w mieście Marta bat Bajtis posłała swego służącego na targ, żeby kupił dla niej mąkę na bułki. Nim dotarł na targ, mąka została do ostatniego ziarna wykupiona. Służący wrócił z pustymi rękami. Swojej pani oświadczył, że na targu pozostała już tylko mąka nadająca się do wypieku białego chleba. Czym prędzej wyprawiła służącego na targ, żeby kupił mąkę na biały chleb. W tym czasie biała mąka została wykupiona. Pozostała już tylko jęczmienna. Wraca więc służący do domu z pytaniem, co ma zrobić. Pani poleca mu pędem udać się na targ i nabyć ile się da mąki jęczmiennej. Nim dotarł na targ, już i tej nie było. Wraca z pustymi rękami i oświadcza, że na targu nie ma już niczego. Wszystko zostało wyprzedane.

Wtedy bogata pani Marta szybko zdejmuje z nóg złotem haftowane pantofelki i sama udaje się na targowisko. Ma nadzieję, że uda się jej coś jednak kupić, żeby zaspokoić gnębiący ją głód.

Targowisko tonie w brudzie i błocie, w którym grzęzną jej bose nogi. Nieprzyzwyczajona do tego kobieta boleśnie to odczuwa. Załamuje się i po chwili umiera. Rabi Jochanan ben Zakaj powiada, że do takich kobiet jak Marta bat Bajtis odnosili się werset: „Najsłabsze i najdelikatniejsze, które dzięki tym cechom nie próbowały stawiać kroków na ziemi”.

Byli również tacy, którzy twierdzili, że Marta bat Bajtis w poszukiwaniu czegoś do jedzenia znalazła na ziemi wyssaną do końca figę rabiego Cadoka. Wzięła ją do ust, zjadła, po czym zmarła. Zdążyła przed śmiercią zawołać:

— Na co zdało mi się złoto? Do czego potrzebne mi srebro? Ludzie zabierzcie je i wyrzucie na ulicę!

A historia z figą rabiego Cadoka miała się tak:

Tanaita, rabi Cadok w ciągu czterdziestu lat uprawiał posty i nieustannie się modlił do Boga, żeby okazał miłosierdzie i nie zburzył Jerozolimy.

Wskutek postów rabi Cadok tak schudł, że skóra pokrywająca jego ciało stała się przezroczysta i przez gardło widać było, co łykał.

Po każdym poście posilał się zwykle tylko prasowaną figą. Wysysał z niej sok, po czym wyrzucał. Jedną taką figę zjadła właśnie pani Marta bat Bajtis.

Pewnego dnia, podczas oblężenia miasta, wyszedł rabi Jochanan ben Zakaj na ulicę. Tu zobaczył, jak ludzie gotują w kotłach słomę, po czym wypijają wodę, w której gotowała się słoma. Patrząc na to, pomyślał:

— Czy ludzie żywiący się wodą z gotowanej słomy są w stanie oprzeć się wojskom Wespazjana? Nie! W żaden sposób! Jeśli tak, to pozostaje jedno wyjście. Trzeba otworzyć bramę i wysłać do Wespazjana delegację, żeby się porozumiała w sprawie zawarcia pokoju.

Doszedłszy do takiego wniosku, wezwał w największej tajemnicy swego krewnego Aba-Sikrę, przywódcę Zelotów.

— Jak długo — zapytał go — będą twoi towarzysze tak się zachowywać? Czy pragną, żeby wskutek głodu wymarli wszyscy mieszkańcy, a miasto zostało zburzone?

— Ja sam niczego nie mogę zrobić — odpowiedział Aba-Sikra.

— Gdybym się odważył napomknąć choćby jednym słowem, że należy pójść na ugodę z Rzymem, to w jednej chwili straciłbym życie.

— Ale musisz znaleźć jakiś sposób, żebym ja się mógł wydostać z miasta. Może mnie się uda dogadać z Wespazjanem i uratować miasto i jego mieszkańców.

— Nic z tego! Powzieliśmy bowiem uchwałę, że miasto może opuścić tylko nieboszczyk.

— Skoro tylko trupy można wynieść z miasta, to w charakterze umarłaka wynieście mnie w trumnie.

— To jest chyba do zrobienia, ale przedtem musisz niby ciężko zachorować. Ludzie zaczną cię odwiedzać i potem wszem wobec rozgłaszać o twojej chorobie. Położysz sobie na łóżku jakąś smrodliwą rzecz, ale tak, żeby nikt jej nie zauważył. Poczujesz smród, ludzie pomyślą, żeś umarł. Podniosą krzyk i lament. Oto umarł nam czcigodny rabi Jochanan ben Zakaj. Wtedy powinni przyjść do twego domu najbardziej zaufani twoi uczniowie,

żeby włożyć cię do trumny i wynieść za miasto. Obcego człowieka do trumny nie wolno dopuścić. Zorientowałyby się prędko, że coś nie jest w porządku, bo żywy człowiek waży znacznie więcej niż umarły.

Rabi Jochanan uznał racje Aby-Sikry i tak postąpił. Zachorował i „umarł”. Najbliżsi i najbardziej zaufani jego uczniowie włożyli go do trumny i ruszyli ku bramie miasta. Z przodu niósł ją rabi Eliezer, a z tyłu Jehoszua. O zachodzie słońca stanęli przed bramą. Zatrzymali ich strażnicy uzbrojeni od stóp do głów. Wszyscy należeli do Żelotów. Od razu padło pytanie:

— Co niesiecie?

— Ciało naszego zmarłego nauczyciela. Wiecie chyba, że w Jerozolimie nie wolno nieboszczykom nocować.

Podejrzliwy strażnik chciał wbić w „nieboszczyka” włócznię, żeby sprawdzić, czy ciało należy do umarłego, ale Aba-Sikra powstrzymał go:

— Nie rób tego! Wiesz, co ludzie na to powiedzą? Oburzą się na Żelotów, że śmieli przebić włócznią ciało sławnego rabiego.

Wtedy drugi strażnik zamierzył się uderzyć „nieboszczyka” pięścią, ale Aba-Sikra energicznie go powstrzymał.

— Czy zdajesz sobie sprawę, co ludzie na to powiedzą? Chcesz zaszkodzić Żelotom? Zarzucą im, że pobili rabiego.

Wobec takiego stanu rzeczy strażnikom nie pozostało nic innego, jak tylko otworzyć bramę i wypuścić niosących trumnę z ciałem rabiego Jochanana ben Zakaja.

Dotarli do obozu rzymskiego, rabi Jochanan „ożył” i stanął przed obliczem Wespazjana.

— Pokój tobie, królu — powitał go rabi Jochanan.

— Za to, że nazwałeś mnie królem zasługujesz na karę śmierci. Doskonale bowiem wiesz, że nie jestem królem. Należy ci się także kara śmierci za to, że jeśli uważałeś mnie za króla, to powinienś być wcześniej się do mnie zgłosić.

— Pozwól, że ci to wyjaśnię, dlaczego tak postąpiłem. Nazwałem cię królem dlatego, że według naszych proroków Jerozolima może paść tylko z ręki potężnego króla. Zgłosiłem się do ciebie dopiero teraz, ponieważ nasi Żeloci nie pozwolili mi dotychczas opuścić miasta.

— Czy nie ma sposobu na Żelotów? Co należy zrobić, kiedy jadowny wąż oplecie się wokół beczki miodu? Należy wtedy i rozwalić beczkę, żeby pozbyć się węża.

Jochanan nie przerwał Wespazjanowi. Stał i milczał. Jeden z późniejszych tanaitów skomentował to, cytując słowa proroka: „Bóg odbiera rozum mądrym i czyni ich głupcami”. Czy nie byłoby słuszniej powiedzieć tak: „Węża należy oderwać od beczki obcęgami i zabić go. Natomiast beczkę należy zachować całą i nietkniętą”.

I kiedy rabi Jochanan stał przed Wespazjanem i milczał, zjawił się goniec z Rzymu, który przekazał następującą wieść:

— Cesarz umarł i ty zostałeś mianowany cesarzem na jego miejsce.

Kiedy goniec, specjalny wysłannik Rzymu, obwieścił tę nowinę, Wespazjan właśnie usiłował nałożyć buty na nogi. Z pierwszym butem nie było kłopotu. Do drugiego buta noga Wespazjana nie chciała wejść.

— Co to może oznaczać? — zapytał z niepokojem świeżo upieczony cesarz.

— Nie martw się — oświadczył rabi Jochanan — to jest reakcja na dobrą nowinę, którą otrzymałeś z Rzymu. Pozwól, że ci zacytuję przysłowie naszego ludu: „Dobra nowina czyni kość tłustszą”. Jest sposób na to, żeby noga twoja weszła do buta. Niech przyprowadzą do ciebie człowieka, którego nienawidzisz. Jest bowiem inne przysłowie, które brzmi tak: „Zły nastrój wysusza kość”.

Przyprowadzono przed oblicze Wespazjana człowieka, którego serdecznie nie znosił i noga natychmiast weszła do buta.

— Zuchwalec z ciebie i śmiałek — powiedział Wespazjan. — Dlaczego więc wcześniej do mnie nie przyszedłeś?

— Przecież już ci to powiedziałem.

— Ale ja też swoje powiedziałem — przerwał mu Wespazjan. — Ja teraz opuszczam wasz kraj i na moje miejsce przyślę następcę. Do niego masz się zwrócić i jego masz prosić. Może uda ci się coś osiągnąć.

— Zanim wyjedziesz, proszę cię o załatwienie trzech rzeczy: zostaw nam miasto Jawne wraz z jego uczniami. Zostaw przy życiu rodzinę rabiego Gamliela, naszego duchowego przywódcy. Zostaw też doktorów, żeby rabi Cadok miał się u kogo leczyć.

Na to ów tanaita powołał się na słowa proroka: „Bóg odbiera mądrym rozum i czyni ich głupcami”. Czy nie byłoby lepiej gdyby rabi Jochanan poprosił Wespazjana o zachowanie Jerozolimy w całości?

Dlaczego rabi Jochanan poprosił tylko o wymienione trzy rzeczy? Dlatego, iż obawiał się, że żądając wiele od Wespazjana, może nic nie dostać. Zawsze lepszy rydz niż nic.

Wkrótce Wespazjan udał się do Rzymu i na swego następcę w Judei wyznaczył Tytusa — złoczyńcę.

Ten zaraz po przybyciu do Judei odnosił się z pogardą do Żydów. Wyśmiewał się i kpił z nich, pytając bezczelnie:

— Gdzie jest wasz Bóg, wasza opoka i wasz obrońca?

Kiedy mury broniącego się miasta padły pod naporem rzymskich wojsk, Tytus wszedł do Przenajświętszego Miejsca — Koodeszej-Kodoszim — wyciągnął zwój Tory, splamił go i zanieczyścił. Opanowany żądzą zemsty i mordy wbił miecz w zasłonę zakrywającą Przenajświętszą Arkę. I wtedy stał się cud. Z zasłony, zwanej parochetem, trysnął strumień krwi.

Głupi złoczyńca pomyślał, że w ten sposób zabił żydowskiego Boga.

Któryś z późniejszych tanaitów tak powiedział: Mocny Boże, kto jest Tobie równy? Kto oprócz Ciebie potrafi wysłuchać bluźnierstw takiego złoczyńcy i pozostać obojętnym? Jesteś wielkim milczkiem. Poza tobą nie ma drugiego takiego milczka.

Po przebiciu mieczem parochetu Tytus zerwał go. Zwinął go tak, że stał się czymś w rodzaju worka, do którego zaczął wkładać złote święte naczynia liturgiczne.

Zrabowane trofea załadował na statek i odpłynął do Rzymu. Chciał się pochwalić przed ludem Rzymu odniesionym zwycięstwem nad Żydami. I nagle na morzu rozszalała się burza. Statkowi groziło zatonięcie. Tytus wpadł w panikę. Bał się śmierci. Aby pokonać strach i pokrzepić się, zaczął siebie pocieszać:

— Widocznie cała siła żydowskiego Boga tkwi w wodzie. Faraona wykończył za pomocą wody. Jeśli naprawdę jest mocarny, niech się ze mną zmierzy na lądzie.

Wtedy rozległ się głos z nieba:

— Złoczyńco nad złoczyńcami, potomku Ezawa! Na świecie stworzonym przeze mnie żyje maleńka muszka Mik. Zejdź na ląd i zmierz się z nią.

I kiedy Tytus szedł na ląd, muszka Mik wleciała mu przez nozdrza do mózgu.

Przez siedem lat dziobała mózg Tytusa, przyprawiając go i silne bóle. Słysząc było wyraźnie, jak dziobie.

Pewnego razu Tytus przechodził obok kuźni. Usłyszał stuk młota i od razu poczuł, że muszka ucichła.

— Jest więc sposób na muszkę — zawołał z radością.

Inie zwlekając, rozkazał przyprowadzić do pałacu kowala.

Codziennie inny kowal stukał młotem, żeby zagłuszyć muszkę. Trzeba przy tym nadmienić, że Tytus żydowskiemu kowalowi grosza nie płacił, natomiast nieżydowskiemu kowalowi wypłacał za dzień pracy cztery złote monety.

— Tobie — oświadczył żydowskiemu kowalowi — wystarczy to, że widzisz, jak dosięgła mnie zemsta waszego Boga.

Praca kowali była skuteczna tylko przez pierwsze trzydzieści dni. Potem okazało się, że muszka przyzwyczaiła się i uodporniła na stukot młota kowalskiego.

Rabi Pinchas ben Aruwa opowiada:

— Wypadło mi znaleźć się w gronie znakomitych mężów Rzymu przy śmierci Tytusa. Widziałem, jak po otwarciu czaszki znaleziono w mózgu muszkę sporej wielkości.

Inni świadkowie dodali, że muszka miała miedziany dziobek i żelazne pazurki.

Przed śmiercią Tytus polecił, żeby jego ciało spalono, a popiół rozsypano na siedmiu morzach. Tak, żeby żydowski Bóg nie mógł go odnaleźć i jeszcze raz ukarać.

Po śmierci Tytusa jego siostrzeniec Unkelus bar Klominus zapragnął przejść na judaizm. Za pomocą czarów wywołał ducha swego wuja Tytusa i zapytał go:

— Kto na tamtym świecie jest najbardziej szanowany i wywyższany?

— Żydzi — odpowiedział Tytus.

- Jak myślisz? Czy warto do nich się przyłączyć?
- Obowiązuje ich zbyt wiele nakazów i zakazów. Przestrzeganie ich jest niemożliwością. Lepiej wystąp przeciwko nim, a wtedy przejmiesz nad nimi władzę. Tak to już jest od wieków. Kto uciska Żydów, ten staje się ich najwyższym władcą.
- Powiedz mi, wuju jak zostałeś tam ukarany?
- Tak, jak sam postanowiłem. Codziennie palą mnie i popiół wsypują do siedmiu mórz.

W czasie poprzedzającym zburzenie Jerozolimy miało miejsce następujące wydarzenie: Pewien młody robotnik zatrudniony u cieśla zakochał się w jego żonie. Traf chciał, że cieśla potrzebował na gwałt pieniędzy. Musiał zaciągnąć pożyczkę. Usłyszawszy to, młody człowiek powiedział do niego:

- Mam w domu pieniądze. Przyślij do mnie żonę, to dam jej tyle, ile chcesz.
- Cieśla posłał żonę po pożyczkę do domu swego robotnika. Po trzech dniach zaniepokojony cieśla poszedł jej szukać. Na drodze spotkał młodego robotnika. Zapytał:
- Gdzie się podziała moja żona? Trzy dni temu posłałem ją do ciebie.
- Przyszła do mnie i zaraz wyszła. Doszły mnie słuchy, że podobno w drodze powrotnej napadli na nią jacyś młodzi ludzie i zgwałcili.
- Co, twoim zdaniem, powinienem w tej sytuacji zrobić?
- Powinieneś się z nią rozwieść.
- Ale na podstawie intercyzy ślubnej należą się jej pieniądze i to grube.
- Pożyczę ci pieniądze, a ty mi po pewnym czasie zwrócisz.

Cieśla posłuchał rady swego robotnika i na podstawie sporządzonego przez siebie listu rozwodowego rozstał się z żoną.

Młodzieniec długo nie zwlekał. Natychmiast ożenił się z rozwódką.

Nadszedł dzień spłacenia pożyczki, ale cieśla nie miał już grosza przy duszy.

Młody żonkoś powiada wtedy do niego:

- Jeśli nie możesz zwrócić mi pieniędzy, to zostań służącym w moim domu. Uczciwą i solidną pracą spłacisz mi swój dług.

Istało się tak, że dawny pan usługiwał swemu dawnemu i robotnikowi, gdy ten razem ze świeżo upieczoną małżonką i ucztowali przy stole. Podawał im napoje, a z oczu lały mu się rzęsiste łzy.

W niebie zapadł wtedy wyrok na Jerozolimę.

II. Z POWODU KOGUTA I KURY ZBURZONE ZOSTAŁO MIASTO TUR-MAŁKA

W owych czasach panował zwyczaj, że oblubieńców wychodzących spod ślubnego baldachimu obdarowywano kogutem i kurą, co łączyło się z życzeniem: „Obyście się rozmnażali jak kury”.

Pewnego dnia obok placu, na którym odbywał się ślub, przechodził rzymski legionista. Nie namyślając się długo, napadł wraz z kilkoma innymi żołnierzami na nowożeńców i siłą wyrwał im z rąk koguta i kurę.

Na dodatek pobili uczestników ślubnej ceremonii. Na tym sprawa się nie zakończyła. Legioniści zameldowali cesarzowi, że Żydzi podnieśli bunt przeciwko Rzymowi. Cesarz wyprawił się wtedy z wojskiem do Judei, żeby uśmierzyć buntowników.

Wśród Żydów był pewien młody nieustraszony bojownik, prawdziwy bohater. Nazywał się Bar-Dromi. Potrafił zniecka napaść na większy oddział rzymskich legionistów i wybić ich co do nogi.

Na wieść o wyczynach tego żydowskiego bohatera cesarza ogarnął strach. Zdjął z głowy koronę i położywszy ją na ziemi, zawołał:

- Boże Wszchemogący, błagam Cię, żebyś mego państwa i także mnie nie oddał w ręce tego jednego człowieka!

Stało się tak, że pewnego dnia z ust Bar-Dromi wyrwały się bluźniercze wobec Boga słowa:

- Skoro Ty Boże, opuściłeś nas, to się bez Ciebie obejdziemy!

Nim zdążył się obejrzeć, rzucił się na niego jadowity wąż i śmiertelnie go ukąsił.

Na wieść o nagłej śmierci Bar-Dromi cesarz podziękował żydowskiemu Bogu tymi słowami:

— Za to, żeś cudem uśmiercił Bar-Dromi, wybaczę Żydom i na razie ich nie tknę.

Odstąpił od oblegania miasta Tur-Małka i wycofał swoje wojska. Wśród Żydów zapanała ogromna radość. Ucztom i wiwatom nie było końca. Zapalono światła na wszystkich ulicach. W nocy było tak jasno, że gołym okiem można było dostrzec najmniejsze rzeczy znajdujące się z daleka od miasta.

Zirytowało to rzymskiego cesarza, któremu wiwatowanie Żydów nie przypadło do gustu.

— Żydzi — zawołał — widocznie za bardzo podnieśli się na duchu i śmieją się ze mnie. Nie daruję im tego!

Natychmiast zawrócił wojska i zaczął szturmować miasto Tur-Małka.

Pod jego dowództwem wdarło się do miasta trzysta tysięcy żołnierzy, którzy w ciągu trzech dni dokonali straszliwej rzezi wśród Żydów. Mordowali dzielnicę za dzielnicą.

A ponieważ były one od siebie odcięte, mieszkańcy jednej dzielnicy, nie wiedząc nic o pogromie u sąsiadów, nadal bawili się i ucztowali.

Żona cesarza Trajana urodziła dziecko w dniu dziewiątym miesiąca Aw, w dniu, który jest dniem żałoby u Żydów. Zmarło zaś w święto Chanuka, które jest świętem radości. Przed Żydami wyłonił się problem — zapalić świece chanukowe czy nie zapalić. Po dłuższej debacie stanęło na tym, że jednak należy zapalić świece i niech się dzieje wola Boska.

Rzecz oczywista, że wrogowie Izraela natychmiast donieśli cesarzowej, że Żydzi okazali w ten sposób nienawiść do niej i do całego Rzymu.

— Popatrz — powiedzieli do niej. — Kiedy urodził ci się syn, oni odprawiali żałobę. Kiedy zaś syn twój zmarł, zapalili z radości świece.

Uniesiona gniewem cesarzowa wystosowała do męża list, w którym napisała:

— Zanim wyruszysz na wojnę przeciwko barbarzyńcom w ich kraju, zabierz się do Żydów buntujących się tu na miejscu.

Cesarz wsiadł na okręt i odpłynął do żydowskiego kraju. Obliczył, że dotrze tam w ciągu dziesięciu dni. Niespodziewanie jednak powiał silny, sprzyjający wiatr i okręt zawinął do portu po pięciu dniach. Zszedł cesarz na ląd i zaczął przechadzać się po ulicach miasta... Zauważywszy po drodze bejt ha-midrasz, postanowił do niego wstąpić. Zastał w nim grupę Żydów czytających rozdział Tory zwany *Tochecha*⁴⁵.

Usłyszał następujący werset z tego rozdziału:

— „I ześle na ciebie Bóg szybki jak orzeł w locie lud z dalekiego kraju”.

— Ja nim jestem — zawołał cesarz... Zamiast dziesięciu zużyłem pięć dni na podróż.

Słowa te były dla legionistów znakiem do napaści na Żydów. W mig otoczyli zbranych w bejt ha-midraszu Żydów i wymordowali ich. Po dokonaniu rzezi Trajan zwołał żony zamordowanych i tak do nich przemówił:

— Poddajcie się moim legionom. Jeśli tego nie uczynicie, spotka was los mężów.

— Zabij nas, tak jak zabiłeś naszych mężów — odpowiedziały kobiety.

I otoczywszy pierścieniem kobiety, żeby żadna nie mogła się wymknąć, rzymscy legionieści zabili je. I zmieszała się krew ich z krwią mężów. I jeden duży strumień krwi spłynął do rzeki.

III. Z POWODU OSI W POWOZIE ZBURZONE ZOSTAŁO MIASTO BEJTAR

W miejscowościach położonych wokół Bejtaru istniał zwyczaj zasadzania drzewa po narodzeniu dziecka. Jeśli był to chłopiec, rodzice sadzili cedr, jeśli zaś dziewczynka — sadzili akację. Kiedy dzieci dorosły i wchodziły w związki małżeńskie, ścinano zasadzone drzewa, żeby wyciosać z nich drążki do ślubnego baldachimu.

⁴⁵rozdział Tory zwany *Tochecha* — rozdział Biblii, w którym są wymienione kary, jakie Bóg ześle na Żydów, jeśli zgrzeszą. [przypis tłumacza]

Pewnego dnia przejeżdżała przez tę okolicę córka cesarza. Traf chciał, że w jej powozie nagle pękła drewniana oś. Towarzyszący jej słudzy bez namysłu wycięli jedno z cedrowych drzew i wystrugali oś do powozu.

Dotknięci do żywego naruszeniem przez nich świętego zwyczaju, Żydzi pobili ich.

W wyniku tego zdarzenia wpłynął do rąk cesarza donos, że Żydzi z Bejtaru podnieśli bunt.

Cesarz szybko na to zareagował. Zebrał wojsko i wyruszył na Bejtar. Wkrótce mury miasta zostały otoczone ze wszystkich stron. Zaczęło się oblężenie.

Jak podaje rabi Jehoszua, wojsko otaczające Bejtar było bardzo liczne. Wystarczy powiedzieć, że samych trębaczy było osiemdziesiąt tysięcy.

Bar-Koziwa⁴⁶, dowódca żydowskich obrońców miasta, wystawił przeciwko Rzymianom dwieście tysięcy bojowników.

Wydał rozkaz, żeby każdy z nich obciął sobie kciuk⁴⁷.

Mędracy Izraela mieli do niego z tego powodu pretensje:

— Dlaczego zamierzasz uczynić z synów Izraela kaleki?

Na to Bar-Kochba — tak go bowiem nazwał rabi Akiwa — odpowiedział:

— W jakiż to inny sposób mógłbym sprawdzić ich męstwo?

Mędracy Izraela poradzili mu wypróbować męstwo bojowników w sposób nie narażający ich na kalectwo.

— Niech każdy bojownik dosiądzie konia i pędząc w galopie wyrwie cedr z gór Libanu. Jeśli nie zdoła tego wykonać, oznaczać to będzie, że nie nadaje się do walki.

Posłuchał Bar-Kochba rady mędrców. I oto okazało się, że próbę zdało nie dwieście, ale czterysta tysięcy bojowników.

I kiedy Bar-Kochba na czele wypróbowanych mężnych bojowników rozpoczął walkę, każdy z nich upewniony w swoim męstwie pyszałkowato oświadczył:

— Bóg nie musi nam pomagać. Wystarczy, że nie będzie nam przeszkadzał. Skoro nas opuścił, niechaj nie wstępuje do naszego wojska.

Sam Bar-Koziwa wyróżniał się niezwykłą odwagą. Potrafił schwytać w locie wystrzelone w niego kamienie wroga i rzucić je do obozu Rzymian z taką siłą, że czyniły w nim ogromne spustoszenie.

Urzeczony jego niezwykłą siłą, rabi Akiwa powiedział:

— Bar-Kochba jest królem — Mesjaszem.

Słyszając to, rabi Jochanan ben Toreta oświadczył:

— Akiwo, przedźnij ci trawa wyrośnie na policzkach, nim przyjdzie Mesjasz.

Trzy i pół roku trwało oblężenie Bejtaru. Stary tanaita, rabi Elazar Hamodai, wuj Bar-Koziwy nie ustawał w postach i żałobie. Codziennie prosił Boga:

— Panie świata! Wstrzymaj się jeszcze z wykonaniem wyroku na Żydach!

Cesarz Adrian, widząc, że nie zdobędzie miasta, wydał wojskom rozkaz odstąpienia od oblężenia Bejtaru.

Wtem stanął przed obliczem cesarza pewien Samarytanin i powiedział:

— Dopóki stara kura będzie gdała i tarzała się w popiele, dopóty miasta nie zdobędziesz. Ale ja potrafię sprawić, że jeszcze dzisiaj je zdobędziesz. Zaraz ci pokażę, jak to zrobię.

I nie zwlekając, wrócił do oblężonego miasta. Przyszedł do rabiego Elazara w chwili, kiedy ten był zatopiony w modlitwie. Nachylił się do jego ucha i coś szepnął. Tymczasem już donieśli Bar-Koziwie, że jego wuj planuje poddać miasto wrogowi. Samarytanin jakoby miał o tym wiedzieć.

Bar-Koziwa rozkazuje przyprowadzić Samarytanina, którego pyta:

— Co szepnąłeś do ucha memu wujowi rabiemu Elazarowi?

Samarytanin, cichym głosem, jakby mówił do siebie, powiada:

— Jeśli ci powiem, cesarz Adrian mnie zabije. Wolę już raczej popełnić samobójstwo niż wyjawić ci sekret powierzony mi przez niego.

⁴⁶ Bar-Koziwa — syn miasta Koziwa, którego rabi Akiwa obdarzył imieniem Bar-Kochba; Syn Gwiazdy. Po klęsce, którą poniósł, i śmierci na polu bitwy nazwano go dwuznacznym imieniem Bar-Koziwa; Syn Kłamstwa. [przypis tłumacza]

⁴⁷ Wydał rozkaz, żeby każdy z nich obciął sobie kciuk — w ten sposób wystawił na próbę ich męstwo. [przypis tłumacza]

Bar-Koziwa polecił wtedy wezwać rabiego Elazara, którego zapytał:

— Co powiedział ci Samarytanin?

— Coś mi tam do ucha szepnął, ale dalibóg nie mam pojęcia. Byłem zbyt głęboko zatopiony w modlitwie, żeby dokładnie usłyszeć to, co powiedział.

— A co ty jemu powiedziałeś?

— Nic nie powiedziałem.

Wściekł się Bar-Koziwa i kopnął rabiego w nogę tak mocno, że ten upadł i skonał.

Wtedy rozległ się głos z nieba:

— Oj, mamy z ciebie pasterz, boś opuścił stado. Na twoje ramię i prawe oko spadnie miecz. Za to, że złamałeś ramię Żydów, twoje ramię uschnie. Za to, żeś oślepił prawe oko Żydów, oślepnie twoje prawe oko.

I po tych słowach z nieba Bejtar został zburzony. Bar-Koziwa zginął w walce. Jego głowę zanieśli legionieści do cesarza Adriana.

— Kto go zabił? — zapytał cesarz.

— Ja go zabiłem — odpowiedział Samarytanin.

— Przynieś mi jego ciało.

Przyniósł Samarytanin ciało Bar-Koziwy. Okazało się, że wokół szyi martwego oplótł się wąż. Na ten widok cesarz zawołał:

— Nikt inny nie mógł zabić tego bohatera. Dokonał tego jego własny żydowski Bóg.

I wpadłszy do miasta, rzymscy legionieści urządzili rzeź wśród mieszkańców. Krew ofiar lała się strumieniami. Wylewała się z okien, drzwi i rynien. Ulice spływały krwią, w której tonęły końskie nogi. Sterty trupów służyły przez jakiś czas jako ogrodzenie w winnicach cesarza. Przez siedem lat Rzymianie nie potrzebowali nawozu, żeby użyźnić ziemię w winnicach. Wystarczyła żydowska krew.

Opowiadają, że w mieście Bejtar było czterysta szkół. W każdej szkole było czterystu nauczycieli. Na każdego nauczyciela wypadło po czterystu uczniów.

Kiedy rzymscy żołnierze wdarli się do szkoły, uczniowie walczyli z nimi jedyną bronią jaką posiadali — linijkami.

I całe miasto uległo zagładzie. Ludzie i budynki. Uczniów i nauczycieli pogromcy zawinęli w zwoje ksiąg i razem spalili.

JAK WRÓG MŚCIŁ SIĘ NA ŻYDACH

Przechodząc przez ulicę, pewien Żyd spotkał się oko w oko z cesarzem Adrianem. Grzecznie się uklonił i pozdrowił władcę Rzymu.

— A tyś co za jeden? — zapytał go cesarz.

— Żyd.

— Jak śmiesz, Żydzie, przechodzić obok mnie i wypowiadać słowa pozdrowienia?

I wezwawszy straż, rozkazał ściąć Żydowi głowę, po czym dalej spacerował po ulicach miasta. W pewnej chwili zauważył idącego mu naprzeciw Żyda. Ten, wiedząc już o tym, że pewnemu Żydowi ucięto głowę za pozdrowienie cesarza, przeszedł obok, nie pozdrowiwszy władcy Rzymu.

— Coś ty za jeden? — pyta go cesarz.

— Żyd.

— Jak śmiesz przechodzić obok mnie bez pozdrowienia?

Wezwał straż i polecił ściąć Żydowi głowę.

Świadkowie obu tych scen, ministrowie dworu, wyrazili zdziwienie:

— Jak wytłumaczysz, cesarzu, że jednemu Żydowi kazałeś ściąć głowę za to, że cię pozdrowił, a drugiemu za to, że tego nie uczynił?

Cesarz Adrian roześmiał się i powiedział:

— Wy, moi podwładni, chcecie uczyć cesarza, jak ma likwidować wrogów?

Żali się autor Trenów oplakujący nieszczęście:

„Wejrzyj Panie na moją niedolę, gdyż nieprzyjacielię się wynosi”.

CIAŁO OJCA RATUJE ŻYCIE SYNA

Złowrogi cesarz Adrian ustawił w trzech miejscach specjalne posterunki do wylapywania Żydów. Jeden posterunek w mieście Chamat, drugi we wsi Lekatia i trzeci w Beit-Lechem. Liczył na to, że jeśli jakimś Żydowi uda się przemknąć przez jeden posterunek, to na następnym go złapią.

Jednocześnie, żeby oszukać i zwabić w sidła Żydów, wydał odezwę:

— Żydzi! Możecie śmiało wyjść ze swoich kryjówek. Zapewniam was, że nic złego wam się nie stanie.

Żydzi, którzy domyślili się, że odezwa pachnie oszustwem; nie opuścili swoich kryjówek. Ci zaś, którzy w swojej naiwności dali wiarę cesarzowi, wpadli w ręce mściwego wroga. Zebrano ich na ogrodzonym placu, po czym zameldowano o tym cesarzowi. Ten właśnie siedział przy stole i jadł obiad. Przyjawszy meldunek, wydał rozkaz:

— Zanim zdążę uporać się z ciastem i udkiem kury, wszyscy zatrzymani na placu Żydzi mają być straceni!

Ma się rozumieć, że rozkaz cesarza został wykonany.

I znowu popłynęła rzeka krwi żydowskiej.

Tymczasem ci, którzy ukrywali się w jaskiniach, cierpieli głód. Kiedy zabrakło już trawy, wychodzili nocą szukać trupów, żeby się pożywić ich mięsem. Pewnej nocy do cna wyczerpany głodem wyszedł z jaskini i kierując się zapachem, dotarł do martwego ciała. Podniósł ciało, żeby je zanieść do jaskini, i wtedy ku swemu przerażeniu stwierdził, że to ciało jego ojca. Pragnąc pochować go po bożemu, zgodnie z zasadami żydowskiej religii, zaniósł ciało do innej jaskini, ukrywając je w trudno dostępnej i niewidocznej wnęce. Przed wnęką zaznaczył patykiem kryjówek. Tej samej nocy wyszedł po trupie mięso inny młodzieniec. Wkrótce wrócił z ciałem nieboszczyka. Ukrywający się w jaskini nożami wycięli polacie mięsa z trupa i zjedli. Na pytanie, gdzie znalazł ciało, młodzieniec odpowiedział, że znalazł je we wnęce jaskini. Jednym słowem syn zjadł ciało swego ojca. Można sobie wyobrazić rozpacz tego młodzieńca.

DZIECKO, O KTÓRE DRŻAŁO SERCE MATKI

Po śmierci ojca Doeg ben Josef stał się maminsynkiem. Bardzo bogata matka troszczyła się o jego zdrowie i rozwój. Co jakiś czas go ważyła i mierzyła. I za każdym razem ofiarowywała Świątyni tyle złota, ile ważył. Kiedy wróg oblegał Jerozolimę i zapasy żywności w mieście się wyczerpały, zapanował tak okrutny głód, że matka, która tak kochała swego synka, własnymi rękami go zarznęła, żeby się pożywić jego ciałem.

Autor Trenów tak to oplakuje:

„Czy kobiety mają jeść owoc swojego łona, wypieczczone niemowlęta?”

W OTCHŁANI MORZA

Rzymianie uprowadzili do niewoli czterysta tysięcy żydowskich chłopców i dziewcząt. Załadowano ich na okręty, by zawieźć i sprzedać do domów publicznych. Młodzi jeńcy, domyślając się haniebnego zamiaru wroga, zaczęli po cichu rozważać, jak mają postąpić. Brali pod uwagę samobójstwo:

— Czy, jeśli skoczymy w odmęty morza, możemy liczyć na wieczne życie na tamtym świecie?⁴⁸.

Najstarszy chłopiec odpowiedział na to pytanie wersetem z Psalmów:

„Bóg powiedział: «Wyrwę was z paszczy lwa i wyciągnę z otchłani morza»”.

BRAT I SIOSTRA

Dwoje dzieci arcykapłana Iszmaela ben Eliszy, syn i córka, dostało się w ręce dwóch Rzymian, którzy zatrudnili ich w domach jako niewolników.

Pewnego dnia obaj Rzymianie spotkali się i zaczęli rozmawiać o swoich niewolnikach. Powiada jeden do drugiego:

⁴⁸ Czy jeśli skoczymy w odmęty morza, możemy liczyć na wieczne życie na tamtym świecie? — samobójstwo jest u Żydów wielkim grzechem. [przypis tłumacza]

— Mam niewolnika tak pięknego, że drugiego takiego na całym świecie nie znajdziesz.

— A ja — powiada drugi — mam tak piękną niewolnicę, jakiej świat dotychczas nie widział.

I tak rozmawiając, doszli do wniosku, że warto, by było ich ożenić. Z takiego związku urodzą się piękne dzieci, którymi obaj się podzielą.

I od razu przystąpili do dzieła.

Do ciemnego pokoju wprowadzili chłopca i dziewczynę. Chłopiec usiadł w jednym kącie, dziewczyna w drugim.

Pierwszy zaczął rozpaczliwie żalić się chłopiec:

— Biada mi! Ja kapłan z rodu arcykapłanów zmuszony jestem pojąć za żonę jakąś niewolnicę!

Dziewczyna pogrążona w smutku zaczęła rozpaczać: — Biada mi! Ja córka arcykapłana zmuszona jestem poślubić jakiegoś niewolnika.

I tak oboje całą noc przepłakali. Kiedy zaczęło dzień i do pokoju wpadło światło, rozpoznali się. Brat i siostra wpadli sobie w ramiona i wybuchnęli szlochem. Tak długo płakali, aż i dusze opuściły ich ciała.

CAFNET BAT PNIEL

Pewien Rzymianin pojął do niewoli dziewczynę niezwyklej piękności, pochodzącą ze znakomitego rodu, córkę arcykapłana Cafnet bat Pniel. Zaprowadził ją do swego domu i zaciągnąwszy do łóżka, zgwałcił. Nad ranem postanowił sprzedać ją na targu niewolników. Włożył na nią aż siedem sukien i zaprowadził na targ.

Człowiek rzadkiej brzydoty wyraził chęć zakupienia niewolnicy. Słyszając, jak Rzymianin wychwala zalety niewolnicy, powiada do niego:

— Skoro jest taka piękna, jak mówisz, to odsłoń jej wdzięki.

— Nie gadaj, skoro chcesz ją kupić, i dawaj forszę. Takiej jak ona piękności na całym świecie nie znajdziesz.

— Dobra, dobra, ale pokaż jej wdzięki.

Na rozkaz Rzymianina nieszczęsna dziewczyna zaczyna drżącymi rękami ściągać z siebie suknię za suknią. Ostatnią suknię zdziera z siebie, rozpaczliwie krzycząc:

— Boże, Panie świata, widzę, że nie masz litości nad naszym narodem, ale dlaczego nie ulitujesz się nad swoim Świętym Imieniem?

GNIEW BOGA

U pewnego poganina pracowała jako niewolnica młoda Żydówka. Pilnie i bez szemrania wykonywała wszystkie prace domowe. Z jej twarzy nie schodził wyraz smutku. Na widok zasmuconej niewolnicy serce poganina wzruszyło się.

I oto pewnej nocy miał sen. Usłyszał głos wzywający go do uwolnienia dziewczyny. Nad ranem, po przebudzeniu, opowiedział o tym swojej żonie. Ta nie miała najmniejszej chęci pozbycia się darmowej siły roboczej:

— Nie przejmuj się — oświadczyła mężowi. — To przecież tylko sen.

Następnej nocy sen się powtórzył. Znowu usłyszał głos wzywający go do uwolnienia dziewczyny. Tym razem w głosie zabrzmiała nuta groźby:

— Umrzesz, jeśli jej nie zwolnisz!

I chociaż żona nadal nie chciała słyszeć o zwolnieniu dziewczyny, poganin spełnił nakaz usłyszany we śnie.

Uwolniwszy dziewczynę, postanowił zobaczyć, co dalej z nią będzie. Kiedy dziewczyna opuściła dom, poganin ukradkiem podążył za nią.

I oto widzi, jak dziewczyna zbacza z drogi i wkracza na pole, gdzie znajduje się studnia. Podchodzi do studni, żeby napić się wody. W tej samej chwili, kiedy nachyliła się nad studnią, wyskoczył jadowity wąż i śmiertelnie ją ugryzł. Martwe ciało dziewczyny wpadło do studni.

Poganin wyciągnął dziewczynę ze studni, wykopał w polu grób i pochował ją.

Wróciwszy do domu, powiedział do żony:

— Żydzci to naród, na który ich własny Bóg wylewa swój gniew.

CÓRKA NAKDIMONA BEN GURIONA

Nakdimon ben Gurion był jednym z najbogatszych ludzi w Jerozolimie. Kiedy udawał się do bet ha-midraszu, a czynił to codziennie, jego słudzy rozciągali na drodze jedwabne dywany, po których stąpał.

W ślad za nim podążali biedacy, którzy zwijali dywany i zabierali je dla siebie.

Po jego śmierci sędziowie przeznaczyli jego córce na same tylko perfumy czterysta złotych denarów dziennie.

Mimo to córka zmarłego bogacza nie była zadowolona. W porywie złości powiedziała do sędziów:

— Obyście waszym córkom tyle co mnie wyznaczyl!

— Amen, aby — odpowiedzieli chórem sędziowie.

Pewnego dnia, już po zburzeniu bet ha-midraszu, rabi Jochanen wyprawił się na ośle poza miasto. Towarzyszyli mu uczniowie, którzy szli po obu stronach osła.

W pewnej chwili rabi Jochanen ben Zekaj zauważył w polu dziewczynę, która z odchodów bydłych wydłubywała niestrawione jęczmienne ziarna.

Zawstydzona dziewczyna na widok rabiego szybko do niego podbiegła, żeby się usprawiedliwić:

— Rabi, nie mam co jeść.

— Coś ty za jedna? — zapytał rabi.

Dziewczyna milczała jak zaklęta. Rabi Jochanen ponowił pytanie:

— Powiedz mi wreszcie, kim jesteś?

— Jestem córką Nakdimona ben Guriona.

— Co się stało z majątkiem twego ojca?

— Pieniędzy nie można zakonserwować.

— A co z majątkiem twego teścia?

— To samo, co z majątkiem ojca. Rabi Jochananie, czy pamiętasz że twój podpis figuruje na mojej ślubnej intercyzie?

Rabi Jochanen odpowiedział tak, żeby jego uczniowie też to usłyszeli:

— Tak, pamiętam. Oprócz tego, co ci zapisał teść, ojciec twój zapisał ci milion złotych denarów.

I mówiąc to, rabi Jochanen ben Zekaj ze wzruszenia się rozplakał:

— Oj, Żydzi — powiedział. — Dobrze wam się wiedzie, kiedy wypełniacie nakazy Boga. Wtedy żaden naród nie ma nad wami władzy. Kiedy zaś postępujecie wbrew Jego woli, Bóg oddaje was w ręce niżej od was stojącego narodu. Co więcej, Bóg może was podporządkować zwierzętom tego narodu.

ŻAŁOBA BOGA

Opowiada rabi Lewi:

— Po zburzeniu Świątyni Bóg zebrał aniołów i zapytał ich:

„Powiedźcie mi, jak postępuje król, mam na myśli, króla-człowieka, kiedy traci najbliższą, umiłowaną osobę?”

„Każe zawiesić nad drzwiami domu płachtę czarnego sukna”.

„W takim razie i ja tak postąpię. Zaciągnę nad niebem czarną płachtę i uczynię z niej worek”.

„Co jeszcze robi ziemski król?”, pyta aniołów.

„Każe wygasić wszystkie światła”.

„Więc i ja tak zrobię!... «Niechaj ściemnieje słońce i księżyc. Niech zgaśnie blask gwiazd». I co jeszcze robi król?”

„Rozdziera na sobie purpurowe szaty królewskie”.

„Więc i ja tak uczynię!”

”«Wykonał wyrok Boga
I szaty rozdarł purpurowe»”.

„Cóż jeszcze czyni?”

„Siedzi w kącie i milczy”.

„I ja tak zrobię.
«Samotny siedzi i milczy
Pod ciężkim brzemieniem żałoby»”.

Raw Acha powiada:

— Zburzona została Świątynia, spustoszona została góra świątynna, ale Szechina nie może się od niej oderwać. Zawsze jest przy jej ocalałej zachodniej ścianie.

„Oto jest przy naszej ścianie
wygląda przez jej szpary”.

Opowiada rabi Josie:

— Pewnego razu natknąłem się w drodze na zrujnowany dom w Jerozolimie. Wszedłem do środka, żeby odmówić modlitwę. Wtem usłyszałem głos z nieba. Był cichy jak głos gruchających gołębi:

„Biada, oj biada mi.

Dom mój zburzyłem.

Mój pałac spaliłem.

Me dzieci wyгнаłem

Do obcych krajów i ludów”.

MENAC

Tego samego dnia, kiedy zburzona została Świątynia, narodził się Mesjasz.

Niedaleko od Jerozolimy orał ziemię wieśniak. Nagle zaryczała zaprzęgnięta do pługa krowa. Usłyszał to przechodzący polem Arab. Zatrzymał się i zapytał wieśniaka:

— Kim jesteś?

— Jestem Żydem.

— Szybko wyprzęgnij krowę i odwiąż pług.

— Dlaczego? Co się stało?

— Właśnie zburzono Świątynię żydowską.

— Skąd o tym wiesz?

— Od twojej krowy, która przed chwilą zaryczała.

Nie minęła chwila i krowa znowu zaryczała. Arab wtedy zawołał:

— Żydzie, zaprzęgnij z powrotem krowę do pługa. Właśnie narodził się Mesjasz, żydowski zbawiciel.

— Jak mu na imię?

— Menachem.

— Jak się nazywa jego ojciec?

— Chizkijahu.

— Gdzie teraz przebywa?

— We wsi Birat-Arwa niedaleko Beit-Lechem.

Słyszając to, wieśniak wkrótce sprzedał krowę i pług i zaczął handlować odzieżą dziecięcą. Przewędrował z towarem prawie cały kraj, aż dotarł do Birat-Arwa.

Na wieść o przybyciu handlarza odzieżą zbiegły się kobiety ze wszystkich okolicznych wiosek, żeby kupić ubranka dla swoich dzieci. Tylko jedna kobieta, matka Menachema, nic nie kupiła.

Usłyszał handlarz, jak kobiety wołają:

— Matko Menachema! Matko Menachema, chodź tu i kup ubranko dla swego synka!

— Lepiej by było, gdyby ten wróg Syjonu się udławił — odpowiedziała matka Menachema.

— Co masz do niego?

— Mam żal, bo w dniu jego urodzin zburzona została Świątynia.

Usłyszawszy to, co powiedziała matka Menachema, handlarz zawołał:

— Kobieto, uwierz mi, że chociaż z twoim synkiem związane jest zburzenie Świątyni, to jednak dzięki niemu, z woli Bożej, Świątynia zostanie odbudowana. Chodź tu i kup dla niego ubranko.

— Nie mam pieniędzy!

— Nie szkodzi. Daję ci na kredyt. Zapłacisz mi, kiedy znowu tu zawitam.

Po jakimś czasie handlarz znowu przybył do Birat-Arwa. Pomyślał, że najpierw musi się spotkać z matką Menachema, i zobaczyć, jak się ma jej dziecko.

Na jego pytanie o zdrowie dziecka matka odpowiedziała:

— Niestety, nie ma go. Od razu po twoim wyjeździe, rozszała się we wsi burza i potężny wiatr wyrwał mi z rąk synka i uniósł go nie wiadomo dokąd.

SŁYCHAĆ W NOCY PŁACZ

„Płacz Syjon. Gorzko w nocy płacz”. I słysząc jak płacze Syjon, Bóg, oby był błogosławiony, także zaczyna płakać. Płaczą również aniołowie. Płacz niebo, płacz ziemia, płaczą góry i doliny.

Słychać w nocy płacz. Jeśli ktoś w nocy płacze, to jego płacz jest bardziej słyszalny, jest mocniejszy. Chwyta za serce i udziela się słyszycemu go. Jeśli ktoś w nocy płacze, tym razem z nim płaczą gwiazdy i wszystkie znaki na niebie.

Rabi czytał Treny. Kiedy doszedł do wersetu: „Z nieba na ziemię zrzucił wspaniałość Izraela”, opadła mu ręka i księga mu się wyslizgnęła. I westchnąwszy głęboko, powiedział:

— Oj, z najwyższego dachu w najgłębszy dół.

SMUTEK BOGA PO ZBURZENIU ŚWIĄTYNI

Od czasu zburzenia Świątyni zniknął z oblicza Boga wszelki uśmiech radości. Od tej chwili niebo straciło swoją jasność i klarowność.

Powiada rabi Elazar:

— Po zburzeniu Świątyni powstała żelazna ściana między Żydami i ich Ojcem w niebie.

Powiada rabi Jehoszua:

— Od momentu zburzenia Świątyni nie ma dnia bez nieszczęść.

Powiada rabi Pinchas ben Jair:

— Od zburzenia Świątyni zawstydzeni czują się uczeni w Piśmie. Nobliwi Żydzi chodzą z opuszczonymi głowami, a dobroczyńcy są poniżani. Awanturnicy natomiast i krzykacze podnieśli głowę. Nie ma przed kim dochodzić krzywdy. Nie ma do kogo się zwrócić. Nikt się nikim i niczym nie przejmuje. Na kim więc można się oprzeć? Tylko na Ojcu w niebie.

POCIECHA

Czterej wielcy tanaici udali się w drogę do Rzymu: Rabi Gamliel, rabi Eliezer ben Azaria, rabi Jehoszua i rabi Akiwa. Już z daleka usłyszeli kipiący radością szum i gwar uliczny Rzymu.

Pierwsi trzej tanaici zareagowali na to płaczem, natomiast rabi Akiwa zaczął się śmiać. Zdziwieni zachowaniem rabiego Akiwy, zapytali go:

— Dlaczego się śmiejesz?

— A dlaczego wy płaczecie?

— Jakże nie mamy płakać, kiedy widzimy i słyszymy, że poganie, słudzy bożków i bałwanów, zażywają spokojnego i szczęśliwego żywota, podczas gdy my... gdy Świątynia, bet ha-midrasz, podnózek naszego wielkiego Boga, został spalony?

— A ja właśnie dlatego się śmieję — rzekł Akiwa. — Jeśli im, grzesznym poganom, żyje się dobrze, to jak — myślicie — będzie się żyło tym, którzy spełniają Wszechmogącego?

Ci sami tanaici pewnego dnia, już po zburzeniu Świątyni, szli pieszo do Jerozolimy. Kiedy doszli do góry Skopus, rozdarli na sobie szaty. Kiedy zaś doszli do Góry Świątynnej, zauważyli, jak z ruiny Świątyni wyskoczył szakal. Wyskoczył z nory, gdzie dawniej było Najświętsze Miejsce Świątyni — Kodesz ha Kodashim. Na ten widok trzej tanaici zaczęli płakać. Rabi Akiwa zaś wybuchnął śmiechem. Zgorszyli się tanaici i zapytali rabiego Akiwę:

— Dlaczego się śmiejesz?

— A dlaczego wy płaczecie?

— Jak nie mamy płakać, kiedy Najświętsze Miejsce Świątyni, do którego poza arcykapłanem żaden inny człowiek nie miał prawa wstąpić, stało się legowiskiem szakali. sprawie ogłoszone zostały dwa różne proroctwa. Jedno z nich mówi o karze: „Syjon zostanie zaorany jak pole. Z Jerozolimy, pozostanie dzikie opustoszałe wzgórze i na Górze Świątynnej wyrosnie las”. Drugie zaś proroctwo zawiera w sobie pociechę: „I będą jeszcze na ulicach Jerozolimy siedzieli starcy? i staruszki. I każdy z laską w ręku. I będą się bawiły przed nimi chłopcy i dziewczynki. I radosny śmiech wypełni ulice miasta”. Nim spełniło się pierwsze proroctwo, bałem się, że drugie proroctwo może się nie spełnić. Teraz widząc, pierwsze już się dokonało, nabrałem pewności, że i drugie się spełni.

Rozpromieniły się twarze tanaitów:

— Akiwo — powiedzieli. Przyniosłeś nam pocieszenie. Akiwo, włóż pociechę w nasze serca.

RABI SZYMON BEN SZATACH

ODNOWIONY SANHEDRYN

Po zglądzeniu przez króla Janaja Pierwszego⁴⁹ największych żydowskich uczonych w Izraelu zapanowało takie zamieszanie, że saduceusze, zaciekli wrogowie faryzeuszy całkowicie opanowali sanhedryn. Ich przewaga w niemal wszystkich dziedzinach życia narodu trwała dopóty, dopóki pojawił się Szymon ben Szatach, który przywrócił Torze jej dawne znaczenie i miejsce w społeczeństwie.

Najpierw rabi Szymon zabrał się do systematycznego i konsekwentnego usuwania saduceuszy z sanhedrynu. Oto w jaki sposób to uczynił.

W opanowanym przez saduceuszy sanhedrynie zwykli zasiadywać król Janaj ze swoją małżonką Szłomit i jeden jedyny faryzeusz rabi Szymon ben Szatach, brat królowej. Podczas rozprawy nad jakąś kwestią prawną poruszoną w Torze okazało się, że członkowie sanhedrynu, opierając się na Torze, nie są w stanie wyciągnąć właściwych wniosków. Wtedy rabi Szymon ben Szatach zabrał głos i stanowczym głosem oświadczył, że w sanhedrynie powinni zasiadywać wyłącznie tacy ludzie, którzy dobrze znają Torę i potrafią na jej podstawie wydawać właściwe sądy. Dla ludzi nieposiadających takich kwalifikacji nie ma miejsca w sanhedrynie.

W jakiś czas potem sanhedryn znowu obradował nad sposobem rozstrzygnięcia pewnej prawnej kwestii. Pytanie zostało postawione, ale nikt z członków sanhedrynu nie odważył się zabrać głosu. Jakby wszyscy nabrali wody w usta. Krótko mówiąc, nie mieli pojęcia, jak rozstrzygnąć kwestię. Przynaglony przez Szymona ben Sztacha, jeden z członków sanhedrynu wstał z miejsca i niepewnym głosem powiedział:

— Daj mi, rabi Szymonie, jeden dzień do namysłu. Jutro odpowiem na postawione przed nami pytanie.

Następnego jednak dnia nie zjawił się w sanhedrynie. Nie znalazłszy w Torze właściwej odpowiedzi, wstydził się stanąć przed obliczem rabiego Szymona. Wtedy na jego miejsce rabi Szymon ben Szatach wprowadził faryzeusza. Uzasadził to tymi słowy:

— Sanhedryn musi mieć w swoim składzie siedemdziesięciu jeden członków. Nie więcej i nie mniej. Jeśli ubył jeden, to należy wprowadzić kogoś w jego miejsce.

I tak potoczyły się sprawy, że ciągle któryś z niekompetentnych saduceuszy ustępował, a na jego miejsce wchodził faryzeusz posiadający odpowiednie kwalifikacje.

Wkrótce też w sanhedrynie zasiadali prawie wyłącznie faryzeusze. Rabi Szymon ben Szatach osiągnął więc to, do czego zmierzał od dawna.

Dla Żydów dzień, w którym sami faryzeusze zajęli wszystkie miejsca, stał się świętem.

UCIECZKA I POWRÓT

Pewnego razu przybyło do Jerozolimy trzystu nezirim⁵⁰ z zamiarem złożenia dziewięciuset ofiar. Jako ludzie biedni, mieli, rzecz jasna, kłopoty ze znalezieniem pieniędzy na zakup ofiarnych zwierząt. Rabi Szymon ben Szatach znalazł w Prawie przepis, który w pewnych wypadkach przewidywał zwolnienie z tego obowiązku. Dla stu pięćdziesięciu nezirim rabi Szymon mógł zastosować ten przepis, ale co zrobić z pozostałymi stu pięćdziesięcioma?

Po namyśle udał się do króla Janaja i tak mu zreferował sprawę:

— Do Jerozolimy — powiedział mu — przybyło trzystu nezirim, którzy mają złożyć dziewięćset ofiar. Nie stać ich na to. Bądź łaskaw podarować połowie z nich pieniądze na zakup ofiar. Drugiej połowie ja podaruję pieniądze.

Posłuchał król Janaj rabiego Szymona i podarował stu pięćdziesięciu nezirim czterysta pięćdziesiąt zwierząt ofiarnych.

I jak to często bywa, znaleźli się ludzie, którzy donieśli królowi, że rabi Szymon ben Szatach go oszukał. Jedyne bowiem ofiary złożone przez nezirim pochodziły z darowizny króla. Rabi Szymon ben Szatach nie dał im ani grosza.

Usłyszawszy to, król Janaj wpadł w gniew.

⁴⁹król Janaj Pierwszy — czyli Jochanan Hyrkan. [przypis tłumacza]

⁵⁰nazir — asceta, odludek, często przebywający na pustyni z dala od ludzi. Każdy nazir powinien złożyć trzy ofiary. [przypis tłumacza]

Rabi Szymon doskonale wiedział, że gniew króla może się dla niego skończyć śmiercią. Nie czekając na rozwój wypadków, uciekł i skrył się.

Po jakimś czasie król Janaj wydał na cześć królewskiej delegacji z Persji wystawną ucztę. W pewnej chwili jeden z perskich delegatów zapytał władcę:

— Jeśli dobrze pamiętam, to zawsze na twoich przyjęciach siedział przy stole pewien starzec, który radował nasze serca i umysły mądrymi słowami. Dlaczego nie ma go teraz przy stole?

Nieco zakłopotany, król Janaj polecił swojej żonie Szlomit, siostrze rabiego Szymona, która wiedziała, gdzie się ukrywa jej brat, sprowadzić go do pałacu.

W trosce o los brata Szlomit zastrzegła:

— Uczynię to, ale przedtem przysięgnij, że nie wyrządzisz mi krzywdy. Jako gwarancję daj mi swój pierścień królewski. Wtedy przyjdzie.

Król dał jej pierścień, który za pośrednictwem zaufanego sługi posłała do brata. Nie minęło dużo czasu i Szymon ben Szatach zjawił się w pałacu. Król Janaj z miejsca zapytał go:

— Dlaczego uciekłeś?

— Dowiedziałem się, że król pała do mnie gniewem. W obawie o życie postąpiłem tak, jak napisane jest w znanym wersecie: „Ukryj się na krótką chwilę i czekaj, aż gniew przeminie”.

— Dlaczego mnie ośmieszyles?

— Uchowaj Bóg! Nie miałem takiego zamiaru i wcale ciebie nie oszukałem. Ty wsparłeś połowę niezirim twoimi pieniędzmi, ja zaś wsparłem połowę pozostałych niezirim moją Torą. Wyszło po równi. Tak jak brzmi znane powiedzenie: „Kto w cieniu mądrości i kto w cieniu pieniędzy”.

— Dobrze, ale dlaczego od razu mi tego nie powiedziales?

— Gdybym ci od razu powiedział, to nie wiadomo, czybyś się zgodził podarować im pieniądze.

Posadził wtedy król Janaj rabiego Szymona przy stole między sobą i żoną Szlomit i tak powiedział:

— Widzisz, rabi Szymonie, jaki ci honor wyświadczam?

— Nie ty mi honor wyświadczasz, ale Tora. Ben Sitra tak bowiem powiada: „Jeśli będziesz czcił Torę, ona cię posadzi wśród królów”.

— Słyszysz? — zawołał Janaj do żony. — Twój brat dla nikogo nie żywi szacunku.

JANAJ PRZED SĄDEM RABIEGO SZYMONA BEN SZATACHA

Pewnego razu sługa króla Janaja zabił człowieka. Przewodniczący sanhedrynu rabi Szymon ben Szatach polecił postawić zabójcę przed sądem. W tym celu wysłał gońca do króla Janaja, żeby ten sprowadził sługę do sądu. Król wysłał pod eskortą sługę do sądu, ale rabi Szymon zawiadomił króla Janaja, że zgodnie z nakazem Tory, pan sługi musi stawić się w sądzie razem z nim.

Posłuchał król Janaj wezwania rabiego Szymona i przybył do sądu. Podstawiono mu krzesło obok przewodniczącego sanhedrynu rabiego Szymona ben Szatacha.

Otwierając posiedzenie sądu, rabi Szymon zwrócił się do króla Janaja słowami:

— Proszę wstać, królu Janaju! Znajdujesz się bowiem przed sądem sanhedrynu. Musisz najpierw wysłuchać na stojąco świadków, którzy chcą zeznawać przeciwko tobie. Taki jest nakaz Tory.

Na to król Janaj odpowiedział:

— To tylko ty tak twierdzisz. Chciałbym usłyszeć, co powiedzą pozostali członkowie trybunału.

I mówiąc to, spojrział pytającym wzrokiem na prawą stronę sądu. Siedzący tam sędziowie spuścili oczy i nic nie powiedzieli.

Spojrział wtedy król na sędziów siedzących po lewej stronie izby sądowej, czekając na to, co powiedzą. Nikt się jednak nie odezwał. Każdy patrzył na podłogę.

Zachowanie sędziów wprawiło w gniew rabiego Szymona ben Szatacha.

— Nie jesteście szczerzy — zawołał do nich. — Niechaj Bóg, który zna myśli każdego człowieka, policzy się z wami.

I oto zdarza się cud. Wszyscy sędziowie stracili nagle przytomność i bezwładnie osunęli się na podłogę.

Na widok bezwładnie leżących sędziów król aż zatrzęsł się ze strachu. Rabi Szymon ben Szatach wstał i podniesionym głosem zawołał:

— A teraz, królu, wstań i niechaj świadkowie składają zeznania. Wiedz, że nie stoisz przed nami, ludźmi, ale przed Bogiem. Przed Stwórcą Świata!

Król Janaj natychmiast wstał z krzesła.

KIDUSZ HA-SZEM⁵¹

Szymon ben Szatach nie opływał w dostatek. Utrzymywał się ze skromnych dochodów płynących z działki, na której uprawiał len. Pewnego razu uczniowie kupili dla niego osła u Araba. Czyszcząc sierść osła, znaleźli ukryty na jego szyi brylant. Uniesieni radością zawołali:

— Rabi, Bóg zesłał ci drogocenny brylant. Jesteś teraz bogaty!

— Nie, dzieci moje — powiedział rabi Szymon. — Brylant nie należy do mnie. Ja kupiłem osła, a nie brylant.

I natychmiast zwrócił brylant Arabowi. Ten, nie posiadając się ze zdumienia, zawołał:

— Niech będzie pochwalony Bóg Żydów. Bóg Szymona ben Szatacha.

W JEDNYM DNIU POWIESZONO OSIEMDZIESIĄT CZAROWNIC

Kiedy rabi Szymon ben Szatach został przewodniczącym sanhedrynu, doniesiono mu, że w lesie za miastem Aszkelon zagnieździło się w jaskini osiemdziesiąt wielce niebezpiecznych czarownic.

Usłyszawszy to, rabi Szymon postanowił skończyć z czarownicami. Pewnego dnia wybrał osiemdziesięciu młodzieńców wyróżniających się siłą, urodą i wysokim wzrostem. Każdemu wręczono dzban, do którego włożony był czysty, nowy płaszcz. Na rozkaz Szymona młodzieńcy zakryli dzbany z płaszczami i niosąc je na głowach, wyruszyli pod jego przewodnictwem do jaskini z czarownicami. W drodze podał im szczegóły taktyki, jaką zamierza zastosować wobec czarownic:

— Ja wejdę pierwszy do jaskini i w odpowiednim momencie zagwizdę. Wtedy wy wyciągniecie z dzbanów płaszcze i włożycie je na siebie, kiedy znowu zagwizdę, hurmem wtargniecie do jaskini i każdy z was chwyci czarownicę i podniesie. Z czarownicami bowiem rzecz ma się tak: oderwani od ziemi, tracą swoją moc.

Kiedy znaleźli się w pobliżu jaskini, rabi Szymon ben Szatach owinął się płaszczem i zapukawszy w drzwi prowadzące do jaskini, zawołał:

— Ojim! Ojim!⁵² otwórzcie, jam jeden z waszych.

Czarownice otworzyły przed nim drzwi i wpuściły go do środka. Na dworze padał deszcz, a płaszcz rabiego Szymona był suchy. Zdziwione zapytały go:

— Jak to się stało, że nie zmokłeś od padającego deszczu?

— Przedzierałem się między padającymi kroplami.

— Po co tu przyszedłeś?

— Żeby się od was czegoś nauczyć i was czegoś nauczyć. Niech każda z was pokaże, co potrafi.

Pierwsza czarownica wypowiedziała jakieś zaklęcie i w mig pojawił się bochenek srebrnego chleba. Druga wymówiła inne zaklęcie i zaraz pojawił się kawał żelaznego mięsa. Trzecia wywołała złote wino. Czwarta miedzianą zupę.

— Widzisz — powiedziała do niego czarownica wyglądająca na przywódczynię — jaką wspaniałą ucztę przygotowaliśmy na twoją cześć. Teraz przyszła kolej na ciebie. Pokaż, co potrafisz!

⁵¹*Kidusz ha-szem* — dosłownie znaczy uświęcenie Imienia Boga. W praktyce znaczy męczeńską śmierć za wiarę. [przypis tłumacza]

⁵²*Ojim!* — słowo, po którym rozpoznawali się czarownicy. [przypis tłumacza]

— Dobrze! Zagwizdź dwa razy i zobaczycie, jak pojawi się w jaskini osiemdziesięciu przystojnych, smukłych, zgrabnych młodzieńców, ubranych w suche płaszcze. Jaskinia natychmiast się ożywi i zapanuje w niej radość.

I rabi Szymon gwizdnął dwa razy. Po pierwszym gwizdku młodzieńcy wyjęli z dzbanów płaszcze i owinęli się nimi. Po drugim gwizdzie hurmem wtargnęli do jaskini.

Wtedy rabi Szymon wydał im polecenie:

— Niech każdy z was wybierze sobie partnerkę spośród tych kobiet.

Młodzieńcy w mig wykonali polecenie rabiego. Każdy pochwycił jedną czarownicę i uniósł ją w górę, oderwał od ziemi. Nagle wszystkie czarownice jakby zawisły w powietrzu.

— A teraz — zwrócił się rabi Szymon do czarownicy, która wyczarowała srebrny chleb — pokaż mi znowu tę samą sztuczkę.

Tę, rzecz oczywista, czarownica nie potrafiła. Wtedy rabi Szymon zawołał do młodzieńca, który ją pochwycił:

— Wynieś ją i powieś na drzewie.

Młodzieniec wykonał polecenie rabiego. Wtedy rabi Szymon polecił czarownicy, która wyczarowała złote wino, żeby powtórzyła to jeszcze raz. Rzecz zrozumiała, że nie była w stanie tego wykonać. Wtedy rabi powiedział do młodzieńca, który ją pochwycił:

— Wynieś ją i powieś na drzewie.

W ten sposób powieszono wszystkie osiemdziesiąt czarownic.

CHONI HAMEAGEL I JEGO WNUKI

CHONI WYMODLIŁ DESZCZ

Minęła już połowa miesiąca adar⁵³, a oczekiwany deszcz nie spadał. Zatroškani ludzie przyszli do Choniego prosić go, żeby wymodlił u Boga deszcz. Co do skuteczności jego modłów nie mieli wątpliwości.

Wysłuchał ich Choni i rzekł:

— Zabierzcie z podwórzy pesachowe piece⁵⁴ i zanieście je do domu, żeby się nie zniszczyły.

Stanął Choni do modlitwy. Modli się i modli, ale nic nie pomaga. Deszczu jak nie ma, tak nie ma. Kreśli wtedy Choni koło, staje w jego środku i woła:

— Panie świata! Twoje dzieci zwróciły się do mnie z prośbą żebym wyblągał u Ciebie deszcz. Uważają mnie bowiem za bliskiego Tobie człowieka, niemal za Twego domownika. Przysięgam, że dopóty nie ruszę się z tego koła, dopóki niej zlitujesz się nad nami.

I oto zaczyna z nieba kropić. Padają rzadkie krople. Powiadają wtedy do niego uczniowie:

— Rabi, twoja osoba trzyma nas przy życiu, ale wydaje się nam, że te kilka kropli deszczu spadło tylko po to, by uwolnić cię od przysięgi.

Podniósł wtedy Choni oczy ku niebu i powiada:

— Boże, nie o krople się modliłem, ale o prawdziwy deszcz. O taki deszcz, który wypełniłby wodą wszystkie studnie, wszystkie doły i rowy. Wszystkie grotty i jaskinie.

I wnet zaczęło lać z nieba jak z cebra. I każda kropla tego deszczu była wielkości jednej kwarty.

Przystępują do niego znowu uczniowie i tak powiadają:

— Rabi, twoja osoba trzyma nas przy życiu, ale wygląda na to, że to nie zwykły deszcz, tylko istny potop, którego celem jest zniszczenie świata.

Podnosi Choni znowu oczy ku niebu i powiada:

— Nie o taki deszcz prosiłem Cię Boże, lecz o taki, który przynosi błogosławieństwo i szczęście.

I oto ulewa przechodzi w normalny, obfity deszcz. Woda jednak podnosi się coraz wyżej i ludzie zmuszeni są szukać ratunku na Świętynnej Górze, gdzie żywiol nie docho-
dzi.

Przychodzą do Choniego przejęci strachem ludzie i powiadają:

— Rabi, tak jak skutecznie wymodliłeś dla nas deszcz, tak teraz prosimy cię, żebyś go powstrzymał.

Na to Choni odpowiedział:

— Rozporządzam wprawdzie ustnym przekazem, który zakazuje modlić się o zbyt wiele rzeczy naraz, postaram się jednak uczynić zadość waszej prośbie. W tym celu przeprowadźcie wołu, żeby go złożyć w dziękczynnej ofierze.

Przyprowadzono do Choniego wołu. Złożywszy obie ręce na jego łbie, rabi Choni podniósł oczy ku niebu i rzekł:

— Panie świata! Wybrany przez Ciebie naród, Twój naród, który wyprowadziłeś z niewoli egipskiej, nie może znieść ani nadmiaru dobroci, ani zbyt wiele zła. Kiedy gniewasz się na niego, nie może znieść Twego gniewu. Kiedy zbyt obdarzasz go po-
błażliwością, też nie może jej znieść. Okaż mu przeto dobrą wolę i powstrzymaj deszcz. Pozwól światu odetchnąć.

I Bóg wysłuchał Choniego, i zaraz powiał wiatr. Rozplynęły się chmury i wyjrzało słońce. Ludzie wyszli w pole i zebrali świeże grzyby.

W tym czasie przewodniczącym sanhedrynu był rabi Szymon ben Szatach. Przez umyślnego skierował do Choniego następujące słowa:

— Gdybyś nie był Chonim Hameagelem, powinienem cię surowo ukarać. Nie mogę jednak tego zrobić, ponieważ zawsze z umiłowaniem uśmiechasz się do Boga, jak dziecko

⁵³adar — miesiąc pory deszczowej, mniej więcej odpowiada marcowi. [przypis tłumacza]

⁵⁴pesachowe piece — gliniane pieczone, w których pieczono mięso ze złożonego w ofierze baranka. [przypis tłumacza]

do swego ojca, które zawsze osiąga u niego to, czego pragnie. „Tato — mówi do niego — umyj mnie ciepłą wodą”. I ten myje je ciepłą wodą. Innym razem powiada do ojca: „Tato — umyj mnie zimną wodą”. I ojciec spełnia jego życzenie. Często powiada do ojca: „Tato, daj mi orzechy, migdały albo granaty”. I ojciec daje dziecku to, czego sobie życzy.

Ów znany werset mówi chyba o tobie: „Twój ojciec się cieszy i matka raduje.

Oprócz tego sanhedryn wysłał do Choniego list, w którym było napisane: „Ty wydajesz rozkazy z dołu, a Bóg, oby był błogosławiony, wydaje rozkazy ze swoich wysokości”.

SIEDEMDZIESIĘCIOLETNI SEN

Rabi Jochanen tak opowiada o rabim Chonim Hameagelu:

Przez całe swoje życie sprawiedliwy mąż Choni rozważał słowa Psalmów: „Gdy Pan wywiódł z niewoli uprowadzonych z Syjonu, byliśmy jak we śnie”⁵⁵.

Bardzo możliwe, że Choni nie mógł pojąć, jak człowiek może przez siedemdziesiąt lat trwać we śnie.

Pewnego razu, jadąc na oślicy drogą do miasta, zauważył człowieka, który sadił przed domem drzewo owocowe. Podszedł do niego i zapytał:

— Po ilu latach drzewo to zacznie owocować?

— Po siedemdziesięciu.

— Jesteś pewny, że dożyjesz do tego czasu i będziesz korzystał z jego owoców?

— Nie martwię się tym. Kiedy się urodziłem, zastałem tu drzewa, z których owoców korzystałem. Drzewa te zasadzili dla mnie moi rodzice, ja zaś sadię to drzewo dla moich dzieci.

Zszedł rabi Choni z oślicy, żeby zrobić postój i się pożywić. Oślica też była głodna i potrzebowała odpoczynku. Wypuścił ją więc na pole, gdzie rosła trawa. Posiliwszy się, rabi Choni zapadł najpierw w drzemkę, a potem w głęboki sen.

I oto wyrosła obok niego wysoka, olbrzymia skała, która całkowicie oddzieliła go od świata. I w ten sposób rabi Choni przespał siedemdziesiąt lat. Kiedy się obudził, skała rozplynęła się w powietrzu. Patrzył Choni i widzi, że ktoś zrywa owoce z tamtego drzewa, które przed snem sadił człowiek, z którym rozmawiał.

Podchodzi do niego i pyta:

— Czy to ty zasadziłeś to drzewo?

— Nie, zasadził je mój dziadek.

— Widocznie — myśli rabi Choni — przespałem siedemdziesiąt lat.

Rozgląda się dookoła i widzi, że na polu pasie się dużo osłów i osiołków, które widocznie urodziła jego oślica w tym czasie. Rusza w drogę do domu. Wchodzi do swego miasta i nie poznaje go. Nowi ludzie, nowe ulice. Podchodzi do pierwszego napotkanego człowieka i pyta go:

— Gdzie mieszka syn Choniego Hamagaela?

— Od dawna już nie żyje. Może chodzi ci o jego wnuka?

Powłada do niego Choni:

— Ja jestem Choni Hameagel.

Nikt oczywiście nie daje mu wiary. Wchodzi do bejt hamidraszu. Siada i słyszy, że w trakcie dyskusji któryś z jej uczestników powiada: „Problem, nad którym dyskutujemy, nie jest tak jasny jak w czasie wielkiego Choniego Hamagaela”.

Słyszając to, rabi Choni wtrąca się do dyskusji.

— Ja właśnie jestem Choni Hamagael.

Rzecz jasna nikt w to nie wierzy. Odwracają się od niego i starają się go nie zauważać.

Nie mogąc znieść tego stanu, rabi Choni wymodlił dla siebie śmierć.

ABA CHILKIJA WYMODLIŁ DESZCZ

Aba Chilkija był wnukiem Choniego Hamagaela. W czasie suszy uczeni żydowscy zwracali się do niego z prośbą o wymodlenie deszczu. Trzeba przyznać, że jego modły o deszcz zawsze odnosiły pożądany skutek.

⁵⁵ „Gdy Pan wywiódł z niewoli uprowadzonych z Syjonu (...)” — mowa o Żydach, którzy po siedemdziesięciu latach niewoli babilońskiej wrócili do Syjonu. [przypis tłumacza]

Pewnego razu podczas długotrwałej suszy Żydzi wysłali do niego dwóch uczonych w Piśmie, którzy poprosili, żeby pomodlił się do Boga o deszcz.

Uczeni nie zastali go w domu. Odnaleźli go w polu, gdzie właśnie zajęty był kopaniem ziemi. Z szacunkiem pozdrowili go, ale on nie raczył odpowiedzieć na ich pozdrowienie. Czekali, aż skończy robotę. O zmierzchu Aba Chilkija zebrał do worka trochę wiórów i założył go na ramię wraz z żelazną łopatą. Na drugim ramieniu niósł płaszcz. Skończywszy robotę, udał się do domu na bosaka. Kiedy doszedł do strumyka, nałożył na nogi buty. Minąwszy strumyk, natknął się na ściernisko. Tu podciągnął nieco nogawki.

Tuż przed miastem zobaczył żonę, która wyszła mu na spotkanie. Była bardzo pięknie ubrana. Kiedy doszli do domu, Aba najpierw przepuścił przez drzwi żonę, potem sam wszedł i na koniec wpuścił przybyłych uczonych.

Po umyciu rąk zasiadł do stołu, żeby spożyć kolację.

Gości do stołu nie zaprosił. Przelamał się chlebem z dziećmi.

Starszemu dał jeden kawałek chleba, młodszemu zaś dwa kawałki.

Posiliwszy się, wstał od stołu, zawołał żonę na bok i powiedział jej:

— Domyślam się, że moi goście przyszli po to, żeby pomodlił się o deszcz. Dlatego wejdź ze mną na strych i prośmy Boga, żeby okazał nam Swoje miłosierdzie. Może wysłucha naszych modłów i zesła na ziemię deszcz.

Jak rzekł, tak uczynili. Oboje weszli na strych. On stanął w jednym kącie, ona w drugim. Zaczęli się modlić. I oto na niebie pojawiła się chmura, najpierw od strony kąta, w którym stała jego żona, a potem dopiero od strony jego kąta. Kiedy zeszli ze strychu, Aba Chilkija zapytał swoich gości:

— Szanowni panowie, z czym do mnie przyszliście?

— Przyszliśmy w imieniu Żydów z prośbą, żebyś wymodlił deszcz.

— Bóg już sprawił, że nie musicie u mnie zabiegać o deszcz.

— Nie w mówisz nam przecież, że to nie dzięki tobie spadnie deszcz. Wiemy, że bez ciebie się nie obejdzie. Poza tym proszę nam wyjaśnić, dlaczego tak niegrzecznie zachowałeś się wobec nas. Zaiste trudno nam to zrozumieć. My pozdrowiliśmy cię z szacunkiem i serdecznością, a ty nie okazałeś nam najmniejszej życzliwości.

— Pracowałem jako wynajęty na dniówkę robotnik. Nie miałem prawa zmarnować nawet chwili czasu na rozmowę.

— Dlaczego włożyłeś na jedno ramię worek z wiórami, a na drugim niosłeś płaszcz?

— Bo płaszcz nie należał do mnie. Wypożyczyli mi go tylko do noszenia, a nie do czegoś innego.

— Dlaczego przez całą drogę chodziłeś na bosaka i dopiero przy strumyku nałożyłeś buty?

— Na drodze widać, na czym stawia się nogi, ale w wodzie tego nie widać i łatwo się można skaleczyć.

— Dlaczego przechodząc przez ściernisko, podciągnąłeś nogawki?

— Ciało zawsze się samo zagoi, ale spodnie nie.

— Dlaczego żona wystrofiła się, wychodząc ci na spotkanie?

— Żebym się nie oglądał za inną kobietą.

— Dlaczego najpierw przepuściłeś przez drzwi domu żonę, potem sam wszedłeś i dopiero na końcu nas wpuściłeś?

— Dlatego, że nie wiedziałem, do jakiego stopnia jesteście uczciwi.

— Dlaczego sam zasiadłeś do kolacji, a nas do stołu nie zaprosiłeś?

— Ponieważ nie starczyłoby chleba. Zaprosić do stołu i nie poczęstować chlebem, to dopiero byłoby obrazą.

— Dlaczego starszemu dziecku dałeś jeden kawałek chleba, a młodszemu dwa?

— Bo młodszy siedzi w domu, a starszy uczy się w szkole.

— Dlaczego najpierw pojawiła się deszczowa chmura od strony kąta, w którym stała twoja żona?

— Ponieważ żona stale przebywa w domu. Przychodzi biedak, to częstuje go chlebem i radość biedaka objawia się na miejscu. Ja natomiast daję biedakowi jałmużnę pieniężną i radość jego nie od razu może się objawić.

CHANAN UKRYTY

Chanana Ukryty był wnukiem Choniego Hameagela, synem jego córki. Podczas długotrwałych susz uczeni w Piśmie posyłali do niego dzieci, uczniów szkół, którzy gonili za nim i chwytając go za poły, krzyczeli:

— Tato, tato, daj nam deszcz!

Ten, wzruszony delikatnymi głosikami dzieci, zaczął modlić się do Boga:

— Panie świata! Ześlij deszcz przez wzgląd na te dzieci, które nie potrafią jeszcze odróżnić Ojca dającego deszcz od ojca, który deszczu dać nie może.

Dlaczego nazywano go Chananem Ukrytym? Ponieważ z wrodzonej skromności krył się przed ludźmi.

HILEL STARY

HILEL I JEGO UMIŁOWANIE TORY

I

Hilel i Szewna byli braćmi. Hilel klepał biedę i nieustannie ślęczał nad księgami Tory. Szewna natomiast zajmował się handlem, na którym dobrze zarabiał. Nie mogąc biernie przypatrywać się biedzie, w jakiej żył Hilel, pewnego dnia przyszedł do niego z taką propozycją:

— Bracie — oświadczył — posłuchaj mnie i stań się moim współnikiem w interesach. Razem popracujemy i podzielimy się tym, co da Pan Bóg.

Hilel nawet słuchać tego nie chciał.

— Oto co znaczy umiłowanie Tory! — rozległ się głos z nieba, który szerokim echem odbił się wśród Żydów.

II

Zdarzyło się to pewnego zimowego wieczoru w piątek. Hilel zawsze opłacał szmessa domu nauki za to, że go wpuszczał do środka, dzięki czemu mógł się przysłuchiwać rozważaniom sławnych nauczycieli zakonu Awtaliona i Szmei nad Torą. Tym razem nie miał przy sobie grosza i szemes go nie wpuścił. Hilel wszedł więc na dach i przez okienko przy kominie słuchał słów płynących z ust Awtaliona i Szmei. Tymczasem zaczął padać śnieg. Pograżony w słuchaniu mądrości znakomitych uczonych nie zwrócił uwagi na to, że powoli zasypuje go śnieg.

W sobotę nad ranem rabi Szmeja powiada do rabiego Awtaliona:

— Bracie, codziennie o tej porze jest już widno, a dzisiaj jest ciemno. Co to może znaczyć? Czyżby to był aż taki pochmurny dzień?

Nagle ich wzrok padł na górne, sufitowe okienko. Majaczyła w nim wyraźnie postać człowieka. Weszli obaj na dach, żeby zobaczyć, kto to jest. Zobaczyli leżącego pod wysoką pokrywą śnieżną Hilela. Wnieśli go do izby, umyli, i namaścili olejkami. Potem napalili w piecu, żeby się ogrzał i wrócił do siebie.

— „Aby uratować życie takiego człowieka jak Hilel, można nawet sprofanować sobotę”.

SKROMNOŚĆ HILELA

Dwaj mężowie założyli się niegdyś o to, któremu z nich uda się rozgniewać Hilela. Temu, który tego dokona, drugi wypłaci czterysta złotych denarów. Ledwo zdążyli ustalić warunki zakładu, kiedy jeden z mężów zawołał:

— Ja podejmę się doprowadzić do gniewu Hilela.

To rzekłszy, udał się w te pędy do domu rabiego.

Stanąwszy przed drzwiami, donośnym głosem zawołał:

— Hej tam! Czy jest tam Hilel? Gdzież on jest?

Było piątkowe popołudnie. Rabi Hilel zażywał właśnie kąpieli na cześć soboty. Słyszając wołanie, rabi szybko narzucił na siebie płaszcz kąpielowy i wyszedł na spotkanie niespodziewanego gościa. Zobaczywszy go, zapytał:

— Synu, czego sobie życzysz?

— Chciałbym cię o coś zapytać.

— Pytaj, synu, pytaj!

— Powiedz mi, dlaczego Babilończycy mają głowy w kształcie elipsy?

— Synu, zadałeś mi bardzo ważne pytanie. To dlatego, że nie mają dobrych i sprawnych mamek do karmienia po urodzeniu.

Otrzymałszy odpowiedź, nieoczekiwany gość odchodzi, ale po krótkiej chwili znowu puka do drzwi domu Hilela i woła:

— Hej tam! Gdzie jest Hilel? Gdzie się podziewa Hilel?

Ubiera się Hilel i otwiera gościowi drzwi.

— Synu — powiada do niego — czego sobie życzysz?

— Chciałbym cię o coś zapytać.

— Pytaj, synu, pytaj!
— Dlaczego Tarmudiańczycy mają chore oczy?
— Synu, zadałeś mi bardzo trudne pytanie. To dlatego, że mieszkają wśród piasków pustyni.

Otrzymałszy odpowiedź, gość odchodzi, ale zaraz wraca i woła:

— Hej tam! Gdzie jest Hilel? Czy jest tam Hilel?

Ubiera się Hilel i otwiera drzwi.

— Synu — pyta go — czego sobie życzysz?

— Mam do ciebie nowe pytanie.

— Pytaj, synu, pytaj!

— Powiedz mi, dlaczego Afrykańczycy mają szerokie stopy?

— Zadałeś mi, synu, bardzo ważne pytanie. To dlatego, że mieszkają wśród bagien.

Widząc, że nie wyprowadził Hilela z równowagi, gość powiada:

— Właściwie, miałbym do ciebie jeszcze jedno pytanie, ale boję się, że wpadniesz w gniew.

— Możesz pytać, ile tylko chcesz.

— Czy ty jesteś tym Hilelem, którego nasi nazywają Księciem Żydów?

— Tak.

— Jeśli tak, to niechaj tacy jak ty, jak najrzadziej pojawiają się wśród Żydów.

— A to dlaczego, synu?

— Bo przez ciebie straciłem czterysta złotych denarów.

— Uważaj przeto, żebyś od dzisiaj był ostrożniejszy.

W sumie jednak warto było stracić dwa razy po czterysta złotych denarów i przekonać się, że Hilel ani razu nie uniół się gniewem.

PISANA I USTNA TORA

Pewnego dnia przyszedł do Szamaja⁵⁶ poganin i zapytał go:

— Ile Tor mają Żydzi?

— Dwie Tory. Jedną pisaną i drugą ustną.

— Zgadzam się na pisaną, ale nie na ustną — powiada poganin, I Gotów jestem przyjąć żydowską wiarę, ale pod warunkiem, że mnie nauczysz pisanej Tory.

Rozgniewał się Szamaj i przepędził poganina. Wtedy ten przyszedł do Hilela, który wysłuchawszy go, przyjął do religijnej wspólnoty żydowskiej. Z miejsca też przystąpił do uczenia go Tory. Najpierw zapoznał go z literami „alef”, „bet”, „gimel”, „dalet”. Następnego dnia zmienił mu nazwę liter. Nowy prozelita zwrócił mu uwagę:

— Rabi, wczoraj nazwałeś je inaczej.

— Jeśli to zauważyłeś, znaczy, że całkowicie na mnie polegasz. A skoro tak, to musisz zaufać wszystkim moim objaśnieniom Tory.

CAŁA TORA NA JEDNEJ NODZE

Któregoś dnia przyszedł do Szamaja pewien poganin i tak do niego powiedział:

— Jestem gotów przyjąć żydowską wiarę, jeśli mi ją wyłożysz w zwięzłym skrócie, żebym zdołał ustać na jednej nodze.

Rozgniewał się rabi Szamaj i przepędził poganina.

Udał się poganin do Hilela z tą samą propozycją. Hilel cierpliwie go wysłuchał i zgodził się przyjąć do żydowskiej wspólnoty.

Istotę Tory wyłożył mu w jednym zdaniu:

— Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe. W tym — dodał — tkwi cała Tora. Reszta jest komentarzem.

Religia, Dobro

⁵⁶Szamaj — przeciwnik Hilela [przypis tłumacza]

Z CHEĆCI ZOSTANIA KAPŁANEM CHCIAŁ PRZYJAĆ ŻYDOWSKĄ WIARĘ

Pewien poganin, przechodząc obok synagogi, usłyszał werset cytowany dzieciom przez nauczyciela. Werset pochodził z Drugiej Księgi Mojżeszowej i brzmiał: „A oto szaty, które mają zrobić: napierśnik i efod⁵⁷”.

Usłyszawszy to, poganin wszedł do synagogi i zapytał nauczyciela:

— Komu należą się te szaty?

— Arcykapłanowi.

Zastanowił się poganin przez chwilę, po czym w duchu postanowił, że jeśli Żydzi obdarzą go godnością arcykapłana, chętnie przyjmie ich wiarę.

Raz postanowiwszy, udał się do rabiego Szamaja i zdecydowanym głosem oświadczył:

— Gotów jestem przyjąć żydowską wiarę, pod warunkiem, że obwołasz mnie arcykapłanem.

Rabi Szamaj rozzłościł się nie na żarty i pałeczką, która właśnie trzymał w ręku, przegnał intruza.

Przepędzony przez Szamaja poganin poszedł do Hilela z tą samą propozycją. Hilel cierpliwie go wysłuchał i zgodził się przyjąć go do żydowskiej wspólnoty, po czym tak do niego powiedział:

— Powiedz mi, czy można ukoronować króla, nim ten pozna wszystkie związane z koronacją ceremonie? — Dlatego też, musisz najpierw nauczyć się podstawowych zasad żydowskiej religii i poznać wszystkie związane z nią przepisy ceremonialne.

Zasiadł poganin do studiowania tych rozdziałów Tory, które odnoszą się do arcykapłaństwa. Aż doszedł do wersetu: „Obcy, który sięgnie po godność kapłańską winien jest śmierci”.

— Do kogo — zapytał Hilela — odnosi się ten werset?

— Nawet do króla żydowskiego Dawida.

Usłyszawszy tę odpowiedź, poganin zaczął się zastanawiać:

— Jeśli ten werset odnosi się do Żydów, do umiłowanego narodu Boga, który nazywa nie inaczej, jak tylko „mój pierwotny syn, Izrael”, to co się stanie ze mną, prozelitą, który dopiero co do Żydów przystał?

Przychodzi więc znowu do rabiego Szamaja i pyta go:

— Czy w ogóle jest możliwe, żebym ja mógł zostać arcykapłanem?

— Wiesz przecież — powiada Szamaj — co Tora na ten temat mówi. A mówi ona tak: „Obcy, który sięgnie po godność kapłańską winien jest śmierci”.

Od Szamaja poganin znowu poszedł do Hilela i tak do niego powiedział:

— Wiem, że ty, Hilelu, jesteś człowiekiem dobrodusznym. Niechaj wszystkie błogosławieństwa Boga spłyną na twoją głowę za to, żeś mnie przygarnął pod skrzydła Szechiny.

W jakiś czas po tym wszyscy trzej prozelici spotkali się w jednym miejscu i każdy z nich opowiedział swoją przygodę z przyjęciem żydowskiej wiary.

Po dłuższych rozważaniach doszli do wspólnego wniosku:

— Surowość Szamaja o mało nie zmiotła nas z prawdziwego świata. Natomiast dobroduszość Hilela dała nam schronienie pod skrzydłami Szechiny.

Z CIAŁEM I DUSZĄ NALEŻY SIĘ OBCHODZIĆ TROSKLIWIE

Rabi Hilel zwykł był po kazaniu wychodzić na spacer razem z uczniami. Pewnego razu pożegnał się z nimi szybciej niż zwykle. Zapytali go więc:

— Rabi, dokąd się śpieszysz?

— Muszę spełnić micwę.

— Co to za micwa?

— Kąpiel w łaźni.

— Kąpiel nazywasz micwą?

⁵⁷ *efod* — z hebr.; rodzaj ornatu, bogato zdobiona część szaty wkładana na ramiona, noszona przez kapłanów na część sukni z fioletowej purpury. [przypis edytorski]

— Oczywiście. Czy widzieliście kiedyś wiszące w teatrach i cyrkach obrazy królów? Nad czystością obrazów czuwa wysoki urzędnik. Bierze za swoją pracę duże pieniądze. Regularnie je wyciera i pielęgnuje. O ile bardziej i troskliwiej należy czuwać nad czystością człowieka, który jest odbitym obrazem Boga.

Na takie same pytanie zadane przez uczniów Hilelowi przy innej okazji ten odpowiedział:

— Śpieszę się przyjąć gościa w domu.

— Rabi, czy ty codziennie przyjmujesz gościa?

— Oczywiście. Czy dusza nie jest gościem⁵⁸ w ciele? Dzisiaj jest, a jutro, nie wiadomo, gdzie będzie.

DOBROĆ HILELA

I

Opowiadają, że Hilel kupił kiedyś dla zubożałego nobliwego męża wierzchowego konia i wynajął za opłatą sługę, żeby biegł przed jeźdźcem⁵⁹.

Pewnego razu jednak traf chciał, że Hilel nie znalazł człowieka do biegania. Wtedy sam przebiegł aż trzy mile przed jeźdźcem.

II

Pewnego razu Hilel zaprosił do siebie na obiad liczne grono gości. Kiedy wszyscy zasiedli do stołu, nagle otworzyły się drzwi prowadzące do kuchni. Stał w nich biednie odziany człowiek, który żalosnym głosem zawołał:

— Dzisiaj mam wziąć ślub i nie mam niczego do weselnej uczty.

Żona Hilela, usłyszawszy jego prośbę, oddała mu to, co przygotowała na obiad dla gości męża. Następnie zabrała się do gotowania nowego obiadu. Kiedy uporała się wreszcie z gotowaniem i postawiła na stole jedzenie, Hilel zapytał:

— Kobieto, dlaczego spóźniłaś się dzisiaj z obiadem?

Opowiedziała mu o biedaku, który nie był w stanie urządzić uczty z okazji swego ślubu.

Wysłuchawszy jej relacji, Hilel oświadczył:

— Domyśliłem się, że spóźnienie z obiadem ma związek z jakimś dobrym uczynkiem, który spełniałaś. Wiem, że cokolwiek czynisz, ku chwale Boga czynisz.

⁵⁸*Czy dusza nie jest gościem (...)?* — Częstując gościa jedzeniem, Hilel wzmacniał jego ciało, w którym była dusza. [przypis tłumacza]

⁵⁹*Hilel (...) wynajął (...) sługę, żeby biegł przed jeźdźcem* — przed bogatym i zarazem nobliwym mężem jeżdżącym konno biegł zazwyczaj sługa, który wołał: Z drogi, ludzie! [przypis tłumacza]

RABI JOCHANAN BEN ZAKAJ

WIEDZA I MĄDROŚĆ JOCHANANA

Jochanan ben Zakaj żył sto dwadzieścia lat. Przez pierwsze czterdzieści lat zajmował się handlem, przez następne czterdzieści uczył się, a w ostatnich czterdziestu latach uczył innych. Powiadają, że nie było takiej kwestii w Torze, której Jochanan nie zgłębiłby do końca. Opanował nawet język aniołów i mowę diabłów. Przyswoił sobie mowę drzew oraz wszystkie przypowieści ludowe. Poznał i rozumiał opowieści lisów. Interesował się wszystkim. Zarówno tym, co jest wielkie i ważne, jak i tym, co jest małe i mniej ważne.

Do niego odnoszą się słowa z *Przypowieści Salomona*: „Obdzielam tych, których miłuję, wszelkimi dobrami. Wypełniam po brzegi ich skarbce”.

Pewnego razu rabi Jochanan, dosiadłszy osła, wyruszył w drogę. Za nim szedł jego uczeń, rabi Elazar ben Arach, który popędzał osła, gdy ten przystawał.

W pewnej chwili rabi Elazar rzekł do rabiego Jochanana:

— Rabi, naucz mnie czegoś z maase merkawy⁶⁰.

— Synu — odpowiedział rabi Jochanan — przecież uczyłem was, moich uczniów, że w tajniki maase merkawy nie wolno się wgłębiać nawet wtedy, kiedy się ma do czynienia z jednym tylko słuchaczem. Chyba że jest nim człowiek uczony i sprawny w myśleniu.

Na to powiada rabi Elazar:

— Rabi, pozwól mi poruszyć kilka kwestii z tej dziedziny. Mam na myśli te kwestie, w które już wcześniej mnie wtajemniczyłeś.

— Zgoda — powiedział rabi Jochanan i zszedłszy z osła, usiadł na przydrożnym kamieniu.

— Rabi, powiedz, dlaczego zszedłeś z osła?

— Nie mogłem inaczej postąpić. Przecież będziesz mówił o maase merkawie. Wtedy Szechina będzie z nami i towarzyszyć nam będą służebni aniołowie. Czy w takim wypadku, godzi się, żebym siedział na osle?

I rabi Elazar ben Arach zaczął rozprawiać na temat maase merkawie. I oto, gdy tylko poruszył pierwszą kwestię, lunął z nieba ogień, który ogarnął drzewa w polu. Ogarnięte ogniem drzewa zaczęły śpiewać hymn, a z wnętrza ognia rozległ się głos anioła:

— Tak, tak. To jest właśnie maase merkawa.

A kiedy rabi Elazar skończył, rabi Jochanan wstał i pocałował go w głowę, po czym rzekł:

— Błogosławiony niech będzie Bóg, który naszemu praojcu Abrahamowi dał tak mądrego i tak dobrze znającego naukę zawartą w maase merkawie syna. W życiu bowiem bywa często tak, że ten, co pięknie prawi, niepięknie się sprawuje. Bywa też odwrotnie. Pięknie się sprawuje i niepięknie prawi. Ty zaś pięknie prawisz i pięknie się sprawujesz. Szczęśliwy jesteś, ojcze Abrahamie, że z twego rodu przyszedł na świat taki człowiek, jak rabi Elazar ben Arach.

Podczas wspólnego spaceru dowiedzieli się o tym rabi Jehoszua i rabi Josi Hakoen. Obaj doszli do wniosku, że także powinni się zająć maase merkawą.

Pierwszy zaczął rozważać na głos rabi Jehoszua. Był właśnie upalny dzień lipcowy. I nagle niebo pokryło się chmurami i między nimi zajaśniała tęcza.

I wnet zebrawi się aniołowie i zlecieli na ziemię, żeby posłuchać słów Jehoszuy. Aniołowie zlecieli się tak, jak zbiegają się ludzie chętni obejrzyć weselną zabawę.

W jakiś czas po tym zdarzeniu rabi Jehoszua opowiedział je rabiemu Jochananowi ben Zakaj. Ten, wysłuchawszy jego relacji, powiedział:

— Szczęśliwys ty i szczęśliwa twoja matka. I ja także czuję się szczęśliwym, bo danym mu było dożyć chwili, kiedy mogłem to także na własne oczy zobaczyć. Oto bowiem śnił mi się cudowny sen. Siedziałem razem z tobą u stóp góry Synaj i nagle usłyszeliśmy głos z nieba: — Wstąpcie na górę! Wejdźcie na szczyt góry! Czeka ją na was piękne, ogromne

⁶⁰*Maase-merkawa* — tajemna nauka o boskości, dosłownie „Historia ognistej karety, na której prorok Eliasz wjechał do nieba” [(z hebr. dzieło rydwanu; misteria niebiańskie); synonim mistycznego wtajemniczenia dotyczącego boskiego Tronu Chwały; red. WL]. [przypis tłumacza]

sale wyścielone wspaniałymi dywanami. Czeka ją na was, na waszych uczniów i na uczniów waszych uczniów. Dla was i dla nich przygotowany jest raj.

DWIE DROGI

Pewnego dnia rabi Jochanan zachorował. Uczniowie przyszli go odwiedzić. Na ich widok rabi Jochanan zaczął płakać. Zdziwieni uczniowie zapytali:

— Mistrzu nasz, który jesteś światłem, filarem i młotem Żydów, dlaczego płaczesz?

— Gdyby mnie teraz zaprowadzili do króla — odpowiedział rabi Jochanan — mam na myśli ziemskiego króla, który dzisiaj żyje, a jutro może go już nie być, i gdyby tenże król się na mnie pogniewał, to jestem pewny, że jego gniew nie jest wieczny. I gdyby tenże król wsadził mnie do więzienia, to wiem, że nie jest ono wieczne. I gdyby mnie zabił, to zadana mi śmierć też nie będzie wieczna. Zresztą, króla-człowieka mógłbym przebłagać słowami albo przekupić pieniędzmi. I mimo tej świadomości płakałbym. Cóż dopiero fakt, że mają mnie teraz zaprowadzić do króla nad królami, do Boga, oby był błogosławiony, do Boga, który jest wiekuisty. Jeśli On się na mnie pogniewa, to wiem, że Jego gniew będzie wieczny. Jeśli mnie wsadzi do więzienia, to na wieki. A jeśli mnie uśmierci, to na zawsze. Jego słowami nie przebłagam i pieniędzmi nie przekupię. Poza tym mam przed sobą dwie drogi. Jedna prowadzi do rajów, druga do piekła. Ja zaś nie wiem, na którą się dostanę. Czy wobec tego wszystkiego mogę nie płakać?

Powiadają wtedy do niego uczniowie:

— Rabi, udziel nam swego błogosławieństwa!

— Błogosławię was i życzę, żebyście się bali Boga, tak jak boicie się człowieka.

— I nic więcej, rabi?

— Oby moje życzenie się spełniło. Zważcie bowiem, że kiedy człowiek popełnia grzech, stara się, żeby inny człowiek tego nie zauważył.

W agonii zdążył jeszcze powiedzieć uczniom:

— Uprzątnijcie moje mieszkanie z naczyń⁶¹ i przygotujcie krzesło dla króla Sedkijasza, który tu przyjdzie.

I kiedy rabi Jochanan ben Zakaj wyzionął ducha, zgasł blask mądrości.

⁶¹Uprzątnijcie moje mieszkanie z naczyń — naczynia w domu zmarłego stają się nieczyste. [przypis tłumacza]

RABI CHANINA BEN DOSA

CUD W PIECU I W DZIEŻY

Żona rabiego Chaniny ben Dosa, który był bardzo biedny, zwykła wzorem innych kobiet, które w przeddzień soboty piekły chały, rozpalać w piecu, żeby upozorować, że także piecze chały.

Wśród sąsiadek była kobieta, która w swojej złośliwości lubiła często pokpiwać sobie z biedy żony rabiego Chaniny. Widząc unoszący się z komina domu Chaniny dym, pomyślała sobie: „A to dobre! Przecież doskonale wiem, że nic nie mają na sobotę. Najmniejszej porcji mąki. Muszę wejść i zobaczyć, co ona w tym piecu piecze”. I nie namyślając się długo, zapukała do drzwi i weszła do środka. Żona Chaniny, wstydząc się swego ubóstwa, skryła się w drugim pokoju.

I oto zdarzył się cud. Złośliwa niewiasta zajrzała najpierw do pieca, a potem do dzieży. Zobaczyła w piecu piekące się chały, a w dzieży gotowe do pieczenia ciasto.

Zawołała do żony Chaniny:

— Weź szybko łopatę i wyjmij chały, bo za chwilę się przypalą.

Żona Chaniny na to rzekła:

— Właśnie poszłam do drugiego pokoju po łopatę.

NÓŻKA ZE ŻŁOTEGO STOŁU

Pewnego dnia żona rabiego Chaniny nie wytrzymała i pożaliła się przed mężem:

— Jak długo będziemy tak biedowali?

— Co możemy zrobić? Powiedz sama!

— Poproś Boga, żeby ci dał coś z dobra przeznaczonego dla cadyków na tamtym świecie.

Posłuchał rabi Chanina rady żony i wznosił błagalną modlitwę do Boga.

I oto po chwili ukazało się w mieszkaniu coś w rodzaju ręki, która podrzuciła rabiemu nóżkę ze złotego stołu.

W nocy rabiemu Chaninie przyśnił się cudowny sen. Zobaczył raj. Przy trójnożnym stole siedzieli cadycy. On sam zaś z żoną siedzieli przy stole o dwóch nogach. Rano, po przebudzeniu, opowiedział żonie o tym, co mu się przyśniło, i na końcu zapytał ją:

— Jak myślisz? Czy będzie nam przyjemnie siedzieć przy stole o dwóch nogach, podczas gdy wszyscy cadycy siadają przy stole trójnożnym?

— Nie będzie nam przyjemnie. Pomódl się, mężu mój, żeby zabrali z powrotem nóżkę.

Pomodlił się rabi Chanina ben Dosa i nóżka została zabrana.

Na temat tego cudu tak wypowiedzieli się mędrcy:

— Ten drugi w kolejności cud jest większy od pierwszego, albowiem na podstawie ustnych przekazów wiemy, że niebo czasem daje, ale nigdy nie odbiera.

PŁONĄCY OCET

Pewnego dnia w wigilię soboty rabi Chanina zauważył, że jego córka jest bardzo zmarzwiona. Zapytał ją:

— Córuchno, czym się tak martwisz?

— Podmienili mi naczynia w sklepie. Zamiast naczynia z oliwą, dali mi naczynie z octem. Ten ocet usiłowałam zapalić w świeczniku przed błogosławieniem soboty.

— Nie martw się. Ten, który nakazuje oliwie, żeby się paliła, rozkaże również octowi, żeby płonął.

I tak się stało. Ocet płonął całą dobę. Od jego ognia zapalono także świece hawdali⁶².

KOZY RABIEGO CHANINY

Chanina ben Dosa miał kilka kóz. Pewnego razu przyszli do niego sąsiedzi ze skargą, że kozy czynią szkodę na ich polach.

⁶²świece hawdali — także: hawdalowe świece, używane w ceremonii hawdali. [przypis edytorski]

— Jeśli kozy wyrządzają wam szkodę — zawołał rabi Chanina — to niech je pożrą niedźwiedzie. Jeśli zaś szkody nie wyrządzają, niech każda koza przytaszczy niedźwiedzia na swoich rogach.

I co się okazuje? Wieczorem wróciły kozy z pola i każda niosła na rogach niedźwiedzia.

SKĄD SIĘ WZIĘŁY KOZY U BIEDNEGO RABIEGO CHANINY?

Na to pytanie odpowiada rabi Pinchas:

— Pewnego razu przechodzący obok domu rabiego Chaniny ben Dosa człowiek z koszem kur przystanął na chwilę i postawił kosz na ulicy. Zamyślił się, zagapił i zapomniałszy o kurach, poszedł w dalszą drogę.

Kury znalazła żona rabiego Chaniny. Zabrała je do domu i zaczęła hodować. Widząc to, rabi Chanina ostrzegł ją:

— Uważaj — powiedział do niej — żebyś nie korzystała ze zniesionych przez kury jajek. One nie są naszą własnością.

Kury tymczasem zaczęły znosić jajka. Z jajek wykluły się kurczaki. Było ich już tak dużo, że nie można było w domu wytrzymać. Wziął rabi Chanina kurczaki i zaniósłszy je na targ, sprzedał. Za uzyskane pieniądze kupił kozy.

Minęło trochę czasu i właściciel kur znowu przechodził obok domu rabiego Chaniny. Tym razem w towarzystwie kolegi. Na widok znajomego domu rabiego Chaniny coś sobie widocznie przypomniał, bo nagle rzekł do kolegi:

— Widzisz, w tym oto miejscu, wskutek zapomnienia zostawiałem kiedyś kosz z kurami.

Usłyszał jego słowa rabi Chanina. Wyszedł i zapytał go, czy ma jakiś znak lub dowód na to, że zostawił tu kury. Okazało się że ma.

— Skoro tak — rzekł rabi Chanina — to zabierz moje kozy. Należą do ciebie.

Te właśnie kozy przyniosły na rogach niedźwiedzie.

ROZCIĄGNIĘTE BELKI

Niezamożna sąsiadka rabiego Chaniny przystąpiła do budowy skromnego domku. W trakcie pracy okazało się, że belki między ścianami są za krótkie. Zmartwiona tym obrotem rzeczy, przysłała do rabiego Chaniny, żeby pożalić się na swój los.

— Rabi, poradź, co mam zrobić. Po wielkich trudach zaczęłam budować domek, a tu belki okazały się za krótkie.

— Kobieto — zapytał ją Chanina — powiedz, jak się nazywasz?

— Mam na imię Ejcha.

Skupił się w sobie rabi Chanina i rzekł:

— Niechaj wydłużą się belki pani Ejchy.

I jako rzekł, tak się stało.

Reb Plejmu opowiedział ludziom o tym zdarzeniu:

— Sam — oświadczył — oglądałem ten domek. Na własne oczy widziałem, jak belki wystawały na zewnątrz obu przeciwległych ścian. Wszyscy wiedzą, że to modlitwa rabiego Chaniny je rozciągnęła.

ANIOŁOWIE-TRAGARZE

Pewnego dnia po wyjściu na ulicę rabi Chanina zobaczył, że mieszkańcy miasta wybierają się z darami do Jerozolimy, żeby spełnić dwa nakazy. Jeden, by złożyć ślubowanie, i drugi, by rozdać biedakom jałmużnę. Posmutniał rabi Chanina, i tak w duchu powiedział:

— Wszyscy wożą dary do Jerozolimy i tylko ja jeden nie mam co tam zawieźć.

Pomyślał, co zrobić, żeby jednak coś do Jerozolimy zawieźć. Po chwili zdecydował. Wyszedł na pole za miastem, żeby poszukać jakiegoś kamienia, który po obróbce nadałby się do ofiarowania w darze. Długo nie przyszło mu szukać. Natrafił na duży kamień i zaraz przystąpił do oszlifowania go. Był jednak za ciężki, żeby mógł go udźwignąć. Trzeba było wynająć tragarzy. Znalazł pięciu chętnych. Zgodzili się zanieść kamień do Jerozolimy za pięćdziesiąt denarów.

Tyle pieniędzy, rzecz jasna, Chanina nie miał, toteż tragarze po krótkiej wymianie zdań zostawili go z kamieniem na polu. Wtedy przyszedł mu z pomocą Bóg. Zesłał na ziemię pięciu aniołów w ludzkiej postaci, którzy podjęli się zanieść kamień do Jerozolimy za jedynie pięć denarów. Postawili mu przy tym jeden warunek: podczas niesienia Chanina miał przyłożyć do kamienia rękę lub co najmniej palec. Zaledwie Chanina przyłożył rękę do kamienia, kiedy rozejrzawszy się wokół, stwierdził, że są już w Jerozolimie.

Sięgnął ręką do kieszeni, chcąc zapłacić tragarzom, a tu ślad po nich zginął.

Wstąpił rabi Chanina do biura kamieniarzy, żeby o nich zapytać. Odpowiedzieli mu, że nie mają pojęcia o tragarzach, którzy przynieśli kamień do miejsca.

— Zapewne — oświadczyli — byli to aniołowie. Oni to przynieśli kamień i natychmiast ulecieli do nieba.

CHANINA BEN DOSA I DESZCZ

Pewnego razu rabi Chanina szedł drogą, niosąc na głowie garnek soli. Nagle zaczął padać deszcz. Sól w otwartym garnku mogła się rozpuścić. Rabi Chanina podniósł oczy ku niebu i zawołał:

— Boże, Panie świata! Cały świat cieszy się deszczem, a ja się zamartwiam. Czy tak ma być?

Inatychmiast przestał padać.

Po powrocie do domu rabi Chanina znowu zwrócił się do Boga:

— Panie świata! Cały świat martwi się teraz z powodu braku deszczu. Czy tylko ja jeden mam się tym cieszyć?

I natychmiast lunął z nieba deszcz.

BIADA WĘŻOWI

W pobliżu miasta znalazł sobie schronienie jadowity wąż. Niejednego przechodnia zniechęca napadł i śmiertelnie ukąsił. Mieszkańcy miasta przyszli do rabiego Chaniny z prośbą o pomoc. Rabi Chanina polecił, by wskazali mu kryjówkę węża. Kiedy doszedł do norry, w której skrył się wąż, postawił nogę na jej otworze. Wąż, poczuwszy nogę Chaniny, szybko ją ugryzł. I co się okazało? Od ukąszenia nogi rabiego wąż zdechł! Wziął wtedy rabi Chanina węża na ramię i zaniósł do bejt ha-midraszu, żeby pokazać go uczniom.

— Popatrzcie — zawołał do nich — na tego węża i przyjmcie do wiadomości, że człowieka nie wąż zabija, ale grzech.

Z tego faktu ukuto przysłowie:

— „Biada człowiekowi, który natknie się na węża i biada wężowi, który natknie się na rabiego Chaninę ben Dosa”.

RABI CHANINA BEN DOSA I LEW

Pewnego dnia rabi Chanina ben Dosa spotkał na drodze lwa. Na widok rzadko już spotykanego w kraju zwierzęcia rabi Chanina gniewnym głosem zawołał:

— Ach ty, słabeuszu, który mienisz się królem! Nieraz cię ostrzegalem, żebyś się nie pokazywał w kraju Izraela.

Gniewne słowa rabiego tak przstraszyły lwa, że ten natychmiast dał drapaka.

Rabi Chanina pobiegł za nim i zawołał:

— Wybacz mi, że cię nazwałem słabeuszem, podczas gdy Stwórca nazwał cię siłaczem.

MODLITWA RABIEGO CHANINY ZA CHORYCH

O rabim Chaninie ben Dosa opowiadają, że zwykł był modlić się za chorych. Potrafił także przewidywać, który z chorych umrze, a który wyżyje. Na pytanie skąd, o tym wie, odpowiadał:

— Jeśli modlitwa, którą odmawiam za chorego, wydobywa się z moich ust płynnie, bez zakłóceń, to znaczy, że została przez Boga wysłuchana. W przeciwnym wypadku oznacza to, że modlitwa została odrzucona.

Pewnego razu syn rabiego Gamliela zachorował. Rabi Gamliel wysłał wtedy dwóch swoich uczniów do rabiego Chaniny z prośbą, żeby odprawił modły za zdrowie syna.

Zobaczywszy przez okno nadchodzących uczniów rabiego Gamliela, Chanina ben Dosa domyślił się celu ich wizyty. Nie zwlekając, wszedł na poddasze i pomodlił się o zdrowie dla syna rabiego Gamliela.

Kiedy zszedł z poddasza i zobaczył czekających na niego wysłanników rabiego Gamliela, powiedział:

— Wracajcie do domu. Gorączka chorego już spadła.

— Skąd możesz wiedzieć? — zapytali go wysłannicy. — Azali jesteś prorokiem?

— Nie! Nie jestem prorokiem. Nie jestem nawet synem proroka, ale kieruję się takim znakiem rozpoznawczym. Jeśli moją modlitwę odmawiam płynnie i bez zakłóceń, to znak że została przez Boga wysłuchana. Jeśli brakuje jej płynności, oznacza to, że została odrzucona.

Usłyszawszy te słowa, uczniowie rabiego Gabriela, zanotowali dokładny czas wypowiadania Chaniny. Nie omieszkali, rzecz jasna, opowiedzieć o tym rabiemu Gamlielowi. Ten wtedy rzekł:

— Przysięgam, że gorączka syna spadła dokładnie co do sekundy, w czasie wskazanym przez rabiego Chaninę. Mój syn poprosił wtedy o łyk wody.

POBOŻNY OSIOŁ

Pewnego razu złodzieje ukradli rabiemu Chaninie osła. Uprawdzili go do swojej stajni i postawili przed nim wiadro jęczmienia i wiadro wody. Osioł jednak za nic nie chciał ani jeść, ani pić.

Widząc, że z upartym osłem nie dadzą sobie rady, powiedzieli:

— Na co nam osioł, który wkrótce zdechnie i zanieczyści stajnię?

Otworzyli wrota stajni i wypuścili osła. Ten, nie spiesząc się, powoli doczłapał się do domu rabiego Chaniny, głośno objawiając swoje zadowolenie. Usłyszał to syn Chaniny.

— Tato — krzyknął — zdaje się, że to głos naszego osła.

— Tak, synku, otwórz mu szybko drzwi do stajni. Z pewnością jest głodny.

Syn wprowadził osła do stajni, po czym nakarmił go i напоił.

Dlatego chyba prawdą jest to, co mówią ludzie, że dawniej u pobożnych cadyków zwierzęta także były pobożne.

RABAN GAMLIEL II

*Nasi*⁶³, *raban*⁶⁴ Gamliel II odbył pewnego razu podróż statkiem razem z rabim Jehoszua. Raban Gamliel wziął na drogę tylko chleb i to w ilości potrzebnej na przewidziany czas podróży. Natomiast rabi Jehoszua zabrał na statek oprócz chleba również mąkę do pieczenia bułek.

Tymczasem podróż statkiem z powodu pogody przedłużyła się. Rabanowi Gamlielowi skończył się chleb i musiał skorzystać z mąki rabiego Jehoszuy.

— Czy — zapytał go — wiedziałeś, że podróż się przedłuży i trzeba będzie zabrać z sobą więcej żywności?

— Tak — odpowiedział rabi Jehoszua. — Jest bowiem taka gwiazda, która się pojawia raz na siedemdziesiąt lat i sprowadza z kursu kapitanów statków. Dlatego z góry zabezpieczyłem się przed takim wypadkiem.

— Czy człowiek o takiej wiedzy jak ty musi się tułać po świecie i cierpliwie znosić męki morskich podróży?

— Dziwisz mi się? Sądzę, że powinieneś się raczej dziwić twoim dwóm uczniom na lądzie, rabiemu Jochananowi ben Goda i rabiemu Elazarowi ben Chisma, którzy potrafia obliczyć, ile kropel wody jest w morzu i mimo to nie mają co jeść i w co się ubrać.

Raban Gamliel wziął sobie do serca słowa rabiego Jehoszuy i postanowił obu rabajom zaoferować jakąś zaszczytną posadę w zarządzie gminy. Ci jednak nie zgodzili się przyjąć posady.

Wezwał ich wtedy do siebie raban Gamliel i tak powiedział:

⁶³*nasi* — najwyższy tytuł, jakim obdarzano przywódcę duchowego Żydów. *Nasi* odpowiada tytułowi „książe”. [przypis tłumacza]

⁶⁴*raban* — tytuł wyższy od rabiego. [przypis tłumacza]

— Co wy sobie myślicie? Zapewne sądzicie, że obdarzam was władzą. Nic podobnego. Wręcz przeciwnie. Nakładam na was ciężką pracę. Macie służyć ludziom. Pamiętajcie chyba, co starzy doświadczeni ministrowie dworu powiedzieli królowi Rachawowi, kiedy przejął władzę: „Od dziś masz być sługą narodu”.

RABAN GAMLIEL I RABI JEHOZUA

I

Pewnego razu powstał spór między rabanem Gamliel i rabim Jehoszua o to, którego dnia w tym roku ma wypaść Jom Kipur. Raban Gamliel twierdził, że o dzień wcześniej, rabi Jehoszua zaś, że o dzień później⁶⁵.

Raban Gamliel polecił przez gońca, żeby rabi Jehoszua wziął laskę i stanął się u niego z sakwą pieniędzy w dniu, w którym według jego obliczeń miał wypaść Jom Kipur.

Traf chciał, że akurat wtedy przyszedł do rabiego Jehoszuy rabi Akiwa. Widząc, że rabi Jehoszua jest czymś zmartwiony, zapytał go:

— Dlaczego, rabi, jesteś zmartwiony?

— Wolalbym cały rok chorować, niż otrzymać srogą nauczkę od rabana Gamliela.

Powiada na to rabi Akiwa:

— Ludzie czynią tak jak mówi raban Gamliel. Na to masz wyraźne dowody. W Torze bowiem jest napisane: „To są uroczystości świąteczne Boga. Dni świąt powinniście sami ustalić. Obojętnie, czy będzie to ten lub inny dzień, ale raz ustalwszy, musicie je uznać i przestrzegać”.

Po odejściu rabiego Akiwy, rabi Jehoszua poszedł do rabiego Dosa ben Horkines, któremu opowiedział całą tę historię. Ten wysłuchawszy jej rzekł:

— Jeśli zaczniemy rozważać orzeczenia sądu rabana Gamliela, to powinniśmy także rozważyć orzeczenia wszystkich sądów, które istniały u Żydów od czasów Mojżesza do dnia dzisiejszego. W istocie rzeczy każdy sąd składający się z trzech sędziów posiada tę samą moc co sąd Mojżesza.

Wziął rabi Jehoszua laskę i sakwę z pieniędzmi i udał się do Jawny, siedziby rabana Gamliela akurat w tym dniu, w którym według jego obliczeń miał wypaść Jom Kipur.

Na widok rabiego Jehoszuy raban Gamliel wstał z krzesła, pocałował go w głowę i powiedział:

— Wejdz, pokój tobie! Jestem wzruszony twoją skromnością. Wejdz, mistrzu mój i uczniu. Jesteś moim mistrzem, jeśli chodzi o wiedzę. Uczniem przez twoje posłuszeństwo. Szczęśliwe jest pokolenie, w którym wielcy i znaczniejsi słuchają mniej znaczących.

II

Pewnego razu uczeń zapytał rabiego Jehoszue:

— Czy wieczorna modlitwa maariw jest obowiązkowa, czy też dowolna?

— Dowolna — odpowiedział rabi Jehoszua.

Z tym samym pytaniem zwrócił się uczeń do rabana Gamliela. W odpowiedzi usłyszał:

— Obowiązkowa!

— Dlaczego więc — pyta uczeń — rabi Jehoszua powiedział mi, że jest dowolna?

— Wiesz co? Zaczekaj, zaraz przyjdą tu moi „szermierze”⁶⁶, to usłyszysz co powiedzą. Zaraz też zjawili się „szermierze” i uczeń zadał to samo pytanie.

Raban Gamliel odpowiedział:

— Modlitwa maariw jest obowiązkowa.

I powiedziawszy to, zwrócił się do mędrców z pytaniem:

— Czy jest wśród was ktoś, kto nie zgadza się ze mną?

— Nie ma — oświadczył rabi Jehoszua.

— Mnie jednak powiedziano, że ty właśnie uważasz maariw za modlitwę dowolną.

I podnosząc głos, zawołał:

⁶⁵którego dnia w tym roku ma wypaść Jom Kipur — w tamtych czasach ustalano początek miesiąca i każde święto na podstawie zeznań świadków, którzy osobiście obserwowali now księżyc. Zeznanie składali w Izbie Sądowej Jerozolimy. [przypis tłumacza]

⁶⁶„szermierze” — zaprawieni w dyskusjach mędracy. [przypis tłumacza]

— Jehoszuo, wstań! Niech świadek złoży przeciwko tobie zeznanie.

Wstał rabi Jehoszua i rzekł:

— Gdybym ja był człowiekiem żywym, a świadek umarlakiem, to jako żywy mógłbym zaprzeczyć słowom świadka. Skoro jednak obaj jesteśmy żywi, to jak mógłbym zaprzeczyć?

Raban Gamliel na siedząco dalej przemawiał, rabi Jehoszua zaś przez cały ten czas stał.

Ludzie na ten widok zaczęli szeptem wyrażać swoje niezadowolenie. Szept powoli przeszedł w szum. Rozległ się z tłumu głos wzywający meturgemana⁶⁷, żeby przestał tłumaczyć słowa rabana Gamliela. Meturgeman natychmiast zamilkł. Rozległy się protesty, mieszały się głosy:

— Jak długo raban Gamliel będzie się znęcał nad rabim Jehoszuą?

— Najwyższy już czas, żeby zdjąć go ze stanowiska!

— Kogo postawimy na jego miejsce?

— Dlaczego by nie rabiego Jehoszuę?

— Nie wchodzi w rachubę! To z jego powodu zaczęła się cała sprawa.

— A może rabiego Akiwę?

— Zbyt niebezpiecznie. Za nim nie stoją zasługi jego przodków.

Zostało na tym, że trzeba powołać na przełożonego jesziwy rabiego Elazara ben Azaria. On będzie nosił tytuł *nasi*. Ma odpowiednią dla tego stanowiska wiedzę i pochodzi z bardzo nobliwej rodziny. Jest dziewiątym potomkiem z rodu Ezry.

Do rabiego Elazara ben Azaria udała się delegacja i pyta go:

— Czy rabi byłby skłonny objąć stanowisko przełożonego jesziwy?

— Muszę przedtem poradzić się moich najbliższych — odpowiedział rabi Elazar.

Najpierw pyta żonę o zdanie. Ta odpowiada mu pytaniem na pytanie:

— A co będziesz robił, jak cię zdejmą ze stanowiska?

— Świat na ten temat tak powiada: „Warto choć przez jeden dzień pić z drogiego kielicha, gdyż następnego dnia kielich ten może się rozbić na kawałki”.

— Ale ty przecież jesteś jeszcze bardzo młody — powiada do niego żona — nie masz ani jednego siwego włosa. Nie wypada, żeby przełożonym jesziwy był człowiek, który nie ma siwej głowy.

I oto zdarzył się cud. W ciągu jednej nocy osiemnastoletni młodzieniec osiwił. Jego głowę ozdobiło osiemnaście pasem siwych włosów.

Tego dnia drzwi jesziwy stały otworem. Nikt ich nie pilnował. Każdy łaknący wiedzy uczeń mógł swobodnie wejść do środka. Sprawujący dotychczas funkcję przełożonego jesziwy raban Gamliel wydał uprzednio zakaz tej treści:

„Uczeń, który tylko z pozoru wygląda na miłośnika wiedzy, a w głębi serca nie jest w sprawie nauki uczciwy, nie ma prawa przestąpić progu jesziwy”.

Kiedy młody przełożony jesziwy zniósł ten zakaz, zgłosiło się do nauki bardzo dużo uczniów. Trzeba było dostawić ławki.

Raban Gamliel widząc to, poczuł wyrzuty sumienia:

— Może, nie daj Bóg, swoim zakazem oddaliłem od Tory wielu Żydów?

Żeby uciszyć jego niepokój, niebiosy pokazały mu we śnie biały dzbanek wypełniony popiołem⁶⁸.

Raban Gamliel postanowił wtedy pójść do rabiego Jehoszuę i przeprosić go. Kiedy wszedł do jego mieszkania, zauważył, że ściany są zadymione. Powiedział wtedy do rabiego Jehoszuę:

— Ściany w twoim mieszkaniu świadczą o tym, że jesteś kowalem.

— Biada pokoleniu — odpowiedział rabi Jehoszua — któremu ty przewodzisz. Biada statkowi, którego jesteś sternikiem. Co ty wiesz o cierpieniach, które znoszą uczeni w Piśmie? Czy wiesz, jak i z czego żyją?

— Zawiniłem wobec ciebie — rzekł raban Gamliel. — Przebacz mi!

Rabi Jehoszua nie przyjął jego przeprosin. Raban Gamliel ponowił więc prośbę o przebaczenie:

⁶⁷*meturgeman* — tłumacz. U każdego przełożonego jesziwy był tłumacz, który objaśniał słowa wykładowcy dla nieuczonych. [przypis tłumacza]

⁶⁸*Żeby uciszyć jego niepokój, niebiosy pokazały mu we śnie biały dzbanek wypełniony popiołem* — nowi uczniowie w istocie wstąpili do jesziwy z nieuczciwych powodów, to znaczy nie z chęci uczenia się. [przypis tłumacza]

— Zrób to — powiada — przez wzgląd na honor całego mego życia.

Ustąpił wtedy rabi Jehoszua i przebaczył mu. Przeprosili się. Żydzi, świadkowie tego wydarzenia, zaczęli zastanawiać się, kogo by tu posłać, żeby zawiadomić o tym uczonych w Piśmie. Na ochotnika zgłosił się pracz:

— Ja pójdę — oświadczył donośnym głosem.

Rabi Jehoszua polecił mu, żeby przekazał uczonym następujące słowa:

„Kto urzędowo zawsze nosił szaty,

Niechaj dalej je nosi.

Temu zaś, kto nigdy ich nie nosił,

Nie można rzec:

«Zdejm z siebie szaty

Bo ja chcę je nosić»⁶⁹.

Powiada rabi Akiwa do mędrców w bejt ha-midraszu:

— Szybko zamknijcie drzwi, żeby nie wdarli się tu słudzy rabana Gamliela i nie obrazili nas.

— Lepiej będzie — myśli sobie rabi Jehoszua — jeśli sam pogadasz z ludźmi.

I doszedłszy do bejt ha-midraszu, zapukał w drzwi i zawołał:

— Kapłan, syn kapłana ma kropić wodę oczyszczającą: ten, który nie jest kapłanem, ani synem kapłana nie ma prawa mówić kapłanowi: „Twoja woda, wodą z jamy jest, Twój popiół z opałowego drzewa jest”⁷⁰.

Zapytał go rabi Akiwa:

— Rabi Jehoszuo, czy to prawda, że dałeś się przeprosić?

— Zrobiłem to ze względu na cześć, jaką do siebie obaj żywimy. Jutro, skoro świt, razem z tobą pójdziemy do niego, do domu.

A jednak nie zwolnili rabiego Elazara ze stanowiska przełożonego jesziwy. Raban Gamliel wygłaszał od tego czasu kazanie przez dwie soboty z rządu i rabi Elazar co trzecią sobotę.

NASI USŁUGUJE SWOIM GOŚCIOM

Podczas uczty z okazji wesela syna rabana Gamliela siedzieli przy biesiadnym stole trzej tanaici: rabi Eliezer, rabi Jehoszua i rabi Cadok.

Raban Gamliel stał przy nich i podawał im wino.

Rabi Eliezer nie chciał przyjąć kielicha z winem, natomiast rabi Jehoszua chętnie przyjął podany trunek.

Odzywa się rabi Eliezer:

— Nie przyjąłem kielicha, bo nie może być tak, żeby raban Gemliel stał, kiedy my siedzimy.

Na to powiada rabi Jehoszua:

— Przecież doskonale wiemy, iż większa i ważniejsza osoba od rabana Gamliela, praojciec Abraham, usługiwał swoim gościom. Tora tak o nim pisze: „Stał nad nimi”. To znaczy nad swoimi gośćmi, żeby im służyć. Zapewne uważasz, że usługiwał im, bo domyślił się, że to aniołowie. Nic podobnego! W oczach Abrahama byli zwykłymi Arabami. Dlatego też raban Gamliel może usługiwać takim gościom jak my.

Wtrącił się rabi Cadok:

— Jak długo będziemy zajmowali się oddawaniem czci ludziom? Cześć należy oddawać przede wszystkim Bogu. On rozkazuje wiatrom wiać, On rozpędza chmury, sprowadza na ziemię deszcz, czyni ziemię kwitnącą i szykuje stół dla każdego osobno. Dlatego sędzę, że raban Gamliel tym bardziej może nam wino podawać.

⁶⁹ „Kto urzędowo zawsze nosił szaty, Niechaj dalej je nosi (...)” — znaczy to, że raban Gamliel, który od zawsze pełnił funkcję nasi, powinien ją nadal pełnić. [przypis tłumacza]

⁷⁰ mówi kapłanowi: „Twoja woda (...) Twój popiół z opałowego drzewa (...)” — kapłan oczyszczał święconą wodą zmieszaną z popiołem po spalonej w ofierze czerwonej krowie. [przypis tłumacza]

PRZEKLEŃSTWA, KTÓRE ZAMIENIAJĄ SIĘ W BŁOGOSŁAWIENSTWA

Raban Gamliel wydał córkę za mąż. Przed opuszczeniem rodzinnego domu córka poprosiła ojca o błogosławieństwo na nową drogę życia.

— Oby Bóg dał, żebyś już do domu rodzinnego nie wróciła — — rzekł raban Gamliel.

Kiedy urodziła syna, znowu poprosiła ojca o błogosławieństwo.

— Oby — rzekł raban Gamliel — Bóg dał, żeby z twoich ust nie wyszły już więcej krzyki „Oj, biada mi”.

— Tato — powiedziała córka — miałam dwie radosne uroczystości, a ty dwa razy mnie przekląłeś.

— Nic podobnego, córko. Były to błogosławieństwa, a nie przekleństwa. Za pierwszym razem powiedziałem, żebyś więcej nie wróciła do domu rodzinnego. Znaczy to, że życzyłem ci zgodnego współżycia z mężem. W takiej sytuacji nie zachodzi potrzeba powrotu do domu ojca. Jeśli chodzi o drugą uroczystość, rzecz się ma także inaczej, niż to przyjąłeś. Życzyłem ci bowiem, żeby twoje dziecko było zawsze zdrowe, żebyś nie jęczała „oj biada mi, dziecko jeszcze nie jadło, dziecko jeszcze nie piło. Dziecko jeszcze do szkoły nie poszło”.

RABI ELIEZER BEN HURKANOS

HURKANOS WIELKI

Jak rabi Eliezer zabrał się do nauki.

Do dwudziestego roku życia rabi Eliezer Wielki nie miał żadnego kontaktu z Torą. Jego ojciec Hurkanos był bogatym właścicielem ziemskim. Na jego polach pracowało wielu robotników. Jego synowie, wśród nich Eliezer, także pracowali w polu. Tak się złożyło, że Eliezerowi przypadła ziemia twarda jak skała, podczas gdy jego bracia mieli orać miękką ziemię, od lat już uprawianą. W pewnej chwili, gdy pług o mało nie pękł, trafiając na twarde grunto, rozgoryczony Eliezer przerwał pracę i usiadłszy na skraju pola, wybuchnął płaczem. Widząc, co się dzieje, ojciec podszedł do niego i zapytał:

— Dlaczego płaczesz, synu? Martwi cię, że natrafiłeś na twarde grunto i nie dajesz rady? Przenieś pług w lepsze miejsce i zacznij orać od nowa.

Przeniósł się Eliezer z pługiem na miękką połąć ziemi, ale płakać nie przestał.

Ojciec znowu do niego podszedł i pyta:

— Dlaczego teraz płaczesz? To miejsce też ci się nie podoba?

— Nie chodzi o to — odpowiedział Eliezer.

— A o co chodzi?

— Chcę się uczyć Tory!

— Masz już dwadzieścia lat i nagle zachciało ci się uczyć. Lepiej zrobisz, jeśli się ożenisz i spłodzisz dzieci. One za ciebie się będą uczyły.

Po jakimś czasie Eliezer oświadczył ojcu:

— Jutro nie wyjdę do pracy w polu. Postanowiłem udać się do Jerozolimy żeby się uczyć w bejt ha-midrachu Jochanana ben Zakaja.

Rozgniewał się ojciec i skrzyczał go:

— Jutro skoro świt, przed śniadaniem, masz wyruszyć na pole i zabrać się do orania.

Eliezer, posłuszny woli ojca, wstał bardzo wcześnie i wyszedł w pole orać swoją działkę. Nagle krowa ciągnąca pług upadła i złamała nogę. W głowie Eliezera zaświtała myśl: „Krowa złamała nogę dla mego dobra”.

Natychmiast opuścił pole i wyruszył w drogę do Jerozolimy, żeby pobierać naukę Tory w bejt ha-midrachu rabiego Jochanana ben Zakaja.

Jak wieść niesie, zdarzyło się to w wigilię soboty.

Przez całą dobę, to znaczy do końca soboty, Eliezer nie miał nic w ustach. W drodze, zmorzony głodem, podnosił z ziemi kamyki i wkładał je do ust, żeby oszukać spragniony strawy żołądek.

Kiedy przekroczył bramę Jerozolimy, od razu udał się do bejt ha-midrachu Jochanana ben Zakaja. Wszedł do środka i usiadłszy w kącie, zaczął płakać.

Zobaczył to rabi Jochanan i zapytał:

— Dlaczego płaczesz?

— Bo chcę się uczyć Tory.

— Czy już kiedyś się uczyłeś?

— Nie! Nigdy!

Zaczął go rabi Jochanan uczyć od podstaw. Najpierw zapoznał go z modlitwą Kriat Szma, potem z błogosławieństwami i na dodatek przyswoił mu dwie halachy. Cały materiał przerobiony w ciągu tygodnia Eliezer powtarzał w sobotę z pamięci. Przez osiem dni z rzędu wkuwał tak zapamiętałe, że zapomniał o jedzeniu. W pewnej chwili pochylony nad nim rabi Jochanan poczuł z jego ust dziwny zapach. Zapytał go:

— Eliezerze, synu mój, czy dzisiaj zdążyłeś już coś przekąsić?

Eliezer nie odpowiedział na pytanie rabiego. Ten ponowił pytanie, ale Eliezer zamknął się w sobie i milczał. Wtedy rabi Jochanan stanowczym głosem rzekł:

— Dzisiaj będziesz jadł u mnie!

— Nie jestem głodny. Już dzisiaj jadłem w zajezdnym domu.

Rabi Jochanan nie dał mu wiary i posłał kilku uczniów, żeby sprawdzili to w zajezdnym domu.

Rozeszli się uczniowie po wszystkich ulicach Jerozolimy, żeby znaleźć ów zajezdny dom, w którym Eliezer miał jakoby się zatrzymać. Okazało się, że w żadnym zajezdny domu miasta pojęcia o nim nie mieli. Po długich poszukiwaniach znaleźli na peryferiach miasta nędzny domek zajezdny należący do jakiejś kobiety. Na pytanie, czy zatrzymał się u niej uczeń studiujący Torę, odpowiedziała:

— Ma tu jakiś niby worek, do którego codziennie rano przykładła wargi i ssie z niego tak, jakby to był bukłak z winem.

Proszą kobietę, żeby im pokazała ten worek. Kobieta czyni zadość ich prośbie. Otwierają worek i okazuje się, że jest wypełniony ziemią. Pytają, czy Eliezer przekąsił coś na śniadanie?

— Nie — odpowiada kobieta. Wszyscy tu byliśmy pewni, że stołuje się w domu rabiego. Wychodzi na to, że w ciągu ośmiu dni głodował.

Kiedy uczniowie opowiedzieli to rabiemu Jochananowi, ten rzekł do Eliezera:

— Biedny mój Eliezerze! Poniewierasz się wśród nas i nic nie mówisz. Wiedz jednak, że zapach głodu, który teraz ulatnia się z twoich ust, spowoduje to, że później będzie się z nich ulatniał zapach Tory. I zapach ten ogarnie cały świat. Od krańca do krańca.

Od tej chwili rabi Jochanan przyjął go na swój wikt. Wkrótce Eliezer przyszedł do siebie i nabrał sił.

I tak minęły trzy lata, podczas których Eliezer pilnie studiował Torę u rabiego Jochanana. Domu ojca ani razu w tym czasie nie odwiedził.

Pewnego dnia pozostali synowie Hurkanosa powiedzieli do ojca:

— Zwróć, ojcze, uwagę na to, co ci zrobił Eliezer. Opuścił cię na starość, żeby zaspokoić swoją chęć nauki w Jerozolimie. Zasłużył na to, żebyś go wydziedziczył.

Posłuchał ich Hurkanos i udał się do Jerozolimy, żeby sporządzić akt prawny, na podstawie którego Eliezer nie otrzymałby nic w spadku. Tego dnia, kiedy przybył do Jerozolimy, rabi Jochanan wydawał właśnie ucztę, na której znalazły się najznakomitsze osobistości kraju, jak Ben-Cicit-Haksat, Nakdimon ben Gurion i Ben-Kalba-Szawua. Dowiedziawszy się, że od miasta przybył właściciel ziemski Hurkanos, rabi Jochanan polecił natychmiast sprowadzić go do swego domu. Tu posadził go na honorowym miejscu przy stole, wśród znakomitości kraju. Zaszczytem siedzenia razem z takimi znakomitościami Hurkanos tak się przejął, że zaczął dygotać. W trakcie biesiady nagle podniósł się z krzesła rabi Jochanan i spojrzawszy na Eliezera, rzekł:

— Zabierz głos i powiedz nam coś.

— Co ja — rzekł nieśmiało Eliezer — mogę powiedzieć w takim gronie? Czy studnia może dostarczyć więcej wody, niż do niej wiano? Czy potrafię dać z siebie więcej Tory, niż od ciebie otrzymałem?

— Synu mój, nie jesteś studnią, tylko źródłem. Żywym, tryskającym własną wodą zrodzajem.

I kiedy rabi Jochanan, wspierany przez swoich uczniów, nie przestawał zachęcać Eliezera do zabrania głosu, ten wstał i przemówił.

Z ust Eliezera padały słowa, których od powstania świata jeszcze żadne ucho nie słyszało. Twarz młodego mówcy jaśniała niczym słońce. Zdawało się, że z jego głowy biją promienie jak z oblicza naszego nauczyciela Mojżesza. Olśniewały i osłepiały oczy słuchających tak, że ci zatracili orientację, w jakim świecie się znajdują. Zatracili też poczucie czasu. Nie wiedzieli, czy to dzień, czy też noc.

Kiedy Eliezer skończył, podszedł do niego rabi Jochanan i pocałował go w czoło, powiedział:

— Abrahamie, Izaaku i Jakubie, możecie być szczęśliwi, albowiem z waszego rodu przyszedł na świat taki wspaniały potomek.

— Kogo ma na myśli? — zapytał Hurkanos.

— Twego syna — odpowiedzieli mu.

— Jeśli jego miał na myśli, to powinien był podkreślić, że Eliezer, mój syn, jest powodem mego szczęścia.

I wypowiedziawszy te słowa, stary Hurkanos wskoczył na krzesło i zawołał donośnym głosem:

— Moi szanowni panowie! Przybyłem do Jerozolimy po to żeby wydziedziczyć mego syna Eliezera. Pod wpływem tego co zobaczyłem i usłyszałem, zapisuję mu cały mój majątek. Pozostałym moim synom niczego nie zapisuję.

— Nie rób tego ojcie — zawołał Eliezer. — Gdybym poprosił Boga o ziemię, niechybnie dostałbym ją. — „Cała ziemia i wszystko, co w niej się kryje, należą do Boga”. Gdybym zapragnął złota i srebra, też bym je dostał od Boga. — „Srebro jest moje i złoto jest moje — powiada Bóg”. Tym zaś, czego pragnę od Boga uzyskać, jest tylko jedna rzecz. Na imię jej Tora.

BEJT HA-MIDRASZ RABIEGO ELIEZERA

Budynek, w którym mieścił się bejt ha-midrász rabiego Eliezera, miał kształt rotundy. Był tam kamień, na którym zwykle siadywał on sam. Pewnego razu przyszedł do jego bejt ha-midrászu rabi Jehoszua.

Podbiegł do kamienia i zaczął go obsypywać pocałunkami.

— Ten oto kamień — rzekł przy tym — można porównać z górą Synaj, tego zaś, który za nim siedzi, do Arki zawierającej święte tablice.

WIELKI SPÓR

Pewnego razu wybuchł wielki spór w bejt ha-midrászu między rabim Eliezerem i mędrkami na temat interpretacji Prawa odnoszącego się do kwestii Czystości i Nieczystości. Rabi Eliezer dyskutowany przedmiot określił jako czysty, natomiast pozostali mędracy określili ten przedmiot jako nieczysty.

Na uzasadnienie swego poglądu Eliezer przytoczył liczne dowody, ale mędracy nie dali się przekonać.

Rozzłościło to rabiego Eliezera, który podniesionym głosem zawołał:

— Jeśli moje orzeczenie jest słuszne, niechaj je potwierdzi rosnące tu drzewo.

I oto w jednej chwili drzewo wyrwało się ziemi i upadło w miejscu odległym o sto łokci.

Na ten widok mędracy rzekli:

— Drzewo nie może służyć jako dowód.

— Niech więc — zawołał rabi Eliezer — zawróci strumień płynący ze źródła.

I posłuchał go strumień. Ale mędrcom to nie wystarczyło.

Oświadczyli:

— Strumień nie może służyć jako dowód.

— W takim razie — zawołał rabi Eliezer — niechaj zaświadczą o tym ściany bejt ha-midrászu.

I w mig ściany bejt ha-midrászu pochyliły się, grożąc zawaleniem.

Widząc to, rabi Jehoszua krzyknął do nich:

— Jakim prawem wtrącacie się do prawnego sporu między mędrkami?

I ściany nie zawaliły się. Pozostały w pozycji pochyłej.

Uczyliły to z szacunku dla rabiego Jehoszuy i nie wyprostowały się z szacunku dla rabiego Eliezera.

I w tej pozycji stoją do dziś.

Wtedy odezwał się znowu rabi Eliezer:

— Jeśli moje orzeczenie jest prawidłowe, niechaj niebo o tym zaświadczy.

Rozległ się głos z nieba:

— Mędracy, co wy macie do rabiego Eliezera? Jego orzeczenie wszędzie obowiązuje.

Wstał rabi Jehoszua z krzesła i oświadczył:

— „Nie w niebie jest Tora”. Nie słuchamy głosu z nieba. Ty, Boże, już dawno temu napisałeś w Torze, na górze Synaj: „Należy się podporządkować większości”.

Pewnego dnia rabi Natan spotkał proroka Eliasza. Zapytał go:

— Co Bóg w owej chwili uczynił?

— Uśmiechnął się — odpowiedział Eliasz — i rzekł: „Moje dzieci mnie pokonały”.

Opowiadają, że w dniu, kiedy toczył się ten spór, zgromadzono w bejt ha-midrászu wszystkie rzeczy, które rabi Eliezer uznał za czyste, i spalono je. Omówiono również postawę samego rabiego Eliezera i po dyskusji, obłożono go klątwą.

— Kto jednak — zastanawiali się świadkowie tego wydarzenia — ma zawiadomić rabiego Eliezera o klątwie?

Zgłosił się rabi Akiwa.

— Ja — oświadczył — pójdę i zawiadomię go, bo jeśli uczyni to niewłaściwy człowiek, to Eliezer gotów będzie zniszczyć cały świat.

Jak postąpił więc rabi Akiwa?

Włożył czarne ubranie i przyszedłszy do rabiego Eliezera, usiadł w odległości czterech łokci przed nim.

Pyta go rabi Eliezer:

— Akiwo, czym się różni dzisiejszy dzień od pozostałych dni?

— Wydaje mi się, że chawerim⁷¹ będą się trzymali daleko od ciebie.

Usłyszawszy to, rabi Eliezer podarł na sobie szaty, zdjął buty i usiadł na ziemi. Z oczu zaczęły mu płynąć łzy. I zaraz spadły na świat plagi. Jedna trzecia zbioru oliwek, pszenicy i jęczmienia przepadła. Ciasto w rękach kobiet rozlało się. Gniew i oburzenie rozszalały się tego dnia na świecie. Wszystko, na co gniewnie spojrział rabi Eliezer, uległo spaleni. Nasi, rabi Gamliel, też znalazł się w niebezpieczeństwie. Płynął właśnie statkiem po morzu. Nagle zerwała się burza. Potężne fale groziły zatopieniem statku. Zastanowił się rabi Gamliel, co mogło być przyczyną nagłej burzy. Doszedł do wniosku, że stało się tak tylko z powodu rabiego Eliezera ben Hurkanosa. Wzniósł ręce do nieba i zawołał: „Boże, Panie świata, Ty jeden wiesz, że to, co uczyniłem, nie dla mojej; chwały uczyniłem, ani też dla chwały domu mego ojca. Uczyniłem to tylko dla Twojej chwały. Po to, żeby nie mnożyły się spory wśród Żydów”.

I morze natychmiast się uspokoiło.

Ima-Szalom, żona rabiego Eliezera, była siostrą rabana Gamliela. Od tego zdarzenia pilnowała męża, żeby podczas modlitwy nie upadł na twarz. Pewnego razu, kiedy wyszła na chwilę z domu, żeby obdarować biedaka kawałkiem chleba, Eliezer pozostał sam. Kiedy wróciła zastała go leżącego twarzą na ziemi. Krzyknęła:

— Wstań, zabiłeś mego brata!

W tej samej chwili rozległ się głos szofaru w domu rabana Gamliela: „Umarł raban Gamliel”.

— Skąd wiedziałś — zapytał ją rabi Eliezer.

— Z ustnego przekazu dziadka naszego rodu: „Wszystkie bramy nieba mogą być zamknięte, ale te bramy, przez które przechodzą skargi cierpiących, zawsze są otwarte”.

CHOROBA RABIEGO ELIEZERA

Pewnego dnia rabi Eliezer zapadł na zdrowiu. Na wieść o chorobie rabiego uczniowie przyszli go odwiedzić. Ten, witając przybyłych, powiedział:

— Wiedźcie, że nad światem rozlał się wielki gniew.

Uczniowie tak przejęli się tą smutną wieścią, że zaczęli płakać.

Obecny przy tym rabi Akiwa zareagował na to śmiechem.

Zdziwieni uczniowie zapytali go:

— Rabi, dlaczego się śmiejesz?

— A dlaczego wy płaczecie?

— Jak tu nie płakać, kiedy widzimy, że rabi — „Księga Tory” — tak cierpi?

— Właśnie z tego powodu się śmieję. Jak długo bowiem widziałem, że wino u rabiego Eliezera ani razu nie skwaśniało, oliwa nie zaczęła cuchnąć i miód nie zgorzkniał, martwiłem się, czy aby rabi Eliezer nie zagarnął wszystkich przyjemności na tym świecie i nic mu już z przyjemności nie pozostało na tamym świecie. Teraz, kiedy widzę, że cierpi, jestem zadowolony.

Słyszac to, rabi Eliezer odrzekł:

— Akiwo, powiedz, czy uchybiłem w czymś Torze?

— Eliezerze, sam przecież nauczałeś, że nie ma takiego cadyka na świecie, takiego sprawiedliwego i pobożnego człowieka, który by czynił tylko dobro i nigdy nie popełniał grzechu.

⁷¹chawerim — towarzysze, określenie stosowane przez faryzeuszy. [przypis tłumacza]

W jakiś czas po tym przyszedli odwiedzić chorego Eliezera czterej mędracy: rabi Tarfon, rabi Jehoszua, rabi Elazar i rabi Akiwa.

Pierwszy odezwał się do rabiego Eliezera rabi Tarfun. Jego słowa płynęły z głębi szczerzego serca:

— Rabi, ty jesteś dla Żydów lepszy od życiodajnych kropli deszczu. Krople bowiem deszczu przynoszą błogosławieństwo doczesnemu tylko światu. Ty zaś przynosisz błogosławieństwo zarówno temu, jak i tamtemu światu.

Po nim zabrał głos rabi Jehoszua:

— Rabi, jesteś dla Żydów lepszy od słońca. Słońce bowiem świeci i grzeje tylko na tym świecie, ty zaś świecisz i grzejesz w obu światach.

Po nim przemówił rabi Elazar ben Azaria:

— Ty, rabi Eliezerze, jesteś dla Żydów lepszy niż ojciec i matka. Ojcowie bowiem i matki są tylko na tym świecie, ty zaś jesteś jak ojciec zarówno na tym, jak i na tamtym świecie.

Ostatni zabrał głos rabi Akiwa:

— Cierpienia należy przyjmować z miłością.

Usłyszawszy słowa rabiego Akiwy, rabi Eliezer rzekł do swoich uczniów:

— Podnieście mnie. Posłuchajmy tego, co powiedział rabi Akiwa. To prawda, że cierpienia należy miłować.

Tuż przed śmiercią rabiego Eliezera przyszedł znowu do niego rabi Akiwa w towarzystwie swoich chewerim. Chory Eliezer leżał w sypialni, oni zaś usiedli w pokoju obok. Był właśnie piątek. Dzień dobiegał końca. Do pokoju chorego wszedł tymczasem jego syn Hurkanos, żeby zdjąć z ojca tefilin⁷². Eliezer skrzyczał syna, który zawstydzony wybiegł z sypialni.

Zobaczywszy rabiego Akiwę i jego towarzyszy zawołał:

— Zdaje mi się, że ojciec nie jest już przy zdrowych zmysłach.

Wtedy rozległ się głos ojca z sypialni:

— To ty i twoja matka nie jesteście przy zdrowych zmysłach. Spóźnicie się z zapaleniem świec sobotnich, a to większy grzech niż noszenie tefilin w sobotę.

Słyszając, że rabi Eliezer jest przy zdrowych zmysłach, mędracy weszli do sypialni, ale usiedli w odległości czterech łokci od niego⁷³.

— W jakim celu przyszliście — zapytał ich.

— Przyszliśmy uczyć się od ciebie Tory.

— Dlaczego wcześniej nie przyszliście?

— Nie mieliśmy czasu.

— Wątpię, żebyście zmarli naturalną śmiercią.

— Jaką, sądzisz więc, śmiercią umrę ja — zapytał rabi Akiwa.

— Najgorszą ze wszystkich.

To rzekłszy rabi Eliezer podniósł ręce, po czym przyłożył je do piersi i powiedział:

— Oj, biedne moje ręce — dwa zwinięte zwoje Tory! Sam nauczyłem się dużo z Tory i dużo z niej przyswoiłem moim uczniom. Dużo nauczyłem się od moich nauczycieli. Nie uroniłem z ich nauki najmniejszej kropli wiedzy. A ileż jeszcze skarbów Tory pozostało we mnie dla was. Nikt jednak poza rabim Akiwą z niej nie skorzystał.

Mędracy zaczęli go zasypywać pytaniami w sprawie czystości i nieczystości. Na wszystkie pytania udzielił odpowiedzi. Przy odpowiedzi na temat czystości wyzionął duszę. Razem z słowem „czystość” dusza opuściła jego ciało. Wstał wtedy rabi Jehoszua i mocnym głosem oświadczył:

— Klątwa została z niego zdjęta! Jest już wolny od klątwy!

W wieczór kończący sobotę odbył się jego pogrzeb. Kiedy mita⁷⁴, na której leżało ciało rabiego Eliezera znalazła się w połowie drogi między Cezareą a Lod, wyszedł naprzeciw rabi Akiwa i bijąc się w piersi, i rozdrapując ciało do krwi, zaczął płakać i wołać:

— Ojcie mój! Ojcie mój!

⁷²Był właśnie piątek. Dzień dobiegał końca. (...) wszedł (...) jego syn (...), żeby zdjąć z ojca tefilin — w owym czasie mędracy nosili tefilin przez cały tydzień, z wyjątkiem sobót, kiedy nie wolno ich nosić. [przypis tłumacza]

⁷³usiedli w odległości czterech łokci od niego — nadal ciążyła na nim klątwa. [przypis tłumacza]

⁷⁴mita — dosłownie łóżko, tu w znaczeniu mary. Deska, na której niesiono ciało do grobu. [przypis tłumacza]

Nie przerywając płaczu, włączył się do pogrzebowego konduktu i zawodzącym głosem zawołał:

— O stróżu i opiekunie żydowskiego narodu! Mam dużo drobnych monet, ale nie ma już bankiera, który by je zamienił w duże pieniądze.

RABI JEHOZUA BEN CHANANIA

„SZCZĘŚLIWA JEGO MATKA”

Stary Jonatan ben Horkinas na widok rabiego Jehoszuy zacytował słowa Izajasza:

„Kogóż to chce uczyć poznania. Czy odwykłym od mleka, odstawionym od piersi?”. Przypominam sobie — kontynuował — że jego matka zanosila go w kołysce do bejt ha-midrasy, żeby do jego dziecięcych uszu przyłgnęły słowa Tory.

Sam zaś rabi Jehoszua zwykł mawiać:

— Gdyby nawet wszystkie morza były wypełnione atramentem i wszystkie łodygi oczeretu były piórami, niebo zaś i ziemia pergaminem, a wszyscy ludzie pisarzami, toby to wszystko nie wystarczyło do opisanja tego ogromu Tory, który zdążyłem sobie przyswoić. I mimo to nie uszczknąłem z jej bogactwa więcej, niż zdolny jest pędzelek uszczknąć wody z morza.

PIĘKNA MĄDROŚĆ W BRZYDKIM NACZYNIU

Rabi Jehoszua nie był urodziwy. Kiedy pewnego dnia zobaczyła go córka cesarza, krzyknęła z wrażenia:

— Piękna mądrość w brzydkim naczyniu.

Powiada wtedy do niej rabi Jehoszua:

— Powiedz mi, dziewczyno, w jakim naczyniu ojciec twój przechowuje wino?

— W glinianym.

— Czy wypada, żeby cesarz przechowywał wino w takich samych glinianych naczyniach jak zwykli ludzie?

— A w jakich naczyniach miałby cesarz przechowywać wino?

— W złotych lub srebrnych.

Poszła córka do ojca i opowiedziała mu o rozmowie, jaką miała z rabim Jehoszuą. Cesarz natychmiast polecił sługom przelać wino z glinianych naczyń do złotych i srebrnych.

Na wynik nie trzeba było długo czekać. Wino w tych naczyniach szybko skwaśniało. Rozgoryczony cesarz wezwał córkę i zapytał ją:

— Kto ci poradził przelać wino do złotych i srebrnych naczyń?

— Rabi Jehoszua ben Chanania.

Rozkazał cesarz sprowadzić rabiego Jehoszuę.

— Jak mogłeś — zapytał go — udzielić takiej rady mojej córce?

— Tak jak ona mnie spytała, tak ja jej odpowiedziałem.

LEW I BOCIAN

Pewnego dnia władze rzymskie udzieliły Żydom zezwolenia na odbudowanie Świątyni Pańskiej.

Na wieść o tym dwaj znaczący, wysoko postawieni w hierarchii społecznej Żydzi, Papius i Lulianus, ustawili na drodze między miastami Akko i Antiochią stoły, na których piętrzyły się złote i srebrne monety.

Każdemu Żydowi, który zdecydował się wrócić z diaspyry do Jerozolimy, ofiarowali tyle złota i srebra, ile tylko potrzebował. Usłudni Samarytanie donieśli cesarzowi, że Żydzi szykują bunt przeciwko Rzymowi.

— Co w takim razie — zapytał ich cesarz — mam zrobić?

— Zakaż im budować Świątynię na dawnym miejscu lub każ zmniejszyć rozmiary budowli. Wtedy sami zrezygnują z jej odbudowy.

Tymczasem lud Izraela zebrał się już w dolinie Beit-Rimon. Kiedy nadeszła wieść o tym, że cesarz nakazał wybrać inne miejsce pod budowę i zmniejszyć rozmiary Świątyni, lud wpadł w rozpacz. Niektórzy, bardziej krewcy Żydzi, oburzeni, rozkazem cesarza, postanowili przeciwstawić mu się siłą...

Bardziej umiarkowani Żydzi ostrzegali lud przed niebezpieczeństwem stawiania oporu cesarzowi. Tłum coraz wyraźniej się burzył. Umiarkowani zaczęli się zastanawiać nad tym, który spośród mędrców potrafi uspokoić wzburzony lud. Po wymianie poglądów doszli do

wniosku, że najlepiej nadaje się do tego rabi Jehoszua ben Chanania. Wiedzą i mądrością przewyższał wszystkich potencjalnych konkurentów.

Rabi Jehoszua wystąpił wtedy przed tłumem i zaczął swoje przemówienie od przypowieści:

— Pewnego razu lew pożarł owieczkę. Kość owieczki stanęła mu w gardle. Ryknął lew na cały głos: „Kto wydobędzie kość z mego gardła, ten dostanie nagrodę”.

Na wieść o nagrodzie zjawił się bocian i wsunąwszy dziób w gardło lwa, wydobyl tkwiącą w nim kość, i powiedział:

„Teraz, lwie, możesz mi zapłacić!”

— „Co? — ryknął lew. — Mało ci tego, że pozwalam ci odejść spokojnie i nawet chwalić się, że byłeś w paszczy lwa i szczęśliwie uniknąłeś śmierci?”.

To samo można powiedzieć o Żydach:

— Wystarczy, że wpadliśmy w ręce Rzymian i uszliśmy z życiem.

JEDNA OWIECZKA WŚRÓD SIEDEMDZIESIĘCIU WILKÓW

Pewnego razu cesarz Adrian powiedział do rabiego Jehoszuy:

— Jak silna musi być owieczka, skoro przyszło jej przebywać wśród siedemdziesięciu wilków.

— Jak silny musi być pasterz, który ratuje owieczki przed wszystkimi wilkami — odpowiedział rabi Jehoszua.

Przywódca

WYZWOLONE DZIECKO

Pewnego razu rabi Jehoszua ben Chanania przybył do Rzymu. Tu dowiedział się, że w więzieniu siedzi żydowskie dziecko. Podobno bardzo mądre i ładne. Ma jasne oczy i kędzierzawe włosy. Nie zwlekając, udał się rabi Jehoszua do więzienia. Stanąwszy przed bramą, zawołał głośno:

— Kto wydał Jakuba na splądrowanie a Izraela łupieżcom?

W odpowiedzi usłyszał głos dziecka z więziennej celi.

— Czy nie Pan, przeciwko któremu zgrzeszyliśmy? Nie chcieli chodzić jego drogami ani też nie słuchali jego zakonu.

Słyszając te słowa, rabi Jehoszua zawołał:

— O dzieci Syjonu, cenniejsze jesteście od złota!

I roniąc łzy nad losem uwięzionego dziecka, dodał:

— Jestem pewien, że to dziecko wyrośnie na wielkiego uczonego wśród Żydów. Przysięgam, że dopóty nie ruszę się z tego miejsca, dopóki nie uwolnię go z więzienia. Nie będę liczyć się z kosztami.

I jak rzekł, tak uczynił. Zapłacił dużą sumę za wypuszczenie go.

Minęło kilka lat. Wyzwolony chłopczyk wyrósł i zasłynął wśród Żydów jako wielki uczony. Był nim rabi Iszmael ben Elisza.

POKONAŁY GO TRZY OSOBY

Opowiada rabi Jehoszua:

— Odkąd żyję, nie pokonał mnie nikt poza trzema osobami. Sztuka ta udała się kobiecie, dziewczynce i chłopcu.

Co do kobiety, to rzecz ma się tak:

— Pewnego razu zatrzymałem się w zajeździe należącym do kobiety. Kiedy zasiadłem do stołu, podała mi bardzo smaczną potrawę z bobu. Potrawa tak mi smakowała, że wylizałem talerz. Następnego dnia znowu podała mi bób i znowu zjadłem go z apetytem. Trzeciego dnia także podała mi bób, ale przesolony. Skosztowałem, ale nie nadawał się do jedzenia. Odstawiłem więc talerz. Gospodyni zapytała mnie wtedy:

„Dlaczego nie jesz?”.

„Nie jestem głodny — odpowiedziałem. — Jadłem już dzisiaj chleb”.

„Nie powinienes był jeść chleba. Może dlatego, że nie zostawiłeś za pierwszym i drugim razem sziraim⁷⁵, teraz zostawiasz sziraim za wszystkie trzy razy”.

Co zaś się tyczy dziewczynki, to historia wyglądała tak:

Pewnego razu szedłem drogą prowadząca przez obsiane pole. Zauważyła mnie stojąca tam dziewczynka. Podeszła do mnie i spytała:

„Rabi, czyżbyś nie widział, że chodzisz po obsianym polu?”

„Czy to nie droga wydeptana już wcześniej?”

„Tak, bo tacy jak ty zbójnicy ją wydeptali”.

Z chłopcem znowu rzecz się miała tak:

Pewnego razu zobaczyłem siedzącego na rozstaju dróg chłopca. Zapytałem go:

„Chłopcze, jaką drogą najlepiej dojść do miasta?”

„Do miasta prowadzą dwie drogi. Jedna jest długa i krótka, druga zaś jest krótka i długa”.

Wybrałem tę drugą drogę. Dochodząc do miasta, stwierdziłem, że drogę zagradzają otoczone parkanami sady. Musiałem zawrócić. Na rozdrożu siedział jeszcze chłopczyk.

Zapytałem go:

„Czy nie powiedziałeś mi, że droga, którą wybrałem jest krótka?”

„A czy nie dodałem do słowa krótka słowa długa?”

Pocałowałem w czoło chłopca i powiedziałem:

„Szczęśliwe jesteście, dzieci żydowskie. Wszystkie mądre od małego po dużego”.

GOŚCIA PIĘKNIE PRZYJMIJ, ALE BĄDŹ OSTROŻNY

Pewnego razu przyszedł do rabiego Jehoszuy wędrowny żebrak. Rabi przyjął go tak, jak przyjmuje się drogiego gościa. Poczęstował go jedzeniem i pićciem, po czym zaprowadził go do pokoju na poddaszu, gdzie stało przygotowane dla niego łóżko, żeby mógł się spokojnie wypaść. Zszedłszy jednak z poddasza, rabi zabrał drabinę, po której wchodziło się na górę.

O północy gość wstał i zapakowawszy do płaszcza rzeczy znajdujące się w pokoju, usiłował po cichu wymknąć się. Było ciemno. Żebrak nie zauważył, że nie ma drabiny i natrafiwszy nogą na próżnię, spadł na dół i połamał sobie ręce i nogi. Nad ranem rabi Jehoszua zobaczył leżącego na podłodze gościa. Podeszedł do niego i powiedział:

— Młodzieńcze, czy wypada, żeby taki człowiek jak ty, coś podobnego uczynił?

— Rabi, kto mógł się spodziewać, że zabierzesz drabinę?

— Ach, młokos z ciebie. Nie pomyślałeś, że przed takimi jak ty musiałem się zabezpieczyć.

Nie dziwota przeto, że rabi Jehoszua zwykł często powtarzać:

— Gościa pięknie przyjmij, ale bądź ostrożny!

OBLICZE BOGA

Pewnego razu cesarz Adrian zapytał rabiego Jehoszuę:

— Czy świat ma nad sobą wszechwładnego Pana?

— Oczywiście. Inaczej być nie może. Świat nie może być puszczony na żywioł.

— Powiedz mi, kto stworzył niebo i ziemię?

— Bóg. Jest bowiem wyraźnie napisane: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”.

— Dlaczego więc ten Bóg nie pokaże się choćby dwa razy w roku stworzeniom na ziemi? Powinien to uczynić, żeby poczuły przed nim strach.

— Nie pokazuje się, gdyż nikt nie wytrzymałby bijącego od Niego blasku. Jest bowiem napisane: „Człowiek nie może mnie zobaczyć, bo zaraz umrze”.

— Jeśli nie pokażesz mi waszego Boga, nie uwierzę w jego istnienie.

W południe ustawia rabi Jehoszua cesarza na wprost słońca i powiada:

— Wpatrz się w słońce, to Go zobaczysz.

— Niemożliwe. Nikt nie jest w stanie wpatrywać się w słońce.

⁷⁵sziraim — okruchy; zwyczaj zostawiania na talerzu resztek jedzenia na wypadek, gdyby przyszedł głodny biedak. [przypis tłumacza]

— Niechaj więc twoje uszy usłyszą to, co powiedziały twoje usta. Jeśli w słońce, które jest jednym tylko z jego licznych tworów, nie można się wpatrywać, to jak można zobaczyć twarz samego Boga, którego blask wypełnia cały świat.

OBIAD DLA BOGA

Przy następnym spotkaniu cesarz Adrian powiedział do rabiego Jehoszuy:

- Mam zamiar wydać obiad dla waszego Boga.
- Nie jesteś w stanie tego zrobić — oświadczył Jehoszua.
- A to dlaczego?
- Ponieważ Bogu towarzyszą liczne zastępy wojska.
- Ale ja chcę to zrobić — uparł się cesarz.
- Skoro się tak upierasz, to przygotuj ucztę nad rzeką Rewita, gdzie jest dużo wolnego miejsca.

Przez sześć miesięcy lata cesarz Adrian zajęty był nieprzerwanie przygotowaniem uczty. Nadeszła jesień i wiatr zdmuchnął do rzeki to wszystko, co cesarz przygotował. Nadeszła zima. Przez sześć miesięcy zimy cesarz na nowo czynił przygotowania do uczty. I oto nadeszła wiosna, a wraz z nią deszcze, które zmyły wszystko, co było przygotowane, do rzeki.

Zmartwił się cesarz. Nie rozumiejąc tego, co się stało, zapytał Jehoszuę:

- Co to wszystko ma znaczyć?
- Na razie były to tylko wiatry i deszcze, a one stanowią dopiero przednią straż Boga.
- Jeśli sprawa tak wygląda, to przyznaję, że nie dam rady wydać uczty dla Boga.

BEJ-ILOI

Pewnego razu cesarz Adrian powiedział do rabiego Jehoszuy:

- Wasi prorocy przyrównują często Boga do lwa. Z tego porównania wynika, że wasz Bóg nie jest tak silny, albowiem byle rycerz potrafi zabić największego lwa.
- Przyrównują Boga nie do każdego lwa, lecz tylko do lwa z Bej-Iloi — wyjaśnił mu rabi Jehoszua.
- Wskaż mi tego lwa. Chcę go zobaczyć.
- Nie dasz mu rady.
- Ty mi go jednak pokaż!

Pomodlił się rabi Jehoszua i lew wyszedł z lasu Bej-Iloi. Kiedy zbliżył się na odległość czterystu parsot⁷⁶ od Rzymu, ryknął tak mocno, że mury miasta zawaliły się, a ciężarne kobiety poroniły. Trzysta parsot od Rzymu znowu wydał ryk. Od tego ryku mieszkańcom miasta wypadły szyby, a sam cesarz Adrian spadł z tronu.

Śmiertelnie przerażony cesarz zaczął błagać rabiego Jehoszuę.

— Spraw, żeby lew wrócił do swego lasu.

Rabi Jehoszua pomodlił się do Boga i lew wrócił do gęstego, ciemnego lasu Bej-Iloi.

ROZKAZ CESARZA I ROZKAZ MOJŻESZA

Pewnego razu cesarz Adrian powiedział do rabiego Jehoszuy:

- Mnie jest lepiej niż waszemu mistrzowi Mojżeszowi.
- Pod jakim względem?
- Pod tym względem, że ja żyję, a on nie. Znasz chyba powiedzenie: „lepiej być żywym psem niż martwym lwem”.
- Jak myślisz cesarzu, czy byłbyś w stanie sprawić, żeby nikt w Rzymie nie zapalił ognia w ciągu trzech dób?
- Z całą pewnością.

I nie zwlekając, wydał rozkaz, w którym zabraniał mieszkańcom miasta zapalania ognia.

Tego samego dnia wieczorem cesarz Adrian razem z rabim Jehoszuą weszli na taras pałacu, żeby zobaczyć, jak Rzym tonie w ciemnościach. Patrzą i nagle dostrzegają, że gdzieś daleko unosi się dym.

⁷⁶parsa — starożytna miara długości, równa mniej więcej 4500 m. [przypis tłumacza]

— Co to dym? — zapytał rabi Jehoszua.
— Jeden z moich ksiąg jest ciężko chory i lekarz zalecił mu gorące kąpiele.
Wtem rabi Jehoszua zauważył dym unoszący się z innego miejsca w mieście.
— A co to za dym? — zapytał znowu Jehoszua.
— W tym domu leży chory naczelnik miasta. Doktor polecił mu wsypać leki do szklanki z ciepłą wodą i zamieszać.

Usłyszawszy to, rabi Jehoszua oświadczył:

— Zważ więc cesarzu, że rozkaz wydany przez ciebie, żyjącego władcę, nie wytrzymał próby nawet przez jeden dzień, natomiast rozkaz Mojżesza, żeby Żydzi nie rozpalali ognia w sobotę, jest po dziś dzień przestrzegany. Czy widziałeś kiedyś, żeby Żyd zapalił ogień w sobotę? A ty twierdzisz, że jesteś lepszy od Mojżesza.

RABI JEHOZSUA I ATEŃSCY UCZENI

Pewnego dnia w trakcie rozmowy z rabim Jehoszuą cesarz Adrian powiedział:

— Skoro uważasz się za mądrzejszego od ateńskich uczonych, to proponuję ci, żebyś się udał do Aten i tam na miejscu pokonał ich w dyskusji naukowej. Potem masz ich sprowadzić do mnie, do Rzymu.

— Dobrze, ale ilu uczonych tam jest?

— Sześćdziesięciu.

— Każ więc zbudować dla mnie statek, na którym ma być sześćdziesiąt kajut. W każdej z nich należy postawić sześćdziesiąt krzeseł.

Cesarz wyraził zgodę i polecił zbudować dla rabiego Jehoszuy statek, jakiego sobie życzył.

Przybywszy do Aten, rabi Jehoszua najpierw udał się do rzeźni. Zobaczył, jak rzeźnik zarzyna krowę. Podeszedł do niego i zapytał:

— Czy twoja głowa jest do sprzedania?

— Owszem.

— Ile chcesz za nią?

— Pół złotego denara.

Rabi Jehoszua zapłacił mu i powiedział:

— A teraz daj mi ją.

Podaje mu rzeźnik głowę krowy, ale rabi Jehoszua pyta go:

— Czy kupiłem od ciebie głowę krowy? Kupiłem przecież twoją głowę. Jeśli chcesz, żebym cię zwolnił ze zobowiązania, to wskaż mi gmach, w którym przebywają ateńscy uczeni.

Drżąc ze strachu, rzeźnik na to powiada:

— Tego się boję. Ten bowiem, który wskaże wejście do gmachu uczonych, zostanie przez nich uśmiercony.

— Zrobimy to tak. Włożysz na plecy wiązkę drewna i przechodząc obok wejścia do gmachu uczonych, udasz, żeś zmęczony. Przystaniesz i zrzucisz z ramion ciężar. Będzie wyglądało na to, że chcesz trochę odpocząć. Dalej to ja już będę wiedział, co i jak.

Doszli do gmachu uczonych. Widzą, że u wejścia stoją strażę. Straże na zewnątrz i strażę wewnątrz gmachu. Nikogo nie wpuszczają i nikogo nie wypuszczają. Gdyby uczeni zauważyli wewnątrz ślad obcej obecności, strażnicy pilnujący gmachu z zewnątrz zostaliby natychmiast zabici. Gdyby zaś zauważyli ślad człowieka, który zdołał wyjść z gmachu, zostaliby zabici stojący wewnątrz.

Co robi rabi Jehoszua? Podchodzi i stawia jeden krok przed wejściem do gmachu i jeden za progiem. W rezultacie zostają zabici zarówno zewnątrz, jaki i wewnątrz strażnicy. Rabi Jehoszua wchodzi bez przeszkód do środka. Widzi, że młodszy uczeni siedzą na górnych ławkach, starsi zaś na dolnych. Zastanawia się: Kogo powinien najpierw pozdrowić? Jeśli najpierw pozdrowi starszych, mogą go zabić młodszy. Jeśli najpierw pozdrowi młodszych, zabiją go starsi uczeni. Młodszy bowiem mogą powiedzieć: „My jesteśmy ważniejsi, bo my siedzimy na górze, a starsi na dole”. Starsi zaś mogą powiedzieć: „My jesteśmy ważniejsi, bo my jesteśmy starzy, a oni to jeszcze dzieci”. W tej sytuacji rabi Jehoszua zdecydował się jednocześnie pozdrowić starych i młodych uczonych.

Widząc przed sobą przybysza, pytają go:

— Co tutaj robisz?
— Jestem żydowskim uczonym. Przybyłem tu, żeby się u was uczyć.
— W takim razie mamy do ciebie pytanie.
— Bardzo proszę, pytajcie. Jeżeli w toku dyskusji okaże się, że ja przegrałem, możecie mnie zabić. Jeśli natomiast ja was pokonam, będziecie musieli spożyć obiad ze mną na statku.

Ateńscy uczeni zaczynają zadawać mu pytania:

— Czy potrafisz zbudować dom w powietrzu?
— Jeśli dostarczycie mi w powietrzu cegieł i gliny.
— Gdzie znajduje się środek świata?
— Tutaj!
— Skąd wiesz, że tutaj?
— Przynieście sznury i zmierzcie.
— Mamy studnię w polu. Przenieś ją do miasta!
— Jeśli upleciecie mi sznur z jęczmienia, to ja przeniosę.
— Mamy rozłupane kamienie młyńskie. Zszyj je.
— Zszyję je, kiedy wystrzępicie z nich nici.
— Jest taka grządka, na której rosną noże. Czym je skosić?
— Rogiem osła.

Następnie podali mu dwa jajka i spyali:

— Które jajko pochodzi od białej kury, a które od czarnej kury?
Na to rabi Jehoszua pokazuje Ateńczykom dwa kawałki sera i pyta:
— Który kawałek sera pochodzi od białej kozy, a który od czarnej?
Zamiast odpowiedzi ateńscy uczeni zadają mu nowe pytanie:
— Powiedz nam, którędy wychodzi dusza pisklęcia, które zdechło w skorupie?
— Tędy, którędy weszła.
— Pokaż nam naczynie, które nie jest warte trudu włożonego w jego wykonanie.

Rabi Jehoszua przynosi im wtedy matę, rogożę, którą tak rozciąga, że nie można jej wnieść do gmachu.

Brama okazała się za mała. Zwraca się do uczonych tymi słowami:

— Weźcie siekiere i rozwalcie ścianę. To jest właśnie owo naczynie, które nie jest warte włożonego w nie trudu.

Po udzieleniu odpowiedzi na wszystkie pytania i po rozwiązaniu wszystkich zagadek rabi Jehoszua zaprosił ateńskich uczonych na swój statek. Każdego umieścił w oddzielnej kajucie. Zobaczywszy, że w kajucie jest sześćdziesiąt krzeseł, każdy z ateńczyków pomyślał, że zaraz wejdą do niego pozostali koledzy.

Tymczasem rabi Jehoszua polecił kapitanowi statku odbić od brzegu i wypłynąć na morze. Przed odjazdem z Aten wziął na drogę garść ziemi. Kiedy statek przepływał przez miejsce znane z niebezpiecznych wirów, które niejeden już statek pochłonęły, nabrał wody do dzbanka.

Kiedy przybyli do Rzymu, rabi Jehoszua od razu zaprowadził ateńczyków do cesarza Adriana. Ten zobaczywszy przed sobą zgarbionych i podupadłych na duchu uczonych, zawołał:

— Jehoszuo, to nie są ateńczycy!

Wziął wtedy rabi Jehoszua dzbanek z morską wodą i oblał nią uczonych ateńczyków, po czym obsypał ich głowy ziemią z ojczystego ich kraju. I oto w jednej chwili ateńczycy nabrali animuszu i wyprostowawszy się, przyjęli wobec cesarza postawę pełną dumy. Rozgniewało to cesarza, który gromkim głosem zawołał:

— Jehoszuo, możesz z nimi zrobić co zechcesz.

Włał wtedy rabi Jehoszua morską wodę do beczki i rzekł do ateńczyków:

— Jeśli wypelnicie beczkę wodą po brzegi, to będziecie wolni.

Zaczęli ateńczycy czerpać wodę, żeby napelnąć nią beczkę. Wlewali i wlewali wodę do beczki i nic z tego nie wyszło. Beczka nie chciała się napelnąć. Woda z morskiego wirowiska, zwana „wodą pochłaniającą”, pochłaniała wlewaną wodę. Tak długo nosili wodę i wlewali do beczki, aż opadły im ręce. Wkrótce z wyczerpania wszyscy zmarli.

RABI JEHOZUA W JESIENI ŻYCIA

Cesarz Adrian zwrócił uwagę, że od pewnego czasu rabi Jehoszua przestał odwiedzać Dom Bej-Awidar, w którym zbierali się zwykle uczeni, aby przedyskutować skomplikowane kwestie naukowe. Zapytał wtedy rabiego, dlaczego nie uczestniczy w zgromadzeniach:

— Góra — odpowiedział rabi Jehoszua — jest pokryta śniegiem. Wokół góry płachty lodu. Psy już tam nie szczekają i młyny tam już nie mielą⁷⁷.

⁷⁷ *Góra (...) jest pokryta śniegiem. Wokół góry płachty lodu. Psy już tam nie szczekają i młyny tam już nie mielą* — znaczy to: Głowa pokryta już jest siwizną, wokół niej szara broda i wąsy. Głos osłabiony. Zęby już nie gryzą.
[przypis tłumacza]

NACHUM GAMZO

RÓWNIŻ I TO WYJDZIE NA DOBRE

Tanaita Nachum miał przydomek Gamzo. Ludzie często rozdzielali ten przydomek, wolałając Gam-zo, dlatego że miał zwyczaj reagować na każde zdarzenie słowami: „*Gam ze letowa*” — „Również i to wyjdzie na dobre”.

Pewnego razu Żydzi postanowili posłać cesarzowi prezent. Zastanawiali się przy tym, kogo by wysłać z podarunkiem dla cesarza. Naradzali się i naradzali, aż stanęło na tym, że prezent wręczy cesarzowi tanaita Nachum Gamzo, ponieważ z nim często zdarzają się cuda. Miał przekazać cesarzowi w darze szkatułkę z brylantami i diamentami. W drodze do Rzymu zatrzymał się na noc w zajezdnym domu. Kiedy zasnął, właściciele zajazdu dobrali się do szkatułki, wyjęli brylanty i diamenty i na ich miejsce wsypali piasek.

Rano, przed opuszczeniem zajazdu, Nachum otworzył szkatułkę i stwierdziwszy, że został okradziony, rzekł: „Również i to wyjdzie na dobre”, po czym ze szkatułką w rękach udał się w dalszą drogę.

Dotarłszy do Rzymu, od razu poszedł do cesarskiego pałacu, żeby wręczyć prezent. Cesarz otworzył szkatułkę i zobaczywszy w niej zamiast spodziewanych kosztowności zwykły piasek, wpadł w gniew i zawołał:

— Żydzi zakpili sobie ze mnie!

Natychmiast wydał też rozkaz uśmiercenia Nachuma, który przyniósł mu szkatułkę z piaskiem.

Nachum, zwany Gamzo, zachował spokój i zgodnie ze swoim zwyczajem powiedział: „*Gam ze letowa*” — „Również i to wyjdzie na dobre”.

I oto zjawił się prorok Eliasz w przebraniu dygnitarza cesarskiego dworu i tak oświadczył:

— Jest rzeczą możliwą, że piasek w szkatułce należy do gatunku ziemi, używanej przez praojca Żydów, Abrahama. W bitwach toczonych z wrogami bohatercko rzucał na wroga grudki ziemi, które lecąc zamieniały się w miecze i strzały. Jeśli cesarz ma kłopoty z jakimś państwem, którego nie może podbić, niech używa tego piasku w walce. Niechybnie je wtedy pokona.

Słyszając to, cesarz rozkazał zaprowadzić Nachuma do skarbcza i włożyć mu do szkatułki mnóstwo brylantów i diamentów, po czym pożegnali go z najwyższymi honorami.

W powrotnej drodze Nachum zatrzymał się na noc w tym samym zajezdnym domu. Właściciele, którzy słyszeli o honorach uczynionych mu przy opuszczeniu Rzymu zapytali go:

— Co takiego podarowałeś cesarzowi, że z takimi honorami cię pożegnali?

— To, co stąd wzięłem, to i podarowałem cesarzowi.

Uszławszy to, właściciele zajazdu wzięli skrzynie i wysypawszy do nich pod same pokrywy ziemię, zanieśli je w darze do cesarza. Na pytanie cesarza, co znaczą te skrzynie, odpowiedzieli:

— Ta cudowna ziemia, którą podarował ci Żyd Nachum, pochodzi z naszych pól. My przynieśliśmy ci więcej skrzyń pełnych cudownej ziemi.

Cesarz polecił poddać przyniesioną w skrzyniach ziemię próbie. Nic jednak z tego nie wyszło. Zwyczajny piasek. Zwyczajna ziemia. Z rozkazu cesarza złodziejscy właściciele zajazdu zostali skazani na śmierć.

SAM DLA SIEBIE WYPROSIŁ

Opowiadają, że Nachum Gamzo wskutek ciężkiej choroby stracił wzrok, ręce i nogi. Całe zaś ciało pokryło się wrzodami. Przykuty do łóżka, leżał w gnijącym, wałącym się domku. Nogi łóżka stały w kadziach z wodą, żeby pluskwy nie miały do niego dostępu. Uczniowie rabiego widząc, że domek chyli się ku upadkowi, postanowili najpierw wynieść łóżko z chorym, a potem naczynia. Rabi Nachum wtedy rzekł do nich:

— Dzieci moje, najpierw wynieście naczynia, a po nich łóżko. Zapewniam was, że dopóki ja tutaj jestem, dopóty domek się nie zawali.

Posłuchali go uczniowie. Najpierw wynieśli naczynia, a potem łóżko. Po krótkiej chwili domek runął.

Wtedy powiedzieli uczniowie:

— Rabi, jesteś przecież prawdziwym cadykiem. Jak to może być, żebyś tak cierpiał?

— Dzieci moje! Sam dla siebie wyprosiłem te cierpienia. Pewnego razu przybyłem w gości do mego teścia. Przyprowadziłem z sobą trzy osły obładowane wszelkim dobrem. Jeden osioł obładowany był żywnością, drugi napojami, trzeci słodkimi owocami. Nagle w drodze zobaczyłem przed sobą biednego człowieka. Podeszedł do mnie i proszącym głosem powiedział: „Rabi, daj mi coś do zjedzenia”.

„Poczekaj chwileczkę — powiedziałem do niego. — Zaraz zejść z osła i dam ci coś do przekąszenia”. Zanim jednak zszedłem z osła, biedak wyzionął ducha. Wpadłem w rozpacz. Zacząłem płakać i krzyknąć: „Niech moje oczy, które na czas nie okazały miłosierdzia dla twoich oczu, oślepną. Niech moje ręce i nogi, które nie ulitowały się nad twoimi rękami i nogami, zostaną odcięte. I niech całe moje ciało pokryje się wrzodami”.

RABI TARFON

Tanaita rabi Tarfon należał do grona ludzi bogatych. Był właścicielem wielu sadów i ogrodów, które jednak bardzo rzadko odwiedzał. Z tego powodu strażnicy tych sadów i ogrodów, a nawet arendarze nie wiedzieli, jak wygląda. Traf chciał, że pewnego dnia Tarfon zapragnął wpaść do któregoś ze swoich sadów. Na widok suszących się na słońcu prasowanych fig nabrał apetytu i zaczął je zjadać, jedną po drugiej. Zauważył to arendarz. Pomyślawszy, że to złodziej kradnie figi, podniósł alarm: „Złodziej fig!”. I wzięwszy do ręki kij, dopadł rabiego i zaczął go bić po głowie i plecach. Ogluszonego rabiego wpakował do worka i zaniósł do rzeki, żeby go utopić.

Czując, że zawisło nad nim śmiertelne niebezpieczeństwo, rabi Tarfon zaczął z głębi worka krzyczeć:

— Człowieku, zaklinam cię. Idź do domu rabiego Tarfona i powiedz tam, żeby przygotowali dla niego śmiertelny całun.

Arendarz, usłyszawszy te słowa, domyślił się, że w worku znajduje się nie kto inny, jak tylko sam rabi Tarfon. Wypuścił go z worka i padłszy przed nim na kolana, zaczął wyrwać sobie włosy z głowy i wołać:

— Rabi, przebac mi!

— Możesz być spokojny — rzekł rabi Tarfon. — Uwierz mi, że wybaczałem ci po każdym uderzeniu kijem.

Opowiadają, że rabi Tarfon przez całe życie zamartwiał się, że dla uratowania życia posłużył się swoim imieniem:

— Biada mi — powtarzał ciągle — że dla własnego dobra, posłużyłem się koroną Tory!

KUPIŁ MIASTECZKO⁷⁸

Jak wieść niesie, rabi Tarfon mimo bogactwa nie był zbyt hojny dla biednych, pewnego razu spotkał go rabi Akiwa, który tak do niego powiedział:

— Rabi, chcesz może, żebym wykupił dla ciebie jedno lub nawet dwa miasteczka w bejt ha-midraszu?

— Tak, chcę.

I sięgnąwszy do kieszeni, wyciągnął cztery tysiące denarów i wręczył je rabiemu Akiwie.

Wziął rabi Akiwa pieniądze i rozdał je ubogim uczonym.

Po jakimś czasie spotyka go rabi Tarfon.

— Gdzie są miasteczka, które miałeś dla mnie kupić?

Wziął go rabi Akiwa za rękę i zaprowadził do bejt ha-midraszu. Tu wywołał uczącego się chłopca, przed którym otworzył psalterz, i kazał mu przeczytać na głos wybraną przez siebie Pieśń Dawidową. Kiedy chłopiec doszedł do wersetu: „Kto hojną dłonią dawał ludziom w potrzebie, tego dobre uczynki zostają na wieki”, rabi Akiwa powiedział do rabiego Tarfona:

— Słyszałeś, co przeczytał chłopiec. To jest właśnie to miasteczko, które dla ciebie kupilem.

Uradowany rabi Tarfon pocałował rabiego Akiwę i oświadczył:

— Rabi, mistrzu mój i duchowy przywódco. Ty jesteś moim nauczycielem w studiach i przywódcą na drodze ku człowieczeństwu.

I rabi Tarfon wręczył mu jeszcze więcej pieniędzy do rozdania ludziom w potrzebie.

RABI TARFON I JEGO MATKA

Leciwa matka rabiego Tarfona wyszła któreś soboty na spacer po podwórzu. W pewnej chwili spadł rzemyk z jej pantofelka. Rabi Tarfon natychmiast podbiegł do niej i podłożył pod jej nogi obie ręce, żeby mogła po ich stąpać w powrotnej drodze do domu.

⁷⁸kupił miasteczko — miasteczko oznacza też stałe miejsce siedzące w bejt ha-midraszu, za które płaci się z góry. [przypis tłumacza]

Pewnego dnia rabi Tarfon zachorował. Jego towarzysze, tanaici, przyszli go odwiedzić. Matka chorego poprosiła ich, żeby się pomodlili do Boga o wyzdrowienie syna. Zasłużył na to dzięki ogromnemu szacunkowi, jakim darzył ją zawsze. Przy tym opowiedziała im o zdarzeniu z rzemykiem, który spadł z jej pantofelka.

Na to tanaici odpowiedzieli jej:

— Gdyby nawet uczynił tysiąc razy więcej takich rzeczy, to daleko mu jeszcze do połowy tego, co nakazuje nasza Tora.

RABI AKIWA

NASZ NAUCZYCIEL MOJŻESZ I RABI AKIWA

Kiedy Mojżesz wstąpił do nieba, zobaczył, jak Bóg ozdabia każdą literę Tory małą koroną⁷⁹. Widząc to, Mojżesz zapytał Boga:

— Panie świata! Kto powstrzymuje cię od natychmiastowego nadania Żydom Tory?

Do czego potrzebne są te koronki?

Na to Bóg odpowiedział:

— Minie wiele lat. Wiele pokoleń przeminie i wtedy przyjdzie na świat człowiek o imieniu Akiwa ben Josef, który z tych kreseczek z tych koronek wywiedzie całą górę halach.

— Pokaż mi go!

— Rozejrzyj się dookoła, to zobaczysz.

Rozejrzał się Mojżesz i dostrzegł w pobliżu męża wykładającego Torę siedzącym przed nim w rzędach uczniom. Doszedł Mojżesz do nich i usiadłszy w ostatnim, ósmym rzędzie, zaczął pilnie przysłuchiwać się wykładowi tego męża. Słuchał i niczego nie rozumiał. Podupadł Mojżesz na duchu. Tym mężem był Akiwa ben Josef, który właśnie komentował jakiś i przepis Prawa. Uczniowie zadali Akiwie pytanie:

— Rabi, skąd ty to wiesz?

— To jest przepis, który przekazał nam jeszcze Mojżesz na górze Synaj.

Usłyszawszy wyjaśnienie Akiwy, Mojżesz uspokoił się.

Podchodzi do Boga i powiada:

— Panie świata! Masz takiego człowieka jak Akiwa i mnie wyznaczasz do przekazania Żydom Tory?

— Milcz! Tak już postanowiłem — odpowiedział mu Bóg.

— Panie świata! Pokazałeś mi tego człowieka, pokaż mi też, jaką dostanie zapłatę?

— Obejrzyj się!

Patrzy Mojżesz i widzi, jak z ciała Akiwy zdzierają całe płyty mięsa. Istna jatka.

Z ust Mojżesza wyrzywa się krzyk:

— Panie świata! To jest Tora i taka jest za nią zapłata?

— Milcz! Tak postanowiłem.

RABI AKIWA I CÓRKA KALBY-SZAWUY

Akiwa był pasterzem u bogacza imieniem Kalba-Szawua.

Córka bogacza podziwiała uczciwość, grzeczność i dobre zachowanie Akiwy. Wkrótce też zakochała się w nim i nie omieszkała wyznać swojej miłości:

— Gdybym się zgodziła zostać twoją żoną — zapytała go — to byś wyruszył w świat, żeby się uczyć?

— Tak — odpowiedział bez namysłu Akiwa.

Po cichu, bez wiedzy ojca, wzięła ślub z Akiwą.

Sprawa jednak szybko się wydała. Rozgniewany ojciec wypędził córkę z domu. Przyśiągł również, że ją wydziedziczy. Młodzi małżonkowie klepali biedę. Zimą nocowali w stodole na słomie. Był chłodny dzień zimowy. Oboje siedzieli właśnie w stodole. Akiwa delikatnie oczyszczał głowę żony Racheli ze słomy, mówiąc przy tym:

— Gdybym tylko miał za co, tobym ci kupił „Złotą Jerozolimę”⁸⁰.

W tym momencie zjawił się Eliasze przebrany za żebraka.

Zapukał w drzwi stodoły i zawołał:

— Dajcie mi trochę słomy. Żona urodziła mi dziecko i nie ma czym wyścielić jego pośłania.

— Widzisz żono moja — powiedział Akiwa — ten człowiek nie posiada nawet słomy. W porównaniu z nim jesteś bogaci.

⁷⁹Bóg ozdabia każdą literę Tory małą koroną — litery na zwoju Tory zdobne są u góry kreseczkami, które kształtem przypominają korony. Zdaniem mędrców zwracają one uwagę na różne treści. [przypis tłumacza]

⁸⁰„Złota Jerozolima” — złota broszka, na której wyryta była panorama Jerozolimy. [przypis tłumacza]

— Nie bogactwa pragnę — odpowiedziała Rachela. — Pragnę tylko tego, żebyś dotrzymał słowa i poszedł do bejt ha-midrasy uczyć się Tory.

I posłuchał jej Akiwa i poszedł do bejt ha-midrasy, czyli do domu nauki rabiego Eliezera i rabiego Jehoszuy.

Po dwunastu latach nauki wrócił Akiwa do domu. Był już wtedy wielkim uczonym, nauczycielem dwunastu tysięcy uczniów.

Doszedłszy do domu, usłyszał, jak znany ze złego charakteru sąsiad mówi do Racheli:

— Twój ojciec miał rację, nie godząc się na twoje małżeństwo. Po pierwsze: Akiwa nie jest tobie równy. To przecież zwykły pastuch. Po drugie: zastanów się nad tym, co uczynił. Zostawił cię na tyle lat. Uczynił z ciebie słomianą wdowę.

— Gdyby mnie posłuchał — rozległ się głos Racheli — toby pozostał w domu nauki jeszcze przez dwanaście lat.

Kiedy Akiwa usłyszał słowa żony, natychmiast zawrócił i przez dalsze dwanaście lat pilnie uzupełniał naukę w bejt ha-midrasy. Kiedy potem wrócił do domu, miał już dwadzieścia cztery tysiące uczniów.

Na wieść o jego powrocie, całe niemal miasto wyszło mu na spotkanie! Wśród witających go była oczywiście Rachela. Sąsiadki, widząc, jak nędznie jest ubrana, zaczęły jej doradzać, żeby pożyczyla u kogoś całą, niepodartą suknię, bo nie wypada, żeby żona tak sławnego uczonego pokazała się w tak nędznym stroju. Rachela na ich rady miała jedną odpowiedź:

— Nic nie szkodzi. Mój mąż sprawiedliwie mnie doceni. Odczuje, co się dzieje w moim sercu.

Kiedy doszła do męża, padła przed nim twarzą do ziemi i zaczęła całować jego nogi.

Uczniowie na ten widok chcieli ją odepchnąć od rabiego Akiwy, ale ten głośno zawołał:

— Nie ruszajcie jej! Wszystko, co moje i wszystko, co wasze, do niej należy!

Stary Kalba-Szawua na wieść o przybyciu do miasta jakiegoś sławnego uczonego powiedział do siebie w duchu:

— Muszę pójść do niego. Może zwolni mnie z przysięgi pozbawiającej córkę spadku. Wtedy będę mógł pomóc mojej córce w biedzie.

I jak postanowił, tak też i zrobił. Przyszedł Kalba-Szawua do rabiego Akiwy i powiedział to, co zamierzył.

— Gdybyś wiedział — zapytał go rabi Akiwa — że mąż twojej córki zostanie wielkim uczonym, tobyś złożył taką przysięgę?

— Z całą pewnością nie! Gdyby nawet znał tylko jeden rozdział Tory. Jedną tylko halachę!

— Przyjmij więc do wiadomości, że mężem twojej córki jestem właśnie ja, twój dawny pastuch.

Usłyszawszy to, Kalba-Szawua padł przed nim na twarz i zaczął całować jego nogi. Kiedy wreszcie ochłonął z wrażeń, wstał i zapisał rabiemu Akiwie połowę swego majątku.

W JAKI SPOSÓB RABI AKIWA ZABRAŁ SIĘ DO NAUKI

Do czterdziestego roku życia Akiwa był nieukiem.

Pewnego roku znalazł obok studni przedziurawiony kamień.

— Kto mógł — zapytał ludzi — przedziurawić tak twarde kamień?

— Akiwo — odpowiedzieli mu ludzie — czyżbyś nie znał znanego wersetu, który brzmi: „Kropla drąży skałę”? Otóż przez długi czas na kamień spadały krople wody i wyłobily w nim dziurę.

Zastanowił się wtedy Akiwa: „Skoro spadające, słabe krople wody potrafiły wyłobić dziurę w twardym kamieniu, to tym bardziej słowa Tory, które są mocne jak żelazo, potrafią przeniknąć do mego serca, składającego się tylko z mięsa i krwi”. I długo się nie namyślając, udał się wraz ze swoim synem po naukę do nauczyciela małych dzieci. Nauczyciel najpierw zapoznał go z literami alfabetu. Napisał je na tablicy, a ojciec i syn je przepisywali. Każde słowo nauczyciela Akiwa skrzętnie i dokładnie powtarzał za nim, po czym siadał w kącie i sam się dokształcał. Wglębiał się w przerabiany tekst Tory, rozwa-

zając, dlaczego ten werset tak brzmi, a tamten inaczej. W ten sposób wkrótce przyswoił sobie całą Torę.

Od nauczyciela dla początkujących przeszedł do szkoły rabiego Eliezera i rabiego Jehoszuy. U nich studiował już Misznę. Kiedy dzięki nim zapoznał się z jakąś halachą, zaraz siadał w kącie, żeby w ciszy samodzielnie ją przemyśleć i rozważyć: „Dlaczego — na przykład — to słowo z Miszny zostało wypowiedziane? Jaki jest tego sens?”

Zarzucał potem swoich nauczycieli gradem pytań, czasami bardzo trudnych. Opowiadają, że rabi Eliezer przez dłuższy czas nie zwracał uwagi na Akiwę. Kiedy jednak po raz pierwszy Akiwa odważył się zadać mu bardzo trudne pytanie, odezwał się rabi Jehoszua:

— Eliezerze, to jest ten uczeń, którego nie doceniłeś. Wstąp teraz w szranki z nim!

Rabi Szymon ben Eliezer słysząc to, zareagował przypowieścią:

— Na dużej skale stał kamieniarz i toporem rozbijał ją na kawałki. Na pytanie, dlaczego to robi, odpowiedział: „Chcę tę skalę wyrwać z ziemi i wrzucić ją do Jordanu”. Rzecz jasna, nikt nie uwierzył, że mu się to uda. On jednak nie przejął się wątpliwościami ludzi i dalej rąbał toporem. Tak długo rozbijał skalę, aż topór wbił się w nią głęboko, po czym przewrócił ją i wrzucił do Jordanu”. Dokonawszy tego, powiedział: „Nie tu jest twoje miejsce, ale tam (w rzece)!”.

Tak samo postąpił rabi Akiwa z rabim Eliezerem i rabim Jehoszua.

Codziennie rabi Akiwa zbierał drewno na opał. Część sprzedawał i z tego się utrzymywał, pozostałą część przeznaczył na palenie w piecu i oświetlenie izby. Sąsiedzi, którym przeszkadzał dym unoszący się z komina domu Akiwy, przyszli do niego ze skargą:

— Akiwa, dym z palącego się drewna gotów nas zabić. Lepiej będzie, jeśli sprzedasz nam drewno. Damy ci za to oliwę i przy jej świetle będziesz mógł się uczyć.

— Nie zrobię tego — oświadczył rabi Akiwa. — Drewno służy mi do wielu rzeczy: uczę się przy jego świetle, grzeję się w jego ciepłe. Ponadto śpię na posłaniu z drewna.

Opowiadają, że potem rabi Akiwa bardzo się wzbogacił. Stoły w jego domu były zrobione ze złota i srebra. Do łóżka wchodził po złotych schodkach. Żona jego chodziła w brylantach. Gorszyło to jego uczniów, którzy robili mu z tego powodu wyrzuty:

— Przez to, że twoją żonę zdobisz złotem i brylantami, nasze żony czują się zawstydzone.

— Moja żona w pełni na to zasługuje. Wiele się przedtem ze mną nacierpiała z powodu Tory.

POCHYLIŁ GŁOWĘ

Raban Gamliel opowiedział kiedyś tę oto historię:

— Pewnego razu, płynąc statkiem po morzu, zauważyłem z daleka sunącą po falach łódź. Nagle łódź się przewróciła i zatonięła. Bardzo się tym przejąłem, bo w tej łodzi był jeden z moich uczniów — rabi Akiwa.

I kiedy mój statek dobił do brzegu, od razu udałem się do bejt ha-midraszu. I oto ku memu zdumieniu spotykam rabiego Akiwę, który jak gdyby nigdy nic zaczął rozprawiać ze mną na temat jakiejś kwestii naukowej. Zapytałem go: „Synu, kto cię wyciągnął z wody?”.

„Podpłynęła do mnie deska z rozbitego statku. Uchwyciłem się jej i przy każdej napływającej fali, pochylałem głowę”.

WSZYSTKO, CO BÓG CZYNI, DLA DOBRA CZYNI

Pewnego razu rabi Akiwa udał się w daleką drogę. Miał z sobą osła, koguta i świecę. Kogut był mu potrzebny do piania na pobudkę. Przed zapadnięciem nocy przybył do miasteczka. Zaczął szukać domu, gdzie mógłby przenocować, ale nikt go nie chciał przyjąć. Nie przejął się tym i powiedział: „Wszystko, co Bóg czyni, dla dobra czyni”.

To powiedziawszy, poszedł na pole i tam pod gołym niebem przenocował. W nocy podkraść się do jego legowiska lew, który pożarł osła. I nim rabi Akiwa zdążył ochłonąć z wrażeń, wyskoczył nagle, nie wiadomo skąd, dziki kot, który rozdarł na strzępy koguta. Na dodatek zerwał się wiatr i zgasił świecę.

I po tym wszystkim, kiedy pozostał sam w ciemnościach nocy w szczerym polu, oświadczył zgodnie ze swoim zwyczajem: „Wszystko, co Bóg czyni, dla dobra czyni”.

Nad ranem dowiedział się, że w nocy przeszła przez pole, na którym spał, banda rozbójników, która napadła na miasto i uprowadziła wszystkich jego mieszkańców do niewoli. Powiada wtedy rabi Akiwa:

— No, czy nie miałem racji, twierdząc, że „wszystko, co Bóg czyni, dla dobra czyni?”.

SMUTEK RABIEGO AKIWY

Kiedy syn rabiego Akiwy, rabi Szymon, śmiertelnie zachorował, ojciec nie przerwał ani na jeden nawet dzień lekcji z uczniami w swoim bejt ha-midrachu. Wysłał jeno posłańców, żeby dowiadywali się, jaki jest stan chorego. I kiedy posłaniec wracał z wiadomością, że stan chorego jest niedobry, rabi Akiwa powiedział do współczujących mu uczniów:

— Zabierzmy się do nauki!

Następnego dnia przybiega posłaniec z wieścią, że stan chorego jeszcze bardziej się pogorszył. Mimo to, rabi Akiwa nie przerwał zajęć.

Przybiega wreszcie następny posłaniec i oświadcza, że chory jest w agonii.

— Nie przerywamy nauki — oświadcza rabi Akiwa.

Wtem przybiegł ostatni posłaniec z wieścią, że chory zmarł. Wtedy dopiero rabi Akiwa zdjął z czoła i z lewej ręki teflin, rozdarł na sobie szaty i oświadczył:

— Do tej chwili ciążył na nas obowiązek uczenia się, teraz zaś zobowiązani jesteśmy oddać cześć zmarłemu.

W pogrzebie zmarłego syna rabiego Akiwy uczestniczyło mnóstwo ludzi. Pochowano go z wielkimi honorami. Nad grobem wygłoszono przemówienie. Zanim tłum zaczął się rozchodzić, rabi Akiwa wszedł na wysoką ławkę i przemówił:

— Żydzi! Bracia! Słuchajcie! Chociaż odczuwam żal, że syn mój umarł jako nieżonaty, to przecież odczuwam pociechę, widząc, z jaką go wciąż pożegnaliście. Wiem, że uczyniliście to nie przez wzgląd na mój majątek. Są przecież ludzie znacznie bogatsi ode mnie. Rozumiem, że na pogrzeb przybyło bardzo dużo Żydów, mieszkańców południowej części naszego kraju, ale skąd znali go Żydzi z Galilei? Zdaje sobie też sprawę z tego, że mężczyźni znają rabiego Akiwę, ale było przecież na pogrzebie tyle kobiet i dzieci, które nie mogły go znać. Jeśli zaś wszyscyście tu przyszli dla samego rabiego Akiwy, to pytam, ilu takich Akiwów macie w mieście? Jestem głęboko przekonany, że uczyniliście to gwoli micwy i czci należnej Torze. Pomyśleliście: „W jego sercu jest Tora Boga”. I przez to wasza zasługa jest dwa razy większa. Tak, doznałem od was pociechy. Teraz spokojnie idźcie do domu.

SPŁACIŁ DŁUG

Z powodu braku pieniędzy utrzymanie jesziwy stało się dla mędrców rzeczą dość trudną. W celu zdobycia potrzebnej sumy wydelegowano rabiego Akiwę do Rzymu, do pewnej bogatej matrony, u której miałby zaciągnąć pożyczkę. Po przybyciu do Rzymu rabi Akiwa bez zwłoki udał się do domu owej matrony i poprosił ją o pożyczkę. Zobowiązał się przy tym zwrócić dług w ustalonym terminie.

— Zgoda — powiedziała matrona — ale kto mi da gwarancję, że zwrócisz mi go na czas?

— Sama powiedz, kto ma być gwarantem.

— Niech będzie nim Bóg i to morze, które widzisz za oknem.

Trzeba nadmienić, że dom matrony stał nad morzem.

— Dobrze, niech będzie tak, jak rzekłaś.

Traf chciał, że kiedy nadszedł dzień spłacenia pożyczki, rabi Akiwa zachorował i, rzecz jasna, nie mógł zwrócić długu. Matrona wysła wtedy na brzeg morza i zawołała:

— Panie świata! Ty jeden wiesz, że tylko z powodu choroby rabi Akiwa nie zwrócił mi na czas długu. Pamiętaj, że Ty i morze odpowiadacie za zwrot długu.

Nim zdążyła skończyć, zdarzyło się coś niezwyklego. Oto w głowie córki cesarza zakielkowała szalona myśl. Nagle postanowiła wejść do skarbcza. Wybrała szkatułkę pełną szlachetnych kamieni i złotych monet, po czym podeszła do morza i wrzuciła ją w głąb wody. I fale morza, zamiast pochłoniąć szkatułkę, wyrzuciły ją pod same drzwi domu matrony.

Ta, rozumie się, wzięła szkatułkę i zaniósła do siebie do domu.

Po wyzdrowieniu rabi Akiwa natychmiast przybył do matrony, żeby zwrócić zaciągnięty dług. Ta, ku jego zdumieniu, tak powiedziała:

— Możesz te pieniądze zachować dla siebie, bo morze, które było naszym gwarantem, uregulowało w całości zaciągnięty przez ciebie dług. Dostałam nawet więcej, niż wyniosła pożyczka. Dlatego proszę cię, żebyś był łaskaw wziąć ode mnie tę nadwyżkę.

To rzekłszy, dała mu na drogę powrotną dużo cennych prezentów.

RABI AKIWA I TOMOSRUFUS

Naczelnik Rzymu Tomosrufus powiedział kiedyś do rabiego Akiwy:

— W waszych księgach jest gdzieś napisane, że Bóg miał powiedzieć: „Nienawidzę Ezawa”. Pytam cię, za co nas nienawidzi?

— Na to pytanie odpowiem ci jutro — odpowiedział rabi Akiwa.

Następnego dnia z samego rana rabi Akiwa przyszedł do naczelnika miasta. Ten z ironią w głosie z miejsca go zapytał:

— No i co wymyśliłeś w nocy? Coś ci się może przyśniło?

— Tak — odpowiedział rabi Akiwa — zgadłeś. Tej nocy śniły mi się pieski. Jeden piesek nazywał się Rufus, a drugi Rufina⁸¹.

— Co? — ryknął gniewnie Tomosrufus. — Już nie mogłeś znaleźć innych imion dla piesków? Musiałeś koniecznie nadać mu właśnie imię moje i mojej żony?

— Powiedz sam, czy jest jakaś duża różnica między tobą i pieskami? Ty jesz i pijesz i one jedzą i piją. Ty płodzisz dzieci i one to samo robią. Ty umrzesz i one umrą. Nie rozumiem więc, dlaczego uniosłeś się gniewem, kiedy nazwałem je imieniem twoim i twojej żony. Nie dziw się przeto, że Bóg nie nienawidzi was za to, że z drewna robicie sobie bożki i nazywacie je imieniem Boga. Tego Boga, który stworzył niebo i ziemię, Boga, który daje życie i śmierć.

ŚMIERĆ RABIEGO AKIWY

Pewnego dnia władze Rzymu wydały dekret zabraniający Żydom studiowania Tory. Kto nie podporządkuje się temu dekretowi, zostanie skazany na karę śmierci. Traf chciał, że Popos ben Jehuda natknął się podczas spaceru na dom, w którym rabi Akiwa prowadził wykład z Tory dla licznego grona słuchaczy. Zdumiony odwagą rabiego Akiwy zapytał:

— Akiwo, czy ty się nie boisz nauczać wbrew zakazowi Rzymu?

— Oj, biedny mój Poposie. Mówią o tobie, żeś człowiek mądry, a okazuje się, żeś głupi. Opowiem ci przypowieść o lisie i rybach. Słuchaj, tylko uważnie.

Pewnego dnia lis przyszedł na brzeg rzeki. Zauważył, że ryby płynące w wodzie są niespokojne. Zapytał, czego się boją? Przed kim uciekają? Odpowiedziały mu, że uciekają przed zastawionymi na nie sieciami. „Wiedziecie co — powiada do nich chytry lis — wyjdźcie do mnie na ląd i razem zamieszkamy. Będziemy żyli w zgodzie i przyjaźni, tak jak ongiś żyli razem nasi przodkowie”. Ryby na to odpowiedziały: „Ech ty lisie, mówią o tobie, żeś najmądrzejszy ze zwierząt, a okazuje się, żeś głupi. Pomyśl, skoro odczuwamy strach w wodzie, w naturalnym dla nas miejscu życia, to co dopiero będzie, kiedy wypłyniemy na ląd, na miejsce pewnej śmierci?”

To samo mogę tobie powiedzieć, Poposie. Jeśli teraz, kiedy zajmujemy się Torą, która jest źródłem naszego życia i gwarancją naszej wieczności, odczuwamy strach, to co będzie z nami, kiedy oderwiemy się od Tory?

Nie minęło dużo czasu i Rzymianie dopadli rabiego Akiwę podczas nauczania.

Zamknęli go w więzieniu, gdzie oczekiwał na sąd.

W tym samym czasie zamknęli za jakiegoś przestępstwo także Poposa. Obaj znaleźli się w jednej celi.

— A skąd ty się tu, Poposie, wziąłeś? — zapytał go Akiwa.

— Ty rabi Akiwo, masz szczęście, bo zginiesz za Torę. Mnie jednak biada, bo zginę za zwykłe, marne przestępstwo.

⁸¹Rufina – tak nazywała się żona Tomosrufusa. [przypis tłumacza]

Kiedy prowadzono rabiego Akiwę na śmierć, była właśnie pora odmawiania modlitwy Kriat-Szma. Oprawcy zdzierali żelaznymi grzebieniami płaty skóry z jego ciała. Mimo strasznych cierpień rabi Akiwa żarliwie odmawiał Kriat-Szma.

Z miłością przyjął nałożone na siebie brzemię Boga.

Widząc to, uczniowie zapytali go:

— Rabi, jak możesz w takiej chwili pogрузić się całkowicie w modlitwie Kriat-Szma?

— Tora uczy nas — odpowiedział rabi Akiwa — „I żebyś kochał Boga całą swoją duszą. To znaczy, że nawet wtedy, kiedy Bóg odbiera ci duszę. Ten werset przez całe życie nie dawał mi spokoju. Zawsze marzyłem o tym, żeby mieć okazję potwierdzić to własnym przykładem. Jakże więc nam nie skorzystać z okazji, która dał mi Bóg?

I rabi Akiwa, odmawiając Kriat-Szma, rozciągał tak długo ostatnie słowo „Echad” (Jedyny), aż dusza razem z tym słowem opuściła jego ciało.

Wtedy rozległ się głos z nieba:

— Szczęśliwy jesteś Akiwo, że dusza wyszła z twego ciała razem ze słowem „Echad”.

Przystępując do Boga aniołowie i czynią Mu wyrzuty:

— Panie świata! Czy to ma być zapłata za jego wierność dla Tory?

— Jego właściwą zapłatą — odpowiedział Bóg — będzie wieczne życie w prawdziwym świecie.

I znowu rozległ się głos z nieba:

— Szczęśliwy jesteś, Akiwo, bo czeka cię wieczne życie na tamtym świecie.

POGRZEB RABIEGO AKIWY

Kiedy wykonano na Akiwie wyrok śmierci, przyszedł do jego wiernego ucznia, rabiego Jehoszuy Hagarsi Eliasza, przebrany za starego żydowskiego uczonego.

Stanąwszy na progu domu Jehoszuy, zapytał go:

— Czy mogę ci w czymś pomóc?

— Kim jesteś? — zapytał rabi Jehoszua.

— Jestem Kohen⁸². Przyszedłem, żeby cię zawiadomić o tym, iż w więzieniu leży martwe ciało twego rabiego.

We dwójkę udali się do więzienia. Zastali bramę otwartą. Naczelnik więzienia i wszyscy więźniowie spali w najlepsze. Zabrali więc ciało rabiego Akiwy i położywszy je na micie⁸³, po cichu opuścili więzienie. Po drodze rabi Jehoszua pyta Eliasza:

— Powiedziałeś, że jesteś Kohen. Przecież Kohenowi nie wolno stykać się z nieboszczykiem. Przez to staje się nieczysty.

— Daj spokój, rabi Jehoszuo — powiedział Eliasz. Uczonym nie przydarza się nieczystość.

Dźwigali mitę z ciałem rabiego Akiwy przez całą niemal noc. W końcu doszli do miejscowości Antifrus. Tu najpierw wspięli się po trzech schodach w górę, po czym zeszli trzema schodami w dół. Tu otworzyła się przed nimi grota. Były w niej ławka, stół i lichtarz. Położyli mitę z ciałem rabiego Akiwy i wyszli. Zaraz zamknęła się za nimi grota. Zapłonęło światło w lichtarzu. Zdążyli jeszcze przed wyjściem zobaczyć błysk światła. Eliasz wtedy zawołał:

— Szczęśliwi jesteście, cadycy studiujący Torę. Szczęśliwi jesteście, wy, którzy jesteście bogobojni. Dla was przygotowane jest miejsce w raju. Błogo jest tobie, rabi Akiwo. Otrzymałeś piękne miejsce dla odpoczynku, po zejściu z tego świata.

⁸²Kohen — kapłan z rodu Arona. [przypis tłumacza]

⁸³mita — (hebr.; z jid. *mite*) także: mary; długie drewniane nosze z drążkami. [przypis edytorski]

DZIESIĘĆ OFIAR CESARSKIEJ WŁADZY

I

Kiedy złowrogi rząd Rzymu wydał dekret o zgładzeniu najwybitniejszych uczonych żydowskich, bractwo uczonych zwróciło się do arcykapłana Iszmaela z wnioskiem, żeby wznosił się do nieba i sprawdził, czy dekret ten pochodzi od Boga.

Arcykapłan zażył oczyszczającej kąpieli, włożył tałas, nałożył tefilin i wypowiedział właściwe, zastrzeżone Imię Boga. I zaraz zerwał się potężny wiatr, który unióśł go prosto do nieba. Tam spotyka go anioł Gabriel:

— To ty jesteś — powiada — tym Iszmaelem, którym szczyci się Bóg? Czy to o tobie Bóg codziennie mówi, że ty, Jego sługa na ziemi, masz twarz, która jest wiernym odbiciem boskości?

— Tak, to ja!

— W jakim celu wstąpiłeś do nieba?

— Wstąpiłem tu, żeby sprawdzić, czy okrutny dekret cesarza został podpisany przez Boga.

— Tak, Bóg go podpisał — oświadczył Gabriel. — Stałem właśnie za kotarą Niebiańskiego Sądu i usłyszałem słowa wyroku: „Dziesięciu żydowskich mędrców rzymski rząd skazuje na śmierć”.

— Czym sobie na to zasłużyli?

— Sprzedałem Józefa. Codziennie staje przed Tronem Najwyższego Sprawiedliwość i wnosi skargę: „Władco świata, czy w Twojej Torze znajduje się choćby jedna zbędna litera? Napisałeś w niej, że ten, kto ukradnie żywe stworzenie, ma ponieść śmierć”. I stało się tak, że dziesięć Twoich plemion sprzedało Józefa, a Ty do dziś nie rozliczyłeś się z nimi. Ani z nimi, ani z ich potomkami. Dlatego teraz ukazał się dekret skazujący dziesięciu żydowskich uczonych na śmierć.

— Czy oprócz nich Bóg nie znalazł dotychczas nikogo, by go ukarać za sprzedaż Józefa?

— Nie, Iszmaelu, synu mój! Dotychczas w żadnym pokoleniu żydowskim Bóg nie znalazł takich dziesięciu naraz pobożnych cadyków, którzy by ważyli tyle, ile tamte dziesięć pokoleń. Dlatego wypadło na was.

Szatan Samael, zobaczywszy, że Bóg gotów jest podpisać dekret, ucieszył się niezmiernie. Z radości zawołał:

— Pokonałem Gabriela, żydowskiego anioła-księcia.

Usłyszawszy słowa szatana, Bóg rozgniewał się. Zaraz zawołał najbliższego sobie anioła Metatrona i rozkazującym tonem powiedział:

— Napisz i podpisz, co następuje: „Zsyłam na grzeszny Rzym ogień i siarkę. Niech spalą się jego mieszkańcy, ich bydło, ich złoto i wszystko, co posiadają”.

Po słowach Boga arcykapłan Iszmael trochę się uspokoił. Z zaciekawieniem zaczął przechadzać się po niebie. W pewnej chwili zauważył obok tronu Najwyższego coś podobnego do ołtarza. Zapytał Gabriela:

— Co to jest? Czy to czasem nie ołtarz?

— Tak. To ołtarz.

— Jakie ofiary na nim składacie?

— Dusze cadyków.

— Kto je składa?

— Wielki anioł Michael.

Kiedy Iszmael zstąpił z nieba na ziemię, opowiedział swoim towarzyszom, że dekret został już podpisany. Zmartwili się z tego powodu, ale zaraz znaleźli pociechę. Oto bowiem Bóg uznał, że dziesiątka skazanych na śmierć mędrców waży tyle, ile dawne dziesięć pokoleń.

II. RABI SZYMON I RABI ISZMAEL

Najpierw rzymscy oprawcy zaprowadzili na śmierć rabiego Szymona i rabiego Iszmaela. Na miejscu kaźni rabi Szymon rozplakał się. Rabi Iszmael powiedział wtedy do niego:

— Młody księciu! Jeszcze kilka kroków i znajdziesz się w gronie cadyków, w raju. Cieszyć się masz, a nie płakać!

— Serce we mnie zamiera, a ja nawet nie wiem, za co mam umrzeć.

— Może za to, że kiedyś kazałeś człowiekowi, który przyszedł do ciebie z ważnym i pilnym dla siebie problemem, poczekać, boś chciał najpierw wypić kieliszek, włożyć szaty i nałożyć buty. Według Tory oznacza to skazanie człowieka na cierpienia. I nieważne, czy cierpienia trwają krótko, czy długo, wyrok Tory jest jeden — śmierć.

— Rabi — powiedział Szymon — pocieszyleś mnie.

I kiedy stanęli przed katem, każdy z nich chciał pierwszy zginąć z jego rąk.

Rabi Iszmael tymi słowy zwrócił się do kata:

— Jestem arcykapłanem, synem arcykapłana, potomkiem arcykapłana Aarona. Najpierw zabij mnie, żebym nie widział, jak ginie mój towarzysz.

Rabi Szymon zaś błagalnym tonem tak rzekł do kata:

— Jestem księciem, synem księcia, potomkiem króla Dawida. Mnie najpierw zabij. Nie chcę, żeby moje oczy widziały, jak umiera mój towarzysz.

Powiada do obu kat:

— Skoro tak, to losujcie, kto najpierw ma zginąć.

I los padł na rabiego Szymona ben Gamliela. Kat wziął miecz i jednym uderzeniem ściął mu głowę.

Rabi Iszmael wziął wtedy odciętą głowę Szymona i przycisnąwszy ją do piersi, zaczął lamentować:

— O ścięte usta. Usta prawdy. Usta, przez które płynęły piękne i cenne niczym perły słowa. Kto cię teraz do ziemi wrzucił, kto zapchał twój język prochem i popiołem? Biada! To jest Tora i taka za nią zapłata?

I kiedy rabi Iszmael tak rozpaczliwie zawodził nad śmiercią towarzysza, córka cesarza akurat wyjrzała przez okno. Zdumiała ją i zachwyciła niezwykła uroda rabiego Iszmaela. Nic dziwnego, gdyż Iszmael był jednym z najbardziej urodziwych mężczyzn na świecie. Twarz jego promieniowała anielskim blaskiem. W sercu córki cesarza wezbrała litość nad skazańcem. Poszła do ojca i zapytała:

— Ojcze, czy jesteś gotów spełnić moje życzenie?

— Dla ciebie jestem gotów uczynić wszystko, z wyjątkiem ulaskawienia Iszmaela i jego towarzyszy.

Córka cesarza nie ustępowała. Ponowiła prośbę o łaskę:

— Proszę cię, daruj mu życie.

— To niemożliwe. Złożyłem przysięgę.

— Skoro tak, to każ ściągnąć mu z twarzy skórę. Będę się w niej przegłądała.

Cesarz spełnił życzenie córki. Oprawca zdarł skórę z głowy Iszmaela. Kiedy nóż sięgnął miejsca, gdzie umocowane są tefilin, rabiemu Iszmaelowi wyrwał się z piersi straszny, bolesny krzyk. Tak straszny, że niebo i ziemia zdrząły. Kiedy po raz drugi krzyknął z bólu, zachwiał się tron Wiekuistego. Służebni aniołowie, nie mogąc znieść jego krzyku, stanęli przed Bogiem i powiedzieli:

— Panie świata! Czy taki cadyk jak Iszmael, przed którym odkryłeś wszystkie skarbcze świata na wysokościach i wszystkie tajemnice ziemskiego świata, ma tak okrutnie zginąć? To jest Tora i taka za nią zapłata?

— Nic nie poradzę. Tęgo dekretu nikt nie może odwołać.

Rozległ się głos z nieba:

— Jeśli rabi Iszmael jeszcze raz wyda z siebie okrzyk bólu, cały świat ulegnie zagładzie.

Rabi, usłyszawszy te słowa, zamilkł. Cesarz zapytał go wtedy ironicznie:

— No i co Iszmaelu? Dalej ufasz swemu Bogu?

— Tak! Bóg może mnie zabić, ale ja nie przestanę mu ufać.

I z tymi słowami wyzionął ducha.

Kiedy wieść o męczeńskiej śmierci obu mędrców żydowskich dotarła do rabiego Akiwy, ten podarł na sobie szaty i założywszy na głowę worek, powiedział do swoich uczniów:

— Bądźcie gotowi. Nadchodzi dzień kary. Wkrótce spadnie na nas. Jeśli Dobro miało spotkać nasze pokolenie, to nikt inny, tylko oni, rabi Szymon i rabi Iszmael, byli godni je przyjąć. Jeden tylko Bóg, oby był błogosławiony, wie, że nadciąga wielka katastrofa i dlatego pośpieszył się i przyjął do siebie obu tych cadyków. Nie chciał, żeby byli jej naocznymi świadkami.

III. RABI AKIWA BEN JOSEF

Potem oprawcy zabrali się do rabiego Akiwy, który komentował i wyjaśniał uczniom koronki zdobiące litery Tory. Odnajdywał w nich głęboko ukryty sens. Ten sam sens, który Mojżesz otrzymał od Boga na górze Synaj.

W chwili, kiedy prowadzono rabiego Akiwę na miejsce kaźni, cesarz otrzymał meldunek o napaści króla Arabów na rzymskie imperium. Wstrzymał egzekucję i polecił przetrzymać rabiego Akiwę w więzieniu aż do swego powrotu z wojennej wyprawy przeciwko Arabom.

Uporawszy się z wojskami króla Arabów, cesarz wrócił do Rzymu i natychmiast polecił wykonać egzekucję na rabim Akiwie. Sprowadzony na miejsce kaźni Akiwa poddany został okrutnym torturom. Kat żelaznym grzebieniem odarł go ze skóry. Kiedy kat wbijał żelazne zęby grzebienia w ciało rabiego i wyszarpywał z niego platy mięsa, z ust nieszczęśnika nie wyrwał się najmniejszy jęk. Rabi Akiwa z miłością przyjmował zadane mu cierpienia i wołał:

— Sprawiedliwe jest dzieło Wszchemogącego. Słuszne są Jego drogi. Obca Mu jest nieprawość. Jest Bogiem Prawdy, Sprawiedliwości, Szlachetności i Prawości.

Wtedy rozległ się głos z nieba:

— Szczęśliwy jesteś rabi Akiwo, boś był zawsze bogobojny i sprawiedliwy. Bo razem z twoim ostatnim słowem „prawość” uszła z twego ciała dusza.

Żalobna wieść o straceniu rabiego Akiwy doszła do rabiego Chaniny ben Teradiona i rabiego Jehudy ben Bawa. Obaj podarli na sobie szaty i nałożyli worki. Zwracając się do zgromadzonego wokół siebie tłumu, powiedzieli:

— Ludzie, śmierć rabiego Akiwy jest dla nas ostrzeżeniem.

IV. RABI CHANINA BEN TERADION

Następnie oprawcy rzymscy zabrali się za rabiego Chaninę ben Teradiona. Powszechnie uważano, że był to wyjątkowo miły człowiek. Miły Bogu i ludziom. O nikim złego słowa nie powiedział. Wbrew rzymskiemu zakazowi uczenia Tory rabi Chanina zgromadził wokół siebie wielu uczniów, którym wykładał Pismo.

Kiedy przyszedł w odwiedziny do chorego rabiego Joseja ben Kisma, ten ostrzegł go:

— Bracie Chanino, czy nie widzisz, że Rzymianie otrzymali władzę do samego Boga?

Oni to przecież zburzyli Jego miasto, spalili Jego Świątynię, zamordowali Jego wiernych wyznawców, zgładzili naszych najlepszych ludzi. I mimo to rzymski naród mocno się trzyma. Tymczasem dowiaduję się, że ty nie zważasz na dekret cesarza. Zbierasz uczniów i wykladasz im Torę.

— Mam nadzieję — odpowiedział rabi Chanina — że niebo okaże nam miłosierdzie.

Wzburzył się rabi Josej ben Kisma:

— Ja rozmawiam z tobą o konkretnym dekreście, a ty mi tu opowiadasz o tym, że niby „niebo okaże nam miłosierdzie”. Będzie cudem, jeśli nie spalą cię razem z Torą.

Wkrótce po tym umarł rabi Josej ben Kisma. W kondukcje pogrzebowym szli najznamienitsi ludzie Rzymu. Wracając z cmentarza, zauważyli, że rabi Chanina siedzi z księgą Tory na kolanach i wykłada jej treści licznie zgromadzonym uczniom. Pytają go:

— Dlaczego wbrew zakazowi nauczasz Tory?

— Czynię to w zgodzie z nakazem Boga.

Rzymianie zaraz pochwycili go i postawili przed sądem. Wynikiem sądu skazany został na śmierć przez spalenie. Na podstawie tegoż wyroku jego żonie ścięto głowę, a córkę skazano na pohańbienie. Wyprowadzili go na plac, owinęli w zwoje Tory, obłożyli suchymi gałązkami i podpalili. Jednocześnie przyłożyli mu do piersi kłębki wełny umoczonej w wodzie, żeby nie spalił się od razu, żeby długo cierpiał, zanim wyzionie ducha.

— Ojczy — krzyknęła zrozpaczona córka — jak możesz na to spokojnie patrzeć?

— Córkó — odpowiedział rabi Chanina — gdybym tylko ja miał spłonąć, toby mnie z całą pewnością bolało, skoro jednak ze zwojem Tory, wierzę, że Bóg, który policzy się z nimi za spalenia Jego Prawa, rozliczy ich również za mnie.

I kiedy ogień coraz bardziej obejmował rabiego, uczniowie spytali go:

— Rabi, co teraz widzisz?

— Widzę, jak płonie pergamin i święte litery ulatują w górę.

— Otwórz szerzej usta, żeby ogień szybciej cię strawił. Skończą się twoje cierpienia.

— Ten, który dał mi duszę, w porę ją odbierze. Sam nie przyspieszę śmierci.

Na widok cierpień rabiego nawet kat nie pozostał obojętny. Zapytał go:

— Rabi, czy jeśli podsyć ogień i zdejmę z twoich piersi kłębki mokrej wełny, zapewnisz mi wieczne życie na tamtym świecie?

— Tak.

— Przysięgnij!

Rabi Chanina przysięgnął i kat zrobił to, co mu obiecał.

Dusza opuściła ciało rabiego. W tej samej chwili kat skoczył w ogień i spłonął.

Rozległ się głos z nieba:

— Rabi Chanina i jego kat razem przeszli do wiecznego życia.

W związku z tym wydarzeniem pewien wielki rabi zwykł powiadać:

— Jeden zdobywa sobie wieczne życie w jednej chwili, a drugi musi na nie pracować przez długie lata.

V. RABI JEHUDA BEN BAWA

Potem zabili rabiego Jehudę ben Bawa. Opowiadają, że od osiemnastego do osiemdziesiątego roku życia rabi Jehuda nie zaznał w pełni snu. Czasami tylko ucinął sobie lekką drzemkę. Taką, jaką ucinają sobie pracujące konie. Rabi Jehuda nie pozwalał sobie na przerwę w studiowaniu Tory.

Pewnego dnia władze rzymskie wydały zarządzenie zabraniające Żydom nadawanie *semichy*⁸⁴ rabiemu. Jego celem było pozbawienie Żydów wykształconych ludzi. Tytuł rabiego można było bowiem uzyskać po wieloletnich studiach. Zarządzenie rzymskich władz przewidywało karę śmierci dla nadawcy tytułu, jak i dla rabiego. Także miasto, w którym tytuł rabiego został nadany, skazane było na zburzenie. Jak poradził sobie rabi Jehuda? Wybrał miejsce nauczania między dwiema górami i między dwoma miastami. Miejsce to leżało między miastami Usza i Szwaram. Pięciu studentom nadał tytuł rabiego. Byli nimi: Jehuda, Szymon, Josi, Meir i Elazar i ben Szamua.

Kiedy wieść o tym doszła do władz Rzymu, rabi Jehuda ben Bawa nakazał swym promowanym uczniom natychmiast uciec.

Ci zapytali go:

— Dobrze, my uciekniemy, ale co będzie z tobą?

— Ja będę tkwił w miejscu jak kamień.

Opowiadają, że kaci wbili w jego ciało trzysta żelaznych oszczepów. Zrobili z niego sito.

VII. RABI JEHUDA BEN DAMA

Potem poprowadzono na miejsce kaźni rabiego Jehudę ben Dama. Było to w wigilię święta Szawuot. Przez wzgląd na to święto rabi Jehuda ben Dama zwrócił się do cesarza tymi słowami:

— Proszę cię i zaklinam, żebyś na chwilę tylko odłożył wykonanie egzekucji. Chcę uczcić to wielkie święto. Pozwól mi pochwalić po raz ostatni Boga za Jego wspinały dar. Za Torę, którą nas obdarzył tego dnia przed wiekami.

— A więc — powiada do niego cesarz — zostajesz wiemy Torze i twemu Bogu?

— Jak najbardziej!

— Liczysz jeszcze na jakąś zapłatę?

— Już król Dawid w swoim czasie udzielił odpowiedzi na to pytanie: „Boże, jak wielkie jest szczęście, które przeznaczyłeś dla pobożnych i oddanych Tobie ludzi”.

⁸⁴*semicha* — dyplom uprawniający do noszenia tytułu rabiego. [przypis tłumacza]

— Takich głupców jak wy Żydzi, na całym świecie nie znajdziesz. Czy naprawdę wierzycie w życie pozagrobowe?

— Ale takich głupców jak wy, trzeba szukać ze świecą w ręka. Jak można zaprzeczać istnieniu żywego Boga? Mamie będziesz wyglądał, kiedy zobaczysz nas w świetle wiecznego życia. Ty zaś, cesarzu, wpadniesz w głęboką otchłań wiecznych ciemności.

Słowa rabiego doprowadziły cesarza do wściekłości. Natychmiast rozkazał przywiązać za włosy rabiego Jehudę ben Dama do ogona konia, który pędził, ciągnąc go za sobą po ulicach Rzymu. Ciało zamęczonego na śmierć porąbali potem kaci na drobne kawałki.

I oto nagle pojawił się Eliasz. Zebrał szczątki ciała rabiego Jehudy i pochował je w grocie, obok której przepływała rzeka Tyber. Mieszkańcy Rzymu przez trzydzieści dni słyszeli zawodzący z grotu głos pełen żalu i skargi.

Kiedy doniesiono cesarzowi, że to może oznaczać dla niego ostrzeżenie, rzekł:

— Gdyby nawet cały świat miał z tego powodu zginąć, nie cofnę swojej decyzji. Muszę zgładzić żydowską starszyznę.

VII. RABI CHUCPIT-METURGEMAN⁸⁵

W następnej kolejności poprowadzili na śmierć rabiego Chucpita-Meturgemana. Podobno miał wtedy sto trzydzieści lat. I mimo tak zaawansowanego wieku zachował urodę młodzieńca.

Twarz jego promieniała pięknem boskiego anioła.

Ludzie, którzy przyszli do cesarza, opowiadali mu, jak pięknie wygląda siwiuteńki rabi i poprosili o ulaskawienie go.

Cesarz polecił sprowadzić do siebie Chucpita-tłumacza. Kiedy ten stanął przed nim, zapytał go:

— Ile masz lat?

— Sto trzydzieści lat bez jednego dnia. Dlatego proszę cię, cesarzu, o odłożenie egzekucji na następny dzień, żebym mógł dożyć pełnych stu trzydziestu lat.

— Co ci za różnica dzień wcześniej, czy dzień później? — zapytał go cesarz.

— Bo chcę w tym darowanym dniu spełnić jeszcze dwa zbożne nakazy.

— Co to za nakazy?

— Dwa razy chcę odmówić modlitwy Kriat-Szma. Rano i wieczorem. Chcę dwa razy podkreślić, że uznaję tylko władzę jedyne go żywego Boga.

Na to cesarz odrzekł:

— Wy, Żydzi, jesteście uparci i bezwstydni. Jak długo będziecie jeszcze polegali na waszym Bogu? On już dawno się zestarzał. Nie ma już sił, żeby wybawić was z moich rąk. Gdyby miał siłę, toby już się ze mną policzył. Policzył za siebie i za was. Za spaloną Świątynię. Postąpiłby tak, jak ongiś postąpił z faraonem, z Syserą i wszystkimi królami Kanaanu.

Usłyszawszy bluźniercze słowa cesarza, Chucpita wybuchnął płaczem i podarłszy szaty na sobie, zawołał:

— Biada tobie, cesarzu! Co zrobisz, kiedy nadejdzie dzień rozrachunku Boga z Rzymem i wszystkimi waszymi bogami?

Cesarza tak oburzyły słowa Chucpita, że aż krzyknął z wściekłości.

— Kacie, skończ z nim. Nie mam zamiaru dłużej rozmawiać z tym starcem.

I kat spełnił rozkaz cesarza. Najpierw ukamienował Chucpita, a potem ciało jego powiesił na szubienicy.

VIII. RABI CHANINA BEN CHACHINAJ

Potem dobrali się do rabiego Chaniny ben Chachinaja. Opowiadają, że od dwunastego do dziewięćdziesiątego piątego roku życia pościł. Kiedy prowadzono go na miejsce kaźni, była właśnie wigilia soboty. Jego uczniowie, którzy byli na miejscu kaźni, zapytali go:

— Rabi, może chcesz przed śmiercią coś zjeść?

— Tyle lat dotychczas pościłem, a teraz, kiedy wyruszasz w taką drogę, chcecie, żebym jadł i pił?

⁸⁵meturgeman — tłumacz. [przypis tłumacza]

Zaczął odmawiać modlitwę na cześć nadchodzącej soboty. I nim zdążył zakończyć werset na słowie „I uświęcił”, dopadli go oprawcy i zabili.

Rozległ się wtedy głos z nieba:

— Szczęśliwy jesteś Chanino ben Chachinaja. Ty jesteś święty itwoja dusza opuściła ciało, kiedy powiedziałeś „I uświęcił”.

IX. RABI JESZEWAW-HASOFER⁸⁶

Teraz przyszła kolej na rabiego Jeszewawa. Kiedy prowadzili go na śmierć, uczniowie zapytali go:

— Rabi, co będzie z Torą?

— Dzieci moje, nadchodzi czas, który wymaże Torę z pamięci Żydów. Oto bowiem zbójceki Rzym postanowił zniszczyć to, co dla was najpiękniejsze, to co jest naszą ozdobą i najcenniejszym klejnotem. Oby już moja śmierć stała się odkupieniem dla całego naszego pokolenia. Przewiduję jednak, że na wszystkich ulicach Rzymu będą się wałaja ciała zamordowanych Żydów. Wiele jeszcze krwi żydowskiej się poleje.

— Co więc powinniśmy zrobić, rabi?

— Trzymajcie się razem. Zewrzyjcie szeregi i miłujcie pokój i sprawiedliwość. Może tli się jeszcze gdzieś iskra nadziei.

Kiedy rabi Jeszewaw znalazł się przed obliczem cesarza, ten go zapytał:

— Starcze, ile masz lat?

— Dzisiaj stuknęło mi właśnie dziewięćdziesiąt lat. Zanim wyszedłem z łona matki, zapadł wyrok Boga oddający mnie i moich towarzyszy w twoje ręce. — Wiedz jednak, że Bóg nie podaruje ci naszej krwi.

Cesarz z kpina w głosie zwrócił się więc do katów:

— Skończcie z nim i to szybko. Przekonamy się wtedy, jaką moc posiada jego Bóg.

Kaci posłusznie wykonali polecenie cesarza. Żywcem spalili starca na stosie.

X. RABI ELIEZER BEN SZAMUA

Następnie poprowadzili na śmierć rabiego Eliezera ben Szamua.

Podobno miał wtedy sto pięć lat. Nigdy nie wyszło z jego ust puste lub brzydkie słowo. Nigdy z nikim się nie kłócił. Był skromny i zawsze dbał o to, żeby się nie wywyższać. Przez osiemdziesiąt lat pościł.

Właśnie było święto Jom Kipur. Uczniowie podeszli do niego i spytali:

— Co w tej chwili przedśmiertnej widzisz?

— Widzę, jak niosą na cmentarz mitę z ciałem rabiego Jehudy ben Bawa. Obok niosą mitę z ciałem rabiego Akiwy ben Josef. Obaj w tym czasie prowadzą dyskusję na temat halachy.

— Kto jest arbitrem w ich dyskusji?

— Rabi Izmael, arcykapłan.

— A kto wygrywa?

— Rabi Akiwa ben Josef. On całe swoje życie i siły poświęcił Torze. Widzę też, jak dusze wszystkich cadyków oczyszczają się w wodzie źródła Siloach, żeby czyste mogły wstąpić do niebiańskiej jesiwy i tam posłuchać kazań rabiego Akiwy. Widzę, jak każdemu cadykowi anioł podstawia krzesło ze złota, żeby mógł siedzieć i słuchać w czystości.

Kiedy cesarz rozkazał go uśmiercić, rozległ się głos z nieba:

— Szczęśliwy jesteś, rabi Eliezerze ben Szamua. Byłeś czysty idusza twoja uszła z ciała przy słowie „czystość”.

XI. I POMSZCZĘ ICH KREW!

Rabi Jochanan powiedział:

— Biada narodom świata. Nie ma dla nich odkupienia. Za zrabowaną Żydom miedź — powiada prorok Izajasz w imieniu Boga — odbiorę złoto. Za żelazo i drewno — miedź. Za kamienie — żelazo. Co zaś mogę odebrać za rabiego Akiwę i jego towarzyszy?

Na to pytanie odpowiada prorok Joel w imieniu Boga:

⁸⁶sofer — pisarz, kopista. [przypis tłumacza]

— „I pomszczę ich krew, której dotąd nie pomściłem”.

RABI MEIR

ZAROBKI RABIEGO MEIRA

Rabi Meir był soferem. Można śmiało powiedzieć, że jako kopista Tory był prawdziwym artystą. Za swoją pracę otrzymywał trzy srebrniki tygodniowo. Jeden srebrnik wydawał na jedzenie i picie, drugi na odzież, a trzeci na wspieranie ubogich uczonych.

Spytali go kiedyś uczniowie:

— Rabi, innym nie żałujesz pieniędzy, a swoim dzieciom nie dajesz. Dlaczego?

— Uważam to za zbędne, bo jeśli moje dzieci będą pobożne i uczciwe, to Bóg ich z pewnością nie opuści. Powołam się tu na króla Dawida, który tak powiedział: „Byłem młody, dziś jestem starcem i nigdy nie widziałem, żeby pobożny człowiek został przez Boga opuszczony, a jego dzieci żebrały. Jeśli zaś moje dzieci nie będą pobożne, to nie widzę potrzeby troszczyć się o los wrogów Boga”.

Sam rabi Meir opowiada o sobie:

— Kiedy przyszedłem do rabiego Iszmaela uczyć się Tory, ten zapytał mnie: „Synu mój, czym się trudnisz?”. — Odpowiedziałem mu, że trudnię się przepisywaniem Tory. Wtedy on powiedział do mnie:

„Synu mój! Praca, którą wykonujesz, jest święta. Jedna bowiem zbędnie dodana lub opuszczona litera może spowodować zagładę świata”⁸⁷.

RABI MEIR WYSTĘPUJE PRZECIWKO *nasi*

Rabi Szymon ben Gamliel miał tytuł *nasi* (książe), rabi Meir *chacham* (mędrzec), rabi Natan zaś był *Aw Beit-Din* (przewodniczący Izby Sądowej)⁸⁸.

W sanhedrynie był zwyczaj, że kiedy do bet ha-midrasy wchodził Szymon ben Gamliel, rabi Meir i rabi Natan, wszyscy obecni wstawali z miejsc.

Z tego równego traktowania nie był zadowolony rabi Szymon ben Gamliel, który miał najwyższy tytuł *nasi*.

Nie omieszkął dać temu wyraz:

— Cóż to — powiedział — czy nie ma już różnicy między mną a nimi?

I powiedziawszy to, wprowadził poprawkę do obowiązującego dotąd zwyczaju. Odtąd, kiedy *nasi* wchodził do bet ha-midrasy, wszyscy mieli wstawać i dopóki on nie powiedział „siadajcie”, dopóty nie mieli prawa usiąść.

Kiedy zaś do bet ha-midrasy wchodził Aw Beit-Din, obecni mieli się ustawiać w dwa szeregi tworzące szpaler, przez który przewodniczący mógł przejść do swego krzesła. Dopóki on nie usiadł na krześle, dopóty ludzie stali.

Kiedy rabi chacham wchodził do bet ha-midrasy, wszyscy mieli wstawać, ale jedni wstawali, a drudzy, po zerwaniu się z miejsc, natychmiast siadali z powrotem. I tak to trwało, aż chacham usiadł na swoim krześle.

Tak się złożyło, że tego dnia, kiedy nasi Szymon Ben Gamliel wprowadził tę poprawkę, nie było w bet ha-midrasy ani rabiego Meira, ani rabiego Natana. Kiedy następnego dnia przyszli do bet ha-midrasy, zauważyli, że ludzie nie wstają przed nimi jak zwykle. Zdziwili się. Co to ma znaczyć? Zapytani o to ludzie odpowiadają im, że to nasi wprowadził poprawkę do dawnego zwyczaju. Zabolalo to ich.

— Jak to — powiada rabi Meir do rabiego Natana — ja jestem chacham, a ty Aw Beit-Din, nasi zaś bez naszej wiedzy wprowadził poprawkę. Musimy przeciw niemu wystąpić. Zaproponujemy mu, żeby wygłosił referat na temat traktatu *Ukcin*⁸⁹. Wiem, że temat ten zna słabo. Znajdzie się w kropce. Wtedy my wystąpimy, cytując słowa z *Psal-mów*: „Kto wysłowi potężne dzieła Pana. Kto ogłosi całą chwałę Jego?”. W ten sposób usuniemy go i ty zostaniesz nasi, a ja Aw Beit-Din.

⁸⁷ „zbędnie dodana lub opuszczona litera może spowodować zagładę świata” — najmniejszy błąd może przeinaczyć intencję Boga. [przypis tłumacza]

⁸⁸ *nasi* (książe), *chacham* (mędrzec), *Aw Beit-Din* (przewodniczący Izby Sądowej) — trzy tytuły w kolejności ich znaczenia zarezerwowane dla najważniejszych członków sanhedrynu. [przypis tłumacza]

⁸⁹ *Ukcin* — traktat o czystościach i nieczystościach. [przypis tłumacza]

O ich zamiarze dowiedział się rabi Jaków ben Karszi. Postanowił nie dopuścić do tego, żeby Szymon ben Gamliel został obrażony. Natychmiast udał się do rabiego Szymona. Wszedł do pokoju na poddaszu i zaczął głośno i wyraźnie czytać traktat *Ukcin*. Rabi Szymon ben Gamliel, który siedział w pokoju na parterze, doskonale go słyszał, ale bardzo się zdziwił. Co się stało, że jego uczeń nagle zajął się traktatem *Ukcin*? Widocznie w bet ha-midrzaszu coś przeciwko mnie knują. Doszedłszy do tego wniosku, zabrał się do studiowania tego traktatu.

Następnego dnia, gdy tylko zjawił się w bet ha-midrzaszu, poproszono go o wygłoszenie wykładu na temat traktatu *Ukcin*. Chętnie to uczynił i gdy skończył, oświadczył adwersarzom:

— Dobrze, że zawniczasz przygotowałem się do tego wykładu. Inaczej zawstydzilibyście mnie.

Jeśli zaś chodzi o dalsze postępowanie, to polecił nie wpuszczać do bet ha-midrzaszu rabiego Meira i rabiego Natana. Ci, nie mając dostępu do bet ha-midrzaszu, zaczęli wrzucać przez okno pytania na kartkach. Jeśli rabi Szymon ben Gamliel odpowiadał na zadawane pytania, to wszystko było w porządku. Jeśli nie odpowiadał w należyty sposób na pytania, sami wypisywali odpowiedzi na kartkach, które wrzucali do bet ha-midrzaszu. Odezwwał się rabi Josi:

— Tora znajduje się na zewnątrz bet ha-midrzaszu, a my wewnątrz.

Wtedy rabi Szymon ben Gamliel ustąpił i zezwolił im wejść do środka. Zarządził jednak, żeby odtąd ich imiona nie były wymieniane przy żadnej rozpatrywanej i rozstrzyganej kwestii halachy. Dlatego do imienia Meira dodano przydomek Acher, co znaczy „inny — obcy”. Kiedy zaś trzeba było powołać się na rabiego Natana, pomijano jego imię, zastępując je słowem „są tacy, którzy twierdzą”.

I oto pewnej nocy śni się obu sen. Każą im mianowicie pójść do rabiego Szymona i przeprosić go. Rabi Natan uczynił to, natomiast rabi Meir twardo oświadczył, że tego nie zrobi.

— Sen — powiedział — to tylko sen.

RABI MEIR I ACHER⁹⁰

Pewnej soboty rabi Meir wygłosił kazanie przed licznym tłumem zgromadzonym w bet ha-midrzaszu w Tyberiadzie. W tym samym czasie jego dawny nauczyciel Elisza spacerował po rynku. Donieśli o tym rabiemu Meirowi, który szybko się tam udał. Na widok rabiego Meira Glisza zapytał go:

— O czym miałeś dzisiaj kazanie?

— Zacząłem kazanie od wersetu z *Księgi Joba*: „I rozmnożył Bóg Jobowi w dwójnasób wszystko, co posiadał”.

W tym miejscu Elisza mu przerwał:

— Twój nauczyciel, rabi Akiwa, inaczej to skomentował: „Od samego początku Bóg pobłogosławił ostatnie lata Joba”. To znaczy, że uczynił to przez wzgląd na jego pierwsze lata, podczas których wyróżniał się pobożnością i dobrymi uczynkami. Dobrze, a co potem?

— Potem zacytowałem werset z *Księgi Kaznodziei*: „Koniec rzeczy jest lepszy od jej początku”.

— Co na to powiedziałaś?

— Powiedziałem, że człowiek, który w młodości zrobił kiepski interes, na starość zyskał. W życiu często tak się dzieje. W młodości człowiek źle się prowadzi, ale na starość staje się dobry i pobożny.

— Twój rabi Akiwa — przerwał mu znowu Elisza — inaczej to zinterpretował: „Lepszy jest koniec wtedy, kiedy początek był dobry”. Posłuchaj, powiem ci, co mi się przydarzyło. Mój ojciec Awuja należał do najznamienitszych ludzi swego czasu. Na uroczystość mego obrzezania zaprosił najważniejszych osobistości Jerozolimy. Wśród nich byli także rabi Eliezer i rabi Jehoszua. Podczas uczyty wydanej na koniec uroczystości obrzezania

⁹⁰*Acher* — przydomkiem *Acher* nazwano nauczyciela rabiego Meira, Eliszę ben Awuję, gdy ten zbłądził. [przypis tłumacza]

zaczęto śpiewać pieśni żydowskie i greckie. Rabi Eliezer powiedział wtedy do rabiego Jehoszui: „Oni sobie śpiewają, a my co? Nic nie będziemy robili”. Wszczęli tedy rozmowę na tematy naukowe. Zaczęli od *Biblii*, przeszli do *Proroków* i od nich do *Pism*. Padały świeże, żywe, pełne treści słowa, jakby rodem z góry Synaj. I wokół nich rozgorzał ogień. Na ten widok ojciec mój powiedział: „Skoro siła Tory jest tak potężna, to ślubuję wszystko zrobić, aby mój narodzony syn, jeśli będzie zdrowy, poświęcił się całkowicie Torze”. I właśnie dlatego, iż jego zamiar nie wypłynął tylko z czystej miłości do Boga, Tora się przy nim nie utrzymała... Ale mów dalej. O czym jeszcze powiedział w swoim kazaniu. — O znanym wersecie z *Pisma*: „Nie można oceniać Tory miarą złota, czy szkła. Nie można jej kupić w taki sposób, jak się kupuje złote naczynie”.

— I coś ty na to powiedział?

— „Złoto i szkło” to właśnie Tora, którą trudno nabyć niczym złote naczynie. I łatwo ją stracić, tak jak się traci szklane naczynie.

— Akiwo, twój rabi powiedział o tym inaczej: „Tak jak można skleić rozbite naczynia ze złota i szkła, tak ma się też rzecz z uczonym. Jeśli zgrzeszy, może się poprawić i nawrócić”.

— Jeśli tak — powiedział rabi Meir — nawróć się i ty.

— Ja już nie potrafię.

— Dlaczego?

— Pewnego dnia, a była to sobota w Jom Kipur, urządziłem sobie konną przejażdżkę po ulicy tuż za bet ha-midrasmem. Usłyszałem wtedy głos z nieba: „Nawróćcie się zuchwał dzieci, wróćcie do Mnie. Wtedy Ja wrócę do was. Do was wszystkich oprócz jednego, Achera, który mimo iż doskonale poznał Moją siłę, wystąpił przeciwko Mnie”.

Kiedy osiągnęli granicę szabatu⁹¹, Elisza oświadczył:

— Meirze, wróć! Ilość kroków postawionych przez mego konia każe mi sądzić, iż doszliśmy do granicy szabatu.

— Ty także wróć.

— Dla mnie nie ma już drogi powrotu. Już ci raz powiedziałem, że słyszałem, stojąc za kotarą⁹², głos z nieba: „Wróćcie do mnie zuchwał dzieci. Wszystkie oprócz Achera”.

Rabi Meir nie ustąpił. Zaprowadził Eliszę do bet ha-midrasmu. Tu Elisza zauważył chłopca pogrążonego w nauce. Podszedł do niego i zapytał:

— Chłopcze, jaki werset z przerobionego dzisiaj materiału utkwił ci w pamięci?

Chłopiec bez chwili namysłu odpowiedział:

— „Nie ma pokoju dla występnych”.

Zaprowadził rabi Meir Eliszę do następnego bet ha-midrasmu. Tu, w domu nauki, Elisza podszedł do chłopca ślęczącego nad Księgą i zadał mu to samo pytanie:

— Jaki werset zapamiętałeś z dzisiejszej lekcji?

— „Możesz się umyć w wodzie zmieszanej z solą ługową. Możesz nawet użyć mnóstwa mydła. I tak plamy grzechów nie zmyjesz”.

Szybko opuścili drugi bet ha-midrasm i Meir zaprowadził go do trzeciego z kolei. Elisza znowu zagadnął uczącego się tam chłopca o przerobiony dzisiaj materiał.

W odpowiedzi usłyszał:

— „Ach, ty nieszczęsny, dlaczego stroisz się w purpurowe szaty? Dlaczego obwieszasz się złotą biżuterią, malujesz farbą oczy? Na próżno chcesz się upiększyć. Twoi wielbiciele wzgardzili tobą. Duszy twojej pragnę”.

I w ten sposób przyszło im odwiedzić aż trzynaście bet ha-midrasmów. I we wszystkich Elisza usłyszał różne w formie, ale takie same w treści złowróźbne cytaty-odpowiedzi na swoje pytanie.

Ostatni chłopiec, do którego Elisza się zwrócił, zacytował mu następujący werset:

— „I powiedział Bóg do raszy⁹³: «Nie tobie głosić moje Prawo!»”.

A że chłopiec trochę się jąkał, wyszło mu nie „rasza”, ale „r-r-elisza”.

Słowa chłopca tak wzburzyły Eliszę, że ten podniesionym głosem zawołał:

⁹¹osiągnęli granicę szabatu — w sobotę wolno oddalić się od miasta nie więcej niż na dwa tysiące łokci. [przypis tłumacza]

⁹²słyszałem, stojąc za kotarą — za kotarą Sądu Najwyższego, gdzie rozstrzygany jest los człowieka. [przypis tłumacza]

⁹³rasza — występny, grzesznik, złoczyńca. [przypis tłumacza]

— Gdybym miał w ręku nóż, tobym go zarznął.

Opowiadają, że Elisza często wchodził do domów nauki, w których chłopcy się uczyli, i wykrzykiwał:

— Dlaczego młodzi chłopcy trwonią czas na nieważnych zajęciach? Przecież każdy z nich mógłby z pożytkiem dla siebie i dla innych mieć jakiś fach w ręku. Każdy z nich mógłby być budowniczym domów albo stolarzem, czy też malarzem lub krawcem.

Słowa Eliszy podziały negatywnie na uczących się chłopców. Porzucili uczelnię, zostawili księgi i przestali się uczyć. Opowiadają też, że Elisza miał usta pełne greckich pieśni. Zdarzało się, że gdy siedział w bet ha-midraszu, często wypadały mu z zapaści heretyckie książki.

Jak to się stało, że Elisza zszedł z prostej drogi? Opowiadają, że pewnego razu nauczał w dolinie Ginosar. Którejś soboty zauważył Żyda, który wszedł na wierzchołek palmy i dobrał się do gniazda ptaków. Wygarnął z niego matkę piskląt i spokojnie zszedł z drzewa. W wieczór zaś kończący sobotę zobaczył drugiego Żyda, który wspiął się na drzewo i odpędziwszy najpierw matkę, jak nakazuje Tora, zabrał pisklęta. Zaledwie jednak zszedł z drzewa i dotknął ziemi, ukąsił go jadowity wąż. Śmierć była natychmiastowa. Zastanowił się Elisza:

— Co to znaczy, że Tora nakazuje: „Odeślij matkę i dzieci możesz wziąć. Za to dobrze ci się będzie wiodło i długich lat dożyjesz”.

Jak ten werset ma się do tego Żyda? Czy dobrze mu się wiodło? Czy dożył długich lat? Co o tym sądził rabi Akiwa, Elisza nie wiedział. Ten zaś powiedział: „Dobrze ci się będzie wiodło na świecie, który jest arcydobry i dożyjesz długich lat w świecie wieczności”.

Inni ludzie znów opowiadają, że Elisza zobaczył biegnącą świnię z językiem Chucpita-Meturgemana w pysku, krzyknął wtedy:

— Czy język ust, z których sypały się słowa niczym perły, ma lizać kurz?

Po tym wydarzeniu Elisza odstąpił od żydostwa i wtedy zaczęto go nazywać Acher. Stał się inny, obcy.

W jakiś czas potem Elisza ben Awuja zachorował. Na wieść o jego chorobie przyszedł go odwiedzić jego były uczeń rabi Meir. Zaraz po przekroczeniu progu mieszkania rzekł do Eliszy:

— Zawróć ze złej drogi!

— Nie wiem, czy w niebie mnie przyjmą. Czy nie jest aby za późno?

— Nie. Jest przecież napisane: „Wolałem do Ciebie i uzdrowiłeś mnie. Podniosłeś z otchłani duszę moją”.

Elisza na dźwięk tych słów rozplakał się i zaraz umarł.

— Zdaje mi się — oświadczył rabi Meir — że Elisza opuścił ten świat ze skrucą i żalem.

Kiedy go chowano, nagle spadł na jego grób słup ognia. Powiadomiony o tym rabi Meir natychmiast pobiegł na cmentarz i płaszczem nakrywszy płonący grób, powiedział:

— Dopóki ja jestem na tym ciemnym jak noc świecie, możesz spokojnie leżeć do rana. Kiedy zaś nastanie dzień, nadejdzie ów jasny, świetlisty świat, i jeśli miłosierny Bóg użyje ci zbawienia, to, rzecz jasna, wszystko będzie w porządku. Jeśli natomiast Bóg nie zechce ci zbawić, ja to uczynię. Klnę się na Boga, że to zrobię. Śpij spokojnie do rana.

I ogień natychmiast zgasł.

Raba bar Szila spotkawszy kiedyś Eliszę, zapytał go:

— Jak myślisz, co porabia Bóg, oby był błogosławiony?

— Ustala halachy, powołując się przy tym na opinie mędrców z wyjątkiem rabiego Meira.

— Dlaczego Bóg pomija rabiego Meira?

— Ponieważ rabi Meir uczył się Tory u Achera.

— Co w tym złego? Rabi Meir dostał od Achera jakby owoc granatu. Miąższ wyssał, a skorupę wyrzucił.

— Myślę, że teraz Bóg na pewno już mówi: „Meir, mój syn, tak powiada”.

DOBRY BRAT

W południowym regionie Ziemi Izraela pewien właściciel zajazdu wszedł w spółkę z rozbójnikami. Budził w nocy swoich gości i tak do nich powiadał:

— Zbierajcie się w drogę. Teraz jest najlepsza pora. Słońce nie parzy. Powietrze jest świeże i rześkie. W sam raz do odbywania podróży. Zresztą ja wam będę towarzyszył.

Zachęceni jego słowami goście ubierali się, brali swoje bagaże i wyruszyli w drogę. Kiedy znaleźli się w sporej odległości od domu zajezdnego, napadali na nich rozbójnicy i ogłociwszy ich do cna, dzielili się ich mieniem z właścicielem zajazdu.

Traf chciał, że pewnego dnia zatrzymał się w tym zajezdzie rabi Meir. Właściciel jak zwykle obudził w środku nocy rabiego Meira, namawiając go do wyruszenia w drogę. Rabi Meir, tknięty przecuciem, rzekł do niego:

— Nie mogę teraz wyruszyć w drogę, ponieważ czekam tu na mego brata.

— Gdzie jest twój brat?

— W bożnicy.

— Powiedz mi, jak się nazywa twój brat, to pójde po niego.

— Nazywa się Ki tow⁹⁴.

Właściciel zajazdu nie zwlekając poszedł do bożnicy i zaczął wołać:

— Ki tow! Ki tow!

Daremnie wołał, bo nikt się nie odezwał.

Nad ranem rabi Meir wstał, odwiązał osła i wyruszył w drogę. Gospodarz zapytał go:

— Gdzie jest twój brat, na którego czekałeś?

— Już jest tu. Już świeci słońce. „I widział Bóg, że to było dobre”.

ZWRÓCIŁ ZASTAW

Pewnego razu w wieczór kończący sobotę, podczas kazania rabiego Meira w bet ha-midraszu, umarli nagle w domu jego dwaj synowie. Matka położyła obu synów na jednym łóżku, po czym przykryła ich prześcieradłem.

Przyszedszy do domu, rabi Meir zapytał żonę, gdzie są synowie?

— Poszli do bet ha-midraszu.

— Właśnie stamtąd wracam. Ich tam nie było.

Był już czas odprowadzenia hawdali⁹⁵. Żona podała Meirowi kielich wina. Ten poże-gnawszy sobotę, znowu zapytał o synów. Tym razem głosem wyrażającym zniecierpliwienie:

— Co to ma znaczyć, że nie ma ich w domu? Gdzie mogą teraz być?

— Wiem, że mają takie miejsce, do którego często chodzą. Uspokój się, zaraz wrócą.

I powiedziawszy to, postawiła przed nim kolację na stole. Czekala, aż skończy jeść i wtedy zapytała, czy może mu zadać pytanie.

— Możesz pytać — odpowiedział.

— Wczoraj jakiś człowiek dał mi pewną rzecz do przechowania. Dzisiaj ma ją odebrać. Jak myślisz, czy powinnam mu ją zwrócić?

— Co za pytanie? Oczywiście, że tak. Rzecz przyjętą w zastaw należy bezzwłocznie oddać.

— Musiałam czekać na twoją zgodę. Bez niej nie zwróciłabym jej.

I powiedziawszy to, wzięła go za rękę i zaprowadziła do pokoju, w którym pod prześcieradłem leżeli obaj zmarli synowie. Odchyliła prześcieradło i oczom rabiego Meira ukazały się martwe ciała synów.

Wybuchnął gwałtownym płaczem i zaczął lamentować:

— Oj, dzieci moje! Oj, synowie moi! Mistrzowie i nauczyciele moi! Swoim zachowaniem zasłużyliście na moją miłość. Przez swoją wiedzę staliście się moimi nauczycielami. Znajomością Tory rozjaśniliście moje oczy.

⁹⁴Ki tow — „Że jest dobre”. [przypis tłumacza]

⁹⁵hawdala — (z hebr. oddzielenie, oddalenie; z jid. *hawdole*) dzieło oddzielenia światła od ciemności dokonane przez Boga. To także nazwa ceremonii i modlitwy. [przypis edytorski]

— Mężu mój, dopiero przed chwilą powiedziałeś mi, że zastawioną rzecz należy bezwzględnie zwrócić właścicielowi. Bóg dał i Bóg odebrał. Niech będzie błogosławione Jego Imię.

NIECH ZNIKNĄ GRZECHY

Rabi miał za sąsiadów bardzo złych i mocno zdemoralizowanych ludzi, którzy przysparzali mu tak wielu zmartwień, a nawet cierpień, że zaczął modlić się o śmierć dla nich. Jego żona, Bruria, usłyszawszy, o co jej mąż się modli, powiedziała do niego:

— Nie, mężu mój! Uważam, że nie należy się modlić o śmierć dla grzeszników, ale o śmierć dla samych grzechów. Chodzi o to, żeby grzechy przestały istnieć. Żeby ustały i zniknęły na zawsze. Już w słowach Dawida zawarty jest sens tego, co mówię: „Niech znikną grzechy, wtedy nie będzie grzeszników”. Lepiej, mężu mój, módl się o to, żeby nasi sąsiedzi stali się lepsi.

I rabi Meir postąpił tak, jak radziła mu żona.

I modlitwa odniosła skutek. Sąsiedzi stali się z dnia na dzień porządnymi, uczciwymi ludźmi.

Z PRZYPOWIEŚCI RABIEGO MEIRA

Opowiada rabi Jochanan:

— Rabi Meir zwykł był w swoich wykładach dla szerszej publiczności posługiwać się w jednej trzeciej halachą, w jednej trzeciej agadą i w jednej trzeciej przypowieścią. Przypowieści zaś miał bez liku, a mówiąc dokładnie, znał ich trzysta. Ze wszystkich tych przypowieści zachowały się trzy: „Ojcowie jedli cierpkie grona. A synom ścierpły zęby”. „Rzetelna waga — rzetelne odważniki”⁹⁶, „Sprawiedliwy z nieszczęścia się uwolni. Nieszczęście zaś dotknie niesprawiedliwego”.

„Ojcowie jedli cierpkie grona”. — Pewnego razu głodny wilk napadł na lisa, aby go pożreć. Powiada wtedy lis do wilka:

— Na ile ci wystarczy? Chyba na jeden ząb. Popatrz na mnie. Sama skóra i kości. Jeśli chcesz mieć prawdziwą przyjemność, to posłuchaj mnie. Niedaleko stąd, na podwórzu znanego mi Żyda, w związku z nadchodzącą dziś sobotą przygotowuje się smaczne jadlo do sobotniej uczy. Zgłoś się na ochotnika do pomocy w ich przygotowaniach i przypadnie ci w udziale smaczny kęsek.

Posłuchał wilk rady lisa i pobiegł na podwórze żydowskiego gospodarza. Na widok wilka wybiegli z domu Żydzi z kijami w rękach i dotkliwie go poturbowali. Ledwo uszedłszy z życiem, wilk dopadł lisa i zaczął go z wściekłości besztać i grozić zemstą:

— Ty — ryknął — taki, owaki! Chciałeś mnie wystrychnąć na dudka! Zaraz dostaniesz za swoje. Rozszarpie cię na strzępy.

— Nie gniewaj się — uspokajał go lis. — Wiedz, że zostałeś pobity tylko z powodu sprawek twego ojca, który kiedyś pomagał na tym podwórzu Żydom przy przygotowaniu uczy sobotniej i nadmiernie się przy tym obłowił.

— No to jak? Mam pokutować za grzechy ojca?

— A jak myślisz, głuptasie? Tak już jest na tym świecie. „Ojcowie jedzą kwaśne, a dzieciom cierpną zęby”. Widzę, żeś bardzo głodny i zmęczony. Chodź ze mną, to ci wskażę miejsce, gdzie się najesz do syta.

I powiedziawszy to, zaprowadził go do studni, na której leżał walek z nawiniętym na obu końcach sznurem, do którego przyczepione były dwa wiadra. Kiedy podciągało się do góry jedno wiadro, drugie opuszczało się w dół i można było zaczerpnąć wody. Wsiadł lis do górnego wiadra i opuścił się na dół. Dolne wiadro poszło wtedy w górę. Nachylił się wilk nad studnią i zawołał do lisa:

— Hej, lisie, co tam robisz?

— Znalazłem tu smaczny kęsek. Kawał świeżego, białego sera. Sama rozkosz. Po prostu rozplywa się w gębie. Musisz to sam zobaczyć!

⁹⁶„Rzetelna waga — rzetelne odważniki” — skrót przypowieści Salomona (11): „Waga fałszywa jest ohydą dla Pana, lecz pełne odważniki podobają Mu się” i z Trzeciej Księgi Mojżeszowej: „Będziecie mieli wagi rzetelne, odważniki rzetelne”. [przypis tłumacza]

Spoziera wilk w głąb studni. Odbijający się w wodzie księżyc wygląda rzeczywiście jak okrągły, sprasowany kawałek sera.

— Lisie — woła wilk — powiedz mi, jak mam się do niego dobrać?

Pyta i zawczasu oblizuje się na myśl o czekającej go rozkoszy.

— Bardzo prosto — odpowiedział lis. — Wsiądź do wiadra na górze i sprawę masz załatwioną.

Wsiadł wilk do górnego wiadra, które od razu zaczęło opuszczać się w dół. W tym czasie drugie wiadro z lisem w środku wjechało do góry.

— Nażryj się! Nażryj! — krzyknął do wilka lis z góry. — Niech ci to pójdzie na zdrowie.

— Nie ma tu nic do żarcia! Oszukałeś mnie, ty chytra bestio! Powiedz mi lepiej, jak się stąd wydostać?

— A siedz sobie tam bez końca. Jako że jest napisane: „Sprawiedliwy uwolni się od nieszczęścia, niesprawiedliwy zaś znajdzie się na jego miejscu”. Jest także inny werset: „Rzetelna waga — rzetelne odważniki”.

RABI SZYMON BAR JOCHAJ I JEGO SYN RABI ELAZAR

JEDNE USTA

— Gdybym był wśród stojących na górze Synaj — powiedział rabi Szymon bar Jochaj — tobym poprosił Boga o to, żeby stworzył człowieka o dwóch ustach. Jedne do nieustannego uczenia się Tory, a drugie do zwykłych czynności.

Szybko się jednak rozmyślił i oświadczył:

— Patrząc na to z drugiej strony, może dobrze się właściwie stało tak, jak jest. Jeśli przy jednych ustach szerzy się dzisiaj tyle donosicielstwa i tyle oszczerstw, to jakby to wyglądało, gdyby człowiek miał dwie pary ust?

Pewnego razu rabi Jehuda, rabi Josij i rabi Szymon, członkowie bractwa, zwani chawerim, siedzieli sobie i gwarzyli. Był z nimi także pewien mąż, zwany Jehudą ben Gerim⁹⁷. Tematem rozmowy była charakterystyka i ocena narodu rzymskiego.

Powiada rabi Jehuda:

— Ileż to pożytecznych rzeczy stworzyli Rzymianie. Urządzili targowiska, wybudowali piękne fora, świetne mosty i wspaniałe łaźnie.

Rabi Josij pilnie go wysłuchał, ale słowem się nie odezwał. Natomiast rabi Szymon żywo zareagował na jego wywody:

— Tak, to prawda, ale wszystko to zrobili dla własnej wygody i przyjemności. Rynki, zwane przez nich forami, zbudowali po to, żeby osiedlić tam ładacznice. Łaźnie dla zażywania w nich rozkoszy. Mosty, żeby ściągać podatek mostowy.

Co zrobił Jehuda ben Gerim, który przysłuchiwał się ich rozmowie?

Rozpowszechniał wszem wobec o tym, co powiedzieli chawerim o Rzymianach. Wkrótce doszło to do uszu władcy, który wydał taki wyrok:

— Rabiego Jehudę za to, że chwalił Rzym, wynagrodzić. Rabiego Josija za milczenie zesłać na prowincję do miasta Cypori. Rabiego Szymona za krytykę Rzymu, uznaną za równą bluźnierstwu, skazać na śmierć.

Dowiedziawszy się w porę o grożącej mu śmierci, rabi Szymon szybko schronił się wraz z synem w jakimś bet ha-midrasz. Żona jego cichaczem przynosiła im codziennie chleb i dzbanek wody. Bojąc się, że władze wkrótce wpadną na jego trop, rabi Szymon powiedział do syna, że muszą opuścić bet ha-midrasz.

— Trzeba się liczyć z tym, że wezmą moją żonę na spytki. Poddana torturom, mogłaby im ujawnić miejsce naszego ukrycia.

Szybko opuścili bet ha-midrasz i schronili się w jaskini. I oto zdarzył się cud, bo nagle w jaskini wyrosło drzewo chlebowe i ze skalistej ściany wytrysnęła woda. Przez cały dzień, nieubrani, siedzieli w jaskini i studiowali Torę. Tylko do odprawiania modlitwy wdzielali szaty. Postępowali w ten sposób, aby nie niszczyć ubrań.

W jaskini przeżyli dwanaście lat. Pewnego dnia w wejściu do jaskini stanął prorok Elias, który gromkim głosem zawołał:

— Kto zawiadomi Szymona ben Jochaja, że cesarz umarł i jego wyrok został unieważniony?

Usłyszawszy to, Szymon ben Jochaj i jego syn w mig opuścili jaskinię. Rozejrzawszy się po okolicy, zauważyli rolników, którzy orali i siali w polu. Zgorszony tym, co zobaczył, rabi Szymon gniewnie zawołał:

— Odkładają na bok życie wieczne⁹⁸ i zajmują się doczesnym.

A wtedy wszystko, na co spojrzal, stanęło w płomieniach. I rozległ się głos z nieba:

— Czy po to wyszliście z jaskini, żeby zniszczyć stworzony przeze mnie świat? Precz! Z powrotem do jaskini.

Wrócili do swojej jaskini i spędzili w niej jeszcze dwanaście miesięcy.

⁹⁷ben Gerim — syn prozelitów. [przypis tłumacza]

⁹⁸wieczne życie — Tora. [przypis tłumacza]

Zaczęli się skarżyć:

— Nawet złoczyńcy przebywają w piekle nie dłużej niż dwanaście miesięcy.

Wtedy znowu rozległ się głos z nieba:

— Możecie opuścić jaskinię.

Wyszli obaj z jaskini. Tym razem rabi Szymon łagodził gniewne słowa syna, który dalej chciał niszczyć to, co nie miało związku z nauczaniem Tory⁹⁹.

— Synu mój — powiedział rabi Szymon. — Wystarczy, że ja i ty zajmujemy się Torą.

Był wieczór poprzedzający nadejście soboty. Idąc ulicami miasta, zauważyli biegnącego starszego Żyda, który niósł w rękę dwie wiązki mirtu.

— Starcze, po co ci dwie wiązki — zapytali.

— Ku czci soboty.

— Nie wystarczy ci jedna?

— Nie. Jedna wiązka dla słowa „zachor”¹⁰⁰, a druga dla słowa „szmor”¹⁰¹.

Zwracając się do syna, rabi Szymon powiedział:

— Widzisz, jak micwa jest miła Żydom.

I obaj odczuli w sercu przyływ błogości.

Kiedy rabi Pinchas ben Jair, zięć rabiego Szymona, dowiedział się o powrocie teścia, wyszedł mu na spotkanie: przywitawszy się z nim, zaprowadził go do termy w Tyberiadzie. Tam go wykąpał, umył, oczyścił i wytarł ręcznikiem. Na widok ran na ciele teścia wybuchnął płaczem. Spływające z oczu łzy spadały na nie zabliznione jeszcze rany i rabi Szymon poczuł tak piekący ból, że zaczął krzyknąć wniebogłosy.

Przejęty współczuciem do cierpiącego teścia rabi Pinchas westchnął i powiedział:

— Biada mi, że cię widzę w takim stanie.

— Dobrze, że mnie widzisz w takim właśnie stanie. Gdybyś mnie nie zobaczył takim, jakim w tej chwili jestem, tobym nie był tym, kim jestem.

Po tym, jak lecznicze kąpiele poprawiły stan zdrowia rabiego Szymona, ten zaczął się zastanawiać, w jaki sposób powinien odwdziżyć się Tyberiadzie. Pytał spotkanych mieszkańców, w czym mógłby być użyteczny dla miasta.

I tak dowiedział się, że w rynku jest miejsce nieczyste¹⁰². Cierpią na tym kapłani, którzy muszą omijać ten kąt i nakładać drogi. Nie przestaje więc wypytywać ludzi o starca, który by mógł pamiętać, czy plac ten nie był kiedyś uznany za nieczysty?

I znalazł się jeden, który oświadczył, że w tym miejscu rabi Jochanan ben Zokaj ścinał kiedyś lupiny z terumy¹⁰³. Usłyszawszy to, rabi Szymon zaczął badać ziemię w tym miejscu. Tam gdzie była twarda, uznał ją za czystą, tam zaś gdzie była miękka, uznał ją za nieczystą. W taki sposób oczyścił wiele miejsc w rynku, przez które kapłani mogli już swobodnie przechodzić.

Starzec potem dodał:

— Ben Jochaj doprowadził do czystości miejsce, na którym przedtem był cmentarz.

Słyszając to, rabi Szymon się rozgniewał i powiedział:

— Gdybyś nie był z nami albo gdybyś nawet był z nami i nie zgodził się z nami, miałbyś prawo tak twierdzić, ale teraz, kiedy byłeś z nami i zgodziłeś się z nami, ludzie powiedzą: „Nawet rozpustne kobiety nawzajem się upiększają. Cóż dopiero uczeni”. I powiedziawszy to, przeszył go takim wzrokiem, że ten natychmiast umarł.

Pewien Samarytanin, który był świadkiem tego, czego dokonał rabi Szymon w Tyberiadzie, postanowił z niego zakpić. Ruszył głową: „Co by to wymyślić, żeby tego starszego, poważanego przez Żydów rabiego wystawić na pośmiewisko”. Wpadł na pomysł: przywłókł na rynek trupa i pochował go w miejscu, które poprzednio oczyścił rabi Szymon, po czym podszedł do niego i drwiąco zapytał:

— Czy oczyściłeś już to miejsce?

— Tak — odpowiedział rabi Szymon.

⁹⁹Łagodził gniewne słowa syna, który dalej chciał niszczyć to, co nie miało związku z nauczaniem Tory — Rabi Elazar źle się odnosił do tych ludzi, którzy zajmowali się bytowymi sprawami. [przypis tłumacza]

¹⁰⁰zachor — pamiętaj. [przypis tłumacza]

¹⁰¹szmor — przestrzegaj. W dekalogu nakaz przestrzegania soboty zaczyna się od słowa zachor i szmor. [przypis tłumacza]

¹⁰²w rynku jest miejsce nieczyste — uważano, że w tym miejscu pochowani są ludzie. Dlatego kapłani nie mają prawa tamtędy przechodzić. [przypis tłumacza]

¹⁰³teruma — danina w naturze, którą otrzymywali kapłani. Teruma też musiała być czysta. [przypis tłumacza]

— A co będzie, jeśli ci pokażę, że tam zostały jeszcze trupy?

— Pokaż!

Samarytanin zaprowadził go do miejsca, w którym leżał trup. Rabi Szymon w mig zrozumiał, że Samarytanin użył fortelu i natychmiast oświadczył donośnym głosem:

— Rozkazuję, żeby ten, który jest na górze, spadł do dołu, a ten, który jest w dole, wznosił się w górę¹⁰⁴.

I jak powiedział, tak się stało.

Potem rabi Szymon spotkał w rynku Jehudę ben Gerima. Na jego widok zawołał:

— Co? Ten osobnik jeszcze żyje na tym świecie?

I przesywszy go gniewnym wzrokiem, zamienił w kupę kości.

UNIEWAŻNIONY DEKRET

Rząd rzymski wydał pewnego razu dekret zabraniający Żydom świętowania soboty i rytualnego obrzezywania chłopców.

Rabi Reuwen ben Istrobli ostrzygł się, ubrał i uczesał na wzór Rzymian i wszedł w towarzystwo bogatych miejscowych patrycjuszy.

Przy jakiejś okazji wszczął z nimi rozmowę na temat Żydów. Zadał im pytanie:

— Jak sądzicie, czy wrogowi można życzyć, żeby jeszcze bardziej się wzbogacił, czy też należy mu życzyć, żeby zbiedniał?

— Jasne, żeby zbiedniał!

— Skoro tak uważacie, to należy Żydom zabronić pracować w sobotę. Wtedy zarobią mniej.

— Masz rację — odpowiedzieli mu chórem Rzymianie.

— A jak myślicie — zapytał ich znów — czy wrogowi należy życzyć, żeby rósł w siłę, czy też, żeby słabnął?

— Oczywiście, żeby słabnął!

— W takim razie niech obrzezają swoich chłopców. Przez taką operację tracą siłę. Stają się słabsi.

— Słusznie mówisz — oświadczyli patrycjusze.

Zaraz po tej rozmowie spowodowali unieważnienie antyżydowskiego dekretu.

Radość Żydów trwała jednak krótko. Kiedy dowiedzieli się, że ich rozmówcą był Żyd, postarali się o przywrócenie dekretu, co też się stało.

Zebrał się Żydzi na naradę. Zastanawiali się, kogo by tu znowu wydelegować do Rzymu, żeby spowodował odwołanie dekretu. Po dłuższej dyskusji stanęło na tym, żeby posłać tam rabiego Szymona bar Jochaja, który już nieraz spotykał się z cudami. Jako towarzysza podróży przydzielili mu rabiego Elazara ben Josiego.

W drodze do Rzymu napotkali diabła, znanego ze sztuczek błazeńskich Ben Temaliona, który z miejsca oświadczył, iż gotów jest pójść z nimi, bo dzięki niemu pomyślnie załatwią sprawę.

Usłyszawszy propozycję diabła, rabi Szymon się rozplakał i zawołał:

— Służąca naszego praojca Abrahama zasłużyła u Boga na to, że na swojej drodze spotkała anioła. Ja natomiast nie miałem szczęścia spotkać anioła. Nie pozostaje nic innego, jak tylko zdać się na cud, korzystając z byle jakiego pośrednika.

Diabeł Ben Temalion ruszył z impetem naprzód i pierwszy dotarł do cesarskiego pałacu. Tu wstąpił w ciało córki cesarza, która od tego ciężko zaniemogła. Zwołano lekarzy, ale żaden nie był w stanie postawić diagnozy. Kiedy rabi Szymon przybył do pałacu, z miejsca zabrał się do wypędzenia dybuka z ciała cesarzówny. Wyprosił wszystkich z pokoju chorej i kiedy zostali sam na sam, zawołał:

— Ben Temalionie, Ben Temalionie, wyjdź natychmiast!

Ten, usłyszawszy głos rabiego Szymona, opuścił ciało cesarzówny, która natychmiast wyzdrowiała.

— Czym mogę ci się odwdziżyć? — zapytał go cesarz. — Powiedz, a dostaniesz wszystko, czego zażadasz. Wejdz ze mną do skarbcza i wybierz sobie, ile tylko chcesz złota, srebra i klejnotów.

¹⁰⁴Żeby ten, który jest na górze (...), a ten, który jest w dole (...) — ten, który stoi nad grobem, czyli Samarytanin, i ten, który jest w dole, czyli trup. [przypis tłumacza]

Wszedł rabi Szymon z cesarzem do skarbcza, a tam leżał wśród innych papierów także pergamin, na którym napisany był nieszczęsny dla Żydów dekret. Na oczach obecnych cesarz podarł go.

DOLINA ŻŁOTYCH MONET

Jeden z uczniów rabiego Szymona wyjechał kiedyś za granicę i po pewnym czasie wrócił do kraju z okazałym majątkiem. Wzbudziło to zazdrość u pozostałych uczniów rabiego. Naraz wszyscy zapragnęli wyjechać za granicę. Na wieść o tym rabi Szymon zaprowadził ich do doliny położonej niedaleko od miasta Meiron¹⁰⁵. Kiedy przybyli na miejsce, rabi Szymon najpierw odmówił modlitwę, po czym donośnym głosem zawołał:

— Dolino! Dolino! Zapelnij się złotymi monetami.

I dolina posłuchała rozkazu rabiego Szymona i zapelniała się złotymi monetami.

Wtedy rabi Szymon zwrócił się do swoich uczniów tymi słowy:

— Chcieliście złota, to je macie. Weźcie je sobie, ale wiedźcie, że ten, który teraz weźmie złoto, straci swój udział w tamtym świecie. Zapłata bowiem za Torę istnieje tylko w tamtym świecie.

TRAGARZ — UCZEŃ PROROKA ELIASZA

Syn rabiego Szymona, rabi Elazar, został tragarzem. Pewnego dnia przyszedł do niego przebrany za sędziwego starca prorok Eliasz:

— Mam coś do przewiezienia — powiedział do niego. — Postaraj się o jakieś zwierzę.

— Co masz do przewiezienia? — zapytał Elazar.

— Tę paczkę i ten płaszcz.

— I co powiecie na tego staruszka? — roześmiał się Elazar. — Potrafię przenieść na plecach cały twój bagaż. I to na kraniec świata. A ty mi każesz sprowadzić osła lub wołu. Zapewne tobie, staruszkule, chce się trochę pojeździć na zwierzęciu.

— Tak. Rzeczywiście. Mam słabe nogi.

Rabi Elazar wziął go na plecy i ruszył w drogę. Nosi go, to pod górę, to w dół. Taszczy przez pola i lasy. W pewnej chwili poczuł, że staruszek mocno przywarł do jego pleców.

— Hej, staruszkule — zawołał. — Nie napieraj tak na moje plecy, bo cię zrzucę.

— Chcesz trochę odpocząć? — zapytał staruszek.

— Tak.

Od tego spotkania ze staruszkulem Elazar zaczął się pilnie u niego uczyć. Przez trzy-
naście lat staruszek wprowadzał go w tajniki Tory, aż doszli do *Sifry* — komentarza do *Trzeciej Księgi Mojżeszowej*. Komentarz ten zawiera poglądy różnych tanaitów. Wtedy sam już z trudem mógł udźwignąć własny płaszcz.

SAM WZIAŁ NA SIEBIE CIERPIENIE

Rabi Elazar ben Szymon zetknął się kiedyś z urzędnikiem, który zajmował się śledzeniem złodziei. Zapytał go:

— W jaki sposób rozpoznajesz złodziei? Czy podobni są do dzikich zwierząt, które w dzień się ukrywają, a w nocy wychodzą na żer? Przecież możesz złapać i zamknąć porządnych ludzi.

— Nic na to nie poradzę. Wykonuję tylko rozkaz cesarza.

— Powiem ci, co masz zrobić. O czwartej rano masz wstępować do szynku i jeśli zobaczysz tam osobnika lekko drzemającego nad szklanką wina, to sprawdź, co to za jeden. Jeśli to student, który wstał wcześniej, by się uczyć, albo robotnik śpieszący do pracy, to wiedz, że to porządni ludzie. Jeśli okaże się, że ten osobnik nie jest ani studentem, ani robotnikiem, to wsadź go do więzienia. To na pewno złodziej.

Słowa rabiego Elazara doszły do uszu cesarza, który natychmiast wydał rozkaz brzmia-
cy nieco dziwnie:

— „Autor listu ma zostać listonoszem”¹⁰⁶.

Wezwali rabiego Elazara i powierzono mu funkcję łapacza złodziei.

¹⁰⁵Meiron — rodzinne miasto rabiego Szymona [przypis tłumacza]

¹⁰⁶„Autor listu ma zostać listonoszem” — to znaczy, że rabi Elazar ma zostać łowcą złodziei. [przypis tłumacza]

Na wieść o tym, rabi Jehoszua ben Korcha mocno się oburzył na Elazara.

— Ty, syn wina, jesteś teraz octem¹⁰⁷. Jak długo będziesz przekazywał katom na śmierć synów naszego narodu. Narodu i umiłowanego przez Boga?

W odpowiedzi rabi Elazar oświadczył:

— Ja wymiatam ciernie z winnicy.

Wtedy rabi Jehoszua zareplikował:

— To należy do właściciela winnicy¹⁰⁸. On wymiecie ciernie ze swojej winnicy.

Po jakimś czasie spotkał się rabi Elazar oko w oko z praczem, który z miejsca zaczął go besztać:

— Tyś ocet, syn wina.

Zamyślił się rabi Elazar:

— Skąd się bierze u człowieka tyle zuchwałości i bezczelności. Ten człowiek musi być przestępcą. I bez zwłoki rozkazuje swoim sługom wsadzić pracza do więzienia. Kiedy jednak jego gniew przeminął, starał się ze wszystkich sił go uwolnić. Władze rzymskie chętnie trzymały ludzi w więzieniu, niechętnie zaś z niego wypuszczały. Wszystkie jego zabiegi o uwolnienie pracza zawiodły. Z tego powodu rabi Elazar bardzo cierpiał. Wyraził to w następujących słowach:

— Kto swego języka pilnie strzeże,
ten od cierpień się ustrzeże.

Pracz został wyrokiem sądu powieszony. Przy szubienicy stał rabi Elazar i gorzko płakał. Przez głowę przeszła mu myśl:

— Kto wie, czy tym razem nie przeze mnie zginął niewinny człowiek?

Widząc, że rabi Elazar bardzo cierpi, ludzie znający miasto powiedzieli mu:

— Rabi, nie masz powodu czynić sobie wyrzutów. My znamy tego człowieka. To był przestępca.

Odetchnął rabi Elazar z ulgą i położywszy ręce na brzuchu, zawołał:

— Cieszcie się moje trzewia i radujcie! Jeśli wasze „wątpliwości” są tak mocne, jestem pewny, że robaki się do was nie dobią.

I mimo to do końca nie mógł się uspokoić. Wreszcie podali mu do wypicia środek nasenny, po czym położyli go na stole! w domu zbudowanym z marmuru i otworzyli mu brzuch.

Wycięli z niego całe zwały tłuszczu¹⁰⁹, które wystawili na upalne słońce lipcowe. Mimo upału tłuszcz nie wydawał smrodliwego zapachu. Uspokojony po tym zabiegu, rabi Elazar wypowiedział słowa z *Psałmów*, które według niego mogły się odnosić do niego samego:

— „Także moje ciało spoczywać będzie w spokoju”.

Wkrótce okazało się, że do całkowitego spokoju było mu daleko. Skazał wtedy siebie na ciężkie cierpienie. Co noc kazał sobie podkładać sześćdziesiąt sztuk pościeli i ściągać z żył sześćdziesiąt szklanek krwi i ropy. Po tak wyczerpującym zabiegu żona podawała mu do jedzenia sześćdziesiąt różnych potraw, po których spożyciu powoli odzyskiwał siły. Do bet ha-midraszu nie pozwalała mu już chodzić, ponieważ obawiała się, że przebywający tam uczniowie mogą przysporzyć mu zmartwień.

Co noc przed zaśnięciem zwracał się do swoich cierpień tymi słowami:

— Bracia moi i przyjaciele, przyjdźcie do mnie!

Nad ranem zaś powiadał do nich:

— Teraz idźcie sobie!

Nie chciał, żeby cierpienia przeszkadzały mu w studiowaniu Tory. Któregoś dnia żona usłyszała jego słowa skierowane do cierpień. Zapłonęła gniewem i zaczęła robić mu wyrzuty:

— Więc to tak wygląda? Ty sam, z własnej woli wzywasz na siebie cierpienia? Mało ci, żeś przechorował pieniądze mego ojca?

I wyrzuciwszy z siebie te słowa oburzenia, zabrała dzieci i przeniosła się do domu swego ojca.

¹⁰⁷ Ty, syn wina, jesteś teraz octem — Zszedłeś ze słusznej drogi swego sprawiedliwego ojca. [przypis tłumacza]

¹⁰⁸ Właściciel winnicy — Bóg. [przypis tłumacza]

¹⁰⁹ Wycięli z niego całe zwały tłuszczu — Rabi Elazar był otyły. [przypis tłumacza]

I oto w tym samym czasie zdarza się cud. Sześćdziesiąt statków płynie po morzu. Nagle zrywa się gwałtowna burza i wzburzone fale zaczynają miotać statkami. Jeszcze chwila i pójdą na dno. Przerażeni marynarze wznoszą modły o ratunek:

— Boże Elazara, odezwij się!

I morze w jednej chwili się uspokoiło. Zszedłszy szczęśliwie na ląd, marynarze i pasażerowie statków zanieśli rabiemu Elazarowi duży prezent. Niosło go sześćdziesięciu niewolników. Każdy niósł trzos wypełniony pieniędzmi. Oni też codziennie przygotowywali dla niego sześćdziesiąt różnych potraw.

Pewnego dnia przebywająca w domu ojca żona Elazara powiedziała do córki:

— Pójdź do domu i dowiedz się, jak ma się ojciec.

Kiedy córka zjawiała się w domu ojca, ten do niej rzekł:

— Wracaj do matki i powiedz jej, że jestem teraz bogatszy od jej ojca.

I mówiąc to zacytował werset z *Przypowieści Salomona* o dzielnej żonie, odnosząc to do siebie:

„Ona jest jak statki kupca
Z dalekich krajów otrzymują swój chleb”.

W następstwie dobrego odżywiania się chory rabi Elazar wkrótce wyzdrowiał i znowu zaczął chodzić do bet ha-midrachu, żona z dziećmi zaś wróciła do niego. Któregoś dnia przypadkiem obnażyło się ramię rabiego. Na widok pięknej, czystej skóry ramienia żona najpierw się uśmiechnęła, a potem rozplakała. Uśmiechnęła się z radości i powiedziała:

— Szczęśliwa jestem, że zespoliłam się z ciałem tego sprawiedliwego męża.

I rozplakawszy się, tak rzekła:

— Biada mi, że takie ciało pochłonie ziemia.

Przed śmiercią rabi Elazar powiedział do żony:

— Wiem, że mędrzy są na mnie oburzeni i boją się, że mogą mnie pochować bez należnego mi szacunku. Dlatego uważam, że lepiej będzie, jeśli złożysz moje martwe ciało na poddaszu. Nie powinnaś z tego powodu bać się mnie.

Po wielu latach, które upłynęły od śmierci rabiego Elazara, jego żona opowiedziała o leżącym na poddaszu ciele męża:

— Chyba ze dwadzieścia lat ciało mego męża leżało na poddaszu. Kiedy wchodziłam do tej izdebki, zwykłam była oglądać jego włosy na głowie. Zauważyłam, że kiedy jakiś włos wypadał, pojawiała się kropla krwi. Pewnego razu zobaczyłam, że z ucha wylał mu robaczek. Okropnie się tym przejęłam. Zjawił mi się potem we śnie i powiedział: „Nie martw się. To nic strasznego. To się stało wskutek tego, że kiedyś moje uszy usłyszały, jak pewien mędrzec został obrażony i ja na to nie zareagowałam”.

Kiedy do jego domu przychodziło dwóch Żydów, żeby ich rozsądził, i stojąc w drzwiach, wygłaszali swoje racje, z poddasza rozlegał się głos rabiego Elazara:

— Ty, który nazywasz się tak i tak, nie masz racji, natomiast ty, zwany tak i tak, masz rację.

Pewnego dnia żona rabiego Elazara pokłóciła się z sąsiadką, która w ferworze sporu przeklęła ją tymi słowami: „Obyś skończyła jak twój mąż. Żebyś jak on nie została pochowana zgodnie z prawem Izraela!”.

Kiedy słowa sąsiadki doszły do uszu mędrców, ci uznali, iż dalej nie można już tolerować tego stanu rzeczy i że należy nieboszczyka Elazara pochować zgodnie z żydowskim rytuałem.

Krążą również wieści o tym, że ojciec rabiego Elazara, rabi Szymon, miał jakoby przyśnić się mędrcom, którym oświadczył:

— Macie mojego gołąbka i nie chcecie go do mnie przynieść.

Zebrali się mędrzy, by urządzić pogrzeb Elazara, ale spotkali się ze sprzeciwem mieszkańców Achbary, którzy twierdzili, iż w czasie kiedy ciało Elazara spoczywało na poddaszu domu, żadne dzikie zwierzę nie napadło na ich miasto.

Pewnego dnia mędrzy, korzystając z wigilii Jom Kipur i z tego, że mieszkańcy Achbary byli zajęci przygotowaniem do święta, wynajęli tragarzy, którzy zanieśli ciało rabiego Elazara do grotty, gdzie spoczywał jego ojciec rabi Szymon. Podchodząc do grotty, natknęli się na jadowitego węża, który nie wpuścił ich do środka. Mędrzy wznieśli wtedy okrzyk:

— Wężu! Wężu! Otwórz wejście i wpuść syna do ojca.

I wąż posłuchał ich i otworzył wejście do grotty.

RABI PINCHAS BEN JAIR

Pewnego razu rabi Pinchas ben Jair wyruszył w drogę, żeby wykupić wziętych do niewoli Żydów. Długo szedł, aż dotarł do dużej i głębokiej rzeki Ninaj. Nie mogąc jej przebyć, zawołał:

— Ninaju! Ninaju! Rozstąp się i otwórz mi drogę. Muszę się dostać na drugi brzeg.

— Pinchasi! Pinchasi! — odpowiedziała mu rzeka — wiem, że masz spełnić wolę Stwórcy, ale ja też spełniam wolę Stwórcy. Ty albo ją spełnisz, albo nie, ja zaś z całą pewnością ją spełnię.

Rozzłościł się rabi Pinchas i zawołał:

— Jeśli natychmiast się nie rozstąpisz i nie otworzysz mi drogi na drugi brzeg, to sprawię, że twoim korytem nigdy już woda nie popłynie.

I woda w rzece od razu się rozstąpiła i rabi Pinchas pokonał ją suchą stopą. Tymczasem na brzegu pozostał człowiek dźwigający worek z pszenicą przeznaczoną do wypieku macy na zbliżające się święto Pesach.

Zobaczył to rabi Pinchas i zawołał z drugiego brzegu:

— Rzeko Ninaj, rozstąp się także przed nim. On spełnia boży nakaz.

I rzeka spełniła jego żądanie. I oto nagle wyłonił się trzeci człowiek z zamiarem przekroczenia rzeki. Był nim Arab, który przez cały czas, krocząc za nimi obydwoma, pozostał nieco w tyle. Rabi Pinchas wstawił się za nim u rzeki:

— Otwórz także przed nim drogę — zawołał. — On nam towarzyszył w drodze i powinnaś potraktować go tak samo, jak nas.

I rzeka rozstąpiła się, i Arab przeszedł na drugi brzeg.

Rabi Pinchas dotarł wreszcie do zajezdnego domu. Zatrzymał się w nim i poprosił gospodarza o nakarmienie osła. Kiedy podano osłowi do jedzenia niewymłócony jeszcze z kłosów jęczmień, ten nie chciał go nawet tknąć. Wymłócili więc kłosy, ale osioł nadal nie chciał jeść.

Przebadali i dokładnie przebrali jęczmień, żeby był czysty i jadalny, ale osioł mimo tych zabiegów nie chciał nawet spojrzeć na niego.

Zastanowił się rabi Pinchas nad przyczyną takiego zachowania osła i doszedł do wniosku, że być może nie odstawiono tu do Świątyni należnej dziesięciny.

Szybko odłożyli dla lewitów dziesiątą część ze zbioru jęczmienia i osioł natychmiast zabrał się do jedzenia.

Widząc to, rabi Pinchas oświadczył:

— Biedne zwierzę spełnia wolę Stwórcy, a wy mu podajecie do jedzenia jęczmień nie odpowiadający wymogom naszego prawodawstwa.

Kiedy rabi Jehuda Hanasi dowiedział się, że do miasta przybył rabi Pinchas ben Jair, wyszedł mu naprzeciw i powitawszy go, rzekł:

— Uczyni mi tę łaskę i przyjdź do mnie na obiad.

— Chętnie to uczynię — odpowiedział rabi Pinchas.

Twarz rabiego Jehudy promieniowała radością. Widząc to, rabi Pinchas powiada do niego:

— Myślałeś, że mogę odmówić Żydowi i nie przyjąć jego zaproszenia na posiłek? Uchowaj Bóg! Żydzi są święci. Jeden Żyd chce i nie może, drugi może, ale nie chce. Ty zaś i chcesz, i możesz. Teraz jednak śpieszę wypełnić ważną micwę. Dlatego wstąpię do ciebie dopiero w drodze powrotnej.

Wracając tą samą drogą, rabi Pinchas wstąpił do domu rabiego Jehudy. Dochodząc do drzwi, zauważył, że stoją w nich białe muły¹¹⁰. Krzyknął z wrażenia:

— W tym domu gości Anioł Śmierci! Ja tu nie będę się posilał.

Usłyszał to rabi Jehuda i wyszedłszy do niego na dwór, oświadczył:

— Sprzedam te muły.

— Przed ślepcem nie rzuca się kłód¹¹¹.

— Przepędzę je.

¹¹⁰*białe muły* — białe muły mogą uśmiercić człowieka. [przypis tłumacza]

¹¹¹*Przed ślepcem nie rzuca się kłód* — Nie wolno wprowadzać w błąd niedoświadczonych. [przypis tłumacza]

— Wtedy wyrządzisz jeszcze większą szkodę.
— Przetnę im żyły w nogach.
— Szkoda zwierząt. Należy im się miłosierdzie.
— To je zabiję.
— Wtedy naruszyś zakaz Tory, który mówi, iż nie wolno niszczyć wartościowych rzeczy.

Rabi Jehuda nie przestawał jednak zapraszać gościa do domu. Tak długo na niego nastawał, aż w pewnej chwili wyrosła między nimi wysoka góra.

Rabi Jehuda zareagował na to płaczem. Łamiącym się głosem zawołał:

— Jeśli Bóg czyni cuda cadykom za życia, to coś dopiero po ich śmierci!

MAŁE STAŁO SIĘ WIELKIE

Do miast w południowej części Erec Israel, w którym mieszkał rabi Pinchas ben Jair, przybyli dwaj biedni Żydzi w poszukiwaniu środków do życia. Nim odwiedzili miejscowych gospodarzy, aby znaleźć jakieś zatrudnienie, poprosili rabiego Pinchasa, żeby pozwolił im zostawić w swojej stodole dwa małe worki jęczmienia. Rabi Pinchas oczywiście się zgodził. Tymczasem obaj biedacy snuli się po mieście w poszukiwaniu płatnego zajęcia. Minął dzień, minęło jeszcze kilka dni, a po nich ślad zaginął. Zniknęli jak kamfora. Rabi Pinchas zastanawiał się, co zrobić z workami jęczmienia, które biedacy zostawili mu w stodole. Nie mogą przecież zmarnieć. Po namyśle doszedł do wniosku, że trzeba ziarna zasiał. Jak pomyślał, tak i zrobił. Nadeszła pora żniw i rabi Pinchas zebrał z pola sporo jęczmienia, który zaniósł do śpichlerza. I tak minęło siedem lat. W śpichlerzu nagromadziło się bardzo dużo jęczmienia.

I oto po latach znowu pojawili się w mieście obaj biedacy. Przyszli do rabiego Pinchasa po swoje dwa worki jęczmienia. Rabi Pinchas zaprowadził ich do śpichlerza i pokazawszy im ogromną masę jęczmienia, powiedział:

— To jest wasz jęczmień. Należy do was. Sprowadźcie wielbłądy i osły, żeby go przewieźć tam, dokąd chcecie.

ODNALEZIONA PERŁA

Z korony króla Saracenów wypadła kiedyś bardzo cenna perła. Zanim słudzy zdążyli ją podnieść nadbiegła mysz, która ją połknęła i uciekła. Zmartwiony tym król poszedł do rabiego Pinchasa i poprosił go o pomoc przy odszukaniu perły.

Prośba króla wydała się rabiemu Pinchasowi nieco dziwna.

— Cóż to? — zapytał. — Czy ja jestem zaklinaczem.

— Przyszedłem do ciebie — powiedział król — bo masz opinię człowieka, który potrafi czynić cuda.

Rabi Pinchas zgodził się pomóc królowi Saracenów. Gromkim głosem rozkazał, żeby stawiły się przed nim wszystkie myszy. Dokładnie obejrzał każdą mysz z osobna i stwierdził, że jedna z nich ma na grzbiecie coś na kształt garbu.

— Ty — powiedział do tej myszy — masz perłę. Natychmiast ją wypluj!

Myszka usłuchała rabiego Pinchasa i wypluła perłę.

RABI JEHUDA HANASI

ZAMIENIONE DZIECI

Cesarz rzymski wydał w swoim czasie dekret, w którym zabraniał Żydom wykonywania nakazu obrzezania. W tym czasie urodził się rabiemu Szymonowi ben Gamliel, noszącemu tytuł nasi, chłopiec, któremu nadał imię Jehuda. Tenże chłopiec wslawił się po latach wiedzą i mądrością, dzięki którym został obdarzony godnością nasi. Mówiono o nim „nasz święty rabi” albo w skrócie Raba. Zastanawiał się rabi Szymon, jak ma postąpić? Czy wykonać rozkaz złoicy, czy też pozostać wiernym nakazowi Boga?

Długo to jednak nie trwało. Chłopiec wbrew dekretowi cesarza został obrzezany. Dowiedział się o tym naczelnik miasta i natychmiast wezwał do siebie rabiego Szymona i dalej go besztać:

— Jak śmiałeś zlekceważyć rozkaz cesarza?

— Posłuchałem rozkazu Boga.

— Zgodnie z prawem — oświadczył naczelnik miasta — mam się do ciebie odnosić z szacunkiem należnym przywódcy swego narodu, ale puścić cię wolno też nie mogę. Muszę wykonać rozkaz cesarza.

— Co więc zamierzasz ze mną uczynić?

— Odstawię cię do cesarza i niech on decyduje, co z tobą zrobić.

To rzekłszy, zabrał również do Rzymu noworodka i jego matkę. Droga do Rzymu zajęła im cały dzień. Na noc zatrzymali się w domu zaprzyjanych rzymskich notablów. Traf chciał, że w tym samym czasie w rodzinie tej przyszedł na świat chłopiec, któremu nadano imię Antoninus. Na widok swojej umiłowanej przyjaciółki, żony rabiego Szymona, matka Antoninusa zapytała ją, w jakim celu przybyła do Rzymu.

— Cesarz — odpowiedziała zapytana — wydał złowrogi dekret, w którym zabrania Żydom dokonywania rytualnego obrzezania chłopców. Ja, wbrew temu dekretowi, dopuściłam się obrzezania mego nowo narodzonego synka. Z tego powodu prowadzą mnie pod eskortą razem z dzieckiem do cesarza.

Usłyszawszy to, Rzymianka oświadczyła:

— Weź do cesarza mego synka, który nie jest obrzezany. Tymczasem twój chłopczyk pozostanie u mnie do twego powrotu.

Tak się też stało. Żydówka wzięła z sobą chłopczyka Rzymianki i udała się do cesarza. Do pałacu wprowadził ją naczelnik miasta, który całą tę sprawę rozpętał. Cesarz nakazał swoim medykom sprawdzić, czy chłopiec jest obrzezany. Kiedy okazało się, że nie jest obrzezany, rozgniewał się na naczelnika miasta i polecił go zabić. Matkę z dzieckiem rozkazał natychmiast puścić wolno.

Kiedy wróciła z dzieckiem do domu swojej rzymskiej przyjaciółki, matki Antoninusa, ta powiedziała:

— Skoro Wszchemogący sprawił, iż twój syn dzięki mojemu synowi ocalał, niechaj obaj pozostaną na zawsze przyjaciółmi.

OSIEM ZALET

Rabi Szymon ben Menasja powiada:

— Mędrcy dostrzegają u cadyków osiem zalet: urodę, siłę, bogactwo, cześć, mądrość, długowieczność, siwiznę i dzieci. Na te wszystkie wymienione zalety zasłużył Raba ze swoimi dziećmi.

ZACHOROWAŁ I WYZDROWIAŁ

Po śmierci rabiego Elazara ben Szymona, Raba (nasi) wysłał do wdowy swata, żeby namówił ją do poślubienia go. Wdowa przekazała mu przez swata pytanie:

— Czy naczynie, które używane było do świętych czynności ma spowszednieć?

Nie zrażony negatywną odpowiedzią wdowy nasi wysłał do niej znowu swata z listem, w którym napisał:

— Może zmarły twój mąż był lepszym ode mnie uczonym w Piśmie, ale czy w dobrych uczynkach też był lepszy?

Na to wdowa tak mu odpowiedziała:

— Zbyt dobrze nie znam się na Torze, ale na dobrych uczynkach znam się dobrze. Mój zmarły mąż sam na siebie wziął cierpienia.

Pomyślał Raba: „Cierpienia są miłe”. I doszedłszy do tego wniosku, postanowił wziąć na siebie cierpienia na okres trzynastu lat. Sześć lat chorował na malarię i siedem lat cierpiał z powodu silnych bólów zębów. Kiedy dostawał napadu bólu, nie mógł powstrzymać się od jęków i krzyków, które sięgały nieba.

Zarządca stajen i obór Raby był bogatszy od perskiego króla. Kiedy zanosił zwierzętom karmę, te zaczynały tak głośno ryczeć, że słyhać je było z odległości trzech mil. Z tego powodu starał się zawsze podawać im karmę, kiedy odzywały się bóle Raby Jehudy. Mimo to, krzyki cierpiącego Raby dochodziły znacznie dalej. Słyszeli je nawet podróżujący statkami po morzu.

Niektórzy opowiadają, że cierpienia Raby wzięły się z przypadku i tak samo ustały.

Pewnego bowiem dnia człowiek, który prowadził cielaka do rzeźni, minął przechodzącego obok Rabę. Nagle cielak urwał się z powrozu i podbiegł do Raby. Wsunął łeb pod jego płaszcz i płacząco zamęczał, jakby chciał powiedzieć: „Ratuj mnie!”. Raba na to się odezwał:

— Idź cielaku swoją drogą. Po to się urodziłeś.

W niebie zakotłowało się. Padło jedno zdanie:

— Raba nie zna litości. Zasługuje na cierpienia.

I zaraz też Raba zachorował. Po jakimś czasie służąca, sprzątając mieszkanie, zauważyła kryjące się w kącie małe myszki. Chciała je wyrzucić na dwór, ale wielki rabi powstrzymał ją:

— Zostaw je — powiedział — w spokoju. „Miłosierdzie Boga rozciąga się na wszystkie stworzenia”. Tak jest napisane w naszych księgach.

W niebie odezwały się głosy:

— Raba okazał miłosierdzie. Dlatego też należy i jemu okazać miłosierdzie.

I Raba natychmiast wyzdrowiał.

ROK GŁODU

Był rok suszy. Plony były mizerne. W kraju zapanował głód. Rabi Jehuda otworzył wtedy wszystkie swoje śpichlerze i ogłosił, że każdy Żyd, który zna *Biblię*, *Misznę*, *Talmud*, *Halachę* czy *Agadę*, może wejść do śpichlerza i wziąć sobie tyle zboża, ile mu potrzeba. Tylko *am-baaree*, czyli prostak nie ma prawa tam wejść.

Jonatanowi ben Amram udało się przepchnąć przez strażę do rabiego. W prostych słowach powiedział do niego:

— Rabi, weź mnie na wyżywienie.

— Czy znasz *Biblię*?

— Nie!

— A *Misznę* znasz?

— Też nie!

— Skoro nic nie umiesz, niczego nie znasz, to jak cię mogę wziąć na wyżywienie?

— Potraktuj mnie jak psa lub wronę.

Przejął się rabi słowami Jonatana i polecił wydawać mu żywność.

Kiedy jednak Jonatan opuścił mieszkanie rabiego, ten zaczął robić sobie wyrzuty, że zbyt pochopnie zgodził się żywić prostaka. Jego syn, rabi Szymon, usłyszawszy, że ojciec żałuje swego miłosiernego czynu, zwrócił mu uwagę:

— Ojcze, jest całkiem możliwe, że był to Jonatan ben Awram, twój uczeń. Ten, który przez całe życie przez wzgląd na cześć należną Torze, nie chciał z niej czerpać materialnych korzyści.

Zbadano dokładnie sprawę i okazało się, że był to właśnie ów Jonatan ben Amram. Rabi wydał wtedy polecenie, by każdy znajdujący się potrzebie miał prawo wstępu do jego śpichlerzy.

CÓRKA ACHERA

Pewnego dnia przyszła do rabiego Jehudy z prośbą córka Achera. Bez zbędnych słów oświadczyła:

— Rabi, wspomóż mnie, ponieważ nie mam z czego żyć.

— Czyją jesteś córką?

— Achera.

— Co takiego? Jeszcze jego nasienie pozostało na tym świecie? o takim, jak on, mówi przecież *Pismo*: „Ani jego dziecko, ani dziecko jego dziecka nie powinno pozostać w narodzie”.

Córka Achera nie dała za wygraną:

— Rabi, weź pod uwagę wiedzę i znajomość Tory mego ojca i puść w niepamięć jego czyny.

I kiedy wyrzekła te słowa, spadł z nieba ogień na krzesło rabiego.

Rozplakał się Jehuda i rzekł:

— Jeśli tak się dzieje z tymi, którzy wstydzą się Tory, to co się dzieje z tymi, którzy nią się przechwalają.

WIEŚ PEŁNA DZIECI

Z trzynastu braci dwunastu umarło przed czasem, nie pozostawiwszy po sobie dzieci. Pozostałe po zmarłych wdowy zażądały od szwagra, żeby zgodnie z prawem lewirat¹¹² poślubił je. Sprawa oparła się o sąd rabiego. Wezwany przed jego oblicze szwagier dwunastu wdów oświadczył, że nie jest w stanie utrzymać tylu kobiet. Wdowy jednak nie chciały ustąpić:

— Same — oświadczyły — będziemy utrzymywały dom. Każda z nas przez jeden miesiąc w roku.

— Dobrze — powiedział szwagier — ale co będzie w przestępnym roku, który ma trzynastcie miesięcy?

— To już ja biorę na siebie — oświadczył rabi i życząc im wszystkiego najlepszego, pożegnał.

Po trzech latach do domu rabiego przyszło dwanaście kobiet, żeby go w imieniu całej wsi i trzydziestu sześciorga dzieci pozdrowić. Popatrzył rabi przez okno i oczom własnym nie wierzy. Stoi tam cały tabun dzieci.

— Co was tu do mnie przywiodło? — pyta.

— Przyszliśmy, żebyś nas wziął na utrzymanie w tym miesiącu. Jest to bowiem trzynasty miesiąc obecnego roku przestępnego.

Rabi dotrzymał obietnicy i polecił wydać kobietom wszystko, co potrzebne im było do życia.

O MAŁO NIE SPROWADZILI MESJASZA

Prorok Eliasz często odwiedzał jesiwę rabiego Jehudy. Pewnego razu, a było to na początku miesiąca, przyszedł później niż zwykle.

Zdziwił się rabi Jehuda i zapytał go:

— Co się stało, że dzisiaj się spóźniłeś?

— Nie zdążyłem uporać się z czasem. Najpierw udałem się do groty Machpela, żeby obudzić Abrahama i umyć mu ręce. Potem musiałem poczekać, aż skończy się modlić, żeby go znowu ułożyć na posłaniu. Te same czynności musiałem wykonać z Izaakiem i Jakubem. Jednym słowem, wszystko się przeciągnęło.

— Mogłeś przecież podnieść wszystkich trzech praojców za jednym razem.

— Tak, ale pomyślałem, że kiedy wszyscy trzej zaczną się razem modlić, mogliby w ten sposób sprowadzić przed czasem Mesjasza.

— Powiedz mi, Eliaszu, czy są dzisiaj na świecie ludzie równi naszym praojcom?

— Są — odpowiedział Eliasz — na przykład rabi Chija.

¹¹²*lewirat* — prawo to przewiduje, że jeśli jeden z dwóch braci umrze bezdzietnie, to drugi musi poślubić wdowę po nim. [przypis tłumacza]

Zarządził rabi post. Postawiono rabiego Chiję przed pulpitem w bożnicy, żeby prowadził modły. I kiedy tłum wypowiedział za nim słowa z osiemnastu błogosławieństw „Bóg każe wiatrowi wiać”, natychmiast powiał wiatr.

Przy następnych słowach „spuszcza deszcz”, zaczęło padać. Kiedy doszedł do słów „ożywia zmarłych”, cały świat zatrząsł się w posadach.

— Kto ujawnił tajemnicę świata? — zapytano w niebie.

— Eliasz — padła odpowiedź.

I w jednej chwili Eliasz został wciągnięty do nieba, gdzie wychłostano go ognistymi różgami.

Po odbyciu kary chłosty znowu zstąpił na ziemię. Tym razem przebrany za niedźwiedzia. Rycząc potężnie, wpadł w tłum. Ludzie ze strachu szybko się rozbiegli na wszystkie strony.

LEGIONY I MUCHY

Pewnego dnia przybył Antoninus do Cezarei i nie zwlekając, kazał zawezwać rabiego Jehudę. Ten zabrał z sobą swego syna rabiego Szymona oraz wielkiego rabiego Chiję. Kiedy znaleźli się w pobliżu pałacu cesarskiego, rabi Szymon zauważył, że przed jego bramą stoi cały legion żołnierzy. Każdy z żołnierzy legionu wyróżniał się wysokim wzrostem, urodą i krzepą. Głową sięgał głowicy kolumny, na której opierała się fasada pałacu. Na ten widok rabi Szymon powiedział do rabiego Chiji:

— Zobacz, jak utuczone są cielaki Ezawa.

Wziął go rabi Chija za rękę i zaprowadził na rynek. Tu pokazał mu kosz pełen winogron i fig. Wszystkie były oblepione muchami.

— Widzisz te muchy? — powiedział rabi Chija. — One i cały ten legion żołnierzy mają tę samą wartość.

Rabi Szymon opowiedział potem ojcu o tym, jak rabi Chija określił muchy i legion.

Wysłuchawszy syna, rabi Jehuda oświadczył:

— Rabi Chija babiloński¹¹³ przypisuje zbyt dużą wartość legionowi, przyrównując go do much. Legiony wobec much to prawie zero. Co zaś tyczy się much, to sprawa zupełnie inaczej wygląda. Pan Bóg często przez nie wypełnia swoje zadania.

CO ZANADTO, TO NIEZDROWO

Antoninus zapytał kiedyś naszego wielkiego rabiego Jehudę:

— Jak myślisz, czy jest słuszne zbyt często modlić się do Boga?

— Nie — odpowiedział rabi.

— Dlaczego?

— Żeby zbyt nie spoufalić się z Bogiem.

Odpowiedź rabiego Jehudy nie zadowoliła Antoninusa.

Co więc nasz rabi zrobił? Z samego rana udał się do cesarskiego pałacu i już na progu powitał Antoninusa tymi słowami:

— Pokój tobie, wielki księciu!

Powitawszy w ten sposób Antoninusa, zaraz wyszedł, żeby znowu po chwili wrócić i od nowa go pozdrowić:

— Pokój tobie, cesarzu!

Szybko po tym opuścił pokój cesarza, po czym znowu zjawił się i pozdrowił go:

— Pokój tobie, imperatorze!

Tym razem Antoninus już nie wytrzymał:

— Co to ma znaczyć? Chcesz obrazić cesarza?

— Niech więc, cesarzu, uszy twoje słyszą to, co twoje usta mówią. Skoro ty królu, człowiek śmiertelny, czujesz się obrażony, kiedy co chwila cię pozdrawiają, to podobnie czuje się król królów. Nie ulega więc wątpliwości, że Jego nie wolno bez przerwy obciążać modlitwą.

¹¹³Rabi Chija babiloński — rabi Chija przybył do Babilonu. [przypis tłumacza]

KOSZTOWNY PREZENT

Rzymski arystokrata Arteban, przyjaciel rabiego Jehudy, przysłał mu kiedyś bardzo kosztowny prezent w postaci cennych pereł. Jednocześnie poprosił obdarowanego, żeby ten w rewanżu podarował mu na pamiątkę jakąś drogocenną rzecz.

Rabi Jehuda przysłał mu mezuzę¹¹⁴.

Zawiedziony przyslaną mu mezuzą przyjaciel rabiego Arteban nie omieszkał wyrazić swego zdziwienia:

— Co to ma znaczyć? Ja posłałem ci bezcenną rzecz, a ty mi przysłałeś coś, co można nabyć za drobną monetę.

Na to rabi tak mu powiedział:

— Żadne, najdroższe nawet rzeczy, nie mogą się równać z tą małą mezuzą. Co więcej, tyś mi przysłał bardzo drogie rzeczy, których należy pilnie strzec. Natomiast mezuzę, którą ja ci posłałem, będzie ciebie strzegła i chroniła.

ŚMIERĆ RABIEGO

Przed śmiercią rabi nagle oświadczył:

— Niech przyjdą moje dzieci. Chcę je zobaczyć.

Kiedy dzieci weszły do jego pokoju, rabi powiedział do nich:

— Dzieci moje! Waszym obowiązkiem jest oddać cześć ojcu. Uważajcie, żeby świece płonęły w wyznaczonych dla nich miejscach. Łóżko ma stać na swoim miejscu i powinno być zawsze zaścienione. Josef Hejfski i Szymon Efrati, którzy usługiwali mi za życia, mają mnie obsłużyć po śmierci.

Następnie powiedział dzieciom, żeby wezwwały mędrców. Kiedy mędrzy Izraela przyszli do niego, rzekł do nich:

— Nie wygłaszajcie po mnie pośmiertnych przemówień w miastach. Po trzydziestu dniach żałoby wróćcie do nauki w jesiwi. Mój młodszy syn Szymon ma piastować godność chachama. Starszy mój syn, Gamliel, ma zostać nasi, zaś Chanina ben Chama ma objąć stanowisko przełożonego jesiwy.

Po ogłoszeniu tej decyzji polecił wezwać do siebie młodszego syna, Szymona. W krótkich, acz zwartych słowach zaznajomił go z obowiązkami i zasadami, jakimi ma się kierować chacham.

Następnie wezwał do siebie starszego Gamliela, którego również zaznajomił z obowiązkami, regułami i zasadami, którymi będzie musiał kierować się jako nasi.

— Synu mój — oświadczył — masz piastować tę funkcję ze świadomością jej wielkiej wagi i znaczenia. Wobec uczniów powinieneś okazywać surowość.

Na dzień przed śmiercią rabiego Jehudy Hanasi mędrzy ogłosili post i nieustanne modły.

Z tłumu modlącego się o życie dla rabiego Jehudy rozległ się okrzyk:

— Ten, który pierwszy wypowie słowa „rabi umarł”, powinien ponieść śmierć. Powinien zginąć od miecza.

Służąca rabiego weszła na dach domu i wzniosłszy oczy ku niebu, modlitewnym głosem zawołała:

— Ci w niebie pragną mieć rabiego u siebie i ci na ziemi chcą go mieć przy sobie. Oby, Boże, tak się stało, żeby ci, którzy są na ziemi, zwyciężyli tych, co są w niebie.

Widząc jednak, jak cierpi rabi Jehuda, zmieniła zdanie:

— Panie świata, spraw, żeby ci, którzy są na wysokościach, wygrali z tymi, którzy są na ziemskim padole.

Mędrzy nie ustawali w modłach. Błagali Boga o życie dla rabiego Jehudy. Wtedy służąca wzięła dzban i zrzuciła go z dachu. Na odgłos pękniętego dzbanu mędrzy przerwali modlitwę i w tej samej chwili dusza rabiego opuściła ciało.

Tymczasem mędrzy polecieli rabiemu Bar-Kapara wejść do pokoju rabiego i sprawdzić, jak wygląda sytuacja. Rabi Bar-Kapara wszedł do pokoju i stwierdził, że rabi nie żyje. Rozdarł wtedy szaty na sobie i zaczął go oplakiwać:

¹¹⁴mezuzę — zwitek pergaminu z tekstem Pisma umieszczony w drewnianym lub blaszanym futerale przybitym do framugi drzwi. Ma znaczenie talizmanu. [przypis tłumacza]

— „Niebiańskie lwy i ziemskie skały¹¹⁵
Podtrzymały świętą Arkę.
Niebiańskie lwy pokonały ziemskie skały
I święta Arka została pojmana”.

— Czy umarł? — zapytali go przerażeni mędracy.

— Wyście to powiedzieli, a nie ja — oświadczył rabi Bar-Kapara.

Rabi Jehuda nim skonał, zdążył jeszcze podnieść obie ręce ku niebu i zawołać:

— Panie świata! Ty najlepiej wiesz, że całym ciałem i duszą poświęciłem się Torze.
O siebie nie dbałem i o siebie się nie troszczyłem. Niech się stanie Twoja wola. O jedno
Cię tylko proszę: o spokojne odpocznienie.

I wtedy rozległ się głos z nieba:

— Niech spocznie w spokoju na swoim wiecznym posłaniu.

W dniu śmierci rabiego Jehudy ludzie usłyszeli wyraźnie słowa płynące z nieba:

— „Ten, kto był obecny przy śmierci rabiego, ten ma zapewniony wieczny żywot na
tamym świecie”.

Był w mieście pewien pracz, który codziennie odwiedzał rabiego Jehudę, ale traf chciał,
że akurat tego dnia, w którym umarł rabi, nie mógł z jakiegoś powodu przyjść do niego.
Kiedy usłyszał głos z nieba, wszedł na dach i skoczył w dół, ponosząc śmierć na miejscu.

Wtedy rozległ się znowu głos z nieba:

— Pracz także ma zapewniony żywot wieczny na tamym świecie.

¹¹⁵niebiańskie lwy — aniołowie; ziemskie skały — cadycy. [przypis tłumacza]

RABI CHIJA

CO ROBIĆ, ŻEBY TORA NIE ULEGŁA ZAPOMNIENIU

Pewnego razu doszło do ostrej dyskusji między rabim Chiją i rabim Chaniną. W ferworze wymiany zdań rabi Chanina zawołał:

— Z kim ty wojujesz? Ze mną? Gdyby, nie daj Boże, Tora została przez Żydów zapomniana, to ja, dzięki memu bystremu umysłowi z powrotem bym ją przywrócił.

Na to rabi Chija odparł:

— Ja bym jednak zrobił tak, żeby Tora nigdy nie została przez Żydów zapomniana. Czy wiesz, jakbym to zrobił? Otóż siałbym, gdzie się tylko da, len. Potem upłóciłbym z niego lassa do łapania jeleni. Ich mięsem karmiłbym sieroty. Ze skóry tych zwierząt wyrobiłbym pergamin, na którym spisałbym wszystkie pięć ksiąg Biblii. Potem chodziłbym po miastach, w których nie ma nauczycieli małych dzieci i sam wziąłbym się do nauczania pięciu chłopców. Każdemu z nich przyswoiłbym jedną księgę Biblii. Następnie wybrałbym sześciu chłopców, żeby ich nauczyć sześciu dyscyplin Miszny. Każdy chłopiec przyswoiłby sobie jedną dyscyplinę, zwaną sederem. Przed udaniem się do innego miasta postawiłbym przed chłopcami takie zadanie: każdy z nich ma nauczyć drugiego tego, co sobie przyswoił. W ten sposób sprawiłbym, że Tora nigdy nie zostałaby przez Żydów zapomniana.

Nic przeto dziwnego, że rabi Jehuda Hanasi kiedyś powiedział:

— Jakże wielkie są dokonania rabiego Chiji!

Słyszac to, jego syn rabi Szymon zapytał go:

— Czyżby dokonania rabiego Chiji były większe od twoich?

— Tak — odpowiedział rabi Jehuda.

Z LITOŚCI

Życie rabiego Chiji dobiegło końca, ale Anioł Śmierci nie miał do niego dostępu. Co więc uczynił? Przebrał się za żebraka i zapukawszy do drzwi domu rabiego, poprosił o kawałek chleba. Rabi Chija odkroił pajdę chleba i wyszedłszy z domu, podał ją żebrakowi. Anioł Śmierci wziął chleb i tak do rabiego powiedział:

— Nad żebrakiem się ulitowałeś, a nade mną nie masz litości. Dlaczego?

I powiedziawszy to, Anioł Śmierci pokazał rabiemu ognistą różgę. Na ten widok rabi Chija natychmiast oddał Aniołowi; Śmierci duszę.

KRZESŁO RABIEGO CHIJI

Opowiada rabi Chawiwa:

— Znałem pewnego mędrca, do którego często przychodził prorok Eliasz. Przyglądając mu się z bliska, zauważyłem, że w zależności od pory dnia wygląd oczu mu się zmienia. Rano są piękne, natomiast wieczorem są jakby spalone. Jakby dotknął je ogień. Zapytałem go, dlaczego tak się dzieje. Odpowiedział mi, że pewnego dnia poprosił proroka Eliasza, żeby mu pokazał mędrców zasiadających w niebiańskiej jesiwi. Chciałem zobaczyć, jak po nauce wstają ze swoich miejsc. Na moją prośbę Eliasz odpowiedział:

— Zgoda. Umożliwię ci przyjrzenie się mędrcom na tamtym świecie. Możesz sobie ich obejrzeć, ale pod jednym warunkiem. Na krzesło rabiego Chiji nie wolno ci popatrzyć.

Zapytałem go, w jaki sposób poznam, że to krzesło należy do rabiego Chiji. Niech — powiedziałem mu — da mi jakiś znak.

— Dobrze — odrzekł — dam ci taki znak. Otóż wszystkim mędrcom, kiedy unoszą się w górę albo opuszczają w dół, towarzyszą aniołowie. Tylko rabi Chija i jego krzesło wznosi się i opuszcza bez pomocy aniołów.

Nie mogłem się powstrzymać i popatrzyłem na krzesło rabiego Chiji. W tej samej chwili uderzyły mnie w twarz dwie jakby wystrzelone iskry, od których oślepiłem. Na drugi dzień poszedłem do rabiego Chiji i powiedziałem mu:

— Rabi Chijo, ja wykładam swoim uczniom twoją *Misznę*¹¹⁶.
I w jednej chwili odzyskałem wzrok.

¹¹⁶*Rabi Chijo, ja wykładam swoim uczniom twoją „Misznę”* — Rabi Chija był autorem komentarzy do *Miszny*, pt. *Miszna rabiego Chiji*. [przypis tłumacza]

RABI JOCHANAN I RABI SZYMON BEN LAKISZ

URODA RABIEGO JOCHANANA

Rabi Jochanan powiedział kiedyś o sobie:

— Jestem ostatnim z urodziwych jerozolimskich mężczyzn.

Kto chciałby sobie wyobrazić urodę rabiego Jochanana, powinien wziąć do ręki puchar odlany ze szczerego srebra, włożyć do niego dużo pestek czerwonego granatu, obłożyć go z góry wiankiem czerwonych róż i postawić go między słońcem i cieniem. Odblask tego wszystkiego odda piękno i urodę rabiego Jochanana.

RAZEM PŁAKALI

Pewnego dnia rabi Elazar nagle zachorował. Na wieść o jego chorobie rabi Jochanan poszedł go odwiedzić. Pokój, w którym leżał chory, tonął w ciemnościach. Kiedy jednak rabi Elazar wyciągnął rękę spod kołdry, światło rozjaśniło ciemności. W blasku tego światła rabi Jochanan zauważył, że z oczu chorego płyną łzy. Zapytał go więc:

— Dlaczego, rabi, płaczesz? Jeśli z żalu, że za mało poświęciłeś się studiom Tory, to chcę ci przypomnieć stare, znane słowa naszych mędrców: „Nieważne, że jeden więcej, a drugi mniej. Ważne, że sercem był przy Bogu”.

Jeżeli, natomiast, powodem twego płaczu jest materialna bieda, to wiedz, że nie każdemu sądzone jest zasiadywać przy dwóch stołach¹¹⁷. Jeśli zaś płaczesz z powodu swoich dzieci, to popatrz na mego dziesiątego syna¹¹⁸.

— Płacę z żalu, że taka uroda, takie piękno będziegniło w ziemi.

— Z tego powodu można zaiste płakać.

I rozplakali się obaj.

Wtem rabi Jochanan zapytał go:

— Czy z lubością przyjmujesz te cierpienia?

— Nie. Ani cierpienie, ani zapłaty za nie.

— Podaj mi rękę — powiedział wtedy rabi Jochanan.

Chory podał mu rękę i rabi Jochanan postawił go na nogi.

TORA I TOWAR

Rabi Ilfa i rabi Jochanan razem studiowali Torę i razem klepali biedę. Kiedy bieda za bardzo dała im się we znaki, uzgodnili, że trzeba zająć się handlem. Sprawdzą wtedy słowa Tory, które mówią, że kto uczy się Tory, ten nie zazna biedy.

Jak postanowili, tak i zrobili. Wyruszyli w świat, żeby zająć się handlem. Zmęczeni drogą, zarządzili sobie odpoczynek, żeby się posilić. Wypadło im usiąść pod groźącą zawaleniem ścianą zrujnowanego budynku. I kiedy siedzieli pod tą ścianą i jedli, pojawili się przy nich dwaj aniołowie. Rabi Jochanan w pewnej chwili usłyszał, jak jeden z nich powiedział do drugiego:

— Zwalmy ścianę, to poniosą śmierć. Zasłużyli na nią, ponieważ wyrzekli się wiecznego życia na rzecz doczesnego.

Na to odezwał się drugi anioł:

— Zostaw ich w spokoju. Jednemu z nich przypisane jest szczęście.

Rabi Jochanan zapytał Ilfę, czy słyszał, co powiedział anioł. Okazało się, że nie usłyszał.

Zastanowił się rabi Jochanan i doszedł do takiego wniosku:

— Skoro ja usłyszałem, a on nie, to znaczy, że mnie przypisane jest szczęście.

I nie zwlekając, oświadczył swemu towarzyszowi:

— Postanowiłem wrócić i sprawdzić na sobie słowa Tory: „Tora to najlepszy towar”.

¹¹⁷dwa stoły — to znaczy Tora i bogactwo. [przypis tłumacza]

¹¹⁸popatrz na mego dziesiątego syna — Rabi Jochanan miał dziesięciu synów. Wszyscy zmarli przed nim. Rabi zwykł nosić z sobą małą kość ostatniego syna. [przypis tłumacza]

I wrócił do domu bez swego towarzysza. Ilfa zaś przez długi czas zajmował się handlem i nim wrócił statkiem do rodzin: nego miasta, rabi Jochanan ukoronowany został zaszczytną funkcją przełożonego jesziwy.

Przyszli wtedy do Ilfy ludzie ze statku i tak powiedzieli:

— Gdybyś przez cały ten czas był na miejscu i zajmował się; Torą, toby z pewnością ciebie mianowali przełożonym jesziwy.

Usłyszawszy to, Ilfa wlaź na maszt statku i zawołał:

— Niech przyjdą znawcy i pytają mnie, o co tylko chcą z Miszny rabiego Chiji lub Miszny rabiego Oszaji. Jeśli się okaże, że nie potrafię wyciągnąć wniosków z naszej ogólnej Miszny, to skoczę w odmęty wody i utopię się.

DOBRA WYMIANA

Pewnego dnia rabi Jochanan odbył spacer drogą wiodącą od Tyberiady do Cypori. Szedł, opierając się na ramieniu swego ucznia rabiego Chiji bar Aba. Przechodząc obok dużego pola, rabi Jochanan powiedział do swego towarzysza spaceru:

— To całe pole należało kiedyś do mnie. Sprzedałem je, bo postanowiłem poświęcić się całkowicie Torze.

Potem minęli w drodze oliwny gaj. Rabi Jochanan zatrzymał się na chwilę i rzekł do swego towarzysza:

— Widzisz ten oliwny gaj? Otóż także należał kiedyś do mnie. Sprzedałem go, bo chciałem zajmować się tylko Torą.

Następnie przeszli obok winnicy. Rabi Jochanan, wskazując ją rabiemu Chiji, powiedział:

— Ta winnica także kiedyś do mnie należała. Sprzedałem ją, bo postanowiłem bez reszty poświęcić się Torze.

Rabi Chija zaczął nagle płakać. Zdumiony rabi Jochanan zapytał go o powód płaczu.

— Płaczę — odpowiedział rabi Chija — bo zostałem na starość bez niczego.

Na to rabi Jochanan odparł:

— Chijo, synu mój! Nie doceniasz wymiany, jakiej dokonałem. Sprzedałem rzecz, która stworzona została w ciągu sześciu dni i otrzymałem za nią rzecz, która zaistniała po czterdziestu dniach. Stworzenie świata trwało sześć dni, nadanie zaś Tory czterdzieści dni.

RABI SZYMON BEN LAKISZ (REISZ LAKISZ)

Rabi Raisz-Lakisz był bardzo biedny. By wyrwać się z nędzy, postanowił nająć się do służby u bogatych acz prymitywnych ludzi. Wkrótce uświadomił sobie, że dostał się w ręce ludożerców, którzy zdążyli już ustalić dzień, w którym miał być zabity. Przypomniał sobie wtedy, że skazany na śmierć ma prawo wyrazić swoje ostatnie życzenie. Dzikusy ze swojej strony uważały, że spełnienie ostatniego życzenia skazańca przydaje smaku jego krwi.

Rabi Lakisz wziął buklak, do którego zdążył przedtem włożyć kamień, i stanął przed dzikusami, żeby wyrazić swoje życzenie:

— Uczynicie mi tę łaskę — powiedział — i pozwólcie mi związać was wszystkich, żeby każdemu wymierzyć klapsa tym oto lekkim buklakiem.

Zgodzili się. Pozwolili się związać i usadzić tak, żeby skazaniec mógł wymierzyć kolejno, każdemu z nich uderzenie buklakiem.

Po takim uderzeniu każdy z dzikusów tracił prawie przytomność i jęczał z bólu. Usta mu się wykrzywiały. Szczekał zębami. Rabi Lakisz powiada wtedy do niego:

— Co? Jeszcze się śmiejesz? Zaraz dołożę ci jeszcze jednego klapsa.

I w ten sposób wytracił wszystkich dzikusów.

SIŁA ODPOWIEDNIA DLA TORY

Pewnego razu rabi Jochanan kąpał się w Jordanie. Z drugiego odpowiednia dla brzegu obserwował go Reisz-Lakisz. Zauważył, jak piękne było ciało rabiego. Jednym skokiem i on znalazł się w rzece. Powiada do niego rabi Jochanan:

— Twoja siła pasuje do Tory.

Na to Reisz-Lakisz odpowiedział:

— Twoja uroda pasuje dla kobiet.

Wymieniwszy te uwagi, rabi Jochanan powiada do Reisz-Lakisza:

— Jeśli pójdziesz słuszną drogą, to dam ci za żonę moją siostrę, która jest o wiele ładniejsza ode mnie.

Reisz-Lakisza z miejsca przystał na propozycję rabiego Jochanana i już postanowił skoczyć na brzeg po swoje rzeczy. Nic jednak z tego nie wyszło. Cała bowiem jego siła jakby nagle wyparowała.

Po tym wydarzeniu rabi Jochanan zabrał się do uczenia Reisz-Lakisza. Tak długo go uczył, aż ten stał się wielkim uczonym.

RABI KAHANA U RABIEGO JOCHANANA

Kiedy rabi Kahana zmuszony był z jakiegoś powodu opuścić Babilon i udać się do Ziemi Izraela, jego nauczyciel nakazał mu:

— Kiedy znajdziesz się w szkole rabiego Jochanana, masz przez siedem lat powstrzymać się od zadawania pytań.

Przybywszy do szkoły rabiego Jochanana, rabi Kahana zastał Reisz-Lakisza w chwili, kiedy ten wyjaśniał uczniom wygłoszony tego dnia przez rabiego Jochanana wykład. Rabi Kahana nie znał Reisz-Lakisza i nie miał nawet pojęcia, jak on wygląda. Zapytał więc uczniów, gdzie jest Reisz-Lakisza? Ci na to rzekli:

— Do czego ci potrzebny Reisz-Lakisza?

— Bo na różne komentarze rabiego Jochanana można postawić różne pytania. Również odpowiedzi mogą być różne.

Przekazali uczniowi Reisz-Lakiszowi wypowiedź rabiego Kahana. Ten natychmiast poszedł do rabiego Jochanana i opowiedział mu o tym w ten sposób:

— Przybył do nas lew z Babilonu. Musisz się dobrze przygotować do jutrzejszego wykładu.

Następnego dnia posadzono rabiego Kahana w pierwszym rzędzie, tuż przed obliczem rabiego Jochanana.

Rabi Jochanan omówił jedną halachę i rabi Kahana nie zadał mu pytania. Po omówieniu drugiej i trzeciej halachy rabi Kahana nadal milczał.

Przesadzili go więc do dalszego rzędu. Wkrótce, w związku z tym, że nie zadawał pytań, posadzili go w ostatnim siódmym rzędzie.

Powiada wtedy rabi Jochanan do Reisz-Lakisza:

— Twój lew okazał się być zwykłym lisem.

Teraz rabi Kahana nie mógł już dalej powstrzymać się od zadawania pytań. Zaczyna w duchu rozważać: „Może powinienem uznać te siedem rzędów w szkole rabiego Jochanana za siedem lat milczenia nakazanego mi przez mego nauczyciela?”

I doszedłszy do takiego wniosku, oświadczył:

— Niech mi rabi Jochanan wybaczy i raczy powtórzyć swój wykład od samego początku.

Omówił rabi Jochanan jeszcze raz pierwszą halachę i rabi Kahana zadał mu pytanie. I tak działo się po omówieniu każdej następnej halachy. W następstwie rabi Kahana przesunięty został do pierwszego rzędu.

Stary rabi Jochanan siedział, jak to było w jego zwyczaju, z przodu, twarzą obrócony ku słuchaczom. Siedział na siedmiu poduszkach. I jak tylko rabi Kahana zaczął kwestionować jego wywody, to po każdym zadany trudnym pytaniu rabi Jochanan wyciągał spod siebie poduszkę. W końcu siedział już na gołej ziemi. Nad oczami rabiego Jochanana zwisały duże gęste brwi, które zasłaniały mu często widok.

Zwrócił się do uczniów:

— Podnieście moje brwi. Chcę popatrzeć na tego, który zadaje mi pytania.

Podciągnęli mu uczniowie brwi do góry. Zobaczył wtedy, że rabi Kahana coś szepcze.

— Jeśli potrafisz wymodlić u Boga, żebym znowu nie umarł, to pójde z tobą. Jeśli zaś nie potrafisz, to wystarczy mi, żem raz zakosztował smaku śmierci.

Wziął go rabi Jochanan za rękę i postawił na nogi. W drodze zapytał go jeszcze, jak wyjaśnić pewne trudne kwestie. Rabi Kahana na wszystkie zadane mu pytania udzielił wyczerpujących odpowiedzi. Dlatego rabi Jochanan często powiadał do swoich uczniów:

— Wy myślicie, że to nasze, a ja powiadam, że to ich¹¹⁹.

GDZIE JESTEŚ BEN LAKISZ?

Pewnego dnia w bet ha-midrachu odbyła się bardzo zażarta dyskusja między mędrkami na temat chwili, w której ostre narzędzia, jak miecz, nóż, sztylet, włócznia i sierp stają się nieczyste. Rozum dyktuje, że narzędzia te stają się nieczyste w chwili, kiedy zostały całkowicie wykonane. Sęk jednak w tym, że nie wiadomo dokładnie, kiedy to nastąpiło. Rabi Jochanan stwierdził, że dopiero wtedy, kiedy wykonane narzędzia zostały rozżarzone do białości w piecu.

Reisz-Lakisiz natomiast utrzymywał, że dopiero wtedy, kiedy rozżarzone wyjęto z pieca i ugaszono w wodzie. Na to rabi Jochanan zareagował bardzo ostro:

— Jest rzeczą oczywistą, że rozbójnik lepiej się zna na swoich narzędziach¹²⁰.

— Jaką — myślisz — przysługę mi wyrządziłeś, rabi Jochananie? — zapytał Reisz-Lakisiz. — Tam (w Babilonie) nazywano mnie rabi i tu wołają na mnie rabi.

— Wyświadczyłem ci dobrą przysługę, bo umieściłem cię pod skrzydłami Szechiny — odparł gniewnie obrażony rabi Jochanan.

I zaraz po tej rozmowie Reisz-Lakisiz ciężko zachorował.

Jego zrozpaczona żona pobiegła po pomoc do swego brata Jochanana:

— Bracie, uczynь wszystko, żeby mój mąż wyzdrowiał. Zrób to przez wzgląd na moje dzieci.

Rabi Jochanan odpowiedział jej słowami ze znanego wersetu:

— „Twoje opuszczone sieroty, ja (Bóg) będę żywił”.

— Bracie, uczynь to również przez wzgląd na mnie, żebym nie została nieszczęsną wdową.

Rabi Jochanan w odpowiedzi zacytował jej zakończenie poprzedniego wersetu:

— „I twoje wdowy mogą na mnie polegać”.

Ale Reisz-Lakisiz już nie podniósł się z choroby. Umarł.

Rabi Jochanan przejął się bardzo śmiercią Reisz-Lakisza, który był mu bardzo pomocny w dziele nauczania.

Zmartwienie rabiego Jochanana zaniepokoiło mędrców. Zastanowili się, kogo by posłać mu do pomocy. Padło na rabiego Elazara ben Pedat, wielce uczonego w Piśmie. Ten przyszedł do bet ha-midrachu, w którym wykładał rabi Jochanan, i usiadł w pierwszym rzędzie. Wysłuchawszy wykładu, rabi Elazar oświadczył:

— Na wszystko, coś wygłosił, mam pytanie i zarazem odpowiedź. „Mam Beraję¹²¹ i dowód dla ciebie”.

Odzywa się rabi Jochanan:

— Przecież mówisz tak samo jak Reisz-Lakisiz. Ten, kiedy coś powiedziałem, od razu miał w zanadru dwadzieścia cztery pytania i odpowiedzi na nie. Ale w ten sposób halacha, którą rozpatrywaliśmy, została naświetlona ze wszystkich stron. Ty zaś po każdym moim wystąpieniu powtarzasz w kółko, że masz halachę, która nie weszła do zbioru Miszny rabiego Jehudy, ale jest przekonującym dla mnie dowodem. Czy myślisz, że ja sam nie wiem, że dobrze naświetliłem halachę?

I powiedziawszy to, rabi Jochanan podarł na sobie szaty i zawołał:

— Gdzie jesteś, Reisz-Lakisiz? Gdzie jesteś?

¹¹⁹Wy myślicie, że to nasze, a ja powiadam, że to ich — „Nasze” — jerozolimskie, „ich” — babilońskie [przypis tłumacza]

¹²⁰rozbójnik lepiej się zna na swoich narzędziach — aluzja do przeszłości Reisz-Lakisza. [przypis tłumacza]

¹²¹Berajta — halacha, która nie weszła do oficjalnej Miszny ułożonej przez rabiego Jehudę Hanasi. [przypis tłumacza]

RAW¹²² (ABA) I SZMUEL

ISKRY LATAŁY

Kiedy Isi bar Huna przybył z Babilonu do Ziemi Izraela, rabi Jochanan zapytał go:

— Kto teraz jest przełożonym jesziwy w Babilonie?

— Aba Długi¹²³.

— Nazywasz Abę długim? — skrzywił się rabi Jochanan. — Pamiętam, jak siedziałem w jesziwie siedemnaście rzędów dalej od Rawa i widziałem, że z jego ust latały iskry do ust rabiego i od niego do ust Rawa. Niczego z ich rozmowy nie rozumiałem i ty nazywasz go Abą Długim!

NA OPAK

Raw miał złą żonę. Zawsze postępowała odwrotnie, niż jej nakazywał. Jeśli, na przykład, polecił jej ugotować na obiad bób, ona gotowała mu soczewicę. I odwrotnie. Kiedy zażyczył sobie soczewicy, ona na przekór gotowała mu bób. Jego syn Chija wpadł na pomysł, żeby przekazywać matce polecenie ojca na opak. W rezultacie matka nieświadomie spełniała jego życzenia.

Pewnego razu Raw rzekł do syna:

— Wygląda mi na to, że twoja matka stała się lepsza.

— To dlatego — odpowiedział Chija — że przekazuję jej twoje polecenia odwrotnie, niż sobie życzysz.

— A więc to tak — uśmiechnął się ojciec — nie na próżno krąży po świecie powiedzenie: „Jajko mądrzejsze jest od kury”. Mimo to nie rób tego więcej. Nie wolno przyzwyczajać się do kłamstwa.

Chija opowiedział o tym kolegom z chederu. Szmuel, który był wtedy jeszcze małym chłopcem, przyszedł któregoś dnia z chederu, gorzko płacząc. Zapytał go ojciec:

— Dlaczego, synku, płaczesz?

— Bo rebe zbil mnie.

— Za co?

— Za to, że podawszy jego dziecku jedzenie, nie umyłem przedtem rąk.

— Dlaczego ich nie umyłeś?

— Jak to? Ono je, a ja mam ręce myć?

Powiada na to ojciec Szmuela:

— Ładny mi rebe! (mełamed). Nie dość, że nie zna prawa, to jeszcze bije dziecko.

SIEROCE PIENIĄDZE

Ojcu Szmuela, Abie ben Aba, zwykle powierzano pieniądze zebrane dla sierot. W związku z tym, że Szmuel nie był obecny przy śmierci ojca, nie wiedział, gdzie są przechowywane te pieniądze, i tym samym nie był w stanie zwrócić ich sierotom. Z tego powodu nazwano go Pożeraczem Sierocych Pieniędzy.

Niewinny Szmuel, obciążony tym przezwiskiem, udał się do miasta, w którym umarł jego ojciec. Poszedł na cmentarz i zapytał ludzi, gdzie jest pochowany Aba. Odpowiedzieli mu:

— Tu spoczywa wiele osób o tym imieniu.

— Ale ja pytam o Abę ben Aba.

— Takich też jest mnóstwo.

— Gdzie spoczywa Aba ben Aba, ojciec Szmuela?

W odpowiedzi usłyszał:

— Ten wznosił się do niebiańskiej jesziwy.

Wtem zobaczył, że niedaleko od niego siedzi Lewi. Zapytał go:

— Jak to się stało, że ty zostałeś poza niebiańską jesziwą?

¹²²raw — wybitny, naczelnny rabi. [przypis tłumacza]

¹²³Aba Długi — tak nazywano go z powodu wysokiego wzrostu. [przypis tłumacza]

— Stało się to za karę. Przez wiele bowiem lat uważałem za niestosowne uczyć się w jesziwie rabiego Afesa, który uznał to za obrazę. Dlatego trzymają mnie poza niebiańską jesziwą tyle lat, ile zmarnowałem, nie uczęszczając do jesziwy Afesa. I oto nagle pojawił się ojciec Szmuela, który zaczął się śmiać i płakać zarazem.

Zapytał go Szmuel:

— Tato, dlaczego płaczesz?

— Bo ty wkrótce do nas przyjedziesz.

— A dlaczego się śmiejesz?

— Dlatego, że cieszysz się szacunkiem w naszym świecie.

— Jeśli tak jest, to wpuście Lewiego do niebiańskiej jesziwy.

I tak też się stało.

Potem Szmuel zapytał ojca, gdzie schował sieroce pieniądze.

— Pójdź — powiedział Aba — do młyna. Tam pod kamieniami leżą pieniądze. Ułożone są w trzy warstwy. Pieniądze leżące w górnej i dolnej warstwie należą do nas. Sieroce pieniądze leżą w warstwie środkowej.

— Dlaczego, ojczy, ułożyłeś je w taki sposób?

— W obawie przed złodziejami i przed zbutwieniem. Złodziej może ukraść górną warstwę pieniędzy, dolna zbutwieje w wilgotnej ziemi. Środkowa zaś zawsze pozostanie w dobrym stanie.

CHACHAM A NIE RABI

Szmuel Jarchinoa¹²⁴ był lekarzem rabiego. Pewnego dnia rabi zachorował na oczy. Szmuel Jarchinoa chciał mu zakropić oczy silnym leczniczym płynem, ale rabi się nie zgodził. Wtedy Szmuel Jarchinoa postanowił pomasować mu powieki, ale i na to rabi nie zezwolił. Wpadł Szmuel na taki pomysł. Napęłnił rurkę leczniczym płynem i wsunął ją pod poduszkę, na której spoczywała głowa rabiego. Chory szybko wyzdrowiał. Po tym wydarzeniu rabi starał się o nadanie Szmuelowi dyplomu rabiego, ale nic z tego nie wyszło. Widząc jego daremne staranie, Szmuel oświadczył:

— Rabi, proszę się nie trudzić. Widziałem na własne oczy Księgę Adama, Pierwszego człowieka na ziemi. Jest w niej napisane: „Szmuel Jarchinoa otrzyma tytuł Chachama” a nie „rabiego”. Dzięki niemu rabi wyzdrowieje.

¹²⁴Szmuel Jarchinoa — Jarchinoa pochodzi od słowa *Jareach*, które znaczy „księżyc”. Nazywano go tak przez wzgląd na jego wiedzę astronomiczną. [przypis tłumacza]

RABI HUNA

O POCZYNIANIACH RAWY HUNY

Raba poprosił kiedyś Riframa bar Papa, żeby coś opowiedział o poczynaniach Rawy Huny.

Rifram bar Papa uczynił zadość jego prośbie i opowiedział, co następuje:

— Nie pamiętam go z czasów, kiedy był młody, ale za to doskonale zachowałem o nim pamięć z okresu jego starości. W każdy pochmurny dzień wsadzano go do złotej lektyki i noszono po ulicach, żeby mógł zgodnie ze swoim życzeniem obejrzeć całe miasto. Kiedy po drodze zauważył w jakimś domu grożącą zawaleniem ścianę, kazał natychmiast ją rozebrać. Najmniejszy bowiem deszcz mógł w każdej chwili spowodować zawalenie się ściany i śmierć przechodniów. Jeśli właściciel domu nie był w stanie dokonać naprawy ściany, sam z własnej kieszeni wykladał pieniądze na remont. W każdą wigilię soboty, przed zapadnięciem zmroku wysyłał na targ służącego, żeby odkupił od sklepikarzy warzywa, które nie zostały sprzedane, i wrzucał je do rzeki. W ten sposób ratował nie tylko biednych handlarzy warzyw od strat, ale też zachęcał ich, żeby nie rezygnowali z oferowania do sprzedania warzyw na sobotę.

Kiedy zasiadał do spożywania posiłku, kazał otwierać drzwi swego domu i wołał na cały głos: „Kto jest głodny, niech przyjdzie tu jeść”.

Z OCTU WINO

W piwnicach Rawa Huny skwaśniało wino w czterystu beczkach. Wino po prostu zamieniło się w ocet. Jak to się mogło stać? Przyszli do niego mędrcy i powiedzieli:

— Raw powinien dokonać przeglądu i oceny swoich uczynków. Musi sobie przypomnieć, co takiego złego, być może, uczynił.

— Co? Posądzacie mnie o dokonanie czegoś złego?

— A jak to inaczej wytłumaczyć? Czy można Boga posądzić o to, że skrzywdził niewinnego człowieka?

— Skoro tak sądzicie, niech każdy z was powie szczerze i otwarcie, co złego o mnie od kogokolwiek i gdziekolwiek słyszał.

— Oto co o tobie słyszeliśmy, Podobno nie wydzielasz arendarzowi swego sadu należnej mu części wyschniętych, ściętych gałązek winorośli.

— Nic podobnego. To on mnie niczego z nich nie zostawia. Wszystkie zabiera dla siebie. Po prostu kradnie je.

— Dlatego w świecie krąży powiedzenie: „Kradnij u złodzieja to, co należy do ciebie. Sam zakosztuj smaku kradzieży”.

— Skoro tak, to zobowiązuję się, począwszy od dziś, wydzielać arendarzowi należną mu część gałęzi.

POGRZEB RAWY HUNY

Śmierć Rawa Huny nastąpiła nagle. Z tego powodu bardzo się mędrcy zmartwili, albowiem nagła śmierć nie przystoi cadykowi. Przyszli pocieszyć ich rabi Zoga:

— Nagła śmierć — powiedział do nich — nie przystoi cadykowi tylko przed osiemdziesiątym rokiem życia. Po przekroczeniu tego wieku taka śmierć równa się pocałunkowi.

Kiedy mita z ciałem Rawa Huny dotarła do Erec Israel, zawiadomiono rabiego Ami i rabiego Isi, że Raw Hunba przybył do kraju.

Na wieść o tym obaj zawołali:

— Kiedy przebywaliśmy w Babilonie, nie śmieliśmy przed nim podnieść głowy, ale kiedy wróciliśmy, on za nami podąży.

Wyjaśniają im, że to nie on przyszedł, ale mita z jego ciałem. Rabi Ami i rabi Isi poszli na pogrzeb. Tymczasem wyłonił się problem, gdzie go pochować? Po rozważeniu sprawy postanowili pochować go w grocie rabiego Chiji. Obaj bowiem w równym stopniu zasłużyli się Żydom. Obaj upowszechniali wśród nich Torę.

Teraz powstał nowy problem: kto ma go wnieść do groty?

Odezwał się rabi Chaga:

— Ja to zrobię. Ja bowiem pobierałem naukę u rabiego Chiji. Ja zawsze byłem przy nim i znam wszystkie jego zwyczaje i sposoby zachowania się.

Przekazali mu mitę z ciałem Rawa Huny. Ten wniósł ją do grotty. Tu leżał pochowany rabi Chija. Po obu jego bokach spoczywali jego dwaj synowie. Po prawej stronie Jehuda, po lewej Chizkija.

Rozległ się głos Jehudy. Zwrócił się do brata Chizkija:

— Wstań. Wymaga tego szacunek dla Rawa Huny.

Zerwał się z posłania Chizkija i w tej samej chwili wystrzelił w górę słup ognia.

Przeraził się rabi Chaga. Zostawił mitę w pozycji stojącej i szczęśliwie opuścił grotę.

RAW SZESZET

WIDZĄCY ŚLEPIEC

Raw Szeszet był ślepcem. Z tego powodu przez trzydzieści lat powtarzał z pamięci wszystko, czego się nauczył. Upewniony w tym, że niczego z pamięci nie uronił, zwykł chwytając się rygli drzwi i wisząc na nich, radośnie wykrzykiwać:

— Ciesz się duszo moja! Raduj i wesel! To dla ciebie uczyłem się *Biblii!* To dla ciebie uczyłem się *Miszny!*

Pewnego razu miał do miasta przybyć sam cesarz. Mieszkańcy wylegli na ulicę, żeby powitać dostojnego gościa. Wśród witających był także ślepy Szeszet. W pewnej chwili podszedł do niego członek jakiejś heretyckiej sekty i drwiącym głosem powiedział:

— Dzbany — do rzeki, ale skorupy rozbitego dzbana, dokąd?¹²⁵

— Idź, a zobaczysz, że wiem więcej od ciebie — odpowiedział mu Raw Szeszet.

Na ulicy pojawił się pierwszy legion. Maszerował dziarsko. Z szumem i traskiem. Powiada do Szeszeta heretyk:

— Cesarz nadchodzi.

— Jeszcze nie — odpowiada Raw Szeszet.

Pomaszerował drugi legion i heretyk znowu powiada:

— Teraz już na pewno nadchodzi cesarz!

— Jeszcze nie.

Na ulicy zjawiał się trzeci legion. Raw Szeszet zawołał:

— Teraz już nie ulega wątpliwości, że cesarz nadchodzi.

Pyta go heretyk:

— Skąd o tym wiesz?

— Królestwo ziemskie podobne jest do niebiańskiego. Jest bowiem napisane: „Nie z szumem nadchodzi Bóg, ale po szumie... bardzo cichy głos... i Bóg się odezwał”.

Kiedy cesarz podszedł blisko, Raw Szeszet pobłogosławił go.

Heretyk zapytał:

— Jak można błogosławić kogoś, kogo się nie widzi?

Raw Szeszet zmierzył go wtedy przenikliwym wzrokiem. Z jego oczu wyleciały iskry, które oślepiły heretyka na zawsze.

¹²⁵Dzbany — do rzeki, ale skorupy rozbitego dzbana, dokąd? — To znaczy, że całe dzbany nosi się do rzeki, żeby naczepać wody. Tak samo widzący idą zobaczyć cesarza, ale dokąd idzie ślepiec? [przypis tłumacza]

RABA BAR NACHMANI

ŚMIERĆ W LESIE

Raba bar Nachmani był przełożonym jesziwy w dużym babilońskim mieście Pumpadita. Żydzi ze wszystkich okolicznych miast i miasteczek przybywali do Pumpadity, żeby słuchać jego sławnych kazań. Głównie dwa razy w roku w miesiącach Nisan i Tiszri, kiedy przed licznym tłumem wygłaszał mowę na temat przypadających w tym czasie ważnych świąt. Wpłynął do rządu rzymskiego donos na Rabę bar Nachmaniego, że ściągając na swoje kazania wielu Żydów wiosną i jesienią, pozbawia poborców podatków płatników, wskutek czego skarbiec cesarza na tym traci. Cesarz wydał rozkaz sprowadzenia do pałacu Rabę bar Nachmaniego. Ten, widząc, co mu grozi, uciekł. Przez jakiś czas błąkał się po przedmieściach Pumpadity. W końcu jednak postanowił wrócić do miasta. Traf chciał, że w zajeździe, do którego wstąpił, zatrzymał się także strażnik cesarza, który miał Rabę ująć i sprowadzić do cesarza. Strażnik siedział właśnie przy stoliku, na którym postawili mu dwie czarki wina. Strażnik wypił i od razu poczuł się źle. Ból wykrzywił mu twarz. Na ten widok właściciel zajazdu przeraził się. Strażnik był przecież specjalnym wysłannikiem samego cesarza. Co teraz będzie?

Widząc, że właściciel zajazdu drży ze strachu, Raba bar Nachmani poradził mu:

— Podaj mi jeszcze jedną czarkę wina, to przyjdzie do siebie.

Szybko podał strażnikowi trzecią czarkę wina i ten natychmiast wyzdrowiał. Podniosszy się z krzesła, powiedział do właściciela zajazdu:

— Wiem, że człowiek, którego szukam, znajduje się w tym zajeździe.

Długo też nie szukał Raby, bo zajazd był nieduży i nie można było się skryć. Ujawszy Rabę, powiedział właścicielowi i gościom zajazdu, co zamierza zrobić:

— Za to, że wyleczyliście mnie, zostawię go u was i odejdę. Jeśli cesarz rozkaże mnie zabić, nie wydam go, ale jeśli wezmą mnie na tortury, nie wytrzymam i wydam go.

Zamknęli Rabę w pokoju i strażnik, zabrawszy klucz, udał się w drogę.

Tymczasem uwięziony Raba wniósł modły do Boga i ściana pokoju się zawaliła. Raba natychmiast rzucił się do ucieczki. Niedaleko był las i Raba znalazł tam kryjówkę. Zmęczony biegiem usiadł na kłodzie po ściętej palmie i zabrał się do studiowania Tory. W tym samym czasie toczyła się gorąca dyskusja w niebiańskiej jesziwie. Tematem dyskusji był traktat Negaim. Rzecz odnosiła się do szkodliwych plag. Jedni twierdzili, że „czyste”, inni że „nieczyste”. Doszli wreszcie do wniosku, że trzeba zapytać o to najlepszego znawcę. A kto mógł nim być? Tylko Raba bar Nachmani. On zresztą zwykł był mawiać:

— W sprawach traktatów Negaim i Aholot, dotyczących „czystości” i „nieczystości”, ja jestem jedynym prawdziwym znawcą.

Rada w radę i posyłają na ziemię umyślnego, żeby sprowadził Rabę na tamten świat. Okazuje się jednak, że Anioł Śmierci nie ma do Raby dostępu, bo ten ani na chwilę nie przerywa studiowania Tory.

Tymczasem powiał wiatr i drzewa w lesie zaczęły szumieć. Pomyślał Raba, że do lasu wstąpił w pogoni za nim konny legion. Stał przed dylematem: Jaką śmierć wybrać? Doszedł do wniosku, że lepiej mu będzie umrzeć z rąk Anioła Śmierci, niż wpaść w łapy cesarza.

Umierając, szeptał: „czyste”, „czyste”.

Rozległ się głos z nieba:

— Szczęśliwy jesteś, Rabo bar Nachmani, gdyż ciało twoje jest czyste i dusza opuściła je przy słowie „czyste”.

Z nieba spadła na Pumpeditę kartka pergaminu, na której było napisane: „Raba bar Nachmani został powołany do niebiańskiej jesziwy”.

Rabi Abijej i Raw oraz inni mędrcy zajęli się wyprawianiem należnego mu pogrzebu. Nie wiedzieli jednak, gdzie znajduje się jego ciało. Kiedy weszli do lasu, zauważyli, że nad pewnym miejscem stoją ptaki z rozpostartymi skrzydłami. Podeszli do nich i wtedy okazało się, że pod ich rozpostartymi skrzydłami leży ciało Raby bar Nachmaniego. Przez trzy dni i trzy noce ptaki odprawiały nad nieboszczykiem hesped¹²⁶.

¹²⁶hesped — mowy pośmiertne, coś w rodzaju egzekwii. [przypis tłumacza]

Tymczasem spadła z nieba następna kartka: „Tęgo, który odstąpi nieboszczyka, do-
tknie klątwa”.

Odprawili więc hesped przez siedem dni. Dopiero wtedy spadła z nieba kartka z na-
pisem: „Możecie iść do domu”.

W dniu, w którym umarł Raba bar Nachmani, zerwała się tak wielka burza, że jadący
na wielbłądzie Arab został siłą wiatru przerzucony wraz ze zwierzęciem na drugi brzeg
rzeki.

Zdumiony tym Arab zapytał spotkanych ludzi, co mogło spowodować tak straszliwą
burzę. Wyjaśnili mu, że to z powodu śmierci Raby bar Nachmaniego. Usłyszawszy to,
Arab wznosił oczy ku niebu i zawołał:

— Panie świata! Cały świat należy do ciebie i Raba bar Nachmani też należy do ciebie.
Dlaczego więc chcesz zniszczyć cały świat?

I burza natychmiast ustała.

HESPEDY

PO ŚMIERCI CADYKÓW

Kiedy umarł rabi Abahu, wszystkie kolumny w Cezarei ronily łzy. Po śmierci rabiego Josi z rynien miasta Cypori spływała krew. Kiedy umierał rabi Jaków, w środku dnia pojawiły się gwiazdy na niebie. Po śmierci rabiego Szmuela bar Icchaka wszystkie cedry w Erec Israel wyrwały się z ziemi. Podczas śmierci rabiego Chiji leciały z nieba ogniste kamienie. Kiedy umarł rabi Nachman bar Simaj, obrazy we wszystkich domach Żydów pokryły się rogożą. Kiedy umierali Raba i Raw Josef połączyły się oba brzegi Eufratu. Podczas śmierci Abejeja i Rawa oba brzegi rzeki Diglat złączyły się w jedno. Kiedy umarł rabi Meszarszaja, na palmach wyrosły kolce.

IZRAEL I NARODY ŚWIATA

JEDEN BÓG, JEDEN NARÓD

„Tyś wybrał Boga i Bóg ciebie wybrał”

— Wy — powiada Bóg do Żydów — rozślawiliście mnie jako Jedynego na świecie, dlatego ja rozślawiam was jako Jedyne naród na świecie. Z jednej strony: „Szma Izrael — Słuchaj Izraelu: Bóg, nasz Bóg jest jedynym Bogiem”, a z drugiej strony: „Kto się może równać z Twoim narodem — Izraelem. Gdzie znajdziesz jeszcze jeden taki naród jak Izrael?”

KLUCZ NA ŁAŃCUCHU

I połączył Bóg na wieki swoje Wielkie Imię z imieniem Izrael¹²⁷. Pewien król miał przy sobie klucz do największego skarbcza. W duchu często powtarzał: „Jeśli będę trzymał go luzem tak, jak go dotychczas trzymałem, to łatwo może się zgubić. Słuszne więc będzie, żebym go przywiązał do łańcucha. Dzięki niemu łatwo go będzie odnaleźć”.

Tak samo Bóg uczynił ze swoim umiłowanym narodem — Izraelem. „Naród to mały — pomyślał. — Narody świata wchłoną go i nic z niego nie pozostanie. Dlatego połączę go ze swoim Imieniem i dzięki temu po wsze czasy pozostanie na świecie.

CO WAŻNIEJSZE?

Opowiada tanaita rabi Elijahu:

— Podczas mojej wędrówki po świecie spotkałem kiedyś bardzo porządnego człowieka, obdarzonego gorącym sercem i uczonego w Piśmie. Zawiązała się między nami rozmowa na różne tematy z Tory.

— Rabi — powiada do mnie ów Żyd — dwie sprawy leżą mi szczególnie na sercu. Bliskie mi są jak samo życie. Są nimi: Tora i Żydzi. Nie wiem, która z nich jest ważniejsza.

Na to ja odpowiedziałem:

— Ludzie zwykle sądzą, że Tora jest ponad wszystkim. Ja powiedziałbym jednak, że ponad nią są Żydzi. Święci Żydzi są najważniejsi.

KRNĄBRNY NARÓD

W imieniu rabiego Meira powiadają:

— Jak to się stało, że Tora została dana właśnie Żydom, a nie jakiemuś innemu narodowi?

— Stało się tak, ponieważ Żydzi są narodem krnąbrnym i upartym. Obdarzeni są mocnym duchem i silną wolą.

Inni natomiast mędracy twierdzą:

— Ponieważ Żydzi to naród gorący, zapalczywy, o wiecznie niespokojnej duszy. Gdyby nie byli hamowani i okiełznani przez Torę, toby żaden lud na świecie nie mógł z nimi wytrzymać.

Na to rabi Ami odpowiada:

— Wszyscy myślą, że to ich wada. Nic podobnego. Myślę, że to jest właśnie ich największa zaleta. Albo bądź Żydem, albo idź na szafot!

— I dlatego — powiada rabi Awin — Żydów do dziś nazywają narodem krnąbrnym.

WYBRANI SPOŚRÓD WSZYSTKICH NARODÓW

Rabi Elazar ben rabi Josi z Galilei tak komentował:

— Nie dlatego, że jesteście większym narodem od innych, powiedział Mojżesz: „Bóg was umiłował”. Przeciwnie, umiłował was dlatego, że jesteście narodem mniejszym od wszystkich narodów. „I już tylko z tego powodu — powiada Bóg — jesteście mi mili.

¹²⁷połączył Bóg (...) swoje (...) Imię z imieniem Izrael — końcówka słowa *Izrael* „el” oznacza „Bóg” [przypis tłumacza]

Niezależnie od tego, jak wielkie byłoby szczęście, którym was obdarzam, nie wpadacie w pychę i dalej podkreślacie swoją małość wobec mnie. I weźcie dla przykładu wielkich ludzi spośród pozostałych narodów. Czy będzie to jakiś Nemrod, jakiś faraon albo jakiś Sanheryb lub Nabuchodonozor, to każdy z nich, kiedy tylko zdobył władzę, od razu podnosił głowę i zadzierał nosa do samego nieba. Wbijał się w dumę i pychę, uważając, że nie ma sobie równego.

Wy, natomiast, Żydzi, jesteście inni. Kiedy uszczęśliwiłem Abrahama, ten oświadczył: „Jam proch i pył, i nic więcej”. Mojżesz i Aaron powiedzieli przy podobnej okazji: „Kim i czym jesteśmy?”. Dawid zaś, kiedy wyniosłem go na króla, powiedział: „Robaczkiem jestem, a nie człowiekiem”.

PRZEŚLADOWANY NARÓD

Rabi Józef ben Nahurai powiada:

— Za każdym razem Bóg staje po stronie skrzywdzonych, przeciwko krzywdzicielowi. Dzieje się tak od początku świata. Tak było z Kainem i Ablem: Kain prześladował Abła. Który z nich był Bogu miły? Prześladowany Abel! Weźmy Abrahama i jego wroga Nemroda (który go wtrącił do wapiennego pieca), Jakuba i jego wroga Ezawa, Józefa i jego braci, Dawida i Saula. We wszystkich tych przypadkach Bóg stawał po stronie prześladowanego.

Tak samo jest z Żydami: wśród wszystkich narodów oni są najbardziej prześladowani i dlatego Bóg ich wybrał.

INNI NIŻ WSZYSCY

— Jak Etiopczycy — powiada prorok w imieniu Boga do Żydów — jesteście dla Wiekuistego. Dlaczego prorok nazwał Żydów Etiopczykami? Ponieważ tak jak Etiopczycy, którzy różnią się od innych ludów kolorem skóry, tak Żydzi swoim zachowaniem i obyczajami różnią się od innych narodów świata.

Rabi Lewi powiada:

— Jest faktem, iż Żydzi różnią się od innych narodów świata wieloma obyczajami i postępowaniem w życiu. Inaczej orzą, sieją, zbierają, wiążą snopy i młócą. Inaczej dzieje się w ich spichlerzach i tłoczniach wina. Inaczej wygląda u nich kalendarz, albowiem odmiennie obliczają dni miesiąca i inna jest ich rachuba czasu. Nie zaprzęgają do pługa wołu razem z osłem, nie sieją na jednym polu pszenicy razem z żytem czy też z jakimś innym gatunkiem zboża. Podczas żniw zostawiają łan zboża dla biednych. Kiedy wiążą snopy, „zapominają” zabrać największą wiązkę. Zostawiają to biednym. Kiedy młócą, nie zawiązują wołom pyska. Kiedy zwalniają niewolnika, dają mu hojną ręką zboże ze spichlerza. Kalendarz obliczają nie według obrotów słońca, lecz księżyca.

A dlaczego obliczają według obrotów księżyca?

Albowiem tak się już dzieje. Duże — do dużego. Małe — do małego.

Ezaw, który jest większy, oblicza według większego światła, czyli słońca, a mniejszy Jakub według mniejszego światła, czyli księżyca.

— I oto jest właśnie dobry znak — powiada na to rabi Nachman. — Tak jak słońce panuje tylko w dzień, tak i Ezaw panuje tylko na tym świecie, na tamtym już nie. A tak jak księżyc widoczny jest zarówno w dzień, jak i w nocy, tak widoczny i uznawany jest Jakub zarówno na tym, jak i na tamtym świecie.

— Zwykle — powiada dalej rabi Nachman — jak długo wielkie światło świeci pełnym blaskiem na tym świecie, mniejsze jest mało widoczne. Ale skoro tylko wielkie światło zachodzi, mniejsze wstaje w pełnym blasku.

Żydzi różnią się od innych narodów również upodobaniem do jedzenia i picia. Żydzi jedzą i piją w miarę, żeby tylko zaspokoić głód. Rozmawiają na tematy Tory. Cytują często bogobojne, ludowe powiedzonka w gwarze. Kiedy się radują i śpiewają, słysząc święte słowa, hymn na cześć Boga. Narody świata natomiast często nie znają miary w jedzeniu i picu, a kiedy się upijają, mówią grube słowa i śpiewają wyuzdane piosenki.

Rabi na ten temat przytacza taką historyjkę:

— Mój znajomy, bardzo bogaty goj, wydał kiedyś wielkie przyjęcie, na które zaprosił wszystkie znakomitości miasta. W gronie zaproszonych i ja się znalazłem. Stół uginał się

pod ciężarem znakomitych potraw i napojów. Apetyty dopisywały. Kiedy ludzie doszli do owoców, gospodarz zauważył, że brakuje orzechów pistacjowych. Wpadł w gniew. Chwył srebrną zastawę stołową i rzucił na podłogę. Zapytał go: „Co z tobą? Dlaczego to zrobiłeś?”. A on mi na to: „Przecież wy Żydzi sami twierdzicie, że ten świat należy do nas, gojów, a tamten świat do was. Jeśli na tym świecie nie zakosztujemy wszystkich jego rozkoszy, to gdzie i kiedy to zrobimy?”.

— To mi przypomina — powiada rabi Dostai — mądre przysłowie króla Salomona z jego Przypowieści: „Cadyk je, aż nasyci głód, Rasza (występny) zaś nigdy, nie może napęlić brzucha”.

RĘCE EZAWA I GŁOS JAKUBA

Dwie rzeczy zostawił swoim dzieciom w spadku praojciec Izaak. Jakubowi głos — jako że jest napisane: „A głos jest głosem Jakuba”. Ezawowi zaś ręce — jako że jest napisane: „A ręce są rękami Ezawa”. Przejmuje się Ezaw wielce swoim spadkiem: przy każdej okazji podnosi ręce i straszy: „Oto wyciągam przeciw tobie miecz”. Jakub znowu mocno dzierży odziedziczony po ojcu spadek, bo kiedy tylko znajdzie się w ciężkiej sytuacji, rozlega się jego głos: „Boże mój! Boże moich rodziców, pomóż mi!”.

Przyjdzie kiedyś czas i każdy z nich dostanie to, co mu się należy. Ezaw dostanie miecz, jako rzecz prorok: „Miecz mój w niebie nasiąka krwią. Spada na głowę Ezawa”.

Jakub dostanie głos, jako rzecz prorok:
„Opuszczone dziś miasta Judei.
Puste ulice Jerozolimy.
Jeszcze rozbrzmiewać będą głosem,
Głosem radości, głosem szczęścia,
Echem pieśni weselnych,
śpiewem hymnów na cześć Boga
za łaski narodowi swemu uczynione”.

WIELKOŚĆ I HONOR IZRAELA

„Przyjdź mój miły,
wyjdziemy w pole,
noc spędzimy wśród kwiecica henny!
Rankiem pójdziemy do winnic,
zobaczyć,
czy kwitnie winna latorośl,
czy otwarły się pączki, czy granaty
są w pełnym kwieciu:
Tam ci okażą swą miłość!
Mandragory wydają woń,
U naszych wrót są wszelkie wyborne
owoce, zarówno nowe jak stare,
które, mój miły, chowałam dla
ciebie”.

„Przyjdź mój miły” — tymi słowy zwraca się Zgromadzenie Izraela do Boga, oby Jego imię było błogosławione. Przyjdź do nas z tych coraz bardziej szumnych gojskich miast, gdzie ludzie pogrążeni są po uszy w grzechu i nieczystości, gdzie w dzień i w nocy zazdrość, zawiść i nienawiść włada. Z tych miast, gdzie grabią, oszukują, gdzie ponad miarę jedzą i piją, gdzie rozpusta kwitnie i ludzie całkiem zapomnieli o tym, że na świecie jest Bóg. Przyjdź do nas, do naszych małych, cichych osiedli. Raniutko, skoro świt, wyjdziemy do bożnic i domów nauki. Zobaczymy tam, jak młode gałązki, mali żydowscy chłopcy pochylają się nad księgami *Biblii*. Usłyszymy, jak rozbrzmiewają ich młode głosiki. Zobaczymy, jak starsi chłopcy studiują *Misznę*, a dorośli dyskutują nad *Gemara*. Tam, Boże kochany, zobaczysz cały blask naszego honoru, naszej wielkości. Tam, w tych

cichych, spokojnych miejscowościach, zobaczysz naszych prawych synów i nasze czyste, cnotliwe córki.

KTO JEST NAJWAŻNIEJSZY?

Podczas żniw zawiązała się na polu dyskusja między słomą, ścierniami i plewami. Słoma twierdziła, że tylko dla niej pole zostało zasiane, ściernie i plewy zaś, że to dla nich. Przysłuchując się tej dyskusji, małe ziarna pszenicy tak po cichu się odezwały:

— Zamilczcie, dlaczego się kłócicie? Zaczekajcie do zbiorów. Kiedy nas zawiozą do śpichlerza, wtedy się okaże, dla kogo pole zostało zasiane.

Przybywszy do spichlerza, rolnik wymłócił zboże, po czym przystąpił do przewiania ziarna. Plevy poszły z wiatrem, słomą użył pole, ściernie wrzucił do ognia, a oczyszczone ziarna pszenicy starannie zebrał w stos. Każdy przechodzień nabierał pełną garść pszenicy i życzył gospodarzowi wszystkiego najlepszego.

To samo dzieje się z narodami świata. Jedne mówią: „My jesteśmy najważniejsze. Cały świat dla nas został stworzony”. Drugie narody twierdzą: — Nie. Nie dla was. Dla nas”. Na to Żydzi powiadają: „Zaczekajcie, aż nadejdzie Wielki Dzień. Wtedy zobaczymy, dla kogo i z czyjego powodu świat został stworzony”.

I prorok tak powiada:

— Nadchodzi dzień płomienny tak jak piec.

I wszyscy niegodziwcy niczym sucha słoma

Na popiół spłoną w ogniu.

Jak plewy rozwieją się na wietrze.

I daleko je poniesie burza.

I tylko Ty, narodzie mój wybrany,

z radością przy Bogu pozostaniesz

I jego światłość słać będziesz.

ZNAKI ROZPOZNAWCZE ŻYDÓW

Trzy znaki posiada naród żydowski: Żydzi obdarzeni są uczuciem miłosierdzia, poczuciem wstydu i zamiłowaniem do świadczenia dobroczynności. Wejść do tego narodu może tylko ten, który posiada te trzy znaki rozpoznawcze.

DZIECI, KTÓRE ZGRZESZYŁY

„Dziećmi jesteście dla Waszego Boga” — powiedział Mojżesz do Żydów. „Jeśli zachowujecie się wobec Niego jak dzieci — dodał rabi Jehuda, to rzeczywiście jesteście Jego dziećmi. W przeciwnym razie przestajecie nimi być”.

Rabi Meir natomiast rzecze tak: „Dzieci jesteście, głupie dzieci, grzeszne dzieci, niewierne dzieci, ale jednak dzieci”. „Żyd — powiada rabi Aba — jakimkolwiek jest grzesznikiem, zawsze jest Żydem”. Róża wśród kolców — powiada świat — nie przestaje być różą.

Pewien wróg Izraela powiedział kiedyś do rabiego Chaniny:

— Teraz, kiedy tułacie się po krajach diaspory, z pewnością ubrudzeni jesteście od stóp do głów.

Powołam się na słowa proroka Jeremiasza, który, po zniszczeniu Pierwszej Świątyni, tak powiedział o narodzie żydowskim: „Nieczystość narodu widać dziś na brzegu jego odzieży”.

— „Prawda — odpowiedział mu na to rabi Chanina. — Mojżesz jednak przedtem powiedział o Żydach tak: «Bóg odpoczywa w ich nieczystości»”. Niezależnie od tego, jak bardzo nieczyści byliby Żydzi, Szechina spoczywa na nich.

Kiedy Żydzi zgrzeszyli złotym cielcem, Bóg powiedział do Mojżesza: „Zejdź z góry Synaj, twój lud popełnił wielki grzech”. Potem zaś, kiedy Mojżesz pomodlił się, aby Bóg odpuścił Żydom, użył takich słów: „Nie karz ich ciężko. To przecież Twój lud”.

W przypowieści przypisanej rabiemu Lewi jest mowa o takim zdarzeniu:

Pewien bogaty ziemianin oddał warendę swoją winnicą. Arendarz miał mu na podstawie umowy przekazać coroczną część zebranych winogron. Kiedy urodzaj był duży i wino miało dobry smak, ziemianin, delektując się nim, zwykł się chwalić: ach, jak wspaniale jest wino z mojej winnicy! Kiedy zaś wino nie udało się, zwykł się skarżyć: ach, jak podłe jest wino mego arendarza! Ten na to zareagował:

— Panie! Jeśli wino się udało, mówisz, że to twoje wino. Jeśli wino się nie udało, to mówisz, że moje. Tak być nie może. Czy wino jest dobre, czy złe, to ono zawsze jest twoje.

To samo jest z Bogiem i Mojżeszem. Kiedy Bóg ukazał się Mojżeszowi i posłał go, żeby wyprowadził Żydów z Egiptu, tak do niego rzekł: „Idź i uwolnij moje dzieci żydowskie, Mój naród”. Kiedy zaś Żydzi zgrzeszyli, zbudowawszy posąg złotego cielca, Bóg powiedział do Mojżesza: „Zejdź z góry Synaj, twój lud ciężko zgrzeszył”. Wtedy Mojżesz tak odpowiedział: „Panie świata! Kiedy Żydzi grzeszą, powiadasz, że to są moi Żydzi, kiedy zaś są pobożni i prowadzą się dobrze, powiadasz, że Żydzi są Twoi. Nie, Wielki Boże. Czy grzeszą, czy prowadzą się dobrze, niezmiennie są Twoimi dziećmi. Są Twoim własnym ludem”.

Rabi Szymon Chasida powiadał:

— Zarządzony w czasie nieszczęścia post, w którym nie uczestniczą grzesznicy, nie jest właściwym postem. Aromatyczna smoła wydziela zły zapach, a mimo to Tora zalicza ją do kadzideł.

Kiedy prorok Izajasz po raz pierwszy wystąpił przed Bogiem, krzyknął: „Znajduję się wśród ludu, który ma brudne wargi”. I zaraz zstąpił na ziemię serafin, schwycił rozżarzony kawałek węgla z ołtarza i przytknął go do ust proroka. Oznaczało to: niech spalone zostaną usta, które otwierają się po to, żeby rzucać oszczerstwa na Żydów!

Pewnego razu rabi Abahu i rabi Szymon ben Lekisz udali się do Cezarei. Stanąwszy przed bramami miasta, rabi Abahu powiedział:

— „Dlaczego mamy wstąpić do miasta, w którym mieszkają sami grzesznicy?”

Rabi Szymon ben Lekisz zeskoczył wtedy z osła, wziął garść ziemi i zatkał rabiemu Abahowi usta.

— Dlaczego to robisz? — zapytał rabi Abahu.

— Bóg — odpowiedział rabi Szymon — nie znosi, żeby na Jego dzieci rzucano oszczerstwa.

IZRAEL — JEDNA WIĄZKA

Tora nakazuje Żydom w Święto Szalasów wziąć etrog — wspaniały owoc cytrusowy, gałąź palmy — lulaw, gałąź mirty — hadas i gałąź wierzby — arawa, połączyć je w jednej wiązce i cieszyć się przed Bogiem.

Żydzi są różni. Tak różni, jak wymienione przed chwilą gatunki roślin. Etrog posiada zarówno ostry smak, jak i delikatny, przyjemny zapach. Są tacy Żydzi, którzy posiadają obie te cechy. Posiadają mądrość Tory i zamiłowanie do dobrych uczynków.

Owoc palmy (daktyl) jest słodki, ale nie ma zapachu. Są tacy Żydzi, którzy posiadają mądrość Tory, ale obce im są dobre uczynki.

Gałąź mitry dla odmiany ma delikatny zapach, ale nie posiada żadnego smaku. Są tacy Żydzi, którzy czynią dobrze, ale nie znają Tory.

Arawa, czyli gałąź wierzby, nie posiada niczego własnego. Ani smaku, ani zapachu. Są również Żydzi, którzy nie znają Tory i nie odznaczają się dobrymi uczynkami.

Co więc Bóg ma zrobić z taki Żydami? Czy ma ich zniszczyć?

Nie, powiada Bóg. Niech wszystkie te cztery gatunki razem się trzymają. Niechaj tworzą jedną mocną wiązkę.

Ci lepsi bronić będą gorszych.

I zawsze kiedy Żydzi łączą się w jeden związek, wielkie Imię Jedyne ich Boga wznosi się nad światem.

Siła Żydów tkwi w ich jedności. Wiele witek złączonych razem tworzy silną wiązkę, której nikt nie jest w stanie złamać. Wystarczy jednak, żeby wyjęto z niej po kolei kilka witek, a najmniejsze dziecko potrafi je przełamać. Dopóki Żydzi nie staną się jednym nierozdzielnyim związkiem, dopóty nie będą zbawieni.

„Żydzi są jak rozproszone owieczki”. Kiedy jedna owieczka jest pędzona, odczuwają to boleśnie wszystkie pozostałe. Jeśli jeden Żyd zgrzeszy, skutki ponoszą wszyscy Żydzi. „Jeden zgrzeszy, a skutek spadnie na wszystkich”.

— Wygląda to tak — powiada rabi Szymon ben Jochaj — jakby na okręcie znalazł się osobnik, który wziął do ręki świder i zabrał się do wiercenia dziury.

— Co robisz? — pytają towarzysze podróży.

— Co was to obchodzi? — odpowiada pytany i świdruje dalej.

W ten sposób cały okręt pójdzie na dno.

WROGOWIE I PRZYJACIELE IZRAELA

„Miłe są — powiada król Salomon w swoich *Przypowieściach* — rany zadane przez przyjaciela i wstrętne są pocałunki wroga”.

Na to powiada rabi Jonatan:

— Przekleństwo, na przykład, które prorok żydowski Achiasz z Szilo rzucił w swoich karcących słowach na Żydów, jest lepsze od błogosławieństwa złoczyńcy Bileama.

Achiasz z Szilo użył wtedy następujących słów: „Bóg ukarze Żydów tak, że będą jak trzęsące się trzciny w wodzie”. Bileam w swoich błogosławieństwach porównuje Żydów do cedrowych drzew. Trzcina rośnie nad wodą. Łodygi trzciny odnawiają się co roku, a jej korzenie są liczne. Mogą dąć najsilniejsze wiatry, a trzcina się nie złamie. Zegniesz się tylko, ale z miejsca ruszyć się nie da. Kiedy wiatry się uspokoją, trzcina wraca do normalnego stanu. Drzewo zaś cedrowe rośnie zwykle nie nad wodą. Jego pień nie odnawia się. Jego korzenie nie są ani liczne, ani mocne. Zwykły wiatr nie ruszy go z miejsca, ale silniejszy wiatr wiejący z południa go przewróci.

I jeszcze jedno: z małej trzciny można zrobić pióro, które posłuży do napisania tej księgi Tory.

Żydzi musieli wysłuchać ostrego kazania Mojżesza, który w gorzkich słowach krytykował ich poczynania. Z ust Bileama natomiast usłyszeli same pochwały i błogosławieństwa. Właściwie miało być odwrotnie. To Mojżesz miał ich chwalić i błogosławić, Bileam zaś miał ich ganić i przeklinać. Gdyby jednak Bileam ostro karciał Żydów, ci nie przejęliby się tym. Powiedzieliby: wiadomo, co może powstać w głowie wroga! Gdyby zaś Mojżesz pochwalił Żydów, to ta pochwała nie znalazłaby uznania w oczach gojów. Powiedzieliby: co z tego? Ręka rękę myje. Swoją swego chwali. Dlatego też Bóg doszedł do wniosku, że błogosławić Żydów powinien ich wróg Bileam, a karać powinien ich najlepszy przyjaciel — Mojżesz.

Wrogowie Żydów są jak fale. Pierwsze fale przewalają się z ogromnym impetem, pieklą w wściekłości i z łoskotem uderzają o brzeg lądu. Zdają się grozić: oto za chwilę zalejemy cały świat! Ale jak tylko zderzą się z lądem, tracą siłę i bezwładnie opadają. Wydawałoby się, że następne fale powinny wyciągać dla siebie wniosek z porażki pierwszych, ale nic z tego. Czynią to samo i z takim samym skutkiem.

Podobnie dzieje się z wrogami Żydów. Zjawia się faraon i z całą swoją potęgą napada na Żydów. I jaki koniec go spotkał? Doznał straszliwej klęski. Jego uzbrojone po zęby oddziały goniące Żydów pochłonięte zostały przez Morze Czerwone. Wydawałoby się, że Amalek, wróg Izraela, powinien wyciągnąć naukę z klęski faraona, ale nic z tego. Amelak na pada na Żydów i ponosi porażkę. Sychom i Og nie wyciągają wniosku z porażki Amaleka i również występują zbrojnie przeciwko Żydom, dzieląc los swoich poprzedników.

ŻYDZI – NARÓD WIECZNY

„Jak te cztery wiatry wiejące na wszystkie strony — powiada prorok Zachariasz — Bóg rozwiął Żydów po świecie”. I tak jak świat nie może obejść się bez wiatrów, tak nie może również obejść się bez Żydów. Żydzi wnoszą do świata ruch.

„Nie bój się, sługo mój, Jakubie!” — powiada Bóg do Żydów. Nasz ojciec Jakub podczas ucieczki z domu do obcego kraju miał po drodze sen. Zobaczył w nim aniołów wchodzących po drabinie i po niej schodzących. W ten sposób Bóg pokazał mu niebiańskich władców wszystkich wielkich królestw, które pojawiają się na świecie. Władcy Babilonii, Midii i Grecji pierwsi wznoszą się po drabinie do najwyższej potęgi i potem z niej spadają na sam dół. I więcej już się nie podniosą.

— Widzisz — powiada do niego Bóg — ty również, tak samo jak ci władcy, zajdziesz wysoko.

— Panie świata! — odzywa się z przerażeniem w głosie Jakub — czy ja również potem spadnę w dół i zginę?

— Ty, mój sługo, Jakubie — powiada Bóg — nie masz się czego bać. Wzniesiesz się wysoko i nigdy już nie spadniesz.

— Ja Bóg — powiada w Jego Imieniu prorok Izajasz — nie powtarzam dwa razy tego samego. Od jednego mojego uderzenia ginie cały naród, a więc nie zachodzi potrzeba powtórzenia ciosu. Wy zaś, dzieci Jakuba, nie zginęłyście. Wszystkie moje strzały w was wymierzone wyczerpały się, ale wy ocalejecie i żyć będziecie na wieki. Tak jak człowiek, który wystrzelił wszystkie pociski w potężny pień starego, mocnego dębu. Pociski skończyły się, a dąb jak stał, tak stoi.

„Żydzi podobni są do drogiego szafiru” — powiada prorok Jeremiasz w Trenach. Można położyć szafir na żelaznym kłocu i uderzyć weń potężnym młotem. Kłoc pęknie i roztrzaska się, młot się połamie, a szafir pozostanie cały.

Żydzi często są porównywani do prochu ziemi. Tak jak proch są rozrzućeni po całym świecie i tak jak proch ziemi są tratowani nogami każdego przechodnia i mimo to zostają przy życiu. Wszystkie narody, które deptają ich i traktują nogami, giną, a Żydzi pozostają.

„Pokolenie odchodzi i pokolenie przychodzi — powiada Salomon w *Księdze Kobolet* — ale ziemia trwa na wieki”.

Zeszło pokolenie, weszło pokolenie. Upadło państwo, powstało państwo. Anulowany został antyżydowski dekret, wydany został antyżydowski dekret. A naród żydowski przeżywa to i trwa jak ziemia. Bóg nie opuścił i nie opuści Żydów. Dotychczas nie zginęli i w przyszłości nie zginą. „Ja, bóg, nie zmieniałem się” i nie zmienię. Wy zaś, dzieci Jakuba, nie zginęłyście i nie zginiecie. Dopóki splecione będziecie z waszym Wiecznym Bogiem, dopóty żyć będziecie.

PRZYJMOWANIE PROZELITY

Kiedy nie-Żyd zgłasza chęć przejścia na judaizm, należy najpierw mu to odradzać.

— Co takiego — należy mu powiedzieć — dobrego w nas zauważyłeś, że chcesz przyjąć judaizm? Powinieneś wiedzieć, że w dzisiejszych czasach Żydzi są prześladowani, są bici i kopani. Czy mimo to obstajesz przy swoim?

Jeśli po takim *dictum* kandydat na prozelitę odpowie: Owszem, wiem wszystko, ale mimo to chcę przejść na judaizm” — należy mu przedstawić kilka lżejszych nakazów i zakazów, a potem kilka cięższych. Oprócz tego trzeba mu wyjaśnić, że Żyd ma poważne obowiązki w stosunku do biednych. Ma na przykład zostawić na skoszonym polu część snopów dla biednych, dziesięcinę dla ubogich itp. Potem należy mu powiedzieć o karach za przekroczenie nakazów i zakazów. O kaszrucie¹²⁸ i przestrzeganiu soboty. Za naruszenie tych zakazów może nawet zasłużyć na śmierć. Z drugiej zaś strony należy mu powiedzieć o nagrodzie, jaka czeka go za przestrzeganie tych nakazów. Pobożnych Żydów czeka wieczne życie na tamtym świecie. Tak trzeba rozmawiać z prozelitą, ale w żadnym wypadku nie należy przekroczyć miary i zbyt go nie przestraszyć.

BEZ ZASŁUG OJCÓW

Raba bar raw Huna powiedział: „W porównaniu z prozelitami urodzeni Żydzi mają pewną przewagę”. O dzieciach żydowskich jest powiedziane: „Ja stałem się dla nich Bogiem, i one stały się Moim narodem”. Oznacza to, że Bóg związał się z nimi na wieki, zanim same sobie to uświadomiły. O tych zaś, którzy przechodzą na judaizm, jest powiedziane: „Wy,

¹²⁸*kaszrut* — (z hebr. nadający się, właściwy; z jid. *koszer*) prawa dotyczące żywności. [przypis edytorski]

którzy mieliście odwagę zbliżyć się do Mnie, staniecie się Moim narodem, a Ja waszym Bogiem”.

Znaczy to, iż najpierw stali się narodem, a dopiero potem zespolili się z Bogiem.

— Prozelita — powiada ktoś inny — nie ma za sobą gotowych zasług przodków. Dlatego o nim jest powiedziane: „Korzystaj z trudu własnych rąk”.

TRZY RODZAJE PROZELITÓW

Są trzy rodzaje prozelitów: jeden przyjmuje judaizm dlatego, że spodobał mu się żydowski dom z jego sobotnimi i świątecznymi potrawami, jak ryba po żydowsku, koszerny kawałek mięsa itp. O takim prozelicie Bóg powiedział do Żydów:

„Tak jak on pokochał żydowski dom, tak w powinniście pokochać jego. Kochajcie prozelitę!”.

Drugi przyjmuje judaizm z tego samego powodu, co kiedyś Sychem syn Chamora, który zakochał się w Żydówce. Dopóty nie chcieli jej wydać za mąż, dopóki nie przeszedł na judaizm. O takim prozelicie Bóg do Żydów tak powiedział: „Dzieci moje, ten człowiek szuka u was spokoju dla swego serca. Użycie mu tego spokoju. Nie sprawiajcie mu cierpień”.

Jest jednak również prawdziwy prozelita. Taki, jakim w swoim czasie był ojciec nasz Abraham, który zapoznał się z religiami wszystkich znanych mu narodów, doszedł do wniosku, że żydowskość jest u nich wysoko ceniona. Wtedy powziął postanowienie:

— Stanę się Żydem i w ten sposób znajdę się również pod skrzydłami Szechiny.

O takich ludziach Bóg powiedział: „Wyznaczę im honorowe miejsce w moim domu i w moich murach”.

„Prozelita nie przysparza cierpień” — powiada Żydom Tora w wielu miejscach. „Nie obrażajcie go nawet słowem”. Nie wolno mu przypominać, że jeszcze wczoraj był poga-
ninem, a z jego ust zalatuje zapach wieprzowiny.

JEŻELIBY KTÓRY PRZYSTĄPIŁ DO STADA

„Dziesiątą część twego zboża — nauczał Bóg przez Mojżesza — masz odłożyć dla lewity i dla prozelity”. Usłyszawszy to, Mojżesz z najwyższym zdumieniem zawołał do Boga:

— Jakże to, przyrównujesz prozelitę do lewity?

— Nie — odpowiedział Bóg. W moich oczach prozelita jest nawet ważniejszy od lewity. On bowiem doszedł do mojej wiary z własnej woli.

Przypomina to historię pasterza, który wypasał stado owiec na puszczy.

Pewnego dnia przyłączył się do stada jeleni, przybyły nie wiadomo skąd. Pasterz otoczył go troskliwą opieką. Karmił go i poił. Okazywał mu na każdym kroku większą przyjaźń i większe przywiązanie niż owcom.

Nie uszło to uwadze ludzi, którzy go zapytali:

— Dlaczego okazujesz jeleniowi większą troskliwość aniżeli własnym owcom?

Odpowiedział im pasterz:

— Owce kosztowały mnie dużo trudu. Codziennie skoro świt musiałem je zaprowadzić w pole, a z nastaniem nocy musiałem je prowadzić z powrotem do obory. Ciągłe musiałem szukać dla nich świeżej trawy, prowadzić je do rzeki, chronić przed dzikimi zwierzętami. Zanim je wychowałem, musiałem się niemało napocić. Natomiast jeleni, zwierzę, które wyrosło z dala ode mnie, na puszczy, sam przyszedł do mnie, żeby przystąpić do stada.

Czy z tego powodu nie zasługuje na troskliwszą opiekę?

Tak samo powiada Bóg, oby był błogosławiony: „Ile trudu kosztowali mnie Żydzi? Wyprowadziłem ich z Egiptu. Oświeciłem im drogę ognistym słupem, karmiłem manną. Zbudowałem dla nich studnię na pustyni. Broniłem ich i osłaniałem chmurami aż do chwili, kiedy mogli przyjąć Torę. A tu przychodzi do mnie obcy człowiek i jednoczy się ze mną. Powiedz więc sam, czy nie jest on ważniejszy od każdego Żyda i każdego lewity?”

SŁAWNI PROZELICI

Wiele wybitnych osobistości i wielu uczonych greckich miało podczas istnienia Dru-
giej Świątyni okazję zapoznać się z Torą w jej przekładzie na język grecki. To poznanie
Tory wpłynęło na nich tak, że przeszli na judaizm. O niektórych takich osobistościach
zachowały się relacje pisemne:

Dwaj synowie króla Ptolemeusza, Munabez oraz Izotes, czytali kiedyś razem tekst
pierwszej księgi Biblii, Genzeis. A kiedy doszli do wersetu: „Obrzeźcie ciało napletka
waszego”, każdy z nich odwrócił się twarzą do ściany i po cichu zapłakał. I zaraz potem,
nie informując się wzajemnie, dokonali na sobie obrzezania.

Po jakimś czasie obaj bracia znowu zasiedli razem do czytania Tory. Doszedłszy do
tego samego wersetu z księgi Genzeis, spojrzeli na siebie wzajem i jeden z nich zawołał:

— Lituję się nad tobą! Żal mi ciebie!

Drugi na to odparł:

— To ja się lituję nad tobą! To mnie ciebie żal!

Wtedy obaj się sobie zwierzyli z dokonanego obrzezania.

Matka chłopców, Helena, dowiedziawszy się o postępkach synów, w obawie przed karą,
jaka mogła ich spotkać ze strony ojca, powiedziała mężowi, że na ich napletkach wyrósł
czyrak i doktor poleca go usunąć metodą obrzezania.

— Niech to szybko zrobią — powiedział król Ptolemeusz.

Achilles, siostrzeniec cesarza Adriana, postanowił przejść na żydowską wiarę, ale oba-
wiał się gniewu wuja. Po dłuższym namyśle poszedł do cesarza i zwierzył mu się, że chce
zająć się handlem. Cesarz, usłyszawszy o zamiarze siostrzeńca, powiedział do niego:

— Brakuje ci zapewne pieniędzy. Nie martw się tym. Mój skarbiec jest do twojej
dyspozycji. Bierz, ile chcesz.

— Nie o to chodzi, cesarzu. Zanim wyruszę w świat robić interesy, chciałbym się
ciebie poradzić.

— Trzymaj się, mój chłopcze, jednej zasady. Jeśli natrafisz na towar, którego cena
spadła gwałtownie, kup go, bo wkrótce jego cena pójdzie w górę. Dobrze na tym zarobisz.

Po tej rozmowie Achilles udał się do Erec Izrael i zajął się studiowaniem Tory. Był
pilny. Uczył się w dzień i w nocy. Pewnego dnia spotkali go dwaj znani uczeni żydowscy:
rabi Eliezer i rabi Jehoszua. Zauważyli, że bardzo źle wygląda. Doszli do wniosku, że zbyt
pilnie przykłada się do nauki. Zaczęli z nim rozmawiać na temat Tory. Achilles zarzucił
ich mnóstwem pytań. Pytał i pytał, a oni odpowiedzieli mu na wszystkie pytania.

Po pewnym czasie Achilles wrócił do kraju i wstąpił do pałacu cesarza. Adrian zapytał
go, dlaczego tak źle wygląda.

— Widocznie interesy ci się nie udały — oświadczył cesarz. — A może ktoś cię obraził
lub skrzywdził?

— Nie — odpowiedział Achilles. — Kto by się odważył skrzywdzić siostrzeńca cesarza?

— To dlaczego tak mizernie wyglądasz?

— Studiowałem żydowską Torę i dałem się obrzezać.

— Co ty wygadujesz? Jak śmiałeś to uczynić?

— Ty sam mi to poradziłeś.

— Ja? Co? Kiedy?

— Przypomnij sobie. Kiedy powiedziałem, że mam zamiar udać się w świat w inte-
resach, poradziłeś mi, żebym kupił towar, którego cena spadła, ponieważ wkrótce nie-
chybnie się podniesie. Otóż zwiedziłem wiele krajów i stwierdziłem, że ze wszystkich
narodów najniżej są notowani Żydzi, więc idąc za twoją radą, uchwyciłem się ich, wie-
dząc, że wkrótce się podniosą. Już dawno tak powiedział prorok Izajasz:

„Tak mówi Pan, Odkupiciel Izraela,
jego święty do tego, który jest
wzgardzony przez ludzi,
którym brzydzi się każdy naród,
do sługi władców:
Gdy królowie to zobaczą, powstaną,
księżęta oddadzą pokłon [...]”.

STATEK MOŻE ODPIYNAĆ

Pewien rzymski cesarz, zaciekle antysemita, w jakiejś rozmowie ze swoimi ministrami na temat Żydów zadał pytanie:

— Jak myślicie, co powinien uczynić człowiek, którego zraniona noga zaczęła gnić i grozi zakażeniem całego organizmu? Czy ma ją amputować i ocalić w ten sposób swoje życie, czy też ma nie zgodzić się na amputację?

— Rzecz jasna — odpowiedzieli zapytani — że powinien ją amputować. Życie jest ważniejsze.

Wtedy odezwał się minister mający przyjazny stosunek do Żydów:

— Po pierwsze, nie uda ci się zgładzić wszystkich Żydów za jednym zamachem. Oni bowiem są rozproszeni po całym świecie. Po drugie, nie przystoi taka rzecz naszemu cesarstwu. Co na to powie świat?

— Może i masz rację — powiedział cesarz — ale za to, że sprzeciwiłeś się władcy kraju, należy cię wtrącić do wapiennego pieca.

I zaraz zaprowadzono go do więzienia. Po drodze usłyszał, jak pewna matrona, jedna z owych szlachetnie urodzonych kobiet Rzymu, które po kryjomu przyjęły wiarę żydowską zawołała:

— Biada statkowi, który odłypwa od brzegu bez uiszczenia opłaty!

Więzień zrozumiał sens jej zawołania i własnymi rękoma dokonał na sobie obrzezania.

— Opłatę już uiszciliśmy — powiedział, kiedy prowadzono go na stos, na którym miał spłonąć. — Teraz statek może odpiynąć.

Przed spaleniem przekazał cały swój majątek rabiemu Akiwie i jego przyjaciółom. Kiedy wstępował na stos, rozległ się z nieba *bat kol* (głos brzmiący jak echo):

— Ketia ma zapewniony wieczny żywot.

Kiedy mój rabi słuchał, jak opowiadam tę historię, wzruszał się zawsze do łez i mawiał:

— Jednemu udaje się wygrać wieczny żywot w ciągu minuty, a drugi musi na niego przez długie lata pracować.

TRZY LEGIONY PROZELITÓW

Sławny Onkelos bar Klonimos przeszedł na judaizm.

Na wieść o tym cesarz rzymski wysłał legion żołnierzy, żeby go uwięzić. W drodze do więzienia Onkelos wdał się z legionistami w rozmowę na temat żydowskiej Tory. I tak długo przekonywał ich, aż przeszli na judaizm.

Cesarz zaskoczony tym obrotem sprawy wysłał w celu aresztowania Onkelosa drugi legion. Nie omieszkał przy tym ostrzec żołnierzy, żeby za żadne skarby nie wdali się z więźniem w dyskusję.

Ten jednak w drodze do więzienia zwrócił się do żołnierzy z pytaniem:

— Według obowiązującego ceremoniału niższy stopniem urzędnik nosi przed wyższym stopniem pochodnię. Tak się dzieje aż do samego cesarza. Przed kim więc cesarz nosi pochodnię?

— Przed nikim — odpowiedzieli chórem.

— A żydowski Bóg nosi pochodnię przed umiłowanym przez siebie narodem Izraela. Tak bowiem jest w Torze napisane: „Bóg szedł przed nimi w dzień ze słupem obłoku, a w nocy ze słupem ognia”. I tak długo Onkelos przemawiał do żołnierzy, aż i oni przeszli na judaizm.

Wysłał cesarz trzeci legion. I tym razem ostrzegł żołnierzy, żeby nie rozmawiali z Onkelosem. I kiedy wyprowadzili go z domu, zauważyli, jak przykładał rękę do mezuzy przybitej do framugi drzwi, uśmiechając się zarazem. Z ciekawości, mimo zakazu, zapytali więźnia, co to znaczyło.

— Cesarz — powiedział Onkelos — zgodnie ze swoim zwyczajem siedzi sobie w pałacu, a jego słudzy pilnują drzwi wejściowych, stojąc na dworze. U żydowskiego Boga jest odwrotnie. Jego słudzy siedzą wewnątrz gmachu, a On stoi na zewnątrz na straży, przy drzwiach. Jak rzecze król Dawid w *Psalmach*: „Bóg strzeże wejścia i wyjścia twego od tej chwili, aż do wieczności”.

I ci legionieci również przyjęli żydowską wiarę.

Następnych legionistów cesarz już nie wysłał.

NIE ONI, ALE ICH SZCZĘŚLIWY LOS

Rabi Jochanan powiedział:

— Wąż, który nakłonił Ewę do grzechu, zaraził swym brudem wszystkich ludzi. Żydzi, którzy u stóp góry Synaj przyjęli Torę, uwolnili się od tego całkowicie. A co z prozelitami, którzy przeszli na judaizm?

— Prezelici — jak odpowiada — sami nie byli pod górą Synaj, ale była tam ich szczęśliwa gwiazda.

ROZSIANI PO ŚWIECIE

Rabi Eliezer powiedział:

— Bóg rozsiał Żydów po świecie po to tylko, żeby przystąpili do nich prozelici ze wszystkich narodów, jak to powiedział prorok Ozeasz o Żydach: „Człowiek rozsiewa miarkę ziarna tylko po to, żeby zebrać znacznie więcej”.

NARODY ŚWIATA

Rabi Szymon ben Gamaliel opowiada:

— Któregoś dnia podczas spaceru przystąpił do mnie pewien jegomość z wyraźną pretensją:

— Czyż nie ty — zarzucił mi — powiedziałaś kiedyś, że w bardzo dawnych czasach inne narody świata posiadały również kilku swoich proroków? Czy nie jest przykładem Bileam, który w karcących słowach ostrzegł swój naród, że jeśli się nie poprawi, przepadnie w otchłani piekła?

— Tak, mój synu — odpowiedziałem — rzeczywiście tak było.

— Skoro tak — oświadczył ów człowiek — mogą przecież te narody, które powstały w późniejszym okresie, wystąpić ze słusznym twierdzeniem, że jeśli im nie nadano Tory i nie ma już proroków, którzy by ich ostrzegali, to dlaczego i z jakiej racji mają być ukarani?

— Otóż, synu mój, odpowiem ci, dlaczego tak jest. Skrzydła Szechiny zostały kiedyś i dla nich rozpostarte. Kto tylko chciał, znajdował poparcie ze strony Żydów, którzy każdego chcącego prowadzili pod jej skrzydła. Najlepiej o tym świadczą prozelici z każdego pokolenia. Bóg nie gardzi nikim. Każdego przyjmuje do siebie. Bramy Jego są zawsze otwarte szeroko: kto chce w nie wstąpić, może to uczynić bez trudu. Dawno temu powiedział to już prorok Izajasz: „Otwórzcie bramy i niech wejdzie sprawiedliwy lud”.

Skoro mowa o sprawiedliwym ludzie, to może się to odnieść do każdego narodu.

— Niebo i ziemię biorę za świadków — powiedział Elijahu Raba — że zarówno goj, jak i Żyd, mężczyzna czy kobieta, niewolnik czy niewolnica, na nich wszystkich, zgodnie z ich zasługami, spoczywa Duch Boży.

Kiedy Żydzi szczęśliwie przeszli przez Morze Czerwone, a Egipcjanie zatonęli w jego odmętach, aniołowie w niebie ustawili się do odśpiewania hymnu pochwalnego na cześć Boga.

— Moje stworzenia — oświadczył wtedy Bóg — toną w morzu, a wy chcecie dla Mnie śpiewać? Nie!

ZIEMIA IZRAELA

Dobrze jest mieszkać w Erec Israel. Zawsze lepiej jest Żydowi, który mieszka w Erec Israel. I gdyby nawet przyszło mu żyć w mieście, gdzie goje są w większości, będzie mu lepiej, niż gdyby żył w mieście zamieszkanym przez większość żydowską, ale za granicą. Żyd bowiem mieszkający w Erec Israel ma własnego Boga. Natomiast Żyd za granicą, który nie pędzi żydowskiego żywota, jakby w ogóle Boga nie miał. Dlatego skarżył się król Dawid na tych, którzy go wypędzili z domu i zagnali do obcego kraju Filistynów:

— Wypędzili mnie i oderwali od przybytku Bożego. Powiedzieli: „Idź służyć obcym bogom”.

Prawdę mówiąc, nikt mu tego nie kazał. Ale jeśli król Dawid musiał mieszkać poza granicami Erec Israel, było to dla niego to samo, co służenie obcym bogom.

DO DOMU

Gdyby mi dano skrzydła gołębia
Poleciałbym szukać spokoju.
Daleko bym zawędrował, daleko.
Na pustyni bym się do snu kładł.

Tymi słowami poeta w *Psalmach* wyraził swoją tęsknotę za krajem Żydów. Gołąb, w przeciwieństwie do innych ptaków, które zmęczone lotem odpoczywają po drodze na skałach lub drzewach, niestrudzenie wraca do swego gniazda. Takim jak gołąb, chcę i ja być. Wolę spędzić noc na pustyni, ale we własnym kraju, niż w pięknych pałacach na obczyźnie.

MIŁOŚĆ DO EREC ISRAEL

I

Pewnego razu wielcy tanaisci, rabi Jehuda ben Betera, rabi Matja ben Cheresz, rabi Chanina ben Achi i rabi Jehoszua, musieli wyjechać za granicę. Przybywszy do miasta Plotus, leżącego przy samej granicy, od razu poczuli, jak ciężko jest rozstawać się z ojczyzną. Skierowali wtedy oczy pełne łez ku krajowi, po czym w smutku rozdarli szaty na sobie i wyrecytowali słowa Tory: „Kraj ten zdobędziecie, zamieszkacie w nim i wszystkich nakazów przestrzegać będziecie”.

Samo mieszkanie w Erec Israel równa się przestrzeganiu wszystkich nakazów.

II

Rabi Zira w drodze z Babilonii do Erec Israel dotarł do rzeki. Prom był w tym czasie przy drugim brzegu. Rabi Zira nie chciał czekać, aż prom wróci, i uchwyciwszy się zawieszonoego między oboma brzegami rzeki sznura, przeprowił się z narażeniem życia na drugą stronę. Zauważył go stojący na drugim brzegu poganin i zaczął się z niego śmiać.

— Kiedy się o was mówi „naród pochopny i lekkomyślny — *Ama pziza*” — to jest w tym prawda. Tak jak ongiś przy górze Synaj wyprzedziliście ustami uszy, boście krzykli: „zrobimy!”, a potem dopiero „usłyszemy”, tak i do dzisiaj jesteście pochopni.

— Co ty wygadujesz? — powiedział mu rabi Zira. — Idę tam, gdzie ani Mojżesz, ani Aaron nie mieli szczęścia dotrzeć. Kto wie, czy mi się poszczęści?

III

Rabi Aba przypadł do kamieni w mieście Akko i pokrywał je pocałunkami. Rabi Chanina zwykł własnoręcznie naprawiać drogi w Erec Israel. Rabi Chija bar Gamra zwykł od czasu do czasu tarzać się w prochu świętego kraju.

ZA ŻYCIA CZY PO ŚMIERCI

Rabi Ula musiał opuścić Erec Israel i udać się do Babilonii, gdzie się osiedlił. Przed śmiercią zaczął płakać.

— Dlaczego płaczesz — zapytali go. — Przecież przewieziemy cię do Erec Israel.

— Co mi z tego, kiedy tracę perłę w nieczystym kraju — odpowiedział Ula. Jak wielka różnica zachodzi między śmiercią w łonie matki, a śmiercią na łonie zupełnie obcej osoby.

Kiedy niedobrą wiadomość o śmierci Uli przekazano rabiemu Eleazarowi w Erec Israel, ten zawołał:

— Ach, Ula, sądzona ci była śmierć na nieczystej ziemi.

Wtedy powiedziano mu, że trumnę przewieziono do Erec Israel.

— Jest jednak wielka różnica — oświadczył rabi Eleazar — czy ziemia przyjmuje człowieka za jego życia, czy dopiero po jego śmierci!

Dwaj tanaici, rabi Berukia i rabi Elazar ben Pedat, odbywali kiedyś spacer za rogatkami miasta Tyberiady. Tuż za bramą zobaczyli podążające do miasta wozy z trumnami zmarłych za granicą. Na ten widok rabi Berukia odezwał się do rabiego Eleazara:

— Co dobrego uczynili ci nieboszczycy? Za życia opuścili kraj, a teraz po śmierci doń powrócili. Do tych ludzi jak ułał pasują słowa proroka Jeremiasza: „Moją ziemię za życia zanieczyściliście, a teraz po śmierci czynicie ją obrzydliwą!”

— Nie — powiedział rabi Eleazar. — To nie całkiem tak, jak mówisz. Skoro pochowani są w świętym kraju i gruda ziemi Izraela ich przykrywa, to znaczy, że im zostało odpuszczone. Jako, że jest napisane w Torze: „Ziemia Boga odpuszcza grzechy swemu narodowi”.

KTO ZASŁUŻYŁ NA POGRZEB W EREC ISRAEL?

Kiedy Mojżesz dowiedział się, że z wyroku Boga ma umrzeć na pustyni, zaczął protestować.

— Boże! Władco świata! Zwłoki Józefa zasłużyły u Ciebie na pochówek w Ziemi Obiecanej, a mnie tego odmawiasz, dlaczego?

— Tak powinno być — odpowiedział Bóg. — Józef w Egipcie nie wstydził się ani swego pochodzenia, ani kraju, z którego się wywodził. Przeciwnie, na każdym kroku powtarzał: „Wykradli mnie z Ziemi Izraela”. Za to sądzone mu było być pochowanym w tej Ziemi. Ty zaś, kiedy usłyszałeś, jak córki Jetry oświadczyły ojcu, że rozmawiają z jakimś Egipcjaninem, który wybawił je z rąk pasterzy, nie sprostowałeś tego. Nie powiedziałaś, kim jesteś. Dlatego nie zasłużyłeś na pochówek w Ziemi Świętej.

TORA Z SYJONU

Milsza mi jest mała grupka mędrców w Erec Israel niż duży sanhedryn mędrców za granicą.

Przez dłuższy czas po zniszczeniu Drugiej Świątyni prawo wyznaczania roku przestępnego pozostawało w rękach żydowskich mędrców mieszkających w Erec Israel.

W ten sposób Żydzi ze wszystkich krajów diaspory byli mocno związani ze Świętą Ziemią.

Izraelscy mędrcy pilnie strzegli tego prawa, nie dopuszczając do jego najmniejszego naruszenia.

— Najświętsi cadycy i mędrcy — twierdzili — mogą działać za granicą, ale gdyby w Izraelu pozostali tylko pasterze bydła, to prawo wyznaczania roku przestępnego i tak pozostałoby w ich rękach. Co więcej, gdyby nawet najwięksi prorocy żydowscy znaleźli się za granicą, a w Izraelu pozostali tylko prostacy, to do nich właśnie należałoby prawo ustalania przestępnych lat.

Rabi Abahu zwykł przytaczać na ten temat następującą opowieść:

„Kiedy wielki uczony, rabi Chanina, syna brata rabiego Jehoszui, opuścił Erec Israel i osiedlił się w Babilonii, zaczął tam ustalać lata przestępne i początki miesięcy. W związku z tym wysłano do niego z Izraela uczonych, rabiego Josi ben Kipera i wnuka rabiego Zecharii ben Kebitala.

— W jakim celu przybyliście? — zapytał ich rabi Chanina.

— Przybyliśmy tu, żeby studiować Torę — odpowiedzieli.

Rabi Chanina urządził im wspaniałe powitanie, po czym oznajmił uczniom zebranym w swojej uczelni, że przybyli z Erec Israel goście należą do najznakomitszych przedstawicieli współczesnego pokolenia. Pochodzą z najlepszych rodzin, których członkowie wiernie służyli Bogu w Świątyni. Potem, podczas interpretowania tematu wykładu, goście zaczęli przerywać rabiemu Chaninie. Kiedy rabi Chanina stwierdził na przykład, że dana rzecz jest nieczysta, oni dla odmiany orzekli, że właśnie jest czysta. Albo kiedy rabi Chanina orzekł, że tego nie wolno, oni stwierdzili, że wolno. Rabi Chanina tego nie wytrzymał i zdenerwowany zawołał:

— Ci ludzie nie mają o niczym pojęcia! To głupcy!

— Przedtem nas pochwaliłeś. Zbudowałeś mur i nie możesz go teraz rozwalić. Ogrodziłeś się, więc trudno ci teraz rozwalić ogrodzenie.

— Dlaczego wywracacie wszystkie moje twierdzenia? Kiedy ja mówię „nieczyste”, wy mówicie „czyste”. Kiedy ja mówię „nie wolno”, wy oświadczacie „wolno”!

— Dlatego — odpowiadają — że pozwalasz sobie, będąc za granicą, ustalać początki miesięcy i lata przestępne!

— Przecież czynił to już przede mną rabi Akiwa.

— Zostaw w spokoju rabiego Akiwę. On nie zostawił w Izraelu równego sobie uczonogo.

— Ja też nie zostawiłem równego mi uczonogo.

— Przyjmij więc do wiadomości, że małe kózki, które zostawiłeś, wyrosły. To już duże kozły z ostrymi rogami i one właśnie wydelegowały nas do ciebie, żeby ci przekazać w ich imieniu, że jeśli posłuchasz nas, to będzie dobrze, jeśli zaś nie, to nałożymy na ciebie *cherem*¹²⁹. Braciom zaś naszym w diasporze masz powiedzieć, żeby również stosowali się do naszych nakazów. Jeśli tak postąpią, to będzie dobrze, jeśli nie, to niechaj zbudują sobie ołtarz. Lewita Chananiasz niech przygrywa na skrzypcach, a oni wszyscy niech wyrzekną się Boga. Niech zawołają jednym głosem: „Nie mamy udziału w królestwie żydowskiego Boga”.

Usłyszawszy te słowa, zgromadzeni ludzie wybuchnęli płaczem, po czym zawołali:

— Za nic w świecie nie wyrzekniemy się żydowskiego Boga! Wielki szum powstał wokół tej historii, wskutek niedoceniań prawdy zawartej w wersecie: „Tylko z Syjonu wyjdzie Tora i słowo Boże z Jerozolimy”.

TORA Z EREC ISRAEL

Rabi Eliezer Hakapar powiedział:

— Przyjdzie czas, kiedy szkoły i bet ha-midrasy w diasporze, w których Żydzi zajmują się studiowaniem i uczeniem Tory, przeniosą się do Ziemi Świętej.

— Jeśli chcesz mieć szczęście ujrzenia Szechiny na świecie — powiedział rabi Josi ben Chalafta do swego syna, rabiego Iszmaela — to ucz się Tory w Erec Israel.

— Tora w Erec Israel to „studnia wody życia”. Powietrze tego kraju czyni ludzi mądrymi. Ze zwykłej rozmowy z mieszkańcem tego kraju można wywieść wiele nauk. Jeśli z nieba wydzielono na ziemię dziesięć miar mądrości, to dziewięć z nich przypadło na Erec Israel.

KRAJ MLEKIEM I MIODEM PŁYNĄCY

I

— Mądrość — powiada Salomon w *Przypowieściach* — opisuje się przed Bogiem na świecie. Świat oznacza tu Erec Israel. W świecie Boga mądrość ma się popisować. Erec Israel to dla siebie cały świat. Obdarzony został ten kraj przez Boga wszelakim dobrem. Każdy kraj na świecie posiada coś takiego, czego innemu krajowi brak. W Erec Israel niczego nie brakuje. Ziemia na powierzchni ozdobiona jest przeróżnymi roślinami, a pod powierzchnią przeróżnymi minerałami.

„Błogosławiony przez Boga kraj”. Bardziej błogosławiony niż inne kraje na świecie. Rosa zwilża tu ziemię we wszystkie pory roku, a żywe źródła wody czynią ją świeżą. Promienie słońca ogrzewają ten kraj w dzień, a blask księżyca raczy go świeżym chłodem w nocy.

„Kraj gór i dolin”. I gleba jest tu różnorodna. Lekka w górach i ciężka w dolinach. Oko ludzkie dostrzec może w tym samym czasie najrozmaitsze rośliny. Te, które rosną w górach, i te, które rosną w dolinach.

„Nie tak jak sąsiedni kraj — Egipt”, w którym nie ma deszczy i ziemia jest wyschnięta i skamieniała. Jeśli rolnik nie zrosi jej swoim potem, jeśli mozolnym, nieprzerwanym trudem nie znającym snu w nocy, nie oczyści jej od kamieni siekierą i łomem, niczego z niej nie wydobędzie. Inaczej jest w Izraelu. Żydzi mogą tu spokojnie spać, albowiem Bóg zsyła im z nieba błogosławione deszcze.

¹²⁹ *cherem* — klątwa. [przypis tłumacza]

„Bóg zsyła deszcze we właściwym czasie”. Deszcz w miarę, bo co nadto, to też niedobrze. I nie za mało. Ziemia nie powinna cierpieć z pragnienia. Wszystko na miarę potrzeb roślin w danym miejscu.

II

Niezwykle dorodne, tłuste i smaczne owce oraz zboża wydaje ziemia Izraela. Był czas, jak na przykład za życia rabiego Szymona ben Szetach, kiedy wyrosła pszenica o pełnych kłosach, w których każde ziarno było wielkości orzecha, jęczmień wielkości pestki od oliwek, a soczewica wielkości złotego dinara. Wzory tych okazów przechowywano przez długie lata, żeby je pokazywać jako cuda natury przyszłym pokoleniom. Rabi Rami bar Jechezkiel przybył kiedyś do miasta Breni-Barak. Chodząc po mieście, zauważył, jak kozy podgryzają drzewo daktylowe. Z daktyli płynął prawdziwy sok miodowy, a z wymion kóz płynęło mleko. I miód daktyli zmieszał się z mlekiem kóz.

— Oto co znaczy „kraj mlekiem i miodem płynący” — zawołał rabi.

Rabi Jehuda ben Sichin powiedział kiedyś do syna:

— Wejdź na strych i wyjmij z beczki kilka prasowanych fig.

Wszedł więc syn na strych, wsadził rękę do beczki, a ta okazuje się wypełniona miodem. Schodzi ze strychu i melduje o tym ojcu.

— Miód — powiada do niego ojciec — powstał z prasowanych fig w beczce. Włóż rękę głębiej, a natrafisz na figi.

Rabi Chanina opowiada:

— Kiedy przybyłem z Babilonii do Erec Israel, wpadł mi w ręce owoc z drzewa chlebowego (świętojański). Kiedy go otworzyłem, wylała mi się na rękę spora porcja miodu.

— Innym znów razem — opowiada rabi Chanina — natknąłem się na tak duże drzewo, że zdjęwszy pas i przywiązawszy do niego powróż, nie mogłem go objąć, bo taki był gruby pień drzewa.

Zdarzyło się, że rabi Chija bar Ada, który uczył dzieci rabiego Resz-Lakisza, przez trzy dni z rzędu nie przyszedł na lekcje. Kiedy na czwarty dzień się zjawił, rabi Resz-Lakisza zapytał go, dlaczego nie przyszedł na lekcję.

— Po ojcu — odpowiedział — została mi w spadku winnica. Trzy dni upłynęły mi na zrywaniu winogron. Pierwszego dnia zerwałem trzysta kiści. Z każdej wyszła beczulka wina. Drugiego dnia zerwałem również trzysta kiści trochę mniejszych. Z dwóch takich kiści powstała beczulka wina. Trzeciego dnia zerwałem również trzysta kiści. Tu już jednak na beczulkę trzeba było trzy kiści winogron zużyć. Więcej niż połowa została jednak na krzakach. Nie dałem już rady.

— Kto wie — powiedział rabi Resz-Lakisza — być może, że gdybyś nie opuścił lekcji, twoja winnica przyniosłaby ci o wiele więcej.

Pewien kofer (człowiek niewierzący) powiedział kiedyś do rabiego Chaniny:

— Może pan, w istocie, być dumny ze swego kraju. Mój ojciec zostawił mi w spuściźnie pole. Otrzymuję z niego zarówno oliwę, jak i wino, chleb, groch oraz paszę dla krowy.

Rabi Szymon ben Chalafta opowiadał:

— Ojciec pozostawił nam w spadku ogród, a w nim główkę kapusty ledwo trzymającą się korzeni. I oto po jakimś czasie ta kapusta osiągnęła taką wysokość, że wspinaliśmy się po niej jak po drabinie.

Rabi Josef opowiadał:

— Pewnemu człowiekowi z miasta Lichin ojciec pozostawił w spadku ogród, a w nim krzak z trzema gałęziami gorzycy. Z jednej tylko gałązki, która się oberwała, zdołano zebrać dziewięć garnków gorzycy, witkami gałązek zaś pokryto cały dach szalasu (na Święto Szalasów).

Rabi Jehoszua ben Lewi przybył pewnego razu do miasta Gwał.

Przechodząc obok winnic, zobaczył w nich krzewy winogron gęsto obsypane owocami. Były tak duże, że odniósł wrażenie, iż to nie winogrona, tylko ustawione w rzędzie cielęta. Zapytał ogrodnika:

— Co to za cielęta stoją wśród krzewów winorośli?

— To nie cielęta. To takie duże kiście winogron.

Westchnął rabi Jehoszua w zadumie i zawołał:

— Och, kraju, kraju mój! Komu dajesz swoje owoce? Miałbyś je dać Arabom, którzy z powodu naszych grzechów obsiedli Ziemię Izraela? Przestań wydawać owoce!

W rok później przybył do tego miasta rabi Chija. Kiście winogron były już mniejsze. Sprawiały wrażenie małych kózek. Zapytał ogrodnika:

— Co to za kózki stoją wśród krzewów winorośli?

— Idź, idź już stąd — wykrzyknął ogrodnik. — Przed rokiem był tu twój przyjaciel, i co? Winogrona zmniejszyły się! Nie chcę, żeby i przez ciebie podobnie się stało!

Trzej tanaici, rabi Chelbo, rabi Awira i rabi Josi bar Chanina, przybyli do Erec Israel. Znakomitych gości poczęstowano jedną brzoskwinią wielkości dużego garnka. Jedną trzecią brzoskwini sami zjedli, jedną trzecią dali swoim osłom i jedna trzecią zostawili.

W rok później przybył tam rabi Eliezer. Podano mu również brzoskwinię, ale już znacznie mniejszą. Wziąwszy ją do ręki, obejrzał i powiedział:

— Urodzajny kraj pustoszeje z powodu grzechów jego mieszkańców.

Wokół Jerozolimy rosły lasy cynamonowe. Kiedy napalono drewnem w piecu, rozchodził się przyjemny zapach po całej Ziemi Izraela. Potem, kiedy Jerozolima została zniszczona, lasy cynamonowe całkowicie zniknęły. Pozostała tylko jedna, jedyna cząsteczka, wielkości ziarenka jęczmienia. Znajduje się dzisiaj w skarbcu królowej Cimcimaj.

JEROZOLIMA

Jeżeli niebo obdarzyło świat dziesięcioma miarami piękna, to dziewięć z nich przypadło Jerozolimie.

Jerozolima to miejsce, do którego kierują się serca wszystkich Żydów na świecie. Jerozolima to miasto, które zspala wszystkich Żydów w jeden bratni, przyjacielski naród.

Jerozolima to miasto, z którego wywodzą się wszyscy natchnieni duchem prorocy.

Rzym i Jerozolima. Jeśli ktoś ci powie, że oba miasta zostały zburzone, nie wierz mu. Jeśli jedno z nich zostało zburzone, drugie musi być w budowie. Rzym zburzony — Jerozolima w budowie. Jerozolima zburzona — Rzym w budowie.

Rabi Szmuel bar Nachmani powiada:

— Nasi przodkowie przekazali nam, że Jerozolima będzie odbudowana nie wcześniej, jak tylko wtedy, kiedy wszyscy Żydzi z diaspory znajdą się w Erec Israel.

HEBRAJSKI A INNE JĘZYKI

JĘZYK JEST ŻYCIEM NARODU

I

Uczniowie rabiego Meira przekazali nam w jego imieniu:

— Kto osiedla się na stałe w Erec Israel, ten zapewnia sobie wieczny żywot.

II

Rabi Josij ben Akiwa powiedział:

— Tora nakazuje w imieniu Boga nauczać dzieci mowy słowami Boga. To znaczy — według komentarza mędrców — że od pierwszej chwili ojciec powinien rozmawiać z dzieckiem po hebrajsku i nauczyć je Tory. Jeśli tego nie czyni, to jakby dziecko żywcem pogrzebał. Jako że Tora powiada: „Rodzice, uczcie dzieci mówić słowami samego Boga, żebyście mieli długie życie, wy i wasze dzieci. Jeśli tego nie będziecie czynili, straciecie tym samym wasze życie”.

III

Żydzi zasłużyli na wyzwolenie z Egiptu dzięki temu, że byli wierni tradycji. Nie przyjęli od Egipcjan ich obyczajów i nie zmienili swoich imion. Przybyli tam jako Reuwenowie, Szymonowie i wyszli stamtąd jako Reuwenowie i Szymonowie. Nie przekreślili Reuvena na Rufusa, Jehudy na Juliana, Józefa na Justasa, Beniamina na Aleksandra. Nie zmienili też języka. Nie mówili językiem Egipcjan, tylko po hebrajsku.

ALBO JĘZYK ŚWIĘTY (HEBRAJSKI), ALBO ŚWIATOWY

W Erec Israel, gdzie większość Żydów w czasach po zburzeniu Świątyni mówiła po syryjsku (dialekt aramejski), rabi Jehuda Hanasi zwykł mawiać:

— Do czego Żydom potrzebny jest tutaj, w Izraelu, język syryjski? Albo należy używać prawdziwego świętego języka hebrajskiego, albo światowego języka greckiego.

W Babilonie, gdzie większość Żydów mówiła po aramejsku, rabi Josi powtarzał:

— Do czego potrzebny jest Żydom język aramejski? Albo lubią używać własnego świętego języka hebrajskiego, albo języka państwowego, czyli perskiego.

ARAMEJSKI — SIOSTRZANY JĘZYK HEBRAJSKIEGO

Rabi Szymon bar Nachman powiada:

— Nie lekceważcie języka aramejskiego. Spotykamy się z nim wszędzie. Zarówno w Torze, jak i w księgach proroków i w pismach. Świadczy to o tym, że Bóg odnosił się do niego z czcią. W Torze i w księgach proroków znajdujemy wiele słów, a nawet całych wersetów po aramejsku.

W pismach mamy nawet jedną całą księgę w tym języku.

PIERWSZE SŁOWO

Kiedy Bóg, oby był błogosławiony, zszedł z góry Synaj, żeby dać Żydom Torę, pierwsze słowo, którym się do nich zwrócił, było w języku egipskim, do którego przywykli. „Anochi Haszem Elshecho”, co znaczy „Jam Bóg, twój Bóg”. Nie użył słowa hebrajskiego „ani” — *ja*, lecz egipskiego „Anochi”, co znaczy po egipsku — *ja*.

Przypomina to historię pewnego króla, któremu zbójcy porwali umiłowanego syna, który potem, przebywając przez długi czas wśród swoich porywaczy, przyswoił sobie ich język. Kiedy ojciec dowiedział się wreszcie o miejscu pobytu syna, udał się do porywaczy, żeby go wykupić. Zapłacił żadaną sumę i zabrał syna. Rozmawiając z nim, zauważył, że syn nie całkiem rozumie jego słowa. Zmuszony był więc przejść na język używany przez porywaczy.

Pierwsze jego słowa brzmiały: „Ja, mój chłopcze, jestem twoim ojcem”.

PRZETŁUMACZONA TORA

Na rozkaz króla Ptolemeusza żydowscy uczeni w czasie Drugiej Świątyni przetłumaczyli Torę na język grecki. Dzień, w którym ukończono tłumaczenie, był czarnym dniem dla Żydów. Był jak ów dzień, w którym zbudowali sobie złotego cielca. Nie można bowiem przetłumaczyć Tory w sposób idealny.

Powiada rabi Josi:

— Święte Księgi przełożone na inny język nie posiadają już tej świętości, jaką posiada Tora w języku hebrajskim. Mój ojciec, Chalafta, przyszedł kiedyś do rabana Gamaliela Tyberiadzkiego i zastał go podczas czytania Księgi Joba w tłumaczeniu na grecki. Powiada wtedy do niego mój ojciec: „Pamiętam, że twój dziadek, raban Gamaliel Hazaken (Stary), siedział na schodach Góry Świątynnej, kiedy podano mu do czytania Księgę Joba w tłumaczeniu na grecki. Raban Gamaliel wziął księgę i wręczywszy ją murarzowi, który obok stał, powiedział: «Wmuruj ją w ścianę, żeby nikt jej już nie czytał»”.

Usłyszawszy słowa swego dziadka, raban Gamaliel polecił natychmiast przetłumaczoną Księgę Joba złożyć do *genizy* (miejsca przechowywania podartych i szkodliwych, zdyskwalifikowanych ksiąg).

DO CZEGO SŁUŻĄ POSZCZEGÓLNE JĘZYKI

Do śpiewania najbardziej nadaje się język grecki, do musztry i komenderowania — język łaciński, do elegii i lamentacji — perski, do rozmawiania i opowiadania — język hebrajski, do pisania — jak niektórzy sądzą — najbardziej nadaje się język aramejski.

Należy dbać o czystość języka. Rabi powiada:

— Żydzi z prowincji Jehuda z Erec Israel dbali o czystość języka i wystrzegali się błędów językowych. Dlatego też ich Tora była najlepiej utrzymana. Żydzi z Galilei nie przywiązywali większej wagi do języka, dlatego też Tora długo się u nich nie utrzymała. Z biegiem czasu stali się prostakami.

Żydzi z Jehudy zwykli wyrażać swoje myśli w sposób celny i jasny. Słowa wypowiadali starannie i z właściwym akcentem, aby ich dobrze rozumiano. Galilejczycy natomiast nie grzeszyli czystą wymową. Połykali słowa i trudno było ich zrozumieć. Przychodzi taki Galilejczyk na targ i pyta o „chamar”. Trzeba się mocno wysilać, żeby dojść do tego, co chce kupić. Pytano go więc, czy chodzi mu o „chamor”¹³⁰, który stoi w stajni, czy „chemer”¹³¹ z piwnicy. Bo jeśli o ten ze stajni, to chodzi mu o osła, a jeśli o ten z piwnicy, to chodzi mu o wino.

GALUT-DIASPORA

Straszliwe przekleństwa, jedno większe od drugiego, posypały się na głowy Żydów za ich grzechy. Ale najstraszliwszym z nich jest galut, czyli niewola, diaspora.

ROZWIANII ROZPROSZENI

„Rozproszę was między narodami świata” — powiedział prorok Ezechiel do Żydów w imieniu Boga. I w tym zawarta jest straszliwa kara. Jak długo żyją razem, na jednym miejscu, wszelkie dolegliwości odczuwają w mniejszym stopniu. Mogą się widywać, rozmawiać i wzajemnie pocieszać. Wypędzeni zaś z kraju, na obczyźnie, w myśl rozkazu Boga: „Rozproszę was wśród narodów świata”, są zdani każdy na siebie samego, są samotni jak ziarna zboża rozwiane na wietrze.

Galut WŚRÓD OBCYCH NARODÓW

Są również inne narody, które zostały wypędzone ze swoich siedzib, ale o prawdziwym smaku *galutu* nie mają pojęcia. Wśród obcych są bowiem tacy sami. Mają te same prawa zwyczajne, podobny sposób bycia. Żydowski *galut* to prawdziwa niewola, prawdziwa

¹³⁰*chamor* — osioł. [przypis tłumacza]

¹³¹*chemer* — wino. [przypis tłumacza]

diaspora. Żydzi są zawsze samotni wśród otaczających ich narodów. Nie mogą się z nikim dogadać, nie mogą razem jeść i pić. Różnią się zasadniczo od wszystkich zwyczajami i sposobem bycia.

JEDEN DOBRY DZIEŃ

— Sprzedaj mi jeden dzień — powiedział Jakub do Ezawa, zanim odkupił pierworództwo.
— Chciałbym przeżyć jeden taki dzień jak twój. Niech choć przez jeden dzień zakosztuję tak jak ty radości i spokoju w życiu.

Na to powiada Achi:

— Jeżeli policzy się należycie wszystko, co przeżył Jakub w diasporze, to z trudnością znajdzie się ten jeden dzień, w którym Jakub zażywał spokoju w cieniu Ezawa.

— Zostawcie wolne miejsce między jednym stadem a drugim — powiedział Jakub do swoich pasterzy, kiedy wyprawił ich z darami do Ezawa.

— Panie świata! Jeśli już sądzono jest — dodał — żeby moi potomkowie znosili cierpienia ze strony potomków Ezawa, niechaj te cierpienia nie zwalają się naraz, jedno po drugim. Niech będzie choć jedna godzina przerwy między nimi, żeby moje dzieci mogły odsapnąć i przyjść do siebie.

„Na moim łożu szukałam w nocy tego, którego kocha moja dusza, szukałam go, ale go nie znalazłam”

— Panie świata! — woła naród żydowski — dawnymi czasy między jedną ciemną nocą a drugą ukazywałeś nam zwykle światłość jasną. Tak kiedyś było między nocą niewoli egipskiej a nocą niewoli babilońskiej. Potem między nocą babilońską a nocą perską. Między nocą perską a nocą grecką, między grecką a rzymską. Obecnie jednak ciągnie się przed nami galut jak jedna nieprzerwana, długa, ciemna noc, bez promyka światła.

OBUMARŁE UCZUCIE

— Kto napisał megilę *Taanit* — jedyną księgę wspomnień, w której zanotowane są wszystkie nieszczęścia i kłopoty, jakie spadły na Żydów w okresie Drugiej Świątyni?

— Chanania ben Chizkijahu ze swymi zwolennikami, którzy odnosili się z czcią do cierpień narodu żydowskiego i dbali oto, żeby pamięć o nich nie zaginęła.

— Właściwie — powiedział rabi Szymon ben Gamaliel — to my również wiemy, jak szanować i przywiązywać wagę do cierpień narodu żydowskiego, ale co mamy robić? Gdybyśmy zaczęli spisywać wszystkie cierpienia, jakie dotyczą Żydów w naszych czasach, tobyśmy nigdy nie mogli tego skończyć. Inni w tej sprawie wypowiadają się tak: „Ciało zmarłego już nie czuje tnącego je noża”.

CO DO NAS MAJĄ?

Władze Rzymu wydały kiedyś dekret zabraniający Żydom studiowania Tory, dokonywania rytualnego obrzezania dzieci i święcenia soboty. Udał się wtedy rabi Jehuda ben Szamua z kilkoma swoimi przyjaciółmi do pewnej matrony rzymskiej, która przyjaźniła się z najznakomitszymi obywatelami miasta. Postanowili naradzić się, co powinni uczynić w zaistniałej sytuacji. Wysłuchawszy ich, matrona oświadczyła:

— Zbierzcie się wszyscy w nocy i urządźcie na ulicy miasta demonstrację. Krzyczcie wniebogłosem o waszej krzywdzie.

Posłuchali rady matrony i urządzili w nocy pochód po ulicach miasta, wznosząc okrzyki:

— Boże w niebiosach! Czy nie jesteśmy waszymi braćmi? Czy nie jesteśmy dziećmi tego samego ojca i tej samej matki? Czy różnimy się od innych narodów? Dlaczego więc zsyłacie na nas krzywdzące zarządzenia?

I stało się, że demonstracja Żydów odniosła pozytywny skutek.

Krzywdzący dekret został odwołany.

KRZYWDZICIEL — WŁADCA NAD WŁADCAMI

„Krzywdziciele stali się władcami” — żali się autor lamentacji nad zburzeniem Syjonu. Komentując ten werset, rabi Jochanan powiada:

— Tak już jest na świecie, że ten, który krzywdzi Żydów, staje się władcą nad władcami.

ŚLEPY W CIEMNOŚCIACH

Rabi Josij powiada:

— Słowa karzące Żydów zawsze wydawały mi się trudne do pogodzenia z innymi: „Będziesz w biały, jasny dzień błąkać się jak ślepiec w ciemnościach”. A czy ślepemu nie wszystko jedno czy dzień, czy noc?

Aż pewnego dnia zdarzył mi się taki wypadek: jest ciemno, choć oko wykol, noc. Jestem w drodze i nagle z naprzeciwka idzie ślepiec. Idzie powoli, w jednej ręce laska, w drugiej pochodnia. Mówię do niego: „Synu, po co ci pochodnia?”

— „Jak długo — odpowiada mi ślepiec — trzymam w ręku pochodnię, zauważają mnie przechodnie i ostrzegają przed kamieniem, dziurą lub kłodą na drodze”.

PIJANY NIE OD WINA

Rabi Eliezer ben Azaria powiedział:

— Podejmuję się uwolnienia wszystkich Żydów od kar za grzechy popełnione od czasu zburzenia Świątyni po dziś dzień. Niech przypomnę słowa proroka, którymi określa naród żydowski w galucie: „Biedni i pijani, ale nie od wina”. Biedni i przygnębieni są Żydzi. W głowie im się kręci, pijani są nie od wina, ale od przeżywanych nieszczęść i kłopotów. A czy pijany może odpowiadać za swe czyny?

NIE WZBUDZAJCIE ZAZDROŚCI

W okresie wielkiego głodu w kraju Kanaan Jakub wysłał swoich synów do Egiptu, żeby kupili zboże dla rodziny. Przed wyruszeniem w drogę tak do nich powiedział:

— Nie powinniście na siebie zwracać uwagi. Nie pokazujcie po sobie, kiedy staniecie przed Ezawem czy przed Izmaelem, że jesteście syci.

NASTRASZENI

Rabi Jehoszua ben Karcha opowiada:

— Pewnego dnia siedziałem z kilkoma towarzyszami pod drzewem. Nagle powiał wiatr i zaszeleściły liście na drzewie. Zerwaliśmy się z miejsca i zaczęliśmy uciekać. Ogarnął nas strach. Zawolałem: „Biada nam! To na pewno konnica wroga napada na nas”. Minęła chwila i nic się nie zdarzyło. Rozejrzeliśmy się dookoła i okazało się, że strach nasz był daremny. Nikogo nie było. Wróciliśmy na miejsce pod drzewo i rozplakaliśmy się. Do czego to doszło?

Spełniło się na nas przekleństwo: „Przepędzi was szelest liści”.

I UCIEKŁ

W mieście Cyporii przyszło kiedyś Żydom przeżyć ciężkie chwile. Miasto bowiem otrzymało od centralnej władzy zarządzenie wymierzone przeciwko Żydom. Udali się więc wybrani przedstawiciele do rabiego Eliezera ben Parta, żeby zasięgnąć rady, co należy zrobić.

— Rabi — powiedzieli — otrzymaliśmy złe zarządzenia władzy, wymierzone przeciwko nam. Co mamy czynić? Może uciec z miasta?

Rabi bał się otwarcie wyrazić swoje zdanie i uciekł się do niejasnej i zawołowanej odpowiedzi:

— Dlaczego mnie pytacie? Spytajcie lepiej naszego ojca Jakuba, naszego rabiego Mojżesza albo króla Dawida. A co jest napisane w sprawie Jakuba, kiedy Ezaw postanowił go zabić? „Uciekł Jakub”. To samo uczynił Mojżesz i tak samo postąpił król Dawid.

I tak samo radzi Żydom prorok w imieniu Boga:

„Wejź, mój ludu do swoich pokoi, ukryj się przez krótką chwilę i czekaj, aż gniew mój przeminie”. Widzisz, że nadciąga zły czas, nie sprzeciwiaj mu się, zejź mu z drogi, aż przejdzie i przeminie.

Weźcie przykład ze mnie: nawet Ja, Wszechmogący, ustępuję mu niekiedy drogi. Tak jak piewca w elegii powiedział w czasie zburzenia Świątyni: „Bóg powstrzymał i cofnął prawą rękę”.

ŻYD — SŁOWO OBELŻYWE

Rabi Pinchas opowiada:

— Pokłócili się kiedyś dwie pijane ladacznicze z Askalonu. Zaczęły się obrzucać przekleństwami. W porywie złości jedna zawołała:

— Zejź mi z drogi, ty taka owaka, ty Żydowico!

Po jakimś czasie pogodziły się. Ladacznicza, która nazwana została Żydowicą, powiedziała do tej drugiej: „Wybaczam ci wszystkie obelgi, ale jednej nigdy ci nie wybaczę. Tej, że nazwałaś mnie Żydowicą”.

Na to uskarża się autor *Trenów*:

„O zobacz Boże, popatrz Boże,
jak stałem się słowem obelżywym”.

BÓG CIERPI RAZEM Z ŻYDAMI

I

Za każdym razem, kiedy tylko Bóg przypomni sobie o cierpieniu Żydów wśród narodów świata, zaczyna płakać. Z oczu Jego wypływają wtedy dwie łzy, które spływają do morza. Odgłos wpadających do morza łez słychać ze wszystkich krańców świata. I odgłos ten powoduje trzęsienie ziemi.

Inni znów powiadają, że Bóg wydaje wtedy lwi pomruk, od którego wszystkie światy zaczynają drżeć. Tak powiada prorok:

„Bóg na wysokościach wydaje pomruk

I ze Świątyni przybytku wydaje głos.

Ipomrukuje nad miejscem swego odpoczynku.

Nad Jerozolimą”.

II

Pewien Rzymianin zapytał rabiego Akiwę:

— Skąd i jak powstają trzęsienia ziemi?

— Kiedy Bóg — odpowiedział rabi Akiwa — widzi, jak obce świątynie wznoszą się dumnie i pysznie i zasiadające w nich narody nie wiedzą, co to jest troska lub niepokój, a jednocześnie Jego Świątynia leży w gruzach, a naród żydowski jest prześladowany, Bóg nie może się powstrzymać od wydania drżącego pomruku. I od tego pomruku zaczynają drżeć i niebo, i ziemia.

III

Rabi Josij opowiada:

— Pewnego razu podczas spaceru w Jerozolimie wstąpiłem do jednej z licznych świętych ruin miasta, żeby odmówić modlitwę. Tuż przy drzwiach prowadzących do zrujnowanego budynku stał prorok Eliasz. Czekał, aż skończę modlitwę.

Ledwom ją skończył, prorok przywitał mnie słowami: „Szalom alejchem, rabi”.

— Alejchem szalom — odpowiedziałem. — Pokój tobie, memu rabiemu i nauczycielowi.

— Synu mój — zapytał mnie Eliasz — po co wstąpiłeś do tych ruin?

— Żeby się pomodlić.

— Przecież mogłeś pomodlić się po drodze.

— Bałem się, że przechodnie przerwą mi modlitwę.

— Powiedz mi, synu, jaki głos tam usłyszałeś?
— Słyszałem brzmienie głosu z nieba, głosu, zwanego bat kol. Podobny był do głosu gołębiczy. A mówił do mnie: „Biada mi, zburzony jest mój Dom, Spalona Moja Świątynia. I dzieci Moje rozproszone wśród narodów świata”.

Na to prorok Eliasz:

— Synu mój, uwierz mi, że był to zwyczajny wypadek. Codziennie się to powtarza. Trzy bat kol. A szczególnie słyhać go wtedy, kiedy Żydzi wchodzą do bożnic i domów nauki, głośno powtarzając słowa modlitwy: „Amen, niech Jego wielkie Imię będzie pochwalone”. Wtedy Pan Bóg kiwa głową i powiada:

„Błogo królowi, którego
chwałą w Jego własnym Domu!
Ale co ma z tego Ojciec,
który dzieci swoje wypędził?
Ibiada też dzieciom
Odpędzonym od stołu Ojca”.

IV

„Z Moim narodem jestem w nieszczęściu” — powiada psalmista w imieniu Boga. Tak samo powiada prorok: „Bóg dzieli ze swoim narodem wszystkie cierpienia”.

Kiedy Bóg objawił się Mojżeszowi w krzewie gorejącym, dał mu jakby do zrozumienia:

— Mojżeszu, czy nie czujesz, że cierpię wraz z Żydami? Zobacz, skąd do ciebie przemawiam. Spośród cierni. To znaczy, że jestem współnikiem Żydów w cierpieniach.

V

„Jeśli nie słyszycie tego
w tajemnicy płacze moja dusza
Nad dumą”.

Tak powiada prorok Jeremiasz w imieniu Boga. Komentując te słowa, Raw powiedział:

— Jest takie miejsce u Boga, oby był błogosławiony. Nazywa się Mistarim — Tajemnica. Znaczy to, że do tego miejsca wchodzi Szechina i w samotności płacze.

— „Nad dumą” płacze — powiada raw Szmuel bar Icchak. — Nad dumą, która opuściła naród żydowski i przeszła do innych narodów.

— I tak samo jest już zawsze — powiada Zewadi ben Lewi — zanim Żydzi zostali wyzwoleni z Egiptu, byli oddzieleni od Szechiny i Szechina była oddzielona od Żydów.

Kiedy zostali wyzwoleni, nastąpiło między nimi zjednoczenie. Kiedy zaś Żydzi zostali wypędzeni do Babilonii, Szechina. znowu się od nich oddzieliła. Poeta z *Trenów* tak się skarży: „Ach, ja samotna została (Szechina)”.

OPIEKUN ŻYDÓW

I

Nie na próżno określają wielkich ludzi z pokolenia Ezdrasza i Nechemiasza mianem Mężowie Wielkiego Zgromadzenia. Oni bowiem przywrócili Boskiej koronie jej dawny blask. Nasz nauczyciel Mojżesz, kiedy chwalił Boga, używał określenia: Bóg Wielki, Mocny, Straszny. Jednak prorok Jeremiasz, który przeżył zburzenie Świątyni, tak mawiał: „Obce narody wdarły się do Jego Świątyni, rozwalily jej ściany. A On? Jak można Go nazwać Straszny?”. Dlatego w swoim pochwalnym hymnie na cześć Boga użył tylko dwu określeń: Bóg Wielki i Mocny, ale już nie Straszny. Potem Daniel, który przeżył niewolę babilońską, tak mawiał: „Obce narody gnębią Jego dzieci — to gdzie Jego Moc?” Dlatego też w pochwalnym hymnie na cześć Boga zadowolili się już tylko określeniem: Bóg Wielki, Bóg Straszny, ale już nie Mocny. Znowu Mężowie Wielkiego Zgromadzenia tak powiedzieli: „Wprost przeciwnie. W tym właśnie tkwi prawdziwa Jego Moc, albowiem panuje nad sobą samym, poskramia swój gniew, żeby go zbytym pośpiechem za wcześnie nie spuścić na złoczyńców. I na tym też polega to, że jest Straszny. Gdyby nie

strach przed Bogiem, niemożliwe byłoby, żeby taki mały naród, jak Żydzi, mógł przetrwać wśród tak wielu narodów”.

II

Pewnego dnia cesarz Adrian powiedział do rabiego Jehoszui:

— Jak wielka jest owieczka, która potrafi się utrzymać wśród tak wielu wilków?

— Jak wielki jest pasterz — odpowiedział rabi Jehoszua — który strzeże owieczki przed zakusami wilków. Jak rzecze prorok, mając na myśli Żydów: „Wrogowie wasi mogą wymyślać różne plany unicestwienia was, ale nic z tego nie wyjdzie”.

III

„Boże nie ukarż w gniewie”, modli się Żyd do Boga, oby był błogosławiony, słowami poety z *Psałmów*.

„Jeśli masz mnie ukarać za grzechy, niechaj karze nie towarzyszy wielki gniew. Inaczej zabraknie mi sił do zniesienia jej”.

Rabi w związku z tym werselem powiada:

— Pewien król pogniwał się na syna. W porywie złości przysięgł, że uderzy go w głowę dużym kamieniem, który leżał w jego stóp.

Kiedy ochłonął z gniewu, przysła kolej na zastanowienie się.

— Jeśli — pomyślał — dotrzymam wierności przysiędze, syn zginie. Nie dotrzymać zaś przysięgi nie mogę. Co więc w tej sytuacji zrobić? Wpadł król na pomysł, żeby kamień rozbić na małe, malusieńkie kamyczki i każdym kamyczkiem rzucić w głowę syna. W ten sposób dotrzymując przysięgi, uratował syna od śmierci.

IV

Ze stada dochodzi do mnie głos:

— O pasterzu! Jaka to pora nocna?

I pasterz-strażnik odpowiedział:

„Nadszedł poranek, lecz także noc. Jeżeli musicie pytać, to przyjdźcie znowu i pytajcie”.

— Nauczycielu nasz i drogowskazie — wołają do proroka Żydzi w ciemną noc niewoli.

— Co nam przyniesie noc? Kiedy nadejdzie kres tej długiej ciemnej nocy?

— Zaczekajcie — odpowiada prorok — muszę się najpierw zapytać kogo należy.

A kiedy prorok dowiedział się, wrócił do ludu, usłyszał pytanie:

— Co powiedział ci odwieczny opiekun Izraela?

— Opiekun a zarazem strażnik Izraela tak powiedział: „Zaraz nadejdzie poranek i również noc”.

— I również noc? — zapytali ze strachem w głosie.

— Nie bójcie się — odpowiedział prorok. — Nie zrozumieliście mnie jak należy. Poranek dla sprawliwych, noc dla niesprawliwych. Poranek dla gnębionych, noc dla gnębicieli.

— Kiedy to nastąpi?

— Kiedy wy tego będziecie chcieli.

— Czego więc jeszcze brakuje?

— Skruchy i pokuty — odpowiedział prorok.

PRAWDZIWE ŚWIATŁO

„Powstań, zajaśnij, gdyż zjawiała się twoja światłość a chwała Pańska rozbłysła nad tobą”.

W związku z tymi słowami powiada rabi Jochanan:

— Pewien człowiek szedł drogą. Zjawił się przed nim mężczyzna, który zapalił na jego drodze świecę. Podmuch wiatru zgasił świecę. Zjawił się inny i zapalił przed nim nową świecę. Ale niesforny wiatr znowu ją zgasił. Zastanowił się człowiek, co dalej robić. Po namyśle powiedział do siebie: „Już lepiej zaczekam na światło poranka”.

To samo oświadczyli Żydzi przed Bogiem:

— Zapaliliśmy przed Tobą w czasach Mojżesza menorę, a ona zgasła. W czasach Salomona również zgasła. Lepiej więc zaczekać, aż Twoje światło zabłyśnie nad nami wszystkimi, jak powiedział poeta z *Psałmów*:

„Bo u Ciebie jest źródło życia
W światłości Twojej oglądamy światło”.

NIE ZNALAZŁA MIEJSCA DO ODPOCZYNKU

O gołębicę, którą Noe wysłał z Arki po potopie, jest powiedziane:

„Nie znalazła miejsca do odpoczynku, więc wieczorem wróciła do Arki”.

Gdyby znalazła takie miejsce, pewnie by nie wróciła.

To samo da się powiedzieć o narodzie żydowskim. Mieszka wśród narodów i nie znajduje odpoczynku. Gdyby znalazł wśród nich spokój i odpocznienie, to kto wie, czy wróciłby do swego kraju.

SŁOWA, KTÓRE NAPAWAJĄ STRACHEM

W mowie przewidującej kary dla Żydów Mojżesz użył takich słów:

„Zagubicie się wśród narodów i pożre was kraj waszych wrogów”.

I przyszedł prorok Izajasz i wieszczyl:

— I będzie to owego dnia, kiedy zadną w duży szofar¹³² i powrócą zagubieni w kraju Asyrii.

Raw na to zwykł odpowiadać:

— Mnie napawają strachem słowa z owego wersetu: „Zagubicie się wśród narodów”. Może ma się tu na myśli coś w rodzaju zagubionej rzeczy, którą można odszukać? Może jednak bardziej przeraża zakończenie tego wersetu: „I pożre was kraj waszych wrogów”.

SZCZĘŚCIE, ŻE TAK SIĘ STAŁO

Rabi Oszaja mawiał zwykle:

— Szczęściem dla Żydów jest to, że Bóg rozproszył ich między różnymi narodami.

Pewien nie-Żyd powiedział kiedyś do rabiego Chaniny:

— My, goje, jesteśmy lepsi od was. O waszych ludziach mówi się, że Joab, naczelną dowódca wojska króla Dawida, sześć miesięcy pod rząd okupował kraj Edomu i w ciągu tych miesięcy jego żołnierze wybili do nogi wszystkich mężczyzn. My natomiast pozwalamy wam, Żydom, mieszkać i żyć wśród nas.

Na to odzywa się rabi Chanina:

— Jeśli chcesz usłyszeć odpowiedź, to udzieli ci jej jeden z uczniów.

Irabi Oszaja przysiadł się do owego goja i powiedział:

— Wiesz, dlaczego nas nie zabijacie? Bo nie możecie tego uczynić. Wszystkich Żydów naraz nie potraficie zgładzić, bo są rozproszeni. Jeśli zabijecie tych, którzy są u was na miejscu, świat określi was mianem „królestwa obciętego”.

Usłyszawszy te słowa, goj zawołał:

— Przysięgam przy bramie Rzymu, że nad tym nie przestajemy łamać sobie głowy.

NIEWOLA SZECHINY

I

— Popatrzcie, jak mili są Bogu Żydzi — powiada rabi Szymon ben Jochaja. — Dokądkolwiek zostali wygnani, to Szechina udała się za nami. Zostali wygnani do Egiptu, to Szechina udała się z nimi. To samo z wygnaniem do Babilonii. Oni w Babilonii, a Szechina z nimi. I kiedy w czasach I późniejszych zostaną Żydzi wyzwoleni z diaspory, wyzwolona zostanie również Szechina.

¹³²szofar — (hebr.; z jid. *szoffer*) instrument muzyczny wykonany ze zwierzęcego rogu. Używany do ogłaszania ważnych wydarzeń. [przypis edytorski]

II

Powiada rabi Jochanan:

— Bóg przysiągł: „Nie wstąpię do niebiańskiej Jerozolimy, jeśli przedem nie wstąpię do ziemskiej Jerozolimy”.

BÓG NIE OPUSZCZA SWEGO NARODU

A po tym wszystkim powiada Mojżesz w imieniu Boga: „Nie bacząc na to, że przebywają w kraju wroga, Ja ich nigdy nie odrzuciłem. Nigdy nie wzgardziłem nimi do tego stopnia, żeby dopuścić do ich zagłady. Nigdy nie dopuściłem do zerwania Mego przymierza z nimi, albowiem Jam jest Bóg, ich Bóg”.

„Nie odrzuciłem ich” w czasach niewoli babilońskiej. Wtedy także wydali z siebie takich pobożnych, wielkich i mądrych ludzi, jak Daniel, Chanina. Michael i Azaria.

„Nie wzgardziłem nimi” w czasie Hamana, w niewoli perskiej.

Działali wtedy tacy wielcy ludzie, jak Mordechaj i Estera, którzy uratowali naród żydowski od zagłady.

„Nie zostali zgładzeni” w czasach greckich. Działali wtedy wśród nich również wielcy ludzie: Szymon Hacadik i Hasmonejczyk Matitjahu ben Jochanan, arcykapłan, ze swoimi synami.

„Nie zerwałem przymierza z nimi” w czasach panowania Rzymian. Działal wtedy wśród nich Dom Rabiego i jego uczniów.

„Albowiem Jam jest Bóg, ich Bóg” we wszystkich czasach. „Nigdy nie dopuszczę do tego, by ich światło zostało zgaszone, by inny naród ich zmógł”.

MUSISZ WIEDZIEĆ

„Musisz wiedzieć — powiedział Bóg do Abrahama — że twoje dzieci będą obcymi w obcej ziemi. Musisz wiedzieć, że rozproszę je i musisz również wiedzieć, że ja jako fant zastawię i musisz też wiedzieć, że Ja ten faut wykupię, że Ja je wyzwolę. Ja je oddam w niewolę i Ja je wyzwolę”.

ZBAWIENIE ORAZ CZASY MESJASZA

IZBY NIESZCZĘŚĆ I POKOJE OCALEŃ

Opowiada rabi Ismael:

— Kiedy niegodziwy rzymski rząd wydał dekret o zgładzeniu najznakomitszych z mężów żydowskich, ja, z woli moich towarzyszy, wniosłem się do nieba, żeby tam się dowiedzieć, jaki los czeka Żydów. Kiedy dowiedziałem się, że dekret został już podpisany, udałem się na spotkanie z aniołem, działającym w bezpośredniej bliskości Boga. Anioł ten tak do mnie powiedział:

— Serdeczny przyjacielu, usiądź na moich kolanach, a powiem ci, co stanie się ze świętym narodem Izraela.

Usiadłem, a on, przyglądając mi się, zaczął płakać. Dwie lzy płynące z jego oczu spadły na moją twarz. Powiedziałem wtedy do niego:

— Wspaniała ty moja światłości, dlaczego płaczesz?

— Przyjacielu mój — odpowiedział — chodź ze mną, a zaprowadzę cię do najdalszych pokojów i najtajniejszych izb.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do jakiegoś pokoju. Wyciągnął jakieś książki i papier, na których wypisane były złe dekrety i zarządzenia. Jedne gorsze od drugich.

Zapytałem go:

— Przeciwko komu są wymierzone?

— Przeciwko Żydom.

— Czy Żydzi potrafią przetrzymać związane z nimi cierpienie?

— Zaczekaj, jutro pokażę ci jeszcze gorsze dekrety.

Następnego dnia zaprowadził mnie do jeszcze odleglejszego pokoju. Tam pokazał mi cierpienia stokroć cięższe od poprzednich. Pokazał mi ludzi skazanych na śmierć od miecza, od głodu, wydanych na łup bandytów, i przeznaczonych do niewoli.

Powiedziałem wtedy do niego:

— Wspaniała ty moja światłości! Czy tylko Żydzi zasłużyli na takie kary?

— Każdego dnia przygotowują dla Żydów wciąż nowe straszne dekrety i zarządzenia. Z chwilą jednak, kiedy Żydzi wchodzi do bóżnic i domów nauki i z pasją wypowiadają słowa: „Amen, niech będzie pochwalone Jego wiekuiste Imię na wieki”, nie pozwalamy tym dekretem wyjść poza ściany naszych tajnych pomieszczeń.

Po rozmowie z aniołem, zacząłem opuszczać się na ziemię. Wtedy usłyszałem głośno wypowiedziane po aramejsku słowa:

— Święty przybytek będzie zburzony. Świątynia Pańska spalona. Dwór króla pustki strzec będzie. Młodzieńcy i dziewczęta na łup zbójcom wydani będą, a dzieci królewskie na śmierć. Ołtarz przeczysty zostanie splamiony. Z Jerozolimy pozostanie garstka popiołu. I kraj ziać będzie strachem i zgrozą.

Na dźwięk tych słów zadrzałem, cofnąłem się i upadłem. Zaraz zjawił się koło mnie anioł Hadamiel, który postawił mnie na nogi. Spytał, co mi się stało, więc odpowiedziałem:

— Wspaniała ty moja światłości! Czy jest to możliwe, żeby dla Żydów nie było już ratunku i by musieli zginąć?

— Chodź, zaprowadzę ci do komnat pomocy i pociechy.

W wprowadził mnie do nich. Ujrzałem siedzących tam aniołów, którzy tkali szaty pomocy i wykuwali korony życia, w które wpasowywali rozmaite diamenty i perły. Inna grupa aniołów przygotowywała zioła, smakowite potrawy, a do najlepszych win aniołowie ci dodawali jeszcze słodyczy.

Spytałem Hadamiela:

— Wspaniała ty moja światłości! Dla kogo to wszystko?

— Dla Żydów — odpowiedział mi.

Wśród różnych koron dostrzegłem najpiękniejszą. Inkrustowana była diamentami przedstawiającymi słońce, księżyc i dwanaście gwiazd.

— Dla kogo przeznaczona jest ta korona?

— Dla Dawida, króla Izraela.
Powiedziałem wtedy do anioła:
— Wspaniała ty moja światłości! Pokaż mi cały przepych króla Dawida.
— Zaczekaj — rzekł anioł — za trzy godziny zjawi się król Dawid. Zobaczysz go w całej jego krasie.

Potem anioł posadził mnie na swoich kolanach i zapytał:

— Co widzisz?

— Widzę siedem błyskawic przelatujących naraz.

— Spuść oczy, mój synu — powiedział anioł. — Nie chcę, żebyś się przestraszył. Błyskawice, które widziałeś, lecą na spotkanie z królem Dawidem.

Zaraz też wzburzyły się władze niebios. Anioły, cherubiny i serafiny, i święte zwierzęta, i koła Merkawy (niebieskie powozy), i Obloki Przepychu, i Herby Śniegu, i Skarby Gradu, i gwiazdy, i aniołowie służebni, i aniołowie ogniści z czwartego nieba, zwanego Zewul. I wszyscy jednym głosem wołają: „Niebiosa śpiewają o majestacie Boga”.

I w odpowiedzi na to wołanie rozległ się potężny głos z raju: „Bóg panuje na niebie”.

I zaraz potem zjawił się król Dawid. On na przedzie, a za nim królowie z jego rodu. Każdy ze swoją koroną. A korona króla Dawida skrzy się i błyszczyci jaśniej od pozostałych koron i blask jej dochodzi do krańców świata.

I tak kroczył Dawid na czele potomków swoich, aż doszedł do Świątyni Niebiańskiej. Tam stało, już wcześniej przygotowane, ogniste krzesło. Dawid usiadł na nim i wszyscy królowie z Domu Dawidowego usiedli przed nim i wszyscy inni królowie Izraela stali za nim.

I zaczął król Dawid śpiewać bardzo piękne hymny. Od kiedy świat światem żadne ucho nie słyszało takich hymnów.

I wtedy anioł Metatron i inni aniołowie zawołali:

— Święty, Święty, Święty jest Bóg Zastępów.

I święte zwierzęta wznosiły śpiewy pochwalne:

— Niech będzie pochwalony majestat Boży.

I niebiosy śpiewały:

— Bóg będzie panował na wieki, na wieki!

I ziemia podpowiada:

— Bóg panuje, Bóg panował. Bóg będzie panował wiecznie.

I wszyscy królowie z Domu Dawida śpiewali:

— I Bóg będzie królował nad całym światem.

I owego dnia będzie Jedyny.

I Jedynie będzie Imię Jego.

TY, BOŻE, JESTEŚ NASZYM OJCEM

Ty jesteś naszym Ojcem, gdyż nas Abraham nie zna, a Jakub nie poznaje. Ty, Boże, jesteś naszym Ojcem, naszym Zbawcą.

W późniejszych czasach Bóg zwrócił się do Abrahama tymi słowami:

— Twoje dzieci zgrzeszyły przeciwko Mnie.

Na to Abraham odpowiedział:

— Panie świata, niech więc znikną z powierzchni ziemi.

— W takim razie zwrócę się do Jakuba — powiedział Bóg. — On poznał ból wychowania dzieci. Może on się za nimi wstawi.

I zwróciwszy się do Jakuba, rzekł:

— Jakubie, twoje dzieci zgrzeszyły.

— Panie świata — odpowiada Jakub — niechaj za to szczeną.

Na to Bóg powiada:

— U starego nie znalazłem rozumu, a u młodego nie znalazłem rady.

Zwrócił się wtedy do Izaaka:

— Twoje dzieci zgrzeszyły wobec Mnie.

— Panie świata — zawołał Izaak — moje dzieci, a nie Twoje! A z drugiej strony, ile grzechów mogły popełnić? Jak długo trwa życie człowieka? Siedemdziesiąt lat. Odejmij

z nich pierwsze dwadzieścia lat, kiedy człowiek jest wolny od kary za swoje czyny. Pozostaje więc pięćdziesiąt. Połowa z nich to czas przeznaczony na spanie. Zostaje dwadzieścia pięć lat. Z nich połowa czasu przeznaczona jest na modlitwy, jedzenie i wszelkie inne codzienne czynności. Mamy więc tylko dwanaście lat i pół roku. Możesz je wszystkie wziąć, jeśli zechcesz, dla siebie. Jeśli nie, niech będzie po połowie. Połowę Ty, połowę ja. A jeśli chcesz, żebym ja za wszystkie te dwanaście lat i pół roku odpowiadał, to nie zapomnij o tym, żem siebie sam składał kiedyś w ofierze dla Ciebie.

Widząc, z jaką determinacją Izaak wstawia się za nimi, Żydzi zawołali:

— Ty jesteś naszym ojcem!

Na to Izaak odrzekł:

— Nie mnie należy się to uznanie, tylko Jemu, naszemu Bogu.

KONIEC

I

Przed śmiercią Jakub zwołał synów i tak do nich powiedział:

— Skupcie się wokół mnie, a objawię wam, co zdarzy się w późniejszych czasach.

Synowie nastawili uszu, ale Jakub zamiast przepowiedzieć przyszłość, zaczął ich błogosławić. Widać chciał im ukazać koniec galutu, kiedy przyjdzie Mesjasz i wybawi ich z niewoli. W pewnej chwili zauważył nad sobą Szechinę. Przyglądał się jej i zrezygnował z objawienia tego, co miało w dalekiej przyszłości nastąpić. Szechina bowiem nie chce, żeby to, co zostało dla ludzi zakryte, miało być wyjawione.

II

„Dzień zemsty w moim sercu tkwi
Rok moich ocalonych nadchodzi”.

Tak powiada prorok Izajasz w imieniu Boga. Ujawniłem to tylko w sercu. Ustom tego nie powierzyłem. Nawet najbliższym moim aniołom słowa o tym nie powiedziałem.

III

Rabi Jonatan powiada:

— Przekłęci niech będą ci, którzy obliczają czas końca *galutu*. Oni tak sobie kombinują: skoro wyliczony czas minął, a Mesjasz się nie zjawia, to znaczy, że już nie przyjdzie.

Powiada na to Raw:

— Już przemieły wszystkie obliczone końce *galutu*. Teraz wszystko zależy tylko od naszej pokuty i dobrych uczynków.

IV

„Ja śpię,
ale serce moje czuwa”.

„Ja śpię” — powiada naród Izraela — koniec galutu jest dla mnie zakryty. „Ale serce moje czuwa” — dla zbawienia. Nie było dnia, żebym nie oczekiwał Zbawiciela.

DZISIAJ

Rabi Jehoszua ben Lewi zobaczył kiedyś proroka Eliasza, który stał przy wejściu do groty. W grocie pochowany był rabi Szymon bar Jochaj. Rabi Jehoszua zapytał proroka Eliasza:

— Kiedy przyjdzie Mesjasz?

— Zapytaj go!

— A gdzie go znajdę?

— Siedzi w bramie prowadzącej do Rzymu.

— Po czym go poznam?

— Siedzi wśród chorych. Każdy z nich owija jednym bandażem wszystkie rany, a on każdą ranę owija oddzielnie, żeby w każdej chwili być gotowy na rozkaz Boga przynieść zbawienie.

I udał się rabi Jehoszua do Rzymu, żeby spotkać Mesjasza.

Odnalazł go i powitał:

— Pokój tobie, rabi i nauczycielu!

— Pokój tobie, ben Lewi.

— Kiedy przyjdzie Pan?

— Dzisiaj.

Wraca rabi Jehoszua do proroka Eliasza. Ten od razu go pyta:

— Co powiedział?

— Pokój tobie, ben Lewi.

— To znaczy, że ty i twój ojciec macie zapewnione życie na tamtym świecie.

— Ale mnie chyba oszukał, bo powiedział, że dzisiaj przyjdzie. I nie przyszedł.

— Źle go zrozumiałeś — oświadczył Eliasza. — Dzisiaj i każdego dnia, kiedy Żydzi na to zasłużą.

CZTERY PODOBIENSTWA

Żydzi podobni są: do pola, do winnicy, do ziół i do położnicy.

Pole: kiedy kosi się zboże przed czasem, to nawet słoma do niczego się nie nadaje. Tylko zboże zebrane we właściwym czasie jest dobre.

Jak powiada prorok: „Weźcie sierp do rąk, bo zboże w polu już dojrzało”.

Winnica: jeśli zrywa się winogrona przed czasem, to nawet zrobiony z nich ocet do niczego się nie nadaje. Zerwane zaś we właściwym czasie są dobre.

Jak prorok rzecze: „Winnica jest soczysta, opiewajcie ją i chwalcie”.

Zioła: kiedy się je zrywa przed czasem, są wilgotne, niedojrzałe i nie mają zapachu. Kiedy zrywa się je we właściwym czasie, są już suche i wydzielają przyjemny aromat. Jako rzecze poeta: „Obudź się wietrze północy. Przyjdź wietrze południowy. Przewietrzcie mój ogród. Niechaj wzniesie się jego zapach”.

Położnica: jeśli za wcześnie rodzi, dziecko może być martwe. Dziecko urodzone we właściwym czasie jest żywe. Jak rzecze prorok: „On pozwoli im dotrzeć do czasu, aż położnica będzie rodziła”.

CZASY MESJASZA

I

Rabi Jochanan powiedział:

— Kiedy zauważysz, że pokolenie już bardzo nisko upadło, wypatruj Mesjasza. Jeśli zauważysz, że pokolenie tonie w cierpieniach niczym w rzece, czekaj na Mesjasza. Syn Dawida nadejdzie tylko wtedy, kiedy absolutnie całe pokolenie będzie sprawiedliwe lub niegodziwe.

Powiada dalej rabi Jochanan:

— Pokolenie, które wyda z siebie Syna Dawidowego, odznaczać się będzie znikomą liczbą uczonych w Piśmie. Ludzie tego pokolenia tonąc będą w smutku i żalobie. Pokolenie to zazna wielu nieszczęść. Na jego barki spadnie wiele niegodziwych praw. Jedno niegodziwsze od drugiego.

W czasach poprzedzających nadejście Mesjasza ludzie będą bezczelniejsi i zuchwalsi. Szlachetność i delikatność będą w lekceważeniu. Mądrość uczonych powoli się wyczerpie. Pobożni otaczani będą pogardą. Prawda nie znajdzie dla siebie miejsca. Ludzie upodobnią się z wyglądu do psów. Młodzi będą znieważać starych. Wielcy ludzie będą zmuszeni oddawać honory ludziom małym. Syn obrzuci błotem ojca, córka sprzeciwi się matce, synowa teściowej. Wrogowie panoszyć się będą w każdym domu. Syn nie odczuje wstydu przed ojcem.

Na kimże będziemy mogli się oprzeć.

Na Naszym Ojcu w niebie.

II

Rabi Zira ilekroć spotykał się z uczonymi, którzy rozmawiali na temat Mesjasza, zwykł im dogadywać:

— Proszę was, nie oddalajcie zbawienia!

My Żydzi, mamy coś w rodzaju ustnego przekazu o tym, że Mesjasz przyjdzie w sposób nieoczekiwany.

Rabi Ula zwykł mawiać:

— Niech przychodzi, ale żebym ja go nie widział!

To samo powtarzał Rawa. Dlaczego? Dlatego, że nie chcieli przeżywać cierpienia związanych z nadejściem Mesjasza.

Rabi Josef mawiał:

— Oby Mesjasz już przyszedł i obym miał szczęście zasiadywać w cieniu siodła oślicy.

Rabi Jehoszua ben Lewi zastanowił się nad tymi sprzecznymi wypowiedziami uczonych. Ta w Księdze Daniela głosi: „Mąż ten zstąpi w obłokach z nieba”.

Natomiast prorok Zachariasz wyobraża sobie Mesjasza jako biedaka jeżdżącego na ośle.

Jeśli Żydzi zasłużą na to, Mesjasz przyjdzie w całej potędze i blasku pięknego męża jeżdżącego na obłoku niczym na koniu.

Jeśli zaś Żydzi nie będą warci zbawienia, zjawi się jako słaby biedaczyna jeżdżący na ośle.

Król Persji Szabur powiedział kiedyś do Szmuela:

— Twierdzicie, że wasz Mesjasz przyjedzie na ośle. Ja mogę wydzielić mu ze stadniny konia szybkiego jak błyskawica.

Uśmiechnął się na to Szmuel i powiedział:

— Czyżbyś posiadał w swojej stajni konia stubarwnego?

III

— Zbierzcie się wokół mnie — zawołał Jakub przed śmiercią do swoich synów. — Chcę wam powiedzieć, jaki będzie koniec. Zbierzcie się wszyscy razem. Jeśli będziecie stanowili jedną wspólnotę, zbawienie niechybnie nadejdzie.

Rabi Aba powiada:

— Nie ma chyba bardziej jasnych i wyraźnych słów obwieszczających koniec galutu od tych, które wypowiedział prorok: „Wy, góry Izraela, rośliny będziecie wydawać i owoce będziecie przynosić dla mego narodu Izraela, który zaczyna wracać”.

IV

Rabi Chija Wielki i rabi Szymon ben Chalafta szli kiedyś doliną Arbel. Noc miała się właśnie ku końcowi. Zaczynało dzień. Rabi Chija powiedział wtedy do rabiego Szymona:

— Tak jak powoli przychodzi dzień, tak również przyjdzie zbawienie dla Żydów. Powoli, powoli aż ukaze się w pełnym blasku.

V

„Powstań, zaśnij, gdyż zjawiła się twoja światłość”.

„Dzieci moje — powiedział prorok Izajasz do Żydów w imieniu Boga. — Moje światło jest waszym światłem, a wasze światło jest Moim światłem... Chodźmy więc razem oświetlić Syjon”.

— Jerozolima — powiada rabi Oszaja — stanie się kiedyś latarnią dla wszystkich narodów świata. Wszystkie ludy kierować się będą w swojej drodze życiowej jej światłem.

VI

Nie wspominajcie dawnych rzeczy.

I nie oglądajcie się na to, co dawno minęło.

Tworzę nowe, które zaczyna teraz rosnąć.

„Nie wspominajcie dawnych rzeczy” — to znaczy ciężkiego jarzma *galutu*. „I nie oglądajcie się na to, co dawno minęło” — czyli na wyjście z Egiptu. „Tworzę nowe, co zaczyna teraz rosnąć” — chodzi tu — powiada rabi Josef — o straszną wojnę między Gogiem i Magogiem, która toczyć się będzie w czasach Mesjasza i od której Żydzi bardzo ucierpią.

Przypomina to człowieka, który spotkawszy na drodze wilka, zdołał uniknąć śmierci. Opowiadał potem o cudzie z wilkiem. W pewien czas potem stanął oko w oko z lwem i też udało mu się ująć z życiem. Opowiadał teraz o lwie i o cudownym ocaleniu. Potem miał spotkanie z wężem i również udało mu się szczęśliwie uniknąć śmierci. Wówczas zapomniał o dwu poprzednich cudownych ocaleniach i w kółko opowiadał o cudzie z wężem.

To samo dzieje się z Żydami. Następujące po sobie nieszczęścia wypierają z pamięci wcześniejsze.

VII

Powiada rabi Simlai:

— O wy, którzy tęsknicie za Dniem Boga!

Do czego wam Dzień Boga potrzebny?

To dzień mroczny, a nie jasny.

W wygłoszonej homilii przytoczył kiedyś niniejszą przypowieść:

Kogut i nietoperz wypatrywały światła dnia. Odzywa się kogut do nietoperza: Rozumiem, że ja czekam na wzejście słońca, ponieważ światło dla mnie jest przyjemne, ale na co ty czekasz?

Tak samo jest z wielkim Dniem Boga. Światło sprawiedliwości ukaze się w pełnym blasku. Biada jednak tym, którzy do tego czasu gnębili słabych i znęcali się nad zepchniętymi w dół ludźmi. Ich pokryje ciemność i gęsta mgła pochłonie.

VIII

Pewien rzymski hegemon zapytał ongiś rabiego Gamaliela:

— Kto po nas, Rzymianach, panował będzie nad światem?

Nie odezwał się słowem rabi Gamaliel, wziął kartkę papieru i napisał na niej znany w Biblii werset: „A potem wyszedł brat jego, a ręką swą trzymał Ezawa za piętę”. Przez to chciał rabi Gamaliel powiedzieć, że po panowaniu Ezawa zacznie się panowanie Jakuba.

Hegemon przeczytał werset i powiedział:

— Stare słowa nowego starca.

Rabi Josi bar Simon powiedział:

— Kiedy król Mesjasz przyjdzie, narody ze wszystkich stron świata przyjdą do niego z darami. Wtedy Mesjasz zapyta je: Czy są wśród was Żydzi? Ich sprowadźcie do mnie!

MESJASZ

I

„Obyśmy przez Twoje światło ujrzeli blask” powiada poeta w Psalmach do Boga w imieniu Zgromadzenia Izraela. Obyśmy, o Boże, zasłużyli na prawdziwy blask, na który czekamy już tak długo, obyśmy zasłużyli na ujście blasku Mesjasza. Zanim Bóg stworzył świat, przewidział już Mesjasza i jego pokolenie, a kiedy na początku stworzenia powołał do życia jasne światło, światło pierwszych dni, doszedł do wniosku, że świat nie wart jest korzystać z tego światła i dlatego ukrył je pod swoim tronem dla pokolenia Mesjasza.

Stanął szatan przed Bogiem i powiada:

— Dla kogo przeznaczyłeś światło, które chowasz pod tronem?

— Dla tego, który wypędzi cię ze świata i oblicze twoje okryje hańbą.

— Władco świata — powiedział szatan — pozwól mi go obejrzeć.

— Dobrze, popatrz na niego.

Kiedy szatan go ujrzął, zatrzęsł się ze strachu i padł na ziemię.

— Tak, to jest Mesjasz — krzyknął. On się do mnie i do wszystkich władców dobierze. On nas wszystkich wtrąci do piekła.

I powstał wtedy szum wśród narodów świata. Rozległy się pytania:

— Władco świata! Kim jest ten, w którego ręce wpadamy? Jak się nazywa?

— Jego imię brzmi Efraim. Jest Mesjaszem mojej sprawiedliwości. Podniesie swoją głowę i głowę całego swojego pokolenia. Rozjaśni oczy Żydów i przyniesie im zbawienie. Żaden naród mu się nie oprze i wszyscy wrogowie ze strachu rozpierzchną się przed nim. Nawet rzeki spływające do morza staną przed nim w bezruchu.

A potem Bóg, zwracając się do Mesjasza, powiada:

— Ci, którym przyniesiesz zbawienie, nałożą na ciebie żelazne jarzmo, doprowadzą cię do rozpacz i przez swoje grzechy sprawią, że język przyschnie ci do podniebienia. Czy wobec tego, co usłyszałeś, bierzesz to wszystko na siebie?

— Panie świata — powiada Mesjasz — jak długo będę znosił cierpienia?

— Całe siedem lat — odpowiada Bóg. — Jeżeli odczuwasz z tego powodu gniew, gotów jestem natychmiast zniszczyć tych ludzi.

— Nie — powiada Mesjasz. — Z miłością przyjmę na siebie wszystkie męki i cierpienia. Nie chcę dopuścić do śmierci choćby jednego, jedynego człowieka. I chodzi mi o zbawienie nie tylko żyjących w moim czasie, ale również tych, którzy spoczywają w ziemi. I nie tylko tych, którzy teraz umierają, ale wszystkich zmarłych, od Adama począwszy do dnia dzisiejszego. Tyczy się to również nie donoszonych płodów i tych istot, które zamierzałeś do życia powołać. O to proszę, i za to gotów jestem wziąć na siebie wszystkie cierpienia.

II

Siedem lat przed nadejściem Mesjasza nałożą na jego szyję żelazne dyby, pod których ciężarem pochyli się ku ziemi.

— Panie świata! — krzyknie wtedy, płacząc gorzkimi łzami. — Boże, czy starczy mi sił? Czy wytrzymam? Czy starczy mi odwagi? Czy wytrzyma to moje ciało? Przecież jestem tylko zwykłym śmiertelnikiem.

— Efraimie, Mesjaszu mej sprawiedliwości — odpowie mu Bóg. — Tyś sam od dawna już wziął na siebie to jarzmo. Od sześciu dni stworzenia. A czy twoje cierpienia są większe od moich? Zapewniam cię, że od czasu kiedy złoczyńca, Nabuchodonozor, napadł na mój kraj, zniszczył mój dom, spalił moją Świątynię, wypędził moje dzieci i rozproszył je wśród narodów świata, sam jestem jak obłąkany, nie mogę usiedzieć na swoim tronie. Popatrz na moją głowę. Pokryta jest rosą.

— Uspokoileś mnie — powiedział Mesjasz. — Słudze wystarczy, jeśli się zachowa tak jak jego Pan.

III

Rabi Icchak powiada:

— W roku nadejścia Mesjasza trwać będzie wojna między wszystkimi państwami. Wszystkie narody przeżywać będą wielkie zamieszanie. Strach i groza ogarną wszystkich ludzi. Wtedy przejęci strachem Żydzi zawołają:

— Boże, dokąd mamy iść? Gdzie się mamy podziać?

— Nie bójcie się, moje dzieci — odpowie Bóg. — Wszystko, co czynię, dla dobra waszego czynię. Kogo macie się bać? Niko go. Nadszedł czas waszego ostatecznego zbawienia. Odtąd będziecie już zawsze wolni. Nie zaznacie już więcej cierpień i niewoli. Nie będziecie już więcej znosili jarzma obcych narodów.

IV

I kiedy nadejdzie właściwy czas zbawienia, to na trzy dni przed pojawieniem się Mesjasza ukaże się prorok Eliasz. Z gór ziemi Izraela rozlegnie się jego lament i płacz. Usłyszą go na wszystkich krańcach świata. A pierwszego dnia jego słowa tak będą brzmiały:

— O góry Erec Israel! Jak długo będziecie opuszczone, dzikie i zniszczone? Pora wam odżyć! Przynoszę dobrą nowinę: Pokój nadchodzi dla świata!

Drugiego dnia znowu stanie na szczycie góry Izraela i zawoła:

— Dobro nadchodzi dla świata!

Trzeciego zaś dnia przyjdzie i zawoła:

— Zbawienie nadchodzi dla świata!

I wtedy Bóg się ukaże światu w całym swoim blasku i potędze, na czele zbawionego narodu Izraela.

V

Kiedy nadejdzie czas ujawnienia się, Mesjasz stanie na dachu Świątyni, skąd ogłosi Żydom nowinę tymi słowy:

— Pobożni ludzie! Przyszedł czas wielkiego zbawienia! Oto popatrzcie na światło, które nad wami zajaśniało. Powstań ludu Izraela i świeć. Oto bowiem nadeszło twoje światło. Majestat Boga nad tobą zajaśniał. I Bóg odsłania w pełnym blasku Mesjasza Króla narodu żydowskiego. I wszystkie narody kierują się ku temu światłu. Przychodzą i padają na kolana przed nim i przed ludem Izraela i powiadają:

— Będziemy twoimi i żydowskiego ludu wiernymi sługami.

VI

„Bardzo się będę radował z Pana,
weselić się będzie moja dusza
z mojego Boga,
gdyż oblókł mnie w szaty
zbawienia
przyodział mnie płaszczem
Sprawiedliwości
jak oblubienica, która wkłada zawój
jak kapłan,
i jak oblubienicę, która zdobi się
we własne klejnoty.
Bo jak ziemia wydaje swoją
roślinność i jak w ogrodzie kielkuje
to, co w nim zasiano,
tak Wszechmocny Pan rozkrzewi
sprawiedliwość i chwałę wobec
wszystkich narodów”.

Bóg okryje Mesjasza wspaniałą szatą, której blask opromieni świat od krańca do krańca. I dostrzeżesz ten blask, Żydzi zawołają:

„Szczęśliwa ta godzina, w której narodził się Mesjasz.
Szczęśliwy żywot matki, z którego wyszedł.
Szczęśliwe oczy, które go wypatrywały.
Szczęśliwe pokolenie, które go ujrzało.
Jego słowa błogosławieństwo niosą i pokój.
Jego słowa to rozkosz dla duszy,
Jego myśl koi niepokój.
Jego słowa przynoszą Żydom przebaczenie,
Jego modlitwa unosi się do nieba jak zapach słodczy.
Dobrze jest Żydom, których oczekuje szczęście zbawienia.

VII

Kiedy nadejdzie czas Mesjasza, praojcowie wstaną w miesiącu Nissan i przystąpiwszy do Mesjasza, tak powiedzą:

— Mesjaszu sprawiedliwości, aczkolwiek jesteśmy przodkami twoimi, to jednak Ty jesteś większy od nas, ponieważ wycierpiałeś za grzechy naszych dzieci. Zniosłeś takie męki, o jakich nikt przed Tobą nie miał pojęcia. Byłeś wystawiony na pośmiewisko i hańbę wśród narodów świata z powodu Żydów. Siedziałeś zamknięty w ciemnościach. Jasnego światła nie widziałeś. Skóra na Twoich kościach skurczyła się i ciało Twoje wyschło jak drewno. Oczy Twoje od poszczenia zmętniały i siły Cię opuściły. A wszystko to z powodu grzechów naszych dzieci. Czy chcesz, żeby nasze dzieci skorzystały z wielkiego szczęścia, które Bóg przez Ciebie zsyła na świat? Czy może dlatego, że z ich powodu cierpiałeś, jesteś z nich niezadowolony?

— Ojcowie świata — odpowie im Mesjasz — wszystko, co przeżyłem, dla szczęścia waszych dzieci przeżyłem. Dlatego chcę, żeby one z tego skorzystały. Bóg zesłał je im przeze mnie.

— Mesjaszu sprawiedliwości — odpowiedzą mu ojcowie. — Obyś był spokojny, tak jak uspokoiłeś Stwórcę i nas.

W tym czasie Bóg podniesie Mesjasza do najwyższych niebios. Okryje go blaskiem swojego przepychu i będzie tarczą dla wszystkich narodów świata i powie mu:

— Mesjaszu mój, bądź sędzią nad wszystkimi ludźmi i postępuj z nimi, jak chcesz. Gdyby nie moje dla ciebie miłosierdzie, oni dawno by cię zgładzili.

I wtedy Bóg zaczął przygotowywać dla Mesjasza siedem baldachimów z najlepszych kamieni szlachetnych, perł i szmaragdów. Z każdego baldachimu wypływały cztery rzeki: wina, miodu, mleka i najczystsze balsamu. I na oczach wszystkich cadyków Bóg objął i wprowadził go pod baldachim. Wszyscy cadycy patrzą na to ze zdziwieniem. A Bóg, zwracając się do nich, powiada:

— Cadycy świata, Mesjasz mojej sprawiedliwości jeszcze nie został nawet w części wynagrodzony za to, co przecierpiał. Za chwilę wynagrodzę go czymś takim, czego ludzkie oko nie widziało.

Mówiąc to, Bóg wywołuje północny wiatr i południowy wiatr i taki rozkaz im wydaje:

— Spryskajcie drogę dla Mesjasza wszystkimi perfumami raj.

I zaraz po tym Bóg zsyłała na ziemię proroków Eliasza i Mesjasza.

Obaj trzymają w jednym ręku dzbanek oliwy, a w drugim kij wędrowny. I wokół nich zbierają się wszyscy Żydzi.

Przed nimi postępuje Szechina, a za nią prorocy. Po prawej ich stronie Tora, a po lewej aniołowie. I prowadzą ich do doliny Jehoszefet, w której gromadziły się już wszystkie narody świata.

I Bóg wydaje rozkaz wszystkim poganom, żeby przeszli przez most piekła. I kiedy tylko stają na moście, ten się załamuje i wszyscy wpadają do piekła.

Na ten widok Żydów strach ogarnia.

— Panie świata — mówią do Boga — może z nami też tak postąpisz?

— A kimże wy jesteście?

— Izraelem, Twoim ludem i Twoją własnością.

— Kto to potwierdzi?

— Abraham, Izaak i Jakub.

Wzywa Bóg Abrahama.

— Czy poświadczasz, że oni są moim ludem i ja jestem ich Bogiem?

— Tak, Panie świata. Poświadczam.

Tak samo odpowiadają Izaak i Jakub.

I wtedy Bóg bierze Torę i kładzie ją na swoim łonie i każe jej oświetlić blaskiem Izraela cały świat od krańca do krańca.

Staje przed Bogiem archanioł Gabriel i powiada:

— Panie świata! Niech przyjdą poganie i niech przyglądają się szczęściu Izraela.

I w jednej chwili otwierają się bramy piekiel i wszyscy poganie wychodzą, żeby spojrzeć na szczęście Izraela. Potem zaraz padają twarzą do ziemi i wołają:

— Jaki wspaniały jest Pan świata! Jaki piękny jest lud Izraela!

Szczęśliwy jest naród, który tego dożył.

TORA

WIELKIE ZNACZENIE TORY

I

Tora jest jednym z filarów, na którym stoi świat. Gdyby nie Tora, niebo i ziemia nie utrzymałyby się, Tora jest źródłem życia na tym i na tamtym świecie. Urodą ludzkości jest Tora.

II

Są micwy, których owoce służą nam na tym świecie i ziarno tych owoców pozostaje także żywotne i trwałe na tamtym świecie.

Studiowanie jednak Tory góruje nad nimi.

Studiowanie Tory jest ważniejsze od budowania Świątyni Pańskiej.

Stoi nawet wyżej od nakazu okazywania czci ojcu i matce.

Stoi wreszcie wyżej od kapłaństwa i królestwa.

Rabi Meir zwykł mawiać:

— Goj, który zajmuje się Torą, równy jest arcykapłanowi.

Ben Bag-Bag mawiał:

— Szukaj i nie przestawaj szukać (w Torze), albowiem wszystko w niej jest zawarte. Wszystko w niej znajdziesz. Z nią się starzej. Ucz się jej nieustannie. Ani na chwilę nie odchodź od niej. Dla człowieka nie ma lepszej od niej rzeczy.

III

Rabi Ula miał kiedyś powiedzieć:

— Po zburzeniu Świątyni pozostał Bogu tylko jeden kącik: cztery ściany bet ha-midraszu, w którym studiuje Torę.

Rabi Jirmija siedział kiedyś z rabim Ziwą w bet ha-midraszu i studiuwali Torę. Nadeszła pora modlitwy mincha. Rabi Jirmija zerwał się z ławki, żeby odmówić modlitwę, ale rabi Ziwa powstrzymał go, przypominając mu następujący werset z *Pisma*: „Kto uchyla się od słuchania Tory, tego modlitwa nie będzie wysłuchana”.

Rawa zaś, widząc że rabi Hamnuna zbyt długo się modli, powiedział:

— Odsuwasz na bok wieczne życie i troszczysz się o *chajej szaa*, o „chwilowe życie”¹³³.

IV

Tora jest dla człowieka niczym życiodajny eliksir. Z czym dałoby się ją porównać?

Oto ojciec za karę wychłostał syna. Na ciele ukaranego powstała rana. Ojciec opatrzył ją i powiedział:

— Synu, jak długo opatrunek będzie leżał na twojej ranie, możesz jeść i pić, ile tylko zapragniesz. Możesz myć się w zimnej lub w ciepłej wodzie. W niczym ci to nie zaszkodzi. Jeśli jednak go zdejmiesz z rany, narazisz się na niebezpieczeństwo.

To samo powiedział Bóg do Żydów:

— Dzieci moje, zaszczyłem w was Instynkt Zła, ale jednocześnie dałem wam lek przeciwdziałający złu — jest nim Tora. Jeśli będziecie wierni Torze, Instynkt Zła, zwany jecer ha-ra, wam nie zagrozi. Jeśli natomiast oddalicie się od Tory, łatwo ulegniecie Instynktowi Zła.

V

Tora w wielu swoich fragmentach czy wersetach podobna jest do wody. Tak jak woda znajduje się wszędzie, tak również Tora jest wszędzie obecna. Bez wody nie ma życia i bez Tory także nie ma życia. Wodę otrzymuje się za darmo i Torę otrzymuje się za darmo. Woda pochodzi z nieba i Tora z nieba została przekazana.

¹³³*chajej szaa* — życie godziny; modlitwa, w której człowiek prosi Boga o spełnienie codziennych potrzeb. [przypis tłumacza]

Woda oczyszcza człowieka z brudu. Tak samo Tora. Woda spływa kroplami deszczu i stopniowo powstają z tych kropli całe rzeki. Tory człowiek uczy się stopniowo. Jednego dnia przyswajają sobie kilka rozdziałów, drugiego dnia jeszcze kilka, aż powstaje z nich ogromne źródło mądrości i wiedzy. Woda spływa z góry, szukając najniższego miejsca. Tora również porzuca tych, którzy wywyższają się i wyszukuje małych i skromnych. Wodę trzyma się nie w złotych lub srebrnych naczyniach, ale w glinianych lub drewnianych zbiornikach. Kiedy woda jest potrzebna, to nawet człowiek stojący wyżej w hierarchii społecznej nie wstydzi się pokornie prosić niższego rangą obywatela o łyk wody. Mówi po prostu: „Daj mi się napić”. Tak samo człowiek z wyższej warstwy społecznej powie bez żenady do niższego rangą obywatela: „Naucz mnie tego a tego to rozdziału z Pisma. Wytłumacz mi tę a tę halachę, czy ten a ten werset”.

W wodzie może utonąć ten, który nie umie pływać. W Torze może się zagubić ten, który nie poznał dokładnie jej wskazań i dróg.

VI

Tak samo jak ryby nie mogą żyć bez wody, tak Żydzi nie mogą długo istnieć bez Tory. Podczas wędrówki przez pustynię Synaj zdarzyło się, że Żydzi przez trzy dni nie mieli w ustach ani jednej kropli wody. Zmęczeni, spragnieni i głodni zaczęli głośno narzekać i skarżyć się.

Żydzi, jeśli przez trzy dni nie mają kontaktu z Torą, zaczynają odczuwać zmęczenie.

Z tego faktu prorocy wyciągnęli wniosek, że Torę należy czytać podczas modlitwy trzy razy w tygodniu. W poniedziałek, czwartek i sobotę. W ten sposób Żydzi unikają trzydniowej przerwy w kontakcie z Torą.

Dla tych, którzy studiują Torę, jest ona tym, czym deszcz dla roślin. Daje życie i rozwija umysł. Uszlachetnia, i uwzniośla.

VII

Rabi Jehoszua ben Lewi powiada:

— Codziennie słyhać *bat kol*, głos z niebios dochodzący z góry Choreb na Synaju: „Biada stworzeniu za zaniedbywanie Tory”.

Rawa zaś powiada:

— Każde ciało jest jakby pochwą do czegoś. Szczęśliwe jest ciało, które jest pochwą dla Tory.

Rabi Chanina ben Tardijon powiada:

— Jeśli dwaj mężowie prowadzą między sobą rozmowę i nie poruszają tematu Tory, oznacza to, że obaj należą do szyderców i błaznów. Jeśli natomiast rozmawiają na temat Tory, oznacza to, że przebywa wśród nich Szechina.

VIII

Jeśli do szklanki wypełnionej oliwą wpada kropla wody, to ze szklanki wylewa się kropla oliwy. Jeśli komuś wpada do głowy szydercza myśl, to w tej samej chwili wypada z niej myśl z Tory.

Rabi Tarfon zwykł mawiać:

— Nie masz obowiązku doprowadzić pracy do końca (chodzi o studiowanie Tory), ale nie wolno ci pod żadnym pozorem odłożyć jej na bok. Im więcej bowiem będziesz studiował Torę, tym więcej od niej uzyskasz. I zdaj się na swego gospodarza (Boga), który za poniesiony przez ciebie trud sowiec cię wynagrodzi.

BIEDNI I BOGACI

Nasi mędrcy powiadają:

— Jeśli przed Sądem na tamtym świecie stają biedny i bogaty, to pierwsze pytanie sędziowie kierują do biednego. A pytanie to brzmi: „Dlaczego nie zajmowałeś się Torą?”.

Biedak, rzecz jasna, zaczyna się tłumaczyć: „Byłem biedny. Bez przerwy zajęty byłem szukaniem zarobku”.

Wtedy pada pod jego adresem drugie pytanie: „Czy byłeś, może, biedniejszy od Hilela?”.

O Hilelu zaś opowiadają, że codziennie wynajmował się do pracy, za która otrzymywał pół denara. Połowę z tego oddawał szamaszowi bet ha-midraszu, żeby go wpuścił do środka, bo chciał słuchać słów Tory. Resztę pieniędzy przeznaczył na utrzymanie rodziny. Pewnego dnia zdarzyło się, że mimo usilnych starań nie udało mu się znaleźć pracy. Bez grosza przy duszy udał się do bet ha-midraszu, by posłuchać słów Tory. Szamasz oczywiście go nie wpuścił. Wtedy Hilel wlaź na dach bet ha-midraszu i przez okienko w dymniku zaczął chłonać słowa mędrców wykładających Torę. Tymi wykładowcami byli właśnie dwaj sławni uczeni, rabi Szmaja i rabi Awtalion. Było to w dzień piątkowy miesiąca Tewet. Właśnie zaczął się okres zimowy. Na pogrążonego w słuchaniu Hilela padał śnieg, ale on nie ruszył się z miejsca. Po pewnym czasie śnieg całkowicie go zasypał. Minęła noc. Wstał dzień sobotni. Ku zdumieniu Szmajy i Awtaliona wewnątrz bet ha-midraszu tonęło w ciemności. Zwrócili oczy ku okienku na górze i stwierdzili, że jest przesłonięte ciałem jakiegoś człowieka. Weszli więc na dach i wtedy pod stertą śniegu zobaczyli przytulonego do okienka Hilela. Ściągnęli go na dół do bet ha-midraszu, gdzie go oczyścili ze śniegu, umyli, namaścili olejkami i zapalwszy w piecu, ogrzali i doprowadzili do przytomności.

— Aby uratować ludzkie życie — oświadczyli — wolno naruszyć nakaz świętości soboty.

Następnie Sąd pyta bogacza, dlaczego nie zajmował się Torą.

Ten zaczyna się tłumaczyć:

— Byłem bogaty. Prowadziłem interesy i z tego powodu nie miałem czasu zająć się Torą. Byłem zawsze zagoniony.

Sędzia wtedy zadaje mu następne pytanie:

— Czy byłeś bogatszy od rabiego Elazara ben Charsuma?

O rabim Elazarze ben Charsumie opowiadają, że ojciec pozostawił mu w spadku tysiąc miasteczek na lądzie i tysiąc statków na morzu. On sam zaś zwykł wkładać na plecy worek z chlebem i wędrować z miasta do miasta, z kraju do kraju, żeby uczyć się Tory. Podczas swych wędrowek zawitał do jednego ze swoich miasteczek, gdzie nawet zatrudnieni przez niego słudzy nigdy na oczy go nie widzieli. Ci uznali obcego przybysza za przybłędę i próżniaka i czym prędzej zagnali do przymusowej pracy na rzecz swego pryncypała, to znaczy rabiego Elazara.

Rabi Elazar zaczął ich prosić:

— Nie zmuszajcie mnie do pracy. Odbieracie mi czas, który muszę poświęcić nauce Tory.

Słudzy nie chcieli nawet słyszeć o tym. Powołali się na wierność swemu panu Elazarowi, który powierzył im pieczę nad majątkiem. Słowem, nie puścili go. Wtedy ten wyjął z kieszeni pieniądze i wykupił się. Teraz mógł dalej poświęcić się nauce Tory. Jednym słowem Elazar wolał uczyć się Tory, niż korzystać ze swego bogactwa.

Wynika z obu tych faktów, że rabi Hilel oskarża biedaków, a rabi Elazar ben Charsum bogaczy, o to, że nie zajmują się studiowaniem Tory.

ROZUM I INTELIGENCJA

Eliasz, oby był błogosławiony, opowiada:

— Pewnego razu spotkałem na drodze człowieka, który przystąpił do mnie i zaczął na mój temat dowcipkować. Raz po raz wynajdywał jakieś powiedzonka, żeby mnie ośmieszyć. Powiedziałem do niego: „Synu mój, co powiesz na Sądzie Ostatecznym, kiedy cię spytają, dlaczego nie uczyłeś się Tory?”

— Nic trudnego — odparł zapytany — potrafię łatwo odpowiedzieć. Powiem krótko: „Bóg nie obdarzył mnie na tyle rozumem i inteligencją, żebym mógł studiować Torę”.

— Czym więc, się zajmujesz mój synu?

— Łowieniem ptaków i ryb.

— A kto użyczył ci rozumu, żebyś mógł pojąć, że ze lnu można zawiązać sieci do łowienia ptaków i ryb? Kto poddał ci pomysł, że można je sprzedać na targu z zyskiem

— Rozumu użyczył mi Bóg — odparł zapytany.

— Żeby znaleźć len, utkać go, zrobić z niego sieci i łowić w nie ptaki i ryby, Bóg użyczył ci dosyć rozumu. Dlaczego więc nie starczyło ci go, żeby studiować Torę, która jest bliska człowiekowi?

NAJLEPSZY ZAWÓD

Rabi Nahorai powtarzał zwykle:

— Odstawiam na bok wszystkie zawody i profesje tego świata i uczę mego syna tylko Tory. Z jej owoców korzysta bowiem człowiek na tym świecie, a z jej ziarna na tamtym świecie. Jeśli chodzi o inne zawody, to rzecz się ma zgoła inaczej. Jeśli człowiek nie potrafi wykonywać swojego zawodu z powodu choroby lub zaawansowanego wieku, łatwo może umrzeć z głodu. Tora natomiast uchroni człowieka w każdej niepomyślnej sytuacji. W młodości dostarcza mu pięknych lat szczęśliwego życia, a na starość zapewnia mu spokój.

NAJLEPSZY TOWAR

I

„Dałem wam najlepszy towar.
Jest nim Tora. Nie wyzbywajcie się jej”.

Tora to najlepszy towar. Oto, dla przykładu, mamy dwóch kupców. Jeden ma jedwab, drugi wełnę. Dokonują między sobą wymiany. I znowu każdy z nich zostaje przy jednym rodzaju towaru. Z Torą rzecz się ma zupełnie inaczej. Jeśli jeden uczony w Piśmie jest specjalistą w dziedzinie tematyki jednego traktatu, a drugi innego traktatu, to dokonawszy wymiany wiedzy, obaj stają się znawcami obu traktatów. Powiedzcie więc, czy Tora nie jest najlepszym towarem?

II

Pewien uczony podróżował statkiem w towarzystwie licznych kupców. Zagadnięty przez nich, czym handluje, odpowiedział:

— Handluję towarem, który jest znacznie lepszy od towaru, którym wy handlujecie.

Odpowiedź uczonego zmusiła kupców do poważnego zastanowienia się, czym może być jego towar. Zaczęli go szukać we wszystkich zakamarkach statku. A nie znalazłszy niczego, zaczęli z niego kpić. I oto zdarzyła się rzecz straszna. Kiedy statek wypłynął na pełne morze, napadli na niego piraci. Wdarli się na pokład i ograbiwszy kupców z ich towaru, odплыnęli w dal. W najbliższym porcie okazało się, że bogaci kupcy nie mają grosza przy duszy i muszą wólczyć się po ulicach miasta o pustym żołądku.

Uczony zaś od razu skierował swoje kroki do bet ha-midrachu. Tu zaczął wygłaszać kazanie. Słuchacze w lot zrozumieli, że mają przed sobą wybitnego mędrca i okazawszy mu należyty szacunek, przydzielili mu mieszkanie i dostarczyli żywność oraz wszystko, czego potrzebował.

Kupcy, którzy niedawno jeszcze mocno z niego pokpiwali, przyszli teraz z prośbą, żeby się wstawił za nimi u władz miasta, bo inaczej zginą z głodu.

Nie ukrywając satysfakcji z takiego obrotu rzeczy, uczony tak do nich powiedział:

— Czy nie mówiłem wam, że mój towar jest lepszy od waszego? Wasz przepaść, a mój się ostał. Tora to najlepszy towar.

MIEJSCE, GDZIE KWITNIE TORA

Rabi Josij ben Kasma opowiada:

— Pewnego razu spotkany na drodze mężczyzna zapytał mnie, skąd pochodzę. Odpowiedziałem, że pochodzę z miasta, w którym żyją liczni mędracy i uczeni. Wtedy on mnie zapytał:

— Rabi, może zechciałbyś osiedlić się w naszym mieście? Ozłocimy cię i uhonorujemy najlepiej jak potrafimy.

Odpowiedziałem mu:

— Gdybyście nawet zaofiarowali mi złoto, srebro i brylanty z całego świata, to nie zamieszkałbym w miejscu, gdzie nie ma Tory.

Król Dawid powiedział kiedyś: „Milsza mi Tora z Twoich ust, niż tysiące sztuk złota i srebra”.

Kiedy człowiek schodzi z tego świata, nie towarzyszą mu ani złoto, ani srebro i ani brylanty, jeno Tora i dobre uczynki.

NIEZBĘDNE WARUNKI I CECHY POTRZEBNE DO OPANOWANIA TORY

I

Torę można opanować, spełniając czterdzieści osiem warunków. Należy wnikliwie i systematycznie ją studiować, pilnie wsłuchiwać się w słowa mistrza-nauczyciela, opanowania Tory wyraźnie wymawiać każde słowo. Należy też mieć zrównoważony umysł i chłonną pamięć, umiejętność wglębiania się w poruszone zagadnienia. Trzeba także dbać o własną godność, być pobożnym, skromnym, śmiałym i czystym. Być gotowym do obsługiwania uczonych mężów, umieć wraz z kolegami wyciągnąć odpowiednie wnioski z dyskusji naukowej, szanować prawo, dokładnie znać Pięcioksiąg i Misznę. W niewielkiej tylko mierze poświęcać czas na handel. Mało spać i minimalnie korzystać z życiowych przyjemności. Mało śmiać się i mało obcować ze światem zewnętrznym. Być wstrzeźliwym w gniewie, dobrym dla ludzi i ufać mędrcom. Ze spokojem przyjmować na siebie cierpienia, znać swoje miejsce w każdej sytuacji i zadowalać się tym, co się posiada. Umieć postawić tamę własnym słowom i nie dziękować sobie samemu. Zyskiwać miłość ludzi, miłować Boga i kochać ludzi. Świadczyć dobre uczynki. Przyjmować ze zrozumieniem uwagi pod swoim adresem. Cenić sprawiedliwość. Nie uganiać się za zaszczytami i nie wywyższać się nad innymi z racji studiowania Tory. Nie wydawać zbyt szybko sądu w spornych kwestiach. Być przy towarzyszu, gdy znajdzie się w nieszczęściu. Zawsze osądzać go, biorąc pod uwagę jego dobre cechy, i wprowadzać go na drogę prawdy. Ze wszystkich sił dążyć do zgody i pokoju. Czerpać radość z nauki. Umieć zadawać pytania i udzielać odpowiedzi. Umieć wysłuchiwać zdania drugiego człowieka. Uczyc się samemu po to, żeby uczyć innych. Uczyc się po to, żeby działać. Pomagać nauczycielowi w wyjaśnianiu zawitych kwestii. Przekazywać dokładnie to, co powiedział nauczyciel. Cytując jakąś myśl lub sentencję, zawsze podawać imię ich autora.

II

Nie pożądam sławy i nie uganiaj się za zaszczytami. Wystarczy ci sama nauka. Nie miej ambicji zasiadywać przy stole książąt, albowiem twój stół jest ważniejszy i okazalszy, a twoja korona jest większa od ich korony, twój pracodawca zaś jest pewny i wiemy. On cię wynagrodzi za twoją pracę.

Kto na tym świecie nie wywyższa się swoją wiedzą i zachowuje skromnie, jak zwykły, przeciętny, mały człowiek, ten będzie wolny na tamtym świecie. Kto na tym świecie oddaje się w niewolę Torze, ten będzie wolny na tamtym świecie. Rabi Akiwa powiedział:

— Kto się pyszni i wywyższa z powodu swojej wiedzy, podobny jest do leżącej na drodze padliny. Każdy przechodzący obok zatyka nos i szybko od niej ucieka.

Ben Azaj powiedział:

— Kto poświęcając się Torze, zadowala się kawałkiem suchego chleba z cebulą, odziewa się byle jakim lachmanem i spędza wszystkie dni pod drzwiami uczonych, chłonąc ich słowa i narażając się na kpiny przechodniów, w końcu sam stanie się uczonym i posiadzie duchowe skarby Tory.

Rabi Jochanan powiedział:

— Torę naprawdę i na zawsze może osiąść ten, kto zachowuje się tak, jakby nic nie umiał.

„Mądrość woła głośno na ulicy”.

O tym wersecie z *Przypowieści Salomona* powiada Rawa:

— Ucz się po cichu w swoim pokoju, a twoja Tora sławić cię będzie na ulicach.
„Skromność jest obuwem Tory — pobożność jej koroną”.

Rabi Jochanan ben Zakaj mawiał:

— Jeśli poświęciłeś dużo czasu na studiowanie Tory, nie chwal się tym, ponieważ do tego zostałeś stworzony.

III

Studiowanie Tory wymaga od człowieka wielu wyrzeczeń. Musi mu wystarczyć do życia kawałek suchego chleba z solą i łyk wody do picia. Spać ma na gołej ziemi. Jednym słowem czeka go nędza i bieda. I mimo to ma się uczyć i uczyć bez przerwy. Jeśli człowiek będzie tak postępował, zazna błogiej szczęśliwości zarówno na tym, jak i na tamtym świecie.

Rabi Jonatan powiada:

— Kto wypełnia micwę studiowania Tory, godząc się na życie w biedzie, kiedyś wypełni tę micwę jako człowiek zamożny. Kto zaniedbuje Torę z powodu bogactwa, ten ją kiedyś zaniedba z powodu biedy.

Rabi Meir powiada:

— Mniej poświęcaj się interesom, a więcej nauce Tory i stawiaj każdego człowieka wyżej od siebie. Jeśli zamierzasz oddalić się od Tory, to wiedz, że czeka cię wiele trudności w życiu. Jeśli zaś pozostaniesz przy Torze, czeka cię wiele nagród.

IV

„Tora nie jest w niebie” — nie posiadają jej ci, którzy zadzierają nosa.

„Tora nie jest po tamtej stronie morza” — nie posiadają jej ci, którzy w celach handlowych podróżują statkami do dalekich krajów.

„Mieszanina rozmaitych spraw rozprasza myśli mędrca” — powiada Kohelet.

Jeśli uczony zajmuje się naraz wieloma kwestiami, jego mądrość ulega zmąceniu. Jeśli zajmuje się publicznymi sprawami, zapomina o własnym kształceniu się.

Rabi Jehoszua ben Lewi opowiada:

— Sześćdziesięciu halach dotyczących jednej kwestii nauczył mnie rabi Jehuda ben Paddia, ale w mojej pamięci zachowała się tylko jedna halacha, ponieważ zajmowałem się publicznymi sprawami.

V

Rabi Szymon bar Jochaj powiada:

— Tora to jeden z darów, które człowiek dostaje tylko poprzez cierpienia. Tak bowiem rzekł poeta z *Psałmów*:

„Szczęśliwy jest człowiek, którego Ty, Boże, karasz i swoją Torą go oświecasz”.

Cierpienia, które nie przeszkadzają człowiekowi w nauce, nazywają się cierpieniami z miłości.

Rabi Bisna powiada:

— Nie ma na świecie człowieka, który by nie cierpiał. Jeden nie śpi z powodu bólu zębów, drugi dlatego, że studiuje Torę. Ten czuwa i ten czuwa, ale szczęśliwy jest ten, który czuwa z powodu Tory.

VI

Z powodu Tory człowiek musi czasem być okrutny w stosunku do własnej żony i dzieci.

Kiedy rabi Ada bar Matana opuścił dom, żeby udać się na studia Tory żona go zapytała:

— Co pocznę z dziećmi bez ciebie? Kto je będzie karmił?

Odpowiedział jej:

— Cóż to? Czy nie ma już oczeretu nad rzeką?

VII

Powiada rabi Icchak:

— Jeśli ktoś ci powie, że starał się usilnie, ale nie potrafił osiągnąć zamierzonego celu — nie wierz mu. Jeśli natomiast powie ci, że starał się i cel swój osiągnął — uwierz mu!

VIII

Rabi Eliezer zwykł mawiać:

— Gdyby wszystkie morza były wypełnione atramentem, wszystkie łodygi oczeretu były piórami, niebo i ziemia pergaminem, wszyscy zaś ludzie byli pisarzami, nie wystarczyłoby to do zapisania całej Tory, którą sobie przyswoilem. A przecież zaczerpnąłem z niej nie więcej, niż zanurzony w morzu pędzel potrafi wydobyć z niego wody.

Rabi Akiwa powiada:

— Nie czuję się na siłach dorównać wiedzą moim nauczycielom. Oni przecież znacznie więcej ode mnie uszczknęli z Tory. Ja prawie nic. Tak jak nie da się uszczknąć z etrogu zapachu, kiedy się go węża; tak jak nie da się uszczknąć wody ze źródła, albo światła, kiedy zapala się jedną świecę od drugiej.

IX

Ben Azaj wygłaszał kiedyś kazanie z takim zapalem, że wokół niego zapłonął ogień. Kiedy opowiedziano to rabiemu Akiwie, ten poszedł do niego i tak powiedział:

— Słyszałem, żeś wygłosił kazanie, podczas którego rozgorzał wokół ciebie płomień. Czy to prawda?

— Tak, to prawda.

— Czyś ty czasem zbyt nie wgłębił się w treść *Merkawy*¹³⁴?

— Nie. Nanizalem tylko jedno słowo z *Pięcioksiągu* na drugie. Następnie przeszedłem do *Ksiąg prorockich* i od nich do *Pism*. Wtedy słowa moje nabrały całkiem nowego blasku. Były tak świeże, jakby dopiero co zostały nadane na górze Synaj. A czy na górze Synaj słowa Tory nie zostały przekazane światu poprzez ogień?

UMIŁOWANIE TORY

I

Rabi Chanina ben Chakinai oraz rabi Szymon ben Jochaj udali się do rabiego Akiwy w Bnej Barak, żeby studiować Torę. Spędzili w Bnej Barak na nauce trzynaście lat. Rabi Szymon ben Jochaj, który bardzo tęsknił za rodzinnym domem, często wysyłał umyślnego, żeby się dowiedzieć, co słychać w rodzinie. W przeciwieństwie do niego rabi Chanina tak nie postępował.

Pewnego dnia żona rabiego Chaniny przekazała mężowi przez umyślnego polecenie tej treści:

— Najwyższy czas, żebyś wrócił do domu. Twoja córka jest już dorosłą panną i należy ją wydać za męża.

Rabi Chanina ben Chakinai, uzyskawszy pozwolenie rabiego Akiwy, udał się do domu. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu stwierdził, że podczas jego nieobecności miasto się rozrosło. Powstały nowe ulice, które tak zmieniły zapamiętany obraz miasta, że nie był w stanie trafić do swego domu. Przepelniony smutkiem i goryczą usiadł na brzegu rzeki, by zebrać myśli. Tu zobaczył grupkę kobiet, które czerpały wodę z rzeki do dzbanów. W pewnej chwili usłyszał, że jedna z kobiet odezwała się do drugiej:

— Córko Chaniny, nabierz wody do dzbana i chodźmy stąd!

¹³⁴*Merkawa* — dzieło zawierające głębokie tajemnice ukryte w *Torze*. [przypis tłumacza]

— Jeśli pójdę za nimi — pomyślał Chanina — na pewno trafię do domu.

Jak pomyślał, tak też uczynił. Kiedy wszedł za córką do swego mieszkania, zobaczył żonę pochyloną nad stołem i przesiewającą mąkę przez sito. Na widok męża, który nagle się pojawił, zemdląła. Chanina podniósł wtedy oczy ku niebu i zawołał:

— Biedna moja żono, czy to ma być zapłata za tyle lat cierpień? Boże miłosierny, zlituj się nade mną!

Ikobieta natychmiast odzyskała przytomność.

II

Rabi Chama bar Bisa wyruszył w świat, żeby studiować Torę. Spędził dwanaście lat na nauce w bet ha-midrachu, po czym wrócił do swego rodzinnego miasta. Kiedy stanął u jego bram, powiedział do siebie:

— Nie postąpię tak, jak rabi Chanina.

Od razu wstąpił do miejscowego bet ha-midrachu i dał znać rodzinie, że wrócił. Tymczasem wszedł do bet ha-midrachu jakiś młody człowiek, który na widok zatopionego w księdze rabiego Chamy przysiadł się do niego.

Po chwili nawiązała się między nimi rozmowa na temat Tory. Rabi Chama szybko się zorientował, że ma do czynienia z młodzieńcem o bystrym umyśle i dużej energii. Ogarnął go smutek, gdyż pomyślał, że gdyby nie opuścił domu i zajął się kształceniem syna, to ten wyrósłby na takiego uczonego, jak młodzieniec, z którym dyskutował na tematy Tory.

Po dłuższej dyskusji naukowej z młodym człowiekiem rabi Chama opuścił bet ha-midrach i udał się do swego domu. Kiedy przestąpił próg domu i usiadł w pokoju, usłyszał, że ktoś wszedł. Okazało się, że to młodzieniec, z którym rozmawiał w bet ha-midrachu. Pomyślał, że młodzieniec przyszedł po to, żeby wyjaśnić jeszcze jakąś halachę. Wstał z krzesła i przywitał go. Widząc to, żona głośno zawołała:

— Kto to widział, żeby ojciec stał przed synem? To przecież nasz syn!

Usłyszawszy to, rabi Chama bardzo się ucieszył. Nie omieszkał przy tym zacytować słowa Koheleta:

„Nić, która potrójnie została skręcona, nigdy się nie przerwie”.

Skoro trzy pokolenia naszego rodu: mój ojciec, ja oraz mój syn, wiernie trzymają się Tory, to jestem pewny, że ona nigdy z naszego domu nie zniknie.

III

Jak tylko syn zdążył się ożenić, Rawa wysłał go po naukę do bet ha-midrachu rabiego Josefa. Miał studiować przez sześć lat. Po upływie jednak trzech lat młody żonkoś zatęsknił za rodziną i wrócił do rodzinnego miasta. Była właśnie wigilia Jom Kipur. Ojciec jego, dowiedziawszy się, że syn przybył do miasta, wziął do ręki kij i wyszedłszy mu naprzeciw, zawołał z oburzeniem:

— Ty, młokosie, stęskniłeś się za swoją gołębicą?

I zaczęli się tak gwałtownie spierać, że zapomnieli o zjedzeniu posiłku przed oczekującym ich postem.

IV

Pewien heretyk zobaczył kiedyś Rawę, który tak mocno i głęboko pogrążony był w studiowaniu Tory, że nawet nie zauważył, że krwawi jego przyciśnięty do księgi palec wskazujący.

— Co to za szalony naród z tych Żydów — zawołał. — Zanim usłyszą, o co chodzi, już wprawiają w ruch usta. Zanim dowiedzieli się od Mojżesza, co i jak mają zrobić, jednym głosem zawołali: „Zrobimy”. Dopiero potem zawołali: „I posłuchamy”. Takimi byliście na pustyni Synaj i takimi pozostaliście do dzisiaj.

— My — odpowiedział mu Rawa — nie lubimy zbyttno się wymądrzać. To o nas mówi autor wersetu: „Prostoduszność sprowadza ich (Żydów) na słuszną drogę”.

O waszych zaś ludziach, którzy sami są krętaczami i innych na kręte drogi sprowadzają, tenże werset dalej powiada: „Kręctwo zdrajców doprowadzi ich do nieszczęścia”.

V

Tym, którzy studiują Torę, jest ona zawsze miła. Każdego dnia i o każdej godzinie. Tak samo miła, jak miła była Żydom w godzinie jej nadania. Dziecko ssące mleko z piersi

matki, zawsze znajduje w nim świeży smak. Tak samo dzieje się z tymi, którzy studiują Torę. Zawsze znajdują w niej nowy i świeży smak.

VI

Rabi Elazar ben Padat tak zatopiony był w rozmyślaniach nad Torą, że nie zauważył nawet, że pędząc do bet ha-midrachu, zgubił płaszcz na górnym rynku miasta, a sam znalazł się na dolnym rynku.

Pewnego dnia jakiś przechodzień, widząc leżący w rynku płaszcz chciał go zabrać, ale kiedy wyciągnął po niego rękę, zobaczył leżącego na nim jadowego węża.

VII

Ryby, mimo iż żyją w wodzie, chciwie chłoną każdą kroplę padającego deszczu. Tak samo rzecz się ma z Żydami. Mimo iż tkwią po uszy w Torze, to jeśli usłyszą jakieś nowe jej słowo, nowy wyraz, rzucają się na nie jak spragniony na widok wody.

VIII

Rabi Abahu wracając kiedyś z Cezarei tak promieniał na twarzy z radości, że jego uczniowie pobiegli do rabiego Jochanana z wieścią, że ich rabi z pewnością znalazł jakiś drogocenny skarb.

Rabi Jochanan zapytał ich:

- Z czego wnioskujecie, że to skarb?
- Z jego twarzy. Promieniała niezwykłą radością.
- A może odkrył coś nowego w Torze?

Przyszli uczniowie do rabiego Abahu i zapytali go:

- Rabi, co nowego odkryłeś w Torze?

Uśmiechnął się rabi i odparł:

- Odkryłem bardzo starą Toseftę¹³⁵.

IX

Pewien poganin zauważył, że twarz rabiego Jehudy jest zbyt czerwona. Zastanowiło go to. Myślał i myślał i doszedłszy do jakiegoś wniosku, głośno zawołał:

— Trzy mogą być powody tej czerwieni na jego twarzy: Albo zajmuje się lichwą, albo hoduje świnię, albo źłocie wino.

Usłyszawszy jego słowa, rabi Jehuda powiedział:

— Nie uprawiam lichwy, nie hoduję świń. Obie te rzeczy są u Żydów zabronione. Wina też nie piję, chyba że podczas Sederu w święto Pesach wypijam zgodnie z rytuałem cztery kieliszki, po których głowa mnie boli aż do święta Szawuot.

- Od czego więc masz czerwoną twarz?

- Od Tory. Ona użycza mi sił. Ona opromienia moją twarz.

NAUKA TORY DLA SAMEJ TORY

I

Nie wolno człowiekowi powiedzieć: będę się uczył po to, żeby ludzie obdarzali mnie tytułem „mędrca” albo nazywali rabim, „uczonym w Piśmie”, lub po to, żeby zostać przełożonym jesiwy. Należy się uczyć tylko dla samej nauki, z miłości do Tory. Wtedy zaszczyty i honory same przyjdą.

II

Rabi Cadok zwykł mawiać:

— Nie czyn z Tory korony mającej zdobić twoje czoło i podkreślić twoją dumę i wyższość. Niech też Tora nie staje się w twoich rękach narzędziem i środkiem zarobkowania, jak powiedział niegdyś Hilel. Kto bowiem posługuje się Torą jak Koroną, ten musi przepaść.

III

Powiada rabi Meir:

¹³⁵Tosefta — dodatkowy komentarz do *Talmudu*. [przypis tłumacza]

— Kto studiuje Torę dla samej Tory i nie upatruje w niej korzyści tak materialnych, jak i honorowych, tego czeka wiele dobrych rzeczy. Co więcej, do niego należy cały świat. Zyskuje sławę przyjaciela ludzi i miłość Boga. Przysparza radości ludziom i Bogu. Zyskuje wiele dodatknych cech, jak skromność, bogobojność, pobożność, uczciwość i wierność. Tora odciąga go od grzechów i nakłania do świadczenia dobrych uczynków. Z jego wiedzy i rad korzystają ludzie. Nabierają do niego rozumu i sił duchowych. Tora obdarza go także umiejętnością wydawania sprawiedliwych sądów. Otwiera przed nim swoje tajemnice. Dzięki studiom nad Torą staje się bijącym źródłem wiedzy. Staje się bardziej pobłażliwym wobec ludzi, którzy go obrazili. Skłonny jest przebaczać im, nawet gdyby do skrzywdzili. Jednym słowem, Tora podnosi człowieka w górę. Uwzniosła go.

IV

Rabi Banaha zwykł powtarzać:

— Studiowanie Tory dla samej Tory jest życiodajnym eliksirem, studiowanie zaś Tory w innym celu jest trucizną.

Raw zaś powiedział:

— W tym, że człowiek studiuje Torę w jakimś innym celu, nie ma niczego złego. W miarę studiowania Tory człowiek bowiem coraz bardziej się wciąga w jej treść i nakazy i przez to nabiera miłości dla niej samej.

NAUCZANIE INNYCH TORY

I

Rabi Jochanan mawiał:

— Ten, kto sam studiuje Torę i drugich nie uczy, podobny jest do mirtu rosnącego na pustyni. Posiada przyjemny zapach, ale nikt z niego nie korzysta.

II

Raw Nachman ben raw Chisda powiedział:

— Uczony w Piśmie podobny jest do buteleczki balsamu, kiedy jest otwarta, wydziela przyjemny zapach, kiedy zaś zamknięta — nie.

Powołując się na Rawa, ludzie powtarzają jego słowa.

— Jeśli ktoś zna cokolwiek z Tory i nie przekazuje tego innym, staje się podobny do człowieka, który obrabował kogoś ze spadku należnego mu po ojcu. Jest bowiem powiedziane: „Tora przekazana przez Mojżesza jest dziedzictwem wszystkich Żydów”.

Powołując się także na rabiego Szymona Chasidę, ludzie mówią:

— Tego, który sam zna Torę i drugiego nie uczy, przeklinają nawet dzieci w łonie matki. (To znaczy następne pokolenia).

III

„Majątek i bogactwo pozostają w domu,
dobre zaś uczynki wieczny mają żywot”.

— Te słowa z *Psalmów* — powiadają rabi Huna i rabi Chisda — można odnieść do człowieka, który sam się uczy i uczy drugich. Można je odnieść również do człowieka, który kupuje książki i wypożycza je drugim. Jemu nic nie ubywa, a drugim przybywa. „Nie ma tego, który by ich zastąpił”.

Te słowa poety z *Psalmów* mogą się odnosić do człowieka, który umiera bezdzietnie, albo uczonego, który nie zostawia po sobie ucznia.

IV

Kto uczy drugiego człowieka Tory, to jakby go powołał do życia. Tworzy go, kształci i nadaje formę.

Oczłowieku, który uczył syna swego przyjaciela, można powiedzieć, że go zrodził.

V

Nie lekceważcie dzieci prostych ludzi. Z nich bowiem mogą wyrosnąć uczeni w Piśmie. Nie pogardzajcie dziećmi biedaków, z nich bowiem mogą wyrosnąć uczeni w Piśmie. Nie pogardzajcie dziećmi biedaków.

VI

Pewnego razu Raw przybył do miejscowości, w której od dłuższego czasu nie było deszczu.

Na prośby mieszkańców Raw wznosił modły do Boga o deszcz, po czym zarządził w jego intencji post. Starania Rawa nie odniosły skutku.

Wtedy stanął do modlitwy miejscowy chazan i zaledwie zdążył wymówić werset zaczynający się od słów „On, który czyni wiatr” — powiało wiatrem, a kiedy wyrzekł słowa „spuszcza deszcz”, zaczęło naprawdę lać.

Kiedy skończył modły, Rawa zapytał go:

— Czym się trudnisz?

— Jestem melamedem. Uczę małe dzieci. U mnie uczą się zarówno dzieci biedne, jak i bogate. Biedne dzieci uczę za darmo. Oprócz tego mam na podwórzu małe źródło, w którym pływają ryby. Jeśli jakiś uczeń nie wykazuje chęci do nauki, zachęcam go do niej darem w postaci rybki i tak długo przekonuję go, że nauka jest potrzebna, aż zabiera się do niej z chęcią.

VII

— Uczę was tak — powiedział Mojżesz do Żydów — jak mi nakazał Bóg. Tak jak ja uczę was za darmo, tak wy powinniście bez opłaty uczyć drugich. Jeśli jednak zdarzy się, że ktoś nie chce uczyć się za darmo, niech płaci. Tak jak to jest napisane w Przypowieściach Salomona: „Zdobytą prawdę”. Potem jednak nie wolno mu mówić: „Skoro nauka kosztowała mnie pieniądze, to i ja mogę za nią brać pieniądze”. Wspomniany bowiem werset z Przypowieści Salomona kończy się słowami: „i nie sprzedawaj jej”.

VIII

Członkowie Wielkiego Zgromadzenia zalecali:

— Kształćcie jak najwięcej uczniów”. Szkoła Szamaja uważała, że należy kształcić wyłącznie zdolnych, pobożnych i bogatych synów nobliwych rodzin.

Natomiast szkoła Hilela stała na stanowisku, że należy szkolić wszystkich bez wyjątku, albowiem dzięki nauce Tory wielu grzesznych Żydów weszło na drogę cnoty i zajęło ważne miejsce wśród uczonych w Piśmie.

Złego ucznia należy lewą ręką odtrącać, a prawą przygarniać.

IX

Raw zwykł powtarzać:

— Zaprawdę powinniśmy wspominać ku chwale imię męża, dzięki któremu Tora nie została zapomniana przez Żydów. Tym mężem jest Jehoszua ben Gamla.

W dawnych czasach panował bowiem zwyczaj, że ojciec uczył syna. Jeśli ktoś nie miał ojca, nie uczył się wcale, ponieważ uważano, że obowiązek kształcenia chłopców spoczywa tylko na ojcach. Z tego też powodu wielu chłopców znalazło się poza zasięgiem nauki Tory. W zaistniałej sytuacji zapadła w Jerozolimie uchwała, żeby wszystkich chłopców objąć nauką. W tym celu zaangażowano nauczycieli, jako że jest napisane: „Z Syjonu wyjdzie Tora, a słowo Boże z Jerozolimy”.

Na wieść o podjętej w Jerozolimie uchwale ojcowie z całego kraju zaczęli przywozić swoich synów do szkół w Jerozolimie. Sieroty jednak, pozbawione ojców, nadal pozostały w domu i nie uczyły się. Wtedy postanowiono utworzyć w każdym większym mieście kraju szkołę, gdzie nauczyciele udzielaliby lekcji wszystkim chłopcom, którzy osiągnęli szesnasty lub siedemnasty rok życia.

Zdarzało się jednak, że uczeń, skarcony przez nauczyciela, uciekał z wielkiego miasta do domu. Wtedy wystąpił Jehoszua i zobowiązał wszystkie miasta, nawet te najmniejsze, do utworzenia szkół, w których obowiązywała nauka dzieci od szóstego roku życia.

X

„Ci, którzy wielu wiodą do sprawiedliwości (jaśnieć będą) jak gwiazdy na wieki wieczne”.

Tak napisane jest w *Księdze Daniela*. Słowa te można odnieść do nauczycieli, którzy z oddaniem uczą dzieci. Za przykład może służyć melamed Szmuel bar Szilat.

Otóż pewnego dnia Raw zastał melameda Szmuela bar Szilata u siebie w ogrodzie. Zapytał go:

— Jak wytłumaczyć, że nie uczysz, lecz próżnujesz? Co z twoim oddaniem nauce?

— Przecież doskonale wiesz — odpowiedział Szmuel — że w ciągu trzynastu lat noga moja nie stanęła w tym ogrodzie. Zresztą i teraz myślami jestem przy dzieciach.

W rozmowie z melamedem Szmuelem bar Szilatem Raw tak mu doradził:

— Nie powinieneś przyjmować do nauki dzieci poniżej szóstego roku życia. Dzieci od szóstego roku wzwyż masz bardzo intensywnie uczyć. Jeśli uczeń zasłuży na karę, masz mu wymierzyć karę łagodną. Uderzyć lekko rzemykiem od buta. Jeśli dobrze sobie radzi z nauką, pozwól mu samemu się uczyć. Jeśli nie daje sobie rady, posadź go obok zdolniejszego.

Raw zwykł mawiać:

— Na jednego melameda powinno przypadać nie więcej niż dwudziestu pięciu uczniów. Dla pięćdziesięciorga szkolnych dzieci trzeba mieć dwóch melamedów. Dla czterdzięściorga dzieci wystarczy jeden melamed i pomocnik.

Utrzymywać i opłacać nauczycieli powinni zamożniejsi Żydzi.

Melameda, który dobrze uczy dzieci, nie należy zwalniać nawet wtedy, gdy znajdzie się lepszy nauczyciel. Ten lepszy może się bowiem poczuć tak pewnie, że zacznie się zaniedbywać, a nawet leniuchować.

Raw Dima z Nahardei powiada:

— Jestem przeciwnego zdania. Uważam, że lepszy nauczyciel jeszcze pilniej przyłoży się do pracy z dziećmi, bo będzie się bał, że go zastąpią jeszcze lepszym od niego. Nic przeto dziwnego, że utarło się powiedzenie: „Zazdrość wśród uczonych wzbogaca wiedzę”.

Raw zwykł też powtarzać:

— Jeśli mamy do wyboru dwóch melamedów, z których jeden przerabia z uczniami dużo materiału, ale robi to niezbyt gruntownie, drugi zaś przerabia z uczniami mniej materiału, ale za to bardzo gruntownie, to należy wybrać tego nauczyciela, który przerabia z uczniami więcej materiału, chociaż robi to mniej gruntownie.

Raw Dima z Nahardei jest przeciwnego zdania:

— Należy — powiada — wybrać tego melameda, który uczy mniej, ale za to gruntownie. Błąd bowiem, który może wyniknąć w trakcie płytkiego nauczania, pozostanie już na zawsze.

Uczyć masz syna swego tylko na podstawie książki, która została dokładnie przejrzana i nie zawiera błędów.

XI

Hilel zwykle powtarzał:

— Nie może być nauczycielem człowiek, który łatwo wpada w gniew.

Pewnego dnia przyszedł do Rawa Pers z prośbą, że chce się u niego uczyć Tory. Raw pokazał mu pierwszą literę alfabetu i powiedział:

— Powiedz „alef”.

Na to Pers rzekł:

— Z czego wynika, że to właśnie „alef”? A może to nie „alef”?

To samo powtórzył przy literze „bet” i przy następnych literach.

Raw wpadł w gniew i przepędził Persa. Ten poszedł wtedy do Szmuela po naukę Tory. Szmuel go przyjął i zaczął mu pokazywać litery alfabetu. Pers zadał mu te same pytania, jakie przedtem zadał Rawowi. Szmuel nie powiedział mu złego słowa, ale złapał go za ucho i pociągnął. Pers zawył z bólu:

— Moje ucho. Moje ucho!

— Z czego wynika — zapytał go Szmuel — że to twoje ucho?

— A jakże inaczej? Przecież wszyscy wiedzą, że to moje ucho.

— Otóż wiedz, że wszyscy także wiedzą, że ta litera to „alef”, a ta „bet” itd.

Pers nie zadawał już więcej pytań i zabrał się do nauki.

Raw mawiał:

— Jeśli zobaczysz ucznia, któremu nauka przychodzi z trudnością, ucznia, dla którego nauka jest jak orzech twardy do zgryzienia, to wiedz, że nauczyciel nie jest dla niego miły. Nie ukazuje mu uśmiechu podczas nauki.

Rabi Prida miał ucznia, któremu wielokrotnie wbijał do głowy tę samą lekcję i ten niczego z niej nie zapamiętał.

Pewnego razu przyszli do Pridy ludzie, prosząc go, żeby przerwał lekcję i udał się z nimi w celu wypełnienia jakiegoś zbożnego uczynku. Prida nie przerwał lekcji i dalej wbijał uczniowi do głowy jej treść. Nic to jednak nie pomogło. Uczeń niczego nie zapamiętał.

Prida wreszcie go zapytał:

— Co się z tobą dzieje? Dlaczego nic nie wchodzi ci do głowy?

— Od chwili, kiedy ludzie przyszli i poprosili cię, żebyś z nimi poszedł spełnić dobry uczynek, głowę moją zaprzętała tylko jedna myśl: rabi zaraz wstanie, przerwie lekcję i pójdzie z tymi ludźmi.

— Nic z tych rzeczy. Ty masz się przyłożyć do nauki. Ja zaś nie ustane w wysiłkach, żeby cię nauczyć.

I czterysta razy Prida powtórzył uczniowi lekcję, aż ten ją sobie przyswoił.

Raw zwykł był przed rozpoczęciem lekcji opowiadać uczniom jakąś dykteryjkę. Czynił to po to, żeby ich rozluźnić i rozweselić. W ten sposób pilniej się potem przykładali do nauki. Kiedy już byli całkiem rozluźnieni, poważnie zabierał się do nauki.

XII

„Oto są prawa, które masz im przekazać — powiedział Bóg. do Mojżesza.

— Masz je przekazać według ustalonego porządku. Każde prawo na właściwym miejscu. W takim porządku, w jakim zastawia się stół”.

W Torze między jedną a drugą parszą¹³⁶ jest pewien odstęp. Chodziło o to, żeby Mojżesz miał czas zastanowić się nad każdą parszą, nad każdą poszczególną kwestią. Cóż dopiero wtedy, kiedy w grę wchodzi prostak. Trzeba wtedy zrobić odstęp między jedną a drugą kwestią, żeby prostak mógł się zamyślić nad tym, czego się nauczył.

Powiada Raw:

— Ten, który stworzył cały świat, doskonale wie, że nieczystych zwierząt jest więcej niż czystych. Dlatego wymienione są w Torze tylko czyste zwierzęta, których jest mniej. Jeśli zaś chodzi o ptactwo, rzecz ma się odwrotnie. Czystych ptaków jest więcej od nieczystych. Dlatego Bóg wymienia w Torze tylko nieczyste ptaki.

To wszystko ma nas nauczyć, że nauczyciel w procesie nauczania powinien wybrać dla ucznia najkrótszą drogę do zrozumienia rzeczy.

XIII

Rabi Akiwa nigdy publicznie nie skomentował parszy, zanim uprzednio nie przestudiował jej przynajmniej trzy razy. I również Bóg, oby był błogosławiony, który obdarzył

¹³⁶parsza — rozdział. [przypis tłumacza]

człowieka zdolnością rozumienia języka, zanim przekazał Żydom Torę, przegładnął ją jeszcze kilka razy, jako że jest napisane: „Wtedy ją (Torę) przegładnął, jeszcze raz przeczytał” i ustalił ostatecznie jej tekst. Dopiero po tym wszystkim dał ją Żydom.

DZIATWA SZKOLNA

I

Reisz-Lakisz powiada w imieniu rabiego Jehudy:

— Świat zawdzięcza swoje istnienie wielkości żydowskich dzieci.

Raw Papa powiedział do rabiego Abajeja:

— A wielkość nas obu nie ma znaczenia?

— Nie ma porównania — odpowiedział Abajej — między wielkością niewinnych, czystych dzieci i wielkością grzesznego człowieka.

II

Rabi Jehuda ha-Nasi zwykł mawiać:

— Nie wolno odrywać od nauki dzieci szkolnych, nawet do odbudowania Świątyni Pańskiej.

— Znam taki ustny przekaz — powiedział Reisz-Lakisz:

„Miasto, w którym nie ma uczących się dzieci, skazane jest na zagładę”.

III

Rabi Aba bar Kahana powiada:

— Wśród narodów świata nie pojawili się filozofowie więksi od Balaama ben Beor. Przyszli do niego przedstawiciele owych narodów po radę. Zapytali go:

— Czy jesteśmy w stanie pokonać naród żydowski?

Odpowiedział im:

— Przejdźcie się po żydowskich szkołach. Spotkacie tam małe dzieci o głosikach ptaszków. Pokonać ich nie potraficie, albowiem ich Ojciec od dawna już im obiecał (wieczne trwanie): „Głos jest głosem Jakuba”. To znaczy, że jak długo w szkołach rozlegać się będzie głos Jakuba, tak długo naród ten nie ma się czego bać. Jeśli zaś w szkołach przestanie się rozlegać głos Jakuba — to oznaczać będzie, że „ręce są rękami Ezawa”.

Wtedy władza nad Żydami przejdzie w ręce Ezawa.

IV

„I stało się to w czasach Achaza ben Jotama”.

Słowo „stało się” zazwyczaj związane jest z jakimś nieszczęściem. Co zatem za nieszczęście się stało? Oto Achaz zamknął wszystkie szkoły, wszystkie bet ha-midrasy, żeby dzieci nie miały gdzie się uczyć. Postąpił jak ów wychowawca, któremu król powierzył wychowanie swego nowo narodzonego dziecka. Od pierwszej chwili wychowawca zniechęcił dziecko i starał się od niego uwolnić. Łatwo chcieć, ale jak to zrobić?

„Jeśli je zabiję — kombinował w myślach — król skaże mnie na śmierć. Lepiej będzie, jeśli oddalę karmiącą je mamkę, a wtedy niemowlę umrze z głodu”.

Tak samo rozważał Achaz: „Jeśli nie będzie owieczek, nie będzie owiec. Nie będzie owczych stad. Nie będzie owiec, to nie będzie pasterza. Krótko mówiąc, jeśli dzieci nie będą się uczyły w szkołach, to starsi nie będą się uczyli w jesziwach i bet ha-midrasy. Nie wyrosną więc mędrzy i nie będzie starszyny i w sanhedrynie. A jeśli nie będzie starszyny, to i proroków nie będzie. Nie będzie proroków, to Bóg pozbawi Żydów Szachiny. Kiedy Żydzi spostrzegli, że Achaz zamknął wszystkie szkoły i bet ha-midrasy, zaczęli głośno lamentować:

— Biada! Biada! Spadło na nas wielkie nieszczęście!

V

Codziennie wyrusza anioł, żeby z polecenia Boga przynieść grzesznemu światu zagładę. Na widok jednak uczących się w szkołach dzieci Bóg, oby był błogosławiony, wyzbywa się gniewu i okazuje miłosierdzie.

Rabi Jehuda bar Simon zwykł mawiać:

— Popatrz, jak Bóg umiłował dzieci: dziesięć plemion zostało wygnanych ze swego kraju i Szechina za nimi nie podążyła. Plemiona Jehudy i Beniamina zostały wypędzone ze swojej ojczyzny i Szechina za nimi nie poszła. Członkowie sanhedrynu zostali wypędzeni i Szechina nie poszła wraz z nimi. Kapłani ze Świątyni Pańskiej zostali wypędzeni i Szechina nie podążyła za nimi. Kiedy jednak wypędzono dzieci, Szechina natychmiast poszła z nimi. Piewca Trenów tak powiada:

„Jego dzieci poszły na wygnanie
pędzone przez wroga,
Odjęta jest córce Syjońskiej cała jej chwała”.

JAK I CZEGO SIĘ UCZYĆ?

I

Elisza ben Awuja zwykł mawiać:

— Kto w dzieciństwie uczy się Tory, ten ją po prostu wysysa. Tora przenika jego krew. Słowa Tory brzmią wyraźnie w jego ustach. Ten zaś, który zaczyna się uczyć Tory na starość, nie jest w stanie jej wchłonąć. W jego ustach słowa Tory będą brzmiały niewyraźnie i niezbornie.

I ciągnąc dalej tę myśl, Elisza ben Awuja powiada:

— Do czego podobny jest ten, który uczy dziecko? Do atramentu, którym się pisze na czystej kartce. A uczący starca do czego jest podobny? Do atramentu, którym się pisze na zamazanym papierze.

Rabi Nehoraj powiada:

— Kto studiuje Torę w wieku dziecięcym, jest jak ciasto ugniatane w ciepłej wodzie. Kto studiuje Torę w starszym wieku, jest jak ciasto ugniatane w zimnej wodzie.

Trzyletnie dziecko można już uczyć liter. Pięcioletnie wersetów. Dziesięcioletnie — *Miszny*, a piętnastoletnie — *Gemary*.

Jeśli po pięciu latach nauki nie widać u ucznia postępu, to znak, że nic z niego nie będzie.

Rabi Josej powiada: wystarczą trzy lata.

II

Rabi zwykł mawiać:

— Człowiek powinien studiować tylko to, na co ma ochotę.

Jego Synowie, Lewi i Szymon, podczas przerabiania z ojcem jakiegoś rozdziału Tory siadali przed nim na ławce i proponowali temat. Lewi tak kiedyś powiedział do ojca:

— Proponuję zająć się *Przypowieściami Salomona*.

Na to odezwał się Szymon:

— Ja wolałbym *Psalmy*.

Stańło na propozycji Szymona, do której Lewi musiał się dostosować. Już przy czytaniu pierwszego rozdziału, natknęli się na werset: „Bo ma upodobania w Torze Boga”. Rabi wytłumaczył im sens tego wersetu w ten sposób:

— Człowiek powinien uczyć się tylko tego, do czego ma upodobanie.

— Skoro tak — odezwał się Lewi — rozumiem, że rabi pozwala mi odejść.

III

Żona rabiego Meira Beruwii zastała kiedyś męża uczącego się tak cicho, że ledwo go było słychać. Stuknęła pantoflem w podłogę i zawołała:

— Czy nie wiesz, że im głośniejsz człowiek się uczy, tym lepiej zapamiętuje to, co przeczytał?

Szmuel powtarzał zwykle ulubionemu uczniowi rabiemu Jehudzie:

— Mądry z ciebie człowiek. Radzę ci uczyć się na głos, bo wtedy na długo zachowasz Torę w pamięci, jako że jest powiedziane: „Słowa Tory żyją w tych, którzy je wyraźnie wymawiają”.

Rabi Jochanan zwykł mówić:

— Jeśli ktoś czyta Biblię bez wyraźnej dykcji albo Misznę bez i odpowiedniego zaśpiewu, to słowa jego stają się martwe, i o nim wspomina werset: „Dałem im prawa, których nie przyjęli, i ustawy, które nie mają u nich żywota”.

IV

Rawa mawiał:

— Człowiek, zanim zacznie rozważać, powinien najpierw wiele się nauczyć. Uczyć się zaś powinien nawet wtedy, gdy zdarza mu się zapominać albo nie dość jasno zrozumieć to, czego się uczył.

V

Ten, który jest biegły w halachach, stoi wyżej od obdarzonego bystrym umysłem.

Rabi Jehuda powiada:

— Ze słów Tory człowiek powinien zawsze wyciągać ogólne wnioski. Potem dopiero może przejść do szczegółów. Jeśli postąpi odwrotnie, szybko się zmęczy i zgubi. Weźmy dla przykładu człowieka, który wybiera się w daleką drogę. Powinien w tym celu zabrać z sobą około dwustu lub trzystu zuzów¹³⁷. Jeśli weźmie drobne miedziaki, szybko się zmęczy i nie będzie wiedział, co z nimi począć. Jeśli zaś weźmie złote monety, zawsze będzie mógł, gdy zajdzie potrzeba, rozmienić każdą z nich na drobne.

VI

Bywa, że w pewnych miejscach słowa Tory są niezbyt jasne. Są „ubogie”. Za to w innych miejscach są „bogate”.

Wszystkie słowa Tory są nawzajem sobie potrzebne. Jedno słowo może być „zamknięte”, ale zaraz znajduje się drugie słowo, które jest do niego kluczem.

VII

Sto razy powtórzyć materiał studyjny to nie to samo co sto jeden razy.

Rabi Jehoszua ben Karcha powiada:

— Kto studiuje Torę i nie powtarza po kilka razy tego, co przeczytał, jest jak człowiek, który sieje i nie zbiera.

Rabi Szymon ben Lakisz powiada:

— W jakiejś megile (zwoju) chasydów znaleziono taki zapis: „Jeśli opuścisz mnie (Torę) na jeden dzień, to ja cię opuszczę na dwa dni. Przywodzi to na myśl dwóch ludzi, którzy idąc jedną drogą, w pewnym miejscu postanowili się rozstać. Jeden poszedł w prawo, drugi w lewo. Jeden przeszedł jedną milę i drugi też przeszedł jedną milę. W rezultacie oddalili się od siebie na dwie mile.

Przyswojenie Tory jest tak trudne jak zdobycie złotego naczynia. Torę łatwo stracić, tak łatwo, jak stołową zastawę ze szkła.

¹³⁷zuz — starożytna moneta. [przypis tłumacza]

Raw Huna powiada:

— Kto ładuje sobie do głowy całe „worki” Tory i nie „przegląda” ich systematycznie po kilka razy, ten wkrótce przekona się, że jego „worki” są puste. Ten zaś, kto systematycznie, powoli i stopniowo, ale za to gruntownie przyswaja sobie Torę, ten będzie ją znał coraz lepiej.

Raw Dimi posługuje się w tej kwestii takim przykładem:

— Jeśli łowca, który złowił wiele ptaków, nie połamał im na czas skrzydeł, wkrótce je wszystkie straci.

VIII

„I żebyś studiował Torę w dzień i w nocy”.

Chociaż Tora jest ogromna i bezmierna, to jednak każdy człowiek jest w stanie stopniowo ją sobie przyswoić.

Rabi Chanina z miasta Cypori posłużył się dla uzasadnienia tego wywodu przypowieścią:

— Zlecono kiedyś robotnikom usunięcie z drogi zwalistej góry ziemi. Głupszy spośród robotników na widok dużego zwał ziemi od razu odmówił wykonania zlecenia. „Nie da rady — oświadczył. — Nikt tego nie potrafi”. Mądrzejsi robotnicy przystąpili jednak do pracy. Jednego dnia napełnili cztery kosze ziemi i znieśli je z drogi. Drugiego dnia tyle samo. Powoli i stopniowo udało im się usunąć z drogi całą górę ziemi. Tak samo rzecz się ma z Torą. Głupi tak sobie myśli: „Kto jest w stanie przyswoić sobie całą Torę? Sam traktat talmudyczny «Nezikim» (Szkody) zawiera trzydzieści rozdziałów. Traktat «Kelim» (Ubrania, naczynia) także zawiera trzydzieści rozdziałów. To samo z pozostałymi rozdziałami Talmudu”. Mądry człowiek rozumuje inaczej: „Dzisiaj przerobię tylko kilka halach, jutro również kilka halach. I tak, aż opanuję całą Torę”.

IX

„Dla głupiego mądrość jest za wysoko zawieszona — dlatego w bramie miasta, (czyli wśród ludzi) nie powinien otwierać ust”.

Na ten temat rabi Janaj przytacza taką przypowieść:

— Na sufitowej belce stoi kosz z chlebem. Głupi patrzy na kosz i tak sobie myśli: „Wysoko stoi. Bardzo wysoko stoi. Nikt nie potrafi go stamtąd zdjąć!”

Mądry zaś myśli inaczej: „Ktoś jednak go tam postawił, więc i ja spróbuję go dosięgnąć. Przystawię drabinę albo wezmę kij i zdejmę go z belki”.

Tak samo rzecz się ma z Torą.

Głupi powiada:

— Tora jest na zbyt wysokim poziomie. Kto potrafi ją dosięgnąć? Kto potrafi ogarnąć głębokie myśli kłębiące się w głowie uczonego?

Mądry zaś tak powiada:

— Czy także sam uczonego nie pobierał nauki u innego uczonego? Nie nauczył się od innych? I ja tak postąpię. Dzisiaj przyswoję sobie kilka halach. Jutro dalszych kilka. W końcu opanuję całą Torę.

Rabi Lewi ma na ten temat inną przypowieść:

— Pewien człowiek wynajął robotników, żeby nalali mu wody do dziurawej beczki. Głupi spośród robotników oświadczył: „Co z tego, że naleję wodę z góry do beczki, kiedy wypłynie przez dziury w dnie?”. Mądry zaś, tak powiedział: „Gospodarz, który mnie wynajął do tej roboty, tak czy siak zapłaci mi za każde wlane wiadro wody”.

Tak samo z Torą. Głupi powiada:

„Co mi przyjdzie z nauki Tory, skoro ją zapomnę?”.

Mądry inaczej rzecz widzi:

„Czy Bóg nie wynagrodzi mnie za sam trud nauczania się Tory?”.

X

Rabi Tanchum powiada:

— Ten, który ogarnia rozumem to, czego się uczy, nigdy tego nie zapomni. Jest bowiem tak napisane: „Nie zapomnisz tego, co oczy twoje widziały”.

Na świecie tak się już dzieje, że puste naczynia można napęłnić, natomiast pełne naczynia nie przyjmują już niczego.

Z Torą rzecz się ma inaczej. Pusta głowa z trudem przyjmuje naukę. Natomiast pełna wiedzy głowa przyjmuje łatwo coraz więcej wiedzy.

XI

Rabi Nachman bar Icchak powiada:

— Do nauki trzeba mieć jasną głowę. Tak jasną, jak jasne jest niebo w piękny słoneczny dzień.

Aba powiedział:

— Kiedy matka rzekła do mnie: „Synu podaj mi garnek z kwaśnym mlekiem”, już zdążyła mi przeszkodzić w nauce. Synowi Rawiny matka przygotowywała zwykle siedem koszul na tydzień. Na każdy dzień świeżą koszulę. Czyniło to po to, żeby podczas studiowania Tory czuł się rześki.

Rabi Josej zauważył kiedyś, że siedzącemu przed nim uczniowi nauka nie wchodzi do głowy. Zapytał go więc:

— Co ci przeszkadza w zrozumieniu tego, czego cię nauczam?

— To, że czuję się niedobrze w obcym dla mnie mieście.

— Skąd jesteś?

— Z Gowat Szamaj.

— Czyżby tam było inne powietrze?

— Gowat Szamaj leży na bagnistym terenie. Niemowlętom trzeba tam zawsze smarować głowy sokiem z czerwonych jabłuszek, żeby muchy ich nie pogryzły.

Usłyszawszy to, rabi Josej zawołał:

— Niech będzie pochwalony Ten, który odsłania przed mieszkańcami szczególnie czar ich miejscowości.

Hilel mawiał:

— Wstydlivy nie jest w stanie się nauczyć.

XII

— Noc — powiedział rabi Jehuda — stworzona została tylko do spania.

Rabi Szymon ben Lakisz zwykł mawiać:

— Księżyc stworzony został tylko po to, żeby przy jego świetle się uczono.

Rabiego Chisdę zapytała kiedyś córka, czy nie chce się zdrzemnąć. Na to odpowiedział jej:

— Nadejdą jeszcze dni długie i krótkie. Długie do odpoczywania i krótkie do studiowania. Wtedy (po śmierci) zdążę się wyspać.

XIII

Są cztery rodzaje uczniów: uczeń, który szybko przyswaja i szybko traci to, czego się nauczył; u takiego ucznia strata przewyższa zysk.

Jest uczeń, który z trudem przyswaja sobie wiedzę. Jego zysk jest większy od straty.

Jest też uczeń, który szybko przyswaja wiedzę i z trudem zapomina. O takim można powiedzieć, że otrzymał dobry dar. O uczniu, który z trudem przyswaja wiedzę i łatwo ją traci, można powiedzieć, że otrzymał zły dar.

Są cztery rodzaje słuchaczy wykładów uczonych: gąbka, lejek, cedzidło i sito. Gąbka wchłania w siebie wszystko. Lejek przyjmuje jednym końcem i wypuszcza drugim. Cedzidło przepuszcza wino i zatrzymuje drożdże. Sito przepuszcza plewy i zatrzymuje czystą mąkę.

XIV

„Niech kropi jak deszcz nauka moja — powiada Mojżesz do Żydów. — Niech ścieka jak rosa mowa moja. Jak drobny deszcz na świeżą ruń. Jak ulewa na trawę”.

To samo dzieje się z Torą. Ona jest jedna, ale składa się z Biblii, Proroków i Pism oraz z Miszny, halach i agad. Każdy korzysta z tego, co lubi. Wybiera według gustu i smaku.

„Jednego człowieka spośród tysiąca znalazłem — powiada król Salomon. — Zwykle wstępują do szkół tysiące uczniów. Z nich wywodzą się setki znawców Miszny i dziesięciu

takich, który opanowali cały Talmud, ale tylko jeden, który potrafi rozstrzygnąć zawile kwestie.

RABI I CHAWER

I

Rabi i chawet Raban Gamliel zwykł mawiać:

— Znajdź sobie nauczyciela, a pozbędziesz się wątpliwości!

Rabi Josej bar Jehuda powiada:

— Z kim można porównać tego, który uczy się u młodego nauczyciela? Z człowiekiem, który spożywa niedojrzałe winogrona i pije zbyt młode wino, prosto z tłoczni.

Z kim zaś można porównać człowieka, który pobiera naukę u starego nauczyciela? Z człowiekiem, który spożywa dojrzałe winogrona i pije stare wino.

Rabi Meir powiada:

— Nie patrz na butelkę, tylko na to, co w niej jest. Butelka może być nowa, ale wewnątrz jest stare wino. I może być tak, że butelka jest stara, ale nie ma w niej nawet młodego wina.

II

Tak jak z flancy zasadzonej w ogrodzie wyrasta drzewo, tak z ucznia, który pobiera naukę od wielu nauczycieli może wyrosnąć uczony w Torze.

Rabi Jehoszua ben Perachia mawiał:

— Powinieneś się udać do miasta, w którym kwitnie Tora. Nie myśl, że ona sama do ciebie przyjdzie. Podtrzymywać ją będą przy tobie tylko przyjaciele (*chawerim*). Nie polegaj na własnym rozumie.

„Ogień ostrzy się w ogniu,

Nóż się ostrzy o nóż.

Dobra jest jedna głowa,

Ale lepsze są dwie”.

III

„Moje słowa są jak ogień”

— powiedział Bóg.

Na to rzecze Raba bar Chana:

— Są jak ogień, który tym mocniej bucha, im więcej drewna pod nim podkładają. Tak samo z Torą. Im więcej osób ją studiuje, tym lepiej zostaje opanowana.

Raw Nachman bar Icchak powiada:

— Tak jak mała drzazga potrafi zapalić duży stos, tak mały uczeń potrafi wyostrzyć umysł uczonego.

Dlatego rabi Chanina często zwykł powtarzać:

— Sporo nauczyłem się od moich nauczycieli, jeszcze więcej od moich kolegów, najwięcej zaś od moich uczniów.

IV

Do stojącego na rynku rabiego Jonatana ben Eliezera podszedł rabi Szmuel bar Nachmani i poprosił go, żeby wytłumaczył mu jakiś rozdział z *Gemary*.

Rabi Jonatan odpowiedział mu:

— Chodźmy do domu nauki, a tam przerobią z tobą i wytłumaczą ci treść zawartą w interesującym cię rozdziale.

— Rabi — oświadczył Szmuel — przeciecz ty sam powołujesz się nieraz na słowa Salomona, które brzmią: „Mądrość woła głośno na ulicy, na placach podnosi swój głos”.

— Chyba niezbyt głęboko wniknąłeś w sens tych słów. Czy wiesz, na jakim rynku rozbrzmiewa Tora? Na jej własnym rynku. Weźmy na przykład perłę. Gdzie najlepiej można ją sprzedać? Czy nie na właściwym dla niej rynku? Tak samo jest z Torą. Najłatwiej ją można przyswoić na właściwym jej rynku, czyli w domach nauki. „Na placach podnosi swój głos”. — Czy istnieją szersze place niż szkoły i bet ha-midrasze?

„Leniwy mówi: Lwica jest na drodze, lew jest na ulicach”.

Przychodzą ludzie do lenia i mówią:

— Do stolicy przybył wielki uczony. Doskonały, wymarzony dla ciebie nauczyciel.

Idź do niego się uczyć.

Odpowiada im leń:

— Boję się. Na drodze stoi lwica.

— Rusz się — powiadają do niego ludzie. — Idź do niego! On już jest w mieście.

— Boję się, bo lew krąży po ulicach miasta.

— Pośpiesz się. Nauczyciel jest już w domu. Niedaleko stąd.

— Nie ma po co tam iść. Drzwi jego domu są z pewnością zamknięte.

— Są otwarte.

— Otwarte czy nie otwarte, wszystko jedno. Zostawcie mnie w spokoju. Chcę spać!

>VI

Josef ben Joezer powiada:

— Niechaj dom twój stanie się miejscem spotkań mędrców, a ty masz siedzieć u ich stóp i chłonąć ich słowa jak spragniony (wodę).

Rabi Elazar powiada:

— Grzej się przy ognisku mędrców, ale uważaj na żarzące się węgle, być się nie poparzył. Ich ukąszenie jest bowiem jak ukąszenie szakala. Ich ukłucie to ukłucie skorpiona, ich szept to jakby syk jadowitego węża, ich słowa zaś to istne żarzące się węgle.

CZEŚĆ TORY I TYCH, KTÓRZY JĄ STUDIUJĄ

I

Rabi Josef powiada:

— Kto szanuje Torę, tego szanują ludzie. Kto zaś lekceważy Torę, ten będzie przez ludzi wzgardzony.

II

Kto nauczył się od bliźniego choćby jednego rozdziału, jednego tylko paragrafu prawa, jednego wiersza lub jednego słowa czy choćby jednej litery, winien mu okazywać cześć i szacunek. Rabi-nauczyciel jest ważniejszy od ojca. Ten bowiem dziecku dał życie tylko doczesne, nauczyciel zaś, który przyswoił dziecku mądrość, zapewnił mu żywot wieczny.

Rabi Chisda powiada:

— Ojciec może machnąć na należną mu cześć, ale nauczyciel — nigdy.

III

Mędrzec żydowski jest ważniejszy od króla żydowskiego. Kiedy umiera, nie ma równego mu następcy. Kiedy jednak umiera król, każdy Żyd godny jest zająć jego miejsce na tronie.

Rabi Elazar ben Szamua powiada:

— Niechaj cześć twego ucznia będzie ci tak droga jak własna, a cześć przyjaciela — równa czci należnej twemu nauczycielowi, cześć zaś należna twemu nauczycielowi niechaj będzie równa bojaźni Boga.

Rabi Jehuda powiada:

— Jeruzolima została zburzona dlatego, że Żydzi okazali despekt swoim mędrcom.

Rabi Jehoszua ben Lewi nakazał swoim dzieciom:

— Nie lekceważcie starca, który wskutek nieszczęśliwego wypadku zapomniał to, czego się nauczył przez lata. Jest bowiem powiedziane: „Całe tablice i odłamki rozbitych tablic leżą razem w Świętej Skrzyni”.

IV

Kiedy rabi Elazar rozstawał się z rabim Jochananem, który w pośpiechu pierwszy wyruszał w drogę, stał zwykle pochylony aż do chwili, kiedy tamten zniknął mu z oczu. Jeśli natomiast rabi Elazar żegnał się pierwszy, szedł tyłem, patrząc na rabiego Jochanana. Okazywał mu w ten sposób szacunek aż do chwili, kiedy stracił go z oczu.

Rawa przy rozstaniu się ze swoim ślepym nauczycielem rabim Josefem tak długo cofał się, aż skaleczył się w nogi, zawadziwszy nimi o próg domu.

Kiedy opowiedzieli to ślepemu rabiemu Josefowi, ten pobłogosławił Rawę:

— Niechaj Bóg sprawi, żeby twoja głowa stała wyżej od głów wszystkich twoich *chawerim*. (To znaczy, żeby został przełożonym jesziwy.)

Kiedy rabi Zeira wskutek nieustannego studiowania opadł z sił, zaczął zasiadywać przy drzwiach szkoły rabiego Natana ben Towi, żeby w chwili, kiedy uczeni wchodzili lub wychodzili z niej, wstawać i okazać im w ten sposób szacunek.

Rawa powiedział:

— Głupi są ci, którzy przed księgą Tory wstają, a nie czynią tego przed wielkim uczonym. Czy Tora nie przekazała swojej największej siły w ręce wielkich uczonych mężów?

V

O sobie powiada Raw Aba Hakohen bar Papa:

— Kiedy widzę grupę siedzących ludzi, zazwyczaj schodzę z drogi. Nie chcę, żeby na mój widok wstawali. Kiedy powiedziałem o tym rabiemu Josejowi bar Zewidzie, ten mi odparł:

— Jestem przeciwnego zdania. Uważam że powinieneś przejść obok nich, żeby cię zobaczyli i wstali przed tobą. W ten sposób wzbudzisz w nich bogobojność.

VI

Powołując się na Hilela, ludzie przytaczali jego słowa:

„Człowiek powinien starać się o to, żeby mieszkać tam, gdzie jest nauczyciel. Przykład: dopóki nauczyciel i wychowawca króla Salomona Szimi ben Gara mieszkał w królewskim pałacu, król nie ośmielił się pojąć za żonę córki faraona. Znaczy to, że jeśli uczeń znajduje się pod stałym wpływem nauczyciela, zawsze będzie mu posłuszny. Jeśli zaś uczeń nie słucha nauczyciela, to lepiej będzie, jeśli zamieszka z dala od niego”.

VII

Zebrał się kiedyś na naradę w jesziwie w mieście Jawne najwięksi mędracy. Byli wśród nich rabi Jehuda, rabi Josej, rabi Nechemia i rabi Eliezer, syn rabiego Joseja z Galilei. Każdy z tych czterech wymienionych mędrców wygłosił przemówienie na cześć Tory i mieszkańców miasta, który okazali szacunek przybyłym na naradę mędrcom.

Jak zwykle, pierwszy zabrał głos rabi Jehuda. Na wstępie złożył hołd Torze.

— O Mojżesz — powiedział — jest w Torze napisane, że wyniósł świąteczny namiot poza obręb obozu Żydów. Kto zatem szukał Boga, wychodził poza obóz, żeby podejść do świętego namiotu. Jeśli taki Żyd, który w poszukiwaniu Boga przeszedł krótką drogę od obozu do namiotu świątynnego zasłużył na miano „Poszukiwacza Boga”, to co — konkludował rabi Jehuda — można powiedzieć o uczonych w Piśmie, którzy przemierzają w drodze do Tory długą drogę. Wędrują od miasta do miasta, z jednej prowincji do drugiej, żeby słuchać słów Boga. Oni z całą pewnością zasługują na szacowne miano „Poszukiwaczy Boga”.

I snując dalej myśli o czi należnej Torze, rabi Jehuda powiedział:

— Słuchajcie uważnie — powiedział Mojżesz przed swoją śmiercią, karcąc Żydów. — Dzisiaj Izraelu stałeś się narodem. Czy dopiero dzisiaj? Minęło przecież już czterdzieści lat od chwili, kiedy otrzymał Torę, ale ta jest mu miła i droga każdego dnia. Jakby ją dopiero co otrzymał na górze Synaj.

Rabi Nachman w swoim przemówieniu na cześć gościnnych mieszkańców miasta powiedział:

— Król Saul podczas wojny toczonej przeciw Amalekitom zwrócił się do sprzymierzonych z nimi Kinitów¹³⁸ z apelem: „Odstąpcie od Amalekitów, żebym was nie zgładził razem z nimi, albowiem wy uczyniliście kiedyś łaskę Żydom”.

Jeśli Jetro wielce zasłużył się Bogu, okazując gościnność jednemu człowiekowi — Mojżeszowi, to tym większa jest wasza zasługa, gdyż wy okazaliście gościnność przybyłym do waszego miasta mędrcom. Nie żałujecie nam jedzenia i nie skąpicie nam picia. Staracie się uprzyjemnić nam czas pobytu w waszym mieście.

Po nim przemówił rabi Josej:

— Jest napisane: „Nie pogardzaj Egipcjaninem, gerem¹³⁹, gdyż sam byłeś kiedyś w jego kraju”.

Jeśli Tora tymi słowami uszanowała Egipcjan, którzy dla własnych korzyści mordowali żydowskie dzieci, to co mamy powiedzieć o tych, którzy tak gościnnie przyjmują uczonych w swoim domu? Zasługa wasza przed Bogiem jest wielka.

Ostatni zabrał głos rabi Eliezer:

— Bóg udzielił błogosławieństwa domowi Oweda przez wzgląd na to, że stała w nim Święta Skrzynia (Arka Przymierza). Ta nie wymagała ani jedzenia, ani picia. Owed miał za zadanie utrzymywać w porządku i czystości miejsce, w którym była Święta Skrzynia. I mimo to przyznano Owedowi wielką zasługę wobec Boga.

Jaka więc nagroda należy się ludziom, którzy udzielają uczonym gościnności? Jaka jest zasługa tych, którzy dają nam jeść i pić? Czynią wszystko, żeby tylko uprzyjemnić czas naszego pobytu w Jawne. Bardzo wielka zasługa!

VIII

Powiedział Rawa:

— Niechaj za mną się opowie to, że kiedy przychodzi do mnie mędrzec, bym go sądził, to długo myślę, jak znaleźć w nim jakąś zasługę. I dopóty nie położę się spać, dopóki jej nie znajdę.

Mar-bar-raw Aszej powiedział:

— Mnie nie wolno być sędzią w rozprawie toczonej przeciw uczonemu. Ja bowiem miłuję uczonego jak siebie samego. U siebie zaś człowiek nie dostrzega niczego złego.

UCZENI I PROSTACY (*am ha-arecim*)

I

Rabi Johanan mawiał:

— Uczeni to prawdziwi „budowniczości”. Oni bowiem przez całe życie zajmują się budowaniem, kształtowaniem i kształceniem świata.

Raw Chanina powiada:

— Uczeni w dużym stopniu przyczyniają się do zapewnienia pokoju na świecie.

II

„*Micwa* — zbożny uczynek, to świeca, a Tora to światło” — powiedział Salomon w *Przypowieściach*. Idzie na przykład człowiek w ciemnościach i nie mając świecy w ręku, potyka się o kamień, wpada do rowu i rozbija sobie głowę. Ten zaś, który nosi z sobą świecę, omija każdą przeszkodę i szczęśliwie przebywa całą drogę.

To samo można powiedzieć o różnicy między uczonym a prostakiem. Prostak, czyli *am ha-arec*, pozbawiony światła Tory, błądzi w ciemnościach, wpada w grzechy i ginie. Uczony natomiast ma w ręku latarkę, czyli Torę, która pozwala mu pokonać wszystkie przeszkody i niebezpieczeństwa czyhające na drodze. To samo mówi również król Dawid: „Światło przed moimi nogami — Twoje słowa i blask oświetlają moją drogę”.

III

„I miłować będziesz twego Pana Boga”.

¹³⁸ *Kinici* — pochodzili z rodu Jetry, teścia Mojżesza. [przypis tłumacza]

¹³⁹ *ger* — obcy; nie-Żyd. [przypis tłumacza]

I niechaj Jego Imię będzie przez Ciebie umiłowane. Kiedy Żyd dużo czasu poświęca studiom nad Torą, służy z szacunkiem uczonym, handluje uczciwie i dobrze się odnosi do ludzi, co wtedy mówią o nim ludzie?

Błogo, mówią, temu, który dużo czasu poświęca studiowaniu Tory. Błogo także ojcu, który uczył go Tory. Biada tym, którzy nie uczyli się Tory. Popatrzcie na człowieka, który uczył się Tory. Z miejsca zauważycie, że pięknie się zachowuje i dobrze odnosi do ludzi. Do niego słowa Izajasza pasują jak ulał: „On (Bóg) mi powiedział: «Jesteś moim sługą, Żydem, którym się szczycę»”.

Ale co mówią o człowieku, który wprawdzie usilnie uczył się Tory, służy z szacunkiem uczonym, ale nieuczciwie handluje i niedobrze się odnosi do ludzi?

Biada temu, mówią, który studiował usilnie Torę! Biada jego ojcu, który uczył go Tory! Biada nauczycielowi, który uczył go Tory! Uczył się Tory, a jak haniebnie się zachowuje. Jak źle się odnosi do ludzi. Do niego pasują słowa proroka Ezechiela: „Brałem jednak wzgląd na moje imię, aby nie zostało zbezczeszczone w oczach narodów, na oczach których ich wyprowadziłem”.

IV

Piętnaście cech powinno charakteryzować uczonego:

Ma być miły, kiedy przychodzi, i miły, kiedy odchodzi. Pobożny w jesziwie, mądry w bogobojności, bystry w rozumowaniu, rozważny w postępowaniu, stale gromadzący wiedzę, obdarzony dobrą pamięcią, kompetentny w udzielaniu wszechstronnych odpowiedzi na rzeczowe pytania. Odpowiedzi jego powinny być zgodne z przepisami prawa. Najpierw powinien pilnie wysłuchać pytania, po czym, po zastanowieniu, odpowiedzieć. Do każdej prowadzonej przez siebie lekcji powinien wnieść coś nowego. Powinien mieć stały kontakt z innymi uczonymi. Studiować zawsze z myślą, żeby kogoś uczyć. Zdobytą naukę powinien wcielać w życie. Uczony nie powinien spożywać posiłków na stojąco, oblizywać palców i spluwać przy drugim człowieku. Powinien mało mówić, śmiać się i spać, rzadko korzystać z przyjemności i zbyt nie szafować słowami „tak” lub „nie”.

Cechami wyróżniającymi uczonego powinny być skromność, pokora, roztropność. Uczony nie powinien ostro reagować na doznana obrazę. Powinien być miły dla każdego człowieka, przystępny dla członków swojej rodziny. Powinien odczuwać lęk przed popełnianiem grzechu, traktować człowieka według jego uczynków, stronić od uciech tego świata, jak od obcego świata, nieustannie i usilnie studiować, klęczeć u stóp mędrców i starać się postępować tak, żeby uniknąć zła.

Siedem cech określa mędrca:

Mędrzec nie zabiera głosu w obecności uczonego, który przewyższa go wiedzą i wiekiem. Nie wpada mu w słowa. Nie śpieszy się z odpowiedzią. Dorzecznie pyta i dorzecznie odpowiada. Najpierw na pierwsze pytanie i na końcu na ostatnie pytanie.

Jeśli czegoś nie dosłyszał, mówi: „nie dosłyszałem”. Stoi na gruncie prawdy.

Z głupim rzecz się ma zgoła odwrotnie.

V

„Boże słowo jest jego pragnieniem
Jest jak zasadzone nad wodą rzeki drzewo,
Które rodzi owoc w czas właściwy,
I którego liście nie tracą swej zieleni”.

Nawet najprostsze powiedzenie uczonego zawiera ukryty sens, w który należy głęboko wnikać. Soczyste drzewo rodzi nie tylko soczyste owoce. Soczyste są również jego liście.

Prawdziwy uczony nie wypuści z rąk rzeczy, która nie osiągnęłaby doskonałości.

Aron ha-kodesz (Święta Skrzynia) był pokryty złotem tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Uczony w Piśmie winien być czysty wewnątrz i zewnątrz. Inaczej nie służy na miano uczonego. Uczony pozbawiony inteligencji jest gorszy od trupa.

VI

Rawa powiada:

— Uczony, który czasem uniesie się zapalem — to dowód, że Tora go rozpałała. Jest bowiem napisane: „Czy Moje słowo — powiada Bóg — nie jest jak ogień?”.

Rabi Aszej powiada:

— Uczony, który nie jest twardy jak żelazo, nie zasługuje na miano uczonego, jako że jest napisane: „Jako młot, który kruszy skałę”.

— Mimo to — powiada Rawa — lepiej jest, kiedy człowiek obchodzi się z bliźnim łagodnie i przyjaźnie. Jest bowiem napisane: „Usuń z serca gniew”.

Rawa powiada:

— Uczony może sobie pozwolić na krztynę pychy.

Raw Huna ben rabi Jehoszua powiada:

— I krztyna zdobi go tak, jak wąs zdobi końcówkę kłosa.

Rawa powiada:

— Źle jest, kiedy się ją ma i źle jest, kiedy się jej nie ma.

Raw Nachman powiada:

— Niepotrzebna jest pycha. Nawet najmniejszy jej ślad jest zbędny.

VII

Rabi Jochanan powiada:

— Uczony, na którego ubraniu widać tłustą plamę, nie jest godzien życia na ziemi. Obraża bowiem zarówno siebie, jak i Torę.

Sześć rzeczy przynosi wstyd uczonemu:

— Wychodzenie na ulicę w łatanych butach, używanie perfum, snucie się po ulicach samemu w nocy, rozmawianie na rynku z kobietą, wstępowanie jako ostatni do bet ha-midraszu i zasiadywanie do stołu z prostytutkami.

Są również tacy, którzy twierdzą, że nie wolno mu chodzić z zadartą głową i stawiać zbyt dużych kroków.

Uczony, który bierze udział we wszystkich przyjęciach i ucztach, doprowadza własny dom do ruiny. Zostawia żonę w stanie niby wdowieństwa, a małe dzieci w stanie półsierot. Zapomina też to, czego się nauczył. W rezultacie po wygłoszeniu przez niego wykładu dochodzi do ostrych sporów merytorycznych. Ludzie nie akceptują jego poglądów. Przynosi w ten sposób wstyd imieniu Boga, własnemu ojcu i własnemu nauczycielowi. Wyrabia złą sławę nie tylko sobie, ale też swoim dzieciom i dzieciom swoich dzieci. Ludzie przyklejają do niego etykietkę włóczykija, karczmianego tancerza i zlizywacza talerzy.

VIII

Nie zamierzone błędy popełnione przez uczonych traktowane są jako występki. Inaczej rzecz się ma z prostytutkami. Ich występki traktuje się jako nie zamierzone błędy.

Uczonego, który zgrzeszył, nie należy potępiać publicznie. Jest bowiem napisane: „Dlatego potkniesz się za dnia, a wraz z tobą potknie się i prorok w nocy”. Tak jak rozbite szklane lub złote naczynia można na nowo złożyć, tak samo rzecz się ma z uczonym. Mimo iż zgrzeszył, może się nawrócić i stać znowu porządnym człowiekiem.

Bo jeśli uczony zgrzeszył w nocy, to nie myśl o nim za dnia. Na pewno zdążył już odbyć pokutę.

Tak jak orzech na zewnątrz jest brudny, ale wewnątrz ma czyste jądro, tak samo rzecz się ma z uczonym. Może czasem skalać się grzechem, ale wiedza, którą ma w sobie, nie ulega zbrukaniu.

Uczony, który odrywa się od Tory, jest jak ptaszek, który odleciał od swego gniazda.

IX

Reisz-Lakisz powiedział:

— Uczony nie powinien odprawiać postów, ponieważ wskutek osłabienia organizmu nie będzie mógł w maksymalnym stopniu poświęcić się studiowaniu Tory.

Raw Szeszet powiada:

— Uczony, który pości, sprawia wrażenie, że pies zjadł jego obiad.

Raw powiada:

— Kto pyszni się „płaszczem” uczonego, a nie jest uczony, ten nie zostanie wpuszczony do Pańskiego Przybytku.

X

Rabi Berachia powiada:

— Jeśli człowiek zauważy, iż na jego synach kończy się Tora, powinien wprowadzić do domu niewiastę, córkę uczonego w Piśmie. Jest bowiem napisane: „Jeśli korzeń drzewa zestarzeje się w ziemi, obumrze pień. Wystarczy łyk wody i drzewo znowu zaczyna kwitnąć”.

Powołując się na rabiego Jochanana, ludzie powiadają:

— W rodzinie, w której ojcowie, synowie i wnuki są uczonymi, Tora nigdy nie zaniknie.

Rabi Jermija powiada:

— Po trzech z rzędu pokoleniach uczonych Tora ma już swój stały, wieczny, gościnny dom.

Jak to się dzieje, że często z domu rodzin uczonych wychodzą nieuczone dzieci? Wyjaśnia to raw Josef:

— Chodzi o to, żeby ludzie nie utwierdzali się w przekonaniu, że Torę dziedziczy się automatycznie.

Raw Szisza skomentował to w taki sposób:

— Chodzi o to, żeby rodziny uczonych nie wywyższały się nad innymi.

Mar Zutra powiada:

— Właśnie dlatego, że to czynią, że wywyższają się nad innymi ludźmi.

Raw Aszej powiedział:

— Dlatego, że zwykłych ludzi nazywają osłami.

XI

„Człowiek roztropny ukrywa swą wiedzę — powiada król Salomon w Przypowieściach — lecz serce głupców rozgłasza głupstwa”.

Raw Chama powiada na to:

— Pierwsza część ten sentencji pasuje do uczonego, syna uczonego. Druga zaś do uczonego, syna prostaka. Nie na próżno świat obiega porzekadło: „Twardy grosz w puszcze raz po raz wydaje trzask”.

Prostakom na starość coraz bardziej miesza się w głowie. Z uczonymi rzecz się ma odwrotnie. Im bardziej się starzeją, tym bardziej wzmacnia się rozum w ich głowach.

XII

„Obyśmy mieszkali w Twoim namiocie w obu światach” — prosił Dawid Boga.

— Czy jest możliwe — pyta Raw — żeby człowiek mógł mieszkać jednocześnie w obu światach? Na tym i na tamym świecie?

A jednak Dawid właśnie tak prosił Boga: „Panie Świata, uczyn mi łaskę, iżby moje słowa powtarzano po mnie na tym świecie”. Rabi Szymon ben Jochaj zwykł mawiać:

— Kiedy powtarzają słowa uczonego na tym świecie, poruszają się jego wargi w grobie. Tak samo jak u człowieka pogrążonego we śnie.

XIII

Nieuk nie może być bogobojny, a *am ha-arec* pobożny.

Rabi Elazar powiada:

— Jak wygląda uczoney w oczach *am ha-areca*? Z początku jest złoty dzban. Po krótkiej rozmowie — już jak srebrny dzban. Jeśli uczoney wyniósł korzyść z rozmowy z nim, prostak widział w nim tylko gliniany dzban, który po rozbiciu nie da się już naprawić.

XIV

Mężczyzna powinien sprzedać wszystko, co posiada, byle tylko mógł pojąć za żonę córkę uczonego. Jeśli umrze wcześniej albo zostanie wypędzony z kraju, musi mieć pewność, że jego dzieci będą wychowane należycie i wyrosną na szlachetnych ludzi. Jeśli pojmie za żonę córkę *am ha-areca*, już tej pewności mieć nie będzie.

Rabi Meir zwykł mawiać:

— Kto wydaje córkę za mąż za prostackiego gbura, to jakby ją związał sznurem i złożył przed paszczę dzikiego lwa.

XV

Nienawiść *am ha-areca* do uczonego jest większa od nienawiści goja do Żyda. Jeszcze większa jest nienawiść żony tego prostaka do uczonego. Ale największą nienawiścią do uczonego pała ten, który kiedyś studiował, a potem porzucił naukę.

Rabi Akiwa opowiada:

— Kiedy byłem *am ha-arecem*, mówiłem nieraz tak: „Dajcie mi uczonego, a rozszarpię go jak dzikiego osła”.

XVI

Rabi Elazar powiedział:

— *Am ha-arecy* nie zmartwychwstaną.

Na to rzekł mu rabi Jochanan:

— Wszchemogący nie jest zadowolony, kiedy tak się mówi o prostakach.

— Opieram się — odparł rabi Elazar — na wersecie z *Księgi Izajasza*: „Twoja rosa jest rosą światłości, a ziemia wyda zmarłych”. Kto jest opromieniony światłem Tory, tego światło Tory ożywi.

— A jeśli nie skorzysta ze światła Tory, nie ożyje.

Słyszając to, rabi Elazar oświadczył:

— Znalazłem w Torze sposób na naprawienie losu prostaków:

„Wy zaś, którzy przyłgnęliście do Pana, waszego Boga, wszyscy do dziś żyjecie”.

Jak można przyłgnąć do Szechiny? Tylko ten, który wydaje córkę za mąż za uczonego albo utrzymuje uczonych i pozwala im korzystać ze swoich dóbr, może być uznany za człowieka, który zespolił się z Szechiną.

XVII

Mędracy z Jawne często mówili:

— Jam stworzenie i mój chawer jest stworzeniem. Moim zajęciem jest Tora. Wykonuję je w mieście. On wykonuje swoje zajęcie w polu, gdyż jest rolnikiem. Ja wstaję do pracy raniutko i on wstaje skoro świt do pracy w polu. Tak jak on nie ma ambicji zajmować się moją pracą, tak ja nie palę się do wykonywania jego pracy. Jeśli myślisz, że ja poświęcam studiowaniu Tory więcej czasu, niż on poświęca pracy na roli, to wiedz, że o tym dawno już ukute zostało porzekadło: „Jeden więcej, drugi mniej. Nie w tym rzecz. Rzecz w tym, żeby obaj mieli właściwe nastawienie. Żeby myśleli podczas pracy o Bogu”.

Raw Ami zwykł mawiać:

— Jeśli człowiek przestudiował z rana choćby tylko jeden rozdział i wieczorem drugi, to tym samym wypełnił już micwę, jako że jest napisane: — „Niechaj Tora nie oderwie się od ust twoich”.

Ktoś inny z rabajów powiedział:

— Już przez samo odmówienie Kriat-Szma rano i wieczorem spełnia człowiek micwę. Nie wolno jednak tego powiedzieć prostakom, bo gotowi pomyśleć, że to wystarczy i nie ma potrzeby kształcenia swoich dzieci.

Rawa powiedział:

— Uważam za micwę powiedzieć to prostakowi, ponieważ wtedy zrozumie, że skoro samo odmawianie Kriat-Szma jest już wielką micwą, to jak wielką i nie do ogarnięcia jest micwa ciągłego studiowania Tory.

TORA USTNA¹⁴⁰

I

Prorok Eliaz opowiada:

— Pewnego razu spotkałem na drodze człowieka, który oświadczył mi, że uznaje tylko Torę pisaną. W toku rozmowy tak streścił swoją herezję: „Na górze Synaj tylko Tora pisana została mu dana. O ustnej mowy tam nie było”.

Na ten jego wywód odpowiedziałem mu:

— Czy ustna Tora nie wyszła z ust Wszechmogącego tak samo, jak pisana? A właściwie na czym polega różnica między nimi?

— Postaram się ci to wyjaśnić za pomocą przypowieści:

Pewien król miał dwóch służących, których bardzo lubił. Jednemu i drugiemu podarował garnek pszenicy i wiązkę lnu. Co mądrzejszy ze sług uczynił z otrzymanym darem? Z wiązki lnu uprządl nici i utkał ładny obrus. Pszenicę zmiał na czystą białą mąkę i upiekł piękne chały, po czym położył je na stole, przykrył utkanym przez siebie obrusem i czekał na nadejście króla.

Głupszy sługa nic z otrzymanym darem nie zrobił.

Wkrótce przyszedł król i zapytał ich: „Chłopcy, pokażcie coście uczynili z moim darem?”

Mądry sługa pokazał mu leżące pod obrusem chały. Głupi zaś pokazał mu garnek z pszenicą i wiązkę lnu. Król rozgniewał się na niego i zawołał: „Co za wstyd! Co za hańba!”

Tak samo rzecz się ma z Torą. Kiedy Bóg, oby błogosławione było Jego Imię, dał Żydom Torę, chciał, żeby postąpili z nią tak, jak mądry sługa postąpił z pszenicą i lnem. Tak jak z pszenicy można upiec chały, a z lnu utkać obrus, tak samo z Tory pisanej można wysnuć wiele nauk.

II

„Słowa mędrców są jak ostrogi. Dane zostały przez jednego pasterza. Mojżesz otrzymał Torę na Synaju i przekazał ją Jozemu, Jozue Starszyźnie, ta prorokom, ci zaś przekazali ją członkom Wielkiego Zgromadzenia”.

Odnosząc się do tego wersetu, rabi Eliezer ben Azaria tak go i skomentował:

— Dlaczego słowa Tory przyrównane są do ostróg? Ponieważ tak jak ostrogi pobudzają zaprzęgnięte do pługa zwierzęta do orania, a więc do wydobywania życia dla świata, tak samo i słowa Tory pobudzają serca tych, którzy kroczą krętymi drogami prowadzącymi ku śmierci do wstępowania na prostą drogę życia.

Słowa uczonych powinny owocować i mnożyć się jak sadzonki w ogrodach. Przyczyniają się do tego sesje naukowe, na których uczeni dyskutują nad Torą. Każdy uczoney ma tu swoje zdanie. Jeden twierdzi, na przykład w kwestii dotyczącej czystości i nieczystości, że rzecz jest czysta, drugi zaś utrzymuje, że nieczysta. Jeden uważa że wolno, a drugi, że właśnie nie wolno. Jeden uznaje rzecz za kosztowną, a drugi ją dyskwalifikuje.

W tej sytuacji ktoś może zapytać:

— Jak można w taki sposób studiować Torę?

A przecież jest napisane: „Przez jednego pasterza słowa zostały dane”. Wszystko dał jeden Bóg. Z ust jednego przywódcy wyszły wszystkie słowa. Wyszły z ust Stwórcy wszystkich tworów tego świata. Dlatego zamień swoje ucho w słuchawkę, która złowi

¹⁴⁰ *Tora ustna* — dotyczy *Miszny* i literatury talmudycznej, w odróżnieniu od *Biblij* Mojżesza. [przypis tłumacza]

każde słowo, uzbrój swoje serce w rozum, żebyś mógł dokładnie wsłuchiwać się w słowa każdego dyskutanta. Zarówno tego, który twierdzi, że czyste, jak i tego, który mówi, że „nieczyste”, oraz tego, który uważa, że „wolno”, i tego, który obstaje przy „nie wolno”.

„Przez jednego pasterza zostały dane”. Jeśli usłyszałeś kiedyś z ust, a mogły to być nawet usta mało ważnego człowieka, dobre słowo, które przypadło ci do gustu, to ceń je tak, jakbyś je usłyszał z ust mędrca lub proroka, a nawet samego Mojżesza, pasterza Żydów.

III

„Moje słowa są jak ogień, jak młot, co rozkrusza skałę”.

Jak spod młota, który uderza w kamień, rozpryskują się niezliczone iskry na wszystkie strony, tak samo dzieje się z każdym wersem Tory. Jeśli się go rozczłonkuje, rozkłada na poszczególne części, to każdy człowiek znajdzie w nim rozmaite smaczne „kąski”. Odpowiednie do swoich upodobań.

IV

Gdyby nawet najrzęczniejsi ludzie tego świata podjęli się ufarbować jedno skrzydło kruka na białe, nic z tego nie będzie. To im się nie uda.

Tak samo rzecz się ma z Torą.

Nikomu nie uda się usunąć z Tory choćby najmniejszej litery. Jeśli ktoś zamierza usunąć z Tory choćby jeden werset lub jedno słowo czy też jedną literę, wyraża w ten sposób pogardę dla Tory.

Wystarczy wyrwać ze stropu jeden kamień, a cały się zawali.

ŚWIĘTE PISMA

I

Opowiada rabi Meir:

— Kiedym przyszedł do rabiego Izmaela studiować Torę, ten zapytał mnie, czym się trudnię. Odpowiedziałem mu, że jestem soferem¹⁴¹. Na to on do mnie tak rzekł: „Synu mój, bądź ostrożny w swojej pracy, gdyż jest ona święta. Dopiszesz jedną zbędną literę albo którąś opuścisz i świat może z tego powodu ulec zagładzie”.

Nie wolno przechowywać w domu księgi, która nie została dokładnie przejrzana, gdyż mógł się do niej wkraść błąd.

Rabi Jehoszua ben Lewi powiada:

— Mędrzy Wielkiego Zgromadzenia odbyli dwadzieścia cztery posty, żeby kopiści nie wzbogacili się i nie zaniechali pracy nad przepisywaniem świętych ksiąg.

II

Ksiąg nie wolno przerzucać z jednego miejsca na drugie. Należy obchodzić się z nimi z szacunkiem. Pergamin, na którym sofer pisze Torę, winien być sporządzony z jeleniej skóry. Na leży używać do pisania najlepszego atramentu. Litery powinny być pisane ładnym charakterem pisma. Zapisany zwój Tory należy pokryć pięknym, jedwabnym płaszczykiem. Jest bowiem napisane: „To jest On, mój Bóg. Upiększę Go!”.

JĘZYK WŁASNY (HEBRAJSKI) I JĘZYK PRZEKŁADU

I

Kiedy Bóg postanowił obdarzyć Żydów Torą, zaraz po ich wyjściu z Egiptu, rozpoczął rozmawiać z nimi w języku, który był dla nich zrozumiały. Nie zaczął Dziesięciu Przykazań od słów hebrajskich „*ani adonaj Elohecha*”, ale do słowa „*Anochi*”. „*Ani*” po hebrajsku znaczy „ja”, natomiast „*ja*” po egipsku jest „*anochi*”.

¹⁴¹sofer — kopista świętych ksiąg. [przypis tłumacza]

Przypomina to historię syna pewnego króla, który długo przebywał w niewoli. W niewoli przyswoił sobie język wroga. Kiedy ojciec wydostał go z rąk wroga i zaczął a nim rozmawiać w ojczystym języku, syn nic nie rozumiał. Co ojciec miał wtedy zrobić? Musiał rozmawiać z synem w języku wroga.

II

Dzień, w którym przetłumaczono Żydom Torę na język grecki, uznany został przez nich za jeden z najtragiczniejszych dni w ich dziejach. Stało się to w Aleksandrii w czasach panowania dynastii Ptolemeuszy. Porównać go można z dniem, w którym Żydzi odlali na pustyni złotego cielca.

Tory bowiem nie można w należyty sposób przetłumaczyć na obcy język.

Kiedy Jonatan ben Uziel w późniejszym okresie zabrał się do tłumaczenia ksiąg proroków na język aramejski, którym posługiwali się wtedy Żydzi, cała Ziemia Izraela zdrżała a posadach.

— Kto się ośmielił — rozległ się głos z nieba — odsłonić tajemnice Boga przed całym światem?

Jonatan ben Uziel zerwał się na równe nogi i zawołał:

— Ja się ośmieliłem. Ja ujawniłem światu Twoje tajemnice. Ty wiesz o tym najlepiej. Ty znasz prawdę. Wiesz, że uczyniłem to nie dla własnego honoru czy honoru domu mego ojca. Uczyniłem to dla Twego honoru. Chciałem, żeby między Żydami było mniej kłótni i sporów.

Oprócz ksiąg proroków Jonatan zamierzał też przetłumaczyć *Pisma*.

Wtedy znowu rozległ się głos z nieba:

— Wystarczy! Dosyć!

— Dlaczego?

— Dlatego, że *Pisma* zawierają także widzenia Daniela, w których jest mowa o czasach Mesjasza — o rzeczach nie dla każdego przetłumaczalnych.

STUDIOWANIE I DZIAŁANIE

I

„Micwa jest świecą, a Tora światłem” — powiada król Salomon w Przypowieściach. Tak jak świeca świeci tak długo, jak długo się pali, tak micwa dopóty chroni człowieka, dopóki on ją spełnia. Tora natomiast jest jak światło słońca. Tak jak słońce wiecznie świeci, tak samo Tora zawsze ochrania tych, którzy ją studiują. Ochrania ich w godzinie śmierci i także po śmierci na tamtym świecie.

Przypomina to człowieka, który ciemną nocą idzie drogą. Idzie i boi się skaleczyć nogi o ciernie wystające z ziemi. Lęka się, żeby nie wpaść do rowu lub natknąć na zbójców, czy na dzikie zwierzęta. Kiedy jednak dostaje do ręki płonącą pochodnię, nie grożą mu już ani ciernie, ani rowy. Mimo to lęk przed napaścią zbójców lub dzikich zwierząt nadal go nie opuszcza. Nadal też nie może znaleźć właściwej drogi. Z chwilą zaś nastania świtu ustaje groźba napadu ze strony zbójców i zwierząt. Ale wciąż nie wie, którą drogą idzie. Nie wie, gdzie się znajduje. Dopiero kiedy dochodzi do rozstaju dróg, jest uratowany.

To samo z micwą i Torą. Micwa świeci nie dłużej niż pochodnia w nocy. Tora natomiast świeci jak światło w jasny dzień. Także dlatego — twierdzą inni mędracy — micwa może być porównana do świecy, a Tora do światła dnia, ponieważ może zostać „zgaszona” przez grzech, jak świeca przez wiatr. Światło zaś Tory jest jak światło słońca. Jest wieczna i żaden grzech nie potrafi jej zgasić.

Mędracy toczyli długie spory o to, co jest ważniejsze: studiowanie Tory czy działanie dla dobra ogółu.

Jedni twierdzili, że studiowanie, inni, że działanie. Długo dyskutowali, nim doszli do wniosku, że wyżej należy cenić studiowanie Tory, ponieważ ono prowadzi do działania.

II

Rabi Chanina ben Dosa zwykł mawiać:

— Każdy człowiek, który poświęca się więcej działalności społecznej niż pomnażaniu wiedzy, może być pewny, że jego wiedza będzie trwała. Ten zaś, który posiada większą wiedzę i mniej działa, powinien wiedzieć, że jego wiedza nie będzie trwała.

Rabi Elazar ben Azaria mawiał:

— Ten, który dużo umie, a mniej działa, podobny jest do drzewa o licznych gałęziach i nielicznych korzeniach. Takie drzewo, gdy tylko powieje silny wiatr, zostaje wyrwane z ziemi. Ten zaś, który więcej działa i mniej umie, podobny jest do drzewa o małej ilości gałęzi i dużej ilości korzeni. Mogą sobie wtedy wiać najsilniejsze wiatry z całego świata, a drzewo jak stało, tak stoi.

Rabi Szymon ben Chlafta powiada:

— Ten, który studiuje Torę, ale nie wypełnia jej nakazów, zasługuje na surowszą karę, niż ten, który nigdy nie studiował Tory.

Podobne to do historii o pewnym królu, który powierzył swój ogród dwóm arendażom. Jeden z nich najpierw sadził drzewa, a kiedy wyrosły, ścinał je. Drugi natomiast ani nie sadził drzew, ani ich nie ścinał. Na którego z nich bardziej się król rozgniewał? Oczywiście, że na tego, który sadził drzewa i potem je ścinał.

III

W różny sposób można się odnosić do domu nauki. Można do niego uczęszczać i nie przejawiać działalności dobroczynnej w myśl nakazów Tory. Człowiekowi, który tak postępuje, można poczytać za zasługę jego uczęszczanie do domu nauki. Człowiekowi, który postępuje według nakazów Tory, ale nie uczęszcza do domu nauki, poczytuje się za zasługę jego postępowanie. Ten, który uczęszcza do domu nauki i postępuje według nakazów Tory, zasługuje na miano „*chasid*”. Natomiast ten, który ani nie uczęszcza do domu nauki, ani nie wypełnia nakazów, jest po prostu złoczyńcą. Jeden pięknie mówi i pięknie postępuje, drugi pięknie postępuje, ale niezbyt pięknie mówi. Trzeci pięknie mówi, ale niepięknie postępuje.

Jeśli ktoś powie: „Ja mam w głowie tylko Torę” — znaczy to, że jej wcale nie posiada.

Rabi bar Awina powiada:

— Ten, który posiada wiedzę, ale nie ma bojaźni Bożej, podobny jest do skarbnika, który ma tylko klucze do wewnętrznych pomieszczeń skarbcza, a nie ma kluczy otwierających skarbiec. Powstaje pytanie: w jaki sposób potrafi dostać się do wnętrza skarbcza?

O takim rabi Janaj powiedział:

— Biada temu, który nie ma kamienicy, a buduje drzwi i bramy.

IV

Rabi Aleksandrej stanął kiedyś na środku ulicy i głośno zawołał:

— Kto pragnie życia?

W mig zebrał się wokół niego tłum ludzi, którzy zaczęli wołać:

— My chcemy! Daj nam życie!

Rabi odpowiedział im słowami z Psalmów:

„Jakim ma być człowiek, który kocha życie,

Lubi oglądać dobre dni?...

Strzeż języka swego od zła,

A warg swoich od słów obłudnych!”

Może przecież wtedy człowiek powiedzieć: Skoro ustrzegłem się tego wszystkiego, to mogę już spokojnie położyć się spać.

Ależ nie! Następne bowiem słowa Psalmów brzmią tak:

„Odwróć się od zła i czy dobrze,

Szukaj pokoju i ubiegaj się oń”.

Nieważne jest dobrze nauczać. Najważniejsza rzecz to dobrze działać. Dobrze postępować.

NAKAZY I ZAKAZY TORY

I

Rabi Chanania ben Akaszja powiedział:

— Bóg chciał Żydów uszlachetnić i uczynić ich lepszymi. Dlatego nie pożałował im nakazów i zakazów, zwanych *micwami* (po hebrajsku *micwot*).

Dawniejszym naszym przodkom Bóg dał tylko przedsmak nakazów i zakazów. Adamowi dał jedną micwę, Noemu i jego dzieciom sześć, natomiast Żydów, którzy podeszli do góry Synaj, obsypał wszystkimi swoimi micwami. Jak z rogu obfitości.

Rabi Aba powiada:

— Tora zawiera sześćset nakazów i zakazów. Z tego dwieście czterdzieści osiem nakazów. Tyle, ile członków ma ciało człowieka. Każdy członek ciała upomina się: „Spełnij ze mną dobry uczynek (micwę), żebym dzięki temu był zdrowy i długo żył”. Trzysta sześćdziesiąt pięć zakazów odpowiada liczbie dni słonecznego roku. Każdy bowiem dzień, od wschodu do zachodu słońca, domaga się i upomina człowieka: „Zaklinam cię Imieniem Tego, który zachował twoje życie do dzisiejszego dnia, żebyś w moim dniu nie przekroczył tego lub innego zakazu, i żebyś nie przechylił świata i siebie samego w stronę grzechu”.

II

„Nakłońcie uszy, niebios, a ja mówić będę.

I niech słucha ziemia słów ust moich”.

Bóg, oby był błogosławiony, powiedział do Mojżesza:

— Powiedz im, Żydom: popatrzcie na niebios, które stworzyłem, żeby wam służyły. Czy one kiedykolwiek zmieniły swoje zachowanie? Czy słońce kiedykolwiek wzeszło nie do wschodu, żeby oświetlić świat? Czy nie wykonuje swojej misji zgodnie z moją wolą? A teraz popatrzcie na ziemię, którą stworzyłem także po to, żeby wam służyła. Czy kiedykolwiek przestała wykonywać swoje zadanie? Czy nie rodzi, kiedy ją zasiewacie? Czy zdarzyło się kiedyś, żeby zamiast zasianej pszenicy zrodziła jęczmień? Czy wół odmówił kiedyś pracy na roli lub mlócenia zebranego zboża? Czy osioł odmówił kiedyś dźwigania ciężarów? Tak samo z morzem. Czy ono kiedykolwiek zmieniło swoje obyczaje? Czy wystąpiło z brzegów i zalało świat? Weźcie pod uwagę fakt, że wszystkie te stwory Boga nie wiedzą, co to jest zasługa, nie mają pojęcia, co to występki, nie oczekują zapłaty lub kary, nie mają poczucia litości dla synów i córek. Pozostają wierne swoim wiecznym zadaniom i prawom. Jeśli one tak się zachowują, to tym bardziej wy powinniście tak postępować. Wy, którzy wiecie, co to znaczy zasługa, czym jest występki, czym nagroda i kara, wy, którzy macie w sobie uczucie miłosierdzia do synów i córek, powinniście dbać o to, żeby nie zboczyć ze słusznej drogi.

III

Rabi powiada:

— Wystrzegaj się łatwej micwy tak samo jak trudnej, ponieważ nie możesz wiedzieć, jaka czeka cię za nie nagroda. Zestawiaj stratę, jaka może wyniknąć ze spełnienia micwy, z nagrodą za nią. Porównaj korzyść z grzechu ze stratą, którą powoduje.

Ben Azej powiada:

— Uganiaj się za spełnieniem micw, choćby miała być mało ważna, i uciekaj do grzechu, albowiem jedna micwa, czyli dobry uczynek, rodzi następny dobry uczynek, jeden grzech zaś rodzi następny grzech. Nagrodą za dobry uczynek jest dobro, a następstwem grzechu jest dalszy grzech.

IV

„Mocno trzymaj się Tory, strzeż jej i nie porzucaj, gdyż ona jest twoim życiem”.

Tak powiada w *Przypowieściach* król Salomon. Kojarzą się te słowa z historią człowieka, który wypadł za burtę. Kapitan statku rzucił tonącemu sznur i zawołał: „Chwyć się sznura i mocno trzymaj, bo inaczej zginiesz”. To samo mówi do Żydów Bóg: „Jak długo

trzymacie się nakazów i zakazów Tory, tak długo będziecie żyli. Jest bowiem napisane: «I wy, zespoleni z waszym wiecznym Bogiem, po dziś dzień żyjecie».

V

Nakazy i zakazy zostały dane po to, żeby Żydzi z nimi żyli, czyli stosowali je w codziennym życiu. Jako że jest napisane w Torze:

„Przestrzegajcie moich praw, które są człowiekowi potrzebne do życia, a nie do śmierci”. Ratowanie życia jest najwyższym nakazem i nic nie może powstrzymać człowieka od jego wykonania. W trzech tylko wypadkach Żyd może zgodzić się ponieść śmierć: kiedy zmuszają go do uprawiania bałwochwalstwa, kiedy zmuszają go do uprawiania kazirodztwa lub zabijania drugiego człowieka.

Te zasady odnoszą się do normalnych czasów. W czasach jednak, kiedy zmuszają Żydów do wyrzeczenia się własnej wiary, każdy Żyd powinien poświęcić swoje życie za zachowanie najmniejszego nawet przejawu żydowskości. Tak bowiem napisane jest w Torze: „I żebyście nie zhańbili Mego świętego Imienia, a Ja żebym został uświęcony wśród dzieci Izraela”.

Rabi Szymon ben Elazar powiada:

— Każdy nakaz Tory, dla którego Żydzi w czasach prześladowań, kiedy zmuszano ich do bałwochwalstwa lub zaniechania obrzezania, oddawali swoje życie, jest po dziś dzień mocno wśród nich zakorzeniony i nadal przestrzegany. Natomiast nakaz, dla którego Żydzi w czasach prześladowań nie poświęcali swego życia, jak na przykład nakaz nakładania tefilin, jest dziś przez nich słabo przestrzegany.

Pewnego razu rząd wydał dekret, na mocy którego każdemu Żydowi, który nałożył tefilin należało przedziurawić głowę. Wtedy pewien Żyd imieniem Elisza nałożył tefilin i pojawił się z nim na rynku. Szpicel na usługach władzy, dowiedziawszy się o tym, wyruszył za nim w pogoń. Kiedy szpicel dopadł Żyda, ten szybko zdjął z głowy tefilin i ukrył w dłoni.

Szpicel zapytał go:

— Żydzio, co tam trzymasz w ręce?

— Skrzydła gołębie.

— Otwórz rękę!

Otworzył Żyd rękę i faktycznie były w niej gołębie skrzydła.

Od tego czasu zwano go „Elisza od Skrzydeł”.

Dlaczego wpadł na pomysł, żeby powiedzieć, iż trzyma w ręce gołębie skrzydła?

Dlatego, że Żydzi podobni są do gołębi.

Jak powiedział król Dawid:

„Skrzydła gołębicę pokrywają się srebrem

A pióra jej skrzydeł mienia się złotem”.

Tak jak skrzydła chronią gołębicę, tak nakazy i zakazy, czyli micwy, chronią Żydów.

Rabi Aba bar Zamina zatrudniony był w Rzymie jako krawiec w domu pewnego goja. Kiedy nadeszła pora spożywania posiłku, goj podsunął rabiemu trefne mięso i powiedział:

— Jedz, to dobre mięso.

— Nie będę tego jadł — odpowiedział rabi Aba.

— Jedz, bo inaczej cię zabiję.

— Możesz mnie zabić, ale ja trefnego mięsa jeść nie będę.

— Gdybyś zjadł to mięso, to właśnie wtedy bym cię zabił

— powiedział Rzymianin. — Ale jak się tego domyśliłeś?

— Jedno z dwojga: albo się jest Żydem, albo się jest gojem. Trzeciej możliwości nie ma.

Dwaj uczniowie rabiego Jehoszui podczas okrutnych prześladowań Żydów porzucili strój żydowski i zaczęli się ubierać według rzymskiej mody.

W ten sposób uniknęli rozpoznania ich jako Żydów. Traf jednak chciał, że niespodziewanie natknęli się na rzymskiego urzędnika, Żyda, który porzucił wiarę ojców i przeszedł na wiarę gojów. Ten rozpoznał ich i zatrzymał.

— Jeśli — powiedział do nich — jesteście dziećmi Tory, to powinniście dla niej poświęcić życie. Jeśli nimi nie jesteście, to po co macie się męczyć. Po co macie znosić cierpienia?

— Jesteśmy dziećmi Tory — odpowiedzieli zatrzymani — i gotowi jesteśmy ponieść dla niej śmierć, ale człowiek ma to do siebie, że sam nie ściąga na siebie śmierci.

VI

Raw bar, bar Chana wyruszył kiedyś w drogę razem z karawaną Arabów. Na postoju szybko zjadł posiłek, zapomniawszy odmówić stosowne błogosławieństwo. Przebył już porządny szmat drogi, kiedy sobie uprzytomnił, że nie odmówił błogosławieństwa. Zgodnie z żydowskim prawem powinien wrócić na miejsce, gdzie spożył posiłek, i odmówić błogosławieństwo, ale jak to wytłumaczyć Arabom? Oni nie zechcą czekać, aż wróci. Zapewne mu powiedzą, żeby uczynił to w miejscu, gdzie obecnie się znajduje, bo błogosławieństwo dojdzie do Pana Boga z każdego miejsca. Po głębszym namyśle doszedł do wniosku:

— Powiem Arabom, że zostawiłem tam złotą gołębicę.

Jak pomyślał, tak i uczynił. Arabowie, usłyszawszy o złotej gołębicy, zgodzili się zaczekać, aż wróci.

I co się okazało? Kiedy przybył na miejsce, gdzie spożył posiłek i odmówił błogosławieństwo, znalazł ku swemu zdumieniu złotą gołębicę.

VII

Rabi Aleksandrej powiada:

— Spełniając dobre uczynki, czyli micwy, ludzie przypadają sobie do serca. Zbliżają się do siebie i żyją w zgodzie, pokoju i przyjaźni. Oto dla przykładu dwaj poganiacze osłów, wrogo do siebie usposobieni, objuczyl na drogę swoje osły ciężkim ładunkiem. Jeden z osłów nie wytrzymał ciężaru i padł martwy na drodze. Drugi poganiacz minął go, udając, że niczego nie zauważył. Dopiero po jakimś czasie zaczęło go nurtować pytanie: Czy Tora nie nakazuje, aby: „Jeśli zobaczysz, że osioł twego wroga leży pod ciężarem swego ładunku, masz wrogowi pomóc?” Zawrócił więc i pomógł swemu wrogowi rozjuczyć martwego osła, po czym przeniósł jego ładunek na swego osła. Podczas wspólnej pracy wywiązała się między poganiaczami rozmowa. Jeden powiedział do drugiego: „Popchnij trochę tu”, a drugi powiedział „Podnieś tamto” lub „Zrzuc to”. Kiedy ludzie z sobą rozmawiają i wspólnie pracują, znika wrogość i na jej miejsce przychodzi zgoda i pokój. A poganiacz osła, który padł, pomyślał: „Czyż nie sądziłem, że on jest moim wrogiem? I co się okazało? Przyszedł mi z pomocą i okazał miłosierdzie”.

A wtedy obaj wstąpili do najbliższej karczmy. Razem jedli i razem pili, i stali się przyjaciółmi.

Powstaje pytanie: Co doprowadziło ich do zgody i przyjaźni? Oczywiście, że spełniony dobry uczynek, który nakazuje Tora.

Pewien pobożny mąż zostawił przez zapomnienie snop zboża w polu. Do domu przyszedł w doskonałym nastroju i już na progu zawołał do syna:

— Idź do Świątyni i w podzięce Bogu złóż za mnie w ofierze wołu. Bóg bowiem zesłał mi bardzo ważną micwę. Oto przez zapomnienie zostawiłem na polu snop zboża¹⁴².

Zapytał go syn:

— Dlaczego cieszysz się tą micwą bardziej niż innymi?

— Ponieważ wszystkie micwy Tory spełniamy świadomie. Tej zaś micwy nie mogłem spełnić niezależnie od mojej woli. Żeby ją spełnić, musiałem najpierw zapomnieć.

¹⁴²przez zapomnienie zostawiłem na polu snop zboża — według prawa pozostawiony w polu snop zboża ma być oddany biedakowi. [przypis tłumacza]

VIII

Są trzy rodzaje orzechów: miękkie, które same się łuszczą, średnie, które łatwo dają się rozłupać, oraz bardzo twarde, których bez użycia kamienia nie rozłupiesz, przy czym okazują się często puste w środku. Tak samo z ludźmi. Są trzy rodzaje ludzi. Tacy, którzy napomniani od razu spełniają micwę, oraz tacy, do których serc trzeba się uporczywie dobijać. Można długo się dobijać i nic dobrego z ich serc nie wyjdzie.

Ten, który spełnia micwę z miłości, stoi wyżej od tego, który czyni ją z bojaźni.

Jeśli ktoś przystępuje do spełnienia micwy, powinien ją doprowadzić do końca. W przeciwnym wypadku nie zostanie mu ona zaliczona.

Spełnieniu micwy powinna towarzyszyć piękna oprawa. Jeśli na przykład buduje się szalas świąteczny na święto Sukot, należy go pięknie przyozdobić.

Lulaw¹⁴³ powinien być piękny, tak samo szofar, talit¹⁴⁴ i cicit¹⁴⁵.

Tekst Tory na pergaminie powinien być pisany pięknym piórem, czarnym, błyszczącym atramentem przez sofera-artystę w swoim fachu. Koszulka na zwoju Tory powinna wyróżniać się pięknym haftem.

— Pięknem micwy jest skromność.

Rabi Eliezer ben Azaria powiada:

— Człowiek nie powinien mówić: „Nie chce mi się jeść wieprzowiny”. Przeciwnie! Powinien mówić: „Chcieć to mi się nawet chce, ale co zrobić, skoro Ojciec w niebie zabronił”.

Sjag, CZYLI OGRODZENIE DLA Tory¹⁴⁶

I

Mężowie Wielkiego Zgromadzenia zwykli mawiać:

— Należy postawić ogrodzenie wokół Tory.

Raw Aszej powiada:

— Można to porównać do właściciela sadu. Jeśli pilnuje go od zewnątrz, cały sad jest bezpieczny, jeśli natomiast strzeże go tylko wewnątrz, to bezpieczne jest jedynie to, co znajduje się przed nim, ale nie to, co jest za nim; to co przed oczami, ale już nie to, co za plecami. Jeśli zwali się ogrodzenie wokół winnicy, to już na nic cała winnica.

Modlitwę Kriat Szma można odmawiać całą noc. Mędrzy jednak ograniczyli czas jej odmawiania do północy. W ten sposób postawili przed nią ogrodzenie. Uczynili to po to, żeby wracający wieczorem z pola wieśniak nie mógł sobie powiedzieć: „Jak przyjdę do domu, to sobie trochę podjem, trochę popiję, utnę sobie drzemkę, a potem zmówię Kriat Szma i zakończę modlitwą wieczorną ma-ariw. Mam jeszcze sporo czasu. Tymczasem dopada go sen i całą noc przesypia. Teraz zaś, zaraz po zakończeniu roboty w polu człowiek od razu wstępuje do bet ha-midraszu i bierze do ręki księgę. Jeśli zna Biblię, to sobie przeczyta jakiś rozdział, jeśli zna Misznę to postudiuje jakiś fragment traktatu, a potem odczyta z modlitewnika Kriat Szma i domowi modlitwę wieczorną. Dopiero po tym wszystkim uda się do domu, zje kolację, odmówi błogosławieństwo i spokojnie ułoży się do snu.

W piątek wieczorem mędrzy zabronili czytać książkę przy świetle świecy, żeby człowiek zatopiony w czytaniu przez nieuwagę nie nachylił jej, by lepiej oświetlić książkę.

W tej sprawie zabrał głos rabi Iszmael ben Elisza:

— Ja się tego nie boję. Ja przy czytaniu książki w wieczór piątkowy w żaden sposób nie przechyliłem świecy.

Pewnego jednak wieczoru piątkowego czytał książkę i o mały włos nie przechylił świecy. Wtedy dopiero zrozumiał słowa mędrców i zawołał:

¹⁴³lulaw — gałąź palmy spleciona z gałązkami mirtu, wierzby i odmiany cytryny. [przypis tłumacza]

¹⁴⁴talit — także: tallit (hebr.; z jid. *tales*) męski szal modlitewny. [przypis edytorski]

¹⁴⁵cicit — (hebr.; z jid. *cyces*) frędzle przymocowane w czterech rogach talitu (*talesu*). [przypis edytorski]

¹⁴⁶Sjag, czyli ogrodzenie dla Tory — aby ustrzec Żydów przed przekroczeniem przepisów Tory, mędrzy wzniesli wokół niej istny duchowy mur złożony z licznych dodatkowych nakazów i zakazów. [przypis tłumacza]

— Jak słuszne są słowa mędrców, którzy zabronili czytania ksiąg przy świetle świecy.
Rabi Natan opowiedział, że w istocie rabi Iszmael zapomniał się i dotknął świecy.
Potwierdził to zapisem w swoim notatniku rabi Iszmael:

— Ja, Iszmael ben Elisza, czytałem w piątek wieczorem, a więc w sobotę, księgę i w pewnej chwili nachyliłem nad nią świecę. Kiedy Świątynia Pańska zostanie odbudowana, złożę odpowiednią ofiarę za odkupienie tego grzechu.

II

W najskrytszych zakamarkach domu nie wolno czynić tego, co w oczach ludzi uchodzić może za grzech. Tak stwierdzili mędracy.

III

„Nie dodawaj nic do jego słów, aby cię nie zganil i nie uznał za kłamcę” — powiedział król Salomon w *Przypowieściach*.

Na to rzekł rabi Chija:

— Jak się dodaje, to się umniejsza. Żebyś nigdy nie stawiał wyżej ogrodzenia od głównej rzeczy (ogrodu), bo jeśli ogrodzenie się zawali, to sadzonki zostaną zniszczone. Tak na przykład Bóg ostrzegł Adama, że tego dnia, kiedy spożyje zakazany owoc, umrze. Ewa jednak, przekazując wężowi to ostrzeżenie Boga, dodała od siebie, że Bóg zabronił nie tylko spożywać owocu, ale też dotykać Drzewa Wiadomości. Kiedy Ewa przechodziła obok drzewa, wąż popchnął ją tak, że dotknęła drzewa, a że nic jej się nie stało, powiedział do niej:

— Widzisz, wcale nie umarłaś. Skoro więc nie umarłaś od dotknięcia drzewa, to spożycie jego owocu też ci nie zaszkodzi.

Rabi Josej powiedział:

— Lepsze małe, długości tylko dziesięciu kroków ogrodzenie, ale mocno osadzone, niż duże, długości stu kroków.

Nie obciąża się gminy takimi zobowiązaniami, których większość jej członków nie jest w stanie wypełnić.

OBYCZAJ ŁAMIE PRAWO

TAJEMNICE TORY

I

Dla człowieka, który wpatruje się naraz w cztery rzeczy, lepiej byłoby, gdyby się wcale nie urodził. Wpatruje się w to, co na górze, w to, co na dole, w to, co przed nim i w to, co za nim.

II

Czterech weszło do pardesu¹⁴⁷: Ben Azaj zajrzał w głąb i umarł. Ben Zoma popatrzył i oszalał. Acher zaczął wycinać rosnące tam rośliny. Jeden tylko rabi Akiwa wszedł i wyszedł cało i szczęśliwie. Aniołowie chcieli go nawet wypchnąć, ale Bóg ich powstrzymał, mówiąc:

— Tego starca zostawcie w pokoju. Zasłużył na moją cześć.

¹⁴⁷*pardes* — dosłownie, cytrusowy ogród, w przenośni nauka zajmująca się dociekaniem najgłębszych tajemnic boskości. [przypis tłumacza]

MĄDROŚĆ A PROROCTWO

MĄDROŚĆ

I

Rabi Ami powiada:

— Rozum to wielka rzecz. Pierwszą rzeczą, o którą Żyd codziennie się modli, jest rozum.

Rabi Elazar powiada:

— Nie należy się litować nad człowiekiem, który nie posiada rozumu.

Ozdobą Tory jest mądrość. Ozdobą mędrców jest skromność.

II

Abajej powiada:

— Nasza tradycja głosi, że brak rozumu to największe ubóstwo. W kraju położonym na zachód od naszego¹⁴⁸ istnieje porzekadło: „Ten, kto ma rozum, posiada wszystko”. Jeśli nie ma rozumu, to co właściwie ma?

Mądrość

Brakuje ci rozumu — to co posiadasz? Masz rozum, to czego ci brakuje?

Tajemnice Tory

Rabi Jehoszua ben Lewi powiada:

— Salomon w swoich Przypowieściach twierdzi, że wszystkie dni biedaka są złe. Mówiąc o biedaku, ma na myśli człowieka słabego rozumu. Dla pogodnego człowieka — powiada dalej Salomon — uczta trwa nieskończenie. To człowiek obdarzony wielkim rozumem.

III

Rabi Jochanan zwykł mawiać:

— Bóg używa mądrości tylko temu, który już ją posiada. Tak jak to jest powiedziane w Księdze Daniela: „On udziela mądrości mądrym, a rozumnym rozumu”.

Mądrość

Owielkim artyście i architekcie Besalelu Bóg w rozmowie z Mojżeszem tak się wyraził: „I napełniłem go duchem Bożym, mądrością, rozumem, poznaniem i wszechstronną zręcznością w rzemiośle”.

Oto przychodzi ktoś do sklepu, żeby kupić trochę wina lub miodu, albo też słonego sosu rybnego. Doświadczony sklepikarz najpierw obwąchuje naczynie, sprawdza, czy jest do wina, i dopiero po tym nalewa do niego wino. To samo robi z naczyniem do oliwy, miodu i rybnego sosu.

Bóg także postępuje w taki sposób. Jeśli wyczuwa w człowieku zapach mądrości, napełnia go mądrością.

Pewna rzymska matrona zapytała kiedyś rabiego Joseja ben Chalafta:

— W waszych księgach jest napisane, że Bóg udziela mądrości mądrym. Czy mógłbyś mi to wytłumaczyć? Czy nie powinno raczej być napisane, że Bóg udziela głupim mądrości?

Na to pytanie rabi Jozef tak jej odpowiedział:

— Powiedz mi, czy masz biżuterię?

— Tak.

— Jeśli dwaj ludzie — jeden bogaty, drugi zaś biedny — zgłoszą się do ciebie z prośbą o pożyczanie biżuterii, któremu z nich ją pożyczysz?

— Oczywiście, że bogatemu.

— A to dlaczego?

¹⁴⁸ W kraju położonym na zachód od naszego — na zachód od Babilonu, czyli w Erec Israel. [przypis tłumacza]

— Bo jeśli bogaty ją zgubi, to zawsze będzie miał czym zapłacić. Skąd natomiast weźmie pieniądze biedak?

— Ano widzisz! Swoją biżuterię skłonna jesteś powierzyć tylko bogatemu, a od Boga żądasz, żeby mądrość powierzał głupcom.

Mieszkańcy Aleksandrii zapytali rabiego Jehoszuę ben Chanania, co człowiek powinien zrobić, żeby zdobyć mądrość.

Odpowiedział im, że powinien jak najczęściej zajmować się nauką i najrzadziej handlem.

Na to oni odparli:

— Wielu ludzi już tak postąpiło i nic z tego nie wyszło.

— Nie wyszło, bo człowiek powinien prosić Boga o mądrość. Ta bowiem jest w rękach Najwyższego. Jako rzecze Salomon w *Przypowieściach*:

„Gdyż Bóg daje mądrość,
z Jego ust pochodzi poznanie i rozum”.

Na to rabi Chija tak powiada:

— Podobnie jest z królem, który wydał ucztę dla swoich dworzan. Każdemu z nich podano na talerzu to samo, ale król nakazał dołożyć im jeszcze ze swego talerza.

Rabi Icchak inaczej trochę rzecz tę komentuje:

— Przypomina to króla, który delektował się smaczną potrawą, ale kiedy podeszła do niego jego ulubione dziecko, wyjął z ust smaczny kąsek i dał mu go. Odpowiada to właśnie wersetowi: „Gdyż Bóg daje każdemu człowiekowi mądrość”, ale Żydom daje „z ust swoich poznanie i rozum”.

IV

Pewna matrona zauważyła, że twarz rabiego Jehudy jest bardzo czerwona. Przypomina twarz pijaka.

Podeszła do niego i powiedziała:

— Wstydzilibyś się! Nauczyciel, a pije.

— Przysięgam, że przez cały rok nie miałem w ustach ani kropli wina. Tylko przy odprawieniu kiduszu¹⁴⁹, hawdali lub na wieczerzy paschalnej, na sederze¹⁵⁰, pozwalałem sobie zgodnie z rytuałem wypić kieliszek wina. Przy tym podczas sederu wypijałem nawet obowiązkowe cztery kosot czyli cztery kieliszki wina. Zresztą po ich wypiciu bolała mnie głowa od Paschy do święta Szawuot. Czerwień, którą widzisz na mojej twarzy, to odbłask Tory. Jak powiada król Salomon: „Mądrość rozjaśnia oblicze człowieka”.

Modlitwa, Mądrość

V

Kto jest mędrce? Mędrce jest ten, który zaczawszy rozważać rzecz, już przewiduje jej koniec. Jak powiada król Salomon w *Księdze Kaznodziei*: „Mędrzec ma oczy w głowie, a głupiec ma oczy w nogach”. Dlatego rabi Meir nazywał zwykle koniec rzeczy „głową”.

Mądrość

Kogo jeszcze nazywamy mędrce? Tego, który uczy się od wszystkich. Jak rzecze Ben Zoma: „Nabrałem mądrości od wszystkich, którzy mnie uczyli”.

Kogo nazywamy rozumnym? Tego, który z jednej rzeczy domyśla się drugiej.

Rabi Elazar ben Azaria powiada:

— Bez mądrości nie ma pobożności. Bez pobożności nie ma mądrości. Bez wiedzy nie ma rozumu. Bez rozumu nie ma wiedzy. Kto posiada wiedzę, ale brak mu rozumu, podobny jest do człowieka, który ma chleb, ale brakuje mu czegoś do chleba. Ten, który ma rozum i brakuje mu wiedzy, podobny jest do człowieka, który ma coś do chleba, ale samego chleba nie ma.

¹⁴⁹kidusz — także kiddusz (z hebr. uświęcenie; z jid. *kidesz*); modlitwa nad kielichem wina odmawiana przez gospodarza domu w obecności całej rodziny w wieczór poprzedzający szabat. [przypis edytorski]

¹⁵⁰seder — (hebr. porządek; z jid. *sejder*) uroczysta wieczerza pierwszego dnia święta Pesach. [przypis edytorski]

VI

Powołując się na rabiego bar Kapara, rabi Jehoszua ben Lewi powiada:

— Do tego, który umie obliczać obroty gwiazd i pór roku, a tego nie czyni, odnoszą się karcące słowa Izajasza: „Na dzieła Boga nie patrzą, a sprawy jego rąk nie widzą”.

Powiedzieli rabi Szmuel bar Nachmani i rabi Jonatan:

— Skąd wiemy, że obliczanie obrotu gwiazd i pór roku jest nakazem, micwą? Ponieważ napisane jest: „Przestrzegajcie tych nakazów i spełniajcie je, gdyż one są mądrością waszą i roztropnością w oczach ludów”. Jak mądrość i roztropność potrafią wszystkie narody świata wypatrzyć oczyma? Umieją obliczać ruch gwiazd i pór roku.

Na widok uczonego żydowskiego należy odmówić błogosławieństwo: „Niech będzie pochwalony Ten, który obdarzył pobożnych Żydów częścią swojej mądrości”.

Na widok zaś uczonego nieżydowskiego należy odmówić błogosławieństwo: „Niech będzie pochwalony Ten, który obdarzył swoją mądrością stworzone przez siebie istoty”.

UCZONY STOI WYŻEJ OD KRÓLA

VII

Rywalizacje między uczonymi mnożą mądrość.

Na ogół ludzie tej samej profesji nie lubią się. Uczony natomiast miłuje swego kolegę po fachu.

— Każdy głupiec myśli, że cały świat składa się z głupców.

— Mądremu wystarczy mrugnięcie okiem, żeby zrozumiał. Głupiemu zaś trzeba pięścią wbić do głowy, żeby zrozumiał, o co chodzi.

— Kiedy rozstajesz się z przyjacielem, nie gadaj za dużo. Nie miel jęzorem. Nie błaznuj. Nie używaj pustych słów i nie okazuj lekkomyślności. Rozstanie należy zakończyć jakimś mądrym słowem.

— Kiedy umiera uczony, każdy z nas powinien poczuwać się do pokrewieństwa z nim. Powinien nawet nosić po nim żałobę.

VIII

Po zburzeniu Świątyni Pańskiej prorocy zostali pozbawieni mocy wieszczania.

Mędrzy — nie.

— Mędrzec — powiada Amimar — jest ważniejszy od proroka. Kiedy prorok przychodzi do Żydów, powołując się na to, że Bóg go przysłał, należy według Tory zażądać od niego jakiegoś znaku. Dopóki go nie okaże, dopóty nie należy mu wierzyć. Uczonemu zaś, który przychodzi z mocą Tory i mądrości, należy wierzyć bez żadnego znaku. Podobnie rzecz się ma z dwoma wysłannikami, których król skierował z misją do swego ludu. Jeden z nich musi, aby uzyskać zaufanie ludu, pokazać pierścień z pieczęcią królewską, drugiemu natomiast król nakazuje zaufać bez okazania znaku.

PROROCTWO I DUCH ŚWIĘTY

I

Rabi Pinchas ben Jair powiada:

— Tora prowadzi do ostrożności, ostrożność do pilności, pilność do schludności, schludność do czystości, czystość do ascezy, asceza do świętości, świętość do skromności, skromność do bojaźni przed grzechem, bojaźń grzechu do pobożności, pobożności do Ducha Świętego, Duch Święty do życia wiecznego.

Szechina spoczywa tylko na mądrym, silnym, bogatym, wysokim i skromnym człowieku.

Niektóre rozdziały z *Psalmów* zaczynają się od słów „Dawidowa pieśń”, inne zaś do słów „Pieśń Dawidowa”.

Dlaczego? Ponieważ czasami Szechina spoczywała na Dawidzie, zanim zaczął śpiewać, a czasami odwrotnie. Spoczęła na nim dopiero wtedy, kiedy zaczął śpiewać. Z tego należy wnioskować, że Szechina nie pojawia się, gdy człowiek tkwi w lenistwie i smutku, gdy błaznuje, zachowuje się lekkomyślnie lub miele bezmyślnie jęzorem. Szechina pojawia się wtedy, kiedy człowiek jest w radosnym i podniosłym nastroju.

O proroku Eliszy opowiadają, że jak tylko muzykanci zaczęli grać, natychmiast spoczęła na nim ręka Boga.

Prorok Eliasza powiada:

— Świadczą się niebem i ziemią, że Duch Boży będzie na nich spoczywał zarówno na Żydzie, jak i goju, mężczyźnie, jak i kobiecie, niewolniku, jak i niewolnicy, jeśli tylko na to zasłużą.

II

Rabi Icchak ben Elazar powiada:

— Prorocy nie przypochlebiają się Bogu, ponieważ wiedzą, że On miłuje prawdę.

Rabi Josej ben Zimra powiedział:

— Prorocy nie wstydzą się upominać u Boga o potrzeby żydowskiego narodu. Tak samo jak żona nie wstydzi się upominać u męża o potrzeby domu.

III

Bóg wyznaczył Mojżesza na proroka Żydów. Dla pozostałych narodów wyznaczył na proroka Balaama.

Zobaczcie, jaka różnica zachodzi między prorokiem żydowskim a gojskim. Żydowski prorok ostrzega przed grzechem słowami Ezechiela: „Na stróża domu izraelskiego cię powołałem! Ilekroć usłyszysz słowo z moich ust, ostrzeż ich w moim imieniu”.

Gojski prorok natomiast wskazał, jak pozbawić ludzi wiecznego życia¹⁵¹. Co więcej: żydowski prorok miał serce wypełnione miłosierdziem nie tylko dla Żydów, ale dla wszystkich innych narodów. Jako rzecze Izajasz: „Dlatego moje wnętrze jęczy nad Moabem jak lutnia”. Tak samo powiada Ezechiel: „A ty, synu, zanuć pieśń żałobną nad Tyrem”. Ale okrutnik Balaam podjął zamiar zmiecienia ze świata całego narodu, mimo iż ten w niczym mu nie zawinił.

Żydowscy prorocy różnią się od nieżydowskich pod wieloma względami. Do nieżydowskiego proroka Bóg przemawia półsłówkami. Słowami nie do końca wypowiedzianymi. Do żydowskiego proroka zaś Bóg przemawia całymi zdaniami, jasnymi słowami.

Używa języka miłości, języka czystości, języka świętości. Języka, w którym aniołowie chwalą Boga.

Rabi Josej powiada:

— Gojskim prorokom objawia się boskość tylko w samotności, kiedy ludzie rozstają się, kiedy jeden od drugiego odchodzi. Tak jak na przykład mówi jeden z przyjaciół Joba Elifaz z Jemenu:

„Lecz mnie doszło potajemne słowo,
I moje ucho usłyszało Jego szept,
w niepokojących myślach
w widzeniach nocnych.
Gdy głęboki sen ogarnia ludzi,
Strach mnie ogarnął,
I drżenie przeniknęło moje członki,
Powiew musnął moją twarz,
Zjeżyły się włosy na moim ciele,
Coś stanęło, lecz nie rozpoznałem jego wyglądu.

¹⁵¹ Gojski prorok (...) wskazał, jak pozbawić ludzi wiecznego życia — Balaam poradził Balakowi, jak doprowadzić Żydów do grzechów, żeby ich zgładzić. [przypis tłumacza]

Była to jakaś postać przed moimi oczyma
I usłyszałem cichy szept”.

Rabi Chanina bar Papa powiada:

— To jak król, który znalazł się ze swoim przyjacielem w pokoju przegrodzonym zwisającą od sufitu do podłogi zasłoną. Za każdym razem, kiedy król chciał porozmawiać z przyjacielem, uchylał zasłonę, żeby zobaczyć jego twarz. Tak samo postępuje Bóg z żydowskim prorokiem. Bóg nie uchyla zasłony. Rozmawia z nim zza zasłony.

Rabi Lewi powiada:

— Słowa nieżydowskich proroków są niejasne. Brzmiały często dwuznacznie. Można je tłumaczyć dowolnie.

Rzecz podobna jest do historii człowieka, który po dłuższym marszu był na tyle zmęczony, że z serca wyrwało mu się głośne westchnienie: „Ach, gdybym miał osła”. Traf chciał, że na drodze nagle pojawił się Rzymianin prowadzący oslicę i osiołka, który właśnie przyszedł na świat. Powiada do niego Rzymianin:

— Włóż sobie na plecy osiołka i nieś go”.

Zmęczony drogą człowiek z żalem wystękał:

— Widzę, że moja prośba o osła została wysłuchana. Żle tę prośbę sformułowałem, bo nie powiedziałem wyraźnie, czy ja mam wsiąść na osła, czy też osioł ma siedzieć na mnie. Przypomina to również historię człowieka, który wyruszył w morską podróż. Kiedy statek znalazł się na pełnym morzu, zerwała się burza, która lada chwila mogła spowodować zatonięcie statku. Przejęty strachem człowiek złożył ślubowanie: „Jeśli burza się uspokoi i pozostanę przy życiu, złożę Bogu w ofierze cielaka”. Kiedy morze się uspokoiło, zaśpiewał już inaczej: „To prawda, że mówiłem o cielaku, ale miałem na myśli ofiarować go sobie”.

IV

— „On wyznacza wagę dla Ducha” — powiada Job o Bogu.

Na to powiada rabi Chija:

— Nawet Duch Świąty, który spoczywa na prorokach, jest przez Boga zważony i zmierzony. Proroctwo jednego proroka można opisać w jednej księdze. Proroctwo drugiego zmieści się w kilku księgach, trzeciego zaś w kilku rozdziałach.

Każdy prorok stosownie do swoich sił nawiedzany jest przez Świątego Ducha.

Rabi Icchak powiada:

— Jeden styl i jedna maniera wydają się cechować wszystkich proroków, a mimo to nie znajdziesz dwóch proroków o tym samym stylu.

„Przemawiałem do proroków i mnożyłem im widzenia. W ich proroctwach odbijam się jak w lustrze — powiedział Bóg. — Jest rzeczą oczywistą, że tak samo przemawiałem do wszystkich proroków, ale w ich widzeniach jawiłem się im w różny sposób idłatego proroctwo jednego różni się od proroctwa drugiego. Amos zobaczył Mnie stojącego, Micheasz — siedzącego.

Mojesz widywał Mnie w postaci mocarza, Dawid w postaci siwego męża. Ja zaś zawsze jestem takim samym, jeno w widzeniach proroków w różny sposób się jawię. Nie wszyscy prorocy są równi. Jest prorok, który osiąga jasność widzenia przez oko. Takim prorokiem jest Ezechiel, który zaczyna swoje widzenie od słów: «Miałem boskie widzenie». Prorok Habakuk zawdzięcza zdolność wieszczania uchu, albowiem tak powiada: «Panie usłyszałem do Ciebie wieść». Jeremiasz znowu otrzymał dar prorokowania dzięki ustom, tak bowiem powiedział: «Oto włożyłem w twoje usta Moje słowa». Inny znów prorok otrzymał dar wieszczania przez powonienie, jako że jest powiedziane: «I poczułem w sobie Jego oddech». Są prorocy, którzy zawdzięczają dar wieszczania rękóm. Tak jest bowiem napisane w Księdze Ozeasza: «Objawiam się przez ręce proroków». Jeden prorok wnika głęboko w rzecz, a drugi w najgłębszą jej głębię”.

Rabi Elazar w imieniu rabiego Josej ben Zimra powiada:

— U wszystkich proroków wieszczanie występowało w sposób nieświadomy. Jeden Mojesz prorokował świadomie.

„I nie powstał już więcej wśród Żydów prorok równy Mojżeszowi”.

Wszyscy prorocy patrzyli w zaciemnione lustro. Jeden tylko Mojżesz patrzył w lustro czyste i klarowne.

W prorocत्वach Mojżesza zawarte są wszystkie słowa następnych po nim proroków. W każdym ich prorocत्वie można znaleźć coś z Mojżesza.

„Duch Boży zaczynał w nim (Samsonie) dźwięczeć”.

— Kiedy Duch Święty sphywał na Samsona — powiada rabi Nachanan — włosy jego zjeżyły się i zderzając się z sobą, zaczynały dźwięczeć jak dzwonki.

Rawa powiada:

— Wszystko, co widział Ezechiel w chwili, kiedy Bóg mu się objawił, widział też Izajasz. To, co Ezechiel o swym widzeniu długo i szeroko z najdrobniejszymi szczegółami opowiada, Izajasz streszcza w krótkich słowach. Wynika to z tego, że Ezechiel podobny jest do wieśniaka, który po raz pierwszy zobaczył króla. Izajasz natomiast jest podobny do mieszkańca wielkiego miasta stołecznego, który nie raz go widywał.

— Nie umiem przemawiać — powiedział Jeremiasz do Boga, kiedy Ten posłał go do ludu ze święta misją. A Bóg na to:

— Wybrałem cię sobie, zanim cię stworzyłem w łonie matki, zanim się urodziłeś, poświęciłem cię, na proroka narodów przeznaczyłem cię.

Wtedy Jeremiasz rzekł:

— Ach, Wszchemocny Panie! Jestem jeszcze za młody, nie potrafię wieszczyć. Czy był chociaż jeden prorok, który, przyszedłszy do ludu, nie był narażony na śmierć? Czy nie chciano obrzucić kamieniami Mojżesza i Aarona, kiedy posłałeś ich do Żydów? Czy nie wyśmiali fryzury Eliasza, kiedy do nich przyszedł? Czy go nie wykpiłi? „Oto — wołali — przyszedł do nas mąż z długimi, w loki skręconymi włosami!” A kiedy posłałeś do nich Eliszę, podnieśli krzyk: „Idź precz, ty łysa pało!”. Nie umiem przemawiać. Jestem jeszcze zbyt młody.

Na to odpowiedział mu Duch Święty:

— Właśnie dlatego, żeś młody i nie zaznał jeszcze grzechu, miłuję cię.

V

Irzekł Bóg:

„Weź z mojej ręki ten kielich wina gniewu idaj z niego pić wszystkim narodom, do których cię wysyłam”.

Wziął Jeremiasz kielich i pyta:

— Komu najpierw mam dać się napić?

— Jerozolimie i miastom Judy, gdyż one są najstarsze ze wszystkich królestw.

Jak tylko usłyszał te słowa Boga, zaczął przeklinać dni i lata swego życia. Gorkim głosem zawołał:

— Biada! Do kogo jestem podobny? Do kapłana, na którego padł los, żeby Socie¹⁵² dać wypić gorzką wodę.

Kiedy przyprowadzają do niego tę niewierną kobietę, odsłania jej głowę i rozwichrza włosy. Podaje jej kielich goryczy idokładnie jej się przygląda. I o zgrozo! Okazuje się, że to jego własna matka. Z piersi wyrywa mu się bolesny okrzyk:

— Biada mi, matko moja! Przez całe życie starałem się traktować cię z czcią, a teraz muszę ci zadać wstyd!

Taki sam okrzyk wydał Jeremiasz:

— Biada mi, z twego powodu, matko Syjonu! Zamierzałem przynieść ci dobre nowiny i słowa pocieszenia, a zamiast tego przynoszę ci zapowiedź nieszczęsnego końca!

Jeremiasz był jednym z trzech proroków, którzy wieszczyli w tym samym czasie, a byli to oprócz niego Sofoniasz i prorokini Chulda. Jeremiasz wygłaszał swoje prorocत्वa na

¹⁵²Sota — rozpustna żona, podejrzana o popełnienie zdrady małżeńskiej, zostaje poddana próbie wierności przez wypicie gorzkiej wody. [przypis tłumacza]

ulicach, Sofoniasz w bet ha-midraszach, a Chulda wśród kobiet. Wszyscy prorocy zaczęli od grożenia karą i kończyli udzielaniem pociechy.

VI

Rabi Akiwa powiedział:

— Cały świat nie wart jest tego dnia, kiedy *Pieśń nad pieśniami* została dana Żydom. Wszystkie bowiem Pisma są święte, ale *Pieśń nad pieśniami* jest przenajświętsza.

Rabi Elazar ben Azaria przytacza taką przypowieść:

— Pewien król dał piekarzowi miarkę pszenicy i rzekł: „Zrób z niej pewną ilość grubej mąki, pewną ilość jęczmiennej i z reszty — białej, czystej mąki. Z tej ostatniej masz upiec smaczne bułeczki”.

Tak samo rzecz się ma z twórczością króla Salomona. Ze wszystkich jego utworów najbardziej smakowitym dziełem jest *Pieśń nad pieśniami*. Najpiękniejszą pieśnią ze wszystkich pieśni.

Zanim Żydzi przybyli do Erec Israel, wszystkie narody świata miały prawo układać pieśni, uprawiać poezję. Kiedy jednak Żydzi wstąpili do Ziemi Obiecanej, inne narody utraciły prawo do układania i śpiewania w tym kraju pieśni. Po wygnaniu Żydów z kraju inne narody odzyskały prawo układania tam pieśni.

VII

Wielu było wśród Żydów proroków. Całe tłumy. Setki i tysiące. Utrwalone zaś na piśmie zostały tylko te proroctwa, które potrzebne były następnym pokoleniom.

Po ostatnich prorokach — Aggeuszu, Zachariaszu i Malachiaszu — Duch Święty opuścił Żydów. Posługiwano się wtedy głosem wieszczącym z nieba, zwanym *bat kol*.

Rabi Awdimi powiada:

— Po zburzeniu Świątyni Pańskiej dar wieszczczenia odjęty został prorokom. Dar ten został przekazany mędrcom.

Rabi Jochanan powiada:

— Od chwili zburzenia Świątyni Pańskiej darem prorokowania obdarzone zostały naiwne i niedoświadczone dzieci.

BÓG, OBY BYŁ BŁOGOSŁAWIONY

WIELKOŚĆ BOGA

„Zaśpiewam Panu, gdyż nader wspaniałym się okazał”.

Tymi słowami zaczyna się pieśń, którą śpiewali Żydzi, przekraczając Morze Sitowia. (Morze Czerwone).

— Jest to — powiada rabi Reisz-Lakisz — pochwalna pieśń na cześć Tego, który jest największym z największych. Królem zwierząt jest lew. Królem zwierząt domowych jest wół, królem ptaków — orzeł. Nad nimi panuje człowiek. A Bóg stoi nad nami wszystkimi. On panuje nad całym światem.

Oto co w swoim widzeniu ujrzał prorok Ezechiel: zobaczył tron Boga i tak go opisał:

— Tron ma kształt czworoboku. Na każdym boku wyrzeźbiono postać jednego z królów świata. Lew, orzeł, wół i człowiek. Na środku, na trawie siedzi król królów, Bóg, oby był błogosławiony.

JEDNOŚĆ BOGA I JEGO PIECZĘĆ

„Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz jest Jedyny”.

I Bóg powiada do Żydów: „Dzieci moje, zobaczcie, że wszystko co stworzyłem na świecie, jest parzyste. Niebo i ziemia. Słońce i księżyc. Adam i Ewa. Ten świat i tamten świat. Natomiast mój majestat jest jedyny”.

Rabi Chanina powiedział:

— Pieczęcią Boga jest Prawda.

MIEJSCE BOGA

I

Rabi Icchak powiedział:

— Przez długi czas nie było wiadomo, czy w Bogu znajduje się mieszkanie świata, czy też przeciwnie — mieszkanie Boga jest w świecie. Wreszcie sprawa się wyjaśniła. Oto w modlitwie Mojżesza opisaną w *Psalmach* jest powiedziane: „Boże, Ty byłeś dla nas mieszkaniem”.

I dlatego powiedziane zostało w imieniu rabiego Ami: „Bóg nazwany został także imieniem makom (miejsce). On bowiem jest mieszkaniem świata, a nie świat jest Jego mieszkaniem”.

II

Nie ma na świecie takiego miejsca, w którym nie byłoby Szechiny.

Bóg jest duszą świata. Tak jak człowiek nie wie, gdzie jest miejsce jego duszy, tak też żadne stworzenie świata nie wie, gdzie jest miejsce Boga. Nawet święte zwierzęta, które dźwigają tron Boga, nie mają o tym pojęcia. I dlatego w swojej pieśni pochwalnej tak śpiewają: „Niech będzie pochwalony majestat Boga w miejscu, gdzie przebywa”.

To znaczy — gdziekolwiek się znajduje.

GDZIE JEST BÓG?

Pewien poganin zapytał kiedyś rabana Gamliela:

— W którym miejscu przebywa Bóg?

— Nie wiem — odpowiedział Gamliel.

— Czy na tym polega wasza mądrość? Modlicie się trzy razy dziennie do Niego i nikt z was nie wie, gdzie jest miejsce Jego pobytu?

— Zadajesz mi trudne i odległe o tysiące lat pytanie. Ja zaś chciałbym cię zapytać o coś, co jest bliskie, jest w tobie zarówno w dzień, jak i w nocy. Bardzo cię proszę, żebyś mi powiedział, gdzie to się znajduje.

— Dobrze, pytaj!

— Gdzie w tobie mieści się dusza?

— Nie wiem.

— Do diabła! Nie wiesz, gdzie jest coś, co tkwi w tobie w dzień i w nocy. Nie wiesz, gdzie ona się w tobie mieści, a mnie pytasz o rzecz, która oddalona jest ode mnie o tysiąc lat.

— Zgoda, ale weź pod uwagę, że my poganie bijemy pokłony tworom naszych własnych rąk. My jesteśmy w stanie je zobaczyć, kiedy tylko mamy na to ochotę.

— Prawda, one są tworam i waszych rąk. Wy je widzicie, ale one was nie widzą. Zgoła inaczej przedstawia się ta rzecz u nas. Bóg nas widzi, ale my, jego stworzenia, nie widzimy Go. *Tora* wyraźnie o tym mówi: „nie może mnie człowiek oglądać i pozostać przy życiu”.

ILE JEST SZECHIN?

Cesarz zapytał kiedyś rabana Gamliela:

— Wy, Żydzi, twierdzicie, że tam, gdzie przebywa razem dziesięciu dorosłych mężów, przebywa też Szechina. W takim razie, ile jest tych Szechin?

Raban Gamliel zawołał wtedy jednego ze sług cesarza i uderzył go w kark. Zdumiony tym sługa zapytał:

— Dlaczego mnie uderzyłeś?

— A dlaczego wpuściłeś do komnaty gorące słońce?

— O czym ty mówisz? — zawołał cesarz. — Kto je wpuścił? Słońce przecież wszędzie świeci.

— Tak, to prawda, ale powiedz sam, jeśli słońce, które jest tylko jednym z niezliczonych sług Boga, świeci wszędzie, na całym świecie, to co możemy powiedzieć o Szechinie, która jest Bożą obecnością?

DOKĄD UCIEC PRZED BOGIEM?

Pewna rzymska matrona powiedziała kiedyś do rabiego Joseja:

— Mój Bóg jest większy od twójego Boga.

— Z czego to wnioskujesz?

— Kiedy wasz Bóg objawił się Mojżeszowi w gorejącym krzewie, ten zasłonił sobie twarz. Kiedy zaś zobaczył mego boga-węża¹⁵³, przeraził się i uciekł.

— Mądrze to wywnioskowałaś — oświadczył rabi Josej. — Przed naszym Bogiem Mojżesz nigdzie nie mógł uciec. Dokąd miałby uciec? Do nieba? W morską otchłań? W bezkresną dal? Naszym Bogiem wypełniony jest cały świat. Niebo i ziemia. Natomiast przed waszym bogiem-wężem łatwo można uciec. Wystarczy odsunąć się od niego na trzy kroki i człowiek jest uratowany.

Rabi Chainia ben Isi powiada:

— Czasem cały świat bywa za mały dla Majestatu Bożego, a czasem boskość przemawia do człowieka przez jego włosy na głowie.

SPOMIĘDZY DWÓCH DRAŻKÓW

I

Pewien heretyk zapytał rabiego Meira:

— Jak to jest możliwe, żeby Ten, który wypełnia sobą niebo i ziemię, przemawiał do Mojżesza z szafy przymocowanej do dwóch drążków?

Na to powiedział do niego rabi Meir:

— Bądź łaskaw i przynieś mi powiększające lustro.

Heretyk przyniósł mu je.

— A teraz — powiedział do niego rabi Meir — popatrz na swoje oblicze w lustrze.

Popatrzył heretyk na swoje odbicie w lustrze i stwierdził, że jest znacznie powiększone.

— No to przynieś mi teraz lustro pomniejszające — powiedział rabi Meir.

Spełnił heretyk polecenie rabiego Meira i spojrzawszy w nie, stwierdził, ku swemu zdumieniu, że nagle zmalał.

Rabi Meir rzekł wtedy do niego:

¹⁵³Bóg-wąż — Drakon. [przypis tłumacza]

— Jeśli ty, zwykły śmiertelnik, potrafiłeś raz się powiększyć i raz zmniejszyć, to tym bardziej potrafi tego dokonać Ten, który stworzył świat. On, jeśli chce, wypełnia sobą niebo i ziemię albo, jeśli ma ochotę, przemawia spomiędzy dwóch drążków.

II

Kiedy nasza miłość była wielka, mogliśmy razem leżeć na ostrzu miecza. Teraz zaś, kiedy miłość nasza osłabła, nie wystarczy nam najszersze łożo. Kiedy naród w swojej młodości jest ściśle zespolony z Bogiem, wtedy obu im wystarczy najmniejszy skrawek przestrzeni. Naród jest pospołu z Bogiem w swoim domu, pod swoim drzewem, obok swojej studni. W miarę upływu czasu łączność z Bogiem maleje. Bóg staje się coraz wyższy i szerszy, a wtedy nie wystarczy im już cały świat. Przed laty, podczas wędrowania przez pustynię, kiedy żydowski naród był jeszcze młody, kiedy dopiero co zespolił się z Bogiem, Ten spotykał się z nim i przemawiał do niego z ciasnej Szafy Przymierza. Potem, kiedy naród rozrósł się i rozmnożył, jego król Salomon zbudował dla Boga wielką Świątynię. I znacznie już później prorok Izajasz w imieniu Boga powiedział:

„Niebo jest moim tronem,
a ziemia podnóżkiem moich nóg:
Jakiż to dom chcecie mi zbudować
i jakież to jest miejsce, gdzie mógłbym spocząć?”.

ZOBACZYĆ BOGA

Kiedys rzymski cesarz powiedział do rabiego Jehoszui ben Chaniny:

- Chętnie na własne oczy zobaczyłbym waszego Boga.
- Nie jest to możliwe — odpowiedział rabi Jehoszua.
- A jednak nie odstąpię od mego zamiaru — uparł się cesarz.

Rabi Jehoszua wziął go wtedy za rękę, wyprowadził go na dwór i postawił twarzą do gorejącego lipcowego słońca.

- A teraz — powiedział do cesarza — popatrz! Tylko dobrze się wpatruj.
- Nie mogę — zawołał cesarz.

— Skoro nie możesz patrzeć na słońce, które jest tylko jednym z tworów służących Bogu, to jak możesz zobaczyć Jego samego?

OBIAD DLA BOGA

W jakiś czas później cesarz znowu zagadnął rabiego Jehoszuę ben Chaninę:

- Chętnie wydałbym obiad dla waszego Boga.
- To niemożliwe — odpowiedział rabi Jehoszua.
- A to dlaczego?

— Bo towarzyszy Mu bardzo liczna gwardia.

— Nie szkodzi.

— Skoro się tak uparłeś, to szykuj obiad nad rzeką Rabuta. Jest tam bardzo duży plac.

Przez sześć miesięcy letnich cesarz pilnie czynił przygotowania do obiadu. I oto skończyło się lato i powiał pierwszy jesienny wiatr i zmiotł do rzeki wszystko, co staraniem cesarza przygotowano na brzegu.

Cesarz jednak nie zrezygnował ze swego zamiaru. W ciągu sześciu zimowych miesięcy zmobilizował wielu robotników do pracy nad przygotowaniem uczty dla żydowskiego Boga. Nie zdążył. Oto bowiem nastąpiła wiosna. Zaczęły się wczesne wiosenne deszcze, które zmyły wszystko, co stało na brzegu. Przygnębiony niepowodzeniem cesarz zapytał rabiego Jehoszuę:

- Wytłumacz mi, co to ma znaczyć?
- Widzisz, te wiatry i deszcze to tylko przednie strażnice boskiej gwardii.
- Jeśli tak się rzecz ma, to rzeczywiście z obiadu dla waszego Boga nic nie będzie.

WIELKIE IMIĘ BOGA

— Co mam powiedzieć Żydom — zapytał Mojżesz Boga — kiedy zapytają mnie, jak brzmi Twoje Imię?

Zadając to pytanie, Mojżesz sam chciał dotrzeć do tajemnicy skrywającej Imię Boga.

Na to pytanie Bóg odpowiedział:

— „Jestem, który jestem”. Chcesz poznać moje Imię?

Rabi Aba bar Mamai wyjaśnia odpowiedź Boga w taki sposób:

— Nazywajcie mnie na podstawie dokonanych przeze mnie czynów: Czasem nazywam się El Szaddaj — Bóg Wszchemocny, czasem Bóg Zastępów, a czasem jestem Elohim lub Jahwe. Nazywają mnie Elohim, kiedy wiedzą we mnie Elohim, kiedy widzą we mnie surowego sędziego świata. Nazywają mnie Bogiem Zastępów, kiedy widzą we mnie dowódcę wojsk i pogromcę złoczyńców. Nazywając mnie El Szaddaj, wyobrażają sobie, że jestem cierpliwy i tolerancyjny wobec grzeszników, Bogiem władającym nad samym sobą. Jako Jahwe jestem w ich oczach Bogiem miłosiernym, pełnym litości nad światem. I wszystkie te nazwy oznaczają słowa: „Jestem, który jestem”.

OBYCZAJE I DROGI, KTÓRYMI BÓG SIĘ KIERUJE

I

„Pokaż mi, proszę, chwałę Twoją — powiedział Mojżesz do Boga. — Pokaż mi, jaką drogą prowadzisz świat”.

— To niemożliwe. Nie jesteś w stanie zrozumieć, jakimi drogami się kieruję.

II

„Niebiosa opowiadają chwałę Boga”.

Miarę siły atlety określa się na podstawie ciężarów, które jest w stanie udźwignąć. Tak samo niezrównaną potęgę Boga poznajemy na podstawie wielkości i niezliczonej ilości niebieskich ciał, gwiazd i planet, które nieustannie z ogromną szybkością puszcza w ruch po sferach nieba, igrając nimi, niby zabawkami.

I w tym właśnie tkwi sens słów króla Dawida w *Psalmach*:

„Niebiosa opowiadają chwałę Boga”.

III

Cechy i przymioty Boga są inne niż ludzkie. Człowiek na wysokim stanowisku, na szczycie drabiny społecznej, widzi tylko to, co znajduje się obok niego. Tęgo, co na dole, nie dostrzega. Nie widzi prostego, do niższej warstwy należącego człowieka. Bóg zaś, który jest Najwyższym ze wszystkich wysokich, patrzy ze swojej wysokości na wszystko. Dostrzega właśnie tego człowieka, który jest na samym dole społecznej drabiny. Dostrzega tego, który jest mały i poniżany. Człowiek, jeśli zostaje przez Boga ukarany, odczuwa żal, natomiast Bóg, oby był błogosławiony, jeśli zostanie przez człowieka przewyżniony¹⁵⁴, odczuwa zadowolenie. Przykładem tego jest historia ze złotym cielcem. Za ten grzech Bóg miał zamiar zgładzić Żydów, ale, na szczęście, jego wybrańiec Mojżesz, nie bacząc na niebezpieczeństwo, przeciwstawił Mu się. W ten sposób Mojżesz zwyciężył i mimo to nie przestał być wybrańcem Boga. Człowiek, jeśli ktoś go rozgniewa, gotów jest mścić się. Bóg tak nie reaguje. Przeklął węża: „Na brzuchu będziesz się czołgał i proch będziesz jadł, po wszystkie dni życia swego”. Tak więc wąż ma co jeść zarówno na strychu, jak też w piwnicy. Chama, syna Kanaana przeklął: „Niech będzie przeklęty Kanaan, niech będzie najniższym sługą braci swoich!”. Ma więc zapewnione jedzenie i picie ze stołu swego pana. Przeklął ziemię, a ta jest żywicielką całego świata.

— Bóg — powiada rabi Elazar — nawet w gniewie nie zapomina o miłosierdziu.

Dzieło stworzone przez człowieka żyje dłużej od niego, Bóg zaś przeżywa wszystkie Swoje stworzenia. Człowiek potrafi wyrzeźbić coś lub namalować obraz, ale nie jest w stanie tchnąć duszę w swe dzieła. Bóg zaś tworzy obraz i obdarza go duszą.

¹⁵⁴jeśli [Bóg] zostanie przez człowieka przewyżniony — człowiek potrafi modlitwą spowodować odwołanie kary Boga. [przypis tłumacza]

Człowiek potrafi sztancą wybić mnóstwo monet i wszystkie przez to są do siebie podobne. Bóg, choć kształtuje wszystkich ludzi według „sztancy” Adama, to jednak każdy człowiek ma swoją twarz, niepodobną do innych.

Człowiek siedzi wewnątrz domu, a jego słudzy strzegą go od zewnątrz. Z Bogiem jest tak: Jego słudzy siedzą wewnątrz, a On strzeże ich z zewnątrz. Jest bowiem powiedziane: „Pan stróżem twoim, Pan cieniem twoim po prawicy twojej”.

IV

W imieniu rabiego Szymona ben Jochaja powiadają:

— Jaki jest sens zawarty w wersecie: „Albowiem ja, Bóg, miłuję sprawiedliwość i nie znoszę całopalnej ofiary pochodzącej z rabunku”.

Podobnie rzecz się ma z królem, który, przejeżdżając obok urzędu celnego, nakazał sługom uiścić należną opłatę.

Zdumieni słudzy zapytali go:

— Wielmożny panie, przecież wszystkie urzędy celne należą do ciebie. Dlaczego więc chcesz płacić za to, co jest twoje?

Król na to odrzekł:

— Czynię to, aby wszyscy bez wyjątku przejeżdżający tędy brali ze mnie przykład. Żeby nikt nie okradł urzędu celnego z należnej mu opłaty.

Tak samo powiada Bóg:

— Jeśli nie będą dla mnie kraść to i dla siebie nie będą kradli.

V

Rabi Jachanan powiada:

— Gdzie tylko jest mowa o wszechmocy Boga, tam zaraz podkreśla się Jego skromność i przystępność. Powtarzane jest to niejednokrotnie zarówno w *Pięcioksięgu*, jak i w Księgach proroków i *Pismach*.

„Bóg jest ponad wszystkimi” napisane jest *Pięcioksięgu*.

Zaraz po tym dodane jest: „On się wstawia za sierotę i wdowę”.

„Tako rzecze Bóg — powiada prorok — na wysokościach i w świętości spoczywam”. I zaraz jest dodane: „Jest także przy człowieku, który jest przygnębiony i poniżony”.

„Chwalcie Tęgo, który jeździ po szerokich niebiosach” — napisane jest w *Psalmach* — i zaraz dodane jest: „Ojciec sierot i sędzia wdów”.

BÓG NIE ZAMIENIA

Hiob, skarżąc się przed Bogiem, powiedział:

— Panie świata, dlaczego zadałeś mi tak wiele ran i to za nic? Czym wobec Ciebie zgrzeszyłem? Czy aby czasem nie popełniłeś drobnej jak włos omyłki, biorąc mnie, oddanego Ci i wiernego Hioba, za jakiegoś wrogiego Ci Hioba?¹⁵⁵

— Głupcze — odpowiedział Bóg — stworzyłem bardzo dużo włosów na głowie człowieka i dla każdego włosa oddzielny rowek, żeby dwa włosy nie ssaly z jednego rowka. Gdyby tak się stało, byłoby to szkodliwe dla oczu. Skoro więc jeden rowek nie może być zamieniony w drugi rowek, to jednego Hioba nie zamieniłem w drugiego Hioba.

Kto przydzielił rowy opadom deszczów, żeby woda miała gdzie spłynąć? Stworzyłem wiele kropeł w chmurach i każdej kropli przydzieliłem oddzielny pojemniczek, żeby dwie krople nie wypłynęły razem z jednego pojemniczka.

Gdyby było inaczej, to wierzchnia warstwa ziemi zostałaby zmyta i nic już by na niej nie roślo. Skoro więc nie pomyliłem jednej kropli z drugą, jak mógłbym pomylić jednego Hioba z drugim? „I drogę dla piorunów stworzyłem w chmurach”. Dużo piorunów stworzyłem w chmurach. I dla każdego pioruna stworzyłem oddzielną ścieżkę, tak żeby dwa pioruny nie wyłoniły się z jednej ścieżki. Gdyby tak się stało, świat uległby zagładzie. Skoro więc piorun z piorunem się nie zamienia, Hiob nie zamieni się w innego Hioba.

Czy znasz porę, kiedy kozice skalne rodzą?

¹⁵⁵biorąc mnie (...) Hioba, za jakiegoś wrogiego Ci Hioba? — po hebrajsku Hiob to *Ijow*, a wróg to *Ojew*. [przypis tłumacza]

Rodząca kozica strasznie cierpi. Z powodu bólu traci macierzyńskie uczucia do własnych dzieci. Kiedy czuje, że ma urodzić, wspina się na wysoką skałę, żeby urodzona kózka spadła w przepaść i zginęła. Wtedy ja wysyłam orła, który w locie chwyta spadającą kózkę, sadza ją na skrzydła, przylatuje do matki-kozicy i kładzie ją u jej stóp. I gdyby orzeł przyleciał o sekundę wcześniej lub o sekundę później kózka niechybnie by zginęła. Jeśli więc nie zamieniam jednej sekundy na drugą, to jak Hiob mógłby się zamienić w innego Hioba?

OKO BOGA

I

— Biada tym — powiada prorok Izajasz — którzy ukrywając przed Bogiem swoje myśli i po ciemku dokonując swoich czynów, myślą: „Kto mnie widzi? Kto o tym wie?”. To tak, jakby architekt wybudował miasto według swego planu. Zbudował domy, rowy i piwnice. Po jakimś czasie zaczął ściągać należności za czynsz od mieszkańców. Ci wtedy zaczęli chować swoje mienie w tajnych zakamarkach i piwnicach. Powiada do nich architekt: „Głupcy, przecież wszystkie wasze tajne skrytki zostały zbudowane według mego planu. Czy sądzicie, że zdołacie ukryć przede mną wasze mienie?”. Bóg jest architektem ciała człowieka. Zna wszystkie jego członki. Jest twórcą całego świata. Czy można więc ukryć przed Nim myśli i czyny?

II

„Ty, Boże, jesteś naszym światłem” — powiada poeta w *Psalmach*.

— Oko — rzecze rabi Jochanan — jest całe białe i przezroczyste. Tylko w środku źrenica jest ciemna i zamknięta. Skoro tak jest, to czym właściwie człowiek patrzy i widzi? Wydaje się, na pozór, że białkiem. W istocie jednak okazuje się, że człowiek widzi dzięki ciemnej, czarnej źrenicy. Tajemnicy światła swego oka on sam nie potrafi wyjaśnić, a ty chcesz wyjaśnić tajemnicę dróg Boga. On jest przed nami okryty głęboką ciemnością i jednocześnie jest źródłem dla całego świata.

SPORY WOKÓŁ BOGA

I

Cesarz rzymski, który zwykł umilać sobie życie dyskusjami na temat Boga, zapytał kiedyś rabana Gamliela:

— Chwalicie swego Boga za to, że zna wszystkie gwiazdy, że je wszystkie policzył. Wielka mi rzecz! Ja też potrafię policzyć gwiazdy.

Wziął wtedy raban Gamliel sporą ilość czereśni i wrzuciwszy je do sita, zaczął nim szybko obracać.

— A teraz — zwrócił się do cesarza — policz je.

— Przestań obracać sito. Zbyt szybko się kręci.

— Ciała niebieskie kręcą się jeszcze szybciej — odpowiedział raban Gamliel.

Według innej wersji raban Gamliel miał tak odpowiedzieć cesarzowi:

— Powiedz mi, cesarzu, ile masz zębów?

Cesarz włożył palec w usta i zaczął liczyć zęby. Ponieważ trwało to długo, raban Gamliel rzekł do niego:

— Zębów w ustach nie możesz policzyć, to jak chcesz policzyć gwiazdy? Ich palcem nie dosięgniesz.

II

Innego razu cesarz, zgodnie ze swoim zwyczajem, powiedział z drwiną w głosie do rabana Gamliela:

— Wiem, czym się zajmuje w niebie wasz Bóg.

Słowa cesarza, nie pozbawione drwiny, mocno rozgniewały rabana Gamliela. W myślach szukał na nie szybkiej i stosownej odpowiedzi. Przybrawszy minę wielce zasmuczonego, ciężko westchnął.

— Dlaczego wzdychasz? — zapytał cesarz.

— Przypomniałem sobie, że mój syn przebywa teraz w dalekich i nie znanych mi stronach i mocno się za nim stęskniłem. Ach, gdybyś ty, cesarzu, mógł mi go wskazać.

— Przecież nie wiem, gdzie on przebywa.

— Jak to nie wiesz? Nie wiesz, co się dzieje na ziemi, a twierdzisz, że wiesz, co się dzieje w niebie?

ADRIAN CHCE ZOSTAĆ BOGIEM

Cesarz Adrian po podbiciu całego świata i triumfalnym powrocie do Rzymu zebrał swoich dworzan i oświadczył:

— Od dzisiaj macie mnie uznawać za Boga, ponieważ cały świat leży już u moich stóp.

— A co ze stolicą, w której mieści się Świątynia żydowskiego Boga? Jej jeszcze nie zdobyłeś — zwrócili mu uwagę śmielsi dworzanie.

Wyruszył wtedy Adrian na podbój Jerozolimy. Zburzył Świątynię i wypędziwszy Żydów z kraju, powrócił do Rzymu.

Znowu zebrał wszystkich dygnitarzy dworu cesarskiego i oświadczył:

— Położyłem już kres miastu żydowskiego Boga. Spaliłem jego Świątynię i wypędziłem z kraju cały naród. Teraz możecie już uznać mnie za Boga.

Rabi Berachia opowiada, że wśród zebranych dworzan byli trzej światli filozofowie¹⁵⁶. Jeden z nich odezwał się:

— Nie można się przeciwstawiać cesarzowi w jego pałacu, ale można to uczynić poza jego obrębem. Wyjdź także ty, cesarzu, z pałacu Boga, stań wobec nieba i ziemi, które On stworzył, i ogłoś się Bogiem.

Drugi filozof jeszcze mocniej wystąpił:

— Daremnne są twoje starania, cesarzu. Boski prorok Jeremiasz dawno temu powiedział: „Bogowie, którzy nie stworzyli nieba ani ziemi, zginą z ziemi i spod tego nieba”.

Trzeci filozof zwrócił się do cesarza tymi słowami:

— Mam do ciebie, cesarzu, prośbę. Udziel mi pomocy, bo znajduję się w potrzebie.

— O co chodzi? — zapytał cesarz.

— Mój statek płynie po morzu. Znajduje się trzy mile od brzegu. Grozi mu niebezpieczeństwo. Lada chwila może zatonać. Ja zaś umieściłem na nim cały mój majątek.

— Zaraz wyślę na ratunek moje statki wraz z legionistami. Oni ocalą twoje mienie.

— Po co masz wysyłać na morze statki z legionistami. To zbyt trud. Czy nie lepiej będzie, jeśli wyślesz na morze stosowny wiatr, który doprowadzi mój statek do brzegu i uchroni go przed zatonięciem?

— A skąd ja ci wezmę wiatr?

— Jak to? — zawołał filozof — nie jesteś w stanie wysłać na morze wiatr, a chcesz być Bogiem? O prawdziwym Bogu jest powiedziane: „On tworzy niebiosy i rozciąga je. Rozpościera ziemię i ludziom na niej daje duszę”.

Wysłuchawszy tych słów, cesarz w nerwach udał się do pałacu. Żona, widząc w jakim jest stanie, powiedziała do niego:

— Twoi ludzie wmówili w ciebie, że możesz zostać Bogiem. Zgoda, jesteś potężnym władcą, ale powiedz mi, czy wszystko jest w twoich rękach? Coś ci powiem. Zwróć Bogu jego depozyt, a zostaniesz Bogiem.

— Co to za depozyt?

— Dusza.

— Bez duszy nic ze mnie nie będzie.

— A więc widzisz. Nie posiadasz władzy nad własną duszą i chcesz być Bogiem. Jesteś człowiekiem, a nie Bogiem.

BÓG Z GÓRY PRZEWIDUJE

Pewien heretyk zapytał kiedyś rabiego Jehoszuę ben Karcha

— Twierdzisz, że Bóg wszystko przewiduje?

¹⁵⁶wśród zebranych dworzan byli trzej światli filozofowie — w owym czasie było wśród Rzymian wielu światłych ludzi, którzy zerwali z pogaństwem i zaczęli szukać nowych dróg w dziedzinie religii. [przypis tłumacza]

— Jasne, że tak.
— Jeśli tak, to jak wytłumaczyć słowa Tory o Bogu? „On zobaczył, jak wielkie jest Żło człowieka... i smutek ogarnął jego serce”.
Na to rabi Jehoszua zapytał go:
— Powiedz mi, czy urodził ci się kiedyś chłopiec?
— Owszem.
— Coś wtedy zrobił?
— Wyprawilem wielką uroczystość, na której bawili się wszyscy moi bliscy przyjaciele.
— Czy nie przewidziałeś z góry, że twój chłopiec kiedyś umrze?
— Co to ma do rzeczy? W czas radości panuje radość, w czas cierpienia — cierpienie.
I tak samo jest u Boga.

SIEDZI NA WYSOKOŚCIACH I KOJARZY STADŁA

Pewna rzymska matrona zapytała kiedyś rabiego Joseja ben Chalafta:

— W ciągu ilu dni Bóg stworzył świat?
— W ciągu sześciu dni. Od tamtego czasu siedzi na wysokościach i kojarzy małżeńskie pary na ziemi.

— I tym zajmuje się Bóg? Też mi sztuka! Sama też to potrafię. Mam mnóstwo służących i liczne służące. W jednej chwili potrafię połączyć ich małżeńskim węzłem.

— Dla ciebie, być może, to drobnostka, ale dla Boga to poważna i trudna sprawa, tak jak przepołowienie morza — powiedział rabi Josej i pożegnał matronę.

Zastanowiła się matrona nad tym, co powiedział jej rabi Josej, po czym zebrała wszystkich swoich służących i służące i ustawiwszy ich w dwa naprzeciw siebie stojące rzędy, rozkazała, żeby każdy służący lub służąca dobrali sobie partnera.

W ten sposób, w ciągu jednej nocy skojarzyła pięćset par.

Następnego dnia z samego rana stanął przed nią cały tłum skojarzonych w nocy par. Jedni z rozbitą głową, drudzy z wybitymi oczami, jeszcze inni ze zwichniętymi rękami lub połamanymi nogami.

— Co się z wami stało? — zapytała zdumiona matrona.

Powstał gwar. Zaszumiało. Jedni krzyczeli: Nie chcę jej! Kobiety krzyczały: Nie chcę go!

Wysłuchawszy wszystkie skargi, udała się matrona do rabiego Joseja i z miejsca powiedziała do niego:

— Rabi, wasza Tora prawdę głosi. Jest doskonała. Wręcz wspaniała. Miałeś, rabi, rację!

Rabi Berachia powiada:

— Sens tego, co powiedział rabi Josej matronie, był nieco inny, a mianowicie: Bóg siedzi na wysokościach i ustawia drabiny. Jednego poniżej i drugiego wyżej. Jednego poniżej w dół i drugiego wyżej w górę. W ten sposób zapewnia światu równowagę.

BÓG-OPIEKUN I JEGO WYSŁANNICY

I

„Krokami człowieka kieruje Bóg”.

Na to powiada rabi Chanina:

— Człowiek na ziemi dopóty palcem nie ruszy, dopóki nie postanowi o tym w niebie.

II

Bóg wypełnia swoją misję za pośrednictwem różnych wysłanników. Mogą nimi być nawet żaby, węże czy najmniejsze muchy.

Pewnego razu jakiś mały płaz wyruszył zza Jordanu, żeby wypełnić powierzone mu zadanie. Kiedy dotarł do rzeki, Bóg podesłał mu żabę, która pomogła mu przepłynąć się przez wodę. Tam płaz ukąsił człowieka w rezultacie czego ten zmarł. Kiedy wykonał zadanie, żaba przepłynęła płaza z powrotem przez rzekę.

III

Rabi Janaj wygłosił kiedyś kazanie przed tłumem zebrany u wejścia do miasta. W pewnej chwili z piasku przy bramie wyłonił się wąż, który podążał do miasta. Ludzie zaczęli go odpędzać, ale ten przepędzony z jednej strony drogi, pojawiał się z drugiej strony. Nic nie pomagało. Wtedy rabi Janaj powiedział do zgromadzonych ludzi:

— Nic innego tylko wąż ma do wykonania jakieś zadanie w mieście.

Wkrótce też okazało się, że pewien obywatel miasta został śmiertelnie ukąszony przez węża.

CUDA BOGA

Rani Josef skomentował kiedyś następujący werset z *Księgi Izajasz*:

„Dziękuję ci, Panie, gdyż gniewałeś się wprawdzie na mnie, lecz twój gniew ustał i pocieszyłeś mnie”.

O co tu chodzi? Oto, dla przykładu, dwaj handlarze przygotowywali się do podróży statkiem w interesach. Traf chciał, że jeden z nich tuż przed wejściem na statek tak zranił się w rękę, że musiał pozostać na miejscu. Z tego powodu pogniewał się na Boga. Potem, kiedy dowiedział się, że statek, którym miał płynąć, zatonął, zaczął chwalić i dziękować Bogu: „Dzięki Ci, Panie, za twój pierwszy gniew. Po następnym twoim gniewie przyszło pocieszenie”.

Rabi Eliezer powiedział:

— Sens wersetu z *Psalmsów*: „Dzięki należą się Temu, który sam czyni cuda”. Ileż to cudów dzieje się z człowiekiem, który sam nie zdaje sobie z nich sprawy.

SIEDEM NIEBIOS

Reisz-Lakisz powiada:

— Jest siedem niebios: pierwsze niebo nazywa się *wilon*¹⁵⁷ i nie ma specjalnego przeznaczenia. Zwija się tylko w rulon i wypuszcza dzień. W ten sposób codziennie świat się odnawia. Wieczorem rozwija się i nastaje noc. Drugie niebo to *kokija*¹⁵⁸ — miejsce zawieszenia ciał niebieskich, słońca, księżyca, gwiazd i planet. Trzecie niebo to szchakim, czyli młyny, które miały mannę dla sprawiedliwych ludzi. Czwarte niebo, zwie się zewul. Tu znajduje się niebiańska Jerozolima ze Świątynią i ołtarzem, przy którym stoi anioł Michael i składa codziennie ofiarę. Piąte niebo, zwane maon, to miejsce aniołów, którzy śpiewają w nocy i milczą w dzień.

Szóste niebo — machon — to zbiorniki śniegu, mgły i deszczu. To składy o bra-mach z ognia. Siódme niebo — arawot — to siedziba sądu, pokoju, błogosławieństw. Tu przebywają dusze cadyków, sprawiedliwych mężów oraz dusz nienarodzonych, które czekają na stworzenie ciał dla nich. Tu jest również rosa, z której pomocą Bóg ożywi kiedyś zmarłych. Tu znajdują się także wielcy, święci, służebni aniołowie, serafiny. Tu stoi tron Boga i tu przebywa też sam żywy święty Bóg. Najwyższy z najwyższych, otoczony mgłą i chmurami.

Do tego miejsca wolno ci mówić. Dalej już nie, jak pisze Ben Sira:

„Ukrytego przed tobą nie waż się badać,
Nie próbuj dochodzić tego, co skryte,
Rozmyślaj nad tym, co wolno
I nie dotykaj tajemnic”.

BOŻE ANIOŁY

Cztery grupy aniołów służebnych chwalą Jego Imię. Pierwsza to grupa anioła Michaela stojąca po prawicy Boga. Po Jego lewicy znajduje się grupa anioła Gabriela. Z przodu — grupa anioła Uriela, z tyłu zaś grupa anioła Rafaela. W środku przebywa Szechina. Bóg siedzi na tronie zawieszonym w powietrzu. Jego majestat promienieje blaskiem światła ognia. Jego głowę zdobi korona. Czoło wieńczy diadem, na którym widnieje właściwe

¹⁵⁷*wilon* — welon, rulon. [przypis tłumacza]

¹⁵⁸*kokija* — firmament. [przypis tłumacza]

Imię Boga. Wzrokiem ogarnia całą ziemię, która składa się w połowie z ognia i w połowie z lodu. Po Jego prawej stronie znajduje się życie, po lewej śmierć. W rękę dzierży berło ogniste. Przed Nim wisi parochet. Obsługuje go siedmiu aniołów zza parochetu, zwanego *pargod*¹⁵⁹. I podnózek Jego składa się zarazem z ognia i lodu, pod tronem zaś błyszczy sam szafir. Wokół tronu bucha ogień. Podstawę tronu stanowi Sprawiedliwość i Prawo. Sam zaś Bóg spowity jest w siedem wspaniałych obłoków.

II

Rabi Ismael powiada:

— Wielki anioł Metatron, który pełni służbę przy Bogu, opowiedział mi: „Od chwili, gdy Bóg wziął mnie do siebie na służbę, żebym opiekował się kołami merkawy i całym urządzeniem Szechiny pod Jego tronem moje ciało z miejsca zapłonęło ogniem. Poczulem w kościach i żyłach żarzący się ogień. Moje rzęsy i brwi rozjaśniły się blaskiem nieba, oczy upodobniły do błyskawic, a włosy na głowie buchnęły płomieniami. Języki ognia strzelały ze wszystkich członków mego ciała. Cały zamieniłem się w płonącą żagiew. Na prawo ode mnie był ogień, na lewo płonąca pochodnia, a wokół mnie szalała burza wiatrów.

III

Jest w niebie święte zwierzę. Za dnia na jego czole świeci słowo „prawda”. Dzięki temu aniołowie wiedzą, że jest dzień. Wieczorem na jego czole świeci słowo „wiara”. Wtedy aniołowie wiedzą, że jest noc. I za każdym razem zwierzę przy tym powiada: „Chwalcie, Chwalonego!”.

I wszystkie władcze moce w niebie odpowiadają: „Niech będzie pochwalony na wieki”.

IV

Adrian, oby jego kości zgniły, zapytał kiedyś rabiego Jehoszuę ben Chanina:

— Wy, Żydzi, twierdzicie, że żadna grupa aniołów w niebie nie powtarza dwa razy pochwalnego hymnu. Jak to wytłumaczyć? Czy Bóg codziennie stwarza nowych aniołów, którzy zaraz po odśpiewaniu pochwalnego hymnu na cześć Boga znikają?

— Tak.

— Dokąd ci aniołowie odchodzą?

— Tam, gdzie zostali stworzeni.

— Gdzie zostali stworzeni?

— W rzece zwanej Dinur, które bez przerwy toczy swoje wody, w dzień i w nocy.

— Skąd i z czego powstała ta rzeka?

— Z potu, który wydzielają święte zwierzęta, kiedy noszą tron Wiekuistego.

V

Jedynym pożywieniem aniołów jest blask Szechiny. Jako że jest powiedziane: „Ty, Boże, ożywisz ich wszystkich. Władcy nieba biją przed Tobą pokłony”.

Tak jak żaden anioł nie wykonuje dwóch misji, tak dwaj aniołowie nie wykonują jednej i tej samej misji.

Instynkt Zła nie ma władzy nad aniołem.

Imiona aniołów przynieśli z sobą Żydzi z Babilonu.

¹⁵⁹ *pargod* — zasłona. [przypis tłumacza]

BAŁWOCHWALSTWO

NAJCIEŹSZY GRZECH

I

Bałwochwalstwo jest tak ciężkim grzechem, że ten, który je odrzuca, daje tym samym dowód, że uznaje całą Torę.

II

Rabi Abahu powiedział w imieniu rabiego Jochanana:

— Jeśli prawdziwy prorok powie ci, że niekiedy można przekroczyć jakiś nakaz Tory, to posłuchaj go. To zalecenie nie obejmuje jedynie bałwochwalstwa. W tym wypadku nie wolno ci go posłuchać, nawet gdyby dokonał na twoich oczach cudu, powstrzymując, na przykład, słońce na niebie.

III

Raw Nachman powiada:

— Nie wolno pozwalać sobie na kpiny, ale z bałwochwalstwa wolno kpić. Prawie wszyscy prorocy kpili i wyśmiewali się z bałwochwalstwa.

SKĄD ŻYWI U ZMARŁYCH?

„A gdy (poganie) będą wam mówili: «Radźcie się wywoływaczy duchów i czarowników, którzy szepczą i mruczą», to odpowiedzcie im: «Czy lud nie powinien się radzić swojego Boga? Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych?»».

Odnosząc się do tych słów proroka Izajasza, rabi Lewi przytoczył taką oto przypowieść:

„Pewnemu ojcu gdzieś zapodział się syn. Po prostu zaginął. Pełen niepokoju, udał się na cmentarz, żeby go odnaleźć. Tam i zetknął się z bardzo mądrym człowiekiem, który wysłuchawszy go, zapytał:

— Czy poszukiwany przez ciebie syn znajduje się wśród zmarłych, czy też wśród żywych?

— Wśród żywych — odpowiedział ojciec zaginionego.

— Głupiec z ciebie. Zazwyczaj zmarli przychodzą do żywych. Gdzieś ty widział, żeby żywi przychodzili do zmarłych? Zawsze i wszędzie żywi zaspokajają potrzeby zmarłych, a nie odwrotnie. Czy widziałeś kiedyś, żeby zmarli zaspokajali potrzeby żywych?

Tak samo myślał prorok:

„Nasz Bóg jest żywy i wieczny. Bogowie pogan, natomiast, są martwi. Czy mamy opuścić żywego Boga i kłaniać się martwym?»».

CZY Z POWODU GŁUPCÓW NALEŻAŁOBY ZNISZCZYĆ ŚWIAT

I

Pewien filozof zapytał kiedyś rabana Gamliela:

— Dlaczego wasz Bóg, który tak srodze gniewa się na uprawiających bałwochwalstwo, nie zgładzi samych bożków?

— Odpowiem ci na twoje pytanie przypowieścią — rzekł raban Gamliel. — Otóż wyobraź sobie, że pewien król miał syna, który swego psa nazwał imieniem ojca. Kiedy musiał składać przysięgę, zaklinał się na życie ojca-psa. Na kogo ma się król gniewać? Na syna czy na psa? Jasne, że na syna.

— Jak to? — zawołał filozof — przyrównujesz psa do naszego boga? Nasz bóg jest kimś ważniejszym.

— Z czego to wnioskujesz?

— W naszym mieście wybuchł kiedyś pożar. Wszystkie domy poszły z dymem. Tylko świątynia bożków ocalała.

— Na to odpowiem ci inną przypowieścią. Oto król na czele wojska wyprawił się przeciwko jednej z prowincji swego państwa, żeby ukarać jej mieszkańców za przejawy nieposłuszeństwa. Z kim, twoim zdaniem, miał król do czynienia? Z żywymi ludźmi czy z martwymi?

— Oczywiście, że z żywymi.

Na to rzekł do niego filozof:

— Raz są u ciebie psami, raz martwymi. Niech więc żywy Bóg raz na zawsze zmiecie ich z powierzchni ziemi.

— Gdyby służyli przedmiotom zupełnie niepotrzebnym, Bóg z całą pewnością by ich zniszczył. Służą jednak słońcu, księżycowi, gwiazdom, planetom, rzekom i dolinom. Czy z tego powodu, iż są głupi, Bóg ma ich zgładzić?

II

Takie samo pytanie zadali kiedyś rzymscy filozofowie żydowskim uczonym:

— Jeśli wasz Bóg nie może tolerować bałwochwalstwa, to dlaczego nie zniszczy przedmiotów tego kultu?

Na to pytanie żydowscy uczeni odpowiedzieli:

— Gdyby poganie służyli przedmiotom niepotrzebnym światu, to Bóg by ich zgładził. Poganie jednak służą słońcu, księżycowi, gwiazdom i planetom.

Czy z powodu ich głupoty miałby ich zniszczyć? Świat idzie swoją drogą. Z głupcami, którzy chadzają własnymi drogami, Bóg się kiedyś policzy.

Albo wyobraźcie sobie taką sytuację: człowiek ukradł komuś miarkę pszenicy i zasiał ją w polu. Według was z tych ziaren nic nie powinno wzrosnąć. Natura jednak robi swoje, z głupcami zaś, kierującymi się bezsensownymi zasadami, Bóg się kiedyś policzy.

Z POWODU GŁUPCA MOŻNA STRACIĆ ZAUFANIE

Pewien mąż imieniem Zonin powiedział kiedyś do rabiego; Akiwy:

— Zarówno ty, jak i ja znamy prawdę. Obaj wiemy, że bałwochwalstwo nic nie jest warte. To zero do kwadratu.

Mimo to jednak często jesteśmy świadkami, jak kalekie przychodzą się modlić do bożków i wracają po tym uleczeni.

— Wyjaśnię ci — odparł rabi Akiwa — na czym rzecz polega. Otóż w pewnym mieście żył bardzo uczciwy i przyzwoity człowiek, do którego wszyscy mieli zaufanie. Ludzie powierzali mu swoje pieniądze. Robili to nawet bez świadków i nie żądali od niego pokwitowań. Jeden tylko mieszkaniec miasta był wyjątkiem. Kiedy zastawiał coś cennego u tego męża, czynił to w obecności świadków. Traf chciał, że pewnego dnia zmuszony był zostawić pieniądze bez świadka. Kiedy wyszedł, żona powiedziała do męża, który przyjął pieniądze:

„Co do tego człowieka, możemy zaprzeczyć, iż dał nam nas przechowanie pieniądze”.

Mąż natychmiast zareagował: „Nie, żono. Czy dlatego że ten głupiec dotychczas zachowywał się nieładnie, mamy stracić zaufanie ludzi?”

Tak samo rzecz się ma z bólami. Kiedy zsyła się je na człowieka, zaklinając: „Macie dotknąć tego człowieka tego a tego: dnia i opuścić dokładnie określonego dnia, o określonej godzinie po wizycie pewnego lekarza, dzięki konkretnemu lekarstwu”. I właśnie wtedy, kiedy nadeszła pora odejścia bólów, cierpiący człowiek udał się do świątyni bożków. Bóle zaczynają się wtedy zastanawiać: „Właściwie warto by było nie odstąpić od cierpiącego (żeby nie pomyślał, iż bałwochwalstwo go wyleczyło), ale równocześnie czy z tego powodu, że głupiec zachowuje się nie tak jak należy, trzeba odstąpić od zaklęcia?”

WIELU BOGÓW — WIELE ISTOT

Pewien poganin zapytał kiedyś rabiego Jehoszuę ben Karcha:

— W waszej Torze jest napisane, że zdanie i opinia większości są decydujące. W stosunku do was, Żydów, my poganie stanowimy większość. Dlaczego więc nie przyjmujecie uprawianego przez nas bałwochwalstwa?

Zmierzywszy go przenikliwym wzrokiem, rabi Jehoszua rzekł:

— Czy masz dzieci?

— Ojej, boleśnie dotknąłeś mnie tym pytaniem.
— Dlaczego?
— Bo mam wielu synów i jak tylko zasiadamy do stołu, zaczyna się spór o bogów. Jeden chwali i błogosławi jednego boga, drugi innego. Dochodzi nawet do bijatyki. Rozbijają sobie łby.
— A czy po takiej kłótni udaje ci się ich pogodzić?
— Nie — wzdycha poganin — każdy z nich pozostaje przy swoim zdaniu.
— Skoro tak się rzecz ma, to najpierw pogódź swoich synów, a potem będziemy rozmawiali — powiedział rabi Jehoszua.

Kiedy poganin odszedł, uczniowie rabiego Jehoszui zapytali go:

— Rabi, zbyłeś tego poganina byle czym, ale z nami tak łatwo ci nie pójdzie. Co masz nam do powiedzenia?

— Mogę was zapewnić, że z pustymi rękami ode mnie nie odejdziecie. Ezaw miał sześciu synów, a Tora, mówiąc o nich, używa słowa „*nefaszot*”¹⁶⁰ — terminu odnoszącego się do określenia dużej liczby. Rodzina zaś Jakuba liczyła siedemdziesiąt istot, a Tora używa odnośnie do niej liczby pojedynczej „*nefesz*”. Dlaczego? Bo rodzina Ezawa była rozdarta. Jej członkowie wyznają wiarę w wielu bogów. Stąd bierze się określenie „*nefaszot*”, ponieważ dusze ich są rozdzielone. Jakub wraz z całą rodziną wyznaje wiarę w jednego Boga. Z tego więc powodu Tora określa jego rodzinę liczbą pojedynczą „*nefesz*”. Wszyscy członkowie Jakubowej rodziny mają jednego Boga i jedną duszę.

MOLOCH

I

Kim był bożek Moloch, któremu, naśladując inne narody, Żydzi oddawali pokłony?

Jego siedzibą nie była sama Jerozolima, gdzie znajdowało się sporo innych bożków, ale miejsce położone daleko poza jej granicami. Moloch, zbudowany z metalu, był wewnątrz pusty. Miał twarz wołu. W wyciągniętych do przodu rękach, gotowych do przyjmowania daniny, dzierżył miedzianą tacę. Prowadziło do niego siedem sektorów. Wszystkie były ogrodzone.

Rodzaj przyniesionej ofiary decydował do jakiego sektora zostanie skierowany ofiarodawca. Kto przyniósł kure, ten dopuszczany był do pierwszego sektora. Ofiarodawca kozy miał dostęp do drugiego sektora. Owca otwierała drogę do trzeciego, cielę do czwartego, byczek do piątego, wół do szóstego. Tego zaś, który na ofiarę przyprzewodził syna, kapłan wprowadzał do siódmego sektora. Najpierw ojciec całował Molocha. (O takich ojcach prorok Ozeasz powiedział: „Ludzie zarzynają, a cielce całują”). We wnętrzu Molocha płonęło ognisko. Ogień buchał tak mocno, że taca, którą trzymał przed sobą, rozżarzona była do czerwoności.

Dziecko przeznaczone na ofiarę kładło się na tacy. Towarzyszyło temu bicie w bębny, które zagłuszało rozpaczliwy jego płacz i krzyk. Przypatrujący się temu ludzie wpadali w ekstazę. Raz po raz rozlegały się niesamowite, wprost nieludzkie okrzyki. Kapłan wznosił hymny pochwalne na cześć Molocha, któremu na zakończenie życzył dobrego apetytu.

II

„Ludzi zarzynają, a cielce całują”. Kapłani Molocha trzymali u siebie cielce, którym oddawano cześć. Dostrzegłszy bogatego człowieka, wyrzeźbili podobny do niego posązek. Stawiali go obok koryt cielców, które przez długi czas morzyli głodem i czekali na przybycie do świątyni upatrzonogo bogacza. Kiedy ten się zjawił, wypuszczali złagodniałe cielce, które się na niego rzucały.

— Widzisz — powiedzieli do niego kapłani — bogowie łakną ciebie. Zostałeś przez nich wyznaczony na ofiarę.

III

„I brałaś (Jerozolimo) moich synów i córki, które mi urodziłaś — skarżył się prorok Ezechiel — i ofiarowałeś im (bożkom) na pożarcie”.

¹⁶⁰*nefesz* — istota, *nefaszot* l. m.: istoty. [przypis tłumacza]

Pogański kapłan przechodził zwykle do upatrzonego człowieka i mówił:

— Oto jeden z bogów dowiedział się, że masz dużo dzieci i przysłał mnie do ciebie z pytaniem, dlaczego dotychczas nie złożyłeś mu w ofierze któregoś z twoich synów?

— Kogo miałbym złożyć w ofierze? Jeden syn pracuje przy srebrze, drugi przy złocie, trzeci przy owcach, a czwarty przy rogatym bydle.

— Widzę, że się wykręcasz. Chcesz przyjść do boga z pustymi rękami. Czy nie boisz się jego gniewu?

— Wiesz co — powiada przestraszony człowiek — zaczekaj na powrót ze szkoły mego najmłodszego dziecka. Weźmiesz je na ofiarę dla boga.

W tym wypadku Bóg tak powiada: „Ze wszystkich swoich dzieci wybrałeś na ofiarę dla bożków właśnie dziecko, które jest przeze mnie umiłowane”.

POKOLENIE MENASZEGO

Rabi Aszej podczas przygotowania wykładu na temat dawnego króla żydowskiego Menasze ben Chizkijahu, który zgrzeszył uprawianiem bałwochwalstwa, długo zastanawiał się nad tym, co ma powiedzieć swoim uczniom. Jak to się stało, że król Menasze, syn pobożnego Chizkijahu, który panował w czasach Izajasza, dał się sprowadzić na drogę bałwochwalstwa? We śnie ujrzał króla Menasze. Rabi Aszej zapytał go:

— Jak doszło do tego, że stałeś się bałwochwalcą?

— Ty, który żyjesz w innym czasie i w innym pokoleniu, nie potrafisz tego zrozumieć. Jedno ci tylko mogę powiedzieć. Gdybyś żył w moich czasach, poszedłbyś w moje ślady.

INSTYNYKT ZŁA POPYCHA DO BAŁWOCHWALSTWA

Po powrocie z ciężkiej niewoli babilońskiej zebrali się wszyscy Żydzi pod przewodnictwem Ezdrasza i Nechemiasza w odbudowanej Świątyni, żeby raz na zawsze zerwać ze złymi obyczajami, które sprowadziły na nich karę Boga. Zobowiązali się prowadzić w ojczystym kraju uczciwie, pobożnie i zgodne z nakazami bożymi życie. Jak wiadomo, najcięższym grzechem Żydów za czasów Pierwszej Świątyni było bałwochwalstwo. Według tego, co jest napisane w Księdze Nechemiasza, Żydzi w dzień „pokuty narodowej” najbardziej płakali i lamentowali z powodu grzechu bałwochwalstwa.

Donośnym głosem wołali:

— Biada nam, biada! On, ten przeklęty *jecer ha-ra* od bałwochwalstwa sprowadził na nas wielkie nieszczęście. On jest sprawcą zburzenia Świątyni. On spowodował wytracenie wszystkich sprawiedliwych mężów i wypędzenie naszego narodu z ojczystego kraju. I jeszcze dzisiaj jest wśród nas. Panie Świata! Zesłałeś go na nas tylko po to, żebyśmy go zmagli i pokonali. Żebyśmy zasłużyli za to na Twoją nagrodę. Ale my nie chcemy go mieć u siebie. Darujmy sobie tę nagrodę.

I nagle spadła z nieba kartka, na której napisane było jedno słowo — „Prawda”. I trzy dni i trzy noce pościli i modlili się do Boga, aż *jecer ha-ra* został oddany w ich ręce. I kiedy to się stało, raptem wyskoczył z Przenajświętszego miejsca w Świątyni w postaci ognistego lwa.

Na jego widok prorok Zachariasz krzyknął:

— Oto ta nieczystość! Oto *jecer ha-ra* bałwochwalstwa.

Żydzi rzucili się na niego i pochwycili. Podczas szamotaniny wyrwano mu włos. Ryknął wtedy tak strasznie, że ziemia zadrżała i zatrzęsała się na czterysta mil. Przerazili się Żydzi.

A nuż — pomyśleli — zmiłowało się niebo nad nim i chce go uwolnić. Wystąpił prorok i tak im poradził:

— Wrzucie go do ołowianego kotła i szczelnie zamknijcie ołowianą pokrywę. Ołów bowiem pochłania głos.

Żydzi, widząc, że sytuacja im sprzyja, pomyśleli, czy nie warto by wymodlić u Boga także klęskę dla *jecer ha-ra* cielesnej żądz.

I tak pomyślawszy, zaczęli prosić Boga, żeby oddał w ich ręce *jecer ha-ra* rozpusty. I stało się tak, jak prosili, ale przedtem zostali ostrzeżeni: „Musicie wiedzieć, że jeśli zabijecie *jecer ha-ra* pożądliwości, to świat przestanie istnieć”.

Przez trzy dni trzymali go w zamknięciu. Szukali świeżego, zniesionego w tym dniu jajka i nie znaleźli¹⁶¹. Dało im to powód do głębszego zastanowienia się nad celowością zabicia *jecer ha-ra*. Zabicie go oznaczało koniec istnienia świata. Może prosić Boga o połowiczne załatwienie sprawy, żeby ograniczyć *jecer ha-ra* tylko do władzy nad mężem i żoną? Nic z tego! W niebie nie załatwiają niczego w sposób połowiczny.

Postanowili więc go oślepić. I to pomogło. Odtąd *jecer ha-ra* wywiera bardzo mały wpływ na pożądanie wśród osób blisko spokrewnionych.

DWIE POŁÓWKI

Pewien magik perski, który zgodnie z panującą w jego kraju religią wierzył w istnienie dwóch bogów: Ormuzda — boga dobra i Arymana — boga zła, powiedział kiedyś do żydowskiego uczonego Amejmara:

— Wiedz, że górna część twego ciała, ta lepsza i ładniejsza, należy do Ormuzda, dolna zaś, służąca podlejszym potrzebom, należy do Arymana.

— Jeśli tak jest, to dlaczego Aryman pozwala Ormuzdowi przepuszczać nieczystą wodę przez moją dolną część ciała?

Jeśli Bóg chce się zemścić na narodzie, najpierw mści się na jego bogach.

Kiedy rozbijają bożki, strach ogarnia ich kapłanów.

W imieniu rabiego Many powiadają:

— Nadejdzie czas, kiedy samo bałwochwalstwo z pogardą napluje w twarz swoim służebnikom, po czym zniknie z powierzchni ziemi.

LUDZIE WOBECBOGA

„Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej”.

Na te słowa rabi Eliezer powiedział:

— Ludzie są różni. Dla jednego dusza jest ważniejsza od bogactwa. Do takiego człowieka odnoszą się słowa: „całą duszą swoją”. Dla drugiego człowieka rzecz przedstawia się zgoła odmiennie. Dla niego najważniejsze jest posiadanie majątku. Do niego odnoszą się słowa: „całą siłą swoją”¹⁶².

Rabi Akiwa powiedział:

— „Całą duszą swoją” — nawet w chwili, kiedy ci ją odbierają.

Ben Azaj powiada:

— „Całą esencję twojej duszy, całym sercem twoim”. Obiema stronami twego serca. Z Dobrym Instynktem i ze Złym Instynktem. Nawet złe namiętności człowieka, jak gniew, żądza zemsty itp. mogą być wykorzystane dla dobrych celów.

Rabi Josej zwykł mawiać:

— Cokolwiek miałbyś uczynić, miej na względzie niebo. Uczyni to dla Boga.

BOJAŻŃ BOGA

I

„Nadejdą — powiada Izajasz — dla ciebie czasy bezpieczne. Bogactwem zbawienia to mądrość i poznanie”.

¹⁶¹ Szukali świeżego, (...) jajka i nie znaleźli — odjęta bowiem została żądza współżycia wszystkim stworzeniom, w tym również kurom. [przypis tłumacza]

¹⁶² ...posiadanie majątku. Do niego odnoszą się słowa: „całą siłą swoją” — moc w znaczeniu majątku, bogactwa. [przypis tłumacza]

Rawa na to rzekł tak:

— Kiedy człowiek staje przed Sądem na tamtym świecie, zadają mu pytanie: „Czy uczciwie prowadziłeś swoje interesy na ziemi? Czy wyznaczyłeś sobie stałą porę na studiowanie Tory? Czy wiodłeś godny żywot rodzinny? Czy wydałeś na świat dzieci? Czy wypatrywałeś nadejścia zbawienia? Czy wyostrzyłeś swój umysł nauką i wiedzą? Czy kierując się własnym rozumem, dokonałeś czegoś istotnego?”

A jeśli nawet na wszystkie te pytania masz odpowiedź twierdzącą, to pozostaje jeszcze pytanie: „Czy bojaźń Boga była twoim udziałem?”. Jeśli tak, to dobrze. Jeśli nie, to wszystkie twoje dokonania pozytywne na nic się nie zdadzą. To tak jak w opowieści o gospodarzu i jego słudze: „Pewien gospodarz polecił swemu słudze włożyć do spichrza worek pszenicy. Sługa wykonał polecenie i zameldował o tym swemu panu. Ten zapytał go:

— Nie zapomniałeś czasem wsypać do worka środek zapobiegający gniciu?

— Na miły Bóg, zapomniałem — odpowiedział sługa.

— Skoro nie wsypałeś tego środka do pszenicy, to lepiej byś uczynił, nie wkładając w ogóle worka do spichrza.

II

Rabi Chanina powiedział:

— Wszystko jest w rękach Boga z wyjątkiem Bożej bojaźni: „Teraz więc, Izraelu, czego żąda od ciebie Pan, twój Bóg? Tylko tego, żebyś Go się lękał”.

Czyżby bojaźń Boga była czymś mało ważnym? Drobnostką? Rabi Chanina przecież oświadczył w imieniu rabiego Szymona bar Jochaja, że Wiekuisty posiada w swoim schowku tylko skarb bojaźni Boga. Owszem, dla Mojżesza bojaźń Boga była rzeczywiście drobnostką. Tak, jak na przykład dla kogoś, kto posiada wiele dużych naczyń i jest proszony o jedno duże naczynie. Jeśli zaś proszą go o małe naczynie, a on takowych nie posiada, to małe naczynie staje się dla niego dużym problemem.

III

W imieniu rabiego Huny opowiadają:

— Słowa człowieka, którego cechuje bojaźń Boga, budzą zaufanie u ludzi. „Bój się Boga i przestrzegaj Jego przykazań — powiada Kaznodzieja — bo to jest obowiązek każdego człowieka”.

Na to powiada rabi Elazar:

— Cały świat został stworzony dla człowieka.

Rabi Aba bar Kahana powiedział:

— Człowiek waży tyle, ile cały świat.

Rabi Szymon ben Azaj powiada:

— Cały świat stworzony został po to, żeby służyć człowiekowi.

IV

Rabi Chona bar Papa powiedział:

— Jeśli ktoś jest obdarzony wdziękiem i budzi sympatię, to znak, że jest bogobojny, jako że napisano w *Psalmach*: „Lecz łaska Pana od wieków na wieki dla tych, którzy się Go boją”.

V

Do leżącego w łóżku chorego rabiego Jochanana ben Zakaja przyszli w odwiedzinę jego uczniowie.

— Rabi — powiedzieli do niego — prosimy cię, żebyś nam pobłogosławił.

— Życzę wam, żebyście się bali Boga, tak jak boicie się człowieka.

— I nic więcej?

— Wystarczy, żeby tak było. Łatwo możecie się o tym przekonać. Ktoś popełnił jakieś przestępstwo. O czym najpierw pomyślał? O tym, żeby nikt tego nie widział.

Rabi Szymon ben Elazar zaś tak powiada:

— Służenie Bogu z miłości do Niego stoi wyżej od służenia Mu z bojaźni.

SPEŁNIANIE WOLI BOGA

I

Jehuda ben Tejma powiada:

— Bądź śmiały jak tygrys, lekki jak orzeł, zwinny jak jelen i silny jak lew, żebyś mógł wypełnić wolę twego Ojca w niebie.

II

Rabi Jehuda Hanasi zwykł mawiać:

— Jeśli spełniasz wolę Boga, dostosowując ją do własnej woli¹⁶³, to znaczy, że woli Boga nie spełniasz.

Jeśli, natomiast, spełniasz wolę Boga wbrew twojej własnej, znaczy to, że spełniasz Jego wolę, zgodnie z Jego życzeniami. Nie chcesz umrzeć, to umrzyj przed śmiercią. Chcesz żyć, to żyj nie dla swego życia. Lepiej będzie, jeśli umrzesz na tym świecie, na którym i tak musisz umrzeć, niż gdybyś umarł na tamtym świecie, na którym, jeśli chcesz, możesz nigdy nie umrzeć.

III

Jego syn raban Gamliel zwykł mawiać:

— Spełnij Jego wolę jak swoją. Za to On spełni twoją wolę jak swoją. Machnij ręką na twoją wolę przez wzgląd na Jego wolę, żeby za to On machnął ręką na wolę innego człowieka przez wzgląd na twoją wolę.

Kto podporządkowuje własną cześć czci Boga, wzmacnia własną cześć, jak też cześć Boga. Kto zaś stawia wyżej swoją cześć od czci Boga, sam traci na honorze i w najmniejszym stopniu nie przynosi uszczerbku czci Boga.

CZEŚĆ NALEŻNA BOGU

„Czcij Pana darami”. Darami, czyli mieniem, który obdarzył cię Bóg. Jeśli jesteś piękny, spożytkuj urodę dla chwały Boga. Jeśli posiadasz ładny głos, wykorzystaj go w bożnicy ku chwale Boga.

Chilul ha-Szem ¹⁶⁴

Rabi Jochanen ben Baroka powiada:

— Kto skrycie profanuje Boga, ten publicznie zostaje za to ukarany. I to bez względu na to, czy uczynił to niechcący, czy naumyślnie.

II

„Przed Panem nie ostoi się ani mądrość, ani rozum, ani rada”.

Oto jak można interpretować ten werset z Przypowieści Salomona: Tam, gdzie chodzi o zachowanie czci dla Boga, nie zważa się na niczyją cześć, nawet rabiego.

III

Powołując się na Szymona ben Jehocedeka, powiedziano:

— Można zgodzić się nawet na wyrwanie jednej litery z Tory, jeśli przez to Imię Boga zostanie uświęcone dla świata.

IV

Falszywców i dwulicowców, którzy powodują profanację Boga, należy demaskować przed całym światem.

Co można już uważać za profanację Boga?

— Jeśli taki człowiek jak ja — powiada Raw — kupuje u rzeźnika mięso i ociąga się z płaceniem, mimo iż może to uczynić od razu, to już można mówić o profanacji Boga.

¹⁶³Jeśli spełniasz wolę Boga, dostosowując ją do własnej woli — Dostosowujesz wolę Boga do twoich pragnień i zamierzeń. [przypis tłumacza]

¹⁶⁴*Chilul ha-Szem* — profanacja Imienia Boga. [przypis tłumacza]

Abajej, kiedy kupował mięso w sklepie należącym do dwóch współników, zwykł wręczać całą należną zapłatę jednemu i drugiemu, żeby żaden z nich nie pomyślał, iż ociąga się z zaplaceniem. Potem dopiero rozliczał się z nimi dokładnie.

V

Uczony ze szkoły Janaja powiedział:

— Profanacja Boga dokonuje się wtedy, kiedy koledzy z grupy muszą się wstydzić za kolegę, o którym krążą niedobre słuchy.

— Wystarczy — powiada rabi Nachman ben Icchak — że ludzie mówią o nim różne niedobre rzeczy. Niech mu Bóg przebaczy.

VI

Temu, który popełnił grzech profanacji Imienia boskiego, nie pomoże pokuta. Nie ominie go kara. Nie pomoże mu nawet Jom Kipur, dzień sądu i pojednania. Nie pomogą mu też cierpienia, które miałyby go oczyścić. Skrucha, dzień pojednania i wzięte na siebie cierpienia, mogą jedynie odwlec karę. Dopiero śmierć go oczyści.

WIARA

Wszystkie sześćset trzynaście nakazów i zakazów, które dane zostały Mojżeszowi, prorok Habakuk oparł na jednym fundamencie: Na wierze.

— Cadyk — powiedział — z wiary żyć będzie. Modlitwa

MODLITWA

BOGU NALEŻY SŁUŻYĆ CAŁYM SERCEM

„Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego z całego serca swego” — powiedziane jest w Torze. Co znaczy służyć Bogu sercem? To znaczy modlić się.

CZYSTE ŹRÓDŁO

„Mikwą Izraela jest Bóg” — powiada poeta w *Psalmach*. Słowo „mikwa” ma dwa znaczenia. Nadzieja i basen kąpielowy, który odświeża i oczyszcza nieczystych. Żydzi zostają przed Bogą oczyszczeni i odświeżeni, dzięki temu, że widzą w Nim swoją nadzieję i modlą się do Niego. I tej mikwy, tego źródła nie trzeba daleko szukać. Znajduje się wszędzie. Jest nią bożnica, w której Żyd może otworzyć swoje serce przed Bogiem. Jeśli nie jest w stanie udać się do bożnicy, może pomodlić się w szczerym polu. Jeśli nie może wyjść w pole, wystarczy, że stanie w kącie izby. Jeśli i tego nie potrafi, może to uczynić szeptem, leżąc w łóżku. Jeśli nie potrafi poruszać wargami, wystarczy, że w głębi serca, pomodli się bez słów.

ZNACZENIE TORY

I

Rabi Josej bar Chanina powiada:

— Modlitwa została wprowadzona przez Żydów już za czasów patriarchów.

Rabi Jehoszua ben Lewi powiada:

— Modlitwa została wprowadzona w późniejszym okresie w miejsce ofiar tamid składanych w świątyni trzy razy w dzień. Rano, po południu i wieczorem.

II

Rabi Elazar powiada:

— Modlitwa jest znacznie ważniejsza od ofiar. Od kiedy Świątynia została zburzona, bramy modlitwy w niebie zostały zamknięte. Jest powiem powiedziane: „A choć krzyczę i błagam, nieczuły jest na moją modlitwę”. Bramy też jednak nigdy nie są zamykane, jako rzecze psalmista: „Wysłuchaj, Panie, modlitwy mojej [...]. Nie milcz na łzy moje”.

Rabi Jehoszua ben Lewi powiada:

— Żadna żelazna brama nie może oddzielić Żydów od ich Ojca w niebie.

III

— Bądźcie błogosławieni — powiada Bóg — obyście wy, niebiosy, były mi błogosławione i błogosławieni byli ci, którzy towarzyszą mojej merkawie¹⁶⁵ za to, że opowiecie moim dzieciom o tym, co Ja robię, kiedy one oddają Mi cześć, wołając: „Święty, Święty, Święty!” Uczcie je, żeby podnosiły oczy ku niebu i same wzniosły się w górę. Żadna bowiem rzecz na świecie nie przysparza mi tylu przyjemności, ile owa chwila, kiedy moje dzieci wznoszą oczy ku niebu, a ja w nie patrzę. W owej chwili biorę w ramiona Jakuba na moim tronie w niebie. Ściskam go i całuję. I przypominam sobie wtedy, że synowie Jakuba są w diasporze. I przybliżam godzinę ich wyzwolenia.

IV

Rabi Chama bar Chanina powiada:

— Jeśli człowiek prosi Boga o coś i nie uzyskuje od razu odpowiedzi, niechaj nie traci nadziei. Niech jeszcze raz poprosi. Jako rzecze psalmista: „Miej nadzieję w Bogu. Bądź mężny i niechaj serce twoje będzie niezłomne. Miej nadzieję w Bogu”.

V

Nie powinieneś zrezygnować z modlitwy nawet w chwili, kiedy masz na gardle nóż.

¹⁶⁵merkawa — niebiański pojazd służący do komunikacji z ziemią. [przypis tłumacza]

VI

Rabi Judan powiada:

— Człowiek, którego spotkało nieszczęście, nie może tak po prostu zaraz wejść do mieszkania swego opiekuna. Powinien trochę postać pod drzwiami, wywołać kogoś ze służby i poprosić o zameldowanie panu domu o swoim przybyciu. Z Bogiem rzecz się ma zupełnie inaczej. Człowiek dotknięty nieszczęściem nie potrzebuje pośrednika, żeby zwrócić się do Boga. Nie musi zwracać się najpierw do anioła Michaela lub Gabriela, żeby pośredniczyli w kontakcie z Bogiem. Wystarczy, że sam się zwróci do Boga, a Ten od razu go wysłucha.

VII

Modlitwa sprawiedliwych dokonuje w niebie przewrotu. Gniew Boga jest w stanie zamienić się w Jego miłosierdzie.

MODŁY ZA KOGOŚ

I

Jeśli na kogoś spada nieszczęście, powinien zawiadomić o nim swoich przyjaciół i znajomych, żeby ci wsparli go modlitwą.

II

Kto może modlić się za kogoś i tego nie czyni, ten popełnia grzech. Jeśli potrzebujący wsparcia modlitwą jest człowiekiem uczonym, należy się za niego modlić jak najusilniej.

III

Kto modli się za kogoś o rzecz, której sam potrzebuje, uzyskuje ją w pierwszej kolejności.

MODLITWA NA DROGĘ

Modlitwa

Zanim wyruszysz w drogę, masz poradzić się Stwórcy. Co to znaczy poradzić się? To znaczy, że masz odmówić stosowną modlitwę na drogę.

MODLITWA PŁYNAĆCA Z GŁĘBI SERCA

Modlitwa

I

Kiedy modlisz się do Boga, uważaj na słowa. Nie mogą być szablonowe, utarte i ułożone z góry według ustalonego schematu. Powinny wypływać z głębi własnego serca.

Co znaczą schematyczne i szablonowe słowa?

Powołując się na rabiego Oszaję, tak je tłumaczę:

Szablonowa modlitwa przychodzi człowiekowi z trudnością. Jest pewnego rodzaju narzuconym z góry ciężarem. Człowiek ją po prostu odrabia.

Inni mędracy twierdzą, że modlitwa jest szablonowa, kiedy jej słowa nie płyną z serca. Raba i Raw Josef zgodnie powiadają: „Szablonową staje się modlitwa, kiedy człowiek nie potrafi wypowiedzieć w niej czegoś nowego”.

Aba i rabi Chanina zaś twierdzą: „Wtedy kiedy człowiek odmawia ją o ustalonej porze, to znaczy przy wejściu i zejściu słońca”.

II

W opisie bitwy z Amalekitami jest zdanie: „Kiedy Mojżesz podniósł rękę, zwyciężali Żydzi, kiedy opuścił rękę zwyciężał Amalek”.

Czy rzeczywiście ręka Mojżesza mogła wpłynąć na przebieg bitwy? Sens tego zdania jest następujący: Jak długo Żydzi podnosili oczy ku górze i tym samym zespalali się sercem z Ojcem w niebie, tak długo zwyciężali. Jeśli tego nie czynili, ponosili porażkę. Tak samo rzecz się miała z miedzianym węzem, którego Mojżesz uniósł w górę. Jeśli ukąszony przez jadowitego węża Żyd uniósł oczy w górę, natychmiast wyzdrowiał. Czy miedziany wąż jest w stanie zabijać lub leczyć? Chodzi o to, że Żydzi, podnosząc oczy w górę, wiązali swoje serce z Ojcem w niebie i w następstwie zdrowieli. Jeśli tego nie czynili, ginęli.

III

Rabi Chija i rabi Szymon bar Raba rozmawiali kiedyś na temat modlitwy. Jako pierwszy odezwał się rabi Chija:

— Podczas odmawiania modlitwy należy mieć oczy spuszczone ku ziemi.

Szymon bar Raba był odmiennego zdania. Uważał, że należy patrzeć w górę. I kiedy tak dyskutowali, nadszedł rabi Iszmael, syn rabiego Joseja. Widząc jak żywo dyskutują, zapytał ich:

— O czym tak żywo rozmawiacie?

Powiedzieli mu, o co im chodzi.

Wtedy rabi Iszmael rzekł:

— Modląc się, należy mieć oczy spuszczone ku ziemi, natomiast serce skierować w górę.

Rabi Ami powiada:

— Modlitwa może być przyjęta tylko wtedy, kiedy odmawiający ją „trzyma” duszę w rękę. Inaczej mówiąc, kiedy wkłada w nią całą duszę.

Rabi Chanania powiada:

— Bóg przyjmuje modlitwę płynącą z „miękkiego”, a nie ze skamieniałego serca.

Rabi Elazar przed przystąpieniem do modlitwy zwykle obdarowywał biedaka jałmużną.

MODLITWIE WINNY TOWARZYSZYĆ POBOŻNA RADOŚĆ I POWAGA

I

Nie należy przystępować do modłów, kiedy się jest smutnym, leniwym, lekkomyślnym i skorym do śmiechu i paplaniny. Do modlitwy należy przystąpić w stanie pobożnej radości¹⁶⁶.

Modlitwa

II

Do modlitwy należy stanąć w poważnym nastroju. Dawni chasidim, przed przystąpieniem do modłów, przez godzinę oddawali się rozmyśleniom, żeby całym sercem związać się z Bogiem, jak powiada psalmista: „Kłaniajcie się Bogu ze świętą czcią i bojaźnią w sercu”. W innym miejscu *Psalmów* jest napisane: „Służcie Bogu z bojaźnią i weselcie się. Z drżeniem złóżcie Mu hołd”.

W OBLICZU SZECHINY

I

W imieniu rabiego Chisdy mówiono:

— Podczas odmawiania modlitwy człowiek powinien sobie wyobrazić, że stoi przed obliczem Szechiny. Jako że jest napisane: „Zawsze wyobrażam sobie, że mam przed sobą Boga”.

II

Modlitwy nie wolno przerywać. Nawet wtedy, kiedy król przychodzi z pozdrowieniem, nie należy na nie odpowiadać. Nie wolno jej przerwać nawet wtedy, kiedy wokół nogi owinie ci się wąż.

Pewien pobożny człowiek zatrzymał się w drodze, żeby odmówić modlitwę. W tym samym czasie drogą szedł jakiś wysokiej rangi rzymski dygnitarz. Mijając modlącego się Żyda, pozdrowił go. Zanurzony w modlitwie Żyd nie odpowiedział na jego pozdrowienie. Dygnitarz zaczękał, aż Żyd skończy się modlić, po czym podniesionym głosem gniewnie zawołał:

— Ty prostaku! Czy twoja Tora nie nauczyła cię, że należy przede wszystkim dbać o własne życie? Jak śmiałeś zignorować moje pozdrowienie? Kto się za tobą wstawi, jeśli tym oto mieczem zetnę ci głowę?

¹⁶⁶stan pobożnej radości — radość ze spełnienia dobrego uczynku. [przypis tłumacza]

— Nie gniewaj się, panie. Zaczekaj chwileczkę, wszystko ci wyjaśnię. Wyobraź sobie, że stoisz przed królem i nagle ktoś przechodzi i pozdrawia cię. Czy wtedy odpowiedziałbyś mu na jego pozdrowienie?

— Oczywiście że nie!

— A gdybyś to zrobił, czy ucięto by ci głowę?

— Jasne, że tak!

— No to sam powiedz. Jeśli ty, stojąc przed królem, który jest zwykłym śmiertelnikiem, który dzisiaj żyje, a jutro może być w grobie, zachowałbyś się tak a nie inaczej, to jak ja miałem się zachować? Ja, który stałem przed Królem królów, przed Tym, który jest wiecznie żywy?

Słowa pobożnego Żyda uciszyły gniew rzymskiego dygnitarza.

LICZONE SŁOWA

I

W imieniu rabiego Meira podają:

— Człowiek powinien rozmawiać z Bogiem niedługo i nieśpiesznie, jako rzecz Księga Kaznodziei Salomona: „Nie bądź prędki w mówieniu i niech twoje serce nie wypowiada śpiesznie słowa przed Bogiem [...]. Dlatego niech twoich słów będzie niewiele”.

II

Pewien Żyd stanął przed pulpitem do modlitwy w obecności rabiego Chaniny. Modlitwę zaczął słowami: „Bóg wielki, straszny, potężny, rzeczywisty i czczony”... Rabi Chanina czekał, aż skończy, po czym powiedział do niego:

— Widocznie skończyły ci się wszystkie pochwały Boga. Ale dlaczego nazbierałeś ich aż tyle? Jeśli chodzi o pierwsze trzy pochwały, które wypowiadamy w naszej codziennej modlitwie, to gdyby ich nie użył w Torze Mojżesz, a członkowie Wielkiego Zgromadzenia nie wprowadzili do modlitwy, moglibyśmy bez nich się obejść. Ty zaś rozmnożyłeś je.

Jak myślisz? Czy król, który posiada miliardy złotych monet, nie uzna za despekt, jeśli go obdarzają srebrnikami?

III

Pewien uczeń stanął przed pulpitem, żeby się modlić. Był przy tym rabi Eliezer. Przewodzący modlitwę uczeń bardzo ją przeciągał. Pozostali uczniowie zwrócili się wtedy do rabiego Eliezera:

— Rabi, zobacz, jaki z niego „przeciągacz”.

— Mojżesz — odpowiedział im rabi Eliezer — był jeszcze większym „przeciągaczem”. Powiedział bowiem o sobie tak: „Padłszy przed obliczem Boga, leżałem przez czterdzieści nocy, Bóg bowiem powiedział, że was wytępi”.

Innym razem drugi uczeń rabiego Eliezera stanął przed pulpitem, żeby przewodzić modlitwie. Ten w przeciwieństwie do kolegi bardzo skrócił modlitwę. Pozostali uczniowie zawołali:

— Rabi, zobacz jak on skrócił modlitwę!

— Wyobraźcie sobie — odpowiedział im rabi Eliezer — że Mojżesz kiedyś jeszcze bardziej skrócił modlitwę. Było to wtedy, kiedy zachorowała jego siostra Miriam i Mojżesz prosił Boga o jej wyzdrowienie. Cała jego modlitwa składała się z kilku liczonych słów: „O Boże, uzdrów ją”.

Kiedy Rawa zauważył, że w bet ha-midraszu rabiego Hammuny przedłuża się modlitwa, rzekł:

— Oni odkładają wieczny żywot i zajmują się tymczasowym życiem¹⁶⁷.

Rabi Hammuna natomiast twierdzi:

— Inny jest czas na Torę i inny jest czas na modlitwę.

V

Cesarz Antoniusz zapytał kiedyś rabiego Jehudę ha-Nasi:

¹⁶⁷odkładają wieczny żywot i zajmują się tymczasowym życiem — zamiast studiować Torę, zajmują się prośbami o tymczasowe rzeczy. [przypis tłumacza]

— Jak myślisz? Czy wolno co chwilę zwracać się z prośbą do Boga?

— Myślę, że nie.

— Dlaczego?

— Żeby nie zachowywać się wobec Boga zbyt familiarnie.

Odpowiedź rabiego Jehudy nie spodobała się cesarzowi. Widząc to, rabi Jehuda, zastanowił się, jak dalej postępować. Następnego dnia, z samego rana, przyszedł do cesarza i pozdrowił go słowami: „Pokój tobie, cesarzu!” To rzekłszy, wyszedł, żeby po chwili wrócić i wyrzec słowa powitania „Pokój tobie, imperatorze!” Zaraz też wyszedł z pokoju cesarza i po chwili znowu wszedł i zawołał: „Pokój tobie, królu!”

Obruszył się cesarz i gniewnym głosem zawołał:

— Co to ma znaczyć? Wygląda mi na to, że chcesz obrazić mój majestat.

— Wsłuchaj się w to, co mówisz. Jeśli ty, król, ale śmiertelny człowiek, czujesz się obrażony, kiedy za często cię pozdrawiają, to jak ma się czuć Król królów?

„Niech wszystko, co żyje chwali Boga” — powiada król Dawid w *Psalmach*. — Niechaj człowiek każdym swoim oddechem chwali Pana”.

W STRONĘ JEROZOLIMY

Powołując się na rabiego Jochanana, powiadają:

— Człowiek powinien modlić się tylko w budynku, który ma okna.

W Księdze Daniela jest bowiem napisane: „Miał w swym górnym pokoju okna otwarte w stronę Jeruzalem i trzy razy dziennie padał na kolana, modlił się i wysławiał swego Boga [...]”.

Kto przebywa za granicą, niechaj kieruje swoje serce w stronę Ziemi Izraela. Kto mieszka w kraju, niechaj kieruje swe serce w stronę Jerozolimy. Kto przebywa w Jerozolimie, niechaj kieruje swe serce w stronę Świątyni. Kto się znajdzie w Świątyni, niechaj skieruje serce ku Najświętszemu w niej miejscu. Wynika z tego, że ten, który przebywa na wschodzie, ma się ustawić podczas modlitwy twarzą ku zachodowi. Przebywający na zachodzie ku wschodowi. Przebywający na południu ku północy, a ten z północy — ku południu. W ten sposób wszyscy Żydzi kierują swoje serca ku jednemu miejscu.

Ten zaś, który dokładnie nie orientuje się w stronach świata, powinien skierować serce ku Ojcu w niebie.

JAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ?

I

Raw Hamnuna powiada:

— Kiedy Chana modliła się do Boga, ledwo poruszała wargami. Była to prawie bezgłośna modlitwa.

Ten szczegół jest bardzo ważny, ponieważ uczy, jak należy się modlić do Boga.

Przed wszystkim sercem. Nie podnosić głosu, ale jasno się wyrażać. Krzykliwie modli się do Boga tylko małowiemy albo fałszywy prorok.

II

Do modlitwy należy stanąć z jasnym i zrównoważonym umysłem. Rabi Chanina nie przystępował do modlitwy w dniu, w którym był wzburzony. Szmuel nie modlił się w izbie, która była przesiąknięta zapachem piwa.

DAREMNA MODLITWA

Jeśli człowiek modli się o coś, co już przeminęło, to jego modlitwa okaże się daremna. Weźmy dla przykładu kobietę, która jest w ciąży, a jej mąż modli się, żeby urodziła syna. Bywa, że ktoś będący w drodze do miasta słyszy dochodzące z niego głosy ludzi wołających o ratunek. Zaczyna się wtedy modlić, żeby te wołania nie pochodziły z jego domu. Takie modlitwy są daremne.

To samo rzecz się ma z człowiekiem, który przynosi z pola sto korców zboża i sto beczek wina, i modli się do Boga, żeby ze stu korców zboża zrobiło się dwieście korców i ze stu beczek wina, dwieście beczek. Mamy wtedy do czynienia z daremną, a nawet głupią modlitwą. Może ten człowiek prosić Boga tylko o błogosławieństwo dla tego, co przyniósł.

PRZEWODZĄCY MODLITWIE

I

Kiedy modlący się w synagodze ludzie proszą kogoś, żeby stanął przy pulpicie i przewodził modlitwie, obdarzony tym zaszczytem powinien dawać się prosić. Jeśli tego nie czyni, to o jego modlitwie mówi się, że jest bez smaku, że jest jak zupa bez soli. Jeśli natomiast zbyt długo się ociąga i długo daje się prosić, mówi się, że Jego modlitwa jest jak przesolona zupa. Jak więc w takim wypadku ma się zachować Żyd, który na prośbę modlących się ma przewodzić modlitwie? Za pierwszym razem odmówić, za drugim, okazać wahanie, dopiero za trzecim stanąć przy pulpicie i zacząć modlitwę.

II

Błąd popełniony podczas modlitwy to zły znak dla modlącego się. Jeśli błąd popełnia wydelegowany przez ogół przewodnik modlitwy, zwany szeliach cibur, wróży to coś niedobrego całej gminie, ponieważ taki delegat reprezentuje sobą całą społeczność gminy.

O rabim Chaninie ben Dosa opowiadają, że najpierw odmawiał modlitwę za chorych, a potem przepowiadał, kto z nich wyzdrowieje i kto umrze. Na pytanie skąd o tym wie, odpowiadał: „Jeśli modlitwa płynnie toczy się z moich ust, to wiem, że została przyjęta. Jeśli toczy się opornie, to wiem, że została odrzucona”.

MODLITWA W BOŻNICY

I

Aba Beniamin powiada:

— Tylko modlitwa odmawiana w bożnicy, w miejscu, gdzie ludzie chwalą Boga śpiewem, zostaje przyjęta.

Rabi Icchak powiada:

— W miejscu, gdzie modli się dziesięciu Żydów, przebywa Szechina.

II

Do modlitw Żydów w bożnicy wyznaczony jest specjalny anioł. On odbiera modlitwy i wypłata z nich koronę, aby ozdobić nią głowę Boga, oby był błogosławiony.

III

Po wyjściu z bożnicy nie należy iść szybkimi, dużymi krokami. Natomiast do bożnicy należy biec. Jest to micwa. Dobry, zbożny uczynek.

CZEŚĆ BOŻNICY

I

Należy dbać o cześć bożnicy. Nie wolno z niej korzystać dla własnych potrzeb. Nie wolno, na przykład, w niej jeść i pić. Nie wolno się w niej przechadzać. Latem nie wolno wpadać do niej dla ochłody, zimą zaś nie należy do niej wstępować, żeby się ogrzać. Nie wolno też wygłaszać w niej pośmiertnej mowy po zwykłym, pozbawionym zasług człowieku. Bożnica służy wyłącznie modlitwie, nauce, kazaniom, przemówieniom po śmierci wielkich, zasłużonych ludzi. Bożnicę należy utrzymywać w czystości, ozdabiać ją, często polewać jej podłogę, żeby się nie kurzyło i nie porastała trawą.

Rabi Jehuda powiada na to:

— Tak należy postępować tylko wtedy, kiedy bożnica jest czynna i ludzie do niej uczęszczają. Kiedy jednak pozostały po niej gruzy, należy dopuścić do tego, żeby na jej miejscu rosła trawa. Na ten widok zadrży serce każdego przechodnia. Dalej powiada rabi

Jehuda, że należy także czcić zrujnowaną bożnicę. Nie wolno w niej odprawiać haspedów¹⁶⁸, wyplatać sznurów, rozwieszać do suszenia sieci. Nie wolno też suszyć na jej dachu owoców. Nie wolno dopuścić do tego, żeby stała się ścieżką dla przechodniów, którzy chcą sobie skrócić drogę. Święte miejsce na zawsze pozostaje święte. Kto w bożnicy pluje, ten jakby pluł w twarz Pana Boga.

II

Dachy mieszkalnych domów powinny być poniżej dachu bożnicy. Nie dotyczy to baszt, wież i w ogóle twierdz.

III

Raw Chisda powiada:

— Dopóty nie należy rozbierać zmurszałej bożnicy, dopóki nie wybuduje się nowej.

PIĘKNE ŚWIĄTYNIE

Rabi Oszaja Wielki i rabi Chama bar Chanina przechadzali się kiedyś obok pięknych bożnic w mieście Lod.

Powiada rabi Chama do rabiego Oszaj:

— Ileż to pieniędzy włożyli moi rodzice w te bożnice!

Na to odezwał się rabi Oszaja:

— A ilu ludzi wprowadzili do tych bożnic? A ilu z nich studiowało Torę?

Dla rabiego Awina wbudowano w mury świątyni specjalną piękną bramę. Kiedy przyszedł do niego rabi Manej, Awin zaczął się przed nim przechwalać. Wskazując bramę, powiedział:

— Zobacz, co zrobiłem!

— Widzę — odpowiedział rabi Manej — prorok Ozeasz już dawno temu tak o tym powiedział: „Izrael zapomniał o swoim Stworzycielu i zbudował sobie świątynię”.

Czy nie znalazłeś ludzi, którzy studiują Torę, żeby wesprzeć ich pieniędzmi?

¹⁶⁸hasped — mowa po śmierci człowieka zasłużonego. [przypis tłumacza]

DOBRO I ZŁO

JECER TOW I JECER HA-RA (DOBRY INSTYNYKT I ZŁY INSTYNYKT)

Dobro, Mądrość, Zło

I

Dwa instynkty stworzył Bóg w człowieku. Dobry i Zły. Dobry nazywa się jecer tow, zły zaś — jecer ha-ra. Dobry Instynkt znajduje się w prawej stronie ciała, zły w lewej. Tak bowiem rzecze Salomon w Księdze Kaznodziei: „Serce mędrca skłania się ku jego stronie prawej (ciała), lecz serce głupca ku jego lewej”.

Zły Instynkt jest ciężki. Tak ciężki, że nawet Bóg nazwał go Złym, jak jest napisane w pierwszej Księdze Mojżeszowej: „Myśli serca ludzkiego są złe od młodości jego”.

Na to rzekł rabi Chija Wielki:

— Biada ciastu, o którym sam piekarz mówi, że nie nadaje się do spożycia.

II

„Niech nie będzie w tobie Boga obecnego” — powiada poeta w *Psalmach*.

Co to za obcy Bóg, który znajduje się we wnętrzu człowieka? Nikt inny, jak tylko Zły Instynkt — jecer ha-ra.

Rawa powiada:

— Z początku jecer ha-ra jest niby przechodniem, potem staje się gościem, na końcu zaś gospodarzem.

Powiada rabi Asi:

— Zły Instynkt na początku jest cienki jak nić pajęczyny, na końcu zaś jest niczym gruby sznur.

III

Ze Złym Instynktem rzecz przedstawia się następująco. Skrada się powoli. Dzisiaj mówi: „Zrób to!” Jutro, powiada: „Zrób tamto!” I tak powoli ujarzmia człowieka, aż podpowiada mu: „Idź służyć pogańskim bożkom”. I człowiek ulega jego podszeptom.

IV

Z początku Zły Instynkt jest słodki, a na końcu gorzki.

Raw powiada tak:

— Jecer ha-ra niczym jadowita mucha gnieździ się między dwoma komorami serca. Truje człowieka powoli i systematycznie.

O tym tak rzecze Kaznodzieja: „Martwa mucha może zepsuć olejek aptekarza”.

V

Rabi Ami powiada:

— Jecer ha-ra nie chodzi opłotkami, tylko środkiem szerokich ulic. Kiedy dostrzeżę elegancko ubranego człowieka z wypomadowaną twarzą, malowanymi brwiami, z fryzurą ułożoną w loki, przechadzającego się kokieteryjnym krokiem, chwytą go i woła: „Jesteś mój!”

Rabi Awin powiada:

— Kto za młodu cacka się z jecerem ha-ra, ten na starość znajduje się pod jego władzą.

VI

„Synu mój — powiada król Salomon — w Przypowieściach daj mi swoje serce, a twoje oczy niechaj strzegą moich dróg”.

Oko i serce to pośrednicy jecer ha-ra. Oko widzi i serce pragnie.

VII

Rabi Szymon ben Lakisz powiada:

— Jecer ha-ra, szatan i anioł śmierci, to jakby jedna i ta sama osoba¹⁶⁹.

¹⁶⁹szatan i anioł śmierci, to jakby jedna i ta sama osoba — sam grzech prowadzi do śmierci. [przypis tłumacza]

VIII

„Serce człowieka od młodości skłonne jest głównie ku złu”. Czy sądzisz, człowieku, że nie można się od tej skłonności uwolnić? Czy brakuje na świecie rzeczy bardziej gorzkich od samego Złego Instynktu? Czy nie stworzył ich sam Bóg? Weźmy na przykład turmus — upajający lubin. Wkładasz go do wody i nie szcędząc wysiłku, gotujesz go siedem razy, aż z gorzkiego staje się słodki. Czy nie możesz tak samo postąpić z jecer ha-ra, który jest w twoich rękach? Zechciej tylko do tego się przyłożyć, a pokonasz go.

IX

Zły Instynkt jest starszy od Dobrego Instynktu o całe trzynaście lat. Przylega do człowieka tuż po jego urodzeniu i rośnie wraz z nim. Namawia go do wszelkiego złego. Dziecko nie wie, jak odróżnić dobro od zła. Dopiero kiedy osiąga trzynasty rok życia, wyrasta w nim Dobry Instynkt, który zaczyna je powstrzymywać od czynienia zła.

X

Kiedy człowiek zamierza popełnić grzech, odżywają w nim wszystkie członki ciała. Kiedy natomiast chce popełnić dobry uczynek, ogarnia go lenistwo. Zły Instynkt bowiem panuje nad wszystkimi członkami ciała, podczas gdy Dobry Instynkt znajduje się jakby w więzieniu.

XI

W Księdze Kaznodziei jest napisane: „Widziałem również taki przykład mądrości pod słońcem i wydała mi się wielka: Było małe miasto i niewielu w nim mieszkańców. Wyruszył przeciwko niemu wielki król, obiegł je i wystawił przeciw niemu potężne maszyny oblężnicze. A znajdował się w nim i pewien ubogi mędrzec; ten mógłby być wyratować to miasto swoją mądrością”.

Rabi Ami bar Aba skomentował to w następujący sposób:

— „Małe miasto” to ciało człowieka, a „niewiele mieszkańców” to członki tego ciała. „Wyruszył przeciwko niemu wielki król i obiegł je” to Zły Instynkt, a „wystawił przeciwko niemu maszyny oblężnicze”, to znaczy żądze grzeszne. „Znajdował się w nim pewien ubogi mędrzec — to Dobry Instynkt i „uratował je swoją mądrością”, znaczy dzięki pokucie i dobrym uczynom.

XII

Rabi Szymon ben Lakisz powiada:

— Człowiek powinien straszyć Zły Instynkt Dobrym Instynktem. Jeśli go pokona, to dobrze. Jeśli nie — to powinien zabrać się do studiowania Tory. Jeśli po tym uda mu się pokonać Zły Instynkt, to dobrze. Jeśli nie, to powinien zaraz odmówić modlitwę Szma. Jeśli po jej odmówieniu uda mu się pokonać Zły Instynkt, to dobrze. Jeśli nie — niech przywoździ na pamięć dzień śmierci.

XIII

Pewien uczeń ze szkoły rabiego Iszmaela zwykł pouczać:

— Synu mój — mawiał — jeśli spotkasz tego niegodziwca (jecer ha-ra), zawlecz go do bet ha-midraszu. Jeśli jest kamieniem, zostanie zmielony. Jeśli jest żelazem, pęknie.

XIV

„Chociaż wiesz, że jestem niewinny i nikt nie wyrwie mnie z twojej ręki” — skarżył się Hiob przed Bogiem.

Na to Rawa powiedział:

— Hiob miał na myśli uwolnienie całego świata od kary.

I zwróciwszy się do Boga, kontynuował:

— Ty stworzyłeś dwukopytnego wołu oraz jednokopytnego osła. Ty stworzyłeś zarówno cadyków, jak i grzeszników. Kto nie pozwala Ci czynić tego, czego pragniesz?¹⁷⁰.

¹⁷⁰Ty stworzyłeś zarówno cadyków, jak i grzeszników. Kto nie pozwala Ci czynić tego, czego pragniesz? — zachowanie się człowieka wypływa z woli Boga, dlatego nie powinien ponosić za to kary. [przypis tłumacza]

Co więc przyjaciele Hioba mu na to powiedzieli? „Przecież ty podważasz bojaźń Bożą i podrywasz życie modlitewne!” Jest prawdą, że Bóg stworzył jecer ha-ra, ale stworzył też przeciwko niemu mocny środek — Torę.

XV

Rabi Szymon ben Elazar powiada:

— Nawet najmocniejsze żelazo włożone do ognia rozżarzy się i będziesz mógł je zgiąć i wykuć z niego, co tylko zechcesz.

NIEURODZAJNE POLE

Rabi Szymon bar Jochaj zwykł mawiać:

— Żydzi nigdy nie zetkną się z piekłem.

Na potwierdzenie tej tezy przytoczył następującą przypowieść:

— Pewien król posiadał wśród licznych swoich dóbr jedno nieurodzajne pole, które nie przynosiło mu żadnego pożytku. Nie bacząc na to, znaleźli się amatorzy na wydzierżawienie tego pola od króla. Za dziesięć korców pszenicy, dostarczanych corocznie, król zgodził się je wydzierżawić. Nowi gospodarze zabrali się ochoczo do pracy. Osuszili ziemię, przeorali, zabronowali i wyrwawszy przedtem chwasty, obsypali ją nawozem. Mimo tych zabiegów zdołali zebrać z pola tylko jeden korzec pszenicy, który zgodnie z umową odstawili królowi. Ten nie omieszkał ich zapytać:

— Jeden korzec? Co to ma znaczyć?

— Królu nasz i władco! Przecież doskonale wiesz, jakie pole oddałeś nam w dzierżawę. Dawniej nic z niego nie zbierano, a dzisiaj po ciężkiej pracy związanej z nawożeniem, nawadnianiem i pielieniem chwastów udało nam się zebrać jeden korzec pszenicy.

To samo powiedzieli Żydzi Bogu: Ty przecież wiesz, jakim słabym, ziemskim ciałem nas obdarzyłeś. Tak słabym, że trudno jest zmagać się ze Złym Instynktem i w dodatku go pokonać.

KTO RAZ ZGRZESZYŁ, ZGRZESZY PONOWNIE

Grzech

— Kto jest prawdziwym bohaterem? Ten, który pokonuje w sobie Zły Instynkt.

Rabi Cadok był bardzo urodziwym mężczyzną. Pewna rzymska matrona pokochała go od pierwszego wejrzenia. A pokochawszy, postanowiła go uwieść. Traf chciał, że pewnego dnia oboje znaleźli się sami w pokoju. Matrona od razu przystąpiła do dzieła. Rabi Cadok, nie mogąc się jej pozbyć, zawołał:

— Boli mnie serce. Jestem słaby. Nie mam sił. Może byś mnie czymś poczęstowała. Chętnie bym coś zjadł.

— Ale to będzie trefne jedzenie. Czy ty się na nie godzisz?

— Nie szkodzi. Kto raz zgrzeszył, zgrzeszy ponownie.

Poszła matrona do kuchni, rozpałała ogień w piecu i zabrała się do gotowania jadła. Wtedy rabi Cadok podszedł do pieca i powoli zaczął do niego wchodzić.

— Co robisz? — zawołała przerażona matrona.

— Kto robi jedno, wpada w drugie¹⁷¹.

— Gdybym wiedziała, na jakie cierpienia cię narażam, zostawiłabym cię w spokoju — zawołała matrona.

ZAPACH PADLINY

Kiedy rabi Akiwa udał się do Rzymu w sprawach ważnych dla Żydów, jeden z czołowych dygnitarzy stolicy imperium dał mu w prezencie dwie piękne kobiety. Te, nim przystąpiły do rabiego, zażyły kąpeli, namaściły się wonnymi olejkami, po czym założyły wspaniałe, jak do ślubu, suknie. Tak przygotowane zaczęły go w nocy kusić. Siedząc między nimi, rabi Akiwa starał się nie zwracać uwagi na ich zaloty. Od czasu do czasu tylko splotał.

Nad ranem obie urażone kobiety, poskarżyły się dygnitarzowi na niewdzięczność rabiego Akiwy:

— Wolimy już raczej śmierć, niż mieć do czynienia z tym mężczyzną — powiedziały.

¹⁷¹wpada w drugie — czyli w ogień piekła. [przypis tłumacza]

Zdziwiony rzymski dygnitarz polecił wezwać rabiego Akiwę. Kiedy ten stanął przed jego obliczem, zapytał go:

— Dlaczego nie zajęłeś się tymi pięknymi kobietami? Przecież to jest wbrew zwyczajom tego świata. Czy nie są wystarczająco piękne? Czy nie są takimi samymi jak ty ludźmi? Czy nie stworzył ich ten sam Bóg, który i ciebie stworzył?

— To wszystko prawda — odrzekł rabi Akiwa — ale co miałem robić, kiedy obie załatywały padliną?

WYKŁUŁ SOBIE OCZY

Rabi Matja ben Cheresz był bogatym, pobożnym człowiekiem. Całe dni spędzał w bet ha-midraszu, gdzie studiował Torę. W tymże bet ha-midraszu studiował Torę także rabi Meir. Twarz rabiego Matji jaśniała blaskiem słońca, tak że podobny był do anioła. Opowiadano o nim, że nigdy nie spojrzął na kobietę.

Zachowanie rabiego Matji rozzłościło szatana: „Jak to — powiedział do siebie — przez całe życie będzie cadykiem, człowiekiem bezgrzesznym i nieskazitelnym?” I powiedziawszy to, stanął przed obliczem Boga i rzekł:

— Panie świata, jak w Twoich oczach wygląda Matja ben Cheresz?

— To prawdziwy cadyk.

— Pozwól mi wystawić go na próbę.

— Nic nie wskórasz.

— A jednak, pozwól mi.

I zgodził się Pan Bóg, żeby szatan poddał rabiego Matję próbę. Nie zwlekając, szatan zstąpił na ziemię i wszedł do bet ha-midraszu, w którym rabi Matja jak zwykle śleczął nad księgą. Tu szatan przybrał postać pięknej kobiety. Tak pięknej, jakiej od czasów sławnej z urody Naany, siostry Tuwal-Kaina, w której zakochali się kiedyś aniołowie, nie było na świecie. Zauważywszy przed sobą piękną kobietę, rabi Matja natychmiast odwrócił głowę, ale ta zaskoczyła go z drugiej strony. Powtórzyło się to za każdym razem, kiedy rabi Matja odwracał głowę. Nic nie pomogło. Kobieta go nie odstępowała. W obawie przed ulegnięciem Złemu Instynktowi rabi Matja przywołał do siebie jednego z uczniów. Polecił mu przynieść gwoździe i naczynie wypełnione żarzącymi się węglami. Rabi Matja rozżarzył gwoździe w ogniu, po czym wykłuł sobie nimi oczy. Widząc to, szatan oniemiał z przerażenia i szybko wybiegł z bet ha-midraszu.

Szatan

Po tym wydarzeniu zakotłowało się w niebie. Bóg zawołał wtedy anioła Rafaela i tak do niego powiedział:

— Zstąp natychmiast na ziemię i ulecz oczy rabiego Matji ben Cheresza.

Zstąpił anioł Rafael na ziemię, wszedł do bet ha-midraszu i stanął przed rabim Matją.

— Kto ty jesteś? — zapytał go rabi.

— Jam anioł Rafael. Bóg mnie posłał do ciebie, żebym przywrócił ci wzrok.

— Wolę, żeby już tak zostało.

Wrócił anioł Rafael do nieba i przekazał Bogu to, co mu rabi Matja powiedział.

Bóg wysłuchał Rafaela, po czym tak do niego powiedział:

— Pójdź jeszcze raz do rabiego Matji i powiedz mu w moim imieniu, że, począwszy od dnia dzisiejszego, Zły Instynkt już nie będzie posiadał władzy nad nim. Daję mu na to moje słowo.

Kiedy rabi Matja usłyszał z ust Rafaela te słowa, od razu odzyskał wzrok.

CZTEREJ ŚWIADKOWIE

Był swego czasu pewien młody, urodziwy i bogaty młodzieniec, który pilnie przestrzegał nakazu noszenia cicit. I oto co mu się przydarzyło. Doszły go słuchy, że w pewnym mieście żyje piękna kobieta, która za czterysta zugów¹⁷² obdarza mężczyzn miłością. Długo nie myśląc, posłał jej pieniądze, a ona wyznaczyła mu termin spotkania. W ustalonym dniu zjawił się i zapukał do drzwi jej domu. Służąca zameldowała swojej pani o jego przybyciu. Ta poleciła służącej wprowadzić go do pokoju, w którym stało duże ozdobne, siedmiopiętrowe łóżko. Sześć srebrnych piętér i jedno — najwyższe — ze szczyrego złota.

¹⁷²zug — starożytna rzymska moneta. [przypis tłumacza]

Od jednego do drugiego piętra prowadziły schodki. Sześć srebrnych schodków i jeden złoty. Piękna kobieta weszła na siódme piętro łóżka i rozebrała się do naga. Na ten widok młodzieniec szybko wspiął się po schodkach na jej łóżko i w pośpiechu zaczął ściągać z siebie ubranie. I nagle błysnęły mu przed oczami frędzle cicit z czterech stron małego tałesu, który nosił pod ubraniem. Błysk cicit wstrząsnął nim do głębi. Bez słowa zszedł z łóżka i ze spuszczoną głową usiadł na podłodze. Kobieta podążyła za nim. Usiadła obok niego i wzięwszy go za rękę, niby obrażona powiedziała:

— Klnę się na koronę Rzymu, że nie pozwolę ci odejść, póki mi nie powiesz, jaki feler odkryłeś w mojej urodzie.

— Przysięgam na wszystkie świętości, że w życiu nie widziałem piękniejszej od ciebie kobiety. Nasz Bóg jednak obdarzył nas nakazem noszenia cicit, które mają nam przypominać w każdej sytuacji, iż człowieka będzie nagradzał i karał na podstawie jego czynów. Otóż te frędzle zwisające z czterech końców tałesiku, który noszę pod ubraniem, stanęły mi przed oczyma niczym czterej świadkowie i powstrzymały mnie we właściwym czasie od grzechu.

Usłyszawszy to, piękna kobieta zamyśliła się, po czym, wzięwszy go za rękę, powiedziała:

— Proszę cię, żebyś mi podał swój adres, wyjawił swoje imię i powiedział, kto jest twoim nauczycielem i w jakiej szkole pobierasz naukę.

Młodzieniec wziął kartkę i napisał na niej wszystko, o co prosiła, po czym pożegnał się i odszedł.

Zaraz po tym wydarzeniu kobieta zlikwidowała posiadany przez siebie majątek. Jedną trzecią podarowała państwu, jedną trzecią rozdała ubogim i jedną trzecią wraz z łóżkiem zostawiła sobie. Potem udała się do miasta, w którym mieszkał ów młodzieniec. Odszukała bet ha-midrasz, w którym pobierał naukę u rabiego Chiji. Wkraczając w progi szkoły, od razu zwróciła się do rabiego Chiji z następującą prośbą:

— Rabi, postanowiłam przejść na wiarę Żydów. Bądź łaskaw spełnić moją wolę.

— Kobieto, dlaczego tego pragniesz? Czy któryś z moich uczniów wpadł ci w oko?

Kobieta pokazała mu wtedy kartkę z zapisem dokonany przez młodzieńca. Nie omieszkła przy tym opowiedzieć mu całą historię o tym, jak ów młody człowiek się zachował i co ona uczyniła. Rabi Chija wysłuchał ją i rzekł:

— Skoro tak się rzeczy mają, uczciwie zasłużyłaś na to, żeby on się z tobą ożenił. Zostało to bowiem z góry w niebie ustalone. Obojgu wam życzę szczęścia i pomyślności.

I to samo siedmiopiętrowe łóżko, które kiedyś po kryjomu zaproponowała młodzieńcowi, otwarcie teraz stało się ich uczciwym małżeńskim łóżem.

PALI SIĘ

Pewnego razu sprowadzono do miasta Nehardea pojmane do niewoli kobiety. Umieszczono je na poddaszu domu rabiego Amrama, po czym zabrano drabinę, żeby nie mogły się wydostać i uciec. Rabi Amram siedział właśnie w swoim pokoju na dole i w pewnej chwili podniósł oczy ku górze. Nagle dostrzegł w okienku poddasza jedną z pojmanyh kobiet. Była tak piękna, że na jej widok wszystko wokół niego zajaśniało światłem. W mig chwycił drabinę i przystawił do poddasza. Drabina była bardzo ciężka. Tak ciężka, że dziesięciu zdrowych mężczyzn z trudem mogło ją unieść. Szybko wspiął się po szczeblach w górę. Nagle, na samym środku drabiny, zatrzymał się i krzyknął:

— Pali się! W domu rabiego Amrama pali się!

Na krzyk rabiego zbiegli się jego uczniowie. Na widok stanu, w jakim się znajdował, zarumienili się ze wstydu i rzekli:

— Rabi, przysporzyłeś nam wstydu!

— Lepiej że zazналиście wstydu z powodu rabiego Amrama na tym świecie, niż żebyście mieli go zaznać z jego powodu na tamtym świecie.

Rabi Amram zaklął jecer ha-ra, żeby go natychmiast opuścił. Ten w mig wyskoczył z wnętrza rabiego w postaci ognistego słupa.

— Zobacz — powiedział do niego rabi Amram — ty jesteś ogniem, ja zaś jedynie kawałkiem mięsa i mimo to jestem od ciebie silniejszy.

W POSTACI OBCEJ KOBIETY

Rabi Chija bar Aszej codziennie błagał Boga:

— Panie świata, ustrzeż mnie przed jecer ha-ra! Pewnego dnia jego błaganie usłyszała żona. Zastanowiły ją słowa męża. Co mogły oznaczać? Od lat już nie współżycją z sobą i nadal mąż odczuwa strach przed Złym Instynktem.

Któregoś dnia rabi Chija zasiedział się do późna w nocy w ogrodzie. Przez cały dzień śleczął nad księgami. Nagle doszedł go szelest poruszanych gałęzi. Rozejrzał się dookoła i dostrzegł stojącą niedaleko pięknie wystrojoną kobietę.

— Ktoś ty? — zapytał ją.

— Jam Gracja¹⁷³ — odpowiedziała z wdziękiem — przyszedłam do ciebie prosto z drogi.

I mówiąc to, przysiadła się do niego i zaczęła go kusić. Rabi Chija jakby uległ jej czarowi, bo zaczął się do niej przytulać.

— Widzę, że ci się spodobałam — powiedziała, uśmiechając się. — Przedtem jednak podaj mi owoc granatu z rosnącego tu drzewa.

Rabi wdrapał się na drzewo, zerwał granat i podał jej.

Kiedy rano wszedł do domu, zobaczył, że żona rozpala w piecu. Zdenerwowany zaczął krążyć po mieszkaniu. W pewnej chwili podbiegł do pieca, usiłując dostać się do jego wnętrza. Przeżrana kobieta zapytała go:

— Co ty wyprawiasz? Co to ma znaczyć?

Z bólem w sercu opowiedział jej o tym, co mu się przydarzyło w nocy w ogrodzie. Żona wybuchła śmiechem i rzekła:

— Nie martw się, mój mężu. To nie była obca kobieta. To byłam ja. Przebrałam się, żeby cię poddać próbie.

Rabi nie chciał uwierzyć jej słowom. Ona jednak miała niezbity dowód — owoc granatu.

— Ale mimo to — oświadczył rabi — zgrzeszyłem, bo miałem w myślach obcą kobietę.

I tak się tym przejął, że wkrótce zmarł.

PROMIENISTA KORONA

Pewien bardzo bogaty i namiętny mąż imieniem Natan tak się zakochał w cudzej, znanej z urody żonie, o imieniu Chana, że ciężko się rozchorował. Życie mu całkiem obrzydło. Wszystko przestało go interesować. Lekarze orzekli, że jeśli nie zdobędzie tej kobiety, niechybnie umrze.

Traf chciał, że mąż Chany wpadł w pieniężne tarapaty. Nie był w stanie spłacić zaciągniętych długów. Wierzyciele podali go do sądu, a sędzia wpakował go do więzienia. Żona, skazana na własne utrzymanie, poszła do pracy. Pracowała ponad siły. W dzień i w nocy zajęta była przędzeniem i tkaniem. Za ciężko zarobione pieniądze kupowała jedzenie i zawoziła je mężowi do więzienia.

W końcu miał dość więziennego życia. Pewnego dnia, kiedy przyszła jak zwykle z jedzeniem, rzekł do niej:

— Musisz mnie za wszelką cenę stąd wydestać. Już dłużej nie wytrzymam.

— Skąd ja ci wezmę pieniądze? To musi dużo kosztować — zawołała zrozpaczona żona. — To, co zarabiam, ledwo starczy na jedzenie dla ciebie.

— Pójdź do bogatego Natana i poproś go o pożyczkę.

— Co ty wygadujesz? Ja mam pójść do Natana? Czyżbyś nie wiedział, że on się we mnie na zabój zakochał? Codziennie przysyła do mnie posłańców z pieniędzmi, a ja ich z kwitkiem odprawiam. Chcesz, żebym się udała do niego prosić o pieniądze? Chyba oszalałaś!

Mocno wzburzona taką propozycją wróciła do domu i z wielkiego żalu do męża przez trzy dni nie zanosila mu jedzenia.

Czwartego dnia, kiedy gniew jej ostygł, poszła do więzienia. Zastała męża w stanie godnym pożałowania. Był chory. Ledwo żył. Przywitał ją jadowitym szeptem i złym wzrokiem:

¹⁷³Gracja — sławna rozpustnica. [przypis tłumacza]

— Oby Bóg się za mną ujął, bo ty, jak widzę, chciałabyś, żebym tu, w więzieniu, skonał. Wtedy będziesz mogła urzeczywistnić swoje pragnienia i wyjść za mąż za Natana.

Zabolały ją słowa męża.

— Skora jestem spełnić twoją wolę — rzekła. — Udam się do niego, ale najpierw rozwiedź się ze mną, żeby, broń Boże, nie doszło do wielkiego grzechu.

— Co ja słyszę? Miałem rację, twierdząc, że masz na niego chrapkę. Chcesz wyjść za niego za mąż.

— Oj biada mi, biada! Kto to słyszał, żeby mąż własną żonę posyłał do obcego mężczyzny i namawiał ją do grzechu z nim, byleby tylko on sam mógł opuścić więzienie.

— Idź już, idź! — zawołał mąż i odepchnął ją od siebie. — Zejdź mi z oczu! Niech się stanie wola Boga.

Zrozpaczona kobieta, pełna goryczy, wróciła do domu. Nie wiedziała, co z sobą porządzić. W końcu przemogła się i powodowana współczuciem do nieszczęśliwego męża postanowiła spełnić jego wolę.

Z ciężkim sercem udała się do domu Natana. W drodze szeptem modliła się do Boga.

— Panie świata, uchron mnie! Obroń mnie! Spraw, żebym wróciła do domu czysta i nieskalana.

Wkrótce dotarła do pięknie rzeźbionych drzwi pałacu Natana. Natan leżał w łóżku, trawiony ciężkim smutkiem. Ostatnio cierpiał na melancholię. Nie przestawał myśleć o Chanie.

I oto stał się cud. Sługa melduje mu, że u drzwi stoi upragniona Chana. Natan nie mógł w to uwierzyć. Podniecony tą nowiną zawołał:

— Jeśli to prawda, to podaruję ci wolność.

Po chwili wpadła do jego pokoju służąca, wołając:

— Chana jest już na progu domu!

— I ty także jesteś wolna. Szybko wprowadź ją!

Chory Natan w mig ożywił się. W jego oczach pojawiły się błyski nadziei. Twarz promieniała szczęściem.

Chana weszła do pokoju. Stanąwszy na progu, wbiła wzrok w podłogę. Natan nie spuszczał z niej oka. Patrzył na nią spojrzeniem pełnym miłości.

— Kochana niewiasto — rzekł drżącym głosem — powiedz, co cię do mnie sprowadziło. Powiedz, czego pragniesz, a ja natychmiast spełnię każde twoje życzenie. Dla ciebie zrobię wszystko.

— Przyszłam do ciebie z prośbą o pożyczkę dla mego męża. Potrzebuję pieniędzy na wykupienie go z więzienia. Bóg cię za to wynagrodzi.

Natan natychmiast polecił służce przynieść z kasy potrzebną sumę pieniędzy.

Kiedy zostali sami w pokoju, rzekł do niej:

— Ja spełniłem twoje życzenie, teraz kolej na ciebie. Zlituj się nade mną. Jestem chory z miłości do ciebie. Tylko ty jesteś w stanie przywrócić mi zdrowie i życie.

— Panie, jestem w twoich rękach. Możesz ze mną zrobić, co zechcesz, ale wiedz, że szczęście, które masz teraz okazję kupić, będzie krótkotrwałe. Dlatego proszę cię, żebyś mnie nie dotykał. Nie burz mego rodzinnego życia. Nie rób tego, czego byś później przez całe życie żałował. Jeśli pójdziesz za głosem rozsądku i odpędzisz od siebie Zły i Głupi Instynkt, dobrze na tym wyjdiesz.

Słowa Chany wywarły na nim wielkie wrażenie. Nagle bowiem zerwał się z łóżka i padłszy twarzą do podłogi, rozpłakał się i zawołał:

— Boże, użyż mi siły, żebym mógł pokonać Zły Instynkt. Pomóż mi zgasić płonący we mnie ogień namiętności.

I uspokojony trochę rzekł do Chany:

— Droga, pobożna Chano! Niech cię Bóg błogosławi. Uratowałeś mnie od złego. Twoje słowa uwolniły mnie od ciężkiej choroby. Możesz spokojnie wrócić do domu. Bądź szczęśliwa.

Uradowana i szczęśliwa Chana pobiegła do więzienia i wykupiła męża. Po drodze do domu opowiedziała mu o tym, co zaszło. Mąż nie przerywał jej. Słuchał w napięciu, ale w jego sercu utkwiała drzazga. Podejrzewał, że coś jednak musiało zajść między żoną i Natanem.

Traf chciał, że w jakiś czas po tym wydarzeniu rabi Akiwa, wyglądając przez okno na ulicę, zobaczył jeźdźca, którego głowa promieniowała blaskiem słońca. Zapytał jednego ze swoich uczniów, kim jest ów jeździec.

— Ten jeździec? Nie wiesz? To przecież znany hultaj Natan.

— Powiedz, czy widzisz coś wokół jego głowy?

— Nie. Nic nie widzę.

— Przyrowadź go szybko do mnie!

Kiedy Natan stanął przed rabim Akiwą, ten rzekł do niego:

— Synu mój, zauważyłem, że twoją głowę otacza promienista korona. Świadczy to o tym, że zasłużyłeś na wieczny żywot na tamtym świecie. Powiedz mi, czego wielkiego dokonałeś w swoim życiu?

Opowiedział mu Natan o przygodzie z Chaną. Rabi Akiwa wysłuchał go uważnie. Wyrażając podziw dla jego wielkiej siły duchowej, dzięki której odniósł zwycięstwo nad Złym Instynktem, powiedział:

— Rzeczywiście dokonałeś wielkiego wyczynu. Wykazałeś się niezwykłym bohaterstwem. Nic przeto dziwnego, że Bóg opromienił twoją głowę tak pięknym blaskiem. Wyobraź sobie, jakie szczęście oczekuje cię w niebie na tamtym świecie. Radzę ci porzucić wszystkie interesy i zająć się nauką. Mój dom nauki stoi przed tobą otworem.

Natan posłuchał rady rabiego Akiwy i stał się jednym z jego umiłowanych uczniów. Nie minęło sporo czasu i Natan osiągnął w nauce ogromny sukces. W domu nauki przy padło mu miejsce obok rabiego Akiwy.

Pewnego dnia przeszedł obok domu nauki rabiego Akiwy mąż Chany. Zajrzał do wnętrza domu i ku swemu zdumieniu zauważył studiującego tam Natana. Jeszcze bardziej zdumiał się, widząc, na jakim miejscu siedzi. Zapytał jednego z uczniów, co to ma znaczyć. Ten opowiedział mu, jak się rzecz ma.

Teraz dopiero przekonał się, że Chana po uwolnieniu go z więzienia powiedziała mu prawdę. Uspokoił się. Z podejrzania o zdradę żony nie pozostał najmniejszy ślad. Pełen szczęścia pobiegł do żony. Uściskawszy ją i pocałował w głowę, powiedział:

— Wybacz mi za to, że cię podejrzewałem. Dopiero dzisiaj w domu nauki rabiego Akiwy dowiedziałem się całej prawdy. Gdybyś wiedziała, ile ja się przez cały czas nacierpiałem. Dziękuję Bogu, że zmiłował się nade mną i otworzył mi oczy.

Rabi Chanina bar Awin powiedział:

— Kto wpadł w rozpustę, tego ciało samoistnie zostaje przeżarte.

Grzeszne myśli są bardziej szkodliwe niż sam grzech.

Rabi Szymon ben Elazar powiada:

— Zły Instynkt należy odpychać lewą ręką, a przyciągać prawą¹⁷⁴.

„BARDZO DOBRE”

„I spojrzal Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre” — powiada *Tora*.

Na to powiedział rabi Szmuel bar Nachman:

— Dobre to jecer tow (Dobry Instynkt). Bardzo dobre to Zły Instynkt (jecer ha-ra).

Mówiąc to, miał na myśli, że gdyby nie Zły Instynkt, świat by nie istniał. Nikt nie zbudowałby domu, nie pojąłby kobiety za żonę, nie zrodziłby dzieci i nie prowadziłby interesów.

¹⁷⁴Zły Instynkt należy odpychać lewą ręką, a przyciągać prawą — nie pozwolić sobie na dłuższe cierpienia z powodu zbytnej wstrzemięźliwości. [przypis tłumacza]

Rabi Jehuda zwykł mawiać:

— Świat stoi na trzech rzeczach: na zazdrości, na przyjemności i na współczuciu.

CI PŁACZĄ I TAMCI PŁACZĄ

Rabi Jehuda ben Eleaj powiedział:

— W późniejszym czasie Bóg zarznie jecer ha-ra na oczach cadyków i złoczyńców. W oczach cadyków jecer ha-ra wygląda jak wysoka góra, natomiast w oczach złoczyńców jak cienki włos. Ci płaczą i tamci płaczą. Cadycy płaczą i mówią: „Ach, skąd czerpaliśmy siły, żeby pokonać tak wysoką górę?”. Złoczyńcy zaś płaczą i wołają: „Ach, jak to się stało, że nie mogliśmy przerwać tak cienkiego włosa”. Dziwią się jedni i drudzy. I razem z nimi dziwi się też Bóg.

MICWA I GRZECH

I

Człowieka prowadzą tą drogą, po jakiej sam pragnie kroczyć. Jeśli człowiek trochę zgrzeszył nieczystością, to go potem jeszcze bardziej zbrukają. Jeśli zaneczyścił się trochę na ziemi, dołożą mu w niebie. Jeśli stało się to na tym świecie, to go zanieczyszczą na tamtym świecie.

Natomiast kiedy człowiek choć w niewielkim stopniu uświęcił się na ziemi, to go w większym stopniu uświęcają w niebie. Jeśli na tym świecie był choć trochę święty, to na tamtym świecie uświęcony zostanie w większym stopniu.

II

Mędracy powiadają:

— Człowiek powinien się zawsze uważać za istotę na poły grzeszną i na poły sprawiedliwą. Jeśli spełnił jeden dobry uczynek, to chwała mu. Przechylił siebie samego na dobrą stronę. Jeśli zaś popełnił jeden zły uczynek — to biada mu. Przechylił siebie samego w złą stronę. Z powodu jednego występku wiele z jego dobrych uczynków poszło na marne.

Rabi Elazar bar Szymon powiada:

— Człowiek powinien uważać siebie i cały świat w połowie za grzeszny i w połowie za sprawiedliwy, ponieważ zarówno pojedynczy człowiek, jak i cały świat sądzeni są na podstawie większości popełnionych czynów. Jeśli popełnił dobry uczynek, to chwała mu. Przechylił siebie i wraz z sobą cały świat na dobrą stronę. Jeśli popełnił grzech, to biada mu. Przechylił siebie i wraz z sobą cały świat na złą stronę. Z powodu jednego występku utracił wiele z dorobku swojego i całego świata.

II

Micwa ma w nagrodę fundusz na tym świecie i owoce z niego na tamtym świecie. Grzech natomiast ma tylko fundusz na tym świecie. Taki jednak grzech, który rodzi złe owoce, powoduje karę na tamtym świecie. Taka kara jest owocem zrodzonym z grzechu.

IV

Dobry zamiar liczony jest przez Boga za dobry uczynek. Zły zamiar, który przynosi złe owoce, Bóg zalicza do złych czynów.

Dobro owocuje, Zło jest bezowocne.

Rabi Eliezer ben Jaków powiada:

— Kiedy człowiek spełnia micwę, zyskuje sobie obrońcę. Kiedy spełnia zły uczynek, zyskuje sobie oskarżyciela.

Rabi Chanina ben Dosa powiada:

— Kto ponad wiedzę przedkłada strach przed grzechem, tego wiedza się trzyma. U tego, który wiedzę stawia wyżej od strachu przed grzechem, wiedza nie jest trwała.

V

Zapytano kiedyś rabiego Jochanana ben Zakaja, do czego podobny jest człowiek lękający się grzechu i uczony?

— Do majstra, który ma w ręku narzędzie — odpowiedział rabi.

— Do czego podobny jest uczony nie bojący się grzechu?

— Do majstra bez narzędzia.

— Do czego podobny jest człowiek nie znający strachu przed grzechem, ale nie uczony?

— Majstrem nie jest, choć ma narzędzie w ręku.

VI

Rabi Simon i rabi Elazar siedzieli kiedyś na ławce na ulicy. Ulicą przechodził rabi Jaków ben Acha. Rzekł rabi Simon do rabiego Elazara:

— Wstańmy przed rabim Jakowem, gdyż jest to człowiek lękający się grzechu.

Na to rabi Elazar rzekł do rabiego Simona:

— Wstańmy, bo to człowiek wielce uczony.

— A ja ci mówię — odparł rabi Simon — że przede wszystkim jest to człowiek bojący się grzechu, a to jest ważniejsze od wiedzy.

VII

Człowiek może być czytany w Torze, znać wszystkie jej zakamarki, ale jeśli nie boi się grzechu, to na nic jego wiedza. Podobny jest do człowieka, który się przechwala:

— Posiadam tysiąc korców zboża, tysiąc dzbanów oliwy, tysiąc beczek wina.

Na te jego przechwałki odpowiadam:

— Czy posiadasz także magazyny, żeby zmieścić te wszystkie rzeczy? Jeśli tak, to wszystko należy do ciebie, jeśli nie, to nic nie posiadasz.

Bojaźń Boga to skarbiec, to magazyn dla wiedzy i mądrości.

Rabi Abahu powiada:

— Kto doprowadza kogoś do spełnienia micwy, to jakby sam tę micwę spełnił.

VIII

Powołując się na rabiego Jonatana, powiadają:

— Kto spełnia micwę na tym świecie, temu micwa towarzyszyć będzie na tamtym świecie. Ten zaś, który popełnił zły uczynek na tym świecie, nie uwolni się od niego na tamtym świecie. Zły uczynek owinie się jak wąż wokół jego szyi gdy stanie przed Najwyższym Sędzią.

Rabi Elazar twierdzi, że zły uczynek przywiązuje się do człowieka jak pies.

Rabi Josej bar Jehuda powiada:

— Trzy razy można wybaczyć człowiekowi popełnione przez niego występki. Czwartego występkę nie można już mu wybaczyć.

IX

Rabi Jehuda bar Nachman, tłumacz rabiego Reisz-Lakisza, powiedział w kazaniu, cytując słowa proroka Michy: „Nie wierzcie bliźniemu, nie ufajcie przyjacielowi”.

— Jeśli Zły Instykt przystąpi do ciebie i zacznie namawiać: „Nic nie szkodzi, można zgrzeszyć, Bóg ci odpuści” — nie wierz mu. Można zadać sobie pytanie: Kto mnie wyda? Otóż wiedz, że wydadzą cię kamienie i belki z sufitu. Tak bowiem rzecze prorok: „Gdyż kamień krzyczy ze ściany, a z belkowania odpowiada mu krokiew”.

Mędracy powiadają:

— Własna dusza człowieka świadczy przeciwko niemu.

Rabi Zerika powiada:

— Świadcami poczynań człowieka są dwaj aniołowie, którzy mu towarzyszą. Inni znów mędracy twierdzą, że wszystkie członki ciała wystawiają świadectwo poczynaniom człowieka.

Rabi Ischak ben Pamach powiada:

— Grzechy człowieka wrzynają się w jego kości.

X

W imieniu rabiego Jochanana powiadają:

— Jeśli człowiek większą część swego życia przeżył bezgrzesznie, to już potem nie będzie grzeszył. Bóg go od grzechu ustrzeże.

Inni zaś mędracy twierdzą:

— Jeśli komuś przytrafiła się okazja do popełnienia grzechu inie skorzystał z niej, to już potem nie będzie grzeszył. Bóg go ustrzeże.

Raw Huna powiada:

— Jeśli człowiek popełnił dwa razy ten sam grzech, to już dalej będzie grzeszył. Uzna, że można tak postępować.

Raw Ula w wygłoszonym kazaniu powiedział:

— „Nie bądź zbyt grzeszny” — mówi Kaznodzieja. Czy to znaczy, że można grzeszyć trochę? Wcale nie! Chodzi o to, żeby człowiek, który dopuścił się już grzechu, nie nabrał przekonania, że nie jest ważne, czy grzeszył rzadko, czy często. Zilustruje to przykładem. Oto człowiek najadł się czosnku. Z jego ust zaczął się wydobywać niemiły zapach. Czy wobec tego ma dalej jeść czosnek, żeby niemiły zapach stał się jeszcze bardziej intensywny?

XI

Ben Azaj powiada:

— Uganiaj się za spełnieniem dobrego uczynku (micwy) choćby nawet był mało ważny, i unikaj grzechu, albowiem jeden dobry uczynek rodzi następny dobry uczynek, a grzech rodzi następny grzech, gdyż zapłatą za dobry uczynek jest Dobro, a za grzech, grzech. „Lecz, jeśli ktoś miał w nienawiści swego bliźniego i czyhał na niego i powstawszy przeciwko niemu, ugodził go śmiertelnie” — zaczyna się od lekkiego grzechu. Ten człowiek tylko przekroczył nakaz: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego”. Jasne więc, że przekracza potem nakaz: „Żebyś nie żywił nienawiści do swego brata”. Potem przekroczy już następny nakaz: „Nie bądź mściwy i nie noś w sercu pogardy”. Następnie sprzeniewierzy się nakazowi: „Oby brat twój mógł żyć obok ciebie”.

W końcu dochodzi do przelewu krwi.

XII

Reisz-Lakisz powiada:

— Człowiek popełnia przestępstwo tylko wtedy, kiedy ogarnia go szaleństwo.

Jeden z uczniów rabiego Iszmaela zwykł mawiać:

— Grzech stępie serce człowieka.

Rabi Meir powiada:

— Jeśli ktoś po kryjomu popełnia występki, Bóg ujawnia go ludziom.

Raw Kahana powiedział:

— Zuchwalcem jest dla mnie ten, kto publicznie mówi o swoich grzechach.

Raw Nachman bar Icchak powiada:

— Występek popełniony w dobrej sprawie może być czasem poczytany za dobry uczynek.

— Nie należy być posłańcem grzechu.

— W sobie człowiek nie dostrzega winy.

— Na początku grzech jest słodki. Na końcu — gorzki.

— „...nadejdą złe dni i zbliżą się lata, o których powiesz: Nie podobają mi się” — powiada Kaznodzieja. To można powiedzieć o czasach Mesjasza, kiedy człowiek nie będzie miał za sobą ani win, ani zasług.

DOBRY CADYK I NIEDOBRY CADYK

— „Szczęśliwy dobry, sprawiedliwy, gdyż dobrze mu się powiedzie, bo owoc uczynków swoich będzie spożywać” powiada prorok Izajasz. Czy jest więc cadyk dobry i cadyk niedobry? Cadyk dobry dla ludzi i dobry dla Boga to cadyk dobry. Dobry dla Boga i niedobry dla ludzi to cadyk niedobry.

I dalej Izajasz powiada: „Biada bezbożnemu, źle mu się powiedzie, bo mu według uczynków jego rąk odpłacą”.

Czy wobec tego istnieje zły bezbożnik i dobry bezbożnik? Zły dla Boga i niezły dla ludzi, to dobry bezbożnik.

— Dobry cadyk jest dobry dla siebie i dobry dla bliźniego. To złoty dzwonek z brylantowym serduszkciem.

— Cadycy mało mówią i dużo robią. Bezbożni — przeciwnie: dużo mówią i nic nie robią.

PRAWDZIWI CADYCY I PRAWDZIWI ZŁOCZYŃCY

Rawa powiada:

— Świat stworzony został dla prawdziwych cadyków i prawdziwych złoczyńców (bezbożników). Albo dla Achawa ben Amri¹⁷⁵, albo dla Chaniny ben Dosa¹⁷⁶. Dla pierwszego ten świat, dla drugiego tamten świat.

— Złoczyńcy są pod władzą swego serca. Cadycy panują nad swoim sercem.

Z NIEPRZYMUSZONEJ WOLI

Rabi Chanina bar Papa powiedział w kazaniu:

— Anioł sprawujący władzę nad ciążą kobiety nazywa się Lajla (Noc). Pobiera on krople spermy, zanosi ją Bogu i pyta: „Panie świata, oto kropla. Powiedz, co z niej powstanie? Mocny czy silny człowiek? Mądry czy głupi? Bogaty czy biedny?”

Nie pyta, czy powstanie z niej cadyk, czy złoczyńca. To bowiem zależy nie od Boga, tylko od własnej, nieprzymuszonej woli człowieka.

Wolność

LEPIEJ DLA NICH I LEPIEJ DLA ŚWIATA

Śmierć złoczyńców jest dobra dla nich i dobra dla świata.

¹⁷⁵Achaw ben Amri — Achaw, jeden z najbardziej grzesznych królów żydowskich. [przypis tłumacza]

¹⁷⁶Chanina ben Dosa — jeden z najpobożniejszych i najbiedniejszych tanaitów. [przypis tłumacza]

Natomiast śmierć cadyków jest niedobra i dla nich, i dla świata. Rozproszenie zło-
czyńców jest dobre dla nich i dobre dla świata. Rozproszenie zaś cadyków nie jest dobre
ani dla nich, ani dla świata.

NIE UFAJ SOBIE

— Nie ufaj sobie aż do dnia swojej śmierci.

Jochanan był do osiemdziesiątego roku życia arcykapłanem i na koniec stał się sadu-
ceuszem.

Rabi Szymon bar Jochaj powiada:

— Człowiek może być cadykiem przez całe życie i utracić wszystkie zasługi, jeśli
pod koniec swoich dni zejdzie z prostej drogi. I odwrotnie. Może całe życie przeżyć jako
złoczyńca, ale, jeśli pod koniec swoich dni wstąpi na słuszną drogę, cała jego występna
przeszłość może zostać wymazana.

TOWARZYSZE DROGI

Rabi Eliezer ben Josej z Galilei powiada:

— Jeśli zobaczysz cadyka wybierającego się w drogę, idź za nim. Idź jego drogą. Jeśli
on przyspiesza kroku, pośpiesz się i ty. Jeśli on wstrzymuje się od marszu, odłóż i ty
wyprawę na kilka dni, żebyś mógł iść z nim razem. Jemu bowiem towarzyszą w drodze
dobrzy aniołowie. Jeśli zaś w drogę wyrusza człowiek występny, wyprzedź go albo odłóż
zamierzoną przez siebie wyprawę na kilka dni, żeby nie iść z nim tą samą drogą, ponieważ
jemu towarzyszą w drodze źli aniołowie

Abajej powiada:

— Biada występnemu i biada jego sąsiadowi. Błogo cadykowi i błogo jego sąsiadowi.

— Dobro czynione jest przez dobrego człowieka, zło przez złego człowieka.

Rabi Jochanan powiada:

— Cadycy, czyli ludzie sprawiedliwi, stoją wyżej od aniołów.

Rabi bar Chona powiada:

— Dusza jednego cadyka waży tyle ile cały świat.

FUNDAMENT ŚWIATA

I

Powołując się na rabiego Jochanana, powiadają:

— Bóg zauważył, iż na tym świecie jest za mało, więc postanowił zasadzić i wyhodować
cadyków w każdym pokoleniu po to, żeby dzięki nim świat mógł istnieć.

II

Jedni powiadają, że świat stoi na dwunastu filarach. Drudzy twierdzą, że na siedmiu.
Rabi Eliezer ben Szamua zaś powiada, że na jednym tylko filarze. Na cadyku. Jest bowiem
powiedziane: „Cadyk jest fundamentem świata”.

SIŁA CADYKA

I

Rabi Eliezer powiada:

— Z powodu jednego nawet cadyka stworzony został świat.

W imieniu rabiego Jochanana mówi się:

— Nawet dzięki jednemu cadykowi świat trwa.

Rawa powiada:

— Gdyby cadycy chcieli, mogliby sami stworzyć świat.

Rabi Abaku powiada:

— Bóg panuje nad człowiekiem, cadyk zaś jakby panował nad Bogiem. Zdarza się bowiem, iż Bóg wydaje surowy wyrok na człowieka, a cadyk swoją modlitwą wstrzymuje wykonanie tego wyroku.

II

Poeta w *Psalmach* powiada: „Sprawiedliwość twoja — jak góry Boże, Prawo twoje — jak głębina niezmierna!”

Na to rabi Joszia powiada:

— Jak wysokie skały nad brzegiem morza odgradzają otchłanną głębinę, żeby się nie podniosła i nie zalała świata, tak samo wielcy cadycy, sprawiedliwi mężowie, odgradzają Bożą karę, żeby nie wybuchła i nie zniszczyła świata.

III

Rabi Szmuel ben Nachman powiada:

— Biada występny, którzy łaskę miłosierdzia Bożego zamieniają na surowy wyrok i bogo cadykom, którzy surowy Boży wyrok zamieniają na łaskę miłosierdzia.

TRZYDZIESTU SZEŚCIU SPRAWIEDLIWYCH (ŁAMEDWAW-NICY)

W każdym pokoleniu żyje nie mniej niż trzydziestu sześciu sprawiedliwych mężów, których opromienia blask Szechiny. Niczym świece zapalone od płonącej pochodni, świecą ci cadycy na świecie. Jak świece zapalone od blasku Szechiny.

PALMY I CEDRY

„Cadyk kwitnie jak palma, rośnie wysoko jak cedr w Libanie” — powiada poeta w *Psalmach*. Tak jak oba te drzewa, palma i cedr, przerastają wszystkie pozostałe drzewa i widoczne są z dalekich odległości, tak samo cadycy przerastają wszystkich ludzi ze swego pokolenia. Łatwo też ich dostrzec z daleka.

DZIĘKI ZASŁUGOM CADYKÓW

Cały świat żywiony jest przez Boga niczym człowiek żywiony z łaski dobroczynności. Cadyk natomiast karmiony jest jak człowiek, któremu pokarm się należy. Cały świat dzięki cadykom jest żywiony. Sami zaś cadycy niczego dzięki swoim zasługom nie otrzymują.

Powołując się na Rawa, powiadają:

— Codziennie rozlega się bat kol z góry Choreb: Cały świat żywiony jest dzięki rabiemu Chaninie, memu synowi. Jemu wystarczy garnek chlebowego owocu od soboty do soboty.

WŁASNA ZASŁUGA

„Bóg miłuje cadyków” — powiada poeta w *Psalmach*.

Dlaczego właśnie cadyków? Ponieważ cadykostwo nie jest dziedziczne. Kohen, lewita są nimi z racji dziedzictwa. Jest to sprawa pewnego przywileju odziedziczonego po ojcach. Nie każdy więc może się nim stać. Cadyk natomiast, a może nim być także goj, jeśli chce, potrafi nim zostać.

SPECJALNA TROSKA

„Bóg jest dobry dla wszystkich” — powiada poeta w *Psalmach*. W innym miejscu poeta powiada: „Bóg jest dobry dla tych, którzy dążą ku Niemu”.

Znaczy to, że dobroć Boga rozciąga się na każdego z osobna, ale ze szczególną troskliwością obdarza Bóg dobrocią tych, którzy niezmiennie kierują swój wzrok ku Niemu. To tak jak właściciel winnicy podlewa równo wszystkie bez różnicy krzewy, ale ze specjalną troską okopuje tylko najlepsze z nich.

W imieniu rabiego Szymona bar Jochaja mówią:

— Ozdobą cadyków jest piękno, moc, bogactwo, cześć, mądrość, starość, siwizna i dzieci. Cadyk jest też ozdobą całego świata.

Zdarza się, że dwaj ludzie jedzą z jednej miski. Każdy z nich odczuwa smak po swojemu. Albo dwaj ludzie farbują płótno w jednym kotle. U jednego kolor wychodzi pięknie u drugiego brzydko. Słońce zanim zajdzie, przedtem wschodzi.

Powołując się na rabiego Jochanana, powiadają:

— „Słońce wschodzi i słońce zachodzi” — powiada Kaznodzieja. Nim zgaśnie słońce jednego cadyka, wschodzi słońce drugiego cadyka. Żaden cadyk dopóty nie schodzi ze świata, dopóki na jego miejsce nie wchodzi cadyk taki jak on.

Rabi Chama bar Chanina powiada:

— Cadycy po śmierci są więksi niż za życia.

Cadycy po śmierci są żywi. Występnici za życia są martwi.

PERŁY POZOSTAJĄ PERŁAMI

W imieniu rabiego Chaniny mówi się:

— Śmierć cadyka jest stratą tylko dla jego pokolenia. Stracona perła pozostaje perłą. Stracona jest tylko dla jej właściciela.

CIEŻKA STRATA

„Cadyk kwitnie jak palma, rośnie wysoko jak cedr”. Dlaczego poeta przyrównuje w *Psalmach* cadyka do palmy i cedru? Dlatego, że jeśli zasadzi się gałązkę ze ściętego drzewa w innym miejscu, szybko wyrośnie z niej nowe drzewo. Z palmą i cedrem sprawa wygląda inaczej. Jeśli zasadzi się gałązkę ze ściętej palmy lub cedru, długo trzeba czekać, nim wyrośnie z niej nowa palma lub cedr. Tak samo rzecz się ma z cadykiem. Po śmierci cadyka długo należy czekać, aż na jego miejsce zjawi się nowy cadyk.

ODDAŁ DUSZĘ W STANIE CZYSTYM

„... duch zaś wróci do Boga, który go dał” — powiada Kaznodzieja. Masz zwrócić duszę Bogu w takim stanie czystości, w jakim ją od Niego otrzymałeś.

Pewnego razu król obdzielił swoje sługi królewskimi szatami. Mądrzejsi ze sług włożyli je do swoich kufrów. Głupszy od razu je wdziali, przystępując w nich do pracy. Po jakimś czasie król zażądał zwrotu szat. Mądrzejsi wyjęli z kufrów szaty i zwrócili je królowi. Szaty były czyste, odświeżone i w lepszym nawet stanie niż wtedy, kiedy je otrzymali od króla. Głupszy słudzy zwrócili królowi szaty brudne i podarte. Mądrym sługom król

okazał swoje zadowolenie, na głupich zaś rozzłościł się. Czyste szaty polecił wnieść z powrotem do swojej garderoby i mądrym sługom przywrócił wolność. Brudne szaty kazał zanieść do pralni, a ich głupich użytkowników wtrącić do więzienia.

Tak samo rzecz się ma z cadykami. Kiedy cadyk przychodzi na tamten świat, jego dusza włącza się do „wiązki życia wstępuje do skarbcza wiecznego życia, jego ciało zaś spoczywa w pokoju na posłaniu. Kiedy zaś, przychodzi na tamten świat grzesznik, dusza jego wędruje do piekła. Tam, miotana z miejsca na miejsce, przejść musi przez czyszciec. Jego ciało także nie może zaznać pokoju.

DWA SPOTKANIA

Rabi Elazar powiada:

— Kiedy cadyk schodzi z tego świata, wychodzą mu na spotkanie trzy grupy dobrych aniołów. Jedna grupa wita go słowami: „Niech przychodzi w pokoju”. Słowa te podchwytuje druga grupa, dodając: „Niech spoczywa w pokoju na swoim posłaniu”. Trzecia grupa aniołów kończy słowami: „Ten, który kroczył słuszną i prostą drogą”.

Kiedy natomiast umiera występny człowiek, wychodzą mu na spotkanie trzy grupy złych aniołów. Jedna grupa wita go słowami: „Nie ma pokoju — mówi Bóg — dla występnych”. Podchwytuje to druga grupa: „W boleściach będzie leżał”. Trzecia grupa kończy słowami: „Precz, leż sobie razem ze wszystkimi nie-Żydami”.

Kiedy umiera cadyk, to jakby spłonęła Świątynia.

W imieniu bar Kapary mówi się:

— Łzy, które roni człowiek po śmierci cadyka, są przez Boga skrupulatnie liczone i przechowywane w Jego skarbcu.

ZBIERAŁ RÓŻE

Kiedy umarł rabi Chija bar Aba, syn siostry bar Kapary rabi Reisz-Lakis, jego nauczyciel, opłakiwał go tak jak własnego syna. W pośmiertnej mowie posłużył się słowami z *Pieśni nad Pieśniami*:

„Mój miły zszedł do swojego ogrodu
między grządki balsamu,
aby paść w ogrodach i zrywać lilie”.

Słowa skomentował w następujący sposób.

— „Mój przyjaciel” — Błogosławiony Bóg — „zszedł do ogrodu” — do swojego świata — „między grządki balsamu” — do swoich Żydów, „aby paść w ogrodach” — wśród wszystkich pozostałych narodów — „i zrywać lilie” — najlepszych i najpobożniejszych ludzi.

Kogo to przypomina? Przypomina to króla, który chcąc zasadzić ogród dla swego umiłowanego syna, polecił sługom wyszukać najlepsze sadzonki. Kiedy jednak syn złym postępowaniem przysparzał ojcu wiele zmartwień, król rozkazał wyrąbać z ogrodu najpiękniejsze i najlepsze rośliny.

To samo dzieje się z Żydami. Kiedy słuchają Ojca w niebie, Ten wyszukuje wśród narodów świata cadyka, którego łączy z Żydami. Przykładem tego jest pogański kapłan Jetro, teść Mojżesza. Kiedy jednak Żydzi dopiekają Mu, wrywa z nich to, co najlepsze. Najlepszych ludzi. Największych cadyków.

ZANOTOWANE W KSIĘDZE

W imieniu rabiego Elazara mówi się:

— Każdy cadyk, który ponosi śmierć z rąk nie-Żyda, zostaje odnotowany przez Boga w specjalnej księdze. Kiedy nadchodzi Dzień Sądu, Bóg pyta mordercę: „Dlaczego zamordowałeś mego cadyka?” Morderca zaprzecza: „To nie ja”. Wtedy Bóg wyjmuje księgę i pokazuje mu zapis, po czym wydaje na niego wyrok.

ZŁOCZYŃCY

I

Lepiej przez całe życie być nazywanym głupcem, niż przez jedną chwilę być złoczyńcą wobec Boga.

II

Kogo nazywamy złoczyńcą? tego, który podnosi rękę, żeby uderzyć drugiego człowieka. Wystarczy, że podnosi rękę. Nawet jeśli nie uderzy. Złoczyńcą jest również ten, który pożycza i nie oddaje. Także ten, który jest bezczelny i nie wstydzi się tego. Również ten, który szuka pretekstu do kłótni.

WZBURZONE MORZE

„Lecz bezbożni są jak wzburzone morze” — powiada prorok Izajasz. Tak jak morskie fale, które unoszą się w górę i pędzą z zawrotną prędkością. I kiedy dosięgają piasku na brzegu, rozbijają się i wycofują. Następne fale mimo to idą w ich ślady.

To samo dzieje się ze złoczyńcami. Jeden widzi klęskę drugiego, a mimo to postępuje tak jak on. Z tą samą pasją. Przykładem może być „pokolenie rozproszenia” (budownicowie wieży Babel). Nie wyciągnęło nauki z doświadczeń pokolenia potopu. Także Egipt nie wyciągnął wniosku z losów „Pokolenia rozproszenia”.

Rabi Szymon ben Lakisz powiada:

— Złoczyńcy nawet gdy znajdą się przed bramą piekła, nie stają się lepsi.

UNIKAJ ZŁOCZYŃCY

I

Nitaj ha-Harbeli powiada:

— Unikaj złego sąsiada i nie przyjaźnij się ze złoczyńcą.

II

Rabi Jochanan powiada:

— Nie wolno patrzeć w twarz złoczyńcy.

Rabi Jochanan zapytał kiedyś rabiego Jehoszuę ben Karcha:

— Czemu zawdzięczasz swoje długie życie?

— Czy przeszkadza ci, że tak długo żyję?

— Chciałbym tylko, mistrzu mój, jak najdłużej uczyć się u ciebie. To miałem na myśli.

— Żyję długo, bo nigdy nie spojrzałem w twarz złoczyńcy.

Nawet dobro uczynione przez złoczyńcę zamienia się w zło.

OKO ZŁOCZYŃCY

„I zobaczył Balak”. Najlepiej, żeby złoczyńcy byli ślepi, gdyż ich spojrzenia przynoszą światu same nieszczęścia. W pokoleniu potopu synowie Boży zobaczyli piękne córki człowieka.

Wynikło z tego przekleństwo dla jego potomstwa. Ministrowie faraona zobaczyli Sarę. Sychem syn Chamora zobaczył Dinę, córkę Jakuba. A że „Balak zobaczył”, to nic dobrego z tego nie wyszło.

NIE CIESZ SIĘ Z KLĘSKI ZŁOCZYŃCY

I

Opowiadają, że kiedy przednie oddziały wojska króla Judy Jehoszafeta rozbiły armię wroga, na czoło wysunęli się śpiewacy, którzy zaintonowali pochwalną pieśń: „Chwalcie Boga, bo Jego łaska jest wieczna”.

Na to rabi Jonatan powiedział:

— W tej pieśni pochwalnej opuszczono słowa „i jest dobry”. Bóg bowiem nie cieszy się, kiedy ludzie giną. Nawet gdyby to byli złoczyńcy.

To samo rabi Jonatan powiedział w nocy, kiedy goniący za Żydami Egipcjanie utonęli w morzu. Aniołowie zapragnęli wtedy zaśpiewać Bogu pieśń pochwalną w podzięce za ocalenie Żydów, ale Bóg ich powstrzymał słowami: „Moje stworzenia toną w morzu, a wy chcecie śpiewać pieśń!”.

II

Nie należy modlić się o śmierć dla kogoś, nawet gdyby to dotyczyło złoczyńcy. Gdyby Bóg wcześniej zabrał ze świata bałwochwalcę Teracha, to by cadyk Abraham nie przyszedł na świat.

UWODZICIELE

Rabi Szymon powiada:

— Egipcjanie wrzucali żydowskie dzieci do wody, Edomici wystąpili z dobytym mieczem przeciwko Żydom i mimo to Tora zabroniła im przyjmować do swego grona ich potomków tylko do trzeciego pokolenia. Amonitów i Moabitów natomiast Tora zabroniła Żydom po wsze czasy przyjmować do swego grona. Dlatego, że ci chcieli uwieść Żydów przez namawianie ich do grzechów. Świadczy to o tym, że uwiedzenie człowieka jest gorsze od zabijania. Morderca bowiem powoduje śmierć człowieka na tym tylko świecie, uwodziciel zaś pozbawia go życia także na tamtym świecie.

III

Tora nakazała: „Doszczętnie spalcie wszystkie miejsca na wysokich górach, na pagórkach i pod każdym zielonym drzewem, gdzie służyły swoim bogom narody, którymi zawładniecie. Zburzycie ich ołtarze, potłuczecie ich pomniki, spalicie ich święte drzewa, porąbicie ich podobizny rzeźbione i zetrzecie ich imię z tego miejsca”.

Jeśli mowa jest o drzewach i kamieniach, które pozbawione są uczuć i rozumu, a nie o żywych ludziach, to tylko dlatego, że są przeszkodą, o którą ludzie mogą się potknąć. Cóż dopiero można powiedzieć o tych, którzy uwodzą, sprowadzając człowieka na drogę grzechu. Sprowadzają go z drogi życia na drogę śmierci.

PLAGI

Rabi Jehoszua mawiał zwykle:

— Głupi pobożny, chytry złoczyńca i kobieta pobożnisa należą do plag tego świata.

Kogo nazywamy głupim pobożnym? Tego, który widząc, jak dziecko tonie w rzece, powiada: „Najpierw zdejmę tefilin, a potem zacznę je ratować”.

I zanim zdążył zdjąć z ręki i głowy tefilin, dziecko już utonęło. Kiedy zobaczy tonącą w rzece kobietę, zaczyna się wahać, czy pośpieszyć jej na ratunek. Nie przystoi jakoby mu patrzeć na nagą kobietę. Albo też, otrzymawszy świeży owoc, nie chce go spożyć. Powiada do siebie: „Dam go pierwszemu napotkanemu człowiekowi”. Taki człowiek to głupi pobożny.

Kogo nazywamy chytrym złoczyńcą? Tego, który, nim nadejdzie drugi sędzia, omawia sprawę z pierwszym sędzią na osobności.

Rabi Abahu powiada:

— Za chytrego złoczyńcę uważamy tego, który daje biedakowi złoty denar, żeby w ten sposób zaokrąglić sumę pieniędzy do dwustu zuzów, wskutek czego posiadacz takiej sumy nie jest zaliczany według prawa do osób, którym wolno przyjmować jałmużnę.

W imieniu rabiego Szeszeta mówi się:

— Tego, który stara się olśnić wszystkich swoim postępowaniem.

Rabi Zerika powiada:

— Tego, który dla siebie jest łagodny w sądach, a dla drugiego surowy.

Jaką kobietę nazywamy pobożniwą? Czy niewiastę, która ciągle się modli, czy taką, co często pości, czy też wdowę społecznicę, która biegnie od sąsiada do sąsiada odczyniać urok?

POKUTA

I

Zapytano kiedyś Mądrość, na jaką karę zasługuje grzesznik. Odpowiedź Mądrości brzmiała:

— Grzesznika niechaj dosięga nieszczęście.

O to samo zapytano Proroctwo.

Odpowiedź Proroctwa brzmiała:

— Grzeszna istota powinna umrzeć.

Zapytano więc o to Boga. Jego odpowiedź brzmiała:

— Niechaj odbędzie pokutę.

II

W sąsiedztwie rabiego Meira mieszkali hultaje, którzy przysparzali mu wiele zmar-twień, a nawet cierpień.

Tak mu dopieklili, że zaczął modlić się o śmierć dla nich.

Modlitwy te usłyszała jego żona Beruria. Zapytała go:

— Skąd ci przyszło do głowy modlić się o śmierć dla nich? Widać posłuchałeś słów *Psalmsów*: „Niech znikną grzesznicy z ziemi i niech już nie będzie bezbożnych”.

— Głębszy sens tych słów — powiedziała — polega na tym, że chodzi nie o zniknięcie grzeszników, ale o to, żeby same grzechy zniknęły. Jeśli nie będzie grzechów, nie będzie też grzeszników. Posłuchał jej rabi Meir i pomodlił się za hultajów. Ci, w rezultacie, wyznali skruchę i odbyli pokutę.

III

W sąsiedztwie rabiego Zeiry mieszkali hultaje. Rabi Zeira nawiązał z nimi kontakt, żeby wyrzucić na nich dobry wpływ i żeby zeszli ze złej drogi. Mędracy mieli mu to jednak za złe. Po śmierci rabiego Zeiry hultaje zaczęli poważnie się zastanawiać nad tym, kim był dla nich rabi. Głośno i jednym głosem powiedzieli: „Do dzisiaj ten malutki¹⁷⁷ był jedynym człowiekiem, który nas nie odrzucał. Kto się teraz za nami ujmie?”

I to powiedziawszy, wzięli sobie wszystko do serca i odtąd stali się porządnymi, uczci-wymi ludźmi.

NA DZIEŃ PRZED ŚMIERCIA

Rabi Eliezer powiada:

— Na dzień przed śmiercią odbądź pokutę.

Zapytali go uczniowie:

— Czy człowiek może znać dzień swojej śmierci?

— Właśnie dlatego, że nie zna dnia swojej śmierci, powinien codziennie odbywać pokutę. A nuż jutro umrze

To samo powiedział król Salomon w Księdze Kaznodziei:

„Noś zawsze białe szaty, a na twojej głowie niech nigdy nie braknie olejku”.

¹⁷⁷ten malutki — Rabi Zeira był małego wzrostu. [przypis tłumacza]

Rabi Jochanan ben Zakaj posłużył się w tej sprawie przypowieścią:

— Pewien król zaprosił kiedyś swoje sługi na ucztę, ale dokładnego terminu im nie podał. Mądrzejsi słudzy ubrali się w odświętne szaty i usiedli przed wejściem do pałacu, gotowi na każde zawołanie. Głupszy uznali, że przygotowanie uczyty wymaga czasu, więc udali się do swoich zajęć. I nagle król rozkazał swoim poddanym natychmiast przyjść na ucztę. Mądrzejsi słudzy, odświętnie ubrani i wypomadowani, od razu stanęli przed obliczem króla. Głupszy nie zdążyli się przebrać i w brudnych szatach, nie umywszy, prosto z pracy weszli do pałacu królewskiego. Na widok odświętnie ubranych sług król uśmiechem wyraził swoje zadowolenie. Na widok zaś brudnych, źle ubranych sług wybuchnął gniewem. Rozkazał, żeby ci, którzy byli odświętnie ubrani, to znaczy dobrze przygotowani do uczyty, zasiedli do stołu, jedli i pili. Natomiast ci, którzy nie byli przygotowani do uczyty, mieli siedzieć i patrzeć na jedzących i pijących.

Ci, którzy powoływali się na rabiego Meira, twierdzili, że to by ich tak nie boleło. Mogli bowiem wyglądać jak obsługujący przy stole. Zarówno jedni, jak i drudzy będą siedzieli. Jedni pili, a drudzy będą spragnieni. Jako brzmi werset:

Tako rzecze Bóg:

Moje sługi będą jedli,

A wy będziecie głodowali.

Moje sługi będą pili,

A wy będziecie spragnieni

Moje sługi będą śpiewali zadowoleni,

A wy z bólu krzyczeli.

Z KORYTARZA DO SALONU

I

Rabi Jaków powiada:

— Ten świat jest korytarzem do tamtego świata. Przygotujcie się w korytarzu, żebyście mogli należycie wejść do salonu.

Często też powtarzał:

— Lepsza jest jedna chwila pokuty i dobre uczynki na tym świecie od całego tamtego świata. I lepsza też jedna chwila zadowolenia na tamtym świecie od całego przyjemnego życia na tym świecie.

II

Powiada Kaznodzieja:

— To, co krzywe, nie da się wyprostować, a to, czego brakuje, nie da się policzyć.

Na tym świecie jest to jeszcze możliwe, ale na tamtym świecie już nie.

Żyli kiedyś dwaj przyjaciele. Obaj na równi zgrzeszyli. Jeden z nich przed śmiercią zdążył się opamiętać i odbyć pokutę. Drugi zaś umarł, nie odbywszy jej. Kiedy obaj przyszli na tamten świat, okazało się, że pierwszy znalazł się w gronie cadyków, a drugi w gronie występnych. Zobaczywszy przyjaciela w gronie cadyków, występny zawołał:

— Biada mi! Widzę, że i tutaj panuje stronniczość. Ja przecież razem z nim kradłem i rabowałem. Razem dokonywaliśmy złych czynów, a tu okazuje się, że on przebywa w gronie cadyków, a ja w gronie występnych.

Na swoje biadolenie usłyszał odpowiedź:

— Głupcze, czy nie wiesz, że twój przyjaciel odbył pokutę?

— Pozwólcie i mnie odbyć teraz pokutę.

— Głupcze, czyżbyś nie wiedział, że nie przygotowawszy wszystkiego w przeddzień soboty, nie będziesz miał co jeść w sobotę? Jeśli nie przygotowujesz sobie w domu jedzenia, nie będziesz miał co jeść na pustyni. Kto nie orze, nie sieje i nie zbiera latem, ten w zimie nie ma co jeść.

To samo odnosi się do ciebie. Jeśli nie przygotowałeś się na ziemi, skąd przyszedłeś, nie masz z czego korzystać na naszym świecie.

Usłyszawszy tę odpowiedź, grzesznik zgrzytnął zębami.

III

Hilel mawiał zwykle:

— Jeśli ja sam nie będę dbał o siebie, to kto o mnie zadba. Jeśli zaś tylko o siebie dbam, to kimże jestem. A jeśli nie teraz, to kiedy?

PRZED OJCEM W NIEBIE

Kiedy Jeremiasz nawoływał Żydów do odbycia pokuty, ci do niego powiedzieli:

— Nauczycielu nasz, z jaką twarzą pójdziemy do Boga? Czy mało Mu dopiekleśmy. Czy mało nagrzeszyliśmy? Czy góry i doliny, w których uprawialiśmy bałwochwalstwo, zniknęły z powierzchni ziemi?

Jeremiasz przekazał Bogu ich słowa. Bóg na to rzekł:

— Idź i powiedz im: „Czyż przychodzicie do obcego? Czyż nie przychodzicie do waszego Ojca w niebie?”

„OTWÓRZCIE MI”

„Otwórz mi, moja siostrzo” — prosi przyjaciel swoją umiłowaną w Pieśni nad Pieśniami. Otwórzcie przede mną, dzieci moje małą furtkę pokuty — prosi Żydów Bóg. Tak małą jak główka szpilki. Wtedy ja otworzę przed wami szerokie drzwi, przez które można będzie wjechać wozem.

NAFTA I BALSAM

Rabi Szymon ben Lakisz zwykł mawiać:

— Jeśli ktoś przychodzi, żeby się zanieczyścić, należy otworzyć mu drzwi i pozwolić to uczynić samemu. Jeśli zaś ktoś przychodzi, żeby się oczyścić, należy mu w tym pomóc.

W tej sprawie ktoś ze szkoły Iszmaela przytoczył taki przykład:

— Kupiec ma do sprzedania naftę i balsam. Przychodzi klient, który chce kupić naftę. Kupiec powiada do niego: „Nalej sobie sam”. Kiedy zaś przychodzi klient, który chce kupić balsam, sprzedawca powiada do niego: „zaczekaj, pomogę ci nalać”. Obaj wtedy przesiąknieni miłym zapachem”.

MOC SKRUCHY

I

Nasz Raba przytoczył w kazaniu słowa proroka Ozeasza:

„Weźcie ze sobą słowa skruchy i nawróćcie się do Pana”.

Wielka jest moc skruchy. Wystarczy, żeby człowiek tylko pomyślał o wyrażeniu skruchy i ta natychmiast unosi się w górę, przecina wszystkie siedem niebios i staje przed tronem Boga.

W imieniu rabiego Jehudy ha-Nasi powiadają:

— Bóg zasłonięty przed aniołami, którzy stoją wokół Jego tronu, wysuwa spod ich skrzydeł rękę, żeby przyjąć skruszonych, wbrew prawu, które nakazuje ich sądzić.

W imieniu rabiego Szymona ben Jochaja mówi się:

— Nawet dla wielkiego grzesznika Menaszego, Bóg wykuł pod swoim tronem otwór, żeby jego modlitwa wyrażająca skruchę przedarta się do Niego mimo przepisów prawa.

II

Rabi Chama bar Chanina powiada:

— Pokuta jest bardzo ważna. Przynosi choremu i grzesznemu światu lekarstwo.

Rabi Jochanan powiada:

— Ważna jest pokuta, bo przynosi światu zbawienie.

Reisz-Lakisz powiada:

— Ważna jest pokuta. Anuluje wyrok wydany na człowieka w niebie. Nawet wyrok, który został już podpisany. Wstrzymuje karę.

Rabi Jonatan powiada:

— Ważna jest pokuta, albowiem zamienia grzechy popełnione świadomie w błędy niezamierzone, w błędy popełnione nieświadomie.

KOGO UZNAJE SIĘ ZA POKUTNIKA

Kto jest pokutnikiem? Według rabiego Jehudy, pokutnikiem, skruszonym człowiekiem, jest ten, którego kusił grzech, a on się powstrzymał i go nie popełnił.

CZTERY SPOSOBY NA ODPUSZCZENIE GRZECHÓW

Rabi Matja ben Cheresz zapytał w Rzymie rabiego Elazara ben Azaria:

— Czy możesz mi przypomnieć cztery sposoby na odpuszczenie grzechów, które wymienił w swoim kazaniu rabi Szmuel?

— Mogę — odpowiedział rabi Elazar. — Przy zastosowaniu trzech sposobów pokuta odnosi skutek. Przy czwartym — nie. Jeśli ktoś naruszył prawo i natychmiast wyznał skruchę, uzyskał od razu odpuszczenie. Jeśli ktoś naruszył prawo i w jakiś czas po tym wyraził skruchę, uzyskuje odpuszczenie w Jom Kipur. Jeśli człowiek popełnił ciężkie przestępstwo, za które należy się kara śmierci, i wyraził skruchę; zarówno grzech popełniony, jak i odpuszczenie zostaje w Jom Kipur zawieszony aż do czasu, kiedy w cierpieniach odpokutuje popełniony czyn. Kto jednak popełnił grzech profanacji Boga, temu nic nie pomoże. W Jom Kipur nie uzyska odpuszczenia i cierpienia go nie oczyszczą z grzechu. Z tego grzechu tylko śmierć może go oczyścić.

POKUTNICZY

Powołując się na rabiego Jochana, mówią:

— Szczęśliwość, jaką prorocy przewidywali w przyszłości, ma dotyczyć tylko tych, którzy okazali skruchę i odpokutowali grzechy. Szczęścia natomiast przygotowanego dla cadyków, dla prawdziwie sprawiedliwych ludzi, niczyje oko, oprócz samego Boga, nie widziało.

W JEDNEJ CHWILI ZASŁUŻYŁ NA ŻYCIE WIECZNE

O Eliezerze ben Durdeju opowiadają, że nie przepuścił ani jednej rozpustnej kobiecie. Doszła go wieść, że w pewnym mieście mieszka bardzo piękna kobieta, która za „wizytę” bierze wypełniony po brzegi trzos pieniędzy. Nie namyślając się długo, wziął pieniądze i ruszył w drogę. Wkrótce znalazł się w domu owej kobiety. Przebył wiele rzek, zanim dotarł na miejsce. I kiedy w najlepsze zabawiał się z nią w łóżku, ta nagle dmuchnęła mu w twarz, roześmiała się i powiedziała:

— Eliezerze, jesteś już zgubiony. Tak jak powietrze, którym dmuchnęłam ci w twarz rozwiało się i nie wróci do moich ust, tak i dla ciebie nie ma już drogi powrotu.

Słowa ładaczniczy boleśnie go zraniły. Prawie nieprzytomny wybiegł z jej domu. Drżący i rozdygotany błąkał się po ulicach miasta. W końcu usiadł na kamieniu i zawołał:

— Góry i pagórki, módlcie się za mnie!

— Już prędzej będziemy się modliły za siebie — odpowiedziały mu góry. — Jako że jest powiedziane: „Góry się poruszają i pagórki się zachwieją”.

Zwrócił się wtedy do nieba i ziemi:

— Niebo i ziemia! Proście o łaskę dla mnie!

— Zamiast prosić o łaskę dla ciebie, pomodlimy się o łaskę dla nas samych. Jest bowiem powiedziane: „Gdyż niebo rozwieje się jak dym, ziemia rozpadnie się jak szata”.

Zwrócił się do słońca i księżycy:

— Słońce i księżycu, proście o miłosierdzie dla mnie.

— Dla siebie raczej prosić będziemy, jako że jest powiedziane: „I zarumieni się księżyc, a słońce się zawstydzi”.

Zwrócił się wtedy do gwiazd i planet:

— Gwiazdy i planety, módlcie się za mnie!

W odpowiedzi usłyszał:

— Miał za ciebie, modlić się będziemy raczej za siebie, jako że jest powiedziane: „Niebios zwiną się i wszystkie ich zastępy spadną”.

Zrozpaczony opuścił głowę. Zrozumiał, że wszystko zależy od niego samego. Wsunął głowę między kolana i tak długo jęczał, aż dusza opuściła jego ciało.

Wtedy rozległ się głos z nieba:

— Rabi Eliezer ben Durdeja gotów jest do wiecznego życia.

Kiedy usłyszał te słowa, rozplakał się ze wzruszenia i rzekł:

— Jeden zarabia na wieczny żywot trudem i pracą długich lat, drugi zaś zarabia nań w ciągu jednej chwili.

I po krótkim namyśle dodał:

— Nie dość, że skruczę moją przyjęto w niebie, to jeszcze na dodatek obdarzono mnie mianem rabiego.

KĄPIEL Z PŁAZEM W RĘKU

Raw Ada bar Ahawa powiada:

— Ten, który popełnił grzech i okazawszy skruchę, nie uwolnił się od dalszych grzechów, podobny jest do człowieka, który, trzymając w ręku jakiegoś wstrętnego płaza, usiłuje obmyć się z tej nieczystości. Nie pomoże mu nawet kąpiel we wszystkich morzach świata. Jeśli jednak się go pozbędzie, wystarczy mu kąpiel w mykwie, żeby od razu się oczyścić. Jako rzecze Salomon w Przypowieściach: „Kto ukrywa występki, nie ma powodzenia, lecz kto wyznaje (skrucę) i porzuca (grzech), dostępuje miłosierdzia”.

Ktoś może powiedzieć: „Zgrzeszę i wyznam skruchę, popełnię grzech i okażę skruchę” — ale takiemu człowiekowi nie pozwala się odbyć pokuty.

UŁATWIENIA DLA POKUTNIKA

I

O takim człowieku, który zrabował komuś belkę i wmurował ją w swój pałac, szkoła Szamaja powiada:

— Ten człowiek musi zburzyć pałac i zwrócić belkę właścicielowi.

Natomiast szkoła Hilela powiada:

— Wystarczy, że zapłaci właścicielowi za belkę. Takiemu, który wyraża skruchę, należy to ułatwić.

II

Pewien człowiek zamierzał odbyć pokutę. Sprzeciwiła się temu żona, mówiąc do niego:

— Ośle, jeśli masz zamiar odbyć pokutę, to będziesz musiał pozbyć się nawet swego gartla¹⁷⁸.

Słowa żony powstrzymały go od odbycia pokuty.

Z tego powodu nasi mędrzy wnieśli poprawkę:

— Rozbójnikom i lichwiarzom, którzy chcą odbyć pokutę, nie należy odbierać zagrabionego mienia. Z człowieka, który odbiera zagrabione, mędrzy nie są zadowoleni.

Grzesznego człowieka zawsze trzeba odtrącić lewą i przygarnąć prawą ręką.

¹⁷⁸gartel — pleciony sznur zastępujący pas. [przypis tłumacza]

NAGRODA I KARA

NIE DLA NAGRODY

Antygenos z Socho zwykł mawiać:

— Nie bądźcie jako słudzy, którzy pracują dla pana za zapłatę, jeno jako słudzy, którzy pracują na rzecz pana, nie oglądając się na zapłatę.

Antygenos miał dwóch uczniów, którzy jego naukę przekazywali swoim uczniom, a ci swoim uczniom. Ci ostatni, gdy głębiej zaczęli rozważać słowa nauczyciela, zadali sobie pytanie: „Jak to jest, że nasz nauczyciel mógł głosić takie rzeczy? Czy jest słuszne i sprawiedliwe, żeby robotnik przepracował cały dzień i wieczorem nie otrzymał zapłaty? Gdyby nasi nauczyciele zdali sobie sprawę z tego, że istnieje tamten świat, toby tak nie twierdzili”. Doszedłszy do takiego wniosku, postanowili odstąpić od Tory. Z nich powstały dwie sekty. Saduceusze i Bajtusi nazwani tak od imienia dwóch ojców kapłańskich rodzin. Oni pierwsi poróżnili się z faryzeuszami. Starali się jak najwięcej korzystać z przyjemności życia na tym świecie. Twierdzili, że faryzeusze kroczą wybraną przez siebie drogą. Umartwiają się. Nie mają niczego ani na tym, ani na tamtym świecie.

ZA WSZYSTKO JEST ZAPŁATA

Rabi Akiwa zwykł mawiać:

— Wszystko jest z góry przewidziane, ale człowiek ma wolny wybór. Bóg sądzi świat w sposób łagodny. Bierze pod uwagę wszystkie dobre jego cechy¹⁷⁹. On często też powtarzał:

— Wszystko zostało dane w zastaw. Nad wszystkimi stworzeniami rozciągnięta jest sieć. Sklep jest otwarty, kupiec daje nam kredyt, ale i księga jest otwarta, a ręka kupca zapisuje. Kto chce pożyczyć, niech przychodzi i pożycza, ale poborcy, nieustannie, dzień w dzień, przychodzą do człowieka i ściągają należności za to, co zrobił świadomie lub nieświadomie. I mają na czym się oprzeć, a sąd jest sądem prawdy i wszystko jest przygotowane do uczty¹⁸⁰.

II

Rabi Elazar powiada:

— Wiedz dla kogo się trudzisz i kto u ciebie zamówił robotę, gdyż on ci zapłaci za poniesiony trud.

Rabi Tarfon powiada:

— Dzień jest krótki, a pracy dużo. Robotnicy są leniwi, mimo iż zapłata jest niemała, a gospodarz nalega.

On też często mawiał:

— Sam nie musisz do końca wykonać całej roboty, ale też nie wolno ci jej porzucić. Jeśli pilnie studiowałeś Torę, czeka cię nagroda, albowiem twój pracodawca jest godny zaufania. On ci zapłaci za poniesiony trud. I wiedz, że na sprawiedliwych czeka nagroda na tamtym świecie.

TRZY RZECZY

Akawia ben Mahalela powiada:

— Miej na uwadze trzy rzeczy, a unikniesz grzechu. Pamiętaj, z czego powstałeś, dokąd podążasz i przed kim zdasz w przyszłości rachunek. Z czego powstałeś? Z cuchnącej kropli. Dokąd podążasz? Do piachu, robactwa i zgnilizny. I przed kim zdasz w przyszłości rachunek? Przed Królem wszystkich Królów. Niech będzie błogosławiony.

Ben Azaj powiada:

— Zapłatą za micwę jest sama micwa. Karą za grzech jest sam grzech.

¹⁷⁹Bóg sądzi świat w sposób łagodny. Bierze pod uwagę wszystkie dobre jego cechy — wyrok Boga nie jest zbyt surowy. Jeśli na świecie jest więcej dobrych uczynków, to one przeważają. [przypis tłumacza]

¹⁸⁰sąd jest sądem prawdy i wszystko jest przygotowane do uczty — nagroda na tamtym świecie. [przypis tłumacza]

ZAPŁATA ZA LEKKIE I WAŻKIE MICWY

I

Rabi Jehuda ha-Nasi powiada:

— Traktuj tak samo uważnie lżejszy nakaz jak i bardziej ważki, albowiem nie wiesz, jaka będzie za nie nagroda. Zestawiaj szkodę, która może wyniknąć ze spełnienia dobrego uczynku (micwy) z nagrodą za niego. Porównaj korzyść z grzechu ze szkodą, którą powoduje.

Rabi Chija nauczał:

— Dlaczego Bóg nie ujawnił w Torze nagrody za każdą micwę? Można to wyjaśnić przypowieścią: „Pewien król polecił zasadzić dla siebie ogród. Sprowadził robotników, ale nie uzgodnił z nimi wysokości wynagrodzenia za pracę przy sadzeniu roślin. Nie ustalił też, za które rośliny mieli robotnicy otrzymać większą, a za które mniejszą zapłatę. Robotnicy bowiem mogliby zasadzić przede wszystkim rośliny, za które otrzymaliby większe wynagrodzenie. Taki ogród wyglądałby niezbyt pięknie, gdyż byłby monotony. Nie taki, jak sobie król wyobrażał. Tak samo rzecz się ma z Torą. Gdyby Bóg ujawnił wcześniej zapłatę za każdą oddzielną micwę, toby Żydzi spełniali tylko te, za które otrzymaliby większe wynagrodzenie. Zaniedbaliby zaś pozostałe micwy. Wskutek takiego stanu rzeczy Tora nie byłaby spełniona zgodnie z wolą Boga”.

II

Rabi Szymon bar Jochaj nauczał:

— Dla dwóch nakazów Bóg ujawnił nagrodę w Torze. Jeden z nich, łatwiejszy do spełnienia, to: „Nie wolno oderwać matki od piskląt w gnieździe”.

Drugi, surowszy nakaz brzmi: „czcij ojca swego i matkę swoją”.

Za spełnienie obu nakazów należy się równa nagroda: długie życie.

Ben He-He powiada:

— Jaka praca, taka płaca.

DZIŚ I JUTRO

I

Tora powiada:

— „Przestrzegaj więc przykazań, ustaw i praw, które Ja ci dzisiaj nakazuję spełnić”.

Na to rzecze rabi Jehoszua ben Lewi:

— „Dzisiaj” — masz je spełnić, a nie „jutro”, na tamtym świecie. Masz je spełniać dzisiaj, ale nagrodę masz otrzymać jutro.

II

Rabi Jaków powiada:

— Nie ma w Torze takiego przykazania, za które nie wymieniona byłaby nagroda wskazująca na zmartwychwstanie. Przy przykazaniu: „Czczij ojca swego i matkę swoją” jest napisane: „aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie”. Przy przykazaniu o nieodrywaniu matki od piskląt w gnieździe jest taka sama nagroda.

Ale wyobraźcie sobie taką sytuację: oto ojciec powiada do syna: „Wejdz na dach i przynieś mi stamtąd gołąbki”. Syn słucha ojca, wchodzi na dach, przepędza matkę od gniazda i zabiera pisklęta. W powrotnej drodze spada z dachu i zabija się. Gdzie tu mowa o błogim stanie i długich latach życia? Chodzi tu o długie lata na tamtym świecie. Tam życie trwa nieskończenie. I błogość trwa tam nieskończenie.

DWIE DROGI

„Błogosławieństwo, jeżeli będziecie słuchać przykazań Boga waszego, które Ja wam dziś

dają. A przekleństwo, jeżeli nie będziecie słuchać przykazań Boga”.

To, przed czym ostrzegał Żydów Mojżesz, można przyrównać do doświadczonego człowieka, który stał na rozstaju dróg. Jedna droga obrośnięta była na początku ciernistymi krzakami, na końcu zaś była równa i gładka. Druga droga — wręcz przeciwnie. Jej pierwszy odcinek był równy i gładki, natomiast ostatni był pełen cierni. Doświadczony człowiek na rozstaju dróg ostrzegwał przechodzących i radził im, którą drogą mają iść. „Widzicie — powiedział — tę pierwszą drogę? Nie zważajcie na to, że z początku jest ciernista. Posłuchajcie mnie i wybierzcie właśnie ją, bo ciernie wnet się skończą i dalej droga będzie równa i gładka”.

Mądry wędrowiec posłucha go i wstąpi na wskazaną mu drogę. Z początku będzie mu trudno, ale potem bez przeszkód dotrze do celu. Wędrowiec, natomiast, który nie posłucha jego rady i skieruje się na drogę, która na początku jest równa i gładka, poniesie klęskę.

W tym duchu Mojżesz ostrzegł także Żydów: „Macie — powiedział — dwie drogi. Drogę życia i drogę śmierci. Drogę błogosławieństwa i drogę przekleństwa. Powinniście wybrać drogę życia”.

TRZY RODZAJE LUDZI

Rabi Ajwu powiedział:

— Są trzy rodzaje ludzi:

Jedni twierdzą: „Warto się urodzić, już choćby po to, żeby zobaczyć piękny świat Boga. Podziwiać błękit nieba, jasne słońce, uroczy księżyc i gwiazdy. Już to wszystko wystarczy człowiekowi. Stanowi najwyższą dla niego nagrodę”.

Drudzy zaś powiadają:

„Boże, to, co masz nam do dania na tym świecie, lepiej żebyś nam dał na tamtym świecie”.

Trzeci natomiast, leniwi robotnicy, powiadają:

„Oddaj nam już teraz wszystko, co nam i naszym rodzicom się należy”.

Z GÓRY ZAPŁACONE

„Na wysoką górę wstąp
Mocno podnieś głos
Nagroda jest już z nim
I z góry jego zapłata”.

Na te słowa proroka Izajasza, Jeremiasz bar Eliezer powiedział w swoim kazaniu:

— Głos z nieba rozlegnie się na szczytach gór: — Kto zasłużył się Bogu, niech przyjdzie po odbiór nagrody.

Na to odezwie się Duch Święty słowami Hioba:

— „Kto tak troskliwie mi służył, żebym miał mu odplacić?”. Czy nie nagrodziłem człowieka, zanim coś dla mnie zrobił? Kto śpiewa mi hymny pochwalne, zanim dałem mu duszę? Kto spełnia nakaz obrzezania, zanim obdarzyłem go męskim potomkiem? Kto robi mezuzę, nim mu dałem dom? Szałas, zanim dostał plac? Cicit, nim dostał ubranie? Peę¹⁸¹ zanim dostał pole? Terumę¹⁸² przed spichlerzem? Chałę przed ciastem?

RAZEM ZGRZESZYLI I RAZEM ZOSTALI UKARANI

Wysokiej rangi dygnitarz rzymski Antoninos powiedział kiedyś do swego przyjaciela rabiego:

— Zarówno ciało, jak i dusza potrafią uwolnić się od Sądu na tamtym świecie. Ciało może powiedzieć, że dusza zgrzeszyła, czego dowodem, że od chwili rozstania leży, nieme

¹⁸¹pea — pasmo nieskoszonego zboża na polu, pozostawione dla ubogich. [przypis tłumacza]

¹⁸²teruma — część zboża stanowiąca daninę dla Świątyni. [przypis tłumacza]

jak kamień, w grobie. Dusza zaś może powiedzieć, że ciało jest grzeszne, czego dowodem jest to, że po rozstaniu z nim szybuje w powietrzu jak ptak.

Na to rabi odpowiedział mu przypowieścią:

— Pewien król miał piękny sad. Kiedy zaczęły dojrzewać owoce na drzewach; powołał dwóch strażników do pilnowania sadu. Jeden z nich był kulawy na obie nogi, a drugi kompletnie ślepy. Powiada kulawy do ślepego:

— Widzę dojrzałe owoce na drzewach. Posadź mnie na plecy, to narwę owoców dla nas obu.

Jak rzekł, tak i zrobili.

Po jakimś czasie przyszedł do sadu jego właściciel. Na widok drzew ogołoconych z owoców zapytał strażników:

— Gdzie się podziały piękne owoce? Przyznajcie się, który z was je zerwał?

— Czy ja mam oczy? — zapytał ślepiec.

— Czy moje nogi nadają się do chodzenia? — zapytał kulas.

Król, właściciel sadu, zaczął się zastanawiać jak do tego doszło. Po chwili namysłu chwycił kulawego i posadził go na plecach ślepca, po czym obu wychłostał.

Tak samo Bóg postąpi z ciałem i duszą. Wpuści na nowo duszę do ciała i razem je ukarze.

CZY WIDZISZ TAKŻE MOJĄ KLATKĘ?

Rabi Lewi, mówiąc o nagrodzie i karze, posłużył się taką przypowieścią:

— W klatce przy oknie

Siedział sobie ptaszek

I podjadał z miseczki,

Jadłem zapełniając dzióbek.

Puk! Puk! Ziarenka nikną w dzióbku.

Obok na drzewie

Drugi siedział ptaszek,

Na oko widać zgłodniały.

Okiem zazdrosnym patrzy

I ciężko z żalu wzdycha.

Jednemu sprzyja szczęście,

Ma co jeść i pić,

Więc tylko je i pije,

Drugiemu zaś bida i bida.

Stale głodny lata,

Szuka wciąż ziarenek

I z trudem je znajduje.

Pyta ptaszek z klatki:

— Zazdrościsz mi mej doli?

I podniósłszy łebek w górę,

Powiada: — Oby moje wrogi

Mieli taką dolę.

Głupcze, lepiej byś zamilknęła.

Ty widzisz me jedzenie

Czy widzisz także klatkę?

— „Raduj się, młodzieńcze, w swojej młodości — powiada Kaznodzieja. — Lecz wiedz, że za to wszystko pozwie cię Bóg na sąd”.

Rabi Chija wyjaśnił te słowa za pomocą przypowieści:

— Pewien przestępca w drodze na miejsce kaźni wyrwał się straży i uciekł. Pobiegł za nim kat, wołając: „Młodzieńcze, nie uciekaj zbyt daleko, żeby łatwiej ci było wrócić”.

WYROK BOGA JEST SPRAWIEDLIWY

On jest skałą! Doskonale jest Jego dzieło. On jest sprawiedliwy i prawy” — powiedział Mojżesz w Torze. Mówi się, że kiedy człowiek przychodzi na tamten świat, rozliczają go ze wszystkich jego uczynków. Pytają go:

— Czy uczyniłeś to w tamtym miejscu?

— Tak — potwierdza pytany.

— Więc podpisz.

I podpisuje własną ręką. Wtedy wydają na niego wyrok. On przyjmuje wyrok z miłością i powiada: „Sprawiedliwy jest wyrok Boga”.

MIARA WEDŁUG MIARY

I

Hitel zobaczył kiedyś płynącą w rzece głowę. Powiedział:

— Za to, że ty kiedyś utopiłeś, ciebie utopiono, ci zaś, którzy ciebie utopili, w końcu sami zostaną utopieni.

II

Rabi Meir zwykł mawiać:

— Człowiek będzie mierzony taką samą miarą, jaką on mierzy innych. Ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka. Siłacz Samson poddawał się swoim oczom¹⁸³. Za to Filistyni wykłuli mu oczy. Absalom pysznił się swoimi długimi, pięknymi włosami. Za to został na nich powieszony.

III

Rabi Szymon ben Lakisz powiedział w kazaniu:

— Dwie osoby popełniły morderstwo. Jedna w sposób zamierzony, druga zaś spontanicznie.

Za niezmierną zbrodnię należy się kara wypędzenia sprawcy do miasta azylu. Za zbrodnię zamierzoną należy się kara śmierci. Świadków jednak obu tych zbrodni nie było. Mimo to czyny te nie mogą sprawcom uść bezkarnie. Bóg sprowadza ich obu w jedno miejsce i ustawia na drabinie. Sprawcę nie zamierzonej zbrodni stawia wyżej. Ten, który stał wyżej, spadając z góry, zabija tego, który stoi pod drabiną. Wychodzi na to, że obaj zostali ukarani na miarę swoich zbrodni.

Jeden zostaje zabity, a drugi wypędzony.

IV

Mimo iż sanhedryn po zburzeniu Świątyni przestał działać, kara śmierci nie została zniesiona. Kto zasłużył na karę ukamienowania, ten spada z dachu albo zostaje rozszarpany przez zwierzęta. Kto zasługuje na karę spalenia, ten ginie w płomieniach. Albo zostaje ugryziony przez jadowitego węża. Kto ma być zabity, ten ponosi śmierć z rąk władz do tego powołanych lub zostaje zabity przez zbójców. Kto ma ponieść śmierć przez uduszenie, ten tonie w wodzie albo umiera wskutek wrzodu w gardle.

Rabi Icchak powiada:

— Człowiek osądzany jest na podstawie swoich obecnych uczynków. Przypomina o tym werwet Tory o Iszmaelu:

„I usłyszał Bóg głos chłopca, tam gdzie jest”.

Na to rzekł rabi Simon:

— Aniołowie zaczęli go oskarżać przed Bogiem:

„Panie świata, przecież to ten sam Iszmael, który w przyszłości wytraci Twoje dzieci głodem i pragnieniem, a Ty jemu podstawiasz teraz studnię?”.

— Bo teraz jest niewinny. Tak czy nie?

— Tak, teraz jest niewinny — odpowiedzieli aniołowie.

¹⁸³poddawał się swoim oczom — poddawał się urokowi każdej kobiety, którą widziały jego oczy. [przypis tłumacza]

— To przyjmijcie do wiadomości, że Ja sędzę ludzi tylko na podstawie czynów, których dokonują teraz.

Raw Hamnuna powiada:

— Bóg karze człowieka tylko wtedy, kiedy ten przebiera miarę (w grzechu).

JEDNO GASI DRUGIE

„Bóg obciąża dzieci winą ojców” — głosi *Tora*, ale w innym miejscu jest w niej napisane: „Dzieci nie mogą być karane śmiercią za winy ojców”.

To można wytłumaczyć za pomocą takiej przypowieści:

Na górnym piętrze czteropiętrowego domu składowane było wino, na trzecim oliwa, na drugim miód, na dole zaś woda. Jedno piętro zapaliło się. Zgasili ogień płynami, które tam się znajdowały. Gdyby na wszystkich piętrach była tylko oliwa, dom poszedłby z dymem.

To samo dzieje się z pokoleniami. Kiedy pokolenie składa się z różnych rodzajów ludzi, z cadyków i występnych, to jedni gaszą drugich i dzieci nie cierpią za winy ojców.

Mojżesz powiedział:

— „Bóg obciąża dzieci winą ojców”. I oto przyszedł prorok Ezechiel, który obalił to twierdzenie, mówiąc: „Każdy, kto grzeszy, umrze”.

Bóg nie stawia człowiekowi takich wymagań, których ten nie jest w stanie wypełnić.

Ten, który powiada: „Bóg jest ustępliwy i nie przywiązuje wagi do tego, czy się popelnia mniej, czy więcej grzechów”, sam nie przywiązuje wagi do swego życia, albowiem — jak powiada *Tora* — dzieło Stwórcy jest pełne i wszystkie Jego drogi są sprawiedliwe.

Raw Chizda powiada:

— Bóg upomina się o swoją należność według stanu posiadania człowieka. Od bogatego oczekuje wołu, od biednego — owieczki, od wdowy — kury, od sieroty — jajka.

NA TYM I NA TAMTYM ŚWIECIE

I

„Jest Bogiem wiernym, bez fałszu, sprawiedliwy On i prawy — powiada *Tora*. Tak jak rozlicza się z występnyymi za każdy choćby najmniejszy grzech na tym świecie i tak jak nagradza cadyków na tamtym świecie za najmniejszy dobry uczynek, tak nagradza na tym świecie występnych za dobry uczynek.

II

Rabi Elazar bar Cadok powiada:

— Cadycy na tym świecie podobni są do drzewa rosnącego na czystym miejscu. Jedna tylko jego gałąź zwisa nad miejscem nieczystym. Ścina się wtedy tę gałąź i całe już drzewo stoi na czystym miejscu. Tak samo Bóg na tym świecie zsyła na cadyków cierpienia, jako pokutę za ich małe grzeszki, żeby całkowicie czysti mogli przyjść na tamten świat. Jako rzecze Hiob: „Twój początek jest mały, twój koniec będzie wielki”. Ludzie występni podobni są do drzewa, które rośnie w nieczystym miejscu. I jedna tylko jego gałąź zwisa nad czystym miejscem, jeśli zetnie się tę gałąź, to całe drzewo stoi już na nieczystym miejscu. Tak samo dzieje się z występnyymi. Bóg oddaje im wszelkie dobra na tym świecie, żeby potem zapędzić ich do najniższego kręgu piekła na tamtym świecie.

Jako rzecze Salomon w Przypowieściach: „Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci”.

III

Temu, którego zasługi przeważają nad grzechami, wyświadcza na tym świecie tylko zło. Tak jakby spalił całą Torę, nie zostawiwszy z niej ani jednej litery. Natomiast temu, który ma więcej grzechów niż zasług, wyświadcza na tym świecie tylko dobro. Tak jakby wypełnił wszystkie nakazy i zakazy Tory. Jakby nie opuścił z niej ani jednej litery.

CIERPIĄCY CADYK I SZCĘŚLIWY ZŁOCZYŃCA

Powiada rabi Jochanan w imieniu rabiego Joseja:

— Kiedy Mojżesz prosił Boga: „Daj mi poznać zamysły Twoje”, jednocześnie zapytał: „Dlaczego bywa cadyk, któremu jest dobrze oraz cadyk, któremu jest źle?”

I Bóg mu odpowiedział:

— Mojżeszu, cadyk, któremu jest dobrze, jest synem cadyka. Cadyk, któremu jest źle, jest synem złoczyńcy. Złoczyńca, któremu jest dobrze, jest synem cadyka. Złoczyńca, któremu jest źle, jest synem złoczyńcy.

Są tacy, którzy twierdzą, iż Bóg tak odpowiedział Mojżeszowi:

— Cadyk, któremu jest dobrze, jest prawdziwym, autentycznym cadykiem. Cadyk, któremu jest źle, nie jest prawdziwym cadykiem. Złoczyńca, któremu jest dobrze, nie jest prawdziwym złoczyńcą. Złoczyńca, któremu jest źle, jest autentycznym stuprocentowym złoczyńcą.

W imieniu rabiego Jonatana powiedziano:

— Kara spada na świat tylko z powodu złoczyńców, ale jej początek powodują cadycy.

Rabi Josef powiedział:

— Kiedy szatan otrzymuje zezwolenie na ukaranie świata, nie dokonuje wyboru między cadykami i złoczyńcami. Co więcej, zaczyna od cadyków.

I powiedziawszy to, rabi Josef rozplakał się.

— Jak to — zawołał — to cadycy nic już nie znaczą?

Rabi Ababej pocieszył go:

— Lepiej dla cadyków, że pierwsi giną, jak rzecze prorok: „przez zło sprawiedliwy schodzi ze świata”. Lepiej, żeby nie widzieli nieszczęścia.

„Pan wypróbowuje cadyka” — powiada poeta w *Psalmach*.

Na to rabi Jonatan powiada:

— Garncarz, kiedy wypróbowuje swoje naczynia, nie stuka w pęknięte garnki i dzbany. Wie, że od stuknięcia mogą się rozpaść. A które naczynia poddaje próbie? Mocne i całe. Te naczynia, które zdobię są wytrzymać każde uderzenie. Tak samo Bóg poddaje próbie cadyków, a nie złoczyńców.

Rabi Eliezer powiada:

— Pewien człowiek miał dwa woły. Jeden był mocny, a drugi słaby. Na którego z wołów, myślicie, nałożył jarzmo? Oczywiście że na mocnego wołu. Tak samo Bóg postępuje z cadykami. Na nich nakłada jarzmo.

Rabi Janaj powiada:

— Do spokojnego życia złoczyńców nie doszliśmy. Cierpienia cadyków nas nie dotknęły. Nie mamy ani jednego, ani drugiego.

WYSOKIE GÓRY I GŁĘBOKA PRZEPAŚĆ

Kiedy rabi Jehoszua ben Lewi przybył do Rzymu, zobaczył wspaniałe, marmurowe pomniki przykryte pięknymi tapetami mającymi je chronić przed działaniem upałów i chłódów. Dotarwszy do rynku, ujrzał biednego człowieka owiniętego szatami. Na widok wspaniałych pomników zawołał słowami poety z *Psalmów*: „Sprawiedliwość Twoja jak góry Boże”. Na widok zaś biedaka dokończył ten werset psalmisty tymi słowy: „Prawo twoje jak przepaść głęboka”.

MAŁO LAT I DUŻO ZASŁUG

I

Rabi Tanchuma bar Aba powiada:

— Kiedy król Salomon powiedział w Księdze Kaznodziei, że „Robotnik ma słodki sen, niezależnie od tego, czy zjadł mało, czy dużo, lecz bogaczowi obfitość nie daje spać spokojnie”, zwrócono mu uwagę: „Gdyby ktoś inny wyraził taką myśl, toby go wyśmiano. Ty, najmądrzejszy ze wszystkich i takie rzeczy mówisz! Czy tak w istocie bywa? Kto nie wie o tym, że głodny śpi niespokojnie, a syty spokojnie?”.

— Mowa tu — odpowiedział rabi Tanchuma — o ludziach pobożnych i uczonych, którzy trują się dla Boga. Kto spędza całe swoje życie, długie czy krótkie, na studiowaniu Tory i czynieniu dobra, otrzymuje taką samą nagrodę.

Rabi Lewi posłużył się tu przypowieścią:

— Pewien król wynajął robotników do pracy. Podczas pracy król wziął sobie na towarzysza spaceru jednego z robotników. Wieczorem, kiedy robotnicy zgłosili się po odbiór zapłaty za przepracowaną dniówkę, robotnik, który spędził dzień na spacerze z królem, także upomniał się o zapłatę. Czy w danym wypadku król może mu powiedzieć: „Tobie się nie należy zapłata, bo przepracowałeś tylko kilka godzin, a resztę spędziłeś na spacerze? Powinieneś dostać zapłatę według pracy”. Ale robotnik może przecież powiedzieć królowi: „Gdybyś mnie nie oderwał od pracy, tobym pracował tyle, ile pozostali robotnicy”.

Tak samo rzecz się ma z tym, który trudził się studiowaniem Tory i umarł w młodym wieku. On może powiedzieć Bogu: „Gdybyś mnie nie zabrał z tego świata za młodu, tobym więcej studiował i więcej dobrych uczynków spełnił”.

II

Kiedy rabi Bun bar Chija w kwiecie wieku zszedł z tego świata, rabi Zeira w pośmiertnej mowie oplakiwał go słowami:

„Robotnik ma słodki sen niezależnie od tego, czy zjadł mało, czy dużo”. Co się tyczyło zmarłego, posłużył się przypowieścią:

— Pewien król wynajął robotników do pracy w swojej winnicy. Przyjrząwszy się ich pracy, wziął za rękę najzdolniejszego robotnika i zaczął z nim spacerować wzdłuż i wszerz winnicy. Wieczorem, kiedy robotnicy odbierali zapłatę za pracę, „spacerowicz” także zgłosił się po nią i otrzymał ją na równi z pozostałymi. Wywołało to wzburzenie wśród robotników. „Jak to — zawołali zgodnym chórem — my ciężko pracowaliśmy przez cały dzień, a on tylko kilka godzin”. Król rzekł do nich: „Nie macie powodu się gniewać. On w ciągu kilku godzin więcej zrobił niż ktokolwiek z was przez cały dzień”.

Tak samo rzecz się ma z rabim Bunem bar Chija. On w ciągu dwudziestu ośmiu lat życia więcej i głębiej przestudiował Torę niż inni w ciągu stu lat.

Z WIELKIEGO SKARBCA

„I zmiłuję się, nad nim się zmiłuję” — powiedział Bóg do Mojżesza, kiedy ten prosił Go, żeby mu ukazał swoje drogi. Potem Bóg pokazał mu wszystkie skarby stanowiące nagrody dla cadyków. Dla każdego cadyka nagroda współmierna była do jego dobrych uczynków. Na widok tych cennych skarbów Mojżesz zaczął dopytywać się o szczegółowe wyjaśnienie ich przeznaczenia:

— Dla kogo jest przeznaczony ten skarb?

- Dla tych, którzy studiują Torę.
- A tamten, dla kogo jest przewidziany?
- Dla tych, którzy czynią dobro i nie skąpią jałmużny.

I tak Mojżesz pytał Boga o każdy skarb, aż zobaczył bardzo duży, większy od innych skarb. Zapytał:

- Dla kogo jest przeznaczony ten skarb?
- Dla tego, który posiada własne zasługi. Jemu wydzielam nagrodę z jego własnego skarbcza. Temu zaś, który własnych zasług nie posiada, daję nagrodę w myśl słów: „I zmiłuję się, nad nim się zmiłuję”.

TAMTEN ŚWIAT

I

Raw zwykł otwarcie głosić:

— Tamten świat nie jest taki jak ten świat. Na tamtym świecie nie wiedzą, co to jedzenie i picie. Płodzenie dzieci i handlowanie. Nie ma zazdrości i nienawiści wynikających z chęci prześcigania drugiego. A jak jest na tamtym świecie? Tam zasiadają cadycy z koronami na głowach i delektują się blaskiem Szechiny.

II

Rabi Jehoszua ben Lewi powiada:

— Bóg gotów jest podarować cadykom na tamtym świecie trzysta dziesięć światów, jak powiada Salomon w Przypowieściach: „Darząc bogactwem tych, którzy mnie miłują”.

III

Każdy cadyk dostanie na tamtym świecie chupę¹⁸⁴ według należnej mu czci.

Rabi Chanina powiada:

— Temu, który zazdrości uczonym na tym świecie, dym wyżre oczy na tamtym świecie.

I zaraz do tego dodaje:

— Każdego poszczególnego cadyka „parzy” chupa drugiego. Oj, co za wstyd! Co za hańba!

IV

„Każdy człowiek — powiada Kaznodzieja — zbliża się do swojego wiecznego domu”.

Na to powiada rabi Icchak:

— Każdemu cadykowi przydzielane jest mieszkanie podług jego rangi. Król wkracza do miasta razem ze swoimi ministrami. Wszyscy wchodzą przez jedną i tę sama bramę, ale potem każdemu przydzielone zostaje mieszkanie według jego rangi.

V

Rabi Josef, syn rabiego Jehoszui ben Lewi, zachorował kiedyś tak ciężko, że wyglądał jak trup bez ducha. Kiedy wyzdrowiał, zapytał go ojciec:

— Synu, co tam widziałeś?

— Widziałem przewrócony do góry nogami świat. Najwyżsi są tam na dole, a najniżsi na górze.

— Nie, mój synu, widziałeś tam jasny, klarownie jasny świat. A jak nas tam widziałeś?

— My jesteśmy tam, tak samo ważni jak tu. Usłyszałem nawet, jak tam zawołano: „Błogo temu, który przyszedł tu, ze swoją wiedzą”. Ponadto usłyszałem drugie zawołanie: „Błogo tym, którzy zginęli śmiercią męczeńską za wiarę”. Do ich miejsc nikt inny nie ma dostępu.

RAJ

W raju są dwie diamentowe bramy i nad nimi sześćset tysięcy aniołów. Twarz każdego

Raj

¹⁸⁴chupa — baldachim. [przypis tłumacza]

anioła świeci jasnością klarownego nieba. Kiedy cadyk wstępuje do raj, zdejmuje z niego szaty, w których został pochowany w grobie, i nakładają na niego osiem nowych szat utkanych ze wspaniałości obłoków. Na głowę wkładają mu dwie korony. Jedną ze szlachetnych kamieni i pereł, drugą ze szczerego złota. Podają mu osiem wiązek mirtu i odśpiewują na jego cześć pochwalną pieśń:

„Z radością jedz swój chleb
W błogości wypij wino,
Bo Bóg już uznał twoje czyny”.

Potem prowadzą go na miejsce obficie zroszone wodą, w którym rosną setki gatunków róż i drzewa mirtu. Dla każdego cadyka przygotowany jest osobny i stosowny dla jego rangi pawilon. Z tego pawilonu wypływają cztery rzeki. Jedna płynie mlekiem, druga winem, trzecia balsamem, a czwarta miodem. Nad każdym pawilonem zwisają gałęzie winorośli ze złota przeplatane perłami. I każda perła lśni niczym blask brzasku dnia. W każdym pawilonie stoi stół inkrustowany szlachetnymi kamieniami i perłami. I nad każdą głową każdego cadyka stoi sześćdziesięciu aniołów, którzy do niego mówią:

— Idź i śmiało korzystaj z miodu, ponieważ studiowałeś Torę, a ona porównywania jest z miodem. I napij się wina wytłoczonego z winogron sześciu dni Stworzenia Świata, boś studiował Torę, a ona porównana jest z winem. I twarz najbrzydszego z nich jaśnieje pięknem i urodą Józefa i rabiego Jochanana. I nigdy nie ma tam nocy. I czas dzieli się u nich na trzy części. W pierwszej części cadyk jest jak dziecko. Wchodzi do dziecięcego sektora i napawa się radością dzieci.

W drugiej części czasu cadyk staje się młodzieńcem. Wchodzi do młodzieńczego sektora i napawa się radością młodości. W trzeciej części staje się starcem. Wchodzi do sektora starców i napawa się radością starców.

A wszystkie zakątki rajy wypełnione są niezliczoną ilością drzew. I najmniejsze tam drzewo przewyższa najpiękniejsze i najlepsze drzewa wonności. I w każdym kącie stoją chóry niezliczonych aniołów i słodkim głosem śpiewają. W środku rośnie Drzewo Życia, które swoimi zwisającymi z góry gałęziami przykrywa cały raj. I zawiera w sobie to drzewo pięćset tysięcy smaków i zapachów. Nad drzewem płyną wspaniałe obłoki. Ze wszystkich czterech stron muskają je wietrzyki. I zapachy drzewa rozchodzą się od jednego krańca świata na drugi. W cieniu jego gałęzi siedzą uczeni w Piśmie i komentują Torę. I każdy z nich ma dwa baldachimy. Jeden z gwiazd i drugi ze słońca i księżyca. I między jednym baldachimem i drugim wisi utkana ze wspaniałości obłoków zasłona. I dalej w głębi rozpościera się plac Edenu, na którym znajduje się trzysta dziesięć światów. I wewnątrz zasiada siedem grup cadyków! Pierwsi to ci, którzy zginęli męczeńską śmiercią za wiarę, jak rabi Akiwa ze swoimi towarzyszami. Drugi to ci, co utonęli w morzu. Trzecią grupę tworzy rabi Jochanan ze swoimi uczniami. Czwartą grupę tworzą ci, których zakrywa obłok. Piątą grupę cadyków tworzą ci, którzy się pokajali i odbyli pokutę. Szóstą — nieżonaci — cadycy, którzy nigdy nie zakosztowali smaku grzechu. Siódmą grupę tworzą biedacy, którzy znali się trochę na Torze i wykazali się ludzkimi odruchami. Wśród nich wszystkich siedzi Bóg, który objaśnia im tajemnice Tory. Oprócz tego wszystkiego cadyków czeka jeszcze wiele innych wspaniałości, o których przeciętny człowiek nie ma nawet wyobrażenia. O tym mówi prorok Izajasz:

„I oko nie widziało, oprócz ciebie, Boga działającego dla tego, który Go oczekuje”.

Jedno przeciw drugiemu stworzył Bóg. Między rajem i piekłem jeden tylko krok.

PIEKŁO

I

„Kto ostoi się przed Jego srogością? Kto wytrwa wobec zapalczywości jego gniewu?”

Powiada prorok Nachum: — Ciężka jest kara w piekle.

Dwie grupy aniołów zagłady stoją przy drzwiach piekła i wołają: „Dawaj jeszcze! Dawaj jeszcze!” I głosy z piekła rozchodzą się od jednego do drugiego krańca świata. I trzy bramy

Raj

Piekło

są w piekle. Jedna do morza, druga do pustyni, a trzecia do ludzkiego osiedla. I kilka rodzajów ognia bucha w piekle. Jeden ogień żre i pije. Drugi żre, ale nie pije. Trzeci ani żre, ani pije. Jest jeszcze ogień, który pożera. I wysokie jak góry hałdy żarzącego się węgla. Są tak duże jak skały. Jak Morze Martwe. I płyną w piekle rzeki kipiącej siarki.

A kara, która spotyka złoczyńcę, jest taka: jedni aniołowie zagłady pchają go silnym uderzeniem do drugich aniołów zagłady, którzy chwytają złoczyńcę i popychają do buchającego ognia. Ogień otwiera paszczę i połyka go.

Rabi Jehoszua ben Lewi powiada:

— Kiedyś spotkałem na drodze proroka Eliasza, który tak do mnie powiedział:

— Czy chcesz, żebym cię doprowadził do bramy piekła? Będiesz mógł je obejrzeć.

— Tak! Chcę!

Pokazał mu wtedy Eliaz piekło. Rabi Jehoszua zobaczył tam ludzi, którzy zostali powieszani. Jedni za nosy, drudzy za ręce, inni za nogi lub języki. Kobiety za piersi lub powieki czy uszy. Pokazał mu również takich, których karmiono ich własnym ciałem. Takich, których robaki zjadały żywcem i takich, których zmuszono do jedzenia drobnego piasku, od którego łamali sobie zęby. Na dodatek wyzywano ich od złoczyńców i występnych. Wołali do nich: „Złoczyńcy, żarliście na ziemi to, co nagrabiliście i smakowało wam, a tu wam nie w smak?”.

Rabi Jochanan powiada:

— Każdy anioł ma za zadanie raz tylko ukarać złoczyńcę za jeden popełniony przezeń grzech. Odrobiwszy swoje, anioł odchodzi i na jego miejsce przychodzi drugi anioł zagłady. Po nim trzeci i tak dalej. Trwa to aż do całkowitego rozliczenia złoczyńcy ze wszystkich jego grzechów. Tak się dzieje z człowiekiem, który zaciągnął dużo długów i każdy wierzyciel przychodzi do niego po odbiór tego, co mu pożyczył.

Tych, którzy wpadli do piekła i stracili możliwość opuszczenia go, prowadzą w każdą sobotę w góry pokryte śniegiem. Tam spędzają sobotni dzień, po czym przychodzi po nich anioł, który prowadzi ich z powrotem do piekła. Są wśród nich tacy, którzy po kryjomu zabierają z sobą trochę śniegu, żeby chłodzić się nim w gorącym piekle. Spostrzegłszy to, anioł podnosi krzyk: „Złoczyńcy, biada wam! Nawet w piekle nie przestajecie kraść!”.

Ploną przez dwanaście miesięcy. Zostaje po nich popiół, który wiatr zwiewa pod nogi cadyków. Po upływie dwunastu miesięcy ich dusze wracają do ciał. Wychodzą z piekła z twarzami czarnymi jak węgiel. Przyjmują wyrok Boga ze zrozumieniem. Uznają go za sprawiedliwy i powiadają:

— Sprawiedliwy jest Twój wyrok. Zasłużyliśmy na niego. Ty, Boże, jesteś sprawiedliwy, a nam wstyd.

Złoczyńcy zaś innych narodów karani są w siedmiu kręgach ognia piekielnego. W każdym kręgu przez dwanaście miesięcy. I po tym wszystkim Bóg okazuje miłosierdzie swoim stworzeniom, jak jest powiedziane w Księdze Izajasza: „Bo nie na wieki wiodą spór i nie na zawsze się gniewam”.

II

Na tamtym świecie Bóg, oby był błogosławiony, będzie zasiadał w raju i siedzącym przed nim cadykom będzie objaśniał Torę. Niebiańska Jego świta będzie stała. Słońce i planety po Jego prawicy, a księżyc i gwiazdy po Jego lewicy. Bóg wprowadzi cadyków w najgłębsze tajniki nowej Tory, którą nada przez Mesjasza. I zaraz, po tym jak skończy, Zerubawel ben Szealtiel wstanie i donośnym, słyszalnym na krańcach świata głosem odmówi słowa kadiszu — „Niech będzie wywyższone i uświęcone Imię Boga” — i wszyscy powiedzą „amen”.

I nawet ci, co pozostali w piekle, powtórzą za nimi gromkim głosem „amen”. Tak gromkim głosem, że usłyszy je Bóg. Wtedy On zapyta: „Co to za gromki głos?” Na to pytanie aniołowie odpowiedzą: „To krzyczą z piekła żydowscy złoczyńcy i nieżydowscy cadycy. Oni wymawiając słowo «amen», uznają Twój wyrok za sprawiedliwy”. Wtedy obudzi się w Bogu uczucie litości nad nimi. Powie: „Jak długo będę ich karał? Już wystarczająco odpokutowali”.

I na oczach cadyków wręczy Michaelowi i Gabrielowi klucze do piekła i powie:

— Idźcie i otwórzcie bramy piekła i wypuście ich.

Raj

I zaraz obaj aniołowie otwierają kluczami osiem tysięcy bram piekła. A każdy krąg piekła ma trzysta pars* długości i trzysta pars szerokości oraz sto pars głębokości. I żaden złoczyńca, który tam wpadł, nie może stamtąd wyjść. Co więc robią obaj aniołowie? Chwytają za ręce każdego złoczyńcę z osobna i wyciągają go. Wyciągają go tak jak wyciąga się kogoś z głębokiego dołu. Potem myją złoczyńców, namaszczają olejkami i leczą z ran odniesionych w piekle. Potem ubierają ich w piękne szaty i przyprowadzają do Boga.

Kiedy dochodzą do bramy raj, pierwsi wchodzi Michael i Gabriel, żeby się naradzić z Bogiem. Ten po wysłuchaniu ich powiada:

— Wpuście ich do raj. Niech zobaczą moje wspaniałości.

I kiedy złoczyńcy wchodzi do raj, natychmiast padają twarzą ku ziemi, po czym kłaniają się Bogu, dziękując Mu, i chwając Go.

Rabi Akiwa zwykł mawiać:

— Wyrok skazujący na pobyt w piekle opiewa tylko na dwanaście miesięcy.

Po dwunastu miesiącach ciało zmarłego ulega rozkładowi zaś dusza jego odfruva i już nie wraca do ciała.

WYZWOLENIE Z PIEKŁA

Pewnego razu rabi Akiwa spotkał na drodze utrudzonego i zmizerowanego człowieka, który dźwigał na plecach ciężką wiązkę drewna. Człowiek ten nie szedł zwykłym krokiem, ale biegł truchtem niby koń. Rabi Akiwa zatrzymał go i zapytał:

— Powiedz mi, ale z ręką na sercu, czy wywodzisz się z rodu ludzkiego, czy z diabelskiego?

— Rabi — odpowiedział zapytany — byłem człowiekiem, ale dawno już temu opuściłem tamten świat. Codziennie rąbię drzewo, ładuję je na plecy i noszę do piekła. Rozpadają tam ogień i trzy razy w ciągu dnia palą mnie na tym ogniu.

— Co takiego nabroiłeś w swoim życiu?

— Nie było takiego nakazu, którego bym nie obszedł.

— Czy zostawiłeś po sobie syna?

— Jeśli ci Bóg miły — krzyknął nagle przejęty strachem zapytany — nie zatrzymuj mnie. Boję się aniołów zagłady. Oni gotowi mnie wychłostać ognistymi różgami za to, że się spóźnię.

— Odpowiedz mi tylko na pytanie. To leży w twoim interesie.

— Zostawiłem żonę w ciąży.

I powiedziawszy to, puścił się biegiem w dalszą drogę.

Rabi Akiwa udał się wtedy do miasta, które ów człowiek wymienił. Notable miasta na wieść o tym, że przybył do nich rabi Akiwa, wyszli mu na spotkanie. On zaś pytał ich o dom, w którym mieszka spotkany przez niego człowiek.

W odpowiedzi usłyszał:

— Niechaj imię tego bezbożnika szcześnie.

— Gdzie jest jego żona?

— Niechaj jej imię zostanie wymazane z pamięci ludzkiej.

— Czy ma syna? Jeśli tak, to kim jest?

— To prawdziwy goj. Nawet nie jest obrzezany.

— Przyprowadźcie go do mnie!

Przyprowadzili go. Rabi Akiwa kazał go obrzezać, po czym posadził go obok siebie przy stole i zaczął go uczyć.

Uczył go, aż ten przyswoił sobie błogosławieństwa odmawiane w sobotę. Następnie polecił wezwać go na bimę do odczytania sobotniego rozdziału *Tory*. Chłopak głośno odmówił stosowne błogosławieństwo. Wtedy ojca jego przeniesiono z piekła do raj. W nocy, kiedy rabi Akiwa spał, przyszedł do niego we śnie zmarły ojciec chłopaka i powiedział:

— Niech ci będzie policzone za zasługę to, co dla mnie zrobiłeś. Wyzwoliłeś mnie z piekła.

Ty jesteś sprawiedliwy i Twój wyrok jest sprawiedliwy Tak jak w raju rozlega się pochwalna pieśń na cześć Boga, tak też w piekle rozbrzmiewa pochwalna pieśń na Jego cześć. Jak napisane jest w *Psalmach*: „Idący przez wyschlą dolinę płaczu zamieniają ją w obfitujące źródło”. Oblewają się łzami, aż piekło zostaje wychłodzone.

I właśnie stamtąd rozlega pochwalna pieśń na cześć Boga, jak brzmi zakończenie zacytowanego wyżej wersetu z *Psalmów*: „I błogosławieństwem owiany zostaje nauczyciel”. Co oni śpiewają? „Słuszny wydałeś wyrok. Sprawiedliwie nas osądziłeś. Słusznie nas oskarżyłeś — Ty jesteś sprawiedliwy i Twój wyrok jest sprawiedliwy”.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/agady-talmudyczne>

Tekst opracowany na podstawie: *Agady Talmudyczne*, tłum. Michał Friedman, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2005.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Anna Zofia Linek, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5178-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).